

Grozi jej
niebezpieczeństwo,
ale jest ktoś,
kto chce się nią
zaopiekować...

KRISTEN ASHLEY

Zabójczy
Rock Chick
kusiciel

KRISTEN ASHLEY
*Zabójczy
kusiiciel*

PRZEŁOŻYŁA
Julia Gabriel



Dedykuję pamięci Rebeckki Anny Mahan Womack, cioci Bec.

Jej kamieniem był ametyst.

I Williamowi Womackowi.

Jego kamieniem jest szmaragd.

I wreszcie Cedricowi, pierwowzorowi Boo i najlepszemu kotu na świecie.



Rozdział pierwszy

Law

No dobra, kiedyś musiało do tego dojść. Tak, spodziewałam się czegoś w tym rodzaju. Jak tylko zaczęłam tę krucjatę, wiedziałam, że może się to wydarzyć. I proszę, oto stoję w ślepej uliczce twarzą w twarz z Vance'em Crowe'em. Cholernym tropicielem z agencji detektywistycznej Lee Nightingale'a. To się nazywa mieć pecha.

Jak głosiły plotki, Crowe był trzeci w hierarchii Nightingale Investigations, zaraz po samym Lee i jego prawej ręce, Luke'u Starku. To wiele mówi, jeśli weźmie się pod uwagę, że wszyscy ludzie w Nightingale Investigations byli crème de la crème prywatnych śledztw, ochrony, monitoringu i tropienia oraz walki wręcz, tak na dokładkę. Nie dalej jak miesiąc temu dopadli drobnego dilerka narkotyków, było trochę machania bronią, a Crowe przestrelił typowi rękę.

Krążyło sporo plotek o Vansie Crowe. Znałam dwie kobiety, które poznały go znacznie bliżej, i, jak same mówiły, nie żałowały. Niestety, ku ich rozczarowaniu, nie trwało to na tyle długo, żeby zdążyły dowiedzieć się czegoś więcej.

– Rzuć broń – usłyszałam.

– Cofnij się – odwarknęłam, celując prosto w gościa.

Jasne, że nie miałam zamiaru do niego strzelić. Z zasady byłam przeciwniczką przemocy; właśnie dlatego znalazłam się w samym środku tego gówna.

Zbliżał się do mnie, nieuzbrojony i chyba niezbyt wystraszony.

Wycelowałam w jego harleya. Uszkodzenie motoru bardzo mnie zabolilo, ale zrobię to, jeśli będę musiała.

– Jeśli do niego strzelisz, poniesiesz poważne konsekwencje – ostrzegł mnie takim głosem, że nie miałam wątpliwości – mówił serio.

Szlag. Znow skierowałam broń na niego.

– Nie podchodź – powtórzyłam, gdy nadal szedł w moją stronę.

– Jesteś Law.

Cholera, w dodatku wiedział, kim jestem.

– Zatrzymaj się.

Zrobił to... dwadzieścia centymetrów od lufy mierzącej w jego pierś.

– Pracuję dla Lee Nightingale'a.

– Wiem, kim jesteś i dla kogo pracujesz.

A potem mu się przyjrzałam.

Kurde, ależ on był przystojny. Rdzenny Amerykanin, czarne proste włosy zebrane w kucyk na karku. Z dziesięć centymetrów wyższy ode mnie, miał fantastyczne ciało, ciemne brązowe oczy, gęste rzęsy, niesamowite rysy twarzy, wysokie kości policzkowe i kwadratowy podbródek. Taka seksowność powinna być zakazana.

– Odłóż broń, Law – polecił.

Ta ksywka, Law, to taki żart. W rzeczywistości nazywam się Juliet Lawler i wszyscy mówią na mnie Jules, ale dzieciaki z azyłu zaczęły używać słowa „Law”. W ostatnich czterech miesiącach ksywka zaczęła być moim własnym życiem; w tej chwili tego pożałowałam.

– Cofnij się, Crowe. Chcę tylko wsiąść do samochodu i odjechać. Nic do ciebie nie mam.

Bo tak było. Miałam bardzo wiele do wielu ludzi, ale do nikogo z NI. Z tego, co słyszałam (a było tego niemało), nie byli niewiniątkami, ale tylko szaleni z zacięciem z ludźmi Lee Nightingale'a. Może i byłam głupia, ale na pewno nie szalona.

– Powiem to jeszcze raz – rzekł spokojnie Crowe. – Odłóż broń.

– Cofnij się – zripostowałam.

Jednym szybkim ruchem rozbroił mnie, wykręcił rękę za plecy i przycisnął do swojego twardego ciała.

Próbowałam się wyrwać, co nie było rozsądne, ale pozostała mi wolna ręka i trochę dumy.

Kilka sekund później Crowe wsunął sobie mój pistolet za pasek spodni, wykręcił mi drugą rękę i poprowadził przed sobą. Gdy dotarliśmy do samochodu, przycisnął mnie do karoserii.

Przekreśliłam głowę i wrzasnęłam mu w twarz:

– Puść mnie i się odsuń!

– Gdy urządziłaś konfrontację z Cordovą, w księgarni siedziało dwóch gliniarzy. Wszystko widzieli. Masz w ogóle pozwolenie na broń?

– Tak.

I to prawda. Załatwił mi je Zip. Był moim dobroczyńcą, wspierał moją krucjatę i nauczył mnie strzelać, a że był w tym dobry, ja też byłam.

Trochę mnie zmartwiło, że dwóch gliniarzy widziało zajście z Cordovą, ale nie przypuszczałam, żeby Sal poleciał skarżyć się na policję, skoro sam był kryminalistą i totalnym dupkiem w dodatku.

– Zabieram cię do biura, musimy pogadać – zdecydował.

Cholera.

Nie wiem, o czym chciał gadać, i nie miałam zamiaru się dowiadywać. Brat i ojciec Lee Nightingale'a byli gliniarzami, tak samo jak jego najlepszy kumpel. Nie jadę do żadnego biura.

Nadal patrzyłam mu prosto w oczy, co z uwagi na jego urodę nie było łatwe. Zaczynało mi to przeszkadzać, zwłaszcza że przyciskał mnie do samochodu, ale nie odpuszczałam.

– Nic ci nie zrobiłam. Puść mnie – powiedziałam.

Przysunął się jeszcze bliżej. Gdybyście chwilę temu spytali, czy to możliwe, powiedziałabym „nie”. Ale teraz jego twarz od mojej dzielił centymetr, a jego ciało przywierało do mnie mocno.

– Wymierzanie sprawiedliwości to niebezpieczna gra, wiesz o tym, Law?

Wiedziałam, ale nie doczeka się odpowiedzi.

– Ściągnęłaś na siebie uwagę Dariusza i Marcusa, a to niedobrze. Rozumiesz, o czym mówię?

Przeszył mnie dreszcz i nie był to ten rodzaj dreszczu, który mógłby mnie przeszyć z powodu tego, że Crowe przywierał do mnie całym ciałem.

Darius Tucker i Marcus Sloan byli kryminalną górką w Denver. Ucieszyłam się, że wiedzieli teraz, kim jestem. Nie sądzę, żeby się mnie obawiali, chociaż bardzo bym chciała. Może z czasem.

Crowe musiał wyczytać coś z mojej twarzy, bo w jego oczach pojawił groźny błysk.

– Powinienem zabrać cię do biura, zamknąć w schronie i trzymać tam, dopóki nie nabierzesz rozumu.

Powiedział „powinienem”, co mogło być dobrą wróżbą. Nie wiedziałam, co to za „schron”, ale zdecydowanie nie chciałam się tam znaleźć.

Nie odrywałam od niego wzroku ani nie otwierałam ust, licząc, że może jednak mnie puści. On też na mnie patrzył. Staliśmy tak w ciszy, gapiąc się na siebie. Czułam jego ciało na swoim. I miałam nadzieję, że z mojej twarzy nie da się nic wyczytać.

– Jezu, ty serio myślisz, że jesteś jakąś Catwoman – mruknął.

– Nie. Catwoman nosiła trykot, głupie uszy i sztuczne szpony. Bzdura.

Nie wiem, czemu to powiedziałam.

Twarcz Crowe'a zmieniła wyraz. Nie wyglądał już na wkurzonego twardziela, próbującego odstraszyć jakąś nieszczęsną laskę, która ośmieliła się wkroczyć na jego teren. Teraz patrzył inaczej. Tak, że stawałam się coraz bardziej świadoma jego ciała na swoim.

– Gdzie się nauczyłaś tak strzelać? – spytał.

Nawet głos mu się zmienił. Nadal był niski i twardy, ale teraz prześlizgiwał się po mojej skórze jak jedwab. Uznałam, że lepiej będzie się nie odzywać.

Spróbował w inny sposób.

– Czemu Cordova cię ściga?

Bez odpowiedzi.

I wtedy coś się w nim zmieniło. Zmieniła się cała atmosfera.

Przedtem gapiłam się na niego, żeby zachować twarz i znaleźć jakieś wyjście z sytuacji. Teraz – bo musiałam. Czułam się jak zahipnotyzowana. Moje ciało się odprężyło; nawet ręce, nadal wykręcone i do tej pory sztywne z napięcia, rozluźniły się.

– Mógłbym cię zmusić do mówienia – zagroził tym niskim, cichym głosem, a ja od razu poczułam, że tak by było.

– Puść mnie – szepnęłam.

Gdyby Nick się o tym dowiedział, dostałby szału. Uważał mnie za ciężki przypadek od czasu, gdy mnie poznał, gdy skończyłam sześć lat. Na placu zabaw tłukłam się z dziećmi, które tyranizowały inne, czasem wygrywałam, a czasem nie. Wiecznie dzwoniłam i pisałam do senatorów i kongresmenów, mówiąc im, co myślę i jak powinni głosować. Zawsze miałam jakąś sprawę, o którą walczyłam z pasją bliską obsesji.

Crowe patrzył mi prosto w oczy, magnetyzm jego maczystowskiego pola siłowego działał bez zarzutu.

– Musisz przestać to robić, bo cię skrzywdzą – powiedział, nadal tym miękkim głosem.

– Nie mogę – wyznałam.

– W takim razie ktoś cię musi powstrzymać.

Gdzieś w trakcie tej rozmowy puścił mi ręce i teraz po prostu mnie obejmował, trzymał w ramionach.

Dużo mnie to kosztowało, ale zdołałam otrząsnąć się z tej hipnozy; podniosłam ręce i z całej siły pchnęłam go w pierś.

Nawet nie drgnął. No ale jak to.

– Puść mnie! – zawołałam.

Jego ramiona napięły się, moje ręce przesunęły się po jego piersi i wylądowały na ramionach. Zaczęłam pchać. Nie dawało to żadnego efektu, ale stanowiło wyraźny przekaz, więc nie przestawałam.

– Puszczę cię i pogadam z Hankiem i Eddiem. Ale jeśli się dowiem, że znów jesteś na ulicy, znajdę cię i zdejmę.

Wiem, że znajdzie mnie bez trudu. Robił to zawodowo i jeśli wierzyć plotkom, był w tym dobry. Wiem też, kim są Eddie i Hank. To oznaczało, że Crowe uwolni mnie od zarzutów strzelania do samochodu Cordovy w biały dzień na najruchliwszej ulicy w Denver. To było głupie popisywanie się i nie należało tego robić. Zip byłby zawiedziony, a Nick by się wściekł.

Ciekawa byłam tylko jednego: jak Crowe miał zamiar mnie „zdjąć”.

– Dobra, Crowe. Puść mnie, a dam sobie spokój – skłamałam.

Wyszczrzył się do mnie w uśmiechu. To był najbardziej zarozumiały i arogancki uśmiech, jaki widziałam przez całe dwadzieścia sześć (teraz prawie dwadzieścia siedem) lat życia.

Poczułam motyle w brzuchu. Motyle w brzuchu? Co tu jest, kurde, grane?

– No co? – warknęłam, nie zwracając uwagi na mój żołądek.

– Kłamiesz.

– Nie kłamię – skłamałam znowu.

Pokręcił głową. A potem, ku mojemu zaskoczeniu, puścił mnie i cofnął się o krok.

Stałam tam i czułam się dziwnie porzucona.

– To wszystko? – zapytałam.

– Nie.

Odczekałam chwilę, a potem drugą.

– Dobra, kończmy to – zażądałam, gdy wciąż nic nie mówił.

– Mam wrażenie, że jeszcze się zobaczymy – powiedział.

Kurde. Wcale nie było dobrze.

Wyciągnął pistolet zza paska spodni, wyjął z niego magazynek i cisnął nim bardzo daleko. Potem nachylił się i wsunął mi broń za pasek sztruksów, z przodu, przy biodrze. A potem odwrócił się, poszedł do swojego harleya, wsiadł na niego i odjechał.

Stałam nieruchomo, póki nie zniknął. A potem wyjęłam broń i podciągnęłam sweter, żeby sprawdzić, czy w miejscu, gdzie jego ręka dotknęła mojego ciała, nie został ślad. Bo nadal piekła mnie skóra.

Zaparkowałam Hazel (moje stare czerwone camaro) w garażu za domem i patrzyłam w lusterko, gdy drzwi się opuszczały, by upewnić się, że jestem bezpieczna. Teraz wszystko było możliwe.

Wysiadłam z samochodu i przeszłam niecałe pięć metrów od garażu do tylnych drzwi. Oczy szeroko otwarte, broń w pogotowiu (zapasowy magazynek był w schowku), nasłuchując i modląc się, żeby nikt nie chciał mnie teraz dopaść.

Otworzyłam drzwi i weszłam przez wspólne pomieszczenie bliźniaka, gdzie Nick i ja trzymaliśmy pralkę i suszarkę, dodatkową chłodziarkę, narzędzia, stare płótna do malowania i kuwetę, do której Boo, mój kot, miał dostęp przez kłapkę zamontowaną w drzwiach.

Wyłączyłam alarm i zapaliłam światło w swojej kuchni w stylu retro. Metalowe różowe szafki, różowa lodówka i różowe drzwiczki piekarnika, duże, czarne i białe płytki na podłodze. Jedna ściana ceglana, druga pomalowana na szaro. Wystrój był równie odjazdowy, co przypadkowy: po prostu już taki był, aż znów stał się modny. Dokupiłam tylko wysoki czarny stół z laminowanym blatem w stylu lat pięćdziesiątych (ze lśniącymi bokami z nierdzewnej stali) i odjazdowe stołki obrotowe z siedzeniami z czarnej skóry, które pasowały jak ulał.

Boo wyłonił się z pomieszczenia naprzeciwko i natychmiast zaczął mi opowiadać, co mu się przydarzyło.

Boo jest czarny, ma miękką sierść i żółte oczy. Jest zdecydowanie za gruby, niemożliwie dumny i jest jedynym kotem fajtlapą, jakiego znam. Udaje, rzecz jasna, że skacząc z szafki na stolik (albo odwrotnie), właśnie taki miał plan: chybić i spaść; problem jednak w tym, że ma kompletnie nieskoordynowane ruchy.

– Miau, miau, miau. Miau, miau. Miau! – oznajmił.

Chyba dużo się dziś wydarzyło...

Położyłam pistolet i torbę na stole i zrzuciłam Boo na podłogę.

– Miau! – zaprotestował.

– Cicho, Boo. Mamusia miała ciężki dzień. Zrobiła coś głupiego, potem śledził ją pewien przystojny gość, a w tej chwili jest totalnie zrypana.

– Miau! – odparł Boo, dając do zrozumienia, że jego nowiny są o wiele ważniejsze.

Żeby go uciszyć, dałam mu kocie smakołyki.

– Miau – zgłosił pretensję po ostatnim kąsku.

– Koniec. Tylko trzy albo weterynarz znów mnie ochrzani.

– Miau! – Boo miał gdzieś humory weterynarza.

– Cicho. – Nie byłam w nastroju, żeby się spierać.

Cały ten bliźniak był własnością Nicka. Mogłam zajmować moją stronę za połowę raty kredytu, mniej więcej. Chociaż miałam dwadzieścia sześć lat (a nawet prawie dwadzieścia siedem), nie chciał, żebym płaciła za coś więcej, nawet za czynsz. Dlatego co miesiąc wpłacałam pewną sumę na konto i co roku, w Sylwestra, wręczałam mu czek. Nick nieodmiennie go darł, więc pieniądze leżały sobie na koncie, obrastając w procenty. Ale czasami nie było sensu kłócić się z Nickiem.

Bliźniaki były tu dziwne. To nie była może najlepsza część miasta, chociaż ją lubiłam. Oficjalnie była to historyczna dzielnica Baker, ta trochę gorsza.

Mieszkaliśmy na Elati i mieliśmy przed domem park, jednak po jednej stronie parku wyrastał wysoki apartamentowiec, a po drugiej niskoczynszowy blok.

Nasz dom był w rejestrze historycznym i Nick utrzymywał go w świetnej formie, nie bacząc na dzielnice. Swoją część przerobił: wyburzył ściany, dobudował sypialnię i wywalił różową kuchnię.

Moja część bardziej przypominała loft. Nick zrobił mi nową łazienkę, a ja urządziłam całość w ładnym szarym kolorze. Frontowy pokój miał wielkie łukowe okna i jedną ścianę z cegieł (pozostałe w kolorze bzu) i był ogromny. Stały tu wszystkie moje meble, włączając aksamitny szezlong w gołęmbim

kolorze, umiejscowiony przy oknie frontowym; kwadratowy stolik, liliowa kozetka z granatowymi skórzanymi poduszkami oraz szaroniebieski miękki fotel z podnóżkiem. Mój antyczny owalny stolik z orzechowego drewna stał pod ścianą wewnętrzną, krzesła z półokrągłymi oparciami zyskały nowe obicie, w tym samym kolorze co szezlong.

Szafa oddzielała salon od czegoś, co umownie można było nazwać sypialnią. Właściwie był to tylko wielki materac na platformie metr nad podłogą. Wchodziło się tam po trzech wąskich schodkach. Pod nim mieściła się przechowalnia, a po bokach łóżka w ścianach sięgających powyżej szafy i podwieszanego sufitu korytarza miałam spore wnęki. Tam trzymałam książki, świece i telewizor.

To była moja przystań. Mała kobieca jaskinia ze śliczną kremową pościelą, mięciutką wzorzystą kołdrą i mnóstwem poduszek wszelkich rozmiarów i kształtów.

Były również łazienka i kuchnia, a cały korytarz od podłogi do sufitu zajmowały półki, wypełnione ogromną kolekcją płyt CD, głównie rockowych.

Uwielbiałam moje mieszkanie i całe należało do mnie. Nie urządzałam imprez, bo nie miałam wielu znajomych. Nie przeżywałam również szalonych nocy w sypialni, bo nigdy nie miałam chłopaka.

W moim życiu był tylko Nick. A przedtem Nick, ciocia Reba i ja. A jeszcze wcześniej, czego właściwie nie pamiętam, mama, tata, Mikey i ja.

Ale gdy miałam sześć lat, rodzice i Mikey zginęli w wypadku samochodowym. To znaczy oni zmarli od razu, a mój brat kilka godzin później na stole operacyjnym, co w sumie nie ma znaczenia. Byłam z nimi w tym samochodzie, ale przeżyłam, chociaż spędziłam trzy miesiące w szpitalu.

Potem zamieszkałam z Nickiem i Rebą.

Ciotka była jedyną krewną mamy, sporo od niej młodszą. Tata nie miał krewnych, a wszyscy moi dziadkowie nie żyli, z wyjątkiem ojca mamy, ale wtedy miał parkinsona i mieszkał w domu opieki, a teraz i on już nie żył.

Reba i Nick byli razem zaledwie parę miesięcy, gdy moja rodzina zginęła, i pobrali się niedługo po moim wyjściu ze szpitala.

Gdy miałam piętnaście lat, ciocia Reba umarła. To była jakaś zwyczajna operacja i wszystko poszło dobrze, ale kilka dni później po prostu zmarła. Skrzep krwi dotarł do serca, a potem... Już jej nie było. Nick, który w sumie nie był moją rodziną, nie pozbył się mnie. Po śmierci cioci coś się między nami zmieniło. Jedyną miłością, jaką znałam, dorastając (w każdym razie: jedyną, jaką pamiętam), była miłość cioci i Nicka do mnie. No i jeszcze miłość Nicka do cioci.

Kochał ją w sposób, którego nie potrafię opisać. To nie było tak, że ją nosił na rękach, że była dla niego Ziemią i Księżycem, i wszystkim. To było inne. To było jak oddychanie. Jak potrzeba. Dla mnie była jedyną krewną, dla niego – całym życiem. Dlatego trzymaliśmy się razem. W sumie to chyba jedyna rzecz, jaką mogliśmy zrobić.

Nick wytrzymywał ze mną, a to niełatwe. Byłam trudnym dzieckiem, jeszcze gorszą nastolatką, zawsze na misji ratowania ptaszka ze złamanym skrzydełkiem, nieśmiałej koleżanki albo lasów w Brazylii, których nie widziałam na oczy. Nie imprezowałam i nie odpalało mi w taki przeciętny sposób, ale nie było łatwo.

Zostałam pracownikiem pomocy społecznej, co martwiło Nicka. Jego zdaniem nie potrzebowałam więcej „przypadków”.

– Chryste, ratowałaś drzewa, robiłaś z klasowej sieroty królową balu i brałaś udział w marszach przeciwko przemocy domowej. Nie uratujesz całego świata, Jules – protestował Nick.

– Może nie, ale warto próbować – zapewniłam z młodzieńczą brawurą.

– W takim razie mogę mieć tylko nadzieję, że Bóg uratuje nas wszystkich przed tobą, ratującą nas wszystkich. – Taki był Nick.

Po studiach pracowałam w kilku miejscach i trzymałam się z dala od kłopotów. Nick uznał, że się ustatkowałam, i to uspiło jego czujność.

Zacząłam pracować w azylu King's Shelter z dziećmi, które uciekły z domów.

Przez jakiś czas wszystko się układało. Znalazłam swoją niszę, dzieciaki mnie akceptowały. Aż do tamtego dnia cztery miesiące temu, gdy przyszedłam do pracy i zobaczyłam, że Roam i Sniff dziwnie

wyglądają.

Wróciłam do kuchni, otworzyłam butelkę czerwonego wina i nalałam sobie do jednego z moich dużych kieliszków. Wróciłam do salonu i położyłam się na szezlongu.

Boo natychmiast umościł się na moich kolanach.

– Miau – oznajmił.

– Cicho, mamusia myśli – poinformowałam go i zaczęłam drapać pod brodą.

Zamruczał.

Piłam wino, patrzyłam w okno i przypominałam sobie, jak to było. Chociaż wcale nie chciałam tego pamiętać.

Roam, Sniff i Park byli pod moją opieką. Udało mi się do nich zbliżyć. Trwało to kilka miesięcy, ale w końcu mi zaufali.

Byli na ulicy od kilku lat, chociaż żaden z nich nie miał nawet szesnastki. Ściągnęłam ich do azyłu, przyłączając codziennie na 16. Street Mall, gdzie się kręcili, i rozmawiając z nimi. Ściągnęłam do azyłu wiele dzieciaków; potem organizowałam terapię, potem spotkanie z rodzicami (jeśli robiło się dobrze), potem terapię rodzinną, a potem wracali do domu (jeśli zrobiło się bardzo dobrze).

Roam, Sniff i Park nie wracali do domu. Opowiedzieli mi, co się tam działo; to było zło w czystej postaci i nie było opcji, żebym próbowała zorganizować spotkanie z ich rodzicami. Dlatego chciałam tylko, żeby byli czysti, bezpieczni, żeby mogli się uczyć i mieli coś do jedzenia.

A potem, tamtego dnia, tamtego chujowego, straszego dnia przyjechałam do King's i zobaczyłam, że Parka nie ma. Od razu wiedziałam, że Roam i Sniff coś wiedzą.

Przyszpiliłam Sniffa, najsłabszego z ich paczki, i spytałam, gdzie Park.

– Nie wiem – odparł.

Park się we mnie durzył, wiedziałam to i czasem wykorzystywałam. Nie chodziło o to, że byłam, jak mawiał Nick i jak uważali oboje z ciocią, „wyjątkowo piękna”. Mówił tak, bo mnie kochał, ale ja miałam lustro i nie uważałam się za jakiś cud świata. Miałam czarne włosy jak tata, tylko moje były długie i kręcone, miałam fiołkowe oczy mamy, jej jasną cerę oraz krągłości. Nie wygrałabym żadnego konkursu miss, ale też nikt nie kazałby mi zakładać worka na głowę. Tak naprawdę ja też lubiłam Parka, tylko inaczej, niż on mnie.

Był zabawny, słodki i cholernie inteligentny. Rozśmieszał mnie do bólu brzucha, a gdy na mnie patrzył, wiedziałam, że jestem ważna.

Zaczynało do mnie docierać, że nie uratuję całego świata, ale miałam cholerną pewność, że uratuję Parka, nawet gdyby miało mnie to zabić. Wiem, że powinnam utrzymać dystans, ale kochałam tego dzieciaka. Kochałam całą trójkę.

Park wiedział, że będę dzisiaj w King's, i nie przegapiłby okazji, żeby się ze mną zobaczyć.

– Sniff, jeśli mi nie powiesz, zero deseru – zagroziłam.

Sniff był łasuchem.

– Nie wiem, Law. Po prostu go tutaj nie ma.

To poświęcenie zaskoczyło mnie i nie wróżyło dobrze. Sniff wiedział, że coś się dzieje i że może być z tego problem. Park był zbyt inteligentny, potrzebował wyzwania, żeby jego aktywny umysł mógł się oderwać, zwłaszcza od tego gównianego życia. Wpadał w kłopoty, szukając przygód i wyzwolenia, i sposobu, żeby mieć spokój od tego wszystkiego. Miałam z nim pełne ręce roboty, jak zresztą z całą tą trójką.

Złapałam Sniffa za rękaw zbyt dużego T-shirtu i pociągnęłam do Roama.

– Ruchy, chłopaki. Idziemy szukać Parka.

Poszli ze mną, głównie dlatego, że to oznaczało przejażdżkę Hazel.

Znaleźliśmy go. Chwilę to trwało, bo objechaliśmy wszystkie jego miejscówki, a trochę tego było, ale znaleźliśmy.

Nigdy nie zapomnę tego widoku. Strzykawka leżała na ulicy przy nieruchomej ręce. Trefny

towar. Park był sztywny, zaczęło się już stężenie pośmiertne. Miał otwarte oczy, jego śniada skóra była blada. Patrzyłam na niego długą chwilę, w końcu wrzasnęłam:

– Kurwa mać!

Sniff zwymiotował.

Roam przycisnęła dłonie do głowy i cały czas patrzył na martwego przyjaciela.

Bluzgałam dalej, a potem przykucnęłam przy Parku i patrzyłam.

Wyglądał zupełnie inaczej. Nigdy nie spotkałam kogoś tak pełnego życia jak Park; więc teraz, gdy leżał tak bez ruchu, wyglądał jak ktoś zupełnie inny.

Spuściłam głowę i zakłęłam znowu. Potem wzięłam telefon i wezwałam policję. A potem znów patrzyłam na Parka. Gdy poczułam, że ten obraz wrył mi się w mózg, zamknęłam oczy. Ale wypalił mi się również pod powiekami.

I wtedy zrozumiałam, co muszę zrobić. W tej jednej chwili. Wstałam i spojrzałam na Roama.

– Kto mu sprzedał to gówno?

Roam był czarny, wysoki, tyczkowaty i zapowiadał się na przystojniaka. Sniff był biały, chudy i miał trądzik. Park był Amerykaninem meksykańskiego pochodzenia, średniego wzrostu i już był przystojny. Gdyby miał szansę dorosnąć, byłby seksowny jak diabli.

Czułam, że Roam balansuje na krawędzi. Nigdy nie wiedziałam, czy zdołam do niego dotrzeć, za każdym razem, gdy przychodziłam do King's, trzymałam kciuki, żeby go zastać, jakby to był jedyny wskaźnik, że to, co robię, działa.

Roam patrzył na mnie bez słowa swoimi czarnymi oczami.

Oparłam dłonie na jego piersi, pchnęłam go na ścianę budynku, zajrzałam mu w oczy. Roam miał piętnaście lat, ale był dziesięć centymetrów wyższy ode mnie i gdyby chciał, szybko by sobie ze mną poradził.

Nie próbował.

– Kto mu sprzedał ten jebany towar?

– Nie wiem, jak on się nazywa.

– Możesz mi go pokazać?

Zaskoczyłam go.

– Law...

Tylko tyle i już wiedziałam, że może.

– Dzisiaj – poleciłam.

Twarcz mu stężała i wiedziałam dlaczego. Roam i Park przyjaźnili się od zawsze. Przeżyli złe chwile w domu i trochę lepsze, ale wciąż słabe, na ulicy. Sniff dołączył później, był nowy na ulicy i Park wziął go pod swoje skrzydła. Od tamtej pory zawsze trzymali się razem.

Aż do teraz.

– Dobra – zgodził się Roam.

Wiedziałam, czemu to zrobił, ale nie miałam zamiaru na to pozwalać.

– Was to nie dotyczy. Pokażecie mi, kto to jest, i znikacie jak cień.

– Law... – powtórzył Roam.

– Nie, Roam. Żadnych dyskusji.

– To nie jest miejsce dla białej suki. Ci goście cię załatwią.

– O to się nie martw. I nie nazywaj mnie suką, bo to chamskie.

No co. Nadal byłam jedyną dorosłą osobą w tej sytuacji.

Tamtego wieczoru Roam pokazał mi gościa, który sprzedał to gówno Parkowi. Nie próbowałam go dopaść. Aż taka głupia nie jestem. Po prostu jechałam za nim i obmyślałam plan.

A potem poszłam do Zip's Gun Emporium i kupiłam pistolet.

Zip był stary jak czas. Był biały, niski, pomarszczony, kościsty i prawie łysy, jeśli nie liczyć kilku siwych kosmyków przyklejonych do czaszki.

Zip przypatrywał mi się, gdy oglądałam broń, usiłując coś wybrać.

– Trzymałaś kiedyś w ręku pistolet? – zapytał.

- Nie.
- Kupujesz go dla ochrony? Do noszenia w torebce?
- Nie.

Przyjrzał mi się uważniej.

- Chcesz dopaść swojego eks?
- Nie.

Jego oczy rozszerzyły się na ułamek sekundy, potem zwęziły.

- Chcesz dopaść kogoś innego?

Spojrzałam na niego.

A potem, nie wiem dlaczego, może potrzebowałam o tym pogadać, a może musiałam podzielić się z kimś moim planem, w każdym razie powiedziałam Zipowi o Parku. A potem, jaki mam plan.

Tym razem przyglądał mi się dłużej. W końcu podszedł do gablotki, otworzył ją, wyjął czarny pistolet i powiedział:

- Glock 19, dziewięć milimetrów. Lekki, niezawodny, mieści się w torebce.

Alleluja.

- Biorę.

– Na tyłach mam strzelnicę. Każdego dnia przyjdiesz tutaj przynajmniej na godzinę. Każdego dnia przez godzinę będę cię uczył. Nie wyjdiesz na ulicę, dopóki nie nauczysz się obchodzić z bronią. Mam chłopaków, z którymi musisz pogadać. Pokażą ci, jak się zachowywać. Przyjdź jutro o szóstej.

Trochę mnie zaskoczył, ale nie miałam zamiaru wybrzydzać, więc tylko skinęłam głową.

- Załatwimy papiery – dodał na koniec.

Zip uczył mnie strzelać, aż do bólu ręki. Czasem któryś z jego chłopaków, Ciężki czy Frank, przychodzili, zabierali mnie i pokazywali mi różne rzeczy. Uczyli mnie, jak obchodzić się z nożem, głównie jak go unikać, ale też jak się nim posługiwać. Uczyli mnie drapać, walić i robić uniki. Uczyli mnie prowadzić samochód, używać paralizatora, tasera i gazu łzawiącego, jak być cicho, być niewidzialną i jak zniknąć.

- A jeśli wdasz się w bójkę, zawsze wal w jaja – poradził mi Ciężki.

To była dobra rada, ale nie miałam zamiaru aż tak się zbliżać. Chciałam tylko zatruć im życie. Przejść do partyzantki. I tak zrobiłam.

Jechałam za mordercą Parka, a gdy szedł na deal, brałam nóż i przebijałam opony.

Jasne, że to może wyglądać głupio i dziecinnie, ale wiecie, jak idziesz sprzedawać dragi, to chcesz się szybko zawinąć i jechać do następnego klienta, a nie wzywać pomoc drogową.

Potem w czasie jednego z jego spotkań rzuciłam z ukrycia świecę dymną, przerywając im transakcję i przerażając na śmierć. Nie dałabym rady wypłoszyć mu wszystkich klientów, narkomani na głodzie poradzą sobie ze strachem. Ale mogło to zdenerwować dilerów, a o to właśnie chodziło.

Obserwowałam zabójcę Parka jakiś czas i poznałam jego dostawcę.

Zacząłam śledzić dostawcę i przebijać opony również jemu.

Wycinałam mnóstwo takich numerów, robiąc głupie, wkurzające rzeczy tuż przed ich nosem. Do moich ulubionych należał ten z folią spożywczą na drzwiach; diler miał przerwę w niszczeniu ludziom życia i posuwał swoją panienkę, a gdy skończył, wszedł prosto w folię i przez chwilę nie miał pojęcia, co się dzieje. Zaczął wrzeszczeć, wymachiwać łapami, a folia oblepiła go ze wszystkich stron.

Widziałam to wszystko i prawie posikałam się ze śmiechu.

W ciągu dnia pracowałam z dziećmi. W nocy nękałam dilerów, dostawców oraz ćpunów. Tak się uczyłam ulicy, a przynajmniej jakiejś jej części.

Uważałam. Zapamiętywałam twarze, imiona, miejsca i spędzałam mnóstwo czasu z Zipem, Ciężkim i Frankiem.

Rozszerzałam sieć.

Sal Cordova to mój pierwszy błąd.

Cordova był drobnym dostawcą i dilerem na pół etatu; uprzykrzałam mu życie dla zasady, głównie dlatego, że był zadufanym palantem, który myślał, że kobiety powinny na niego lecieć.

Śledziłam go, łąziłam za nim po barach, obserwowałam i zrozumiałam, że on serio uważał się za Bóg wie kogo, nawet jeśli kobiety się z tym nie zgadzały. Obawiałam się, że może być jednym z tych gości, którzy zmuszą kobiety, by się zgadzały.

Mógłby uchodzić za przystojnego. Był kilka centymetrów wyższy ode mnie, nieźle zbudowany (nie jak Vance Crowe, ale umówmy się, tak jak Vance zbudowany był tylko Vance), jasnobrązowe włosy i niebieskie oczy. Problem polegał na tym, że był również palantem, oblechem i był tak głupi, że zrobiłam się bezczelna.

Pewnego dnia w jakiejś taniej speluncie podeszłam do niego, wsunęłam się do boksu i usiadłam naprzeciw. Spojrzał zaskoczony i uśmiechnął się, myśląc pewnie, że go podrywam.

– Cześć, złotko – powiedział i mrugnął do mnie.

Błagam.

– Jules – powiedziałam, usiłując nie rzygnąć.

– Cześć, Jules. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Dobra, więcej nie wytrzymam.

Nie tracąc czasu, powiedziałam mu jasno, po co przyszedłam.

– Sprzedasz działkę jakiemuś dzieciakowi, bezdomnemu czy nie, i znikasz z interesu. Pamiętaj, mam cię na oku.

A potem wstałam i wyszłam. Mówiłam, że zrobiłam się bezczelna. A to niedobrze. Wtedy właśnie ludzie, ci niewłaściwi, dowiedzieli się, kim jestem.

Zip nie był zadowolony.

– Dziewczyno, odbiło ci – uznał.

Gdy powiedziałam o tym Nickowi (mówiłam Nickowi wszystko, bo nauczyłam się dawno temu, że i tak się dowie)... No więc, powiedzcie, że nie był zadowolony, oznaczałoby nie powiedzieć nic.

– Do reszty straciłaś rozum?! – wrzeszczał na mnie.

Nie zareagowałam. Tego, że najlepszym sposobem na Nicka jest cisza, również nauczyłam się dawno temu.

To Roam i Sniff rozpowszechnili plotki o Law.

Roam mnie znał. Wiedział, jaka jestem, i słyszał, co się wyprawia na ulicy. Zorientował się, że za tym wszystkim muszę stać ja, i popełnił błąd: powiedział o tym Sniffowi. Sniff nigdy nie umiał milczeć i kochał Parka. Obaj go kochali, więc teraz obaj uważali, że to, co robię, jest super. Zanim powiedziałam Sniffowi, żeby trzymał gębę na kłódkę, było za późno. Zostałam Law i koniec.

Moje wystąpienie w speluncie Cordova potraktował jak wyzwanie. Nie chciał mnie zastrzelić, chciał ode mnie czegoś innego. Czegoś obrzydliwego, jeśli pomyśli się o tym w kontekście Sala (i całkiem fajnego, jeśli się to skojarzy z Crowe'em, ale nie zapędzałam się tak daleko). Dlatego zamiast po prostu dać mi wycisk, żebym przestała go nękać, Sal Cordova, nie uwierzycie, próbował mnie skłonić, żebym z nim poszła na randkę.

Mówiłam, że to debil.

Wszystko razem doprowadziło mnie do miejsca, w którym znalazłam się teraz.

Sal w końcu dopadł mnie i sprecyzował swoje zamiary. Ja powiedziałam, żeby poszedł się jebać. On się trochę wzburzył i mieliśmy niewielki pościg samochodowy. Skończyło się na tym, że mierzyliśmy do siebie z broni na zatłoczonej czteropasmowej ulicy, tuż przed księgarnią z używanymi książkami, znanej z tego, że często bywali tam Lee Nightingale i jego ludzie.

Resztę już znacie.

– Miau? – zaryzykował Boo, patrząc na mnie i chyba wyczuwając kocim instynktem, że życie mi się zjechało.

Pewnie zastanawiał się, kto mu da jeść, jeśli coś mi się stanie.

– Tak, Boo. Dokładnie tak. Miau – odparłam.

Rozdział drugi

Lewitacja

Zadzwoił telefon. Wstałam, przełożyłam Boo, który zareagował gniewnym „miau!”, i przeszedłam przez pokój, żeby odebrać.

– Halo?

– Jesteś walnięta! Walnięta! – wrzeszczał mi Zip do ucha.

Plotki o starciu z Cordovą zdążyły się już rozejść.

– Zip... – zaczęłam.

– Wycofujesz się. Nie wychylasz. Co najmniej przez tydzień, może miesiąc, a może na zawsze – przerwał mi Zip.

– Nie wycofuję.

To dopiero go odpaliło.

– Nie chodzi o Cordovę! Z Cordovą byś sobie poradziła, przedszkolak by sobie z nim poradził! Mówię o Lee Nightingale’u. Lee Nightingale’u! Wiesz, kto był w księgarni Fortnum i patrzył, jak sobie urządzasz strzelaninę i niszczysz Cordovie opony jak w jakimś cholernym filmie?

Mruknęłam coś niezrozumiale.

– Nie wiesz? – Zip nie dał mi odpowiedzieć. – Po pierwsze, kurwa, Lee Nightingale. Po drugie, kurwa, Hank Nightingale. A jakby tego było mało, to jeszcze, kurwa, Eddie Chavez. Dwóch przedstawicieli cholernego prawa.

– Zip... – spróbowałam mu przerwać.

Nie pozwolił.

– I jakbyś już nie siedziała po uszy w gównie, był tam również Luke Stark, Kai Mason i Vance Crowe, kurwa ich mać.

– O tym ostatnim wiem – rzuciłam szybko.

A reszty się domyślałam.

Nie było dobrze, że ściągnęłam na siebie uwagę braci Nightingale’ów i Chaveza, ale Crowe powiedział, że z nimi porozmawia. To, że Stark i Mace byli świadkami konfrontacji z Cordovą, było krępujące. Jeśli w plotkach było choć trochę prawdy, Stark był twardym skurwielem. Podobnie Kai Mason, czyli Mace, który dodatkowo słyszał z tego, że się szybko odpalał.

– Tak? Niby skąd? – spytał Zip, wrywając mnie z tych rozmyślań.

– Bo tak jakby mnie dopadł – wyjaśniłam.

Cisza.

– Zip?

– Jest tam?

To mnie zaskoczyło.

– Słucham?

– Crowe! Jest tam z tobą?

– Oczywiście, że nie. Pogadaliśmy i mnie puścił.

– Nie ma go tam? – dopytywał się wyraźnie zaskoczony.

– Yy... nie – powiedziałam raz jeszcze. Czy on stracił ostatnie klepki?

– Jesteś pewna, że go tam nie ma?

Po kręgosłupie przebiegł mi zimny dreszcz, wyjrzałam przez okno.

Żadnego harleya w zasięgu wzroku. Odetchnęłam.

– Nie ma go, Zip. O co ci chodzi?

– Crowe umie omotać kobietę. Ty wyglądasz, jak wyglądasz, więc jeśli wpadłaś mu w oko, wyrwie cię, nim się obejrzyysz.

Wzniosłam oczy do sufitu. Litości.

– Nie przypuszczam – odparłam.

– Dziewczyno, jesteś rąbnięta. Kompletnie rąbnięta. Co Crowe powiedział, jak gadaliście?

– Niewiele – skłamałam.

Już i tak byłam wystraszona, a Zip był wściekły, nie chciałam, żeby wściekł się bardziej, bo wtedy ja bym się jeszcze mocniej wystraszyła.

– Przyjrzał ci się?

Chyba tak, skoro centymetry dzieliły jego twarz od mojej i prawie na mnie leżał.

Poczułam motyle w brzuchu na samo wspomnienie i znów je zignorowałam.

– Zip, spoko, nie przejmuj się.

– Ci goście działają szybko, Jules. Bez opieprzania. Widzą coś, chcą tego i biorą. Są z tego znani. Kobieta nie ma żadnych szans. Wyglądał, jakbyś mu się spodobała?

Nie znałam odpowiedzi i łałam na to (może nie do końca, ale miałam teraz większe problemy).

– Słuchaj, Zip, serio, nie przejmuj się. Każde z nas poszło w swoją stronę. Będę teraz mądrzejsza, będę działać ostrożniej. Będę...

– Wycofana. Crowe ci się przyjrzał, czyli już jesteś jego. Masz przejebane i zostaniesz zerżnięta.

– Zip! – krzyknęłam zszokowana.

– Ale w sumie to może nie być takie złe. Crowe nie pozwoli, żeby jego kobieta szlajała się po mieście, rzucała świece dymne, przebijała opony i generalnie się narażała. Zauważyli cię. Ściągnęłaś na siebie uwagę. To mnie martwi, rozumiesz? Miałas być niewidzialna, ale nie byłaś. Wszyscy już wiedzą o słynnej Law. Ciężki, Frank i ja mieliśmy rozmowę...

O kurde. Tylko nie rozmowę. To nie wróżyło dobrze.

Co jakiś czas się o mnie martwili, ostatnio częściej. Do tej pory umiałam ich uspokoić, ale wiedziałam, że to nie potrwa wiecznie. A przecież ich potrzebowałam. Musiałam się jeszcze dużo nauczyć, a oni byli w tym dobrzy. Poza tym polubiłam ich i nie chciałam stracić. Uważałam ich niemal za przyjaciół. Może to żalosne, że dwudziestosześcioletnia pracowniczka socjalna kumpluje się ze starym, łysym właścicielem sklepu z bronią, gościem o ksywce Ciężki, która mówi sama za siebie, i Frankiem, który wyglądał, jakby mógł się zamknąć w drewnianym domku z prowiantem na pół wieku i kierować stamtąd przejęciem świata online.

Ale wisiąło mi, czy to żalosne, czy nie, byli moimi kumplami i tylko to się liczyło.

– Zip, przestań gadać i słuchaj. Vance Crowe dał mi spokój. Czuję się dobrze i nie odpuszczam.

– Jules.

– Zip – odpowiedziałam spokojnie i dodałam z mocą: – Nie.

Zapadła cisza. Wiedział, co oznacza ten spokój w moim głosie. Moje słowo było jak prawo.

– Zip, obiecuję, że się poprawię.

Nic nie mówił jeszcze przez chwilę, w końcu się poddał.

– Jules, masz na siebie uważać, jasne? Miej oczy i uszy otwarte i nie wychylaj się. I chcę, żebyś jutro tu przyjechała, zrozumiano?

Uśmiechnęłam się. Kryzys zażegnany.

– Zrozumiano.

– Skończona wariatka – wymruczał i rozłączył się bez pożegnania.

Szykowałam się do wyjścia, żeby znów pouprzykrzać życie przestępcom, gdy usłyszałam pukanie do tylnych drzwi i wszedł Nick.

– Jules? Jesteś w domu?

– Tak! – zawołałam z łazienki.

Zebrałam włosy w kucyk i weszłam do kuchni.

Boo opowiadał właśnie Nickowi, co słyhać, kablując na mnie w kocim języku. Na szczęście Nick nie znał kociego. Popatrzyłam na niego: wysoki, włosy przyprószone siwizną, niebieskie oczy,

okulary i mocna budowa ciała. Był tylko szesnaście lat starszy i siwiznę zawdzięczał chyba wyłącznie mnie. Pracował jako dyspozytor w firmie przewozowej, a z miłości do muzyki zajmował się didżejką w piątkowe i sobotnie wieczory. To dzięki niemu pokochałam muzykę, głównie rocka.

Spojrzał na mój czarny golf, czarne dżinsy, czarne adidas i mruknął coś pod nosem.

– Nick... – zaczęłam.

– Nie chcę o tym gadać. Jak zacznę, dostanę szału, więc nie chcę nawet zaczynać. Jesteś dorosła i podejmujesz własne decyzje, a ja nic nie poradzę na to, że nie są dobre. Trenowałem minę, jaką zrobię w kostnicy, gdy będę musiał zidentyfikować twoje zwłoki. Pokazać ci? – Na jego twarzy pojawił się udawany smutek i szok; potem powoli pokręcił głową, jakby świat, w którym pracownicy socjalni zostają mścicielami, nie mieścił mu się w głowie. – Podoba ci się? – zapytał.

Nie wytrzymałam i parsknęłam śmiechem.

– Nie będziesz musiał oglądać moich zwłok.

– Mam nadzieję. Znając ciebie, stanie się to w połowie meczu Broncos. A to mnie wkurzy.

Uśmiechnęłam się.

– Dobra, postaram się, żeby nie zabili mnie w czasie meczu.

Obrzucił mnie jednym z tych spojrzeń, które posyłał mi od czterech miesięcy. To, od którego ścisnął mi się żołądek. Trwało zaledwie chwilę i szybko odwracał wzrok, ale i tak widziałam, że się martwił.

Postanowiłam się tym nie przejmować.

– Zrobię kolację, chcesz?

Otworzył szeroko oczy.

– Chcesz mnie zabić?

No dobra, powiedzmy, że nie byłam najlepszą kucharką świata.

Ciocia Reba była mistrzynią szybkiego gotowania: w piętnaście minut miała gotową trzydaniową ucztę dla trzydziestu osób. Kulinarna bogini.

Niestety, kiedy ona gotowała, Nick i ja słuchaliśmy Steviego Wondera, Eltona Johna, The Marshall Tucker Band czy na co nam przyszła ochota. Innymi słowy, nigdy nie nauczyłam się pichcić.

– Myślałam o quesadillach – podsunęłam.

Chyba każdy umie rozpuścić ser w tortilli, prawda? Co może być w tym trudnego?

– Jadłaś już?

– Nie.

– Wychodzisz dzisiaj?

– Tak.

– Ja zrobię kolację – zdecydował.

Oboje wiedzieliśmy, że tak będzie lepiej.

Tak czy inaczej, zwykle to właśnie Nick robił kolację.

Siedziałam przy stoliku w rogu baru, plecami do ściany i obserwowałam Dariusa Tuckera.

Był wysoki, szczupły, czarny i miał kręcone włosy. Był cholernie przystojny, zachowywał się tak, żeby zwrócić na siebie uwagę, i do tego niestety był przestępcą. Tyle wiedziałam na pewno, dlatego zaskoczyło mnie, że podobno jest blisko Lee Nightingale'a i Eddiego Chaveza. Nightingale pracował dla hajsu i z tego, co wiedziałam, działał po obu stronach prawa. Ale Chavez był gliną. Ich relacja mnie zaintrygowała.

Śledziłam jednego z chłopaków Dariusa, dilerą, on doprowadził mnie do Dariusa i teraz mogłam go sobie obserwować.

Było późno. Byłam zmęczona. Miałam ciężki dzień i jeszcze się nie pozbierałam po tej całej sytuacji z Parkiem. Czułam, że nie jestem w nastroju do rozróby, więc uznałam, że dzisiejszy wieczór poświęcę na rekonesans. Poznaj swojego wroga.

Rozglądałam się, czy nie widać gdzieś Crowe'a czy innego człowieka Nightingale'a. Co prawda,

jak dotąd widziałam tylko Vance'a, ale słyszałam o nich tak dużo, że bez trudu rozpoznam ich w tłumie. I wtedy poczułam wibracje telefonu, który miałam w tylnej kieszeni. Nie odrywając wzroku od sali, wyjęłam komórkę, odebrałam i przycisnęłam telefon do ucha.

– Tak?

– Law? – spytał Sniff dziwnym głosem.

Wyprostowałam się.

– No?

– Law... Kurde, on mnie zabije, jak się dowie, że ci mówiłem, ale... Roam...

Teraz już stałam, cała w napięciu.

– Mów, Sniff – zażądałam, przerzucając przez ramię pasek czarnej torebki.

– Powiedział mi, że chce ci pomóc – wykrztusił Sniff.

Kurwa mać. Tego się właśnie obawiałam.

– Jesteś z nim? – zapytałam, idąc przez bar i uważając, żeby od Tuckera i jego dilera oddzielali mnie ludzie.

– Pilnuję. Kurde, Law... On mnie zabije.

– Gdzie jesteś?

– Szedł za kimś. Ja idę za nim. Speer Boulevard, ścieżka rowerowa blisko Logan.

– Po której stronie jesteś?

– Południowej.

– W jakim kierunku idziesz?

– Na zachód. Kurde, Law...

Był wystraszony.

– Będę za dziesięć minut. Obserwuj go, Sniff, ale nie podchodź blisko. Słyszysz mnie? Jeśli coś się stanie, nie dzwoń do mnie, tylko po gliny. Rozumiesz?

– Law, nie mogę dzwonić na gliny.

– Jeżeli poczujesz, że coś się zjebało, wrywasz stamtąd i dzwonisz na dziewięćset jedenastcie. Obiecuj mi.

– Law, jeśli zadzwonię na gliny, Roam więcej się do mnie nie odezwie.

– Obiecuj, Sniff.

Już stałam przy camaro, Sniff się wahał. W końcu powiedział.

– Kurwa. Obiecuję.

– Zaraz tam będę. I nie przeklinaj.

Wskoczyłam za kierownicę, odpaliłam i ruszyłam jak szalona. Zaparkowałam przy Fox TV, wyjęłam gaz i wsunęłam go do przedniej kieszeni. Wcisnęłam pistolet z tyłu za pasek dżinsów, w rękę trzymałam paralizator. Wysiadłam, zamknęłam wóz i schowałam kluczyki.

Przebiegłam Speer, co wcale nie było łatwe, trzy pasy i pełno samochodów, nawet w nocy. Szłam do ścieżki rowerowej, rozglądając się czujnie.

Poruszałam się szybko i cicho.

Dochodziła północ; wprawdzie na ulicy było jasno od latarni, ale ścieżka rowerowa była słabo oświetlona.

Nikogo nie widziałam, ale szłam dalej, mając nadzieję, że obaj nadal są na tej ścieżce. Nie mogłam dzwonić do Sniffa, bo nie wiedziałam, czy Roam albo ten, kogo Roam śledził, tego nie usłyszy. Dlatego tylko szłam tak szybko, jak potrafiłam, bez robienia hałasu.

Całą wieczność, czyli jakieś pięć minut, później zobaczyłam szarą podkoszulkę Sniffa. Ścieżka doszła już prawie do Broadwayu, gdy się z nim zrównałam.

Stał, usiłując się kryć, ale widziałam podkoszulkę. Podeszłam od tyłu i dotknęłam jego ramienia. Podskoczył i obrócił się, upuszczając telefon.

– Kurde, Law! – wysyczał.

Schyliłam się, podniosłam komórkę, podałam mu ją.

– Roam nadal tam jest? – wyszeptałam.

– Tak, gdzieś tam – odszepnął.

Podaliśmy mu kluczyki.

– Camaro stoi na parkingu przy Fox. Idź tam, wejdź do środka, zablokuj drzwi i czekaj na mnie.

– Law... – zawahał się.

Przysunęłam się do niego i warknęłam:

– Ruchy!

Wyrwał z kopyta.

Mówiłam, że moje słowo to prawo.

Podeszłam bliżej i zobaczyłam jakichś ludzi, lansowali się w najlepsze pod latarnią – diler sprzedawał towar. Przypadkowy przechodzień mógłby pomyśleć, że po prostu jacyś znajomi sobie stoją i gadają na ścieżce rowerowej w środku nocy. Ja wiedziałam, że robią interes, bo naoglądałam się takich scen przez te cztery miesiące. Roama nigdzie nie było. Weszłam w cień, przyglądając się i czekając.

Skończyli. Klient poszedł na zachód, diler w moją stronę. Cholera. Gdy podszedł bliżej, poznałam go. Nazywał się Shard; zwykły boleć, wkręcony w tryby wielkiej maszyny narkobiznesu.

Zdecydowałam się: wyszłam na ścieżkę i zaczęłam iść w jego stronę, niczym zwykły przechodzień. Pomyślałam, że po prostu go minę, znajdę Roama i wyniesiemy się stąd do wszystkich diabłów.

Shard spostrzegł mnie, zawahał się, a potem bez żadnego widocznego powodu szarpnął się i obrócił dookoła. Wytrzeszczyłam na niego oczy, nie rozumiejąc, co się dzieje; może cierpiał na epilepsję?

Szarpnęło go znowu, potem jeszcze raz; wtedy zauważył coś i zaczął biec w tym kierunku. Gdy biegł, znów nim zarzuciło i wtedy z kolei ja zobaczyłam Roama: stał kawałek dalej i ciskał w Sharda kamieniami.

Niech to szlag.

Pobiegłam za dilerem, Roam zobaczył nas, wyskoczył ze swojej kryjówki i rzucił się do ucieczki.

Wyrwaliśmy do przodu jak szaleni, ale spanikowana pojęłam, że nie dogonię ani Sharda, ani Roama. Chłopak biegł szybko. Diler jeszcze szybciej. Udało mi się jednak – wyłącznie dzięki temu, że Shard dopadł Roama, wyciągnął się w długim susie i spadł na niego. Rozgorzała walka, diler przewrócił Roama na plecy i chciał go uderzyć, ale ja złapałam go za nadgarstek i wykręciłam mu rękę, ściągając z Roama.

Shard zaatakował z kolei mnie, padłam na ziemię, paralizator poleciał na bok.

– Roam, uciekaj! – krzyknęłam, gdy Shard siadł na mnie.

Szarpaliśmy się, on trzymał mnie mocno za nadgarstki. Był silny, dużo silniejszy ode mnie. Szukałam chwili, żeby kopnąć go w jaja, gdy Roam zaatakował go z boku.

Przeturlaliśmy się, Shard nadal ścisnął moje nadgarstki, walka trwała. Diler próbował uwolnić się od Roama – gdy nagle uniósł się do góry, jakby lewitował, wymachując w powietrzu rękami i nogami.

Nie wiedziałam, co się dzieje, Roam znieruchomiał, a Shard rąbnął o ziemię tuż obok mnie.

I wtedy zobaczyłam Vance'a Crowe'a. Pochylił się, przycisnął kolaniem plecy Sharda, wykręcił mu ręce do tyłu i skuł kajdankami, zupełnie jakby Shard nie miotał się jak dziki, co właśnie robił.

A potem wyprostował się, podrywając do góry Sharda, i zmusił go do ukłęknięcia.

Leżałam na plecach, zagapiona, i nie byłam w stanie się ruszyć. Roam leżał obok mnie na boku i właśnie się podnosił na łokciu. Oboje (trzeba to przyznać) trwaliśmy w zachwycie.

Nie musiałam się zastanawiać, co Crowe tu robił. Na pewno mnie śledził, żeby wreszcie, zgodnie z obietnicą, „zdjąć”.

Kurde.

Crowe wyjął broń z kabury na pasie i wycelował w Sharda.

– Nie ruszaj się – rozkazał, a jego głęboki głos zabrzmiał przerażająco.

Potem odwrócił głowę i nawet w tym słabym świetle zobaczyłam, że patrzy na mnie. Po prostu to wiedziałam, czułam, jak wzrok wypala we mnie dziury.

– Wstań – polecił.

Tak zrobiłam; szczerze mówiąc, byłam zbyt przerażona, żeby zrobić cokolwiek innego. W końcu miał w ręku broń, wyglądał na wkurzonego i przed chwilą podniósł do góry dorosłego faceta. Nawet ja nie byłam na tyle głupia, żeby zadzierać z kimś takim. Odwróciłam się i pomogłam wstać Roamowi.

Crowe wyjął telefon z tylnej kieszeni.

Oddychałam ciężko, patrząc na niego.

– Ale z ciebie gość – szepnął Roam.

On też wpatrywał się w Crowe’a oczami pełnymi uwielbienia.

– Jack? Mam tu coś do odbioru – odezwał się Crowe do swojego rozmówcy. – Ścieżka rowerowa Speer, południowa strona, blisko Broadway. – Słuchał przez chwilę, potem rzucił szybko: – Tak. Kończę.

Wyłączył się i znów spojrzał na mnie.

– Chciałabyś mi powiedzieć, co się tu, kurwa, dzieje? – spytał, nadal wkurzony.

Nie, absolutnie tego nie chciałam. Dlatego nic nie mówiłam.

– Jak to zrobiłeś? – dopytywał się Roam, wcinając się w tę jednostronną konwersację, jaką Crowe próbował ze mną prowadzić.

Spojrzałam na chłopaka. Nadal wpatrywał się w Crowe’a, jakby ujrzał boga wśród ludzi. Wtedy przypomniało mi się, że przecież byłam na niego zła.

– Co ty sobie w ogóle myślałeś? – wrzasnęłam na niego zniecierpliwiona.

Roam oderwał oczy od Crowe’a i spojrzał na mnie.

– Law...

– Nawet nie próbuj. Powinam ci wklepać, żebyś wreszcie zrozumiał. Mogło ci się coś stać! Czemu rzucałeś kamieniami w diler, powaliło cię?!

– Też to robiłaś – burknął Roam.

Wysunął wargę i przygarbił się, przybierając pozę wkurzonego i nadętego nastolatka.

– Ja nie rzucał kamieniami w dilerów. To było głupie. Serio, Roam, co ja mam z tobą zrobić?

– Ty jesteś Law? – odezwał się Shard, przerywając moją tyradę i spoglądając na mnie.

Pochwyciłam jego wzrok i wzdrygnęłam się.

– Milcz – rzucił mu Crowe, ale on nadal się gapił, jakby próbował mnie zapamiętać.

Wiedziałam, że to niedobrze, zaczęłam się w środku trząść.

– Oczy w ziemię – polecił Crowe dilerowi, a gdy ten nie posłuchał, błyskawicznym ruchem wyciągnął rękę i nachylił mu głowę.

Czując, jak strach pełźnie po mojej skórze, wróciłam do opieprzania Roama.

– Jeszcze nie skończyliśmy. Poszukaj mojego paralizatora, gdzieś tu upadł. Teraz zabieram cię do azylu, jutro pogadamy.

– No serio, Law, chciałem tylko... – zaczął Roam, ale przerwałam mu.

– Paralizator. Już. Gadamy jutro. Ruchy – warknęłam.

Mamrotał coś o „cholernych białych sukach, które się rządzą” i poszedł szukać.

Sporunowałam wzrokiem jego plecy.

– Co mówiłam o nazywaniu mnie suką?! – krzyknęłam za nim.

– Law – odezwał się Crowe.

Odwróciłam się do niego, miałam dość.

– Nie teraz. Miałam parszywy dzień. Zabieram te dzieciaki do łóżka i wracam do domu. Wezmę gorącą kąpiel, a potem zamierzam spać jak zabita. Muszę odpocząć przed jutrem, bo jutro mam zamiar skopać pewien czarny tyłek pewnemu nastolatkowi.

Crowe nie skomentował. Bo i co miałby powiedzieć?

Spojrzałam na Sharda.

– To masz już ogarnięte? – zapytałam, jakby potrzebował mojej pomocy w „ogarnianiu”.

– Myślę, że tak – usłyszałam.

– Dobrze. Świetnie. Cudownie. Wspaniałego wieczoru.

A potem ruszyłam do ścieżki rowerowej, gdzie czekał na mnie Roam, z moim paralizatorem. Wyrwałam mu go z ręki.

– Idziemy do Hazel. Rusz się. Sniff pewnie umiera tam ze strachu. Słowo honoru, nie wiem, co ci powiedzieć. Wyjmij telefon i zadzwoń do niego, powiedz, że wszystko w porządku.

Szliśmy ścieżką, a ja nie przestawałam się ciskać, nawet gdy rozmawiał przez telefon.

I chociaż nie zdawałam sobie z tego sprawy, Vance słyszał większość tego, co mówiłam.

Rozdział trzeci

Przesłuchanie

Zawiozłam chłopaków do King's i wpakowałam do łóżek.

Azyl ma sześć sypialni, w każdej stoją trzy piętrowe łóżka. Trzy sypialnie dla chłopaków, trzy dla dziewczyn. Niewiele dzieciaków tutaj nocuje, zwykle przychodzą w ciągu dnia, żeby trochę ze sobą pobyc, pograć, zjeść coś i, jeśli mamy szczęście, pogadać z pracownikami socjalnymi albo podziać z nauczycielami.

Przekonałam Parka, Roama i Sniffa, żeby spędzali tu większość nocy. Mieli swoje stałe łóżka, Roam spał na górze pod oknem, Sniff na dole.

Park też zajmował górną półkę, obok Roama, i choć upłynęło kilka miesięcy, żaden dzieciak nie spał na tym miejscu. Głównie dlatego, że Roam każdego odstraszał.

Gdy już się położyli, stanęłam obok ich łóżka i patrzyłam na Roama. Leżał na plecach z rękami pod głową, gapił się w sufit i ignorował mnie.

Wiedziałam, że jest zły. Trochę dlatego, że Sniff go wydał i że ja wcięłam się w jego akcję, a trochę, bo upokorzyłam go przed macho Crowe'em.

– Możesz się na mnie wściekać, Roam – powiedziałam łagodnie. – Ale nie wkurzaj się na Sniffa. Zrobił dobrze.

Bez odpowiedzi.

Nigdy nie dotykałam chłopaków, to byłoby niewłaściwe. Mogłam ich trzepnąć w ramię, żartem kuksnąć w żebra, zwykle po miesiącach znajomości. Raz tylko dotknęłam Roama, wtedy, gdy go pchnęłam, gdy znaleźliśmy Parka.

Teraz po chwili wahania położyłam Roamowi dłoń na piersi.

– Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby coś ci się stało. Straciliśmy Parka. Nie chcę już stracić żadnego z was – szepnęłam.

Poczułam, że oddycha ciężko, jakby walczył ze sobą, ale nadal nic nie powiedział.

Dałam mu spokój i kucnęłam obok Sniffa. On też leżał na plecach, z rękami wzdłuż ciała. Widziałam, że wpatruje się w łóżko nad sobą.

– Postąpiłeś właściwie, Sniff – powiedziałam.

Odwrócił się do mnie plecami. Dobrze. Niech i tak będzie. Na razie.

Zostawiłam ich samych i wróciłam do domu.

Weszłam i ustawiłam alarm. Wzięłam długą gorącą kąpiel z pianą i pozwoliłam, żeby napięcie zeszło z ciała. Potem owinęłam się ręcznikiem i podeszłam do garderoby pod łóżkiem.

Stały tu dwie komody. W ciągu dnia noszę zwykle proste ubrania, stawiając na wygodę z odrobiną stylu.

Ale w nocy to już zupełnie inna sprawa.

Poza urządzeniem domu moją jedyną ekstrawagancją były seksowne koszulki nocne. Dwie szuflady pełne takiego dobra.

Wybrałam blad różową satynę na cieniutkich ramiączkach, która miała szarą koronkę przy trójkątnym dekolcie i sięgała do połowy uda.

Wdrapałam się na łóżko, Boo umościł się obok mnie.

Udało mi się wyłączyć mózg i tak jak powiedziałam Crowe'owi, zasnęłam i spałam jak zabita.

Obudziłam się mało przytomna i z dziwnym wrażeniem. Kołdra przylegała mocno do moich pleców, czułam płynące stamtąd ciepło. Boo, choć nigdy tego nie robił, leżał na mojej talii.

Rozchyliłam powieki i zobaczyłam kocura obok siebie, obserwował mnie i chyba czekał, aż

wstanę i nałożę mu porcję jedzonka; najlepsza część kociego dnia. Zamknęłam oczy. Skoro budzik nie dzwonił, mogłam jeszcze pospać. I wtedy otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na Boo. Jeśli on leżał obok mnie, co leżało na mojej talii?

Mój umysł zaczął pracować. O jasny gwint. Poruszyłam się szybko, zrzucając z siebie to coś i chcąc wstać. Mój nagły ruch Boo skwitował gniewnym „miau!”. A ja, złapana w połowie ruchu i rzucona na łóżko, wylądowałam głową na poduszkach.

Vance Crowe położył się na mnie.

Zastygłam, patrząc prosto w jego ciemne, ocienione rzęsami oczy.

– O rany boskie – wykrztusiłam.

– Witaj – odezwał się Crowe, jakbyśmy budzili się obok siebie każdego dnia.

– Rany boskie – powtórzyłam.

Włosy, zwykle zebrane na karku, teraz miał rozpuszczone; spadały mu na twarz i ramiona. Przysięgam: wyglądał jak indiański bóg wojowników.

– Czy udało mi się zwrócić twoją uwagę? – zapytał.

Tak. Udało. Udało się jak cholera.

– Jak wszedłeś do środka? Przecież alarm...

– Wyłączyłem go.

– Rany boskie – powiedziałam raz jeszcze.

Miałam naprawdę dobry alarm, jeden z najlepszych, Nick go zainstalował. Mogłam go ustawić na bycie w domu i bycie poza nim. Czujniki ruchu zostały tak rozlokowane, żeby nie reagowały na Boo, nawet gdy wchodził przez klapkę w drzwiach wejściowych. W razie włamania alarm się uruchamiał, powiadamiając ochronę i policję. Żadna tandeta, kosztował kupę hajsu, miesięczne opłaty też były spore.

– Jak to zrobiłeś?

Nie odpowiedział, obdarował mnie tylko swoim zadowolonym uśmiechem. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że leży na mnie, i spróbowałam go zrzucić. Nie zadziałało.

– Złaż ze mnie! – wrzasnęłam.

– Musimy porozmawiać – odparł.

– Nie musimy. Złaż! – Użyłam głosu „Law opieprza dzieciaki w azylu”, ale nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia.

– Nie zmuszaj mnie, żebym zrobiła ci krzywdę – ostrzegłam, głównie na pokaz.

Zadowolony uśmiech przeszedł w rozbawienie, co mnie jeszcze bardziej wkurzyło.

– Chcę to zobaczyć – powiedział takim tonem, jakby faktycznie o niczym innym nie marzył.

To było wyzwanie, a ponieważ jestem debilem, przyjął je.

Ciężki i Frank pokazali mi sporo chwytów i kazali trenować do bólu w mięśniach. Wprawdzie większość z nich zakładała pozycję stojącą, ale i tak ich użyłam.

Gdy się mocowaliśmy, zrozumiałam, że Crowe zna wszystkie moje chwytów, umie je neutralizować i że ma w swoim arsenale wiele innych, nie mówiąc o tym, że był o niebo silniejszy.

I mimo wszystko udało mi się go zepchnąć. Korzystając z tego, zerwałam się, żeby uciec, co nie było szczególnie mądre: platforma, na której stało łóżko, miała sufit na wysokości półtora metra.

Wyrznęłam głową w sufit i zobaczyłam gwiazdy. Przycisnęłam prawą rękę do czubka głowy, lewa, którą wyciągnęłam, żeby złapać równowagę, spoczęła na piersi Crowe'a. Przysiadłam na łydkach.

– Jezu, Law, nic ci nie jest? – spytał Crowe, podnosząc się.

Zamrugałam szybko, żeby pozbyć się gwiazd; nie pomogło, zamrugałam znowu.

– Jules? – odezwał się Crowe, po raz pierwszy używając mojego imienia.

Jedną rękę położył mi na biodrze, drugą przesuwał po ręce, którą przyciskałam do głowy.

Z dużym wysiłkiem zdołałam skupić wzrok na nim.

– Tak, spoko.

Siedziałam na łydkach, nadal trzymając dłoń na jego piersi. On też usiadł, przysuwając się i nie odrywając ode mnie oczu. Na jego twarzy malował się teraz niepokój, co, nie wiem czemu, przyspieszyło bicie mojego serca.

Przyjrzałam mu się. Miał na sobie wczorajsze ciuchy; czarny podkoszulek z Hanleyem wyciągnięty z džinsów i białe stopy.

Nie wiem, czemu to właśnie one zwróciły moją uwagę. Zwykle stopy są mało atrakcyjne, ale te były seksowne. Nie wiem, jak człowiek może mieć seksowne stopy, ale wiedziałam już, że jeśli ktoś takie miał, to właśnie Crowe. Wszechświat, który wszystko w Vansie Crowe uczynił seksownym, w swej niesprawiedliwości obdarzył go również seksownymi stopami. To mi przypomniało, że przecież jestem wkurzona. Poruszyłam się szybko w nadziei, że go zaskoczę. Niestety, nic mi z tego nie wyszło.

Zdjął rękę z mojego biodra i złapał mnie za nogi; ponownie wylądowałam na poduszkach.

Usiadł na mnie okrakiem i znów się szamotaliśmy. Szukałam okazji, żeby kopnąć go w jaja, ale siedział na mnie i mogłam tylko wierzgać nogami, próbując go zrzucić. Chwycił mnie za nadgarstki, podniósł mi ręce nad głowę i nachylił się. Próbowałam się wyrwać, podrzucać biodrami. Ani drgnął.

– Złaż ze mnie! – krzyknęłam.

– Nie. Przegrałaś i teraz mówisz.

– Złaż.

– Co wczoraj robiliście? – spytał, ignorując moje żądanie.

Zagapiłam się na niego. Przestałam walczyć, nie odzywałam się.

– Co to był za dzieciak?

Cisza.

– Jest z King's?

Serce zabiło mi mocniej, ale moja twarz pozostała obojętna, a przynajmniej taką miałam nadzieję.

– To jeden z twoich ulicznych dzieciaków? – zadawał kolejne pytania, ja milczałam.

– To ma coś wspólnego z Parkiem? – Nie ustępował.

Nie zdołałam pozostać obojętna, zeszytniałam. I odwróciłam głowę, usiłując ukryć reakcję. Skąd miał informacje o Parku, King's i „ulicznych dzieciakach”, nie wiedziałam i nie chciałam wiedzieć. Ale i tak mi powiedział.

– Znalazłaś jego ciało i jesteś w aktach policji. Złożyłaś zeznania, powiedziałaś, że pracowałaś z nim w King's. W ostatnich latach życia Park miał akta długie na kilometr. Występuje w nich twoje nazwisko. – Chwila przerwy. – Jules, twoje nazwisko pojawia się tam wiele razy.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi, ale się nie odezwałam.

Zmienił taktykę.

– Powiedz mi o Cordovie.

Zacisnęłam zęby i tylko na niego patrzyłam. Wtedy on też się na mnie zapatrzył. Coś się zmieniło. Zobaczyłam to, wyczułam i znów byłam jak zahipnotyzowana.

Patrzyłam, jak się pochyla, moje serce waliło jak szalone, żołądek wszedł w dzikie wibracje. Gdy znalazł się centymetry od mojej twarzy, powiedział głębokim, jedwabistym głosem:

– Zmuszę cię do mówienia.

– Nie – przemówiłam w końcu, ale było za późno.

Jego usta spoczęły na moich, a mój żołądek wyszedł poza skalę Richtera. Bo musicie dowiedzieć się czegoś, o czym wcześniej nie wspominałam. Otóż nie miałam wielkiego doświadczenia w kwestii facetów. Chodziłam czasem na jakieś randki, całowaliśmy się, obściskiwaliśmy, ale nic poza tym. Tak, właśnie to chcę powiedzieć: byłam dwudziestosześcioletnią dziewczyną.

Są kobiety, które czułyby się z tym nieswojo – ja nie. Nie interesował mnie seks, związek ani romans, nie miałam na to czasu. Chciałam uratować świat, a przynajmniej kilkoro dzieciaków. Poza tym ważni dla mnie ludzie mieli przykry zwyczaj umierania, jak ostatnio Park. Dlatego pilnowałam swojego serca, działałam jak dobrze wytresowany rottweiler. Spięłam się i naprawdę chciałam nie reagować, ale pocałunek Crowe'a był przyjemny. Chciałam czuć na sobie jego dłonie, nawet jeśli mnie przytrzymał, chciałam czuć jego ciepło.

A gdy jego język dotknął moich warg, poczułam mocne, przyjemne mrowienie między nogami. Rozchyliłam usta, żeby coś powiedzieć, żeby zrzucić go z siebie, ale wtedy wsunął mi język, przechylił głowę i zaczął całować na poważnie.

Nie mam zbyt dużego porównania, ale czułam, że był w tym dobry – głównie dlatego, że się rozplątałam. Moje usta dopasowały się do jego ust, oddałam pocałunek. Jego wargi oderwały się od moich, ale wciąż mnie całował, delikatnie, leciutko.

– Powiedz mi o Cordovie – powiedział.

Pokręciłam głową; trochę, żeby zaprzeczyć, a trochę, żeby rozjaśnić umysł, a Crowe pocałował mnie znowu. Mrowienie między nogami nabrało mocy, rozchodziło się po całym ciele, umysł znów mi się zaćmił, skupiony wyłącznie na pocałunku. Wcisnęłam nadgarstki w jego dłonie, nie żeby się wyrwać, ale żeby móc go jeszcze bardziej poczuć.

Musiałam go dotknąć, potrzebowałam tego. Ścisnął mnie mocniej, jakby myślał, że próbuję się szarpać, choć przecież oddawałam pocałunki. Odsunął usta na milimetr i powiedział w moje wargi:

– Kto nauczył cię strzelać?

Oddychałam ciężko i patrzyłam na niego, próbując zebrać myśli.

– Kto siedzi w tym razem z tobą?

Cisza.

– Na kogo polujesz? – naciskał.

– Puść mnie – powiedziałam miękko.

Pokręcił głową i znowu mnie pocałował.

Cała jasność umysłu, którą udało mi się uzyskać, gdy się odsunął, znów przepadła bez śladu; pocałowałam go również. Sunął teraz wargami po moim policzku w stronę ucha i powiedział:

– Będę to robił cały dzień. Musisz ze mną pogadać, Jules.

Przekręciłam głowę i powodowana czymś, nad czym nie panowałam, liznęłam jego szyję czubkiem języka. Nie pytajcie, dlaczego to zrobiłam. To spowodowało ciekawą reakcję. Crowe opuścił się niżej i prawie na mnie leżąc, uwolnił moje nadgarstki. W tej samej chwili objęłam go; jego wargi znów znalazły się na moich, ale pocałunek był teraz inny. Nie chodziło już o to, żeby zmusić mnie do mówienia i namieszać mi w głowie. To było coś zupełnie innego. Moje ciało zareagowało od razu, wtapiając się w jego ciało. Wsunęłam mu dłoń pod T-shirt, błędziłam palcami po twardych mięśniach i gładkiej skórze pleców tuż nad dżinsami, powędrowałam w górę po kręgosłupie.

W jego gardle zrodził się niski pomruk; od tego dźwięku przeszył mnie dreszcz i wylądował między moimi nogami.

Crowe przekręcił się na bok, ciągnąc mnie za sobą, całował mnie mocno i łapczywie, jego dłonie sunęły po satynowej koszulce. Czułam, jak odciski na palcach zahaczają o cieniutki materiał i z jakiegoś powodu mnie to wzruszyło.

Poruszył się, wsuwając twarde udo między moje nogi, dłonią zszedł w dół moich pleców, na tyłek, udo, wreszcie uniósł mi nogę w kolanie i zarzucił ją na swoje biodro. I wtedy zadzwonił mój telefon przy łóżku.

Zignorowaliśmy go. Nadal byliśmy złączeni w pocałunku, Vance to używał swojego zręcznego języka, to muskał moje wargi swoimi, lekko, szybko; moje dłonie powędrowały w górę jego pleców, przyciskałam go teraz do siebie.

Nie jestem fanką poczty głosowej; nadal miałam automatyczną sekretarkę, przede wszystkim z powodu światelka, które mrugało w tych rzadkich chwilach, gdy ktoś do mnie dzwonił.

Mój głos poprosił dzwoniącego o zostawienie wiadomości, a ja i Vance całowaliśmy się i dotykaliśmy w zapamiętaniu.

– Jules? Tu May. Wiem, że jest bardzo wcześnie, i przepraszam cię, złotko, że dzwonię, ale wiesz może, co się dzieje ze Sniffem i Roamem? Wiem, że nocowali w azylu, ale zniknęli...

Zesztywniałam, oderwałam się od Vance'a, przeturlałam, przysiadłam na piętach i chwyciłam telefon.

– May? – odezwałam się, prawie bez tchu.

May była wolontariuszką w azylu. Robiła więcej niż niejeden opłacany pracownik, była kochana, ufna i wrażliwa, ale ukrywała to przed dziećmi, żeby nie wlaży jej na głowę.

– Cześć, złotko. Brzmisz, jakbyś biegła.

– Nie, ja tylko... Nieważne. – Przecież nie będę tłumaczyć. – Co ze Sniffem i Roamem?

– Nie ma ich, myślałam, że może coś wiesz. Dzieciaki trochę mówią, ale nie wprost. Myślimy, że coś się dzieje albo że już się stało, i trochę się martwimy.

Zamknęłam oczy i spuściłam głowę. A potem wzięłam głęboki oddech, żeby uspokoić serce i umysł, i powiedziałam:

– Przyjadę najszybciej, jak się da.

– Fajnie. Do zobaczenia.

Rozłączyła się, a ja odłożyłam telefon na miejsce i spojrzałam na Vance'a.

Leżał na boku, podparty łokciem, i przyglądał mi się.

– Sorka. Muszę iść – oznajmiłam.

I nim zdążył zareagować, zsunęłam się na brzeg łóżka i nie używając schodków, zeskoczyłam lekko na podłogę i pobiegłam do kuchni.

Wyjęłam komórkę z torebki, znalazłam numer Roama i zadzwoniłam. Właśnie słuchałam długich sygnałów, gdy Vance wszedł do kuchni. Przystanął, oparł się biodrem o blat, splótł ręce na piersi i patrzył.

– Roam, jeśli odsłuchasz tę wiadomość, zadzwoń do mnie natychmiast. Rozumiesz?

Rozłączyłam się i poszukałam numeru Sniffa.

– Powiesz mi coś? – spytał Vance.

Patrzyłam na niego bez słowa, znów słuchając sygnałów.

Sniff też nie odebrał, więc nagrałam mu identyczną wiadomość.

Rozłączyłam się, wrzuciłam telefon do torebki i podeszłam do szafki. Boo kręcił mi się przy nogach; dziwnie nieobecny w czasie działań łóżkowych, teraz zgłaszał swoją gotowość do śniadania, głośno i dobitnie. Wyjęłam karmę i nałożyłam do miseczki; smacznego.

Nadal czując na sobie wzrok Vance'a, zrozumiałam, że stoję w samej koszulce.

Chociaż biorąc pod uwagę, że przed chwilą miał język w moich ustach i ręce na moim tyłku (i nie tylko), na takie krygowanie było trochę za późno.

– Jules – odezwał się, gdy stawiałam kocie jedzenie na podłodze.

Poszłam do pokoju, mijając go.

– Jadę do azylu – rzuciłam.

Przeszłam przez hol do szafy w salonie, wyjęłam dzinsy i wciągnęłam je na siebie.

Właśnie zasunęłam rozporek i zapięłam guzik, gdy mocna ręka objęła mnie za ramiona, odwróciła i przycisnęła do ściany. Vance wszedł bezceremonialnie w moją przestrzeń, nachylając głowę.

– Robiliśmy coś – powiedział, tak jakbym nie wiedziała i nie starała się o tym zapomnieć.

– Tak. Wiem. Sorka – rzuciłam lekko, jakby nic to dla mnie nie znaczyło (choć znaczyło).

Jego oczy błysnęły groźnie. O kurczę.

– To chyba lepiej, nie? – spróbowałam wyjaśnić. – Nie chcemy, żeby sytuacja niepotrzebnie się skomplikowała.

Przysunął się jeszcze bliżej.

– Niepotrzebnie skomplikowała? – powtórzył.

– No, tak.

– Według ciebie do tej pory była prosta?

Miał rację. Więc nie odpowiedziałam.

Znów był tuż przy mnie. Jego dłonie przejechały po moich biodrach, łądując na pośladkach. Przyciągnął mnie do siebie, pochylił niżej głowę, znaleźliśmy się na odległość oddechu. Chciałam wsunąć ręce pomiędzy nas, ale nic to nie dało, nie pozwolił mi.

– Wiem o Cordovie. Typ chce się z tobą przespać – usłyszałam.

Zmrużyłam oczy.

– Skoro wiesz, po co pytałeś?

Nie dowiedziałam się, za to powiedział coś, co wytrąciło mnie z równowagi.

– Jules, posłuchaj mnie. Ponieważ to ja mam zamiar się z tobą przespać, on się wycofa

– oznajmił, wywracając mój świat do góry nogami. Ale zanim zdążyłam przetrwać jego słowa, dodał:
– Zajmę się tym.
O szlag.
– Vance – szepnęłam.
Nie wiem w sumie, co chciałam powiedzieć, ale na pewno coś. A on się uśmiechnął, pierwszy raz w taki sposób. Jego oczy stały się tak łagodne i seksowne, że mnie zatkało i nie mogłam wydusić ani słowa.
– Podoba mi się – powiedział cicho tym jedwabistym głosem.
– Co? – wyszeptałam.
– Jak wypowiesz moje imię... A jeszcze bardziej to, jak będziesz je dzisiaj jęczeć. Wieczorem, gdy będę w tobie.
Żołądek runął w dół. Brzmi okropnie, ale było ekscytujące niczym jazda kolejką górską.
– O matko – wykrztusiłam.
– Dziś wieczorem przy kolacji porozmawiamy o tym, co robisz. A potem dokończymy to, co zaczęliśmy.
– Vance... – W tej chwili potrzebowałam tej kolacji jak kolejnego łyku tlenu i pragnęłam dokończyć to, co zaczęliśmy, tak mocno jak jeszcze nigdy niczego.
Ale wiedziałam, że to byłoby głupie i że do tego nie dojdzie.
A on mówił dalej.
– Przyjadę po ciebie o wpół do siódmej. Jeśli cię tu nie będzie, znajdę cię.
– Vance, słuchaj... – zaczęłam.
– Chcesz porozmawiać teraz? – spytał, przechylając głowę, jego oczy znowu błysnęły.
Pod tym groźnym spojrzeniem zapomniałam, co chcę powiedzieć.
Przysunął usta do moich.
– Wpół do siódmej, Jules. Bądź tutaj.
A potem mnie pocałował, mocno i głęboko. A potem puścił, zabrał swoje buty z podłogi i wyszedł na korytarz.
Wychyliłam się, ale on już zniknął.
Usłyszałam, jak otwierają się i zamykają tylne drzwi, i już go nie było.

Rozdział czwarty

Chcę być jak ty

Podjechałam do King's i od razu wiedziałam, że coś się dzieje.

Azyl był dużym, brzydkim gmachem przy Evans Avenue, niedaleko autostrady międzystanowej 25. Mieliśmy tu wielki pokój rekreacyjny ze stołem bilardowym, telewizorem, sofami i fotelami; przestronną kuchnię z jadalnią, sześć sporych sypialni, pokój konferencyjny, w którym odbywały się spotkania z rodzinami, otwartą przestrzeń biurową oraz trzy mniejsze pomieszczenia na terapię i naukę.

Mieliśmy menadżera, który prowadził to miejsce i zdobywał pieniądze na utrzymanie, dwóch pełnoetatowych pracowników socjalnych (byłam jednym z nich) i jednego nauczyciela na pół etatu. Działało tu również dwoje profesjonalnych wolontariuszy na pół etatu: pracownik socjalny i nauczyciel, a także pięciu wolontariuszy, którzy przychodzili, kiedy chcieli i mogli, trzech mężczyzn i dwie kobiety. Gotowali, sprząтали, spędzali czas z dziećmi i zostawali na noc, żeby je wpuszczać lub wypuszczać i mieć oko na wszystko.

Gdy weszłam, w azylu było pełno ludzi i wszyscy spojrzeli na mnie. Niedobrze. Zwykle po terenie kręciło się trochę dzieciaków, ale dziś mieliśmy rekord wszech czasów.

May zobaczyła mnie i zaczęła iść w moją stronę.

Była wolontariuszem dziennym i działała głównie w kuchni. Grubo po pięćdziesiątce, niska, czarnoskóra i krągła; prostowała i układała włosy w sposób, który upodabniał ją do pulchnej afroamerykańskiej wersji Jackie Kennedy z okresu Białego Domu.

– Cześć, kochanie – powiedziała, podchodząc.

– Cześć, May. Jakieś wieści od Sniffa i Roama?

– Nie, dziewczyno, ale musimy porozmawiać.

To również nie brzmiało dobrze.

I wtedy podeszła do nas Josefa, trzynastoletnia Amerykanka meksykańskiego pochodzenia. Nim ściągnęłam ją do azylu, spędziła na ulicy pół roku; kilka tygodni temu spotkała się ze swoją rodziną i teraz byli w terapii. Nie miałam jej pod opieką (w sensie: nie zajmowałam się jej sprawą), ale i tak ją znałam, jak wszystkich tutaj.

– Czy to prawda? – spytała.

Grupka jej przyjaciółek stała obok i wpatrywała się we mnie w zachwycie, zupełnie jak ja w Crowe'a wczoraj w nocy (i zapewne dziś rano). Serce mi przyspieszyło, pomyślałam, że może wie, gdzie są Sniff i Roam, i zapytałam:

– Czy co prawda? A tak przy okazji, cześć i jak się masz? – spróbowałam niezbyt subtelnie przypomnieć o uprzejmościach.

Zignorowała przypomnienie i wypaliła:

– Że działasz z Crowe'em. Czy to prawda, że patrolujecie ulice i zdejmujecie dilerów w Denver? Żeby pomścić Parka?

O cholera.

– Mhm. To właśnie to, o czym chcemy pogadać – odezwała się do mnie May.

Spojrzałam na nią, a potem na Josefę i jej paczkę.

– Nie. To nieprawda – odparłam, bo przecież nie była to tak do końca prawda.

– A ja słyszałam, że wczoraj w nocy razem załatwiliście Sharda – zaprotestowała Josefa, wyraźnie rozczarowana.

Przymknęłam oczy. Czy Sniff musi tyle gadać?

– Josefa, nie działamy razem. Nie wierz we wszystko, co usłyszysz.

To też nie było kłamstwo. Nie „działałam” z nikim i to nie ja zdjęłam Sharda z ulicy, tylko Vance. Ale z tego nie zamierzałam się zwierzać.

– Ale ja słyszałam... – uparła się Josefa.

– Dobra, dziewczyno, wystarczy. Zostaw Law w spokoju. No już, zmykaj.

Josefa gapiła się na mnie jeszcze przez chwilę, podobnie jak jej paczka, ale w końcu odeszła.

May wzięła mnie za rękę, zaciągnęła do spokojnego kąta i odwróciła się do mnie.

– No? Czy to prawda? – zapytała, a jej oczy płonęły światłem, którego nigdy przedtem nie widziałam.

– May...

– Nie myśl sobie, że nie wiemy, co robisz. Dzieciaki o tym gadają, szepczą od tygodni. Ja się nie odzywałam; nie podobało mi się, że działasz tam sama, ale uważałam, że robisz dobrze. Park był fajnym dzieckiem, wszyscy go kochaliśmy. Jeśli teraz współpracujesz z takimi jak Crowe, to według mnie może to tylko wyjść na dobre.

– May, nie współpracuję z Crowe'em. Coś się zdarzyło wczoraj i... zeszłej nocy... – I tego ranka, ale nie mówmy o tym. – Spotkałam go. Rozmawialiśmy. Pomógł mi w jednej sytuacji i to wszystko. Nie jesteście partnerami.

– Czy jest taki słodki, jak wszyscy mówią? – Oczy May nadal płonęły ekscytacją.

– Crowe? Słodki?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Co w tym śmiesznego?

– Vance Crowe nie jest słodki – powiedziałam, gdy już się uspokoiłam.

May zmarszczyła nos.

– Znowu rozczarowanie. A słyszałam, że jest sexy.

– Jest seksowny jak diabli, ale nie słodki. O takim facecie jak on nie mówisz „słodki”.

Oczy May znowu się rozjaśniły.

– A jak mówisz?

Zastanowiłam się, ale do niczego nie doszłam. O nim nie dało się opowiedzieć; trzeba go było zobaczyć, a jeszcze lepiej dotknąć.

– Nie wiem, ale na pewno nie słodki – odparłam.

Musiała zobaczyć coś na mojej twarzy, bo uśmiechnęła się szeroko.

– Założę się, że ciebie też by tak nie opisał.

I bardzo dobrze.

– May, mamy jakieś wieści o Roamie i Sniffie?

– Ani słowa. Pewnie są na ulicy i opowiadają na prawo i lewo, jak to Crowe i Law wypowiedzieli wojnę wszystkim dilerom w Denver. Na twoim miejscu ściągnęłabym ich tutaj. I to szybko.

Skinęłam głowę, bo miała cholerną rację. Poszłam do biura, żeby zrobić to, co miałam do zrobienia, a potem planowałam szukać chłopaków.

Sprawdziłam maila, pocztę głosową, oddzwoniłam w kilka miejsc, spotkałam się z kilkoma dziećmi. Miałam wolne popołudnie, które zamierzałam wykorzystać na papierkową robotę, wykonać kilka telefonów i posiedzieć w pokoju rekreacyjnym, żeby pogadać z dziećmi. Ale teraz złapałam torebkę i poszłam do Hazel.

Krażyłam po ulicach Denver, sprawdzając wszystkie miejscówki Sniffa i Roama, a potem kilka takich, w których zwykle zbierały się dzieciaki. Przez cały czas uważałam, czy nie widać gdzieś Crowe'a albo Cordovy.

Nie dało mi to kompletnie nic. Nikt ich nie widział, nikt nie miał mi nic do powiedzenia.

Kupiłam w supermarkecie kawałek pieczonego kurczaka, ciastko i dietetyczną colę, usiadłam w samochodzie, zaczęłam jeść i główkować, dokąd Roam i Sniff mogli pójść.

I wtedy mnie olśniło. No jasne. Oparłam głowę na kierownicy i powiedziałam do Hazel:

– Proszę, powiedz mi, że jednak nie.

Zeszłej nocy Roam patrzył na Crowe'a jak na Mesjasza. Bardzo możliwe, że w takim razie próbował go wyśledzić, zwłaszcza że chciał mi pomóc w krucjacie i szukał mentora. To by znaczyło, że mógł zajrzeć do trzech miejsc.

Jednym z nich było biuro firmy Nightingale'a. Nie miałam pojęcia, gdzie to jest, ale książka telefoniczna albo Internet na pewno mogłyby pomóc, i mnie, i Roamowi.

Było jednak mało prawdopodobne, żeby Roam poszedł do biura. Mógłby je obserwować, ale przecież nie wparowałby tam.

Istniały jeszcze dwa miejsca, gdzie zwykle zbierali się ludzie Nightingale'a.

Jednym z nich był bar motocyklowy Lincoln's Road House. A drugim księgarnia Fortnum.

Rzuciłam torebkę po kurczaku na podłogę przy siedzeniu pasażera, napiłam się coli, zostawiłam w spokoju ciastko (na razie) i ruszyłam do księgarni.

Fortnum znajdowało się w mojej okolicy. Zaglądałam tu kilka razy po książki, mieściło się cztery ulice od mojego domu, chyba od zawsze, i to się czuło. Mogłabym się założyć, że niektóre książki leżały tutaj od dnia otwarcia.

Księgarnia była rozległa, pachniała stęchlizną i miała trzy pomieszczenia. Pierwsze, z barkiem kawowym, miało okna od strony Bayaud; lada z książkami wychodziła na Broadway, a drzwi wejściowe były na rogu. Jedna kanapa stała tyłem do okna z widokiem na Broadway, druga naprzeciwko, między nimi stolik. Do tego kilka stołów i krzeseł rozsianych tu i ówdzie, parę wygodnych foteli. Za ladą książek widniały rzędy półek, dalej był mniejszy pokój i kolejne regały, stolik z kartonowym pudłem pełnym starych płyt winylowych i wielki pokój w głębi, gdzie mieli jeszcze więcej regałów i jeszcze więcej książek.

Ludzie zawsze chętnie tu zaglądali. Gdy wstąpiłam ostatnio, barista robił niezmierną latte. Plotka głosiła, że potem wpadł kłopoty i wciągnął w nie właścicielkę, Indię Savage. Na szczęście dla Indy jej facetem był Lee Nightingale (co wyjaśnia, czemu jego twardziele zbierali się właśnie tutaj), więc problemy szybko się rozwiązały. Tamten barista zniknął, ale słyszałam, że mieli nowego, podobno mistrz espresso, najlepszy z najlepszych.

Zaparkowałam camaro na Broadwayu i weszłam do księgarni. Brzdęknął dzwonek nad drzwiami, wszyscy spojrzeli na mnie i prawie wszyscy się uśmiechnęli.

Z wyjątkiem jednej osoby.

– Niech mnie szlag – usłyszałam głęboki, chropawy głos.

Mężczyzna siedział za ladą książek, to właśnie on się nie uśmiechał. Miał długie siwe włosy, zebrane z tyłu w warkocz, na głowie zwiniętą czerwoną bandankę i wielką siwą brodę. Ubrany był w czarny podkoszulek z długimi rękawami i czarną skórzaną kamizelkę.

Obok niego stała prześliczna rudowłosa dziewczyna – Indy Savage, właścicielka Fortnum i dziewczyna Lee Nightingale'a. Na ladzie siedziała piękna blondynka w zabójczej kreacji, obok niej kobieta, która wyglądała jak kopia Dolly Parton. Miała na sobie welurowy jasnoniebieski dres; rozsunięty suwak bluzy pokazywał tyle dekoltu, że w niektórych miejscach mogliby ją aresztować. Za barem stał wielki facet z szopą jasnych włosów i rdzawą brodą, a obok niego ładna blondyneczka.

Aha. Czyli chłopaki Nightingale'a mają sporo powodów, żeby tu przyłązić.

Choć było już późne popołudnie, trzech klientów stało w kolejce po kawę, a dwójka czekała na odbiór zamówienia; kilka osób siedziało przy stolikach.

– Jak jasny gwint, stary! – zahuczał olbrzym za barem.

Wyglądał na cholernie zadowolonego i wskazywał palcem w harleyowca. Postanowiłam nie reagować na te dziwactwa i rozejrzałam się. Oto i oni: w kącie obok barku siedzieli przy stoliku Sniff i Roam. Usiłowali nie wzbudzać podejrzeń, choć na zdrowy rozum powinni być jeszcze w szkole. Podeszłam do nich.

– Idziemy – poleciłam.

– Law – odezwał się Roam.

Tylko tyle, ale więcej nie było trzeba.

– Jazda. Już – warknęłam.

– Law, ale nawet jeszcze żaden nie przyszedł! – wyjaśnił Sniff.

Odwróciłam się do niego; nie wiedziałam, o czym on w ogóle mówi, i miałam to gdzieś.

– Zamartwiałam się o was przez cały dzień i zjeździłam całe Denver, żeby was znaleźć. Mamy do pogadania. Wracamy do King’s. Ruchy.

Spojrzel na siebie i nie ruszyli się.

Oparłam ręce na biodrach.

– Chłopaki... – zaczęłam ostrzegawczo.

– Law! Czekamy już strasznie długo – wyjaśnił Sniff.

Roam się nie odzywał.

– Na co?

– Aż przyjdzie tu któryś z tych facetów!

Roam odchylił się na krześle i spiorunował Sniffa wzrokiem.

Nachyliłam się do nich.

– Nie wierzę – warknęłam i pokręciłam głową; serio, nie wierzyłam. – Który z was puścił tę plotkę wczoraj w nocy?

Sniff nabrał wody w usta. Wszystko jasne.

– Czyli siedzicie tutaj i czekacie, aż zjawi się któryś z chłopaków Nightingale’a?

– Muszę pogadać z Crowe’em – przemówił w końcu Roam.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, a może nawet wrzasnąć (dobra, na pewno wrzasnąć), ale ktoś mi przerwał.

– Halo, kobieto! – zahuczał olbrzym zza barku. – Nie chcesz latte? Zrobię ci moją specjalność. Na koszt firmy.

Kupujący kawę już się rozeszli. Pozostali, wyglądający na stałych bywalców, przyglądali mi się otwarcie i uśmiechali jak pomyleńcy. Wolałam nie denerwować pensjonariuszy domu wariatów, a nie wiedziałam, jak przyjmą fakt, że wparowałam tu, nawrzeszczałam na dwóch zbiegów i jeszcze nie wzięłam kawy.

Dlatego zwróciłam się do olbrzyma.

– Chętnie.

– Tex – przedstawił się, choć nie pytałam, i zaczął walić w ekspres.

– Jules – odparłam, nie chcąc wyjść na gbura.

– Mówią na nią Law – oznajmił głośno Sniff.

Kurde.

– Law? – zapytała blondynka zza baru i podeszła do nas.

Jej uśmiech był tak śliczny, że przez chwilę nie mogłam oderwać od niej wzroku.

– No! Tak na nią mówią. Taka ksywka. Teraz chce wyłapać wszystkich dilerów. Wychodzi w nocy i poluje na nich, tak samo jak robił Batman – dodał Sniff.

– Wystarczy, Sniff – powiedziałam po cichu.

Blondynka patrzyła na mnie ogromnymi oczami. Zrobiło się zupełnie cicho, napięcie w powietrzu było niemal fizycznie wyczuwalne. Olbrzym dźgnął palcem w moją stronę i zahuczał:

– Zajebicie, złotko! – A potem odchylił głowę i krzyknął: – Juuhu!

O rany.

Indy, blondynka i Dolly Parton podeszły do nas.

– Naprawdę? – zapytała blondynka, gapiąc się na mnie.

Posłałam Sniffowi gniewne spojrzenie.

– Jestem Indy. – Rudowłosa uściśnęła mi dłoń, uwalniając od odpowiedzi.

– Jet – rzuciła dziewczyna zza barku i pomachała.

– Roxie – przedstawiła się ta, która wcześniej siedziała przy książkach, i też podała mi rękę.

– Daisy. Kotku, kocham twoje buty! – dodała Dolly Parton.

Ona również ścisnęła mi dłoń, ale patrzyła na moje czarne kowbojskie buty, zesłoroczny prezent gwiazdkowy od Nicka.

– Ja też – dodała Indy. – Są zajebiste.

– Yy, dzięki – odparłam i wtedy znów zabręczał dzwoneczek przy drzwiach.

– O kurwa – wykrztusił z tyłu Roam.

Odwróciłam się, rzucając mu ostre spojrzenie, ale on patrzył okrągłymi oczami na drzwi. Odwróciłam się powoli, czując niepokój.

Do środka weszło trzech mężczyzn i na ich widok uszło ze mnie powietrze.

Wszyscy byli wysocy i ciemnowłosi. Jeden wyglądał jak złoty amerykański chłopak, który zszedł na złą drogę, ale dobrze mu to zrobiło. Drugi miał krótko obcięte czarne włosy i zabójcze wąsy, przyszyżone po obu stronach ust. U kogoś innego wyglądałoby to śmiesznie, ale jemu pasowało. Ostatni był najwyższy (co oznacza, że był naprawdę wysoki), a odcień skóry i oczy potwierdzały plotki o hawajskich przodkach. Wszyscy byli świetnie zbudowani i wszyscy wyglądali jak twardzi skurwiele, którymi, jak wiedziałam, byli.

Lee Nightingale, Luke Stark i Kai „Mace” Mason, do usług.

– Niech to szlag – wymruczałam pod nosem.

Podeszli bliżej, a ja odruchowo zasłoniłam sobą chłopaków. Patrzyli na mnie i dostrzegli ten ruch. Kącik warg Starka uniósł się w krzywym półuśmiechu, w oczach Nightingale’a pojawiły się iskry, Mace się otwarcie uśmiechał.

Palanty, myśleli pewnie, że jestem jakąś głupiutką lasią.

Wyprostowałam się i uniosłam podbródek.

– Witaj, Law – odezwał się Nightingale i podeszedł do naszej grupy.

– Kurde, Law, on cię zna! – zawołał Sniff podniecony.

– Cicho, Sniff – poleciłam, nie odrywając wzroku od Nightingale’a.

– Masz tu jakiś interes? – zapytał Stark, stając za Roxie i dając jasno do zrozumienia, że nie mam.

– Przyszłam po chłopców – wyjaśniłam. A potem, nie odrywając oczu od Starka, powiedziałam do Roama i Sniffa: – Chodźmy.

Nie usłyszałam zgrzytu odsuwanych krzeseł, więc odwróciłam się do nich. Nawet nie drgnęli.

– Powiedziałam: chodźmy – powtórzyłam.

Wstali od razu.

– Nie zapomnij o kawie – zadudnił Tex.

Skinęłam mu głowę i rzuciłam do chłopców:

– Hazel stoi przy ulicy. Wsiadajcie. Za chwilę przyjdę.

– Ale Law... – wyjęczał Sniff.

– Za chwilę przyjdę – powtórzyłam i podeszłam, żeby wziąć kawę.

Położyłam dłoń na ciepłym kubku, już mając spytać, ile płacę, gdy dzwonek nad drzwiami znowu zadzwonił. Spojrzałam w stronę wyjścia i zobaczyłam Vance’a.

– Niech to jasna cholera – wysyczałam.

Podeszedł do nas, ze wzrokiem utkwionym we mnie, i stanął. Jego spojrzenie było niemal tak intensywne jak jego dotyk; mózg, nieproszony, zaserwował mi wspomnienia z poranka, ciało uruchomiło reakcję.

Roam i Sniff zastygli, a ja zdołałam się otrząsnąć z Efektu Crowe’a.

– Chłopaki, idźcie do samochodu.

– Chcę z tobą pracować – przemówił Roam do Vance’a.

Crowe oderwał wzrok ode mnie, spojrzał na chłopca, ale nic nie powiedział.

– Chcę być twoim uczniem, no, żebyś mnie trenował – mówił dalej Roam.

Patrzyłam na niego i widziałam, ile go to kosztuje.

Twarz Crowe’a pozostała niewzruszona, nie zareagował w żaden sposób na to pełne determinacji wyznanie. Pomyślałam, że zacznie się nabijać z Roama, i serce mi się ścisnęło na tę myśl.

W życiu Roama nigdy nie było tak, żeby dostał to, czego pragnął, a teraz było zupełnie jasne, że najbardziej pragnął właśnie tego, o czym mówił.

– Roam... – wtrąciłam się.

– Jesteś na ulicy? – odezwał się Vance.

Spojrzałam na niego.

Obojętna mina zniknęła. Przyglądał się Roamowi bardzo uważnie.

– Czasami – odparł Roam. – I w King’s.

– Zostań w King’s – odparł Crowe i znów spojrzał na mnie.

Roam był wyraźnie rozczarowany.

– Musimy porozmawiać. – Tym razem Vance mówił do mnie.

– Będę robił, co powiesz! – zawołał Roam, znów przyciągając uwagę; jego głos był teraz wyższy, zdesperowany. Widziałam, jak się spiął, i ścisnęło mi krtań. – Zrobię wszystko, co każesz, i nie będę pyskował. Nie będę robił problemów, przysięgam.

– Roam, tak? – zapytał Crowe, a chłopak skinął głową. – Ucz się. Skończ szkołę. Jak już to zrobisz, pomyślimy.

Roam pokręcił głową, nie chciał odpuścić.

– To musi być teraz.

– Roam, rozmawiamy w samochodzie... – zaczęłam.

Odwrócił się do mnie całym ciałem.

– To musi być teraz!!! – krzyknął.

Wzdrygnęłam się. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby krzyczał. Jego twarz wykrzywiała wewnętrzna walka.

– Za trzy lata będę martwy – mówił dalej, a mnie serce się zatrzymało.

– Roam, nie mów tak – odezwał się cicho Sniff.

– Chcę ich dopaść, wszystkich. I muszę wiedzieć, jak to zrobić. Jeśli nie będę wiedział, zabiją mnie.

Ruszyłam w jego stronę. Szłam przed pierwszym rzędem zebranych, Roam zaczął się cofać. Gdy mijałam Vance’a, zatrzymał mnie, obejmując w tali, i przyciągnął tyłem do siebie. Nie wrywałam się i nie próbowałam podejść do odsuwającego się Roama.

A on cofał się, aż uderzył plecami w ścianę.

– Roam. Chodź, pojedziemy do King’s. Pogadamy – przemówiłam łagodnie.

– Nie. Ty już na nich polujesz, już to robisz. Ja też będę. Zabili Parka. Nie zastrzelili go, ale to tak samo. Park był... – Urwał, głos mu się załamał. – Park chciał... – spróbował jeszcze raz i znów nie zdołał.

Oderwałam się od Vance’a, chciałam odsunąć jego rękę i podejść do Roama, ale mięśnie Crowe’a stężały, przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej.

– Roam, najlepszy sposób, żeby ich dopaść, to nie stać się jednym z nich – odezwał się Nightingale, patrząc na chłopca.

Widać było, że też się przejął.

– Nie masz pojęcia, jak to jest – warknął Roam, a ja pomyślałam, że igra z ogniem. Niewielu ludzi odezwałoby się tak do Lee Nightingale’a, a już na pewno nie było wśród nich piętnastolatków.

– Kurwa, nic o tym nie wiesz.

– Moim najlepszym przyjacielem jest Darius Tucker – odezwał się Lee. Roam wytrzeszczył na niego oczy, ja również. – Dlatego wiem – dodał Nightingale z przekonaniem.

Widziałam, że na chłopcu zrobiło to wrażenie, widziałam też, że nie odpuszcza. Popatrzył na mnie i Vance’a.

– Chcę być tobą – powiedział cicho do Crowe’a.

– Nie możesz być mną. Musisz być sobą. A teraz jesteś dzieckiem. Bądź nim – wyjaśnił Vance.

– Nie jestem dzieckiem.

– To nic złego, skarbie – odezwała się Daisy.

– Nie jestem dzieckiem! – krzyknął na nią Roam.

Dobra. Wystarczy.

– Roam, nie odzywaj się tak do ludzi, to niegrzeczne – powiedziałam i ruszyłam do przodu, odsuwając się od Vance’a. – Chodź, kupimy po hamburgerze i pojedziemy pogadać. Tylko we trójkę.

– Nie chcę już gadać.

– Roam, no weź, chodź. Pogadamy z Law. – Sniff również do niego podszedł.

Roam spojrział na mnie.

– Widziałas, jak tam leżał. W tej jebanej uliczce, w tym całym gównie i śmieciach. W śmieciach, Law. W śmieciach. Ty i ja, i Sniff, wszyscy widzieliśmy, jak Park leży w tych jebanych śmieciach – powiedział i zrozumiałam, że on też ma wypalony w mózgu ten widok.

Przełknęłam ślinę.

– Tak, Roam. Widziałam.

– A my chcieliśmy jechać do Kalifornii, żeby się nauczyć surfować. Chcieliśmy pojechać na Alaskę i mocować się z niedźwiedziami polarnymi – mówił dalej, po raz pierwszy zwierając mi się z nastoletnich marzeń.

– Niedźwiedzie polarne to straszne skurwiele. Oglądałem w jednym programie – odezwał się Sniff, chyba próbując pomóc.

– Nie przeklinaj – upomniałam go i odwróciłam się do Roama. – Chodź, zjemy burgera. Dawaj.

– Park zrobiłby to dla mnie – mówił dalej Roam.

Zaprzagnęłam go zagarnąć, objąć, przytulić, ale wiedziałam, że on by tego nie chciał. Był nastolatkiem, chłopcem z ulicy, który stał właśnie przed gangiem największych twardzieli w Denver. Dostałby szału, gdybym zaczęła mu nagle matkować. Nie mówiąc o tym, że nigdy nie miał matki, która go przytulała czy w ogóle dotykała z miłością. Nie wiedziałaby, jak zareagować.

Dlatego tylko się uśmiechnęłam.

– Tak, Park zrobiłby to dla ciebie, a ja bym się wkurzyła i opieprzyła go, bo to by nie było mądre.

– Roam nabrał powietrza, chyba chciał coś powiedzieć, ale nie pozwoliłam. – A potem by mnie posłuchał i pozwolił, żebym to ogarnęła.

Roam patrzył na mnie.

– Sam wiesz, że tak właśnie by zrobił. No pomyśl. Dobrze wiesz – dorzuciłam.

– Tak by było. Zawsze mówił, że Law jest zajebista, nawet jak jeszcze nie była Law – dodał Sniff.

Roam nie odrywał ode mnie wzroku.

– Chłopaki, na litość boską, serio nie jesteście głodni? – zapytałam, wznosząc ręce do góry i udając irytację.

– Ja jestem – zgłosił się Sniff.

– Ty zawsze jesteś – wytknęłam żartobliwie.

Szeroki uśmiech.

– No bo rosnę.

– Mam nadzieję. Musisz nabrać ciała. Gdyby do azylu przyszła inspekcja, pomyśleliby, że cię głodzimy.

– Zwłaszcza, jakby zobaczyli May. Założę się, że podjada desery – dodał Sniff.

– Ej, to nie było miłe.

– Ale prawdziwe – odpalił, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– No dobra, może trochę – poddałam się i mrugnęłam do niego.

– Możecie się w końcu zatkać? Ja chcę podwójnego burgera z wołowiną, wielkości słonia – odezwał się w końcu Roam.

Od razu skinęłam głową, usiłując nie pokazać ulgi i radości. Jak dobrze, że mu puściło. Odwróciłam się, żeby pójść z nimi do wyjścia, i stanęłam jak wryta. Wszyscy gapili się na nas. Nawet Vance. Zwłaszcza Vance.

Patrzył, a w jego spojrzeniu było coś, czego nie umiałam odczytać. Coś znajomego, drogiego... Widziałam to tak dawno temu, a potem tak długo nie, że nawet nie pamiętałam, gdzie to widziałam. Nim zdążyłam się zastanowić, „coś” zniknęło.

Skinęłam wszystkim głową.

– Miło było was poznać – powiedziałam i zaczęłam się przeciskać do wyjścia, ale Vance

przytrzymał mnie za ramię.

– U ciebie, szósta trzydzieści – przypomniał, patrząc poważnie.

Tylko na niego spojrzałam. Puścił mnie, a ja poszłam z chłopcami do drzwi.

– Co to było? – zapytał Sniff scenicznym szeptem.

– Mają randkę – palnął Roam.

Czy on czasem nie jest za bystry?

– Nie mów! Masz randkę z Crowe'em? O kurwa! – zawołał Sniff.

Przewróciłam oczami. W ciągu godziny dowie się o tym pół miasta.

– Sniff, nie krzycz i nie przeklinaj. Czy wy w ogóle słuchacie, co do was mówię?

– Nie – odparł Roam i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

A ja dopiero teraz poczułam, jak się odprężam, i też się do niego uśmiechnęłam.

W chwili gdy zamykały się za nami drzwi, usłyszałam:

– Teraz nawet ja myślę, że Law jest zajebista.

Tego głosu nie znałam, więc to musiał być Mace, który do tej pory się nie odzywał.

– Święte słowa, kotek. – To już na pewno Daisy.

W żaden sposób nie reagując, zgarnęłam chłopaków do camaro i pojechaliśmy coś zjeść. Dopiero przy burgerze spróbowałam swojej latte. To była totalnie najbardziej zajebista kawa, jaką zdarzyło mi się pić.

Rozdział piąty

Trzeci stopień Nicka

O wpół do siódmej, czyli wtedy, gdy powinnam nerwowo czekać, aż Vance zjawi się w moim domu, stałam w garażu Ciężkiego. W srebrnoszarych dresach z czarnymi paskami po bokach i białej podkoszulce z obciętymi rękawami i czarnym napisem Gold's Gym okładałam ciosami worek treningowy i splywałam potem.

– Wal, Jules! Wal, do licha! – wrzeszczał Ciężki, sam siedząc na skrzynkach i pożerając drugą megapakę czekoladowych ciastek. – Walisz jak dziewczyna. Noga z tyłu, celuj w nery! Wal!

– Wale, nie?! – odwrzasnęłam i zaczęłam uderzać sierpowymi. A potem objęłam worek i spojrzałam na Ciężkiego. – Długo jeszcze mam to robić? – zapytałam.

– Dopiero godzina – odparł i wpakował do ust całe ciacho.

Posłałam mu mordercze spojrzenie.

– Może wystarczy? Nie mam zamiaru walczyć z dilerami przez całe piętnaście rund.

– Nie zrobiłaś jeszcze piętnastu, mała, tylko dwanaście – poinformował mnie.

– Dobra, dwunastu też nie mam zamiaru.

– Musisz być w formie. Zwłaszcza teraz, jak zadarłaś z chłopakami Nightingale'a. Kurwa, mała, jesteś stuknięta.

Zębami rozwiązałam sznurki przy rękawicy i zdjęłam jedną.

– Nie zadzierałam z nimi.

Ciężki pokręcił głową.

– Mam kumpla, glinę. Powiedział mi, że Hank Nightingale i Eddie Chavez się za ciebie wzięli.

Przekopali bazę i znaleźli kupę informacji w aktach twoich dzieciaków.

To stąd Vance aż tyle wiedział. Jakie to wkurzające. Całe to poranne przesłuchanie w łóżku było bez sensu. Znał wszystkie odpowiedzi na te swoje pytania; zmuszanie mnie do mówienia było tylko wymówką, żeby się ze mną całować. Nie wiedziałam, co myśleć i co z tym zrobić, więc nie zrobiłam nic. Może kiedyś będę miała czas to rozkminić, jakoś tak po osiemdziesiątce.

Ciężki przyglądał mi się uważnie, gdy ściągałam drugą rękawicę.

– Taka sytuacja. Nightingale i Chavez przejrzeni twoje dane, a Lee ma nerda, który mógłby się włamać nawet do kompów Pentagonu. Teraz wiedzą o tobie wszystko, łącznie z rozmiarem majątek.

No to nieźle. Nie podobało mi się, że Vance wie o mnie wszystko. Chociaż akurat to, czy zna mój rozmiar, miałam gdzieś. No, chyba że planował kupić mi prezent na urodziny, które wypadają pojutrze. O czym ja w ogóle myślę?! W moim życiu nie będzie żadnego Vance'a i żaden Crowe nie będzie mi kupował prezentów urodzinowych, a już z całą pewnością nie majtki.

Spojrzałam na Ciężkiego.

– W czwartek mam urodziny – powiedziałam mu.

– No to wszystkiego zajebistego! – Wyszczrzył się, pokazując ubrudzone ciastkami zęby.

Rzuciłam rękawice na podłogę, usiadłam obok niego na pudłach i zebrałam kosmyki, które uwolniły się z kucyka.

– Nie dzisiaj. W czwartek. – Odetchnęłam głęboko i spytałam: – Poszedłbyś ze mną na drinka czy coś?

Zagapił się na mnie.

– Nie masz jakichś psiapsiółek?

Przygryzłam wargę i trąciłam go w ramię.

– Nie było tematu – rzuciłam z uśmiechem. – Dobra, muszę się porozciągać.

Wstałam i podeszłam do maty, którą Ciężki wyciągnął, gdy pokazywał mi, jak się bronić przed potencjalnym atakiem.

– Idziesz teraz na strzelnicę? – spytał Ciężki, patrząc się na mnie.

– Tak.

– A potem wychodzisz? – dążył.

Wiedziałam, o co pyta.

Czy wychodzę dzisiaj polować na dilerów? Zastanowiłam się. Po akcji z Roamem nie był to najlepszy pomysł. Ale ja byłam dorosła, cwana i przeszłam trening. Nie byłam chłopaczką, który rzucał w dilerów kamieniami. Chociaż trzeba przyznać (ale nigdy nie powiem tego Roamowi), że pomysł był całkiem dobry.

Spojrzałam na Ciężkiego.

– Najpierw skocz do domu coś wszamać, a potem tak, wychodzę.

– Uważaj tam – powiedział i zostawił mnie samą.

Porozciągałam się, a potem założyłam rozpinaną bluzę od dresu i wzięłam torbę. Weszłam do kanciapy Ciężkiego. Zasiadł do oglądania *Monday Night Football*.

– Spadam, Ciężki – zawołałam.

– Spoko.

Gdy się odwróciłam, zawołał mnie.

– Co tam? – wyjrzałam zza kolumny.

Przechylił się przez rozkładany fotel i spojrzał na mnie.

– Mogę wyjść z tobą w te urodziny, ale nie do żadnego dziewczynskiego baru z martini czy innym gównem. Amerykańskie piwo. Telewizja. Kobiety w obcisłych podkoszulkach. Pasuje na urodziny?

Uśmiechnęłam się.

– Może być.

– Super. Przyjdę po ciebie.

A potem wrócił do oglądania meczu.

Poszłam na strzelnicę, gdzie pół godziny trenowałam, a drugie pół gadałam z Zipem. A potem wróciłam do domu. Miałam nadzieję, że Vance już sobie odpuścił; było grubo po ósmej, a nie wyglądał na gościa czekającego na dziewczynę, która w oczywisty sposób go wystawiła.

Weszłam do kuchni, słuchałam przez kilka minut Boo, który opowiadał, co tam u niego, a potem uciszyłam go smakołykami. Następnie wysłuchałam narzekania, że smakołyków było za mało, i udobruchałam go przytulaniem. A potem rozebrałam się i weszłam pod prysznic, żeby splukać z siebie pot i dym.

Stałam pod prysznicem, Boo siedział na desce sedesowej, gapiąc się na mnie i wyjaśniając, jak czuje się z tym, że przestałam go przytulać.

– Dobra, Boo, bądź cicho – burknęłam.

Spojrzał na mnie wymownie, a potem zeskoczył z sedesu. Przejechał niezgrabnie na dywaniku i z godnością wymaszerował z łazienki.

– Głupie kocisko – wymruczałam, uśmiechając się do siebie.

Użyłam odżywki o zapachu ogórków i melona, rozczesalam włosy. Założyłam bieliznę i miękkie spodnie w kolorze spłowiałego granatu. Związałam je tak, żeby wisały nisko na biodrach. Luźne nogawki były za długie, przykrywały mi stopy i zawijały się pod piętami. Dorzuciłam białą bluzkę termiczną z długimi rękawami, wzięłam Boo i poszłam do Nicka, może zostało mu coś z kolacji. Zastukałam do tylnych drzwi, otworzyłam i wsunęłam głowę do środka.

– Nick? – zawołałam.

– W salonie! – krzyknął Nick, trochę zniecierpliwiony. – *Monday Night Football* – wyjaśnił.

Nie przerywa się Nickowi oglądania *Monday Night Football*. Ani niedzielnych rozgrywek. Ani niedzielnego NFL.

Weszłam, postawiłam Boo na podłodze, a on poszedł prosto do salonu z napuszonym czarnym

ogonem sztywno w górze. Zaraz potem usłyszałam, jak żali się Nickowi na zbyt mało przytulania i smakołyków.

Otworzyłam lodówkę.

– Zostało coś do jedzenia? – zawołałam z głową w lodówce.

– Tutaj! – odkrzyknął.

Dałam spokój lodówce, odwróciłam się i zastygłam.

W kuchni Nicka stał Vance – dokładnie w tej samej pozycji, w jakiej stał rano u mnie; z rękami skrzyżowanymi na piersi, biodrem wsparty o blat.

Zmrużyłam oczy, w jednej chwili pokonując dzielącą nas odległość.

– Co ty tu robisz? – wysyczałam, na chwilę zapominając, że byliśmy umówieni.

Pomyślałam, że się tu włamał, tak samo jak wcześniej do mnie. Byłam zła, ale i zaskoczona. W ogóle nie słyszałam, jak podszedł.

– Jules? – zawołał znowu Nick. – Mamy gościa. Chyba się trochę spóźniłaś. Wpuściłem go, żeby poczekał w środku.

Usłyszałam, jak się śmieje do siebie. Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Gdy podniosłam powieki, zobaczyłam, że Vance się uśmiecha. Zacisnęłam zęby, a on omiół wzrokiem moją twarz.

– Za morderstwo wciąż grozi wyrok – przypomniał.

– Odsiedzę, ile będzie trzeba. Nie wiem tylko, którego z was zabić. Ile się dostaje za podwójne?

Wyciągnął szybko rękę, objął mnie za szyję i przyciągnął do siebie; uderzyłam w jego ciało. Wbiłam mu dłoń w pierś i chcąc się odsunąć, naparłam z całych sił. Nic to nie dało, więc odpuściłam.

Vance przysunął twarz do mojej.

– Wcale nie chcesz mnie zabić, chcesz, żebym cię zerznął. Zabić możesz mnie później.

Oszołomiona tą obcesowością znów spróbowałam go odepchnąć, ale on objął mnie w talii drugą ręką i przycisnął do siebie. Odchyliłam głowę i otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale mnie ubiegł.

– Uważaj, Jules – odezwał się cicho, żeby Nick go nie usłyszał. Jego oczy błysnęły złością, której wcześniej nie widziałam. – Okazałem cierpliwość. Nie lubię, jak się mnie wystawia.

Ale ponieważ ostatnio nie widziałam, żeby zmusił kogoś do lewitacji, i stałam w kuchni jedyne go krewnego, jaki mi jeszcze został, czułam się bezpiecznie i nie bałam się drażnić tygrysa.

– Nie mówiłam, że pójdę z tobą na randkę. Z tego, co pamiętam, to ty powiedziałeś, że wychodzimy – odparłam, również szeptem.

– Mamy do pogadania.

– Nie mamy. Już wszystko wiesz. Twoi kumple z policji przeryli akta, a wasz informatyk Internet. Po prostu użyłeś pretekstu, żeby zmusić mnie do mówienia.

Nie wydawał się zdziwiony, że wiem to wszystko.

– Dobrze. W takim razie nie mamy do pogadania. Mamy coś do zrobienia.

Mój żołądek znów zatrzepotał.

– Niby co?

– To, co zaczęliśmy dziś rano.

Wiedziałam.

– Nie ma opcji.

– Owszem, jest.

– Nie. Nie ma.

– Przyjdiesz w końcu coś zjeść czy nie? – zawołał Nick.

– Idę! – zawołałam.

Ręce Vance'a zeszywniały.

– Puść mnie – poleciłam, wciąż szeptem.

A wtedy on wsunął dłoń w moje wilgotne włosy, przytrzymał mi głowę i pocałował mnie.

O cholera.

Niedobrze.

Opierałam się kilka sekund, ale gdy rozchylił moje wargi swoimi, odruchowo otworzyłam usta. Wtedy jego język znalazł się w środku, a ja mogłam już tylko przywrzeć do niego i oddać pocałunek. Ku mojemu rozczarowaniu wszystko skończyło się o wiele za szybko. Odsunął się i spojrzał na mnie.

– Będę cię miał, Jules – obiecał i jego słowa przebiegły przyjemnym dreszczem po mojej skórze.

A potem puścił mnie, odwrócił i pchnął lekko w stronę korytarza. Weszłam do salonu, Nick leżał na kanapie.

– Cześć, Jules. – Uśmiechnął się do mnie.

– Mam ci zaserwować cykutę teraz czy naszpikować nią indyka na Święto Dziękczynienia?
– spytałam, opadając na fotel.

Boo wskoczył mi na kolana, odruchowo zaczęłam go głaskać. Umościł się i zamruczał.

– Proszę cię... Jakbyś kiedykolwiek piekła indyka – odparł spokojnie ze wzrokiem w telewizorze.

Vance siadł na drugim fotelu. Wziął ze stolika puszkę napoju, który najwidoczniej pił wcześniej, i umościł się, opierając nogę w kowbojskim butcie na kolanie.

– Jules nie gotuje. Tak cię tylko uprzedzam. Kuchnia plus jedzenie plus Jules równa się rozpacz
– zwrócił się Nick do Vance'a.

– Będę pamiętał – odparł Crowe, zerkając na mnie.

W jego oczach miejsce złości zajęło rozbawienie.

– Zamknij się, Nick – odparłam.

W moich oczach na pewno nadal był gniew.

– I potrafi być nieprzyjemna – zwierzył się Nick, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Zauważyłem.

Nachyliłam się i wzięłam kawałek pizzy z otwartego pudełka. Ugryzłam wielki kęs i zaczęłam żuć. Postanowiłam obejrzeć mecz, ignorując ich obu.

– Za to robi zabójczą margaritę – kontynuował Nick.

„O Juliet Lawler wiem wszystko i chętnie się tym z wami podzielę”.

– Nie piję – odparł Vance.

To było tak zaskakujące, że oboje na niego spojrzeliśmy.

– Nie? – zdziwił się Nick.

– Trzeźwy alkoholik – odparł Vance; tym razem on patrzył w ekran.

Ja też wróciłam do telewizora. Po pierwsze, byłam zbyt wstrząśnięta tą informacją, po drugie, nie chciałam robić z tego wielkiego halo.

Nie potrafiłam wyobrazić go sobie pijanego, pozbawionego kontroli. Wyglądał na gościa, który panuje zawsze i nad wszystkim.

Ugryzłam drugi kęs, oderwałam kawałek i podzieliłam się z Boo, który wpatrywał się we mnie błagalnie.

– Długo nie pijesz? – zapytał Nick.

– Dziesięć lat. Zacząłem trzeźwieć w więzieniu.

Nick i ja znowu na niego spojrzeliśmy.

– W więzieniu? – powtórzył Nick.

– Dwa lata. Kradzież samochodów.

Przełknęłam ślinę i znów wróciłam do meczu.

– Chryste, człowieku – powiedział spokojnie Nick. – Ile wtedy miałeś, piętnaście lat?

– Dwadzieścia, jak zaczynałem wyrok.

Znowu ugryzłam pizzę i znów dałam kawałek Boo.

Boo był wniebowzięty.

Ja przerażona.

– Masz kontakt ze swoimi rodzicami? – Nick nie planował odpuścić.

– Nick... – wtrąciłam się.

Zaczynało to zakrawać na wścibstwo. Wiem, że był dla mnie jak ojciec, a każdy ojciec dałby

popalić człowiekowi, który przyszedł umówić się z jego córką i przedstawił jako trzeźwiejący alkoholik z odsiadką na karku. Ale nie byliśmy w liceum i trochę jednak przesadzał.

– Nie widziałem ich, odkąd skończyłem dziesięć lat – odparł Vance bez wahania.

Odwróciłam gwałtownie głowę i spojrzałam na niego. Siedział w swoim fotelu, ze wzrokiem w telewizorze, swobodny i rozluźniony, jakby to przesłuchanie trzeciego stopnia nie robiło na nim wrażenia.

Przyglądałam mu się intensywnie. Byłam specjalistką od rozgryzania ludzi, taka praca. Nie wyglądało, że mu to w czymś przeszkadza.

– Czemu nie? – zapytał Nick, który ostatecznie dał sobie spokój z meczem i po prostu patrzył na Vance’a.

– Ojciec mnie wyrzucił. To nie było dobre miejsce, więc nie wróciłem.

Znowu ugryzłam pizzę, zmuszając się do patrzenia w telewizor i dając Boo jego kawałek. Próbowałam pozbyć się wizji dziesięcioletniego Vance’a wyrzuconego z domu, ale nie mogłam. W ogóle nie potrafiłam sobie wyobrazić, że ktoś może wyrzucić dziecko z domu, choć przecież pracowałam w azylu. Zawsze mnie to zaskakiwało, praktycznie każdego dnia. A już na pewno nie chciałam myśleć, że Vance tego doświadczył. A jednak to bolało, niemal fizycznie. Żołądek mi się ścisnął, jakbym miała zwymiotować, ale zmusiłam się i nadal jadłam pizzę, jak gdyby nigdy nic.

– Takie buty. – Nawet Nick nie był w stanie przełknąć tej informacji.

– Możemy wreszcie pooglądać mecz? – spytałam w przestrzeń.

– Się robi, psze pani.

Zapadła cisza. Skończyłam pizzę i poczułam, że mam sucho w ustach, i to nie tylko dlatego, że właśnie wciągnęłam kawałek pepperoni. Podniosłam Boo i położyłam go Nickowi na brzuchu.

– Idę po piwo. Przynieść ci?

– Nie, Jules. Nie trzeba.

Spojrzałam na Vance’a; patrzył na mnie, ale nie potrafiłam odczytać tego wzroku.

– Następnym razem? – spytałam.

Pokręcił głową, wciąż na mnie patrząc. A ja spojrzałam w podłogę i zaczęłam iść w stronę kuchni.

Żeby się tam dostać, musiałam przejść obok fotela Vance’a. Wtedy zwolniłam, a moja ręka, sama, z własnej woli, podniosła się i przejechała zewnętrzną częścią palców po policzku Crowe’a. Nie pytajcie, czemu to zrobiłam. Nie wiem. A potem, nie patrząc na niego, nie zatrzymując się i nie oglądając, po prostu poszłam do kuchni. A tam skrętnie zapakowałam wrażenie tego dotyku do kartoteki wspomnień i zamknęłam drzwiczki na klucz.

Po meczu pożegnaliśmy się z Nickiem i razem z Boo poszliśmy do mojej części domu. Uchyliłam swoje drzwi, Boo wpadł do środka, a ja odwróciłam się do Vance’a, dając mu do zrozumienia, że nie jest zaproszony. Stąd do mojej kuchni prowadziły schodki, więc teraz mogłam spojrzeć na niego z góry.

– Było przemiło, fajnie się bawiłam, wielkie dzięki – powiedziałam, choć oboje wiedzieliśmy, że skopałam tę „randkę” tak, że nawet nie była randką.

Tak czy inaczej, chciałam dać jasno do zrozumienia, że spotkanie skończone i on ze mną nie wchodzi. Vance patrzył na mnie przez chwilę i na jego twarzy znów rozlał się ten zarozumiały uśmiech. Wyciągnął szybko rękę w stronę mojego brzucha, pchnął mnie do środka i wszedł. Potem zamknął drzwi, zabrał rękę i odwrócił się do panelu alarmu. Wbił czterocyfrowy kod i usłyszałam ciche buczenie, czujniki przy drzwiach i oknach zostały aktywowane.

Rozgniewało mnie, że się tutaj pakuje, ale gdy zobaczyłam, jak włącza alarm, poczułam podziw.

– Skąd znasz kod? – zapytałam, gdy odwrócił się do mnie.

Nie odpowiedział, zaczął do mnie iść, nadal z uśmiechem.

Podziw zniknął. Kurde, nie było dobrze. Zaczęłam się cofać.

– Słuchaj, Crowe, randka skończona.
Pokręcił głową, nie przestając iść w moją stronę.
– Serio, no, zrobiło się późno. Jestem zmęczona.
Nie byłam. Chciałam wyjść z domu, ale przedtem musiałam się go pozbyć.
– Masz dwie opcje – poinformował mnie.
Zatrzymałam się i oparłam ręce na biodrach.
– Co ty powiesz? A jakie?
– Możemy albo pogadać, albo się bzykać.
Otworzyłam szeroko oczy, a potem je zmrużyłam. Bez słowa.
– Ale – mówił dalej – uprzedzam cię, że nawet jeśli wybierzesz rozmowę, potem i tak będziemy się bzykać.
Nachyliłam się w jego stronę, zmarszczyłam brwi.
– Przeginasz – warknęłam.
– Jeśli nie wybierzesz, ja to zrobię i wybiorę rżnięcie. Pogadamy potem.
Serio przeginał.
– Nie wybieram się z tobą do łóżka – wyjaśniłam.
Znowu uśmiech.
– Przepraszam, ale czy nie poznaliśmy się wczoraj? Nie jestem taką dziewczyną!
Odchylił głowę i zaczął się śmiać.
– I co, kurwa, jest takie śmieszne? – Zmarszczyłam brwi, powstrzymując się, żeby go nie palnąć.
Spojrzał mi w oczy.
– Byłaś dokładnie „taką dziewczyną” jeszcze dziś rano.
Dobra, tutaj miał rację. Gdyby rano potrwało to jeszcze z dziesięć minut, byłoby po mnie. A to nie byłoby dobrze z różnych względów. Na przykład, wcale nie chciałam, żeby wiedział, że jestem dziewczyną; to by nadszarpaneło mój uliczny wizerunek.
– Przejściowa niepoczytalność – odpaliłam.
– Jules, wybieraj.
– Nie.
Szybki ruch i już mnie miał, już obejmował i przyciągał do siebie. Naprawdę, widziałam to już tyle razy, że mogłabym się wreszcie nauczyć, jaki jest szybki.
– Co powiesz na to? – Spojrzał na mnie. – Porozmawiamy, a bzykanko zostawimy sobie na później, może na drugą randkę, kiedy uda mi się jednak dokąś cię zabrać.
Nie wybierałam się na żadną drugą randkę, więc uznałam tę propozycję za błogosławieństwo.
– Zgoda.
Uśmiechnął się tak, jakby mnie przejrzał.
A potem mnie puścił. Szłam korytarzem, ale gdy mijaliśmy łóżko, złapał mnie za rękę i zatrzymał. Odwróciłam się do niego.
– Co?
Wskazał wzrokiem podest.
– Włóż.
Szczęka mi opadła.
– Przecież chciałeś rozmawiać.
– Tak, ale na górze.
Zwariował.
– Nie będziemy gadać w łóżku.
– Pakuj się, Jules.
– Możemy porozmawiać w salonie.
– Włóż.
– Nie gada się w łóżku.
– Jules. Na górę.

Odwrociłam się, żeby pójść do salonu. I nie zdołałam zrobić nawet kroku.

Crowe Błyskawica znów chwycił mnie za rękę, odwrócił, a potem pochylił się, podniósł mnie i zarzucił sobie na ramiona, jedną dłonią trzymając mnie za rękę, drugą kładąc na moich udach.

– Ja pierdziele, Crowe, zdejmij mnie! – wrzasnęłam.

Przecież nie da rady wejść tak ze mną po schodach; jest za nisko, wyrzną głową w sufit! Sufit na korytarzu był niżej, podest z łóżkiem stanowił podniesioną alkowę, z wyższym sufitem. Była tylko niewielka przerwa, żeby wejść, a większość przestrzeni i tak zajmowało łóżko. Mieszkałam tutaj pięć lat, a i tak waliłam czołem w sufit na korytarzu przynajmniej raz w miesiącu. Niepotrzebnie się martwiłam. W końcu to był Vance Crowe.

Wchodził po schodach, prawie zgięty w pół, i przecisnął się ze mną na ramieniu tak, że nawet nie musnęłam sufitu. Zdjął mnie i przerzucił, a gdy znalazł się za mną, złapał mnie pod pachy i wciągnął na łóżko. Potem położył się na plecach i przyciągnął mnie do swojego ciała.

Byłam zbyt wstrząśnięta, żeby się ruszyć, i tylko gapiłam się na niego z niedowierzaniem.

Rany, był w tym naprawdę dobry.

– Teraz możemy gadać – oznajmił, obejmując mnie w talii.

– Czemu chciałeś rozmawiać tutaj?

– Lubię to miejsce.

Przewróciłam oczami. Dobra, nieważne. Pora to kończyć, żeby mogła wyjść i powkurzać dilerów.

– Skąd znasz mój kod? – zapytałam.

Uśmiech.

– Crowe! Muszę to wiedzieć!

– Jak będziesz chciała, to ci pokażę, ale nie dziś, później.

– Serio?

Zaskoczył mnie. Tak bardzo chciałam się dowiedzieć, jak to zrobił, że z wrażenia prawie zapomniałam: to nasz jedyny wieczór, nie będzie żadnego „później”. Jutro miałam w planach rozkminić, jak pozbyć się go z mojego życia.

– Będziesz chciała, to ci pokażę – powtórzył.

– O rany. Dzięki.

– Lubię Nicka – zauważył mimochodem.

Musiałam się uśmiechnąć.

– Ja też.

– Jak na niego mówisz? – spytał.

Dziwne pytanie.

– Nick – odparłam.

– Nie. Nie jest twoim tatą, ale jednak jest, więc jak na niego mówisz?

Wytrzeszczyłam oczy.

– Skąd to wiesz?

– Rozmawialiśmy.

Zastygłam.

– O czym?

– O tym, jak cię wychowywał, i o tym, że zmarli twoi rodzice, twój dziadek i twoja ciotka.

Zatkało mnie. Trochę dlatego, że Nick faktycznie sporo o mnie nagadał, ale głównie, że o cioci nigdy nie rozmawiał z nikim prócz mnie.

– Opowiedział ci o cioci Rebie?

– Tak.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. To, że Nick zaufał mu na tyle, żeby o tym rozmawiać, sporo mówiło o Vansie. Kurde, co tu się działo? Otrząsnęłam się i poszłam za ciosem.

– O czym jeszcze ci mówił? – Nie czułam się komfortowo, że tyle o mnie wie.

– Że jestem pierwszym facetem od pięciu lat, który wyciąga cię na randkę.

– O rany boskie – szepnęłam.

Zabiję go.

– I że w czwartek masz urodziny.

Postanowiłam się nie odzywać. To w końcu nie potrwa długo, za dwie minuty będzie po wszystkim, będę mogła znów się otrząsnąć i wyrzucić Vance'a z głowy, ostatecznie.

Crowe przyglądał mi się. Ja nic nie mówiłam.

– Powiedz mi o Parku – poprosił.

– Nie – odparłam szybko i odsunęłam się.

Rozmowę możemy uznać za zakończoną.

Podniósł się, przekręcił mnie na plecy, znalazł się na górze i przygwoździł mnie do łóżka. Zajrzał mi w oczy.

– Wiesz, że cię sprawdziliśmy.

– Tak.

– Jesteś zajęta kobietą.

Spojrzałam szybko na niego, nie komentując.

– Jeszcze przed tą zjebaną sytuacją z Parkiem twoje nazwisko pojawiło się w wielu miejscach. Pracowałaś w przytułku dla kobiet będących ofiarami przemocy, byłaś wciągnięta w kilka ciężkich spraw. Widniejesz w kartotece mnóstwa dzieciaków, przychodziłaś na posterunek, gdy się pakowały w kłopoty, ręczyłaś za nich i zabierałaś ich stamtąd do azylu.

Nie odezwałam się.

– Park był inny. – Nie zabrzmiało to jak pytanie.

Przygryzłam wargę, nadal zachowując milczenie.

– Tak samo jak Roam i Sniff, prawda?

– To moi chłopcy. – Nie wytrzymałam.

Przyjrzał mi się i gdy tak sunął wzrokiem po mojej twarzy, zobaczyłam coś w jego oczach. Nie, nie pożądanie, chodziło o coś innego. Cholera, wyglądało, jakby się martwił.

– Jules, wiesz, że musisz zachować dystans. Inaczej to cię zniszczy.

– Zachowuję.

– Tak? Krążąc po ulicach, nadstawiając tyłek i mszcząc się na dilerach za to, co zrobili Parkowi?

Spojrzałam w bok i wymruczałam coś niewyraźnie.

– Latając za dwoma nastoletnimi uciekinierami po całym mieście, jakby byli twoją najbliższą rodziną?

Popatrzyłam na niego, wciąż bez słowa.

– Cała ta sytuacja dzisiaj w księgarni. Jezu, Jules, nie jesteś jego siostrą, tylko pracownikiem społecznym!

– Wiem.

– A nie wygląda na to.

– Nie będziesz mi mówił, jak mam pracować.

– Próbuję przemówić ci do rozumu.

– Nie znasz tych chłopców.

– Znam. Dorastałem z takimi jak oni.

Zamilkłam. No tak, przecież dziś o tym mówił. Ale wtedy zabroniłam sobie o tym myśleć, bolała mnie sama świadomość, że ktoś taki jak Vance Crowe mógł żyć na ulicy. Ale teraz, gdy powiedział to wprost, nie mogłam tego zignorować. I prawie siłą powstrzymałam się, by go nie dotknąć.

– Przykro mi – szepnęłam.

Pokręcił głową, spojrzał na mnie twardo.

– Jules, słuchaj uważnie. Nie jestem kolejnym z twoich przypadków. Przeżyłem. To była chujnia i prawie się nie udało, ale wypłynąłem po drugiej stronie. To, co przeszedłem, uczyniło mnie tym, kim jestem. Jeśli będziesz robić swoją robotę i tylko to, te chłopaki też z tego wyjdą.

I wtedy to wyszeptałam, nie pytajcie dlaczego, po prostu tak się stało:

– Kocham ich.

Przyglądał mi się i jego wzrok znowu się zmienił. Nie wróciła tamta troska czy pożądanie, teraz patrzył na mnie tak jak poprzednio w księgarni. A to trąciło we mnie jakąś strunę. Ukrytą tak głęboko, że prawie zapomniałam o jej istnieniu.

– To dobre dzieciaki. Potrafią mnie rozbawić – mówiłam dalej, nie mogąc się już zatrzymać. – Są bystrzy, i to bardzo, i nie chodzi o uliczne cwaniactwo. I nie zaznali żadnej miłości, Vance, nigdy. Tylko przemoc. Nie uciekli z domu z powodu nastoletniego buntu, rodzinnych nieporozumień czy różnicy poglądów. Uciekli, żeby przeżyć, bo inaczej by zwariowali albo ktoś by ich skrzywdził. W całym swoim życiu mogli i nadal mogą liczyć tylko na siebie... no i na mnie. Teraz, kiedy Parka już nie ma, jest tylko nasza trójka. Park był przywódcą, najlepszym z nich, pilnował i dbał o nich, nawet jeśli potem szukał ulgi dla siebie. I nie wiem, czy zdołam uratować ich bez niego.

Gdy mówiłam, Vance tylko mi się przyglądał, a przy ostatnich słowach nie wytrzymał.

– Muszą uratować się sami.

– To są dzieci! – zaprotestowałam.

– Żyją wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że mają swoje życie w swoich rękach.

– To dzieci, Vance.

– Jules.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie. Są wyjątkowi i jeśli mam coś zrobić w tym życiu, to chcę mieć pewność, że przeżyją.

– Jules.

– Nie! – krzyknęłam.

Popatrzył na mnie i chyba podjął decyzję.

– Nie przekonam cię, co?

Pokręciłam głową.

– To musisz skończyć z tym, co robisz w nocy, żeby być obok i o nich dbać.

Nie odezwałam się. Znowu na mnie patrzył.

– Niech to szlag – mruknął.

Wiedziałałam, że się poddał, i nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Zobaczył to i jego oczy rozbłysły. Przestałam się szczerzyć.

– Jeśli wychodzisz, jestem twoim cieniem – oznajmił. – Ktoś musi zapewnić ci bezpieczeństwo. Ee... nie?

– Nie – rzuciłam głośno.

– Tak.

– Nie! – krzyknęłam. – Wiem, co robię.

– Nie masz, kurwa, pojęcia.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

– Oduść, Vance. Wiem, co robię. Wiem, że ty i twoi kumple myślicie, że jestem stukniętą laską, ale tak nie jest. Wiem, co robię.

Przekręcił się na bok, przyciągając mnie, znaleźliśmy się twarzą w twarz.

– Zadbam o to, żebyś przeżyła – powiedział.

– Vance...

– Musisz przeżyć. Przynajmniej do drugiej randki.

Przewróciłam oczami. Tym razem ja się poddałam. Tym razem on się uśmiechnął.

Dobra, w takim razie chcę coś na tym ugrać.

– W tym układzie potrzebuję przysługi – oznajmiłam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, w jego oczach pojawiło się pożądanie.

– Taak?

– Pójdę z tobą na drugą randkę, jeśli przyjedziesz jutro do King's i pogadasz z Roamem.

Spojrzenie znikło.

– Nie będę go trenował.

Pokręciłam głową.

– Nie. Nie chcę tego. Chcę tylko, żebyś do niego przyszedł i pogadał z nim przy tych wszystkich dzieciakach, jakbyś go znał i szanował. Jego i Sniffa. Te dzieciaki cię znają i podziwiają. Jeśli pogadasz z Roamem, jakbyście się znali, to mu pomoże. Będzie dużo znaczyło dla pozostałych. Doda mu pewności siebie.

Więcej nawet. Da mu cień wrażenia, że dostał to, czego chciał. To będzie pierwszy raz, kiedy poczuje, że życie coś mogłoby mu dać. Dla Vance'a to będzie pół godziny rozmowy z jakimś chłopcem. Temu chłopcu to może odmienić życie. Vance tylko na mnie patrzył.

Nachyliłam się odrobinę i szepnęłam cicho, prawie niesłyszalnie:

– Proszę.

Jego wzrok znowu się zmienił. Patrzył na mnie łagodnie i seksownie; to spojrzenie zaparło mi dech.

– Zrobię to.

Aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, w jakim jestem napięciu. Odprężyłam się i przytuliłam do niego. Objął mnie, przesunął dłonie na moje plecy i przycisnął do siebie.

– Pod jednym warunkiem – dodał.

Kurde.

– No?

– Druga randka będzie jutro wieczorem. Będziesz w domu i nie wystawisz mnie.

– Dobra – zgodziłam się szybko.

– To jeszcze nie był warunek.

Kurwa.

– Mów.

– Wyjdziemy razem, a potem wrócę tu z tobą. Nie pójdziesz polować na dilerów, zostaniesz w domu, na całą noc, ze mną, w tym łóżku, naga. A gdy doprowadzę cię do orgazmu, usłyszę moje imię. Żołądek znów mi się zapadł. To było przyjemne, ale nie odzywałam się, tylko patrzyłam.

Nie mogłam tego obiecać.

– Crowe... – zaczęłam.

– Tak albo nie.

No nie wierzę.

– Ja cię proszę, żebyś zrobił coś miłego dla jednego chłopaka, a ty... ty mnie prosisz... Nie wierzę.

– Może powiem coś, co ci pomoże zrozumieć. Nauczyłem się, że nie robisz nic za nic, i oto właśnie robisz interes życia. Pragnę cię. Chcę cię spróbować. Chcę ciebie. Chcę, żebyś ze mną doszła, i chcę słyszeć, jak wtedy jęczysz moje imię, żebym wiedział, że to ja cię doprowadziłem na szczyt rozkoszy. Jeśli się nie zgadzasz, nie porozmawiam z Roamem.

Spojrzałam na niego wkurzona.

– Zaczynam właśnie myśleć, że jesteś draniem – warknęłam.

– Pogódź się z tym.

Nie odzywałam się, walcząc ze sobą, żeby nie wydrapać mu oczu albo nie kopnąć w jaja.

– Jules, przecież ty też tego chcesz – dodał i chociaż to była prawda, wkurzył mnie jeszcze bardziej.

– Dobra, już – warknęłam. – Jutro wieczorem.

Boże, jak ja się poświęcam dla tych chłopaków.

Przekręcił mnie znowu, przyciskając do łóżka. Spojrzałam na niego.

– Rozmowa skończona? – spytałam z irytacją.

– Tak – odparł, ale widziałam, że się uśmiecha.

Nikły uśmiech, ale pełen satysfakcji.

– Super, to teraz spadaj.

– Za chwilę. – Przysunął do mnie twarz.

- Nie. Już – zażądałam.
- Dopiero, gdy wezmę swoją zaliczkę.
- Crowe! – warknęłam, a on mnie pocałował.

Próbowałam go odepchnąć, próbowałam odsunąć się sama, ale teraz był na mnie, wciskał mnie w łóżko i językiem próbował zmusić mnie do rozchylenia ust. Opierałam się, wykręcałam głowę, ale nie dawał za wygraną. Sunął dłońmi po moim ciele, w końcu podniósł głowę.

- Do jutra – powiedziałam.

Nie odezwał się, tylko patrzył na mnie z tą seksowną łagodnością. A potem wsunął mi rękę pod bluzkę, przejechał po moim brzuchu. Zesztywniałam, poczułam dreszcz; ciepło jego ręki było bardzo przyjemne, ale nadal się opierałam.

Znowu pochylił głowę i jego usta znowu znalazły moje, i w tej samej chwili ujął w dłoń moją pierś.

Krzyknęłam cicho, on wsunął mi język do ust. Rozpłynęłam się w jednej chwili, poczułam dreszcze na całym ciele, a Vance'owi udało się wziąć zaliczkę.

Rozdział szósty

Superbohaterowie

Obsypał pocałunkami moje usta, potem pocałował mnie w czoło i tyle go widzieli. Leżałam przez chwilę w łóżku, odzyskując przytomność.

A potem zaczęłam się zastanawiać, jak, do ciężkiej cholery, wykaraskam się z jutrzejszego wieczoru. Nie mogłam przespać się z Vance'em. Dlatego, że dowiedziałyby się, że jestem dziewczcą, i dlatego, że zorientuje się, że w ogóle nie umiem tego robić (co wynikało z faktu, że przecież byłam dziewczcą). A on na pewno był w tym dobry. Znałam kilka kobiet, które wiedziały z autopsji, że jest w tym dobry. A co, jeśli ja nie będę w tym dobra?

Doszłam do wniosku, że zastanowię się nad tym później. Znacznie później. Jak już będę lecieć do Nikaragui, znikając z radaru Crowe'a.

Zeszłam na dół, potykając się o Boo, który myślał, że właśnie szykujemy się do spania. Włożyłam czekoladowobrązowy golf, tak ciemny, że prawie czarny, pasujące spodnie, do tego brązowy pasek i buty. Buty miały płaski obcas, były wygodne i można było w nich biegać. Ale najlepsze w nich było to, że nadal wyglądały zabójczo (prawda jest taka: nie możesz być zajebistą twardzielką bez zajebistych butów). Związałam włosy w kucyk i byłam gotowa do wyjścia.

Wtedy zgasiłam światło i czekałam. Na wypadek, gdyby Vance obserwował dom i chciał iść za mną. Gdy uznałam, że dał sobie spokój (jeśli w ogóle nadal tu był), wzięłam broń, wsiałam do Hazel i ruszyłam w noc.

Mój plan był prosty. Narobić kłopotów dilerom i ich dostawcom, sprzedającym dragi tam, gdzie kręciły się dzieciaki na gigancie. Chciałam, żeby dilerzy w końcu się poddali i przenieśli w inne miejsca. Gdyby dzieciaki przeniosły się za dilerami, musiałabym przejąć nowy teren.

Nie rzucałam się na wszystkich dilerów w Denver, próbując wysadzić ich z biznesu. Chciałam tylko, żeby zostawili moje dzieci w spokoju. Miałam świadomość, że jeżdżenie Hazel jest głupie, i zastanawiałam się nad naruszeniem „funduszy czynszowych”, których Nick nigdy nie dotknął, i kupieniem czegoś mniej rzucającego się w oczy niż czerwone camaro rocznik '83. Tylko wiecznie brakowało mi czasu.

Jechałam, sprawdzając co chwilę, czy nikt mnie nie śledzi. Wyglądało na to, że nie.

Panował spokój. Trochę dzieci kręciło się po ulicach. Żadnych dilerów. Zaczęłam się zastanawiać, czy nie pojechać do baru, w którym widziałam Dariusa poprzedniej nocy, albo po prostu odpuścić, wrócić do domu i trochę się w końcu kimnąć. I wtedy ich zobaczyłam. Martin i Curtis, z King's. Bracia, czternaście i dwanaście lat. Przyszli do azyłu miesiąc po śmierci Parka i wiedziałam, że to dlatego, ponieważ słyszeli o mnie (dzięki Sniffowi słyszeli już o mnie wszyscy).

Przydzielono ich do mnie, więc z nimi pracowałam. Na razie nie mówili dużo o sobie i nie nocowali w King's, ale liczyłam, że wkrótce nastąpi jakiś przełom. Teraz biegli alejką, a potem 15 Street. Ścigało ich dwóch dilerów. Znałam ich. To już nie płotki, to znacznie grubsze ryby.

Serce zaczęło mi walić i ruszyłam za nimi. Chłopaki wpadły w kolejną alejkę, dilerzy za nimi.

Jeśli wjadę tam Hazel, zobaczą mnie. Nie byłam pewna, czy to dobrze, a musiałam podjąć szybką decyzję.

Zaparkowałam przy ulicy; gaz łązawiący miałam w kieszeni, paralizator i glocka na siedzeniu obok. Złapałam broń, wysiadłam i zostawiłam samochód niezamknięty. Wbiegłam do alejki, mając nadzieję, że nie nasikam ze strachu w spodnie.

Gdy do nich dotarłam, Martin, starszy z braci, mocował się z dilerem, ale przegrywał. Drugi diler przygwoździł Curtisa do ściany. Kurwa. Wycelowałam glocka w tego, który trzymał Curtisa.

– Odsuń się.

Odwrócił szybko głowę, drugi diler założył Martinowi chwyt na szyję i odwrócił go gwałtownie, tak żeby mnie widzieć.

W normalnym życiu nazywali się Clarence i Jermaine, ulicznych ksywek nie znałam. Clarence trzymał Martina, Jermaine – Curtisa.

Celowałam w Jermaine'a i poszczułam na niego moją wewnętrzną wkurwioną matkę.

– Odsuń się – powtórzyłam cicho.

– O kurwa! – zaśmiał się Jermaine. – Law!

Złapał Curtisa za kołnierz i walnął nim mocno w ścianę, usłyszałam, jak czaszka Curtisa uderza o cegły.

No, stary... Przesadziłeś. Zmrużyłam oczy, przysunęłam głowę do celownika. I wkurzona rzuciłam:

– Powiem to tylko raz. Puść go.

Ku mojemu zaskoczeniu, rzeczywiście go puścił. Ku mojej rozpaczy, zrobił to tylko po to, by ruszyć do mnie.

Martin nadal próbował wyrwać się z chwytu, na przemian jęcząc i mamrocząc. Te odgłosy tylko wkurzyły mnie jeszcze bardziej. Curtis stał nieruchomo, trochę osłupiały, a trochę przerażony.

– Co zrobisz, Law? Przebijesz mi opony? Rzucisz świecę dymną? Podpalisz jakieś gówno przed moim domem? Jesteś, kurwa, śmieszna – prowokował mnie Jermaine.

O, przepraszam, nigdy nie paliłam żadnego gówna przed niczym domem. To byłoby szczeniackie.

– Odejdź stąd. Już – odparłam. – Zostawicie te dzieciaki w spokoju. Jeśli odejdziecie, nikomu nic się nie stanie.

– Wal się, suko – warknął Jermaine i ruszył na mnie.

Przełożyłam pistolet do drugiej ręki. Zrozumiałam, że gotów jest dać się postrzelić, żeby tylko dowieść swojej racji. Wielki facet podporządkuje sobie głupią kobietę. Niech spierdala.

Zrobił pierwszy ruch, wyciągnął rękę, żeby mnie złapać. Ja wykonałam drugi.

Złapałam go za nadgarstek i pochyliłam się, nurkując pod jego rękę. Wykorzystałam dźwignię, jego masę i siłę rozpędu, wykręciłam mu rękę i przekręciłam go. Wylądował na plecach z nieprzyjemnym łomotem. Wtedy bez wahania kopnęłam go mocno w krocze. Zawył i zwinął się z bólu, a ja postawiłam nogę na jego szyi, przenosząc na nią ciężar ciała (może trochę więcej, niż było trzeba, ale w końcu robiłam to pierwszy raz, więc uznałam, że mogę sobie pozwolić).

Podniosłam głowę, zerkając na Clarence'a. Przełożyłam Glocka do prawej ręki, przytrzymałam lewą i wycelowałam.

– Puść go – poleciłam.

Clarence gapił się na mnie zszokowany – i nadal trzymał Martina. Opuściłam broń i strzeliłam, kula trafiła tuż obok jego lewej stopy. Poczul uderzenie i podskoczył, ale wciąż nie puszczał Martina. Podniosłam broń, celując Clarence'owi w głowę, nachyliłam się do celownika.

– Powiedziałam: puść go.

Uwolnił Martina z chwytu, chłopiec od razu podbiegł do brata.

Stałam, celując w Clarence'a i nadal trzymając stopę na szyi Jermaine'a, i zastanawiałam się, co, do jasnej cholery, mam teraz zrobić. Wtedy Clarence przeniósł wzrok z mojej broni, którą do tej pory studiował, i spojrzał za moje ramię.

– Kurwa mać. Więc to prawda – szepnął Clarence, ale go usłyszałam.

Raczej wyczułam, niż zobaczyłam, że stoi za mną Crowe. Podszedł z tyłu i zatrzymał się, spoglądając na dilera na ziemi.

Chyba jednak ktoś za mną jechał. Kurczę, rzeczywiście był dobry.

Kątem oka zobaczyłam cień za Clarence'em, przyjrzałam się: na scenę wkroczył Mace.

Po prostu zajebicie.

– Czy to się naprawdę wydarzyło? – zwrócił się Mace do Crowe'a.

– Tak jak widziałeś – odparł ten i spojrzął na mnie.

Było ciemno, nie mogłam dojrzeć wyrazu jego oczu, więc nawet nie próbowałam. Przeniosłam wzrok na Mace'a i Clarence'a.

Mace przyglądał mi się przez chwilę i sądząc z błysku w okolicach ust, chyba się uśmiechał. Potem złapał Clarence'a za nadgarstek, wykręcił mu rękę za plecy i przycisnął twarzą do muru. Wyjął kajdanki z tyłu bojówek i zapiął mu je na rękach.

– Zostań – polecił Clarence'owi, jakby ten był psem.

Opuściłam broń i wsunęłam ją z tyłu za pasek dżinsów.

– Możesz już zdjąć mu nogę z szyi – zauważył Vance.

Spojrzałam w dół. Jermaine nadal wił się w agonii i chyba nigdzie się nie wybierał.

– Aha – wymruczałam i zabrałam stopę.

Vance przykląkł i skuł Jermaine'a. Mace wyjął telefon z kieszeni i zadzwonił.

– Luke? Mamy przesyłkę. Tak, kolejna parka od Law. – Poszedł w stronę ciemności i słyszałam jeszcze, jak mówi: – Kurwa, nie uwierzysz...

Podeszłam do Martina i Curtisa.

– Wszystko w porządku?

Tylko pokiwali głowami.

– Curtis, jak głowa? – zapytałam.

Znowu kiwnięcie.

– Czemu za wami biegli?

Patrzyli na mnie bez słowa.

– No jazda, pucujcie się. To są ciemne typy i wyjątkowo groźne. Czemu was gonili?

– Pomyśleliśmy, że pomożemy ci z tymi od dragów – poinformował mnie Curtis.

– Trochę żeśmy ich obserwowali – dorzucił Martin z dumą.

O kurde. Tylko nie to.

– Wszyscy w kółko gadają, żeby coś zrobić; mieliśmy dość gadania i po prostu to zrobiliśmy – mówił dalej Curtis.

– W chuj zajebicie, że działasz z Crowe'em – powiedział do mnie Martin i zwrócił się do brata:

– Mówiłem ci, że z nim działa!

Curtis skinął głową, chyba zbyt podekscytowany, żeby coś mówić. Patrzył to na mnie, to na Vance'a, który podniósł Jermaine'a i ustawił go przy ścianie obok Clarence'a.

Spojrzałam na chłopaków.

– Nie przeklinaj i nie działam z Crowe'em.

– Jak to nie działasz? Słyszałem, że on jest jakby twoim facetem, a ty jakby jego kobietą – odparł Martin.

– No, Sniff mówił, że dziś się obejmowaliście w księgarni, gdzie oni wszyscy przychodzą – dorzucił Curtis.

Niech diabli wezmą Sniffa i jego za długi język.

Spojrzałam na Vance'a, który właśnie się do nas odwrócił. Nie znałam go na tyle dobrze, żeby odgadnąć, jak zareaguje na to wszystko, ale gdybym miała zgadywać, wśród odpowiedzi nie znalazłby się szeroki, zadowolony uśmiech, który właśnie w tej chwili prezentował.

Spojrzałam na niego znacząco i odwróciłam się do chłopaków.

– Dobra, panowie, postawmy sprawę jasno. Wy dwaj nie kręćcie się po ulicach i nie próbujecie dopaść przestępców. Jeśli usłyszycie, że ktoś w azylu myśli, żeby to zrobić, przekazujecie im to, co powiedziałam. Zrozumiano? – powiedziałam swoim nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Zrozumiano – odparł Curtis.

– Nie ma potrzeby. Jeśli działasz z Crowe'em, a ten facet, Mace, też w tym siedzi... – Martin zawiesił głos, nadal pod wrażeniem.

– To ulice zaraz będą czyste – dodał Curtis, jakbyśmy byli jakimiś superbohaterami.

Znów zerknęłam na Vance'a, a on wciąż się uśmiechał. Przewróciłam oczami.

Zobaczyłam za sobą światła i odwróciłam się: w aleję wjechał czarny ford explorer. Zatrzymał się obok nas, z miejsca kierowcy wyskoczył Stark, z miejsca pasażera ruszył się wielki blondyn, wyglądający jak krewny olbrzyma z Fortnum. Obaj podeszli do nas, szeroko uśmiechnięci.

Martinowi i Curtisowi opadły szczęki.

– Niech to szlag – wyszczałam pod nosem.

Tego tylko potrzebowałam: super macho Stark i Wielki Drwal przyjechali po „śmieci”. Dzieciaki będą miały o czym gadać do Gwiazdki.

Mace wyłonił się z cienia w chwili, gdy wielki blondas powiedział:

– Jezu, Law, robisz sobie czasami wolne?

– Law nigdy nie śpi – oznajmił Curtis.

Spojrzałam w niebo. W tym czasie podszedł do mnie Vance, objął ręką za szyję i przyciągnął do siebie. Martin i Curtis już wcześniej gapili się na nas z otwartymi ustami, ale teraz oczy prawie wyszły im z orbit.

– Wiedziałem, że jesteś jego kobietą – przemówił w końcu Martin.

Miałam dość.

– Wiecie, jak wygląda Hazel? – spytałam.

Jeszcze więcej zachwytu w oczach.

– Twoje camaro? – wykrztusił Curtis.

– Tak. Stoi przy ulicy. Zamknijcie się w środku i czekajcie, aż wrócę. Dzisiaj śpicie w King’s.

– Będziemy jechać Hazel? – upewnił się Martin.

– Ruchy! – warknęłam.

Pobiegli, obaj.

Odwróciłam się do Vance’a, co skutkowało tym, że teraz byłam wtulona w jego ciało. Chciałam odchylić głowę, ale wciąż trzymał rękę na mojej szyi, więc odpuściłam.

Uśmiechał się do mnie szeroko.

– Zabierz rękę – zażądałam.

A on, zamiast zabrać rękę, nachylił się i pocałował mnie w czoło. To było tak dziwne w całej tej sytuacji i tak mną wstrząsnęło, że spytałam:

– Za co?

– Po prostu cieszę się, że gdy mówiłaś, że wiesz, co robisz, naprawdę wiedziałaś, co mówisz.

W alejce nie było jakoś szczególnie jasno, ale byłam pewna, że Vance patrzy na mnie z szacunkiem. Poczułam, jak ciepło rodzi się w moim brzuchu i rozchodzi po całym ciele. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć, więc milczałam.

Wielki blondyn i Mace prowadzili Clarence’a i Jermaine’a do explorera.

– Dokąd ich zabieracie? – zapytałam.

– Jeszcze nie wiem. W pokoju zatrzymań nadal trzymamy Sharda. Stanowisz wyzwanie dla naszych mocy przerobowych – odparł Vance.

– Jak to... Jak to nadal trzymacie Sharda? Czym jest pokój zatrzymań?

Vance patrzył, jak chłopaki pakują do wozu dilerów, potem spojrzał na mnie. Jego ręka rozluźniła się, opadła na moje ramiona. Chciałam się odsunąć, ale mi nie pozwolił, nadal trzymał dłoń na mojej szyi.

– Nie podobało mi się, jak Shard patrzył na ciebie zeszłej nocy. Zabraliśmy go do pokoju zatrzymań w biurze, żeby z nim pogadać, upewnić się, że nie będzie się mścił. Ale robi problemy.

– Rany boskie – wyszeptalam.

– Nie martw się, nic ci nie zrobi – zapewnił mnie Vance.

Zrozumiałam, że albo oni go przekonają, żeby tego nie robił, albo Crowe go powstrzyma. Tak czy inaczej, Shard mnie nie dotknie. Ta myśl zintensyfikowała rozchodzącą się falę ciepła.

– A co z tymi dwoma?

– To nie są płotki. Musimy pogadać z ich ludźmi. Lee już opowiedział się po twojej stronie. Cokolwiek się wydarzy, nie odczujesz tego.

Podniosłam gwałtownie głowę i wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Jak to, Lee opowiedział się po mojej stronie?

– Wyraźnie dał do zrozumienia, po której stronie stanął.

– I po której?

– Przy tobie.

Zamilkłam z wrażenia, teraz to mnie opadła szczęka.

– Żartujesz sobie.

– Nie. Chociaż to nie jest popularne stanowisko. Hank i Chavez chcą cię zdjąć z ulicy. Uważają, że w końcu coś ci się stanie, i nie są fanami samosądu. Dariusz również za tobą nie przepada. Ale skoro Lee coś postanowił, to postanowił.

– A ty gdzie stoisz?

– Tuż za tobą, gdy jesteś na ulicy. Przez resztę czasu będę próbował cię odwieść od tego, co robisz.

Wsparłam ręce na biodrach.

– Czy nie powiedziałaś przed chwilą, że wiem, co robię?

– Dał ci klasyczne otwarcie i skorzystałaś z tego. Myślał, że jesteś słaba. Zachowałaś spokój i wszystko zrobiłaś dobrze, ale teraz rozejdą się plotki. A jakoś tak się dzieje, że jeśli chodzi o ciebie, plotki rozchodzą się wyjątkowo szybko. Ludzie zaczną cię traktować poważnie. Być może uznają to za wyzwanie i zaczną na ciebie polować. Drugiej takiej okazji jak dziś nie dostaniesz.

– Będę przygotowana. To nie jedyny chwyt, jaki znam.

Na twarzy Vance'a pojawił się uśmiezek.

– Chcesz powiedzieć, że specjalnie dałaś mi wygrać dziś rano, gdy mocowaliśmy się w łóżku?

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć (a może nawet wrzasnąć), gdy obok mnie zmaterializował się Luke. I pewnie słyszał słowa Vance'a, bo nie uśmiechał się już półgębkiem, tylko szeroko. Crowe zabrał rękę z mojej szyi.

– Strasznie nie chciałbym przerywać tej rozmowy kochanków, ale zabieramy tych typów. Ty będziesz przemawiał za Law czy chcesz, żebym ja to zrobił? – zapytał.

– Przemawiał za mną? – wtrąciłam się.

– Ja to zrobię – odparł Vance, ignorując mnie.

– Obejmujesz ją ochroną? – zapytał jeszcze Luke, również mnie ignorując.

– Przemawiał za mną? – powiedziałam jeszcze raz. A potem zmrużyłam oczy i dodałam:

– Ochroną?

– Tak – odparł Vance.

– Ochroną? – powtórzyłam.

Podszedł do nas Mace.

– Powiedz im, że jest też moja – dodał.

– Halo, panowie! – spróbowałam się przebić.

Vance spojrzał na Luke'a.

– A ty?

– Wchodzę w to.

– Halooooo! – zawołałam.

– Chcesz zadzwonić do Lee i zrobić to oficjalnie? – zapytał Mace.

Poddałam się, skrzyżowałam ręce na piersi i stałam, tupiąc nogą.

– Tak – odparł Luke i zaśmiał się krótko. – Jest na kolacji z Indy, Roxie, Hankiem, Ally, Texem i swoimi rodzicami. Powitanie Roxie w Denver. Pewnie już ma ochotę kogoś zabić i oddałby wszystko za pilne wezwanie z wysokim priorytetem.

Wymienili rozbawione spojrzenia.

– Nie chcę się wtrącać, ale jest po północy. Raczej nie siedzą nadal przy kolacji – poinformowałam ich.

Teraz spojrzeli na mnie wszyscy trzej.

– Cholera – wymruczał Mace.

– W takim razie lepiej już do niego nie dzwońmy – odparł Luke z półuśmiechem.

Faceci.

– Czy ktoś zechce mi wyjaśnić, o czym jest mowa? – zapytałam.

– Pozwolimy to zrobić Crowe’owi. Na razie – odparł Luke i się zdematerializował.

Jedna chwila i już go nie było. Mace zrobił to samo.

Nie pytałam, jak udaje im się pojawiać i znikać, właściwie się nie poruszając. Miałam ważniejsze sprawy na głowie.

– O co chodzi z tym przemawianiem za mną i ochroną? – zapytałam, odwracając się do Vance’a.

– Jermaine i Clarence pracują dla tego samego typu. Nie wygląda to dobrze, gdy twoi ludzie walczą z białą kobietą w jakiejś uliczce i jeszcze dostają wycisk. W normalnej sytuacji, Księżniczko, mogłabyś się spodziewać zemsty. Ktoś musi teraz pogadać i przekonać, żeby nie wsadzili ci kulki w łeb. Tym kimś będę ja.

Nie odezwałam się. Trochę dlatego, że nie chciałam myśleć o kulce w głowie, a trochę przez tę „Księżniczkę”.

– Tym samym potwierdzę wszystkie plotki, że działamy razem. Dam ci moją ochronę i będą musieli to wziąć pod uwagę, gdyby chcieli coś zrobić. Będzie to znaczyło o wiele więcej, jeśli Mace i Luke w to wejdą, i jeszcze więcej, jeśli znajdzie się w tym Lee.

Wiem, że to były bardzo poważne sprawy, ale w tej chwili myślałam tylko o jednym.

– Księżniczko?

Przysunął się do mnie, położył mi ręce na biodrach i przyciągnął do siebie, a potem spojrzał mi prosto w oczy.

– Rozumiesz, co właśnie ci powiedziałem? – zapytał miękko.

Skinęłam głową, ale nie mogłam nie powtórzyć:

– Księżniczko?

Uśmiechnął się, przysunął mnie bliżej i jego twarz zasłoniła nagle światło.

– Śpisz w wielkim łóżku w koronkowej koszulce, masz tam te wszystkie kołdry i poduszki, i kolorowe meble w salonie. Jesteś jak cholerna księżniczka – wyjaśnił tym samym łagodnym tonem.

– Nie jestem księżniczką – szepnęłam.

– Dla mnie jesteś.

O mój Boże.

Nie odpowiedziałam, nie byłam w stanie nic odpowiedzieć. Po prostu stałam i patrzyłam na jego twarz w cieniu.

A on pocałował mnie w czoło i wymruczał:

– Zawieź swoje dzieciaki do domu.

A potem zniknął w mroku.

Rozdział siódmy

Włóż coś ładnego

Gdy weszłam do King's następnego dnia rano, od razu wiedziałam: wieści o nocnych wydarzeniach już się rozeszły.

Było dwa razy więcej dzieciaków niż wczoraj i wszyscy teraz patrzyli na mnie. Powietrze w pokoju było naładowane elektrycznością.

– Ja pierdzielę – wymruczałam pod nosem.

– Hej, Law! – zawołał do mnie Curtis przez cały pokój.

Podeszłam do niego, ignorując ciekawskie spojrzenia.

– Jak się czujesz? – spytałam.

– Dobrze – odparł, ucieszony jak nie wiem co.

– Masz mdłości, boli cię głowa?

– Nie, nic takiego.

– Gdybyś coś poczuł, powiedz komuś, dobra?

Skinął głową.

Odwrociłam się do Martina, który stał za nim.

– W porządku? – zapytałam.

– Jeszcze jak. – Kiwnął, zadowolony ze swojej centralnej pozycji we wczorajszej rozprawie.

Pokręciłam głową, trzepnęłam go w ramię, odwróciłam się i ujrzałam May; sunęła do mnie niczym gradowa chmura. Bez jednego słowa złapała mnie za rękę i wyciągnęła z pokoju na korytarz.

– Mówiłaś, że nie współpracujesz z Crowe'em – zaszczebiotała, patrząc na mnie rozradowana, chociaż tę ekscytację przyćmiewał fakt, że nie była w temacie.

– Uhum – wymruczałam.

– A teraz słyszę, że mieliście randkę? Poszłaś wczoraj na randkę z Crowe'em i nic mi nie powiedziałaś?!

– To właściwie nie była randka – wtrąciłam.

– Byliście razem, dając wycisk dilerowi, tak?

– No, tak – przyznałam.

– Crowe cię przeleciał? – drażyła nieustępliwie.

– May!

– Tak czy nie?

– Nie.

– Próbował?

Odwrociłam wzrok.

To nie była jej sprawa, ale weź i spróbuj jej to powiedzieć. Może i była ufna, ale była też opiekuńcza, lubiła walić prosto z mostu i wtykać nos w cudze sprawy.

– Słonko – zaczęła. – To najlepsza wiadomość w tym miesiącu, a może nawet i roku!

– Słucham? – Spojrzałam na nią zdezorientowana.

– Potrzebujesz faceta. Nie rozumiem, czemu przy twoim wyglądzie mężczyźni się na ciebie nie rzucają, i nie wiem, czemu wciąż jesteś sama, poświęcasz życie tym dzieciakom, nie zostawiając nic dla siebie. Każda dziewczyna potrzebuje trochę seksu, najlepiej regularnego. Potrzebujesz życia poza azyłem. I jeśli uda ci się usidlić Crowe'a, on może być tym facetem, który da ci to wszystko.

Na myśl o herkulesowym wyczynie „usidlenia” Crowe'a omal nie parsknęłam śmiechem. Ale spojrzałam na May i spoważniałam.

– May, to nie tak. – Ledwie na mnie zerknęła. – To była tylko jedna tak jakby randka.

– Zaprosił cię znowu?

– Yy... – Zawahałam się, a May nachyliła się do mnie. – No tak, dziś wieczorem.
– Aha – mruknęła, skrzyżowała ręce na piersi i skinęła głową.
Patrzyłam na nią przez chwilę. Do licha z tym wszystkim.
– Wracam do pracy – oznajmiłam.
Gdy spróbowałam odejść, zatrzymała mnie.
– Naprawdę rozłożyłaś Jermaine’a na łopatki i kopnęłaś go w jaja? – szepnęła.
Powoli skinęłam głową.
– Dziewczyno, robisz się sławna! – Uśmiechnęła się i puściła mnie.
Sława była ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, ale zdaje się, że groziła mi niesława.
Poszłam szukać Sniffa i Roama i znalazłam obu w sypialni.
Wetknęłam głowę do środka i powiedziałam:
– Chcę, żebyście spędzili tu cały dzień. Muszę z wami pogadać.
– Ej, Law! – zawołał Sniff. – To wczoraj było w chuj zajebiste!
Spojrzałam na niego groźnie.
– Prosiłam: nie przeklinaj.
Tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu. Roam też się do mnie uśmiechał. Nie mogłam się już powstrzymać i odpowiedziałam uśmiechem.

Nie wyglądało na to, że uda mi się dziś popracować. Podchodzili do mnie wszyscy, i dzieciaki, i koledzy. Jedni pytali, czy to, co słyszeli o wydarzeniach tej nocy, to prawda (głównie dzieciaki), inni sugerowali tylko, że jestem zdrowo szurnięta (głównie koledzy).

Staralam się, jak mogłam, umniejszyć wczorajsze wydarzenia, taka zwykła cowieczorna przejażdżka po mieście, kiedy przypadkiem wpadasz na dwóch narkotykowych dilerów i w ciemnej alejce mierzysz do nich z glocka (choć akurat o broni nie mówiłam).

Potem myślałam już tylko o dzisiejszej nierandce. Nadal nie wymyśliłam żadnego pretekstu, żeby to przełożyć; lot do Nikaragui z każdą chwilą stawał się coraz bardziej kuszący.

Miałam dwa spotkania z dziećmi, wykonałam kilka telefonów do rodziców i trochę papierkowej roboty. I co jakiś czas słyszałam, jak dzieciaki szeptały o mojej wczorajszej przygodzie: jakie to było super i że niektórzy chcą spróbować tego na własną rękę. I to pomimo ostrzeżeń, które wygłosiłam wczoraj do Martina i Curtisa. Chciałabym to zignorować, uwierzyć, że to tylko takie gadanie, ale wyglądało na to, że się nie uda.

May podeszła do mnie po lunchu.

– Złotko, musisz z nimi pogadać. Nie możesz tego ignorować. Powiedz im, żeby tego nie robili, to tego nie zrobią. Patrz na ciebie. Słuchają cię.

Zerknęłam na nią niepewnie. Te dzieciaki nigdy nikogo nie słuchały. W azylu moje słowo mogło być prawem, ale na ulicy traciło swoje znaczenie.

Spojrzałam na Andy’ego, siedzieliśmy w jednym pokoju, on też był pełnoetatowym pracownikiem socjalnym. Słyszał słowa May i teraz w milczeniu pokiwał głową. Czyli May miała rację.

Cholera.

Odsunęłam krzesło i wyszłam.

Pokój rekreacyjny nadal był pełen dzieciaków; May zaklaskała.

– Uwaga! Patrzcie teraz na Law, bo chce wam coś powiedzieć. Clarice, wyłącz telewizor, wszyscy mają się skupić. – Gdy Clarice, przysadzista szesnastolatka, którą wyciągnęłam z centrum handlowego kilka miesięcy temu, wyłączyła telewizję, May odwróciła się do mnie i powiedziała:
– Dalej, złotko. Powiedz, jak jest.

Nie miałam pojęcia, jak to zrobić, ale widząc te wszystkie skierowane na mnie spojrzenia, wiedziałam, że muszę chociaż spróbować.

– Dobra, słuchajcie wszyscy – zaczęłam. – Chcecie wyjść na ulice i pomóc Parka. W tej chwili mówię wam: nie robicie tego. Jeśli zobaczę, że ktoś z was łąduje się w kłopoty, inne niż zwykle, załatwię

go własnoręcznie. Czy to jasne?

Sparafrazowałam przemowę, którą Crowe wystosował do mnie. Gdy wszyscy myślą, że jesteś zajebistą twardzielką, mów jak twardzielka, to powinno zadziałać. Nie odrywali ode mnie oczu.

– Czy to jasne? – warknęłam.

Otworzyły się drzwi; nie zwróciłam na to uwagi, uznając, że po prostu przyszły kolejne dzieci.

– Gdzie jest Shard? – spytał ktoś. – Nie ma go na ulicy. Nightingale go torturuje?

– Właśnie! Powaliłaś go i ludzie od Nightingale’a go zabrali i teraz dają mu wycisk. Tak?

– odezwał się ktoś inny.

Najpierw spojrzałam w sufit, potem na May, a potem znów na dzieciaki.

Skąd brali te rewelacje?

– Nie, nikt z Nightingale Investigations nie torturuje Sharda – odparłam.

W każdym razie taką miałam nadzieję.

– No to gdzie on jest? – spytał ktoś.

– Nie wiem. Może w kościele, modli się o wybaczenie grzechów?

Kilka osób się roześmiało; ktoś zadał pytanie:

– Naprawdę powaliłaś Jermaine’a i kopnęłaś go w jaja?

– Nie będę dyskutować o wydarzeniach minionej nocy – powiedziałam swoim niecierpiącym sprzeciwu tonem.

– Tak zrobiła i to było zajebiste! – zawołał Curtis, ignorując mój ton.

– No i jeszcze strzeliła do Clarence’a, tuż obok stopy. Słowo honoru, skakał jak pajak, cały przerażony. Może się nawet obsrał ze strachu – dorzucił Martin.

– Panowie, spokój. Curtis, nie przeklinaj, a ty, Martin, nie wyrażaj się tak. – A potem zwróciłam się do wszystkich zebranych: – Koniec pytań.

Ale już straciłam ich uwagę, kilkanaście osób patrzyło teraz na drzwi.

– Mówię po raz ostatni. Nikt z was nie wychodzi na ulicę i nie szuka kłopotów. Bo inaczej...

– Zawahałam się, nie chciałam znowu im grozić. A potem przypomniałam sobie, co powiedział Vance, gdy mierzyłam do jego harleya. – Poniesiecie konsekwencje.

Ale już nikt nie zwracał na mnie uwagi. Wszyscy gapili się w drzwi, niektórzy z rozdziawionymi ustami.

– Słodki Jezu – powiedziała cicho May za mną.

Odwróciłam się.

W drzwiach stali Vance, Lee i Luke.

Vance miał na sobie czarny golf, spłowiałe džinsy, czarne kowbojki i czarną skórzaną kurtkę sięgającą do bioder. Włosy jak zawsze zebrał w kucyk na karku i wyglądał absolutnie seksownie. Wyglądał też, jakby chciał parsknąć śmiechem. Obok niego stał Lee; w białym T-shircie, oliwkowym swetrze, dzinsach, ciężkich butach i zamszowej kurtce. Luke stał trochę dalej, cały na czarno: obcisły czarny podkoszulek, opięty na mięśniach, czarna motocyklowa kurtka, czarne bojówki i czarne buty.

Lee i Luke też wyglądali na rozbawionych. Najwyraźniej słyszeli moją przemowę.

– Jasny gwint – wymruczałam po cichu.

Weszli do pokoju i podeszli do mnie. Dzieciaki patrzyły jak urzeczone, obserwując ten przemarsz.

– Cześć – odezwałam się, gdy przy mnie stanęli.

Luke uśmiechnął się, jak zwykle półgębkiem, w kącikach oczu Lee pojawiły się zmarszczki, a Vance otworzył się do mnie szczerzył.

– Witaj, Law – odparł.

Przewróciłam oczami, słysząc, że używa mojej ulicznej ksywki, co chyba rozbawiło go jeszcze bardziej.

– Złotko – odezwała się May za moimi plecami, chyba brakowało jej tchu. Spojrzałam na nią, przyglądała się przybyłym. – Złotko... – powtórzyła. – O mój Boże, złotko. – Teraz już patrzyła tylko na Vance’a.

– May – rzuciłam ostro, żeby przerwać ten efekt Crowe’a.

Przeniosła wzrok na mnie.

– Co?

– Przestań – szepnęłam.

Potrząsnęła głową.

– Jasne, jasne, racja.

– Panowie, to jest May – odezwałam się. – May, to są Vance Crowe, Lee Nightingale i Luke Stark.

Teraz patrzyli na nią. May kilka razy otworzyła i zamknęła usta, w końcu powiedziała bez tchu:

– Witajcie.

Spojrzałam na Vance’a i pokręciłam głową, a on posłał mi jeden ze swoich uśmiechów. Poczułam motyle w brzuchu, a mój umysł właśnie w tej chwili wykreował, co mogłoby się wydarzyć tego wieczoru. Vance, jakby czytał w myślach, uśmiechnął się szelmowsko. Zmarszczyłam brwi, a on chyba usiłował nie parsknąć śmiechem.

– Musimy porozmawiać. – Lee przerwał tę dziwną niewerbalną rozmowę, przesuwając wzrokiem po obserwujących nas dzieciach. – Jest tu jakieś spokojne miejsce? – zwrócił się do mnie.

May podniosła rękę.

– Pójdę sprawdzić, czy któryś z naszych pokoi jest wolny. Zaraz wracam. – A potem obróciła się na pięcie i wybiegła truchtem.

Znowu spojrzałam na przybyłych.

– Co się stało?

– Za chwilę – odparł Luke.

Przygryzłam wargę, chyba nie było dobrze.

– Hej, Crowe – przywitał się Sniff, jakby on i Vance byli najlepszymi kumplami od zawsze.

A potem stanął obok mnie, Roam z drugiej strony.

– Cześć, Sniff – odparł Crowe i spojrzał na Roama, który znalazł się między nim a mną. – Cześć,

Roam.

Roam skinął mu głową.

– Rzucaliście ostatnio kamieniami w jakichś dilerów? – spytał Vance.

Roam wzdrygnął się, jakby nie wiedział, czy Crowe z niego kpi, czy tylko próbuje zagaić.

Przyglądałam im się uważnie.

– Nie – odparł w końcu z wahaniem.

– Niedobrze – wtrącił się Luke. – Shard nieprędko o was zapomni.

Roam spojrzał szybko na Luke’a, dostrzegłam w tym wzroku krótki przebłysk nadziei.

– Serio? – spytał Roam, zgrywający luzaka.

– Serio – odparł Luke. – Tylko nie wiem, czy to dobrze. Gdy go puścimy, może zacząć cię szukać.

Roam zastygł, ale nie wiedziałam, czy to ze strachu, czy z powodu tego upomnienia.

– Nie uda mu się – rzucił Crowe niby spokojnie, ale w jego głosie zadźwięczał ukryty podtekst, jakby planował osobiście ochronić Roama.

Chłopak spojrzał teraz na niego, tym razem nadzieja w jego oczach pozostała na dłużej.

Patrzyłam na nich obu i znów czułam znajome ciepło rozchodzące się po całym ciele.

– Uczysz się? – spytał go Vance.

Roam skinął głową.

– Wcale nieprawda – wtrącił się Sniff, który jak zawsze gadał za dużo.

– Zamknij się – wyszczał Roam i znowu spojrzał na Crowe’a. – Chcę zdobyć dyplom. A potem cię poszukam.

Vance patrzył teraz na mnie.

– Może nie będziesz musiał długo szukać – odparł.

O mój Boże. Co to miało znaczyć, do licha? Ciepło przerodziło się w ogień, zabrakło mi tchu.

Sniff gapił się to na mnie, to na Crowe’a.

– Będziecie się hajtać albo coś? – zapytał w końcu.

Wypuściłam powietrze i użyłam całej siły woli, żeby nie wrzasnąć.

– Sniff – warknęłam tylko; teraz płonęłam już z innego powodu. – Dlaczego, na Boga, wygadujesz takie rzeczy?

– No co? – Spojrzał na mnie z miną niewiniątka. – Moglibyście to zrobić. A ja mógłbym nieść całun. Albo coś.

Usłyszałam cichy śmiech Luke’a. Przyznaję, to było zabawne. I byłoby o wiele bardziej zabawne, gdyby nie dotyczyło mnie.

– Obrączki, ty kretynie. Całun to na pogrzebie – poprawił go Roam. – Poza tym i tak jesteś za stary, żeby nieść obrączki. Ale mógłbyś wskazywać miejsca gościom.

– Skąd tyle wiesz o ślubach? – zapytał Sniff i jak zawsze mówił dalej, nie czekając na odpowiedź.

– Wszystko jedno, żebym tylko miał taki zajebisty garniak. One są wyjebane w kosmos.

– Przestań się wyrażać – wtrąciłam się, miałam dość. – Panowie, czy wy czasem nie macie za chwilę spotkania z nauczycielem?

Sniff wyszczerzył się do mnie.

– Mamy.

– To lepiej idźcie. – Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się do ludzi Nightingale’a.

Tak jak myślałam, wszyscy patrzyli na mnie, nadal z rozbawieniem. Wszystko jedno. Spojrzałam na Roama, chciałam ponaglić go do wyjścia, ale on wpatrywał się w Crowe’a.

– Widzimy się? – spytał tonem, w którym nie zdołał ukryć gorącej nadziei.

Wstrzymałam oddech.

Serce zaczęło mi walić, Crowe trącił głowę Roama tym gestem, jakiego dorośli macho twardziele używają wobec twardzieli nieletnich. A potem mruknął:

– Widzimy.

Na twarzy Roama zakwitł szeroki uśmiech. Przesunął wzrokiem po Luke’u i Lee i się odwrócił. Spojrzał na mnie rozpromieniony i trącił mnie ramieniem tym gestem, którym nastolatek okazuje uczucia, gdy nie chce ich okazywać. A potem ruszył do wyjścia, po drodze zakładając Sniffowi rękę na szyję i wyprowadzając go, zanim ten zdołał powiedzieć (znów) coś głupiego.

Popatrzyłam na Vance’a. Czułam się tak, jakby chmury, które wisiały nad moim życiem, po raz pierwszy rozwarły się i prosto na mnie zaświeciło przepiękne słońce. Prosiłam go, żeby był miły dla Roama i zwrócił na niego uwagę, a on zrobił o wiele więcej. Miałam ochotę go ucałować, ale rzecz jasna, nie zrobiłam tego.

Tymczasem wróciła May.

– Niebieski pokój jest wolny – oznajmiła.

– Dzięki, May – powiedziałam, odsuwając myśli o całowaniu Crowe’a.

Zaprowadziłam chłopaków Nightingale’a do niebieskiego pokoju, otworzyłam drzwi i puściłam ich przodem. Chwyciłam Crowe’a za rękę, nim zdążył wejść, i szepnęłam:

– Po tym wszystkim chcę z tobą porozmawiać.

Próbował wyczytać coś z mojej twarzy, ale obdarzyłam go obojętną miną. W końcu skinął głową, oboje weszliśmy do środka i zamknęłam za nami drzwi.

Stały tutaj kanapa i stół otoczony krzesłami, ale nikt nie siadał, więc ja też nie usiadłam.

– Co się dzieje? – spytałam.

– Darius chce się spotkać – oznajmił Lee bez wstępów.

Otworzyłam usta, ale szybko je zamknęłam, twardzielka nie może gapić się na ludzi z rozdziawionymi ustami.

– Ze mną? – spytałam głupio.

Przecież nie przyjeżdżaliby do azylu informować mnie, że Darius chce się spotkać z królową Anglii.

– Tak. Będziesz ty, Vance, Darius i ja. Jutro wieczorem. Dasz radę wpasować to w napięty nocny grafik? – zainteresował się Lee.

Luke znowu zaśmiał się cicho. Zmroziłam go wzrokiem, a on posłał mi jeden z tych seksownych półuśmiechów. Przeniosłam wzrok na Lee.

– Po co mamy się spotkać? – spytałam.

Vance stał tuż obok mnie. Blisko. Nie tak blisko-blisko, ale wystarczająco.

– Chce ci złożyć pewną propozycję – odparł Lee.

– Jaką? – dążyłam.

– Nie wiem, nie powiedział. Zależy mu, żebyś się wycofała z ulicy, i chce negocjować.

Przyjrzałam mu się. Ciekawy obrót wydarzeń.

– I na czym będą polegały te negocjacje? Zaproponuje mi forszę?

– Prawdopodobnie – odezwał się Luke.

Spojrzałam na niego szybko, potem znowu na Lee.

– Zapomnijcie o tym. Nie przyjmę żadnych pieniędzy – oznajmiłam i poczułam, jak Vance obok mnie się spina.

W całym pokoju zapanowało napięcie.

– Law... – zaczął Lee.

– Nie ma mowy. Zapomnijcie – powiedziałam twardo.

– Przyjdź na spotkanie. Posłuchaj, co chce powiedzieć – poradził Lee.

– Nie mam zamiaru siedzieć przy jednym stole z dilerem dragów i słuchać, jak mi proponuje pieniądze, które zarobił na rujnowaniu życia innym ludziom. Nie. Nic z tego.

– Law, to jest jak gra – wyjaśnił Lee. – Weszłaś w nią i teraz musisz przestrzegać zasad. Jeśli nie przyjdiesz na spotkanie, to będzie brak szacunku. Dariusowi się to nie spodoba.

– I czemu ja mam się tym przejmować?

Vance podszedł bliżej i odwrócił się do mnie całym ciałem, zasłaniając Lee.

– Przyjdź na spotkanie, Jules – powiedział.

Podniosłam na niego wzrok, ale nie zdążyłam nic odpowiedzieć, był szybszy.

– Przyjdź. Posłuchaj, co ma ci do powiedzenia. Zawsze możesz powiedzieć „nie”. Zawsze możesz powiedzieć, czego ty chcesz. Może dojdziemy do kompromisu, a może nie. Jeśli nie przyjdiesz na spotkanie, wszyscy przegramy.

– Co takiego ja przegram?

– Nie chcesz zadzierać z Dariuszem. Jeśli to zrobisz, my również znajdziemy się przeciwko niemu, bo zeszłej nocy wyraźnie opowiedzieliśmy się po twojej stronie. To oznacza wojnę, ty znajdziesz się w samym jej środku, a to bardzo niekomfortowa pozycja. – Podszedł jeszcze bliżej i zniżył głos: – Jules, to oznacza wojnę pomiędzy Lee i Dariuszem. Nie chcesz być jej powodem.

Znów otworzyłam usta, ale on mówił dalej, jeszcze ciszej, patrząc na mnie intensywnie.

– To tak jakby Sniff zszedł na złą drogę, a Roam wyzwiał go na pojedynek. W takiej sytuacji nikt nie wygrywa. Rozumiesz, co próbuję powiedzieć?

Wtedy do mnie dotarło. Eddie Chavez, Lee Nightingale i Darius Tucker, trzech przyjaciele, prawie jak bracia, niczym Park, Roam i Sniff. W jakimś momencie Darius skreślił w złą stronę, ale Eddie i Lee wciąż byli blisko, pozostali kumplami. Ryzykowna sytuacja. Zawsze mogło zdarzyć się coś, co wystawi tę przyjaźń na próbę, tak jak teraz. Gliniarz, prywatny detektyw i diler narkotyków – w pewnym momencie coś gdzieś musi się zjebać. Ale nie chciałam, żeby stało się to przeze mnie.

Skinęłam Vance'owi głowę.

– Przyjdę na to spotkanie.

Prawie się uśmiechnął, widziałam, że się ucieszył. Znowu poczułam ciepło, ale nie zmieniłam obojętnego wyrazu twarzy. Crowe się odsunął.

Lee i Luke patrzyli na mnie, teraz bez rozbawienia.

– Z Jermaine'em i Clarence'em wszystko w porządku? – spytałam jeszcze.

– Vance będzie cię chronił – odezwał się Luke, nie odpowiadając na pytanie. – Musisz być bezpieczna.

– Jeśli planujesz wejść w taką sytuację jak zeszłej nocy, zadzwoń wcześniej po wsparcie – dodał

Lee.

– Wsparcie?

– Vance da ci numer – oznajmił Lee, pomijając moje pytanie.

Odwrociłam się do Crowe'a.

– Wsparcie?

– Zadzwońisz do dyspozytorni – wyjaśnił Vance. – Ktoś z nas przyjedzie.

Rany boskie. Czy oni mówili serio?

– To nie jest konieczne – spróbowałam jeszcze.

Lee zrobił krok w stronę wyjścia.

– Dotąd byłaś mądra. Nie psuj tego – ostrzegł.

Rozmowa była skończona. Skinął głową Luke'owi i Vance'owi; Luke ruszył do przodu.

– Będę za chwilę – rzucił Vance.

Obaj na niego spojrzeli, Lee tylko skinął głową, Luke się uśmiechnął. Wyszli i zamknęli za sobą drzwi.

Vance odwrócił się do mnie. W tej właśnie chwili kompletnie zapomniałam, czemu w ogóle poprosiłam go, żeby został.

– Jules?

Z trudem doszłam do siebie.

– Chciałam tylko powiedzieć... – Urwałam, ale szybko podjęłam wątek. – Chciałam ci podziękować. Nie musiałeś robić tyle dla Roama. Naprawdę, doceniam to.

Atmosfera się zmieniła. Pole siłowe macho Vance'a zaczęło działać i przysięgam, że moje ciało pochyliło się w jego stronę. Patrzył na mnie ciepło, seksownie. Motyle znów zatrzepotały. Jego głos spowił mnie niczym jedwab.

– Jeśli chcesz mi dziękować, jeśli kiedykolwiek będziesz chciała mi podziękować, nie mów tego. Po prostu pokaż.

– Słucham? – osłupiałam.

A on powiedział tylko:

– Chodź tutaj.

A ponieważ pole siłowe wciąż działało, zrobiłam to bez namysłu.

I wtedy on jedną ręką objął mnie w talii, drugą ujął moje włosy związane w kucyk, zawinął je sobie wokół dłoni i delikatnie odchylił moją głowę.

– Pocałuj mnie – powiedział.

Motyle pofrunęły w dół brzucha.

– Słucham? – powiedziałam znowu, tym razem szeptem.

Jego twarz znalazła się tak blisko, że prawie czułam jego usta na moich.

– Pocałuj mnie – powiedział.

O cholera. Nie wiedziałam nawet, czy umiem kogoś całować.

– Vance... – szepnęłam.

– Pocałuj mnie. Teraz.

Pocałowałam go.

Nie miałam pojęcia, co właściwie robię, po prostu w to weszłam. Wiedziałam, że lepiej zrobić to od razu, bo jak zdążyłam się już nauczyć, Vance nie odpuści.

Założyłam mu ręce na szyję, lewą dłoń zaciskając na swoim prawym nadgarstku, stanęłam na palcach i ściągnęłam głowę Vance'a trochę w dół. A potem rozchyliłam usta i już miałam zacząć z zapalem, gdy gdzieś z tyłu głowy zapaliła się myśl, że lepiej działać powoli. I to chyba była dobra decyzja. On również rozchylił usta, wsunęłam język i to właściwie było wszystko, co zrobiłam, bo Crowe przejął „mój” pocałunek.

Prowadził mnie szybko przed sobą, aż uderzyłam w ścianę, jedną dłonią nadal ścisnął moje włosy, drugą zsunął mi na tyłek i przycisnął do siebie. A potem zmusił mój język do wycofania się i wsunął swój w moje usta. To było zajebicie dobre. Przywarłam jeszcze mocniej; jedną ręką nadal

trzymałam na jego szyi, drugą wcisnęłam mu pod kurtkę i objęłam go mocno w talii.

Zrobiło się gorąco i intensywnie; było trochę pomruków (z jego strony) i trochę jęków (z mojej), a potem on oderwał ode mnie wargi. Odsunął się, tylko odrobinę, i patrzył na mnie uważnie i intensywnie. W jego oczach pojawiło się coś dziwnego – zaskoczenie? Ja też na niego patrzyłam. Oboje ciężko oddychaliśmy. W końcu wymruczał:

– Jezu.

Zgadzałam się w pełni. Czułam żar, teraz już wszędzie, a motyle zajęły chyba całe moje ciało.

– Należało włamać się do ciebie wczorajszej nocy, obudzić cię i zerznąć do utraty tchu. Myślałam o tym. Należało to, kurwa, zrobić.

Matko jedyna. Mówił jakby do siebie, ale słyszałam jego słowa i wytrąciły mnie z równowagi.

– Vance... – szepnęłam.

– Nic nie mów. Dzisiaj wieczorem. Wpół do siódmej.

I wtedy pole siłowe się wyłączyło.

Crowe pocałował mnie w czoło i powiedział:

– Włóż coś ładnego.

A potem wziął mnie za rękę. Ciepło jego dłoni, płynąca od niej siła, intymność tego gestu kompletnie mnie zaskoczyły. No dobra, obejmowaliśmy się, obściskiwaliśmy i leżeliśmy razem w łóżku. Mierzyłam do niego z broni, a on pokonał mnie w zapasach. Zdarzyło się między nami tyle rzeczy, ale dopiero to trzymanie za rękę było jak wyjście poza grę w kotka i myszkę, w którą bawiliśmy się od pierwszej chwili.

I nie wiedziałam, czy to dla niego coś znaczy. Czy robisz coś takiego z kobietą, z którą chcesz się jedynie przespać, a potem rzucić? Bo przecież to zwykle robił: przybywał, zdobywał, wybywał. Przychodził, brał, potem znikał.

I nie miałam nawet żadnej kumpeli, którą mogłabym o to spytać. A nie sądziłam, żeby Zip czy Ciężki chcieli poruszać ten temat. Zapewne odpowiedź brzmiałaby „nie”.

Vance pociągnął mnie za rękę i odwrócił nas w stronę drzwi.

W oknie wychodzącym na korytarz zobaczyliśmy kilkoro dzieciaków (i przysięgłabym, że również May). Zniknęły szybko, słychać było śmiech, tupot nóg, a potem zapadła cisza.

– Niech to szlag – wymruczałam.

Vance tylko spojrział na mnie z aroganckim uśmieszkiem.

I nagle miałam nowe problemy na swojej liście. Wszyscy w King's za chwilę dowiedzą się o naszym pocałunku, nie rozkminiłam jeszcze, co oznacza to trzymanie za rękę, i do tego nie miałam nic, ale to kompletnie nic „ładnego”, co mogłabym włożyć na randkę.

Późnym popołudniem znalazłam Roama i Sniffa. Roam patrzył na mnie rozradowany, Sniff się uśmiechał.

– Cześć, Law – zagaił Sniff.

Trąciłam go w ramię, a potem spojrzałam na jednego i na drugiego.

– Chcę prosić was o przysługę.

– Dla ciebie wszystko – zgodził się szybko Sniff.

– Zależy jeszcze, co to jest – dodał ostrożnie Roam.

Przycupnęłam na poręczu fotela, na którym siedział Sniff.

– Jeśli usłyszycie, że ktokolwiek rozmawia o tym, żeby wyjść w nocy... – zaczęłam.

– Nie donosimy – rzucił Roam.

Pokręciłam głową.

– Nie chodzi o donoszenie. Chcę, żebyście im powiedzieli, że to zły pomysł. Wybili im to z głowy. Posłuchają was.

– Posłuchaliby Parka – wtrącił się Sniff.

Odwróciłam się do niego.

– Was też posłuchają.

Sniff miał nietęgą minę, zerknął na Roama.

– Czy wam się to podoba, czy nie – zaczęłam – teraz wy zajmujecie jego miejsce. Jesteście tutaj dłużej niż większość, macie największy uliczny staż i widzieliście najwięcej rzeczy. To wy znaleźliście ciało Parka i poznaliście ludzi Nightingale’a. Możecie to olać, możecie użyć tego na czyjaś szkodę, a możecie zrobić z tego użytek. Teraz proszę was, żebyście zrobili z tym coś dobrego. Tylko tyle. Decyzja należy do was.

Nadal nic nie mówili. Czekałam na coś, cokolwiek, a gdy nie reagowali, poddałam się.

– Dobra, ja już swoje zrobiłam. – Wstałam z poręczy i chciałam odejść, ale Roam mnie zatrzymał.

– Law! – zawołał.

Znów wymienili spojrzenia ze Sniffem, jakby się wahał, jakby nie wiedział, co ma powiedzieć, albo nie był pewien, czy dobrze robi.

– No?

Roam nabrał tchu.

– Uważaj na tego Crowe’a.

Sniff wpatrywał się w swoje stopy.

– Słucham?

Roam wstał i teraz patrzył na mnie z góry. Sniff też wstał.

– To gracz – zaczął Roam. – Wiemy, co się szykuje. Wszyscy o tym gadają. On jest szybki.

Chyba czuł się niezręcznie. Ja również, więc powiedziałam:

– Roam, nie martw się o mnie. To nie...

– To gracz – przerwał mi.

– Roam...

– To gracz – powtórzył. – Wszyscy to wiedzą. Po prostu chce cię przelecieć.

– Roam!

– Taka prawda. – Nie zamierzał ustąpić.

– Wydaje mi się jednak, że wiem, co robię – oznajmiłam.

No dobra, nie wiedziałam, ale nie zamierzałam dyskutować o tym z piętnastolatkiem. Nawet jeśli przeszedł w swoim życiu więcej niż przeciętny dorosły.

– Żebyś nie mówiła, że cię nie ostrzegałem – dorzucił i nim zdążyłam coś odpowiedzieć, wyszli.

Patrzyłam za nimi i próbowałam zrozumieć, co tu się właśnie stało, gdy z drugiej strony pokoju ktoś zawołał:

– Słońce, uwielbiam twój sweterek! Gdzie go kupiłaś?

Odwróciłam się do drzwi wejściowych: stały tam Indy, Jet, Roxie, Daisy i śliczna brunetka, wyglądająca jak żeńska wersja Lee Nightingale’a. Daisy zwracała się do Clarice, która miała na sobie wielki puchaty sweter w kolorze różowym.

– Ukradłam – rzuciła wyzywająco Clarice.

Daisy nie mrugnęła nawet powieką.

– W porządku, to gdzie ukradłaś? – spytała i zwróciła się do Indy: – Muszę mieć taki sam. Będzie idealnie pasował do tych nowych różowych kowbojek... Gdybyś mogła ukraść jeszcze jeden, kochanie – to znów do Clarice – w rozmiarze M.

– Daisy! – krzyknęła Jet.

– Co?

Clarice patrzyła tak, jakby Daisy spadła z kosmosu. Podeszłam do nich.

– Cześć, Jules – odezwała się Indy.

– Cześć. – Nie wiedziałam, co więcej mogę powiedzieć.

Roxie uśmiechnęła się do mnie.

– Pomyślałyśmy, że wpadniemy na chwilę.

– Ally Nightingale. – Brunetka wyciągnęła do mnie rękę, którą uścisnęłam, zupełnie

niezaskoczona jej nazwiskiem.

– Witaj – powiedziałam i zwróciłam się do Daisy: – Przepraszam, ale raczej nie powinnaś zachęcać dzieciaków do kradzieży. Próbujemy przekonać je, by tego nie robiły.

Daisy przyglądała mi się przez chwilę, a potem znowu zwróciła się do Clarice.

– Jak ci na imię, kotek?

– Clarice.

– Ja jestem Daisy. Jak pójdziesz znowu do tego sklepu, dasz mi znać i tam się spotkamy. Masz komórkę?

Clarice skinęła głową.

– Daj ją na chwilę, wpiszę ci mój numer.

Patrzyłam na to wszystko bez słowa, podobnie jak Indy, Roxie, Ally i Jet.

Clarice, trochę skołowana, podała Daisy komórkę. Ta wpisywała swój numer, mówiąc jednocześnie:

– Nie będziemy nic kraść, pooglądamy tylko. A potem może wyskoczmy na kawę. Pijesz kawę, słońce?

– Yy... – wymruczała Clarice.

– Kupię ci napój. W tym różu bardzo ci do twarzy. Masz styl – ciągnęła Daisy.

Clarice nie odrywała od niej wzroku, zamruwała dopiero wtedy, gdy Daisy oddała jej telefon.

A potem miłośniczka różowych swetrów odwróciła się do mnie i spytała:

– Macie tu jakieś miejsce, gdzie można pogadać?

Skinęłam głową i pomyślałam, że oto trwa najdziwniejszy dzień w moim życiu.

– Jasne – odparłam.

– Co się dzieje? – May podeszła do nas, przypatrując się dziewczynom.

Najwyraźniej musiała wziąć udział w każdym wydarzeniu wpływającym na moje życie.

– May, to Daisy, Ally, Roxie, Indy i Jet. Dziewczyny, to jest May, tutejsza wolontariuszka.

Po tych powitalnych uprzejmościach Daisy powtórzyła:

– Musimy porozmawiać, dziewczyno. Macie tu jakieś miejsce?

– Niebieski pokój nadal jest wolny – rzuciła od razu May, a ja umieściłam ją na początku mojej listy osób do zamordowania.

– No to na co czekamy? – spytała Daisy i ruszyła przodem, jakby bywała tutaj codziennie i wiedziała dokładnie, dokąd ma iść.

May wysunęła się przed nią, wskazując drogę.

Gdy weszliśmy do niebieskiego pokoju i May zamknęła za nami drzwi, wszystkie dziewczyny rozsiadły się wygodnie, zupełnie jakby planowały spędzić cały dzień na pogaduszkach, w pokoju terapeutycznym, w azylu dla uciekinierów. Daisy, Ally i Roxie zajęły kanapę, Indy, Jet i May postawiły krzesła naprzeciw. Daisy poklepała miejsce obok siebie i ja, z braku innych opcji (dajmy na to, wybiegnięcia stąd z krzykiem, co w sumie mogłabym zrobić, ale chyba byłoby nieuprzejme) usiadłam obok.

– To o co chodzi? – zapytałam.

– Po prostu przyjechałyśmy zobaczyć, jak się masz – odparła Indy. – Wszystko w porządku?

Spojrzałam na nią zaskoczona, niepewna, o co właściwie pyta.

– Tak – odparłam.

– Słyszałyśmy o zeszłej nocy... i o poprzedniej – odezwała się Jet.

Przeniosłam wzrok na nią.

– I co słyszałaś?

– Że jesteś ostrą laską, to słyszała. Jesteś stuknięta? – zapytała mnie Daisy, która w przeciwieństwie do dziewczyn nie miała zamiaru owijać niczego w bawełnę.

– Nie. – Spojrzałam na nią zmrużonymi oczami.

Daisy przyjęła to ze spokojem.

– No dobra, kotek. Wierzę ci – odparła ze śmiechem, który zabrzmiał jak delikatne dzwoneczki.

– Słyszałyśmy, że spotykasz się z Vance'em – dodała Ally.

– Nie do końca.

Duże rozczarowanie.

– No przecież się spotykasz – wtrąciła się May, nieproszona. – Wczoraj mieliście randkę.

Powszechnie ożywienie.

– Naprawdę byłaś na randce z Vance'em? – spytała Indy.

Już miałam odpowiedzieć, kiedy wcięła się Roxie.

– Ale super! – Odwróciła się do mnie. – I jak było?

– To nie była do końca randka – wyjaśniłam, czując się trochę dziwnie, bo umówmy się, to było dziwne. – Oglądaliśmy *Monday Night Football* z moim wujkiem, a potem rozmawialiśmy.

Spojrzenia pełne zawodu.

– Obściskowałaś się z nim jak nastolatka dokładnie tutaj, parę godzin temu, widziałam na własne oczy! – odezwała się May, wyjawiając wszystkie moje sekrety.

Spojrzałam na nią wymownie, dając do zrozumienia, że powinna się zamknąć, a dziewczyny znowu się ożywiły.

– Założę się, że Vance dobrze całuje – odezwała się Ally.

– Założę się, że we wszystkim jest dobry – dodała Daisy. – Było coś jeszcze?

Co tu się w ogóle działo? Nawet ich nie znałam!

– Yy... – wymruczałam.

To nie była ich sprawa, ale nie chciałam, żeby zabrzmiało to obcesowo.

– No powiedz! Jesteś wśród przyjaciółek! – odezwała się Ally, którą poznałam jakieś pół godziny temu.

Zwykle nie odstawiałam dziewczynskich pogaduszek. Nie miałam nawet pojęcia, od czego zacząć, a do tego, przypomnijmy raz jeszcze, wcale się nie znałyśmy.

– Może powinnaś coś zrozumieć – odezwała się Indy, przyglądając mi się uważnie. – Lee i ja zamierzamy się pobrać.

Spojrzałam na nią. Jak niby ta informacja miałyby mi pomóc zrozumieć?

– Gratulacje – powiedziałam tylko.

– Eddie i ja razem mieszkamy – dodała Jet.

Spojrzałam na nią, domyślając się, że ma na myśli Eddiego Chaveza. Nie domyślałam się tylko, dlaczego dzieli się tą nowiną.

– Poznaliśmy się jakieś pięć miesięcy temu. Pewien lichwiarz chciał dopaść mojego ojca, ale przyszedł po mnie, a potem inny facet próbował mnie zgwałcić i wtedy...

– Wciąż jest mi strasznie przykro z tego powodu – odezwała się Daisy.

– To nie twoja wina. – Jet uściśniła jej dłoń.

– No wiesz, pracował dla mojego męża. Czuję się odpowiedzialna.

– Niepotrzebnie. – Jet posłała jej ciepły uśmiech.

Przysłuchiwałam się tej rozmowie, rozmyślając, czy przypadkiem to one nie są szurnięte, gdy odezwała się Roxie.

– A ja mieszkam z Hankiem, bratem Lee. Poznaliśmy się niecałe dwa miesiące temu. Przeniosłam się tu z Chicago. Mój były to palant...

– Palant? Powiedzmy raczej, że to sukinkot ekstraklasy – przerwała jej Ally. – Kawał pierwszoligowego sukinsyna.

Roxie uśmiechnęła się do niej.

– Niech ci będzie. – Znowu spojrzała na mnie. – W każdym razie porwał mnie, a potem, gdy mnie uwolnili, prześladował. To właśnie Vance mnie uratował. Wyśledził i znalazł przykutą kajdankami do zlewu w jakimś zaplутym motelu w Nebrasce. Był absolutnie w porządku, zabrał mnie do centrum handlowego w drodze do domu i w ogóle zachowywał się super.

Skinęłam głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Były facet prześladowca, porwania, gwałty, centra handlowe. To wszystko było zbyt pokręcone.

Indy uśmiechnęła się do mnie.

– Wiemy, że znasz Lee. Lee, Eddie i Hank to część naszego plemienia. Tak samo Vance. Próbujemy powiedzieć, że skoro zostałeś wybrana przez jednego z chłopaków, również jesteś częścią ekipy.

– Jesteśmy komitetem powitalnym rockowych lasek – oznajmiła Ally z szerokim uśmiechem.

– Wiesz, ci faceci działają jakby szybko – wyjaśniła Jet.

– Może się zakręcić w głowie – dodała Roxie.

– Dlatego potrzebujesz przy sobie rockowych dziewczyn – podsumowała Indy.

Spojrzałam na May, żeby sprawdzić, co ona na to wszystko, ale tylko uśmiechała się jak wariatka. Może rzeczywiście nią była. Może one wszystkie były rąbnięte.

– No więc, co się dzieje między tobą i Vance'em? Dawaj, słońce. Jesteśmy tu, żeby ci pomóc – zapewniła Daisy.

Przyjrzałam jej się uważnie i w tej jednej chwili zrozumiałam, że nie mówi tego ot, tak sobie. Wyczułam intuicyjnie, że nie przyszły tu z ciekawości czy wścibstwa. Naprawdę chciały mi pomóc.

Już miałam rzucić, że to nie ich sprawa, strzec serca jak emocjonalny rottweiler, gdy nagle, zupełnie jak wtedy z Zipem, gdy wyjawiał mi cały plan ratowania dzieciaków przed dilerami, wywaliłam im wszystko. Naprawdę wszystko. Od momentu, gdy Vance przyskrzypił mnie w alejce, do dzisiejszego trzymania za rękę. Nie zataiłam niczego, powiedziałam nawet, że nadal jestem dziewicą. Gdy skończyłam, gapiły się na mnie z otwartymi ustami.

– O cholera – skomentowała Daisy i spojrzała szybko na Roxie. – Działa nawet szybciej niż Hank.

– Mnie to mówisz – odparła Roxie.

– Jesteś dziewicą? – Ally patrzyła na mnie ogromnymi oczami.

– Nie mogę teraz o tym myśleć – poskarżyłam się. – Za dużo naraz. Powiedział, żebym włożyła coś ładnego. Nie mam nic ładnego. Jedyna ładna rzecz, jaką mam, to sukienka, którą kupiłam na ślub kolegi dwa lata temu, ale to letnia sukienka, a teraz mamy listopad. Nie mogę włożyć letniej sukienki w listopadzie. I w ogóle, nie wiem nawet, co znaczy „ładne”.

– Dobra, to nie problem – oznajmiła Indy i spojrzała na Ally. – Zadzwońmy do Toda i Stewego.

– Ja ci pomogę z kreacją – odezwała się Roxie, a Indy skinęła głową.

– Ja mogę zrobić makijaż – zaoferowała Jet.

– Ja cię uczeszę – zaproponowała Daisy.

– Nie! – zawołały razem Indy, Ally i Jet.

– Ja zrobię jej włosy – zarządziła zdecydowanie Indy.

– Ma wprawę – poinformowała mnie Ally.

– Obstawiliście wszystko – poskarżyła się Daisy. – Nie dajecie mi jej nawet uczesać. To co mam robić?

– Ty możesz się zająć jej dziewictwem – podrzuciła Indy.

Niebieskie oczy Daisy zajaśniały, spojrzała na mnie.

– O, dobra. Biorę to.

– Gdzie mieszkasz? – spytała Ally.

Nie nadążałam za tym wszystkim i nim się zastanowiłam, podałam adres. Wszystkie wstały.

– Czyli w sąsiedztwie – zauważyła Indy, a potem spojrzała na mnie. – Mieszkam dwie przecznice dalej.

Skinęłam głową, nadal skołowana, a Indy znów zwróciła się do przyjaciółek.

– Piąta piętnaście, u Jules. Przyniescie, co się da – zaordynowała.

– Ja też przyjdę – odezwała się May i zerknęła na mnie. – Jako wsparcie moralne.

– Dla mnie w porządku – odparła Ally.

– Dla mnie też. Widzimy się – rzuciła Roxie.

I wszystkie wyszły.

May i ja patrzyliśmy na drzwi.

– Co tu się wydarzyło? – spytałam drzwi, czując na sobie wzrok May.

– A to, że tak jak ci powiedziałam, Crowe daje ci swoje życie. Jeśli jesteś bystra, a wiem, że jesteś, to wyciągniesz rękę i przyjmiesz je.

A potem ona też wyszła.

Rozdział ósmy

Lubisz motory?

– Potrzebujemy więcej blasku – oznajmiła Daisy.

Widziałam ją kątem oka, tego, na które Jet nakładała cień. Daisy stała z rękami na biodrach, patrzyła na mnie oceniająco i chyba nie podobało jej się to, co widzi.

– Nie potrzebuje żadnego blasku. Idzie na randkę z Vance’em, nie na bal w Ritzu – odparowała Indy, która stała za mną, zawijając moje włosy lokówką.

– Tod, potrzebujemy blasku. Każda dziewczyna potrzebuje blasku. Znajdź mi tu zaraz jakiś cholerny blask, *comprende?* – zażądała Daisy.

Cała banda wparowała do mnie jakieś pięć minut po moim powrocie z azylu. Przynieśli ciuchy, lokówki, suszarki, kosmetyczki pełne akcesoriów do makijażu, biżuterię i pudełka z butami.

Poznałam Toda, wysoki i szczupły mężczyzna z ostrzyżonymi na jeża włosami; Stevie, przystojny Latynos, był niższy i bardziej napakowany. Jak się dowiedziałam, Tod był w Denver topową drag queen, znaną jako Burgundowa Róża. Stevie, czego również się dowiedziałam, miał za to anielską cierpliwość i niewątpliwie kochał Toda.

– Więcej blasku... – mamrotał Tod, grzebiąc w stercie ciuchów, pasków, szalików i butów.
– Mam coś.

– Nie chcę błyszczeć – szepnęłam do Jet.

– Nie przejmuj się – odparła z uśmiechem i spojrzała niespokojnie na Indy.

Spojrzenie nie wyglądało dobrze, a raczej: wyglądało bardzo niedobrze. Znowu poczułam motyle w brzuchu, ale nie te, które pojawiały się, gdy Vance powiedział lub zrobił coś seksownego, raczej sugerujące, żeby stąd wiać.

Roxie siedziała na kanapie z Boo na kolanach i sączyła margaritę. Boo miał zamknięte oczy, a Roxie gładziła go po grzbiecie. On był w niebie. Ja za to w piekle.

– Już zdecydowałyśmy. Będzie na czarno – odezwała się Roxie.

– Ty zdecydowałaś – wytknęła Daisy. – Czerń jest nudna. Dodajmy jakieś cekiny!

Spojrzałam na May, siedzącą na szeszlunku. Uniosła szklankę z margaritą i mrugnęła do mnie.

– Daisy, odpuść. Nie chcemy żadnych cekinów, na litość boską. Jesteśmy w Denver, nie na rozdaniu Oscarów. Pogadaj lepiej z Jules o Vansie i rozdziewiczeniu – zażądała Ally.

Słyszając to, wciągnęłam gwałtownie powietrze; słowo daję, chyba miałam mikrozawał.

– Ally Nightingale, nie bądź grubiańska. Przerazisz tę dziewczynę na śmierć – zauważył Tod.

Ally posłała mu wymowne spojrzenie.

– Może po prostu powiedz mu, że jesteś dziewicą – podsunęła Jet. – Zrozumie i będzie delikatny.

– Nie, nie, nie. Pod żadnym pozorem o tym nie wspominaj. – Daisy zasiadła na kanapie przy Roxie. Gdy się nachyliła, głęboki dekolt znalazł się nad poręczą. – Działaj intuicyjnie – poradziła. – Jeśli on zrobi coś, co ci się spodoba, ty zrób to samo. Jak będziesz chciała go dotknąć czy pocałować, po prostu zrób to. Cokolwiek zrobisz, na pewno mu się spodoba. Mężczyźni są raczej prości; wszystkie te macanki to tylko droga do sedna, będzie mu wszystko jedno, pod warunkiem że to dostanie.

– Ej, coś ty – wtrąciła się Roxie. – To nieprawda. Mężczyźni lubią grę wstępną tak samo jak kobiety. – Stevie wydał jakiś dźwięk, Roxie odwróciła się do niego. – A co, źle mówię?

– Nie patrz na mnie. Ja nic nie wiem.

– Stevie... – zaczęła Roxie, ale on tylko pokręcił głową.

– No przecież byliście już razem – zaperzyła się Daisy. – I co, zauważył, że nie wiesz, co masz zrobić?

– Ee... – wymruczałam, znowu zerkając na May.

May tylko upiła duży łyk margarity.

– Nie rób tak – pouczyła mnie Jet. – Muszę pomalować ci rzęsy. Otwierasz szeroko oczy, otwierasz usta i patrzysz w górę – poleciła, a ja posłuchałam.

– No? – nie odpuszczała Daisy.

Mrugnęłam, gdy Jet nakładała tusz.

– No chyba nie – odparłam, próbując jednocześnie mówić i mieć otwarte usta. – Chociaż jedyna rzecz, jaką do tej pory zrobiłam... – Urwałam. Jakim cudem znalazłam się pośród tych wszystkich ludzi, których nie znałam, opowiadając o rzeczach tak intymnych, że nie opowiadałam o nich nigdy nawet ciotce Rebie? – Dotknęłam językiem jego szyi i przesunęłam rękami po jego plecach.

– I co on na to? – spytała Indy, zawijając na lokówce kolejne pasmo włosów.

– Chyba jęknął, a potem zrobiło się jakby... bardziej – próbowałam znaleźć właściwe słowa.

– Podobało mu się – uznała Roxie z uśmiechem w głosie.

– Po prostu uważaj, patrz i ucz się. Na pewno ma jakieś wrażliwe miejsca, a ty na pewno je znajdziesz. Po prostu badaj – poradziła Daisy.

– Złotko – odezwała się May, po raz pierwszy od czasu, gdy tu przyszła i poprosiła o margaritę.

– Ludzie robią to od początku świata. To intuicja. Odpręż się. Z tego, co dziś widziałam, chłopak szaleje za tobą i nie masz się o co martwić. On cię poprowadzi.

Wzięłam głęboki wdech i skinęłam głową (leciutko, bo Jet wciąż nakładała mi tusz).

– A co, gdy on, no... – zaczęła Jet.

– Może zboleć – powiedziała Roxie.

– Mnie nie bolało – oznajmiła Ally. – Takie jakby ukłucie i mało krwi.

– Mnie jak cholera – mruknęła Roxie.

– Jules jest dorosła, może nawet w ogóle już tego nie ma? Jeździłaś kiedyś konno, na oklep, kotek? – spytała Daisy.

– Przecież to mit – odezwała się Indy. – Ja w ogóle nic nie czułam – dodała i zajęła się nowym pasmem włosów.

– Bo byłaś pijana w trzy dupy – przypomniała jej Ally.

– No chyba nie.

– No chyba tak.

– Alkohol to może być dobry pomysł. Odprężysz się – poradziła Daisy.

– Możemy przestać o tym rozmawiać? – poprosiłam zniecierpliwioną. – Przepraszam, ale denerwuję się coraz bardziej.

– Popieram, przestańcie o tym gadać. Krew i ból, uch. Jestem wrażliwy – włączył się Tod.

Zerknęłam na niego, rzeczywiście wyglądał blade.

– Ale... – zaprotestowała Daisy.

– Daisy – odezwał się cicho Stevie. – Jules prosiła, żeby o tym nie mówić.

Daisy odchyliła się na oparcie, skrzyżowała ręce na potężnej piersi (nie lada wyczyn) i wydeła wargi, wyraźnie urażona, że nie może opowiedzieć o niewątpliwie brutalnych szczegółach własnej defloracji.

– Odrobina błyszczyku na usta, żadnej pomadki, na wypadek, gdyby chciał cię całować – mamrotała do siebie Jet, pokrywając moje wargi błyszcznikiem. W końcu oznajmiła: – Makijaż gotowy. – Odsunęła się i przyjrzała wnikliwie mojej twarzy.

Tod stanął za nią.

– Dziewczyno, jesteś królową make-upu. Wygląda jak jakaś gwiazda filmowa.

Wszyscy podeszli, żeby popatrzeć. Wszyscy pokiwali głowami z zadowoleniem, z wyjątkiem Daisy.

– Zdecydowanie więcej blasku – wymamrotała.

– Zamknij się, Daisy – zgasiła ją Indy, nakręcając kolejne pasmo. A potem zagarnęła trochę mazi ze słoika, wtarła w dłonie, przesunęła przez moje włosy i wzburzyła je lekko. Cofnęła się o krok, zabrała z mojej twarzy kilka kosmyków i spojrzała na ukończone dzieło z uśmiechem. – Fryzura gotowa.

– Nie chcę przeszkadzać – przerwała May ten powszechny podziw – ale masz piętnaście minut,

żeby się ubrać i posprzątać, bo inaczej facet przyjdzie i zobaczy was wszystkich w akcji.

– O cholera! – zawołała Indy. – Wyłączcie lokówkę! – zażądała, nie zwracając się do nikogo konkretnie.

– Daj kosmetyczkę! – Jet pstryknęła palcami na Steviego. – Już!

Roxie poderwała mnie z fotela.

– Idziemy się ubrać!

Wcisnęła mi w ręce stertę ciuchów i pchnęła w stronę łazienki.

Wybrały mi nawet bieliznę!

Miałam kilka zestawów sexy bielizny, efekt uboczny obsesji na punkcie seksownych koszulek nocnych, sprzedawali je w końcu w tym samym miejscu. Nie było tego dużo, ale udało im się znaleźć najlepsze. Czarne koronkowe figi brazylijskie i pasujący stanik half-cup.

Do tego czarne spodnie Roxie, które wyglądały całkiem zwyczajnie, dopóki się ich nie włożyło. Miały niski stan i szerokie nogawki (przy pochyleniu, nawet najmniejszym, widać było dół pleców). Czarna bluzka od Indy, gładka, bez nadruku. Rozciągliwa, z dodatkiem spandexu, przylegała jak druga skóra. Wprawdzie nachodziła na pasek spodni, jednak w czasie siadania spodnie zsuną się, bluzka podciągnie i plecy będą miała odsłonięte.

– Cholera – wyszeptałam.

Siadłam na sedesie, żeby założyć buty na wysokim obcasie. Miały niedużą platformę, lekko odsłonięte palce i pasek zapinany na kostce.

Spryskałam się perfumami i włożyłam biżuterię od Roxie: szeroką srebrną bransoletkę i kolczyki w kształcie szerokich kółek. A potem obejrzałam się w lustrze, które wisiało na drzwiach łazienki.

– Rany boskie – westchnęłam.

Wyglądałam jak dziewczyna. Miałam skręcone włosy, ale nie przesadnie, raczej delikatnie i ładnie. Miałam cienie na powiekach. Nawet ja musiałam przyznać, że wyglądam seksownie. Kreacja, choć taka prosta, robiła odjazdowe wrażenie. A zwłaszcza buty (własność Toda). Wzięłam głęboki oddech i otworzyłam drzwi.

W pokoju panował absolutny porządek. Wszystkie akcesoria załadowano do samochodów, żadnych szklanek po margaricie w zasięgu wzroku. Gdy weszłam, wszyscy zagapili się na mnie. A potem pojawiły się uśmiechy. Po raz pierwszy tego dnia poczułam, że może jednak dam radę.

– Mówiłam, że nie potrzebuje blasku – odezwała się Indy.

– Kotek, tu miałaś rację.

– Złotko. – May się do mnie uśmiechnęła. – Nie martw się tym, co ma się zdarzyć. Zaufaj mi. Nie masz się absolutnie czym martwić.

Dziesięć minut później, po uściskach, przesyłaniu pocałunków i najlepszych życzeniach pomyślnego rodziwiczka, zostałam sama.

Przed wyjściem May przytuliła mnie mocno, zajrzała mi głęboko w oczy i szepnęła:

– Nie ma się czego bać.

Mimo tych zapewnień strzeliłam sobie tequilę dla kurażu, skrzywiłam się, gdy zapiekła w gardle, i ponownie doszłam do wniosku, że jednak nie dam rady.

Odstawiłam butelkę za szklankami do margarity, które ktoś umył i postawił do góry dnem na kuchennym ręczniku. Wstawiłam kieliszek do zlewu i zastanowiłam się, czy jest jakiś nocny lot do Nikaragui z międzynarodowego w Denver, gdy drzwi z tyłu otworzyły się i wszedł Vance.

Jestem przekonana, że wyglądałam jak jeleń uchwycony w reflektorach samochodu.

Nie przebrał się, co mnie zaniepokoiło. Chyba za mocno się postarałam.

– Jedne i drugie drzwi były zamknięte. Jak wszedłeś? – odezwałam się w końcu.

Zaczął iść w moją stronę w milczeniu. Cofnęłam się o krok i uderzyłam o blat biodrem.

– Nie musisz się włamywać. Możesz zapukać do drzwi frontowych jak zwykły człowiek – dodałam, coraz bardziej panikując.

Myślałam, że się zatrzyma, ale Vance wkroczył w moją przestrzeń, i to bardzo. Tak bardzo, że poczułam żar jego ciała. Nachylił się i położył dłonie na blacie po obu stronach moich bioder.

Odchyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Halo? Crowe? Jesteś tu?

– Zamknij się – powiedział.

– Co? – zareagowałam gniewnie.

Wtedy mnie pocałował. Dotykał mnie wyłącznie wargami, przyciągając do siebie swoim magnetyzmem i używając wprawno języka. Motyle zaczęły trzepotać w moim brzuchu jak szalone.

Odsunął się odrobinę i wymruczał:

– Tequila.

Niech to szlag. Całowanie się z trzeźwiejącym alkoholikiem zaraz po tym, jak trzasnęłaś sobie mocnego szota, mogło nie być dobrym pomysłem.

– Crowe...

Znowu opuścił głowę i przesunął językiem po mojej dolnej wardze. Wstrzymałam oddech.

– Podoba mi się – powiedział cicho i odsunął się odrobinę. – Wszystko mi się podoba. Wyglądasz świetnie i tak samo smakujesz. – Jego usta znów znalazły się bliżej, oczy patrzyły w moje. – Pewnie inne miejsca smakują jeszcze lepiej.

O cholera.

– Przepraszam za tę tequilę. Wpadło kilkoro przyjaciół... – No skłamałam, ale co miałam powiedzieć? Że musiałam sobie trzasnąć kieliszek dla kurażu?

– Jules, ludzie piją alkohol. Ja nie piję. To żaden problem – powiedział.

– Dobra – odparłam cicho.

Wtedy zrobił coś dziwnego. Wsunął rękę w moje włosy, przeczesując je aż do końca. A potem przełożył część przez moje ramię i zaczął się nimi bawić, nawijając sobie na palce jeden z loków, tuż nad moją piersią. Przez cały ten czas przyglądał się swojej dłoni, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej. To było miłe. Po mojej skórze przebiegł dreszcz podniecenia, ale nie tylko. Było w tym coś słodkiego i ciepłego.

– Vance?

Spojrzał mi w oczy i zrozumiałam, że był jak najbardziej obecny.

Przełknęłam ślinę.

– Wychodzimy gdzieś? – spytałam.

Uśmiechnął się, nadal bawiąc się moimi włosami; czułam ciepło ręki na mojej piersi.

– Jasne – odparł.

– A nie powinniśmy wobec tego... no, wyjść?

Nadal uśmiech.

– Jasne – powtórzył.

Czekałam. Nie ruszył się.

– To co, idziemy?

– Masz kurtkę? Pojedziemy harleyem.

Mój żołądek podskoczył. Żadnych motyli, czysta ekscytacja. Kocham motory.

Jego pole siłowe zintensyfikowało się, gdy dostrzegł moją radość.

– Lubisz motory?

Skinęłam głową, usiłując zachować obojętność (bezszykownie).

– Masz kurtkę? – powtórzył.

Znowu skinęłam. Wtedy wziął mnie za rękę i odsunął się.

– Chodźmy.

Zabrał mnie do The Broker Restaurant. Byłam tu tylko raz, z Nickiem, żeby uczcić moje szesnaste urodziny. Elegancki lokal mieszczący się w piwnicy starego budynku Denver National Bank. Żeby dostać się do sali jadalnej, trzeba przejść przez kraty i okrągłe stalowe drzwi skarbcza. Mają tu boksy z kanapami z bordowej skóry, grube kremowe obrusy i serwetki. W ramach darmowej przekąski

dostajesz wielką michę wielkich krewetek.

Ucieszyłam się, że mam na sobie „coś ładnego”. Nie przychodzi się do Brokera w dżinsach, no chyba że się jest Vance’em Crowe’em, który w dżinsach wygląda tak jak większość mężczyzn we fraku.

Zaprowadzono nas do półowalnego boksu. Przygryzłam wargę. Czyli będziemy siedzieli obok siebie, a to chyba nie było dobrze.

Bez słowa wsunęłam się do środka, Vance siadł obok, kładąc rękę na oparciu za moimi plecami. Pochyliłam się do przodu, zdejmując czarną skórzaną kurtkę i kładąc ją obok razem z torebką. Zastygłam tak, pochylona do przodu, uznając, że lepiej będzie pozostać poza zasięgiem jego ręki.

Kelner spytał, czy życzymy sobie coś do picia. Życzyłam sobie tequili, valium i wehikułu czasu, który cofnie mnie do chwili, kiedy przestrzeliłam opony Sala Cordovy, żebym mogła tego nie robić. Zamówiłam cosmopolitana.

– Dla pana? – spytał kelner, przenosząc wzrok na Crowe’a.

Vance nie odpowiedział. Zerknęłam na niego przez ramię: patrzył w dół, na moje plecy. Obejrzałam się: były odsłonięte. Wyprostowałam się od razu i odchyliłam szybko na oparciu. Niech to.

Vance spojrział na mnie trochę seksownie, a trochę z czułością i jakby rozbawieniem. To spojrzenie znów przywołało motyle. Powoli przesunął wzrok na kelnera.

– Sok porzeczkowy.

Kelner skinął głową i odszedł.

Vance odwrócił się do mnie. Z kieliszka do wina wyjęłam swoją serwetkę i zaczęłam rozkładać ją na kolanach, z przesadnym skupieniem i starannością.

– Jules.

– Mm? – spytałam, uważnie wygładzając serwetkę.

– Jules.

Spojrzałam na niego.

– Wyluzuj. Nie zamierzam zedrzeć z ciebie ubrania w boksie jakiejś stekowni.

Też coś! Broker Restaurant nie była „jakąś stekownią”. To była wysoko oceniana, ekskluzywna restauracja z tradycjami. Mieli nie tylko steki, ale również rybę, jagnięcinę i makaron. No i darmowe krewetki przyrządzone na parze. Nie wszędzie dostajesz coś takiego. I to nie były jakie krewetki, tylko porządne, duże i soczyste.

– Świątowałam tutaj szesnaste urodziny – odezwałam się, próbując poprowadzić rozmowę w innym kierunku niż zrywanie ubrania.

Vance przysunął się bliżej, chyba żywo zainteresowany tym w sumie dość trywialnym tematem. Chyba po raz pierwszy powiedziałam o sobie coś, czego nie musiał wydzierać ze mnie siłą.

– Tak?

Tylko skinęłam głową. No właśnie. Ja i rozmowa.

– Jak w tym roku spędzasz urodziny? – zapytał.

Byłam tak podenerwowana, że bez namysłu palnęłam:

– Na drinku z Ciężkim i Zipem.

Spojrzał na mnie tak, jakbym oznajmiła, że zamierzam zatańczyć na Księżycu.

– Z Ciężkim i Zipem – powtórzył.

Cholera. Niedobrze.

– Oni... – zaczęłam, próbując szybko wymyślić jakieś kłamstwo.

W Denver pewnie nie było wielu osób o takich ksywkach.

– Emerytowany prywatny detektyw i właściciel sklepu z bronią. Wiem, kim oni są, Jules. Jezu.

– Pokręcił głową. Czyli za późno na kłamstwa.

– To moi kumple.

– I siedzą w tym razem z tobą.

– Wiedzą, co robią.

– Jasne. Ciężki dokładnie wiedział, co robi, pięć lat temu, kiedy powinien był przejść na

emeryturę, ale zamiast tego przeszedł w zeszłym roku, trochę za późno. A Zip to czubek.

Poczułam, jak mi skacze ciśnienie.

– Nieprawda. Świetnie strzela.

– Teraz wszystko jasne – wymruczał.

– A Ciężki był gliniarzem, zanim został detektywem. Nadal ma tam przyjaciół i wie, co się dzieje.

Nie mówiąc już o tym, że był zawodowym bokserem.

– Za to jego żona ćpała amfetaminę, on nie zdołał jej z tego wyciągnąć, więc się z nią rozstał, żeby ratować siebie, choć tego nie chciał, potem mu odbiło. A teraz wykorzystuje ciebie, żeby się zemścić.

Oo. Tego nie wiedziałam. Ale nawet nie drgnęła mi powieka.

– Nie masz racji – zaprotestowałam.

– Co do czego? Że ona ćpała czy że ty dajesz się wykorzystywać?

Odwróciłam się do niego całym ciałem, zmrużyłam oczy.

– To drugie.

Vance podniósł wzrok na kelnera, który postawił przed nami miskę z krewetkami. Gdy odszedł, Crowe zwrócił się do mnie.

– Jules...

– Vance. Nie będziemy o tym rozmawiać – oznajmiłam.

– Będziemy. Jeśli chcesz robić to na poważnie, przyjedź do biura. Mace czy Luke będą cię uczyć. Już się rozpędzam.

– Zip, Ciężki i Frank mi wystarczą – odparłam.

Nie miałam zamiaru trenować z Mace'em czy Lukiem; głównie dlatego, że obaj skopaliby mi tyłek.

Spojrzałam na Vance'a, oprócz niedowierzania na jego twarzy pojawiła się złość.

– Frank? – spytał cicho.

Niech to szlag.

– Powiedz mi, że nie działasz z Frankiem Muñozem.

– To spoko gość – ujęłam się za Frankiem.

– Tak, przy nim Zip wydaje się całkowicie normalny.

– No dobrze, może jest trochę inny.

– Trochę? Ma w piwnicy kupę broni, a także zapas wody i puszkowego żarcia.

– Naprawdę?

Skinał głową.

No proszę! Nie mówiłam, że Frank planuje zniszczenie świata? Kurde.

– Od tej pory trenujesz z Mace'em i Lukiem – oznajmił jak gdyby nigdy nic.

A gdy kelner przyniósł nasze napoje, odsunął się ode mnie i odchylił na siedzenie.

– Nie. Dobrze mi tu, gdzie jestem – wycedziłam.

– Jesteście państwo gotowi złożyć zamówienie? – wtrącił się kelner.

Zerknęłam na menu, którego nawet nie otworzyłam.

– Nie – rzucił krótko Vance.

– Dziękujemy bardzo – dokończyłam za niego.

Kelner odszedł.

Vance odwrócił się do mnie i znów przysunął, bliżej niż ostatnio.

– Jules... Syn Zipa przedawkował w latach osiemdziesiątych. Żona Ciężkiego była uzależniona od amfetaminy. Szukają zemsty i wykorzystują do tego ciebie. A Frank jest po prostu walnięty.

O synu Zipa też nie miałam pojęcia. Wkurzało mnie, że Vance wie znacznie więcej ode mnie.

– Crowe... – zaczęłam.

– Jeśli chcesz działać dalej, trenuj z ludźmi, którzy mają wszystkie klepki.

– Tak jakby Mace czy Luke nie byli stuknięci na swój sposób.

Spojrzał na mnie. O kurczę. Chyba chlapnęłam coś niepotrzebnie.

– Mace i Luke są pozbierani, znają swoje ograniczenia i działają na miarę sił. Robią to, co robią, bo są w tym dobrzy i mogliby cię nauczyć paru rzeczy.

No, to na pewno. Ale wciąż nic z tego.

Odwróciłam wzrok, wzięłam menu i zaczęłam je studiować z takim zapałem, jakby stanowiło najbardziej fascynującą powieść wszech czasów, dając tym samym do zrozumienia, że dyskusja skończona.

Vance wyrwał mi je z rąk i odłożył na stół, dając do zrozumienia, że nie.

– Chciałam je przejrzeć.

– Za chwilę.

– Nie. Im szybciej zamówimy, tym szybciej ten wieczór i cała ta sytuacja dobiegną końca.

Przyglądałam się z niezdrową fascynacją, jaką się czuje, gdy przejeżdżasz obok karambolu na drodze, jak Crowe pochyla się do mnie i surowo na mnie patrzy. Jeśli myślałam, że wkurzył go poprzedni komentarz (raczej nieprzemyślany) o przyjaciółkach, to ten z całą pewnością wkurzył go jeszcze bardziej.

– Nie skończymy z powodu jakiejś głupiej sprzeczki.

– Nawet nie zaczęliśmy, Crowe, i nie jest to głupia sprzeczka. Cały czas mówisz mi, co mam robić.

– Usiłuję ci pomóc.

– To może spróbuj znaleźć lepszy sposób komunikacji niż mówienie niemiłych rzeczy o moich kumplach.

– Nie powiedziałem nic, co nie byłoby prawdą.

– Powiedziałaś, że mnie wykorzystują.

– Bo tak jest.

– Być może, ale nadal mnie lubią – powiedziałam to w taki sposób, jakbym rozpaczliwie pragnęła w to uwierzyć.

Gdyby fizycznie byłoby to możliwe, skopałabym sobie tyłek.

Vance pochylił się i powoli odchylił głowę. Jego wyraz twarzy znowu się zmienił. Złość zniknęła. Przepadła. Wyparowała. Jej miejsce zajęło coś innego, delikatniejszego, coś, czego nie umiałam rozpoznać.

– Jules – odezwał się cicho.

– Po prostu zamówmy coś – warknęłam i otworzyłam menu.

Gdy kelner przyjął zamówienia, wróciłam do swojego drinka, wpatrując się w obrus pomiędzy nami. Vance wytrzymał to kilka sekund, a potem zdjął rękę z oparcia, objął mnie i położył mi dłoń na ramieniu. Potem odwrócił do siebie moją twarz, znów wdzierając się w moją przestrzeń.

– Przepraszam, ale... – odezwałam się chłodno.

– Zaczęliśmy – oznajmił, patrząc mi w oczy.

– Nie.

– Nie wiem, Jules, z czym się zmagasz, ale wiem, że to się dzieje. Pewnie wolałabyś, żebym o tym nie wiedział, a już na pewno nie chcesz, żebym w tym uczestniczył. Ale nie obchodzi mnie to. Książniczko, to się właśnie dzieje pomiędzy tobą i mną.

– Co konkretnie rozumiesz przez „to”? Przespanie się ze mną? – warknęłam wrogo.

To było nie w moim stylu i nie podobało mi się, ale nie umiałam się już zatrzymać.

– Tak. Przespanie się z tobą. W twoim łóżku, na twojej kanapie, w moim łóżku i we wszystkich miejscach, które mi przychodzą do głowy. Będiesz leżeć na plecach, klęczeć, ujeżdżać mnie, a gdy już cię wykończę i nie będziesz miała sił się osłaniać, zmuszę cię do mówienia. Powiesz mi, co się z tobą dzieje, i wtedy być może zdołam ci pomóc.

To mnie zaskoczyło, zszokowało, nawet rozbawiło. Było dziwne, ale... dobre.

Mój emocjonalny rottweiler zaczął szczekać i szarpać się na łańcuchu, chciałam się odsunąć od Vance'a, ale jego ramię przytrzymało mnie w miejscu.

– Masz dzisiejszą noc. To wszystko – oznajmiłam.

Pokręcił głową.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz.
 - Myślę, że właśnie mam.
- Puścił mnie i wziął krewetkę.
- Zobaczymy – powiedział.

Rozdział dziewiąty

Przestań się śmiać

To była najgorsza randka w historii. Jedliśmy, piliśmy i nie rozmawialiśmy. To znaczy Vance mówił – ja nie. Gdy zjedliśmy krewetki, odsunął mi włosy z ramienia, nachylił się do mojego ucha i szepnął:

– Nie złość się, Jules.

Spojrzałam na niego groźnie. Posłał mi arogancki uśmiech. Chyba zupełnie go to nie obeszło. Zachowywał się, jakby nic się nie stało, jakbym nie wyglądała na kogoś, kto chce go uśmiercić.

Pomiędzy sałatką a daniem głównym objął mnie ramieniem, przytulając do siebie i bawił się kosmykiem moich włosów. Pozwoliłam na to, bo siłowanie się z nim byłoby pospolite, a przecież byliśmy w Broker, najmniej pospolitym miejscu w Denver.

Pomiędzy daniem głównym i deserem zapomniałam o odsłoniętych plecach i nachyliłam się, a on przesunął palcami po nagej skórze.

Gdy skończyliśmy jeść i zapłacił, wróciliśmy do harleya. Wsiadł, ja wsiadłam za nim, myśląc, że motor staje się najgorszym środkiem transportu, gdy obraziłaś się na kierowcę. Vance odpalił silnik, przechylił się do mnie i pociągnął za rękę, żebym objęła go w pasie. Chcąc nie chcąc, musiałam przytulić się do jego pleców. Nim zdążyłam zareagować, ruszył ostro; złapałam się go, dzięki czemu nie spadłam z motoru i nie skończyłam z rozchłapanym na chodniku mózgiem.

Zaparkował za moim domem, a ja otworzyłam drzwi. Wprawdzie chciałam, żeby pokazał, jak się włamuje, ale w tej chwili nie byłam w nastroju.

Boo wparował do kuchni i natychmiast zaczął się skarżyć na moją nieobecność i inne wyobrażone krzywdy. Wzięłam go na rękę, przeszłam do salonu i tam zapaliłam lampki. Boo cały czas miauczał.

Spojrzałam na Vance'a; stał oparty o framugę i patrzył na mnie. Naprawdę wolałabym, żeby nie był taki przystojny. Byłoby łatwiej się na niego złościć.

– Zamknij się, Boo – mruknęłam, patrząc na Vance'a.

– Miau – odparł Boo, patrząc na mnie.

– Już dostałeś jedzenie.

– Miau.

– Nic z tego, jesteś za gruby.

– Miau!

– Nie chcę tego słyszeć.

– Miauuu!

– Rozmawiasz z kotem? – zapytał Vance.

Spojrzałam na niego bez słowa. Przytuliłam Boo, nachyliłam się i postawiłam kota na ziemi.

– Miau – skomentował Boo, który zawsze musiał mieć ostatnie słowo.

Podszedł do Vance'a, pocierał się o jego kostki, a potem wymaszerował na korytarz, zapewne do miski z suchym jedzeniem.

– Jak długo zamierzasz się na mnie wściekać? – zapytał Vance.

– Do końca świata – odparłam.

Z nieznanym względów ta odpowiedź go rozbawiła. Wszystko jedno.

– W takim razie zapowiada się ciekawa noc – odparł, a potem odepchnął się od ściany i ruszył do mnie.

Odwrociłam się tyłem, zsunęłam bransoletkę Roxie i rzuciłam ją na stolik. Sięgnęłam do kolczyków. Serce waliło mi jak młotem, a motyle, które w czasie naszej tragicznej randki przeniosły się gdzie indziej, właśnie powróciły, gotowe stoczyć w moim brzuchu walkę na śmierć i życie.

Poczułam Vance'a za sobą. Zebrał włosy z mojego ramienia i przełożył na drugie. Przygryzłam wargę. Wyjęłam jeden kolczyk i rzuciłam na stolik, sięgnęłam do drugiego. Objął mnie w pasie i przycisnął do siebie, muskając wargami moją szyję. To było miłe. Zbyt miłe. Moja złość zaczęła się roztopiać; zeszywniałam. Wyjęłam drugi kolczyk, a Vance wyszeptał cicho w moją skórę:

– Przestań się wściekać, Jules.

– Nie możesz mi mówić, że mam się przestać wściekać. Nie możesz mi mówić, z kim mam się spotykać, a z kim nie. Nie możesz włamywać się do mojego domu i pakować do łóżka, kiedy śpię. I nie możesz mnie zmusić, żebym się z tobą przespała w zamian za to, że byłeś miły dla pewnego dzieciaka, który nie zaznał w życiu miłych rzeczy.

Rzuciłam kolczyk i spojrzałam na Vance'a, a raczej spiorunowałam go wzrokiem. Przyglądał mi się przez kilka sekund, nadal mnie obejmując, w końcu powiedział:

– Widzę, że nie jesteś w nastroju. Prześpimy się z tym, jutro, po spotkaniu z Dariusem, porozmawiamy, a potem zrobimy to, co należało zrobić dwa dni temu.

Cholera ciężka. Kompletnie zapomniałam o tym Dariusie. Czy już nigdy nie uwolnię się od Vance'a Crowe'a?

Wzięłam głęboki wdech i skinęłam głową, łapiąc się jego słów jak koła ratunkowego.

– Doskonale. Cudownie. Dla mnie spoko – odparłam, myśląc o tym, że jutro przed kolacją to już na pewno będę w Nikaragui.

Nadal na mnie patrzył, w końcu powiedział:

– Ale śpimy razem.

Hm. Może jednak to koło ratunkowe było z betonu.

– Nie przypuszczam – burknęłam.

Widać było, że podejmuje jakąś decyzję. Że już ją podjął. Nachylił się.

– W takim razie dzisiaj zrobimy to, co powinniśmy byli zrobić dwa dni temu.

– Crowe... – Spróbowałam uwolnić się z jego uścisku, ale objął mnie drugą ręką.

– Jules, powiem ci teraz to, co powiedziałbym przy kolacji, gdybyś się do mnie odzywała. To – jedną dłoń położył na moim tyłku i przysunął moje biodra do swoich, a drugą na moich plecach, przyciskając tułów do swojej piersi – to najsłodsza rzecz, jaka przydarzyła się w moim życiu, a jeszcze się nawet nie pieprzyliśmy. Nigdy nie myślałam, że w ogóle będę miała szansę na coś tak słodkiego, więc teraz, gdy już to mam, nie stracę tego. Jeśli myślisz, że będziesz warczeć i to mnie odstraszy, to się mylisz.

Warzyć? No dobrze, może „do końca świata” było trochę niemiłe, ale za to on próbował mnie ustawić i dobierać mi przyjaciół!

– Próbujesz urządzać mi życie – przypomniałam.

– Wiem, o czym mówię.

I pewnie to była prawda. Wiedział więcej o Zipie, Ciężkim i Franku niż ja i pewnie był większym zakapiorem niż ja.

– To moi przyjaciele.

– Ja jestem twoim przyjacielem – powiedział, a ja wytrzeszczyłam na niego oczy.

Po tych słowach pozytywne motyle spuściły łomot tym negatywnym i te ostatnie wyniosły się gdzie pieprz rośnie.

– Vance... – szepnęłam.

Emocjonalny rottweiler niespodziewanie uciał sobie drzemkę i złość zaczęła się rozmywać.

– Przestań się na mnie wściekać – powtórzył, tym razem łagodnie i ciepło.

Popatrzyłam na niego. Złość rozmyła się już na dobre, przytuliłam się.

– Dobrze – szepnęłam.

A on pochylił głowę i pocałował mnie.

Założyłam mu ręce na szyję i przywarłam do niego. Ręka na moich plecach podniosła się delikatnie, a potem wsunęła w spodnie. Ja nie mogę, jakie to przyjemne uczucie...

Rozchyliłam wargi, Vance wsunął język. Jakimś skrawkiem świadomości, cudem

niepochłoniętym pocałunkiem, zarejestrowałam myśl, że to się jednak stanie.

Jego wargi przeniosły się na mój policzek, potem na szyję, dłoń z tyłu wsunęła się jeszcze głębiej.

– Vance... – wyszeptałam w jego skórę.

– Tak?...

– Musimy o czymś pogadać – wyszeptałam.

Chyba jednak powinnam powiedzieć mu o statusie dziewicy. Jeśli to go odstraszy, to i tak nic nie traciłam, bo jeśli miał tego nie zrozumieć, to nie chciałam być z kimś takim. A jeśli nie wystraszy, ułatwi sytuację nam obojgu.

– Księżniczko. – Przysunął się do mnie biodrami i jednocześnie przycisnął mnie do siebie ręką. Poczułam jego twardy członek, co mnie spłoszyło i podnieciło jednocześnie. – Czas na rozmowę mieliśmy przy kolacji.

Rozchyliłam usta, żeby coś powiedzieć, ale pocałował mnie znowu głęboko, drugą rękę wsuwając mi pod bluzkę, i wędrował nią po moich plecach. Uczucie było tak miłe, że mu się poddałam.

Głęboki pocałunek dobiegł końca, teraz całował mnie lekko, raz, drugi, kolejny. Wsunęłam rękę w jego włosy i rozpuściłam je, były mocne, jedwabiste i bardzo miłe w dotyku.

– Vance, serio... – szepnęłam, błędząc palcami w jego włosach.

Ale zaraz potem moje myśli się rozproszyły: Crowe wysunął rękę z moich spodni i podciągnął mi bluzkę. Wyplątałam palce z jego włosów, podniosłam ręce do góry i chwilę później nie miałam na sobie bluzki.

O... O kurczę.

– Dwie sekundy – powiedziałam, coraz bardziej zdeterminowana.

Nie słuchał mnie, patrzył na moje ciało. Jedną ręką przyciskał mnie do siebie w pasie, drugą sunął po moim boku, do żeber, jeszcze wyżej. Ujął w dłoń moją pierś, przyglądał jej się przez chwilę i opuszkami palców przejechał po koronce stanika. Moja determinacja prysła wraz ze zdolnością oddychania.

Dobra, w sumie co za różnica. Dowie się, że jestem dziewicą w ostatniej chwili, i co z tego? W Afryce panuje głód, ludzie mają znacznie większe problemy. Poprzejmuję się nimi trochę później.

Nachyliłam się, przywierając do niego, i pocałowałam go.

May miała rację – ludzie robili to od wieków, intuicyjnie. Teraz i ja to poczułam; zaczęło się powoli i słodko, robiło się gorąco i intensywnie. Nasze usta rozdzieliły się, przesunęłam wargami po jego policzku, smakując miejsce pod uchem. Włożyłam mu dłonie w kurtkę, zsunęłam mu ją z ramion, spadła na podłogę. A potem zrobiłam z jego golfem to samo, co on z moją bluzką.

– Jezu Chryste – wyszeptałam, patrząc na jego klatkę piersiową i brzuch, z twardymi, mocno zarysowanymi mięśniami. – Jeśli to sprawi, że będę mieć takie mięśnie, to może jednak zacznę trenować z Luke’em i Mace’em.

Przyciągnął mnie na siebie, jego dłonie błędziły po mojej skórze, usta wędrowały wzdłuż szyi.

– Jules? – odezwał się; przeszył mnie dreszcz od tego głosu wibrującego na mojej skórze.

– Hm?

Wsunęłam rękę pomiędzy nas, muskając palcami jego mięśnie. Czułam, jak się napinają pod dotykiem, poczułam przyjemne mrowienie.

– Raczej nie mów teraz o Luke’u i Masie.

– Och – wymruczałam, nieruchomiejąc i czując się jak idiotka. – Przepraszam.

Znowu mnie pocałował i znów zapomniałam o wszystkim. Rozpiął mi spodnie i ściągnął je z bioder. Zanim zdążyłam poczuć się dziwnie, stojąc tak we własnym salonie w samej bieliźnie i szpilkach (no, prawie), objął mnie w talii, zdjął ze mnie spodnie do końca, odchylił się i obejrzał mnie od stóp do głowy.

Dopiero wtedy poczułam się dziwnie: stałam w moim salonie w samej bieliźnie i szpilkach.

Trwało to ze dwie chwile, a potem przyciągnął mnie do siebie. Moje ciało zderzyło się z jego ciałem i znowu mnie pocałował, jeszcze mocniej, łapczywiej niż poprzednio. A potem, obsypując lekkimi pocałunkami i trzymając dłonie na moim tyłku, poprowadził mnie do kanapy.

– Jeśli zrobisz cokolwiek ze swoim ciałem, przykuję cię do łóżka – wymruczał w moje usta.

– Serio? – spytałam, żeby tylko coś odpowiedzieć.

Byłam zbyt zajęta kwestią ściągnięcia z niego spodni, żeby przejmować się tą rozmową.

– Czemu normalnie wydobyć z ciebie jednego słowa wymaga nadludzkiego wysiłku, a teraz, gdy uprawiamy seks, nie możesz usiedzieć cicho?

Uderzyłam nogami w kanapę i położyłam się, Vance znalazł się na górze. Przyjemnie było poczuć na sobie jego ciężar i ciepło; objęłam go i spojrzałam mu w oczy.

– Ty pierwszy się odezwałeś.

– Jules, zamknij się.

Przewróciłam oczami. Uśmiechnął się i zsunął na bok. I wtedy jego ręka zeszła niżej i poczułam palce między nogami. To stało się strasznie szybko i było niesamowicie przyjemne. Tak bardzo, że moje biodra poruszyły się odruchowo. Wow. Jego palce wsunęły się jeszcze głębiej i zrobiło się jeszcze bardziej przyjemnie. Założyłam mu nogę na biodro, robiąc mu lepszy dostęp, uniosłam głowę i pocałowałam go, wsuwając mu język do ust. Jego ręka znalazła się w moich majtkach i dotknął mnie. Po raz pierwszy ktoś mnie tam dotknął (ktoś poza mną, oczywiście). To było tak cholernie przyjemne, tak nieludzko, niewiarygodnie przyjemne, że przestałam go całować i jęknęłam.

On poruszał palcami, ja biodrami, on nie przestawał, ja przejechałam paznokciami po jego plecach. Po kilku sekundach poczułam, jak coś we mnie narasta, coś podniecającego, pięknego; wygięłam szyję, oddając się czystej rozkoszy tej chwili.

– Spójrz na mnie, Jules – polecił delikatnie.

Opuściłam brodę, z wysiłkiem uniosłam powieki i spojrzałam mu prosto w oczy. W tej samej chwili on wsunął palec do środka. Rozpłynęłam się.

– Vance... – wyszeptalam.

Jego oczy patrzyły na mnie tak intensywnie, jakby chciały mnie spalić. Palec wysuwał się i wsuwał, przyciągnęłam Vance'a do siebie i przywarłam do niego. I wtedy znieruchomiał. Jego ręka zamarła, Crowe podniósł głowę. Wpatrywałam się w niego, czując się tak, jakby ktoś oblał mnie zimną wodą. Zorientował się, że jestem dziewicą. Jasny szlag.

– Vance... – zaczęłam.

– Zamknij się, Księżniczko – szepnął.

Teraz i ja zastygłam.

Delikatnie zabrał rękę, odepchnął się od łóżka i wstał, a potem nachylił się i mnie podniósł.

Pocałował mnie szybko i powiedział:

– Ubierz się. Weź broń. Gdy wyjdę, uzbrosisz okna i drzwi, zadzwonisz do dyspozytorni.

A potem puścił mnie, złapał z podłogi golf i włożył go szybko. Patrzyłam na niego, osłupiała, a on zbierał włosy w koński ogon.

Spojrzał na mnie.

– Szybko, Jules. Ktoś jest pod domem.

Zerwałam się i zaczęłam ubierać. Już byłam w spodniach, gdy gwizdnął cicho; spojrzałam na niego, a on rzucił mi swój telefon. W ręku trzymał kurtkę.

– Dzwon do dyspozytorni – polecił, a potem wyjął broń, rzucił kurtkę na fotel i wyszedł bezszelestnie.

Wciągając bluzkę, poszłam za nim na korytarz. Nim dotarłam do kuchni, już go nie było.

Zamknęłam drzwi, włączyłam alarm, poszłam do komody pod łóżkiem i wyjęłam glocka. Stanęłam w korytarzu, szukając numeru w jego telefonie. Wcisnęłam zielony przycisk, odebrano natychmiast.

– Yo! – odpowiedział ktoś po drugiej stronie.

– Tu Jules...

– Niech mnie. Znowu dostawa? – Mace. – A myślałem, że ty i Vance macie randkę.

– Nie dostawa. Słuchaj, jestem u siebie w domu, Vance powiedział, że ktoś jest na zewnątrz.

Wyszedł i... – Urwałam i zamarłam, bo rozległy się strzały. Bardzo blisko.

Błyskawicznie nachyliłam się do zapięcia przy pasku szpilek.

– Cholera, Mace, słyhać strzały.

– Jedziemy. – Mace przestał się drażnić, teraz mówił bardzo rzeczowo.

– Chcesz mój adres?

– Nie. Zostań w środku i uważaj na siebie.

Usłyszałam kolejne strzały, zrzuciłam but.

– Znowu strzały!

– Zostań w domu. Nie wyłączaj alarmu.

– Wychodzę.

– Siedź w domu, Law – polecił. – Będziemy za pięć minut.

Zrzuciłam drugi but.

– Nie mamy tych pięciu minut – warknęłam, rozłączyłam się i cisnęłam telefon na łóżko.

Pobiegłam do szafy, wyciągnęłam buty sportowe, włożyłam je i zawiązałam tak szybko, jak tylko mogłam. A potem z bronią w ręku przebiegłam przez dom, odkodowałam alarm i wyszłam.

Gdy znalazłam się na tyłach domu, wpadł na mnie Sal Cordova. Cofnęłam się, a on spróbował mnie objąć.

– Kurwa, postrzelił mnie – jęknął, patrząc na mnie i przechylając się coraz bardziej. Prawie na mnie wisiał, próbowałam go podtrzymywać. – Twój cholerny chłopak strzelił do mnie.

Drugą ręką Cordova trzymał się za pośladek.

– Jules, do ciężkiej cholery. – Vance stał kilka metrów dalej.

Spojrzałam na niego, celował do Cordovy.

Uklękłam, ciągnąc za sobą Sala, i położyłam go tyłkiem na ziemi. Zawył i przekręcił się na bok. Zrzuciłam z siebie jego ramię, wyrwałam mu broń z ręki i szybko cofnęłam się o krok.

– Postrzeliłeś mnie. Cholera, postrzeliłeś mnie w dupę – jęczał Sal. Jeśli przed chwilą się o niego martwiłam, to już przestałam; jęczał głośno, czyli nic mu nie było. – Nie musiałeś do mnie strzelać...

Vance złapał mnie w pasie i przesunął za siebie.

– Strzeliłeś pierwszy – odparł ostro. – Co ty sobie w ogóle myślałeś?

Hm... Był wkurzony. No cóż, od paru dni próbował się do mnie dobrać i pięć minut po tym, jak mu się to wreszcie udało, musiał przerwać, żeby kogoś postrzelić.

– Pakujesz się w moją akcję – wyjaśnił Sal.

Teraz to już ja się wkurzyłam.

– Ja pierdołę, Sal. Serio? – spytałam, nie wierząc własnym uszom.

– No przecież widzę, że na mnie lecisz. Przysiadłaś się do mnie w barze i...

– Przysiadłam się, żeby ci grozić – przypomniałam.

– Udajesz niedostępną. Kobiety zawsze tak robią – odparł Sal.

– Może to nie jest tak, że udajemy niedostępne. Może po prostu nie jesteśmy zainteresowane – wyjaśniłam.

– Akurat. Zawsze jesteście.

Boże, co za idiota.

– Wezwać karetkę? – dobiegło z cienia i obok Vance'a zmaterializował się Luke.

– Tak – odparł Vance. – Chociaż wolałbym, żeby się wykrwawił na śmierć.

– No kurwa – wyjęczał Sal.

Luke wyjął telefon. Słuchałam, jak dzwoni do dyspozytorni, prosi o ambulans oraz policję i oceniałam aktualną sytuację.

Dobra wiadomość była taka, że Vance nadal nie wiedział, że jestem dziewicą. Zła, że przerwano nam w naprawdę dobrym momencie.

Odwrociłam się do niego.

– Jak długo to może potrwać? – spytałam niecierpliwie.

Poczułam na sobie jego wzrok i zobaczyłam błysk białych zębów, gdy się uśmiechnął. Objął mnie i przyciągnął do siebie; teraz już widziałam z bliska jego arogancki uśmiezek.

– Pewnie trochę potrwa, Księżniczko. Mnie też muszą założyć szwy.
Zatkało mnie.
– Dlaczego?
– Trafił mnie. Odrobinę, przejechało po udzie. Ale ktoś musi to obejrzeć.
– Dostałeś? – zapytał Luke.
– Głupstwo – odparł Vance, Luke skinął głową.
To mu wystarczyło.
– Crowe – odezwałam się; czując coś dziwnego, coś, czego jeszcze nigdy nie czułam, coś, co mi się nie podobało.
– Głupstwo – powtórzył.
– Crowe! To nie jest głupstwo! Oberwałeś!
– Nie pierwszy raz, Jules. Wierz mi, to nic wielkiego.
Tym razem wciągnęłam mocno powietrze.
– Fakt, ostatnim razem było niewesoło – powiadomił mnie Luke.
– Luke oberwał jeszcze gorzej. W brzuch.
– Wylizałem się – rzucił Luke mimochodem. – A ty dostałeś w płuco.
Ja pierdzielę.
– Przestańcie gadać – warknęłam, przerywając te chore, maczystowskie wspominki.
Luke się zaśmiał.
– Nie śmieć się.
Nie posłuchał, ale na szczęście jego chichot zagłuszyły syreny.
Przed domem zapaliło się światło, tylne drzwi się otworzyły i stanął w nich Nick, patrząc na nas wszystkich z grobową miną.
– Co tu się dzieje? – spytał.
– Niech to szlag – wymruczałam po cichu.

Stałam w łazience i myłam twarz. Vance nadal był w moim domu. Nie wiem, jak dałam się przekonać, żeby spędził tu noc, ale się dałam, i to bez problemów. Trochę w ramach podziękowania za bycie miłym dla Roama, a trochę z poczucia winy za ten postrzał.

Wyjaśniłam wszystko Nickowi jeszcze przed przyjazdem karetki. Nie wyglądał na zadowolonego. Wyglądał, jakby planował związać mnie na poddaszu i zostawić tam aż do śmierci, dzięki czemu już nigdy nikt nie oberwałby z powodu moich eskapad. Na szczęście nie mieliśmy poddasza.

Karetki przyjechała i zabrała jęczącego i skarżącego się Sala. Przyjechała również policja i przesłuchiwała każdego, również mnie.

Miałam wreszcie szansę zobaczyć (ale nie poznać) Hanka Nightingale'a i Eddiego Chavez.

Hank, wysoki i ciemnowłosey, wyglądał jak każdy Nightingale, z tą różnicą, że był przystojny w stylu porządnego amerykańskiego chłopaka. Chavez był cholernie seksowny, jak cała reszta tej paczki.

Przyjechali, słysząc, że Vance oberwał, sprawdzali, czy wszystko dobrze. Vance siedział wtedy na moich schodach, ratownicy rozcięli mu dżinsy na udzie, opatrywali ranę. Ja stałam kilka metrów dalej, z Nickiem. Hank i Eddie zerkali w moim kierunku i raczej nie wyglądali na członków komitetu powitalnego Indy i dziewczyn.

Lee też wpadł sprawdzić, co z Vance'em, ale szybko zniknął.

Rozmawiał ze mną policjant, który nazywał się Jimmy Marker. Podałam mu podrasowaną wersję historyjki o Salu, robiąc z niego ogrodowego stalkera, którym w istocie był. Gdy skończyłam, Marker spojrzął na mnie.

– Ty jesteś Law?

Patrzyłam na niego bez słowa, z nieprzeniknioną twarzą.

– Wiem, że trenujesz z Ciężkim – zauważył.

Zaskoczył mnie, ale nadal nic nie mówiłam.

– Porządny gość.

Skinęłam lekko głową, niepewna, dokąd zmierzamy.

– Twoje działania są nierozsądne i niebezpieczne – mówił dalej.

Aha, czyli w tę stronę. No to bez komentarza.

– Jeśli nie przestaniesz, ktoś cię w końcu zabije – mówił dalej, stanowczo, ale z troską.

Pewnie uczą ich tego w szkole dla glin. Nie odpowiedziałam.

– Albo ktoś zginie przez ciebie – dokończył.

Kosztowało mnie to dużo wysiłku, ale zachowałam milczenie i nawet nie przygryzłam wargi.

Przyglądał mi się, w końcu pokręcił głową i wymamrotał pod nosem:

– Ci goście powinni zbadać sobie głowę.

A potem sobie poszedł.

Zawiozłam Vance'a do szpitala moim camaro. Miał rację, rana nie była poważna, opatrzyli ją i założyli szwy. Gdy wyszedł z zabiegowego, w rozciętych džinsach zobaczyłam biały bandaż.

Wróciliśmy do Hazel.

– Gdzie mieszkasz? – spytałam, gdy staliśmy przy samochodzie.

Wyjął mi z ręki kluczyki.

– Zanocuję u ciebie.

– Co ty wyprawiasz? Oddaj to! – Próbowałam mu odebrać swoją własność, ale podniósł wysoko rękę.

– Wsiadaj do samochodu – polecił.

– Tylko ja prowadzę Hazel – warknęłam.

– Hazel?

– Moje camaro.

Patrzył na mnie przez chwilę i w końcu pokręcił głową z uśmiechem, jakby uznał, że jestem czarująca. Znów poczułam miłe ciepło w środku, ale otrząsnęłam się i skupiłam na bieżącym problemie.

– Crowe – zaczęłam ostrzegawczo.

Uśmiech zgasł.

– Jules, proszę, nie kłóć się ze mną. Wsiadaj do samochodu. – W jego głosie słychać było zmęczenie.

Przygryzłam wargę, to zmęczenie mnie przekonało. Zająłam miejsce pasażera i Vance zawiózł nas do domu.

Weszliśmy do środka, on zamknął drzwi na klucz, ja włączyłam alarm. A potem poszłam prosto do komody, żeby znaleźć najmniej seksowną koszulkę nocną (co było trudne). Zdecydowałam się na taką, która wyglądała jak halka w stylu retro. Miała podszewkę i sięgała do kolan; dekolt i dół były wykończone szeroką koronką w kolorze ecru. Wśliznęłam się do łazienki, pozwalając Vance'owi robić, co chce, co i tak pewnie by robił.

I co teraz? Chwila uniesienia minęła, mój rottweiler obudził się i zachowywał czujność. Związałam włosy w niedbały węzeł na karku i przejrzałam się w lustrze. Wzięłam głęboki oddech, wyprostowałam się i wyszłam. Cokolwiek ma się stać, niech się stanie.

W mieszkaniu było ciemno, paliło się tylko słabe światło nad łóżkiem. Stałam na pierwszym stopniu i zobaczyłam, że Vance już tam jest: siedział, oparty o poduszki, a kołdra sięgała mu do pasa. Na jego nagiej piersi leżał wyciągnięty Boo i machał ogonem. Vance gładził go, Boo mruczał. Chyba nie przeszkadzała mu obecność nowej osoby w domu.

Vance spojrzał na mnie. Usiłowałam poruszać się z gracją (co mi pewnie nie wyszło), a potem ulokowałam się po przeciwnej stronie, jak najdalej od Vance'a, i wsunęłam pod kołdrę.

Położyłam się na plecach, spojrzałam w sufit i zaczęłam się zastanawiać, co Vance ma na sobie i czy w ogóle coś. Od tej myśli wstrzymałam oddech.

– Jules?

– No? – powiedziałam w sufit.

– Chodź tutaj.

Chciałam się spierać, ale zmieniłam zdanie. Nie pytajcie dlaczego. Miałam za sobą szalony dzień. I szalone cztery miesiące. Praca, treningi, nocne patrolowanie ulic, a teraz dodatkowo potyczki z Vance'em... Byłam zmęczona i po prostu nie miałam siły.

Przysunęłam się bliżej. Vance objął mnie ręką i przytulił, nie miałam innego wyjścia, położyłam mu głowę na ramieniu. Leżałam tak, trochę spięta, i nie wiedziałam, co mam zrobić z rękami, więc jedną miałam pod sobą, a drugą głaskałam Boo.

– Jak noga? – spytałam.

– Przeżyję.

– Przepraszam. To przeze mnie cię postrzelił.

– Nie twoja wina, że Sal Cordova to debil.

– W sumie racja.

Zamilkłam.

Vance wyciągnął rękę i zgasił światło. Czulałam w ciemności, jak jego ciepło wsącza się w moje ciało, i zaczęłam się rozluźniać.

Leżałam tak i słuchałam mrużenia Boo. Przestałam go głaskać i położyłam dłoń na piersi Vance'a, kilka centymetrów od mojej twarzy. Nic nie zapowiadało kontynuacji poprzedniej seksualnej aktywności. Vance był człowiekiem czynu, gdyby chciał, zrobiłby coś już dawno.

Odetchnęłam głęboko i rozluźniłam się jeszcze bardziej.

– Zepsułam naszą drugą randkę – szepnęłam.

Nie odezwał się. Ja też leżałam przez chwilę w ciszy. A potem z jakiegoś powodu zaczęłam mówić.

– Byłam w tej restauracji z okazji szesnastych urodzin. Nick mnie tam zabrał.

Nie zareagował. Mówiłam dalej.

– To było niecałe pół roku po śmierci cioci Reby. Byliśmy... – Zawahałam się. – Było nam ciężko. Zmarła nagle, niespodziewanie. Wydawało się, że chmury nad naszym życiem nigdy się nie rozwieją.

Wciąż nic nie mówił.

– Nick chciał uczcić ten dzień, szesnaste urodziny są dla dziewczyny ważne. Kupił mi dwanaście różowych róż, moich ulubionych, i dał mi je w samochodzie. Chciał, żebym zabrała je do restauracji, żeby ludzie wiedzieli, że to mój dzień. Kelnerzy przynieśli do naszego stolika tort ze sztucznymi ogniami.

Gdzieś w trakcie tej opowieści Vance zaczął gładzić mi plecy.

Wtuliłam się w niego.

– Świetnie się bawiliśmy. Po raz pierwszy od śmierci ciotki zapomnieliśmy się na kilka godzin i po prostu dobrze się bawiliśmy. Nawet śmialiśmy.

Boo znudził się głaskaniem, przeszedł przeze mnie i zwinął się w kłębek na wysokości pleców.

– Dostałam w prezencie naszyjnik z diamentem, zrobiony z zaręczynowego pierścionka cioci.

Vance przestał mnie gładzić, objął mocniej i przekręcił się, żeby widzieć moją twarz; teraz moja ręka leżała pomiędzy nami. Drugą dłoń położył na moim biodrze.

U wezgłowia łóżka było niewielkie okno, w świetle księżycy widziałam zarys jego twarzy.

Nadal nic nie mówił, ale widziałam, że patrzy na mnie.

– Przepraszam za tę tequilę – szepnęłam, zmieniając temat.

– Nie myśl o tym – powiedział cicho.

– Polizales moją wargę.

– Smakowała wiśniami.

Fakt, błyszczczyk Jet.

– Zapomniałam.

– Alkohol to mój problem. Nie chcę, żeby teraz był twoim. – Mówił odprężonym, niemal sennym głosem.

Kilka minut później odezwałam się znowu.

– Nie wierzę, że postrzeliłeś Cordovę w tyłek.

Śmieszło mnie to, choć może nie powinno, uśmiechnęłam się do niego w ciemności.

– Uznałem, że to właściwie miejsce – odparł, a ja spięłam się lekko.

– Specjalnie postrzeliłeś go w tyłek?

– Przecież to dupek.

– To prawda – powiedziałam, ponownie się odprężając. – Powiedziałeś, że nie spodziewałeś się czegoś tak słodkiego. Co miałeś na myśli? – szepnęłam tak cicho, że właściwie mógł nie usłyszeć.

Sunął dłońmi po jedwabnej koszulce aż do pośladków, poczułam, jak zaciska palce na materiale. Jedną ręką objął mnie mocniej w talii, drugą zadarł lekko koszulkę, położył mi dłoń na pośladku i przycisnął do siebie. Ale nie odpowiedział. A może to właśnie była odpowiedź?

Wstrzymałam oddech, czując, jak motyle w moim brzuchu znów trzepoczą skrzydełkami. Jego dłonie znieruchomiały.

– Vance? Słyszałeś mnie? – spytałam troszeczkę głośniej.

– Słyszałem.

– Bo... – zaczęłam; to mogło być obcesowe, ale co tam, ciemność mnie ośmieliła: – Z tego, co słyszałam, miałeś w życiu trochę... słodczy.

– Nie. Miałem trochę łatwego dostępu.

– Znam dziewczyny, z którymi...

– Żadna z nich nie pachniała melonem, nie smakowała wiśniami i nie była warta zachodu – powiedział wprost.

– Chcesz powiedzieć, że ja jestem warta zachodu?

– Tak – odparł od razu.

Zamrugłam znowu, osłupiała i zaskoczona. Czuałam się dziwnie, trochę mnie to ucieszyło, trochę wystraszyło, a trochę rozbudziło mojego rottweilera.

– Skąd wiesz, że jestem warta zachodu?

– Bo wiem.

– Skąd?

– Po prostu.

– Ale skąd? – drążyłam.

– Życie cię nie rozpieszczało, zdobywałaś wszystko ciężką pracą. Potrafię rozpoznać słodki smak, gdy spróbuję.

O rany. Nie wiedząc, co mam powiedzieć, zamilkłam na dobre i zapanowała cisza.

– Koniec rozmów na dzisiaj? – spytał Vance kilka minut później.

– Tak.

Położył mi dłoń na karku i przytulił moją twarz do siebie. Poleżałam tak chwilę. Gdy uznałam, że zasnął, zabrałam dłoń z jego piersi i objęłam go w pasie. Wtedy ściągnął gumkę z moich włosów; loki wysypały się na jego dłoń. Przesunął po nich palcami. Czyli nie spał. No trudno. Zamknęłam oczy i ułożyłam się wygodniej. Vance nadal bawił się moimi włosami.

I choć nie wiem, jak i kiedy to się stało, zasnęłam.

Rozdział dziesiąty

Moja

Obudziłam się, czując motyle w brzuchu. Czułam to już wcześniej, ale myślałam, że mi się śni. A ponieważ miałam już jakieś doświadczenie z Vance'em, wiedziałam, że jestem mocno podniecona. Trochę dlatego, że jego twardy członek przywierał do moich pośladków. Ale bardziej dlatego, że Crowe trzymał mi rękę na piersi i przez koszulkę gładził kciukiem mój sutek. Poruszyłam się lekko. Przywarł do mnie, dotknął ustami mojego karku i szepnął:

– Dzień dobry...

Przestał gładzić sutek, teraz ścisnął go palcami, drugą rękę wsuwając w moje majtki.

Poczułam dreszcz w całym ciebie i eksplozję między nogami.

– O rany – wyszeptałam.

Nie przestawał; przywarłam do niego mocniej, wciskając pośladki w jego krocze. Oddychałam szybciej, rozespany umysł zatopił się we mgle. Chciałam się odwrócić, dotknąć go, ale trzymał mnie mocno w tej pozycji. Uległam, oddałam się tym wrażeniom. Zębami zsunął ramiączko mojej koszulki, obnażył pierś. Wsunął we mnie palec; moje ciało przeszył gorący prąd.

Znów chciałam się odwrócić, a on znów mnie przytrzymał, wsuwając i wysuwając palec; instynktownie poruszałam biodrami, ujeżdżając jego dłoń.

– Jezu, Jules – szepnął w moją szyję ochryplym głosem, wysunął palec i zaczął mnie dotykać, gładzić i pieścić, aż poczułam, że zaraz dojdę.

Zdarzało mi się mieć orgazm (własnoręczny), ale to było coś innego, coś zupełnie innego, totalnie obezwładniającego. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, Vance wiedział, że zaraz dojdę.

Przekręcił mnie na plecy, nadal pieszcząc, a ja objęłam go, poruszając biodrami. Dotknął ustami moich ust i wtedy doszłam.

Jęcząc jego imię.

Zabrał rękę, zaprotestowałam, zabrakło mi jego ciepła i jego dłoni, ale on nigdzie się nie wybierał. Nadal przeżywałam orgazm, gdy zdjął moje majtki, rozsunął uda, znalazł się między nimi i wszedł we mnie.

Wcale nie bolało. Było cudownie.

Znowu szeptałam jego imię, a on podniósł moje nogi pod kolanami, pchając mocniej i poruszając się rytmicznie; moje biodra dopasowały się do jego ruchów.

– Jezu, jesteś taka ciasna – wyszeptał w moją szyję, a ja objęłam go rękami, bardziej rozsuwając kolana, żeby mógł wejść we mnie jeszcze głębiej.

Oparł się na rękach i wbijał we mnie. I gdy tak patrzył na mnie rozszerzonymi oczami, a włosy spadały mu na ramiona, to był najpiękniejszy widok, jaki kiedykolwiek widziałam.

– Zrób to jeszcze raz – wymruczałam i w tej samej chwili jego ręka znowu mnie dotykała, znów pieściła. Miejsce było bardzo wrażliwe, ale byłam gotowa. Oddychałam coraz szybciej, uczucia mnie zalały, jakbym za chwilę miała się rozpaść.

– Vance – przynagliłam go.

– Kończ – odparł głębokim, schrypniętym głosem, patrząc mi w oczy.

I znów skończyłam.

Zaraz potem on doszedł również.

Gdy byłam młodsza, jeździłam na letnie obozy w góry; potem, już trochę starsza, pracowałam tam jako opiekunka. Sporo jeździliśmy konno. Może jednak Indy nie miała racji i to nie był mit. Co za różnica. Teraz to już nieważne. Liczyło się tylko moje nowe odkrycie: seks był super. Cudowny. Najlepszy wynalazek na świecie.

Vance leżał na mnie, wciskając mnie w łóżko. Nadal był w środku, a ja obejmowałam go rękami w pasie, udami ściskając jego biodra. Nie myślałam o niczym ważnym, mój mózg pędził przed siebie, ciało odpoczywało.

Powoli, delikatnie, Vance wysunął się ze mnie i przekreślił, ciągnąc mnie za sobą. Uniosłam brodę i spojrzałam na niego, chyba nawet się uśmiechnęłam, ale od razu zrozumiałam, że coś było zdecydowanie nie tak. Cholera. Coś źle zrobiłam?

– Vance?

Jego oczy patrzyły intensywnie, znacznie intensywniej niż zwykle. Na twarzy malowało się coś, czego nie umiałam nazwać, i było to bardzo silne.

– Bolało? – spytał.

Więc o to chodzi. Pokręciłam głową. Wsunął rękę pomiędzy nas, potem między moje nogi, dotykając mnie delikatnie; poruszyłam się, wszystko było tam nadal bardzo wrażliwe.

Cały czas patrzył mi prosto w oczy, z tą samą intensywnością.

– Co robisz? – wyszeptałam.

– Szukam krwi.

Wstrzymałam oddech. Jasny szlag. Więc jednak wiedział. Wiedział, że byłam dziewicą. Ale skąd? Teraz ja się na niego gapiłam.

– Bierzesz tabletki? – spytał.

Pokręciłam głową.

Zabrał dłoń, spojrzał na nią, a potem zsunął się na brzeg łóżka i zeskoczył z niego bezgłośnie. Patrzyłam na niego przez cały czas, siedząc bez ruchu, a on chwycił moje kostki i ściągnął mnie na brzeg łóżka. Złapał i postawił na podłodze.

– Co robisz? – spytałam znowu, nie rozumiejąc, co się tu dzieje.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził do łazienki.

– Krwawię?

– Nie.

– To o co chodzi?

Złapał zwinięty ręcznik (zielony, z egipskiej bawełny, moje ręczniki też były ekskluzywne) z koszyka nad toaletą. Wrzucił do umywalki, odkręcił kran.

– Vance, do cholery, o co chodzi? – warknęłam, tracąc cierpliwość.

Ruszył do mnie z ponurą miną.

Spojrzałam na niego i zaczęłam się cofać. W łazience nie było zbyt wiele miejsca, szybko dotarłam do ściany.

– Byłaś dziewicą – oznajmił.

Otworzyłam i zamknęłam usta, trzy razy. Co niby mogłam powiedzieć?

– Nie zaprzeczaj – ostrzegł.

– Skąd to wiesz? – szepnęłam.

– Nikt nie może być aż tak ciasny. Jezu, Jules, czemu nie powiedziałaś?

– Zakręć kran – poleciłam, grając na zwłokę.

Nie chciałam o tym rozmawiać.

– Odpowiedz – zażądał.

Za to on wyraźnie nie chciał odpuścić. Podałam się, żeby mieć to już z głowy.

– Próbowалам, wczoraj. Ale potem... A dzisiaj rano wszystko potoczyło się...

– Nie zabezpieczyłem się – przerwał mi.

Spojrzałam na niego rozszerzonymi oczami.

– Szlag! – rzucił cicho, a potem przysunął do mnie blisko twarz. – Nie spodziewałem się, że to zajdzie aż tak daleko.

O cholera.

– A czego się spodziewałeś?

– Że doprowadzę cię do orgazmu, a potem zdążę się zabezpieczyć, zanim cię zerznę. Ale,

Chryste, twoja twarz, gdy doszłaś...

On zamilkł, a ja przestałam oddychać.

– Spodziewałem się również, że jesteś kobietą, która ma na tyle doświadczenia i rozumu, by sama o to zadbać.

Opadła mi szczęka.

– Chcesz powiedzieć, że to moja wina? – warknęłam.

– Nie powiedziałaś mi, że jesteś dziewicą. Gdybyś to zrobiła, wszystko potoczyłoby się inaczej. Nie wiedziałam, co chciał przez to powiedzieć, i nie miałam szansy zapytać, bo mówił dalej.

– Jak to w ogóle możliwe, żebyś przy twoim wyglądzie nadal była dziewicą w wieku cholernych dwudziestu sześciu lat?

No dobra, czyli jednak dziewictwo działało jak kubek zimnej wody. I chociaż powinno mnie to wkurzyć, to tylko zabolało, gdzieś głęboko, w miejscu, którego nigdy w życiu nikomu bym nie pokazała.

Udałam, że jego słowa nie zrobiły na mnie wrażenia.

– Byłam zajęta – odparłam.

– Akurat.

– Jestem lesbijką? – spróbowałam.

Spojrzał na mnie tak, jakby uznał, że najwyższy czas umówić mnie z psychiatrą.

A potem odsunął się, zakręcił kran, wrócił do mnie i oparł dłonie na ścianie po obu stronach mojego ciała.

– Nikt cię nigdy nie dotknął? – spytał.

W głosie nadal dźwięczała złość, nie wiedziałam, jak zareagować. To chyba nie był koniec świata, no nie? Czy byłam aż taka kiepska?

– Nikt nigdy – odparłam miękko.

– Naprawdę nikt?

Pokręciłam głową.

– Nawet ustami? – cisnął.

– Vance!

– Odpowiedz mi, do cholery! – warknął.

Jego oczy płonęły, moje serce zabiło teraz szybciej.

– Nie! – krzyknęłam.

Nie wiedziałam, co tu się dzieje, i to wszystko mnie przerażało. Wtedy on przycisnął mnie do siebie, objął mocno i zaczął całować, gwałtownie, gorąco, mocno. Straciłam oddech. Odsunął się, ale tylko po to, żeby ściągnąć mi koszulkę przez głowę i odrzucić ją na bok. Zapominając o własnej nagości, przyglądałam mu się, a on przysunął się, przycisnął mnie do ściany. Jego dłonie były wszędzie, usta na moich. Oddałam pocałunek, sunąc dłońmi po jego ciele. Może jednak nie miałam racji z tym dziewictwem i kubkiem zimnej wody.

Wszystko wyrwało się spod kontroli. Dopiero co skończyliśmy i właśnie zaczęliśmy ponownie, ale teraz wyglądało to inaczej. Myślałam, że wtedy było intensywnie, ale intensywnie zaczęło się właśnie teraz. Ostro, mocno, nieokiełznanie. Oboje dostaliśmy amoku i to było zajebiste.

Tracąc oddech, całowałam jego usta, szyję, obojczyki, ramiona. Położyłam mu dłonie na pośladki, a on pochylił się, podniósł moją nogę, założył na swoje biodro i wbił się we mnie. Odchyliłam głowę, gdy we mnie wszedł, i uderzyłam w ścianę.

Vance usłyszał to i podniósł mnie, nadal będąc w środku. Oplotłam go nogami, rękami przytrzymując się ramion. Wyniósł mnie z łazienki, całując przez całą drogę.

Ukląkł na podłodze i położył mnie na plecach. Znalazł się nade mną, a ja nadal obejmowałam go nogami i rękami. Od razu zaczął się we mnie poruszać, szybko, mocno, głęboko, z każdym pchnięciem moje ciało przeszywał dreszcz. To było cudowne, niesamowite, niewiarygodne.

Trzymał ręce przy mojej głowie, palce we włosach i patrzył na mnie, i cały czas się we mnie poruszał. Chciałam go pocałować, ale odsunął się od moich ust.

– Nigdy – wychrypiał i na chwilę przestał się we mnie wbijać.

– Co nigdy? – szepnęłam, gładząc go po plecach jedną ręką, a drugą wsuwając mu we włosy.
– Nigdy nic ważnego nie było naprawdę moje.

Moje ciało zastygło. Serce też. Nie odrywałam od niego wzroku.

Znów zaczął się we mnie wbijać, teraz powoli, głębiej, i nadal mówił.

– Zawsze resztki, odpadki, zawsze po kimś, czasem jedzenie ze śmietników.

Serce zaczęło bić, przyspieszając. Oddech również przyspieszył, z powodu tego, co robił i co mówił.

– Vance...

Pocałował mnie. Wysunął dłonie z moich włosów, objął moją twarz i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Moja – wymruczał chropawym głosem.

Jego głos przeszył mnie dreszczem, który dotarł do wnętrza duszy. A potem mnie pocałował.

– Muszę jechać do pracy – powiedział Vance w moją szyję.

Teraz leżeliśmy już w łóżku przykryci kołdrą. Obejmował mnie, a ja trzymałam dłonie na jego piersi.

Boo siedział na końcu łóżka i patrzył z ledwie powstrzymaną niecierpliwością: co za niedopuszczalne opóźnienie w dostawie porannej porcji mokrej karmy.

Gdy skończyliśmy się kochać na podłodze, Vance bez słowa zaniósł mnie do łóżka. Dziwne, ale udało mu się wejść ze mną na górę, i to z wdziękiem. Położył mnie, przykrył kołdrą i trzymał w ramionach, nadal bez słowa. Też nic nie mówiłam.

Moje ciało rozpływało się w zaspokojeniu po trzech wstrząsających, obezwładniających orgazmach. Tak bardzo, że ledwie mogłam się ruszać.

Za to w głowie miałam pustkę.

Zebrałam jakoś myśli, rzuciłam emocjonalnemu rottweilerowi soczysty stek i odwróciłam się, żeby spojrzeć na Vance'a.

– Musimy porozmawiać.

Bo musieliśmy. I to bardzo poważnie. Pocałował mnie szybko i zajrzał w oczy.

– Czy to będzie słodka opowieść z twojego życia, czy coś innego?

– Coś innego.

– To nie musimy.

– Crowe.

Pocałował mnie znowu.

– Zadzwoń do ciebie.

– Crowe...

– Zjemy kolację przed spotkaniem z Dariusem.

– Crowe!

Nachylił się, pocałował mnie w czoło, a potem puścił i szybko się ewakuował.

– Crowe! – krzyknęłam za nim.

Przesunęłam się na brzeg, zawinęłam w kołdrę, z dużym wysiłkiem i kompletnie bez wdzięku przerzuciłam nogi przez bok łóżka, potknęłam się i w końcu zesłam na dół, ciągnąc za sobą toból kołdry.

Lecz gdy dotarłam na korytarz, z Boo deptającym mi po piętach, Vance'a nie było.

– Niech to szlag! – wrzasnęłam w pustym pokoju.

– Miau! – zawtórował mi Boo.

Przyjechałam do King's prawie godzinę spóźniona. Ledwie weszłam, May ruszyła na mnie, jakbym była zabłąkanym turystą na ulicach hiszpańskiej Pampeluny, a ona rozjuszonym bykiem w samym środku słynnych gonitw byków i ludzi. Ku mojemu zaskoczeniu i przerażeniu, za nią podążały Roxie i Daisy.

– No i? – spytała May, wpijając się w moją twarz.

– Nie chcę o tym rozmawiać – oznajmiłam, ominęłam całą trójkę i przeszłam przez pokój, ignorując gapiące się na mnie dzieciaki.

Dziewczyny dorwały mnie przy wyjściu na korytarz i mimo protestów zaciągnęły do żółtego pokoju terapeutycznego. Roxie zamknęła drzwi, May zasłoniła okno wychodzące na korytarz.

– Kotek, co się stało? – spytała łagodnie Daisy, patrząc z niepokojem.

Stałam z nią twarzą w twarz, ignorując jej ton.

– Powiedziałam, że nie chcę o tym rozmawiać.

Bo tak było. Mój emocjonalny rottweiler szarpał się na łańcuchu, warczał i ujadał, szczerząc kły. Miałam dość tego gówna. I nie chciałam tutaj tych dziewczyn. Nie chciałam również myśleć, że uprawiałam z Crowe'em seks bez zabezpieczenia, i to dwa razy. Jeśli jego plemniki były takie jak on, to pewnie już zapłodniły przynajmniej jedno moje jajeczko i teraz powstawało we mnie śliczne dziecko z ciemnymi włosami, ciemnymi oczami i pięknymi rysami. Co znaczyło, że już nigdy nie pozbędę się Vance'a Crowe'a z mojego życia. Nie chciałam też wcale myśleć o tym, co mi powiedział, jak to powiedział ani jak to na mnie wpłynęło. Musiałam się skupić na swojej misji. Musiałam zachować jasny umysł.

Ktoś otworzył gwałtownie drzwi i Roxie, nadal z ręką na klamce, odskoczyła. Do pokoju wpadły Indy, Ally i Jet. Spojrzałam w sufit, błagając o cierpliwość, ratunek albo teleportację do Nikaragui.

– Sorka, Roxie – usłyszałam głos Indy.

– Co straciłyśmy? – Ally spojrzała na mnie.

Jet zamknęła drzwi.

– Muszę wziąć się do pracy – oznajmiłam, idąc do wyjścia, ale Daisy zagroziła mi drogę.

– Zrobił ci coś? – spytała nadal łagodnym głosem.

– Nie. Ale jest późno. Mam kilka spotkań.

– Wiemy już, czy to zrobili? – szepnęła Jet w stronę May.

– Tak daleko żeśmy nie zaszły.

– Kotek, mów do nas. – Daisy wzięła mnie za rękę.

Spojrzałam na nasze ręce, potem na nią i uwolniłam dłoń.

– Słuchajcie, nie chcę być nieprzyjemna, ale mam robotę, a to wszystko nie wasza sprawa.

Daisy odchyliła głowę, cofnęła się o krok.

Chciałam ją ominąć, ale mocna dłoń złapała mnie za przedramię i ultradługie paznokcie (bladnoróżowe ze srebrnymi paseczkami na końcu) wbiły się w skórę. Daisy odwróciła mnie w swoją stronę. Teraz nie patrzyła już łagodnie ani przyjaźnie. Teraz była poważna jak zawał serca.

– Dziewczyno, wiem, że jesteś twardzielką i potrafisz nakopać ludziom do tyłka, ale bez względu na to, co zaszło między tobą i Vance'em, nigdy nie dojdiesz z tym do ładu, jeśli nie pogadasz z przyjaciółkami, *comprende*?

– Nie jesteście moimi przyjaciółkami – rzuciłam.

Zmrużyła oczy.

– Przepraszam bardzo, ale przeprowadziłyśmy cholerny przyjacielski rytuał zeszłego wieczoru w twoim osobistym salonie – poinformowała mnie. – Pieczętując go makijażem i margaritą.

– Sorka, Jules, ale nie pozbędziesz się nas – dodała Indy.

– Jeśli ją skrzywdził, skopię mu ten jebany tyłek – odezwała się Ally w przestrzeń.

– Vance nigdy by jej nie skrzywdził, nie ma mowy – powiedziała po cichu Roxie, patrząc na mnie.

May przepchnęła się do mnie, złapała za ramiona.

– Opowiadaj, dzieciaku – powiedziała swoim matczynym tonem i nawet ja, twardzielka i tak dalej, nie mogłam go zignorować.

Wzięłam głęboki oddech.

– Randka była porażką – oznajmiłam.

May puściła mnie i cofnęła się, na jej twarzy widać było rozczarowanie.

– No nie – szepnęła Jet.

– Pokłóciliśmy się – mówiłam dalej.
– O co? – spytała Roxie.
– Próbował mi mówić, co mam robić.
– To nie było mądre – mruknęła Indy.
– Gdy wróciliśmy do mnie, zaczęliśmy się całować – mówiłam dalej.
– To dobrze. – Jet się rozjaśniła.
– A potem zaczęliśmy, no, wiecie... – Zacięłam się.
– Mów dalej – zachęciła mnie Ally.
– A potem, w najlepszym momencie, Vance musiał przerwać, wyjść na zewnątrz i postrzelić Sala Cordovę, który czaił się pod moim domem.

Daisy parsknęła śmiechem.

– Postrzelił go w tyłek – dodałam i również się uśmiechnęłam; nadal uważałam, że to zabawne.

– Co to był za najlepszy moment? – spytała Ally, wracając do meritum.

Spojrzałam na nią, nadal się uśmiechając, tym razem szerzej i z innego powodu.

– Naprawdę zajebisty.

– Ale jak konkretnie? Ręka i palce czy może usta i język? – Daisy zażądała szczegółów.

– Albo palce i język – podrzuciła Ally kolejny zestaw.

– Ręka i palce, głównie palce.

– O raju – westchnęła Roxie.

– Vance też oberwał – dodałam.

– Jak to! – wykrzyknęła Indy. – Lee nic mi nie powiedział!

– Wszystko w porządku, tylko draśnięcie, kilka szwów na udzie – pocieszyłam ją.

– Czyli nie zrobiliście tego – podsumowała May.

Posłałam jej długie spojrzenie.

– Zrobiliśmy. Dziś rano. Dwa razy.

Wszystkie wytrzeszczyły na mnie oczy i nachyliły się.

– No i jak było? – musiała wiedzieć Indy.

– Jakie ma ciało? – To Ally.

– Bolało? Dobrze się czujesz? – zatroszczyła się Roxie.

Zamknęłam oczy, przygryzłam wargę, a potem otworzyłam oczy i powiedziałam im całą resztę.

Wszystko, aż do końca. Gdy skończyłam, gapiły się na mnie z otwartymi ustami.

– Ja pierdzielę – powiedziała Indy bez tchu.

– A nie mówiłam, że jazda konna to żaden mit? – wytknęła Daisy.

Popatrzyłam na Roxie, miała łzy w oczach. Zapominając o swoich perturbacjach, podeszłam do niej.

– Ze mną wszystko w porządku – zapewniłam ją, a ona skinęła głową, nadal ze łzami. – A jak ty?

– Chodzi o Vance'a. My... – Urwała. – Jules, pamiętasz, jak opowiadałam ci wczoraj, że to on mnie uwolnił, gdy mój były mnie porwał?

Przytaknęłam.

Roxie mówiła dalej:

– Przywiózł mnie do domu i zaczął szukać mojego eks, Billy'ego, który nawiał. Namierzał przez wiele dni. Gdy w końcu Billy zjawił się na imprezie u Daisy i został powalony na ziemię, Vance postrzelił go w rękę.

Wytrzeszczyłam oczy. Słyszałam o tej historii, ale nie miałam pojęcia, że chodziło o byłego chłopaka Roxie i że wszystko to działo się u Daisy. O rany. Otrząsnęłam się i spojrzałam na Roxie.

– Poczekaj. – Podeszłam jeszcze bliżej, ale nie dotykałam jej. – Widziałas, jak to się stało? Widziałas strzelaninę?

Skinęła głową.

– To musiało być trudne – powiedziałam łagodnie.

- Nie dlatego w tej chwili płaczę.
- To dlaczego? – spytałam zaskoczona.
- Hank opowiedział mi, dlaczego Vance polował na Billy’ego. Billy mnie porwał, ale najpierw mocno pobił, złamał mi kilka żeber. Gdy Vance mnie znalazł, byłam w okropnym stanie. Vance dostał szału, powiedział, że każdy facet, który podnosi rękę na kobietę, musi za to zapłacić. Hank wyjaśnił mi, że to dlatego, że sam doświadczył przemocy. Ojciec wyrzucił Vance’a z domu, jak ten miał dziesięć lat, bo chłopak próbował mu przeszkodzić, gdy ojciec bił jego matkę. Teraz cieszę się, że znalazł ciebie, ale jest mi przykro z powodu tego, co przeżył.
- O raju, nic nie wiedziałam – odezwała się Ally.
- Ja wiedziałam – wtrąciła cicho Indy.
- Sporo przeszłaś z powodu tego Billy’ego – odezwałam się do Roxie, ignorując jej opowieść o Vansie.
- To była kolejna rzecz, której nie chciałam. Nie chciałam wiedzieć, że Vance został odrzucony dlatego, że widział, jak ojciec lał jego matkę. Że jako dziesięcioletek miał wystarczająco hartu ducha, świadomości i zdolności do miłości, żeby postawić się ojcu i próbować ochronić swoją mamę. Absolutnie nie chciałam tego wiedzieć. Dlatego zwinęłam to w wielką kulę i cisnęłam bardzo daleko, na teren za plecami mojego rottweilera.
- Jules, słyszałaś, co powiedziałam o Vansie? – spytała Roxie, wrywając mnie z zamyślenia.
- Tak, słyszałam. Wiedziałam o tym. Że spędził dzieciństwo na ulicy, że siedział i że jest trzeźwiejącym alkoholikiem.
- Jasny szlag. Tego też nie wiedziałam! – odezwała się znowu Ally.
- A ja tak – odparła Indy.
- Skąd o tym wszystkim wiesz?
- Lee mi mówił.
- Ten chłopak to straszny papla – odezwała się Daisy.
- O, nieprawda – zaprotestowała Indy.
- I o wszystkim ci mówi? – spytała Jet.
- Jasne, nie mamy żadnych sekretów.
- Błagam cię... Okłamujesz go cały czas – nie wytrzymała Ally.
- Dobrze: Lee nie ma żadnych sekretów.
- Przepraszam, dziewczęta, możemy wrócić do tematu? – wtrąciła się May i spojrzała na mnie.
- Kiedy znowu się spotykacie?
- Mam zamiar zerwać z nim dziś wieczorem – oznajmiłam.
- May zatkało. Daisy spojrzała w sufit.
- Znów to samo – powiedziała.
- Niby co?
- Jet też chciała zerwać z Eddiem – powiadomiła mnie.
- Nie zadziało – odparła Jet z uśmiechem.
- Odwróciłam się do niej zaskoczona.
- Jak to chciałaś z nim zerwać? Widziałam go wczoraj w nocy, to przystojniak!
- Jet popatrzyła na mnie, jakbym właśnie doznała urazu głowy.
- A Roxie próbowała odpalić Hanką. Też nic z tego nie wyszło – ciągnęła Daisy.
- Popatrzyłam na Roxie.
- Coś ty? Jego również widziałam, przecież to ciacho – popatrzyłam na obie. – Macie nie po kolei w głowie?
- Przepraszam, a patrzyłaś może na Vance’a? – zainteresowała się Jet.
- Pokręciłam głową.
- To co innego. I w ogóle nie chodzi o to, jak oni wyglądają, tylko jak się zachowują.
- Kotek, co takiego konkretnie zrobił Vance, że chcesz z nim zerwać? – zaciekała się Daisy.
- Powiedział „moja”, jakby stawiał na mnie swoje piętno. Jakbym była przedmiotem, jego

własnością – wyznałam.

– No faktycznie, potrafią być trochę zaborczy – przyznała spokojnie Indy. – Można się przyzwyczaić... Po prostu to ignoruj – poradziła.

– I cały czas mówi mi, co mam robić.

– Tak, lubią się czasem rządzić – westchnęła Indy. – To też olewam i robię swoje.

– Poczekaj, aż cię oznakuje. Jak Eddie mnie – dorzuciła Jet.

– Jak to oznakuje? Jak krowę?

– Niekoniecznie. – Uśmiechnęła się. – Po prostu dał ludziom do zrozumienia, że jeśli ktoś mnie dotknie, będzie miał do czynienia z nim albo którymś z jego przyjaciół.

– Lee zrobił coś podobnego – wtrąciła Indy.

– I Hank – dodała Roxie.

Cholera.

– Vance już to zrobił. Cała ekipa Nightingale Investigations jest teraz po mojej stronie – wyznałam.

Indy znowu się uśmiechnęła.

– O tym też już słyszałam.

– A ja nie! Niech to szlag, czemu mnie się tego nie mówi? – warknęła Ally.

Sprzeczkę przerwała May, też podkurzona, ale na mnie.

– O nie, Jules. Jeśli zerwiesz z tym chłopcem, nie spodziewaj się ode mnie kartki na Gwiazdkę.

Patrzyłam na nią bez słowa. Wytrzymała moje spojrzenie i wytoczyła największe działo:

– I nie będzie żadnego tortu. Wiem, że uwielbiasz tort i że twoje urodziny są jutro, i wszystko miałam zaplanowane. Ale jeśli spławisz Vance'a Crowe'a – zapomnij.

– May, to nie fair! – zaprotestowałam.

No bo nie było. Zakrawało na okrucieństwo.

Uwielbiałam jej torty, tak jak wszyscy. Robiła najlepsze torty na świecie, lepsze nawet niż ciocia Reba (choć Nickowi nigdy tego nie powiedziałam). W zeszłym roku zrobiła dla mnie szwarcwaldzki, czekoladowy, z pyszną polewą ze skondensowanego mleka i orzeszkami w środku. Pełen odlot.

– Ale to moje życie. I wiem, co robię!

– Mhm – skomentowała May.

Dziewczyny wymieniły spojrzenia.

– Masz jutro urodziny? – spytała Jet.

– Zróbmy imprezę! – zawołała Ally.

– Świetny plan – poparła Indy.

– Nie! – wtrąciłam się. – Żadnych imprez.

– Za późno, kotku. Nie powstrzymasz rockowych lasek, skoro znalazły już pretekst do imprezy – poinformowała mnie Daisy.

Uśmiechnęły się.

A niech to. Wzięłam głęboki oddech. Wszystko mi jedno. Kończymy to. Z nimi wszystkimi tutaj nie zrobię nic sensownego.

– Muszę popracować – oznajmiłam.

– To spotkamy się dzisiaj i obgadamy imprezę – zdecydowała Ally. – O ósmej w Brother's.

– Pojedźmy razem, skoro mieszkamy po sąsiedzku – zwróciła się do mnie Indy. – Z rozkoszą przejadę się twoim camaro.

Daisy przyglądała mi się uważnie, ale z uśmiechem.

Przygryzłam wargę. Serio, nie chciałam tego wszystkiego.

– Przyjadę po ciebie za kwadrans ósma – zwróciłam się do Indy. – Jak wrócę ze strzelnicy.

– Idziesz na strzelnicę? – Oczy jej zapłonęły. – Ale czad! Mogę z tobą?

Patrzyłam na nią przez chwilę, w końcu westchnęłam.

– Jasne, daj swoją komórkę. Wpiszę ci numer.

Wspominałam przecież, że jestem głupia.

Rozdział jedenasty

Śpimy dziś u ciebie czy u mnie?

Podjechałyśmy z Indy pod dom Ciężkiego o wpół do szóstej.

Rockowe laski i ja wymieniłyśmy się numerami telefonów. Indy zadzwoniła do mnie po południu, a gdy usłyszała, że przed strzelnicą mam trening z Ciężkim, poprosiła, żeby tam też ją zabrać. Zgodziłam się. Bo przecież jestem głupia.

Wzięłam torbę treningową z tylnego siedzenia i weszłyśmy do domu Ciężkiego.

– Ciężki! – zawołałam. – Jesteśmy!

– Jakie „my”? – Ciężki wyszedł z kuchni i wytrzeszczył oczy.

– Wujek Charlie! – zawołała na jego widok.

– India Savage! – odwrzasnął Ciężki i wielki uśmiech rozlał się na jego twarzy. – Chodź no tu do mnie, dziewczyno, i uściskaj wujka!

Padli sobie w ramiona.

– Co się dzieje? – spytałam osłupiała, ale chyba nikt mnie nie słuchał.

– Nie wiedziałam, że mówią na ciebie Ciężki – powiedziała Indy, tonąc w jego grubych ramionach.

– Długa historia, dziecino. Chryste, nie widziałem cię całe wieki. Od czasu pikniku FOP, nie? Dwa lata temu! Słyszałem, że jesteś z Nightingale'em?

Indy roześmiała się dziewczęco i pokazała pierścionek, poruszając palcami dla zwiększenia efektu.

– Pobieramy się – oznajmiła.

– Najwyższa pora, żebyście się spiknęli. – Ciężki wypuścił ją z objęć. – Ten chłopak to największy farciarz na ziemi.

Wciąż nie mogłam wyjść z osłupienia. Nigdy nic nie wskazywało na to, że Ciężki pozwoliłby komukolwiek mówić do siebie „wujku Charlie”, chyba że chciałby zarobić szybki podbródkowy i zaliczyć nokaut. Kurczę, faktycznie nic o nim nie wiedziałam. Nauczka na przyszłość: ludzi, którzy ci pomagają, sprawdzaj dokładniej.

– Halo?? – zawołałam do nich.

Ciężki uśmiechnął się do mnie.

– To Indy Savage, córka Toma – oznajmił, jakbym nie wiedziała. – Pracowaliśmy razem z Tomem, jak jeszcze byłem w policji. Znałem Indy, jak była o, takim szkrabem. – Pokazał ręką do uda. Potem coś do niego dotarło, uśmiech zniknął i spojrzał szybko na Indy. – Co robisz z Jules? – spytał, transformując się w groźnego niedźwiedzia na samą myśl, że Indy mogłaby dołączyć do mojej krucjaty.

– Wybieramy się na kolację po jej treningu i strzelnicy – wyjaśniła. – Słyszałam, że Jules jest dobra, chciałam popatrzeć.

Ciężki nie odrywał od niej oczu.

– Serio, wujku Charlie – zapewniła go. – Nie pcham się do działań Jules. Lee pewnie znowu przykułby mnie do łóżka.

Znowu? Nie miałam szans spytać o przykuwanie, bo Ciężki przeniósł wzrok na mnie i teraz ja musiałam zmierzyć się z niedźwiedziem.

– A jak już o tym gadamy, to słyszałem o twoim starciu z Jermaine'em i Clarence'em.

– Powaliłam Jermaine'a – powiedziałam.

– Słyszałem, że na nich polowałeś i że doszło do konfrontacji. Dziewczyno, trenuję cię, żebyś umiała się bronić, nie napadać. Kapujesz?

– Znęcali się nad dwójką dzieciaków – wyjaśniłam.

– Kurwa, Jules! Teraz te debile zaczną na ciebie polować. Urządzą tu sobie cholerny Dziki

Zachód. Szybko się uczysz i jesteś mocna, ale w starciu z nimi nie masz szans, jeśli nie działasz z zaskoczenia. Zmiotą cię.

Wyprostowałam się.

– Ciężki, tym się nie przejmuj.

– Właśnie się przejmuję.

– No to przestań.

– Wiem, że masz ekipę Nightingale’a po swojej stronie. Są dobrzy, ale mają swój biznes. Nie mogą cię pilnować dwadzieścia cztery na dobę każdego dnia.

– Vance nie pozwoli, żeby ktoś jej zrobił krzywdę – wtrąciła Indy z promienną miną. Nachyliła się do Ciężkiego. – Spotykają się.

Spojrzałam w sufit, wciągnęłam głęboko powietrze i wypuściłam je powoli. Ja pierdzielę. Gdy spojrzałam znów na Ciężkiego, mierzył mnie wzrokiem.

– Zerznął cię już? – spytał.

– Wujku Charlie! – oburzyła się Indy.

– Ciężki! – zawołałam w tej samej chwili.

Nadal mierzył mnie wzrokiem.

– Dziewczyno, ten chłopak to podrywacz. PODRYWACZ! Jak coś nosi kieckę, ma ładną buźkę, długie nogi i słodki tyłek, to będzie to rwał, aż nie zerznie. A ty masz tego wszystkiego pod dostatkiem.

Indy piorunowała go wzrokiem, ręce wsparła na biodrach. Ja patrzyłam zmrużonymi oczami.

– Nigdy więcej nie mów o kobiecie „coś” – ostrzegłam. – Koniec rozmowy.

Ciężki chciał coś dodać, ale nie pozwoliłam.

– Powiedziałam: koniec. KONIEC – warknęłam swoim groźnym tonem, używając jego własnej taktyki akcentowania słów i poszłam w stronę garażu. – Robimy trening.

Mój telefon zadzwonił, gdy wyjmowałam kluczyki ze stacyjki. Indy i ja parkowałyśmy przed sklepem Zipa.

Dzwonił nieznany numer. Odebrałam.

– Słucham?

– Gdzie jesteś? – zapytał Vance.

Serce mi podskoczyło, w myślach kazałam mu się opanować.

– Ciebie też miło słyszeć.

– Gdzie jesteś?

– W bibliotece.

– Stoisz pod sklepem Zipa.

Rozejrzałam się, ale nie zobaczyłam nigdzie ani harleya, ani czarnego explorera. Zerknęłam na Indy, która zapytała bezgłośnie „kto to”? „Vance”, odpowiedziałam tak samo.

– Jules – przypomniał o sobie Crowe.

– A gdzie ty jesteś? – zapytałam.

– Stoję w twoim salonie, żeby zabrać cię na kolację.

O kur... czę.

– Yy... – wymruczałam.

– Co ci mówiłem o tym, jak się czuję, kiedy ktoś mnie wystawia?

– Miałaś zadzwonić.

– Byłem zajęty, ale nasze plany się nie zmieniły.

– Vance, nie chcę być niemiła, ale to były twoje plany.

Zapadła cisza. Chyba niedobrze. W końcu powiedział niskim, cichym głosem:

– Nie zmuszaj mnie, żebym po ciebie przyjechał.

Szlag. Wytrzeszczyłam oczy na Indy, która przygryzła wargę w uśmiechu.

– Skąd wiesz, gdzie jestem? – zmieniłam temat.

– Umieściłem urządzenie śledzące w twoim samochodzie – usłyszałam.

Wciągnęłam powietrze i spojrzałam na Indy wielkimi oczami. Jej uśmiech zniknął, zapytała: „Co?”

– Umieściłeś urządzenie śledzące w moim wozie? – powtórzyłam powoli.

Indy zasłoniła ręką usta.

– I torebce.

– Nie wierzę ci – wysyczałam.

– Jules, wracaj do domu.

– Idę strzelać, a potem wychodzimy na drinka z dziewczynami.

– Jules... – zaczął, lecz mu przerwałam.

– O której jest spotkanie z Dariusem?

– Do jasnej cholery, Jules!

– Nieważne, poproszę Indy, żeby zadzwoniła do Lee. Widzimy się na miejscu. – Rozłączyłam się i spojrzałam na Indy. – Możesz zadzwonić do...

Skinęła głową, grzebiąc w swojej torebce.

– Już to robię.

Indy z telefonem przy uchu została przed wejściem, ja podeszłam do Zipa, który stał za ladą.

– Dziewczyno, jesteś stuknięta! – krzyknął od razu.

– Posłuchaj, Zip... – zaczęłam pokojowo i podeszłam do niego.

– Nie próbuj mnie tu ugłaskać! Kompletnie ci odbiło. To tak jakbyś wysłała specjalne zaproszenie do każdego świra na ulicy: „Zapraszamy, chodź skopać mi tyłek”. Niech to jasna cholera!

– Zip, pozwól mi...

– I jeszcze masz za sobą chłopaków od Nightingale’a. Chryste wszechmogący, dziewczyno! Oni są jeszcze bardziej powaleni niż ty. – Spojrzał mi przez ramię. – Czy to jest Indy Savage?

– Tak, ale...

– O nie. Nie, nie, nie. Nic z tego. Nie chcę mieć na głowie Lee Nightingale’a. Nie wciągniesz jej w to gówno. Ona zaraz zrekrutuje kobietę Chavez’a i siostrę Nightingale’a i będziemy tu mieli rockowe laski polujące na denverskich dilerów. Już widzę te rzeki krwi i wkurwionych twardzieli, którzy przyjdą skopać mi tyłek. O, nic z tego, ja wypadam.

Zrobiło się tak teatralnie, że musiałam się zaśmiać.

– Zip, słuchaj mnie. Indy chciała tylko popatrzeć, jak strzelam. W nic się nie pakuje. Proszę cię, Zip, to tylko... – Zawahałam się i dodałam: – Przyjaciółka.

Zip spojrzał uważnie. Wiedział o mnie wystarczająco dużo, żeby poczuć wagę tego wyznania.

– Crowe już cię zerznął.

– Zip!

– Tak czy nie?

– Nie twoja sprawa.

Pokręcił głową.

– Czyli tak – wymruczał, jakbym była dwunastolatką, którą przyłapał na paleniu papierosów. – Dziewczyno, prosisz się, żeby złamać ci serce i podziurawić kulami ciało. Niech to szlag. – Sięgnął do gablotki, wyjął pudło amunicji i postawił je z rozmachem na ladzie, dając do zrozumienia, że rozmowa skończona. – Daj jej okulary i słuchawki. Trójka jest wolna. Niech to jasna cholera.

Indy skończyła rozmowę i podeszła do nas, uśmiechnęła się do Zipa.

– Cześć, Zip.

– Niech to jasna cholera – odparł.

Indy spojrzała na mnie, ja powiedziałam po cichu „nie teraz” i zaprowadziłam ją na strzelnicę.

– Co mu się stało? – szepnęła, gdy stanęłyśmy w niewielkim dźwiękoszczelnym przedsiönku, zakładając okulary i słuchawki na szyję.

– Nic takiego. Robi się trochę... nadopiekuńczy – wyjaśniłam. – Co mówił Lee?

Zmarszczyła nos.

– Żebyś przyjechała na to spotkanie z Vance'em.

– Niech to cholera – wymruczałam.

Tak myślałam, że będą trzymać sztamę.

– Próbowалаm to z niego wyciągnąć, zaoferowałam mu nawet nagą wdzięczność. Ale nie dał się złapać.

– Nagą wdzięczność? – Uśmiechnęłam się.

Wzięła mnie za rękę, stałyśmy teraz twarzą do strzelnicy.

– A jak myślisz, skąd wiem to wszystko? Naga wdzięczność działa za każdym razem. – Mrugnęła do mnie. – Prawie za każdym.

Nadal na nią patrzyłam i uśmiechałam się. Założyłyśmy ochraniacze na uszy i weszłyśmy do strzelnicy.

Tarcza w odległości dwudziestu paru metrów, ręce uniesione, broń w prawej dłoni, dłoń oparta na nadgarstku lewej. Nachyliłam się lekko, żeby złagodzić odrzut, przechyliłam głowę i wywaliłam w tarczę cały magazynek.

Siedemnaście kul, trzy w głowę, trzy w pierś i znowu w głowę, do ostatniego naboju. Odłożyłam pistolet i zmrużonymi oczami popatrzyłam na tarczę. Wprawdzie bolały mnie ręce, ale nie było źle. Poczułam, że Indy podchodzi do mnie z tyłu. Jakoś tak dziwnie blisko. Za blisko. Co jest?

Odwróciłam się, chciałam poprosić, żeby się odsunęła, lecz to nie była Indy. Stał za mną Vance. Nim zdążyłam coś zrobić, jedną ręką chwycił mnie za nadgarstek, drugą odebrał pistolet. Szlag.

Spojrzałam na niego, a potem zerknęłam w bok.

Przez ostatnie dwadzieścia minut strzelałyśmy z Indy na przemian z mojej broni. W tej chwili dziewczyna siedziała nieruchomo i patrzyła z miną „o raję”.

Nadal z ręką na moim nadgarstku Vance przeciągnął mnie obok Indy, nie zaszczycając jej spojrzeniem, aż do drzwi przedsionka. Próbowалаm się wyrwać. Bezskutecznie. Weszliśmy do dźwiękoszczelnego pomieszczenia. Vance zamknął za nami drzwi.

Ściągnęłam szybko gogle i nauszniki i rzuciłam je na półkę na ścianie.

– Co, kurwa? – warknęłam.

Wsunął mój pistolet za pasek z tyłu spodni, też zdjął nauszniki i rzucił je na półkę obok moich.

– No co, kurwa? – powtórzyłam, bo myślałam, że nie usłyszał.

Spojrzał na mnie.

Hm.

Nie musiałam go dobrze znać, żeby wiedzieć, że jest wkurwiony.

– Wystawiłaś mnie – powiedział cicho i spokojnie.

– Vance...

– Nigdy więcej mnie nie wystawiaj.

Większość dziewczyn, słysząc, jakim tonem mówi te słowa, zapewne potulnie skinęłyby głową. Nie byłam jak większość dziewczyn.

– Założyłeś urządzenie śledzące w moim wozie.

– I?

– I jeszcze w mojej torebce.

– I to stanowi problem, ponieważ...?

– To stanowi problem, ponieważ... – Nie mogłam jasno myśleć, gdy tak na mnie patrzył ze złością, ale w końcu mi się udało. – Ponieważ to jest opresja.

– Opresja – powtórzył.

– Właśnie tak.

– W takim razie pewnie nie spodoba ci się wiadomość, że masz dom na podsłuchu. Że w salonie i kuchni są kamery, nad frontowym i tylnym wejściem również.

Otworzyłam usta.

– Chyba żartujesz – wyszeptałam.

– Zainstalowałam je, gdy włamałam się do ciebie po raz pierwszy. Na oknach nie – tylko dlatego, że masz kraty.

Ja pierdzielę. Będę musiała nauczyć się nie spać tak mocno. Nie wiem jeszcze jak, ale spróbuję. Nie mogłam uwierzyć, że okablował mi dom, kiedy spałam. Cholera, był w tym naprawdę dobry. Otrząsnęłam się z tego podziwu i przywołałam złość.

– Obserwujesz mnie? – zmrużyłam oczy.

– Nasz zespół cię obserwuje w pokoju monitoringu w biurze.

Ja pierdzielę. Przed oczami przemknął mi rytuał dziewczynskiej przyjaźni, przypięcętowany makijażem, margaritą i dyskusją o defloracji. Mace siedział wtedy w pokoju monitoringu, bo odebrał telefon po strzelaninie z Salem. Czyli wszystko widział i słyszał.

Nie ma wyjścia, przenoszę się do Nikaragui.

– Kurwa mać – wymruczałam pod nosem, czując straszne zakłopotanie.

Oparłam się o ścianę i spojrzałam na swoje buty. A potem przypomniałam sobie siebie i Vance'a na kanapie i poderwałam gwałtownie głowę.

– Zeszłej nocy...

– Mają polecenie wyłączać wewnętrzne kamery, gdy jestem z tobą.

– A jeśli tego nie robią?

– Robią.

– A jeśli nie?

– Do ciężkiej cholery, robią. Jezu, Jules, nie o tym rozmawiamy!

– Tak? A o czym?

Podszedł szybko i znalazł się blisko mnie. Naprawdę, muszę się wreszcie przyzwycząić do tego, jak szybko się porusza.

Nadal patrzył na mnie ze złością.

– Mówimy o tym, że mnie wystawiłaś i cię nie było. To jest problem.

– Nie, rozmawiamy o tym, że ty i twoi kumple mnie inwigilujecie.

– Chronimy cię.

– Macie to zlikwidować. Kamery, pluskwy, urzędnicy śledzące, wszystko – zażądałam.

– Nic z tego.

– Wobec tego zrobię to sama.

– Nie znajdziesz.

Pewnie miał rację.

– Poproszę Franka o pomoc.

No, Frank na pewno je znajdzie.

– Jeśli Muñoz je zdejmie, założę nowe.

– Niech cię szlag, Crowe.

– Jules, to wszystko jest w twoim domu po to, żebym mógł cię chronić. Koniec dyskusji.

Wtedy trafił mnie szlag.

– Nienawidzę, kiedy to robisz – warknęłam.

– Co?

– Rzucasz te maczystowskie deklaracje. Jezu, jak mnie to wkurwia.

– Gdybyś nie sprzeciwiała się dla zasady, zrozumiałabyś, że robimy to dla twojego dobra.

Pewnie znowu miał rację. I co z tego? Mój gniew trochę opadł. Spojrzałam na niego spode łba, lecz bez efektu.

– Zawieziemy Indy do domu. A potem pojedziemy na kolację i wtedy porozmawiamy – powiedział Vance.

– Nie mogę. Rockowe laski postanowiły urządzić mi urodziny i jedziemy do Brother's, żeby ją zaplanować.

Zmrużył oczy.

– Możesz mi wyjaśnić, skąd nagle jesteś tak blisko z Indy i jej gangiem?

Pokręciłam głową. Nie dlatego, że nie chciałam – nie mogłam.

– Nie mam pojęcia. – A gdy spojrzał podejrzliwie, dodałam: – Serio, przysięgam. Próbowałam powiedzieć, żeby dały mi spokój, ale gdy rzuciłam Daisy, że moje życie to moja sprawa, prawie wyzwala mnie na pojedynek. Widziałeś jej paznokcie? Nie będę ryzykować.

Pokręcił głową kilka razy, oparł rękę o ścianę przy mojej talii. A potem nachylił się i znalazł bardzo blisko mnie.

– Musimy pogadać – powiedział centymetry od mojej twarzy.

– Zgadzam się. Musimy. Ponieważ jednak przenoszę się do Nikaragui zaraz po spotkaniu z Dariusem, niestety, będzie to niemożliwe.

Patrzył na mnie przez chwilę, jego twarz złagodniała i w końcu uśmiechnął się do mnie, tak jak wczoraj, kiedy myślał, że jestem czarująca.

– Co zrobią Roam i Sniff, jak się wyprowadzisz?

Nie był już zły, w jego głosie brzmiał spokój. Zrobiło to na mnie pewne wrażenie, które szybko zignorowałam.

– Zabiorę ich ze sobą – postanowiłam szybko.

Przysunął się bliżej, wolną rękę kładąc na moim biodrze. Jego oczy patrzyły seksownie i delikatnie; motyle w brzuchu zatrzepotały w sposób, którego nie dało się zignorować.

– A co ja zrobię, jeśli się wyprowadzisz?

Odpowiedziałam od razu. Nie pytajcie dlaczego, byłam zajęta walką z moim żołądkiem.

– Znajdziesz sobie kobietę, która potrafi gotować i której nie będzie przeszkadzało, że ustawiasz ją cały czas. Będziesz się rządził, zachowywał apodyktycznie i może jej się nawet spodoba, kiedy będziesz... no, wszystko jedno... wywoływał u niej motyle w brzuchu.

I wtedy zamknęłam usta. Trochę za późno. Kurde! Dałam się ponieść, i to o wiele za daleko. Vance przycisnął mnie do ściany swoim ciałem.

– Właśnie to przy mnie czujesz? – spytał delikatnie.

Jakby nie wiedział.

– Cofnij się, Crowe.

Spojrzał na moje usta, a serce łomotało mi w piersi.

– Czyli tak – wymruczał.

Mówiłam? Było jasne, że wie.

– Cofnij się.

Oderwał rękę od ściany i położył mi ją na szyi. Drugą ręką objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

– Niech Indy pokaże ci, gdzie jest biuro. Spotkamy się tam po tym, jak wyjdiesz z Brother's.

Skinęłam głową, z twardym postanowieniem, że nic już więcej nie będę mówić.

– Śpiemy dziś u mnie czy u ciebie? – zapytał jeszcze.

Jednak się odezwałam.

– Ja śpię u siebie.

– Odpowiada mi. Lubię twoje łóżko.

Przewróciłam oczami, a on znów się uśmiechnął. Wszystko jedno. Do przedsiionka weszła Indy. Zamknęła drzwi i ściągnęła słuchawki.

– Sorka, dałam wam trochę czasu.

Odsunęłam się od Crowe'a.

– W porządku – powiedziałam jej. – Już skończyliśmy.

Indy odwróciła się, zdjęła okulary, odłożyła je razem ze słuchawkami. Vance, nadal z ręką na mojej talii, przyciągnął mnie do siebie. Wsunął broń za pasek moich spodni i szepnął mi do ucha:

– Jeszcze niczego nie skończyliśmy.

Spojrzałam na niego przez ramię, a on znów się uśmiechnął.

Wszystko jedno.

Rozdział dwunasty

Kanałowanie twardego wizerunku

- Moim zdaniem musimy mieć jakiś temat przewodni.
- Temat?
- Nie mamy żadnego tematu.
- Musimy coś wymyślić, na przykład ubrać się w stylu filmów Jamesa Bonda.
- To jutro. Nie zdążymy.
- Ja się nie przebieram za Bonda.

Siedzieliśmy na tyłach My Brother's Bar. Nie mieli tu w ogóle butelkowego piwa, tylko beczkowe i chyba najlepsze barowe jedzenie w Denver, włączając w to burgery Buffalo, duże prele na ciepło z kremowym serem i jalapeño i fantastyczne krążki cebulowe.

Byliśmy tu już ponad godzinę i zdążyliśmy zjeść kolację (ja wybrałam kanapkę z indykiem na ciepło, z jalapeño, kremowym serem i pyszną pomarańczową mazią na długiej bułce). Większość piła już trzecie lub czwarte piwo, ja ograniczyłam się do dietetycznej coli. Nie chciałam, żeby coś poszło nie tak na spotkaniu z Dariusem. Na razie nie zostały podjęte żadne decyzje.

W sumie niewiele miałam do powiedzenia, więc prawie się nie odzywałam. Moje „imprezy urodzinowe” świętowali tylko ciocia Reba i Nick.

Oprócz gangu dziewczyn przyszli May, Tod i Stevie oraz, ku mojemu zaskoczeniu, barista Indy, wielki kudłaty Tex, który też nie brał udziału w tej burzliwej dyskusji.

Hank przywiózł Roxie, Eddie podrzucił Jet, jednak nie usiedli z nami, ulokowali się w pierwszej sali, przy barze. Jet powiedziała, że nie lubią planować imprez. Pomyślałam, że ich obecność wynika z mojej obecności. Uznali, że jestem niebezpieczna, i woleli nie ryzykować, skoro spędzam wieczór z ich kobietami. Pewnie dlatego siedzieli przy wejściu, obserwowali.

- Jules, kogo mamy zaprosić? – spytała Indy.
- Nicka, czyli mojego wujka, Zipa, Ciężkiego i Franka – wyliczyłam.

Ciekawe, czy już ustaliły temat przewodni, i ciekawe, jak faceci go przyjmą. Pewnie bez entuzjazmu, chociaż myśl, że Ciężki miałby się przebrać za Jamesa Bonda, sprawiała mi radość. Otrząsnęłam się i zorientowałam, że wszyscy się na mnie gapią.

- Zipa, czyli właściciela sklepu z bronią? – spytała Jet.
- Tak, to mój przyjaciel.
- Kogoś jeszcze? – dopytywała się Indy.

Pokręciłam głową.

- Nikogo? – nie ustępowała.

Znów zaprzeczyłam.

- Kogoś z pracy? – podsunęła Roxie, a ja poczułam się niekomfortowo.
- Następny punkt, już – zahuczał Tex z boku.

To były jego pierwsze słowa tego wieczoru, nie licząc: „Dla mnie ralphie burger i budweisera” oraz „Jak to nie macie budweisera?! Psiakrew! To przecież Ameryka!”.

Wszyscy podskoczyli na dźwięk jego głosu, popatrzyli na siebie i zaczęli surrealistyczną dyskusję o orzeszkach nerkowca. Tex nachylił się do mnie.

- Chcesz stąd spłynąć i rozwalić łeb kilku dilerom? – spytał donośnym szeptem.

Ponieważ większość koncentrowała się na tym, czy na imprezie powinna być waza z sangrią, szklaneczki z margaritą czy robione na świeżo mojito, co wydawało się pochłaniać bez reszty ich uwagę, szept Texa pozostał niezauważony.

Odwróciłam się do niego.

- Raczej nie rozwalam łbów. Przeważnie dziurawię opony lub rzucam bomby dymne.

Patrzył na mnie bez słowa.

– Czasem używam przylegającej folii spożywczej, a raz polałam mercedesa olejem rzepakowym.

W środku i na zewnątrz.

Odpowiedzią był szeroki uśmiech.

– Założę się, że nie żałowałaś oleju?

– Dziesięciolitrowe butle – odparłam z uśmiechem.

Skinął głową zadowolony.

– Gdybyś chciała coś poważniejszego, mogę skręcić gaz łzawiący i granaty.

Teraz ja się gapiłam na niego. Nie wiedziałam, czy mówi serio, czy żartuje, w końcu uznałam, że to ostatnie.

– Zapamiętam.

Skinął mi głową, po czym odwrócił się do wszystkich i huknął:

– Sangria! Jedźcie dalej!

Wstałam i oznajmiłam:

– Idę wziąć coś do picia. Coś wam przynieść?

Wszyscy pokręcili głowami i przeszli do omawiania dekoracji. Tak czy nie, a jeśli tak, to jakie?

W głównej sali zrobiło się tłoczno, jedyne wolne miejsce przy barze było obok Eddiego Chaveza.

Kurde. Ja to mam pecha. Odetchnęłam głęboko, prześliznęłam się obok niego i udało mi się przyciągnąć uwagę barmana.

– Co podać? – zapytał.

– Dietetyczną.

Wrzucił lód do szklanki i nalał coli, a ja poczułam na sobie wzrok Eddiego i Hanka.

Odwróciłam się do nich.

– Cześć.

Tak jest: obaj na mnie patrzyli. I żaden nie odpowiedział na powitanie. Obejdzie się. Barman postawił szklankę przede mną.

– Ile płacę?

Uśmiechnął się szeroko i mrugnął:

– Na koszt firmy.

Błagam, tylko bez takich.

– Ile? – powtórzyłam, dając do zrozumienia, że nie jestem zainteresowana.

Uśmiech zgasł. Był przystojny i pewnie nie przywykł, żeby go tak odpalać. W sumie zrobiło mi się go żal, ale flirt z barmanem był mi potrzebny jak dziura w moście. Po pierwsze, Eddie i Hank i tak już się na mnie gapiłi i byli kumplami Vance'a, i chociaż nie byłam z Vance'em, wszyscy, włączając Vance'a, myśleli, że byłam. Po drugie, nie leciałam na tego gościa. Nie leciałam na nikogo, włączając Vance'a (to wprawdzie było kłamstwem, ale okłamywanie siebie w ekstremalnych sytuacjach miałam przetrenowane).

– Dolar pięćdziesiąt – odezwał się barman, przerywając te rozmyślenia.

Sięgnęłam do torebki, wyjęłam portfel, barman przyjął pieniądze.

– Odpalony z kwitkiem – wymruczał Eddie pod nosem.

– Słucham? – zwróciłam się do niego.

Eddie odszedł od baru i stanął za mną, a Hank podszedł bliżej, obaj skutecznie wzięli mnie w dwa ognie.

– Dać ci radę? – spytał Eddie, ignorując moje wcześniejsze pytanie.

Upiłam łyk coli, patrząc na niego znad szklanki, a potem postawiłam napój na barze. Nie chciałam rad Eddiego Chaveza. Ale nie chciałam też być nieuprzejma, więc powiedziałam:

– Śmiało.

– Cokolwiek Darius ci zaproponuje, przyjmij to. Zachowaj twarz i zniknij z ulicy.

Hm. Czyli nie należeli do fanów sławnej Law. Przyglądałam mu się bez słowa.

– Robisz w azylu świetną robotę i cieszysz się dobrą reputacją. Ludzie cię szanują, i to od dawna

– powiedział z kolei Hank, stając przede mną. – To rozumiałe. Ciężko pracujesz, żeby te dzieciaki nie ćpały, więc gdy jednemu z nich stała się krzywda, chciałaś coś zrobić. Rzecz w tym, Jules, że robisz nie to, co trzeba.

No dobra, nawet jeśli Hank był miły, nadszedł czas na moją nieuprzejmość.

– Dzięki za radę, ale nie macie jebanego pojęcia, o czym mówicie.

– Obaj jesteście w obyczajówce – zaznaczył Eddie.

– Wiem, kim jesteście.

– Co oznacza, że mamy pojęcie, o czym mówimy – wyjaśnił Hank.

Spojrzałam na niego.

– Wiem, co to oznacza.

– Chodzi o dzieci – mruknął Eddie do Hanka.

– Tak – zwróciłam się do Eddiego cichym i cholernie poważnym głosem. – Chodzi o dzieci.

Eddie tylko na mnie spojrzał, mój ton nie zrobił na nim wrażenia.

– Może powinnaś wiedzieć, że Lee ma na ten temat swoje zdanie. Darius chce, żebyś zniknęła z ulicy, i ja też – wyznał Eddie. – Nie zgadzam się z Lee i jeśli zobaczę, że kręcisz się tam, gdzie nie powinnaś, zdejmę cię.

Zrozumiałam, że nie jest to czcza pogroźka. Czyli teraz miałam przeciwko sobie i dilerów, i gliny. Niby zero zaskoczeń, ale wkurzające.

– Aresztowanie może oznaczać, że stracisz pracę – poinformował mnie Hank.

– Zaryzykuję.

– A potem zajmiemy się Zipem, Ciężkim i Frankiem. Powinni mieć swój rozum i nie zachęcać cię do tego, co robisz – mówił dalej.

Szlag, znów to samo. Wkurzyli mnie.

– Zip, Ciężki i Frank też nie chcą mnie na ulicy. Ale nie mają nade mną kontroli, tak samo jak nie ma jej Crowe. Po prostu dzielą się swoją wiedzą, żeby nic mi się nie stało.

– Nieskutecznie – rzucił Hank.

Zanim zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, Eddie nachylił się do mnie i wysyczał:

– Jeszcze coś, Law. Jeśli wciągniesz w to gówno Jet i jeśli dopadną ją albo którąś z nich, jeśli znajdą się w niebezpieczeństwie...

– Odwal się, Chavez. – Cierpliwość mi się skończyła. – Same do mnie przyszły. Nikogo nie werbuję, to akcja jednej osoby.

– Zaraźliwa.

– Prędeż odciąłabym sobie rękę, niż pozwoliła, żeby Jet, Indy, Roxie czy komuś innemu coś się stało – rzuciłam gniewnie.

Naprawdę tak myślałam i poznałam po ich minach, że uwierzyli. Wreszcie.

– Planują moją imprezę urodzinową, nie wojnę z dilerami – mówiłam dalej.

Cisza.

– Chociaż Tex zaproponował mi gaz łzawiący oraz granaty – dorzuciłam.

– Chryste Panie – mruknął Hank.

– Nie wciągaj go w to – rzucił Eddie.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Myślałam, że żartuje...

– Ja pierdołę – wymamrotał pod nosem Eddie.

Zanim ktoś zdążył powiedzieć coś jeszcze, podeszła do nas Indy i wcisnęła się między Eddiego i Hanka.

– Cześć, chłopaki. – Uśmiechnęła się. Popatrzyła na nas, wyczuła napięcie i uśmiech znikł. – Co się dzieje?

– Nic – odparłam szybko. – I jak tam, nerkowce czy makadamia?

– Nerkowce zawsze wygrywają. Ale nikogo nie nabierzesz. – Spojrzała ostro na Eddiego, potem na Hanka. – Wy dwaj, odwalcie się.

– Nie wtrącaj się w to, Indy – polecił Eddie.
– Ty się nie wtrącaj. To sprawa Jules.
– Indy... – zaczął Hank, lecz mu przerwała.
– Przypomnij mi, czy to nie ty wpadłeś w amok, kiedy porwano Roxie? Lee prawie musiał cię zamknąć w schronie.

Hank patrzył twardo, ale nic nie powiedział. Przeniosła wzrok na Eddiego.

– A czy ty nie zacząłbyś działać na własną rękę, gdyby coś stało się Hectorowi?
– Hectorowi? – spytałam.
– Jego młodszemu bratu.
– Ja jestem gliną – przypomniał Eddie.
– Który i tak nie przestrzega reguł. Dostałbyś szału, gdyby coś mu się stało, wiesz o tym równie dobrze jak ja.

– Hector to mój brat. A dzieciak, za którego mści się Jules...
– Był dla niej ważny – przerwała mu.
– Do ciężkiej cholery, Indy... – rzucił Eddie, a Indy nachyliła się do niego.
– Był dla niej ważny – powiedziała cicho. – Dobrze wiesz, jak to jest. Straciłeś już Dariusza; to z jego powodu zostałeś gliną. Wiesz, jak to jest.

Patrzyłam zafascynowana, jak mierzą się wzrokiem. Żadne z nich się nie poruszyło, nie odezwało. Z Indy też był niezły zakapior.

Uznałam, że ta potyczka może trwać do rana, więc się wtrąciłam.

– Na litość boską, wszystko jest w porządku. My jesteśmy w porządku, świat też jest w porządku... Indy, chcesz coś do picia?

Oderwała wzrok do Eddiego, spojrzała na mnie.

– Nie mogę. Dzwonił Lee, już czas.

Uratowana przez telefon twarziła.

– Super. No to chodźmy.

Indy popatrzyła groźnie na nich obu, nie zamierzając oszczędzać Hanka. Postanowiłam odpuścić sobie mroczne spojrzenia, byłam już wystarczająco niemila.

Wyciągnęłam Indy z baru.

Siedziałyśmy w Hazel, w drodze do Nightingale Investigations, gdy spytałam ją o Hectora.

– Lee, Eddie i Dariusz przyjaźnili się, odkąd pamiętam. Jak byli nastolatkami, odstawiali najdziksze numery. Ostra jazda bez trzymanki – powiedziała.

– Tak?

Patrzyłam na drogę, ale poczułam, że odwraca się do mnie.

– Pewnie nie ja powinnam to mówić, ale wszyscy kochaliśmy Dariusza. Nadal Kochamy – dodała.
– To był świetny chłopak. I myślę, że nadal nim jest, głęboko w środku. Jak miał kilkanaście lat, jego tatę zamordowano. Długa, smutna i cholernie nieprzyjemna historia. Dariuszowi było ciężko, trafił na niewłaściwą osobę, zszedł na złą drogę i już nigdy z niej nie wrócił.

Skinęłam głową. Niektórzy ludzie są źli z natury. Innych zmusiło do tego życie. Dobrze wiedzieć, do której grupy należy Dariusz.

– Eddie i Lee zareagowali na to w różny sposób. Lee się ogarnął i wstąpił do sił specjalnych. Eddie się ogarnął i poszedł do policji. Nadal mają kontakt.

– A Hector?

– Hector to niewiadoma. Nie mamy pojęcia, co teraz robi, zniknął z radaru. Eddie i Lee go namierzali, ale nawet im się nie udało. Mówię ci o Lee, Eddie i Dariuszu, bo równie dobrze mogli się wpakować w niezłe kłopoty, kradzieże samochodów, bójki w barach i tak dalej. Chyba Hector robi coś poważnego i mówimy o czymś więcej niż bójki i samochody.

Zacisnęłam wargi. Nie odpowiedziałam, po prostu jechałam. Indy również zamilkła, dopiero gdy dojeżdżałyśmy do biura Lee, pokierowała mnie do podziemnego parkingu. Stanęłam obok harleya Vance'a. Na sam widok serce zabiło szybciej.

– Vance ma świetny motor – stwierdziła Indy, patrząc na harleya.

– Dokładnie.

– Miałaś okazję się przejechać? – Uśmiechnęła się.

Skinęłam głowę.

– I co, fajnie?

Znowu skinienie, do tego wyszczerz.

– Lee ma ducati.

– Ekstra.

Zachichotała, a ja, nie wiem dlaczego, zachichotałam również.

Weszliśmy do budynku, zaczęliśmy się wspinać po schodach. Stanęliśmy przed drzwiami z tabliczką „Nightingale Investigations” i odwróciłam się do Indy.

– Jeśli dowiem się czegoś o Hectorze, dam znać. Zrobisz z tą informacją, co zechcesz.

– Byłabym ci ogromnie wdzięczna – odparła. – Eddie również.

Przysługa oddana Eddiemu pewnie by nie zaszkodziła, zwłaszcza że zamierzał mnie „zdjąć”.

Weszliśmy do biura. W recepcji paliły się wszystkie światła, wystrój mnie poraził. Musiał kosztować straszne pieniądze, wewnątrz urządzone z przepychem, w kowbojskim stylu: połyskliwe drewno, skórzane kanapy i brązowa statuetka mustanga na kolumnie w rogu. Za ogromnym biurkiem recepcjonistki siedziała olśniewająca blondynka, prosto z żurnala. Podniosła wzrok, ściągnęła brwi i patrzyła z nieskrywaną niechęcią, gdy podchodziliśmy do biurka.

Dziwne.

– Cześć, Dawn – przywitała się Indy ze słodkim, acz fałszywym uśmiechem.

Wow.

– Cześć, Indy – odparła równie fałszywie Dawn i spojrzała na mnie. – Kto to jest? Czyżby to była słynna Law? – spytała sarkastycznie.

Rany. Co za suka.

– Nazywam się Juliet Lawler – oznajmiłam chłodno.

– Tak, wiem – odparła.

Powiało Arktyką. Nieźle. Faktycznie suka. Ciekawe, czy rezerwowała tę wyniosłość wyłącznie dla nas, czy traktowała tak każdego klienta. Jeśli to drugie, Lee potrzebował nowej recepcjonistki. Indy nachyliła się do niej i spytała z fałszywą troską:

– Ale wiesz, że tu wszędzie są kamery i podsłuch?

Dawn nie zniżyła się do odpowiedzi, wstała i wyszła z biurka.

– Powiadomię Lee, że jesteście – odparła.

– Przypuszczam, że już to wie.

Dawn zniknęła za drzwiami.

– Co za sucz! – rzuciłam z oburzeniem.

– Leciła kiedyś na Lee.

– Żartujesz? Wiedział o tym?

Skinęłam głowę.

– Tak, ale miał to gdzieś. A potem zaczęła podrywać Vance’a.

Ta informacja plus świadomość, że wszyscy (dosłownie: wszyscy) powtarzali mi, że Vance jest podrywaczem, wywołała nieprzyjemny ucisk żołądka.

– Rany boskie. Przespał się z nią?

Indy pokręciła głowę.

– Nie ma szans.

Dzięki ci, Boże.

Gdyby Vance dotknął Dawn... Błee.

– Potem przerzuciła się na Luke’a, znów nie zagrało, potem na Mace’a, no i wreszcie na Hanka.

Wszyscy uważają, że jest suką.

– Czemu Lee jej nie zwolni?

– Mówi, że jest pracowita, kompetentna i... – chwila wahania – serdeczna.

Obie wytrzeszczyłyśmy oczy i parsknęłyśmy śmiechem. Zestawienie serdeczności i Dawn wywołało paroksyzm uciechy, zgięło nas w pół.

– Nie przeszkadzamy? – zapytał Lee, podchodząc do Indy.

Vance podszedł do mnie, Dawn usiadła za biurkiem. Wyprostowałam się, otarłam łzy i spojrzałam na Indy i Lee, co pozwoliło mi zignorować Vance'a.

Lee położył dłonie na szyi Indy i pocałował ją prosto w usta. Indy uśmiechnęła się do niego, on patrzył na nią ciepło. Na ten widok serce mi się ścisnęło. Ale niby dlaczego? Bo zobaczyłam prawdziwą miłość? Ale czy nie byłam twardzielką i zakapiorem?

– Witaj, Law – odezwał się za mną Vance.

Odwróciłam się do niego.

– Cześć, Crowe – odparłam.

Stałam sztywno. Mój emocjonalny rottweiler obudził się i pozostał czujny. Vance przyglądał mi się uważnie, chyba zobaczył rottweilera i uznał, że jest miłym szczeniakiem. No musiało tak być, bo włączył pole magnetyczne. Teraz patrzył na mnie łagodnie, objął ręką w pasie i przysunął do siebie.

– Crowe – ostrzegłam go cichym, spokojnym głosem.

Zignorował ostrzeżenie i nachylił się do mojej twarzy.

– Zamknij się – powiedział z tym swoim uśmiechem.

– Nie mów tak do mnie – spojrzałam na niego ostro.

Wciąż się uśmiechał. No i dobra.

– Robimy coś czy nie? – zapytałam.

Vance w jednej chwili spoważniał, lecz mnie nie puścił.

– Gdy już tam będziemy, Dariusz będzie mówił pierwszy. Nie przerywaj i słuchaj. Potem pozwól Lee prowadzić rozmowę, zaczekaj na jego wskazówki. Okay?

– Nie jestem głupia.

– Wiem, że nie – odparł, co mnie zaskoczyło.

– Naprawdę? – wypaliłam i od razu pożałowałam.

Jego oczy znów patrzyły łagodnie, co przeszkadzało mi w utrzymaniu wizerunku twardzielki i zakapiora.

– Naprawdę – odparł cicho.

– Myślałam, że uważasz mnie za wariatkę.

– Wariatkę, tak, głupią, nie.

Hm. Zabrzmiało to prawie dobrze. Zresztą, czym ja się martwię? Co za różnica, czy Vance Crowe uważa, że jestem głupia, czy nie? Zanim zepsułam nastrój, Luke zrobił to za mnie.

– Ja pierdzielę. Czy wy się szykujecie do spotkania z Dariusem, czy do orgii w recepcji?

Wspięłam się na palce i spojrzałam ponad ramieniem Vance'a. Luke stał w wejściu. Ręce miał skrzyżowane na piersi i wyglądał, jakby się zastanawiał, czy ma się uśmiechnąć, czy zwymiotować. Dawn, która patrzyła na mnie i Vance'a, wyglądała, jakby ją mdliło.

Uśmiechnęłam się do niej promiennie i poczułam, że ciało Vance'a drży od śmiechu. Odwróciłam głowę i spojrzałam na niego groźnie.

– Co? – warknęłam.

Przysunął się do mnie i szepnął:

– Nie wiem i nie chcę się dowiadywać, ale idę o zakład, że ona nie smakuje wiśniami.

Jego słowa obudziły motyle w brzuchu.

Poszczułam rottweilera na motyle i zmroziłam Vance'a spojrzeniem.

– Nie gadaj do mnie. Próbuję skupić się na wizerunku twardzielki i zakapiora.

Spojrzał zaskoczony z tą swoją miną „jesteś urocza” i choć wiem, że mnie słyszał, zapytał:

– Skupić na czym?

Dobra. Czas się zamknąć. Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, a potem spojrzał na Lee.

– Idziemy?

– Tak – odparł Lee i zwrócił się do Dawn: – Dziękuję, że zostałam dłużej. Kończymy na dzisiaj.
– Gdy przeniósł wzrok na Indy, zobaczyłam, że jego twarz też łagodnieje. – Luke odwiezie cię do domu.
– Lee, jeśli chcesz, ja mogę zawieźć Indy do domu – odezwała się słodko Dawn, wcielenie uprzejmości.

Rzyg. Teraz to mnie zemdliło.

– Ja ją odwiezę. – Luke ruszył od drzwi, nie zaszczycając Dawn jednym spojrzeniem.

Odwróciłam się do Indy: podeszła do mnie i uściśniła mocno. Przez chwilę nie wiedziałam, co robić, a potem również ją uściśniłam.

– Powodzenia – powiedziała i puściła mnie. A potem szepnęła jeszcze: – Pamiętaj, głęboko w środku to świetny facet.

Zaczerpnęłam powietrza i skinęłam głową. Już w drzwiach Luke zatrzymał się i spojrzał na mnie.

– Jutro, o wpół do szóstej, tutaj, ty i ja. Nie spóźnij się.

I wyszedł. Patrzyłam na drzwi i spytałam Vance'a:

– Co to miało znaczyć?

– Że jutro masz trening z Lukiem.

Straciłam panowanie nad wizerunkiem twardej i rozdziawiłam usta.

– Nie mam – odparłam.

– Na twoim miejscu – powiedział Lee, podchodząc do nas – przyszedłbym punktualnie.

Szlag.

Vance jechał za mną na motorze, zostawiłam Hazel w garażu i przesiadłam się na harleya. Spotkaliśmy się z Lee w barze na Colfax, tym samym, w którym widziałam Dariusa parę dni temu. Vance zamówił zwykłą colę, ja dietetyczną (miałam chęć na tequilę, ale nadal potrzebowałam jasnego umysłu), Lee zamówił piwo. Staliśmy przy barze, ja i dwóch hardcorów, rozglądając się po sali i nic nie mówiąc.

Vance nie dotykał mnie ani nie podrywał. To był inny Vance, skupiony twardziel. Odprężony, ale czujny i bardzo serio. Teraz nie byliśmy już kochankami, lecz partnerami. Nie umiem powiedzieć, jak to zakomunikował, ale zrobił to, wiedziałam o tym, wyczułam. Gdyby ktoś w tym barze zadarł ze mną, zadarłby również z nim. Chociaż było zupełnie jasne, że nikt nie miał zamiaru zadzierać z Vance'em czy Lee. Ja to pewnie zupełnie inna sprawa, ale zostawiono nam dużo przestrzeni. Jakies dziesięć minut później Lee mruknął:

– Chodźmy.

Nie miałam pojęcia, czemu akurat teraz, jakby dostał jakiś znak, ale ruszyli się, a ja z nimi. Przeszliśmy na tył baru, korytarzem aż do pokoju.

W środku, przy okrągłym stole, siedziały trzy osoby. Dariusz, po lewej stronie jego dostawca (nie znałam imienia, ale słyszałam o nim i może nawet widziałam go raz czy dwa), a po prawej ładna czarnoskóra kobieta w średnim wieku z jasnobrązowymi oczami i wielkim afro na głowie.

– Lee! Dobrze wyglądasz! – zawołała, gdy weszliśmy.

Wydawała się serdeczna i przyjacielska, jakbyśmy zjawili się na kolację.

– Shirleen – przywitał się Lee, wchodząc do pokoju.

Weszłam za nim, Vance jako ostatni. Lee odstawił butelkę z piwem i usiadł. Ja postawiłam szklankę i siadłam obok, zakładając, że to właśnie powinnam zrobić. Okazało się, że nie: Vance stanął trochę za mną po prawej stronie. Uznałam, że teraz już nie ma co się zrywać i stawać obok niego, i pozostałam na miejscu.

Dostawca spojrzał na Vance'a, twardo i nieprzyjaźnie. Wstrzymałam oddech.

Vance nie pozwolił mi zabrać ze sobą glocka, choć byłam pewna, że obaj, i Vance, i Lee, mają przy sobie broń. Wprawdzie Vance mi tego nie powiedział, usłyszałam za to, że przyniesienie przeze mnie broni mogłoby zostać źle odczytane. Ponieważ nigdy wcześniej nie prowadziłam rozmów z dilerem narkotyków i spodziewałam się, że Vance wie, o czym mówi, poddałam się. Ale teraz żałowałam, że nie

mam pistoletu, tak na wszelki wypadek.

Lee wyczuł chyba moje napięcie, bo odwrócił się i szybko – przysięgam, nie żartuję! – mrugnął do mnie. Niewiarygodne. Lee „Hardcore” Nightingale mrugnął. Do mnie. Pewnie chciał mi dać znać, że jest w porządku. Wypuściłam powietrze i spróbowałam się rozluźnić. Siedzieliśmy naprzeciw Dariusza, Shirleen i dostawcy.

– Więc to ty jesteś Law – przemówiła Shirleen, patrząc na mnie. – Jesteś taka drobna. Jak udało ci się powalić Jermaine’a na ziemię?

– Cóż... – zaczęłam.

W sumie nie byłam aż taka drobna, chociaż ona z kolei na pewno nie była drobna, więc może w stosunku do niej jednak byłam.

– Ale nie uważam, żeby to było coś złego, co to, to nie – mówiła dalej, nie doczekawszy się ode mnie ani słowa. – Jermaine to łajdak i wszyscy to wiedzą. Zrobił dziecko córce mojej przyjaciółki, ma na imię Shaneequa, a potem zostawił ją na lodzie. Tak po prostu. Nie daje pieniędzy na dziecko ani nic. Jak się dowiedzieliśmy, że go skopałaś, to żeśmy się ucieszyli. Zasłużył sobie.

– Shirleen – odezwał się cicho Darius.

– Mówię, jak jest – sparowała Shirleen. – Pozwolił, żeby biała dziewczyna, taka drobna w dodatku, skopała mu dupę. Nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym Shaneequie. Mam pomysł! – zawołała nagle. – Może odwiedzisz ją ze mną? Będzie szczęśliwa, że może cię poznać, ucałuje cię z całych sił.

– Shirleen. – Darius chyba tracił cierpliwość.

Wytrzeszczyłam na nią oczy. No co poradzę. Nie tak wyobrażałam sobie to spotkanie. Shirleen niczym się nie przejmowała, a najmniej Dariuszem.

– Słyszałam, że pracujesz w azylu z dziećmi. Syn mojej innej przyjaciółki uciekł rok temu z domu, gówniarz jeszcze. Nie wiem, czemu to zrobił, ale zrobił. Jego rodzice to dobrzy ludzie, nie rozumiem, co mu odbiło, żeby uciekać z domu. Pracownik socjalny znalazł go, pogadał z nim, zabrał do azylu, a potem pomógł wrócić do domu. Bóg jeden wie, co się działo w głowie tego chłopaka, ale powiem ci tyle: cieszą się, że znów jest z nimi.

Darius odchylił się na oparcie i spojrzał na Lee ze znękanym wyrazem twarzy.

– Jak się nazywał ten chłopiec?

– Tye. Kto daje dzieciakowi takie imię, z „e”? Co trzeba mieć w głowie? – odparła Shirleen, a ja się nachyliłam.

– Tye? Znałam go.

I to była prawda. Faktycznie był bardzo młody, miał jedenaście lat i szczęśliwie dotarłam do niego, zanim ulica przeżuła go i wypluła. Był na gigancie tylko kilka tygodni, gdy namówiłam go, żeby przeniósł się do azylu. Był przerażony. Spotkanie z rodzicami odbyło się bardzo szybko, parę tygodni później.

– Znałaś? – Shirleen również się nachyliła.

– Tak. Ja go wzięłam z ulicy. Nie prowadziłam jego sprawy, ale często rozmawialiśmy. Co u niego? Wszystko w porządku?

– Same piątki i czwórki, wzorowy uczeń – pochwaliła się Shirleen, jakby był jej własnym synem.

– To wspaniale. Pozdrówcie go ode mnie.

– Tak zrobimy, dziewczyno. A może ściągnę go do Shaneequi, jak pójdziemy ją odwiedzić?

– Z przyjemnością. – Uśmiechnęłam się.

Wyraz oczu Shirleen się zmienił. Nie patrzyła już twardo, tylko serdecznie. Zmiana nastąpiła tak szybko, że zaskoczona nie umiałam zareagować.

– Robisz więcej dobrego w azylu niż na ulicy – powiedziała znienacka.

Mój uśmiech zgasł, przebudziła się natura twardzielki. Ale zanim zdążyła przejąć stery i wszystko schrzanić, Shirleen znowu się odezwała.

– Darius i ja trochę pogadaliśmy. Biznes spowalnia, za dużo zawracania głowy z dilerami, przy tych wszystkich świecach dymnych i folii. Są niezadowoleni, chcą, żebyśmy usunęli pracowniczkę

socjalną. No, ze mną to nie przejdzie, ja mam swoje granice. Zawarliśmy układ. – Skinęła głową w stronę dostawcy. – Chłopaki chcą się przenieść, a my im pozwalamy. Zaczynamy od tego, że pozbywamy się gości, którzy dilują z dziećmi. To się ma skończyć. I wychodzimy z tego. Tak będzie dobrze i tego będziemy się trzymać.

Moje serce zabiło mocno. Nie mogłam uwierzyć w to, co słyszałam. Nie mogłam uwierzyć, że wychodzą z narkobiznesu. W pokoju zapanowało napięcie. Lee obok mnie znieruchomiał. Poczułam, jak płyną od niego fale czegoś, no nie wiem, niedowierzania, emocji? I odbijają ode mnie. To samo wyczułam od Vance'a. Rozumiałam, co to znaczy. Wydarzyło się coś wielkiego.

– To ci pasuje? – zwróciła się do mnie Shirleen, jakbym mogła zaprotestować.

Nie sądziłam, że dam radę mówić, więc tylko skinęłam głową.

– To wszystko zajmie trochę czasu. I pamiętaj, nie mówimy za innych. Jeśli wyjdiesz na ulicę, nie będziemy cię chronić. Będziemy neutralni jak Szwajcaria. I ten układ nie może wyjść poza ten pokój. Jeśli ktoś na ulicy się dowie, zanim z tego wyjdziemy, zacznie się wojna. Rozumiesz? – mówiła dalej Shirleen.

Teraz patrzyła na mnie twardo i ostro.

Znowu skinęłam głową.

Przyglądała mi się przez jakiś czas, a potem jej oczy złagodniały i dodała spokojnie:

– Dziękuję, że zajęłaś się Tye'em.

O rany. Od początku wiedziała, że to ja zabrałam chłopca z ulicy. W mojej piersi pojawił się ciężar, jakiego nie czułam od bardzo dawna, chyba od śmierci cioci Reby.

Wiedziała, co to jest.

Łzy.

Przełknęłam ślinę i szybko się pozbierałam.

– Tye to dobry chłopak – odparłam miękko.

– Jak oni wszyscy – dodała tym samym tonem.

A potem położyła rękę na ramieniu Dariusza i wstała.

– Potrzebuję się napić. Ktoś jeszcze ma ochotę się napić? – Nikt się nie odezwał. – Jak sobie chcecie. Shirleen idzie się napić.

I wyszła.

Wszyscy zostali na swoich miejscach, nikt nic nie mówił.

W końcu Lee spojrzał na Dariusza:

– Mówiła w twoim imieniu?

Dariusz potrząsnął głową: nie zaprzeczał, był to raczej wyraz rozbawienia i udręki.

– Znasz ciotkę Shirleen – powiedział tylko.

– Powiedziałaś Eddiemu?

– Mamy się dzisiaj spotkać.

– Dogadacie się?

Dariusz spojrzał na niego twardo.

– Gdybym miał zgadywać? Nie – odparł.

W pokoju znów pojawiły się fale czegoś, czego nie umiałam rozpoznać.

– Wiesz, że... – zaczął Lee, Dariusz mu przerwał.

– Wiem.

Lee skinął głową i spojrzał na mnie.

– Chodźmy.

Wstałam i poszłam za Vance'em w stronę wyjścia. Lee szedł za nami. Gdy doszliśmy do drzwi, Dariusz po raz pierwszy zwrócił się bezpośrednio do mnie.

– Law – powiedział.

Odwróciłam się.

Patrzył na mnie z kamienną twarzą. Ja patrzyłam na niego w ten sam sposób.

– Tye to mój siostrzeniec – przemówił w końcu.

Ta wiadomość uderzyła mnie z taką siłą, że chyba tylko cudem udało mi się zachować zimną krew. I znowu jedynie skinęłam głową.

Lee położył mi rękę na plecach i pchnął delikatnie w stronę wyjścia.

Wyszliśmy z baru, nic nie mówiąc. Vance i ja wsiedliśmy na motor, Lee wsiadł do crossfire'a.

Vance zasalutował Lee, ja objęłam Vance'a w pasie i ruszyliśmy.

Crowe zaparkował przed tylnym wejściem mojego domu, zsiadliśmy. Wziął mnie za rękę i ruszył w stronę drzwi, ale go zatrzymałam. Spojrzał na mnie.

– Co się właśnie stało? – szepnęłam.

– Porozmawiajmy w środku.

– To było coś wielkiego, prawda?

– Jules – odezwał się miękko. – Wejdźmy do domu.

A potem spiął się, odwrócił głowę i zmrużył oczy. Z ciemności wyłonił się Lee. Patrzyłam na niego, gdy szedł do nas. Do mnie. Zesztywniałam. Ścisnęłam mocniej dłoń Vance'a. Lee zatrzymał się blisko mnie, pochylił, położył rękę z tyłu mojej głowy i przysunął do siebie. Pocałował mnie w czoło, a potem zniknął, równie szybko, jak się pojawił. Aż do tej chwili nie wiedziałam, że wstrzymuję oddech.

– To było coś wielkiego – szepnęłam w ciemność.

Rozdział trzynasty

Moja lista

Weszliśmy do środka, Vance przekręcił zamek w drzwiach i wyłączył alarm. Cały czas trzymał mnie za rękę. Boo wmaszerował do kuchni i zaczął prosić o smakołyki.

– Cicho, kocie – mruknął Vance.

O dziwo, Boo przestał miauczeć, za to zaczął się dąsać. Vance przytulił mnie mocno. Nie opierałam się. Kazałam mojemu rottweilerowi siedzieć cicho; potrzebowałam tego, właśnie tu, właśnie teraz.

Ja też go objęłam i wtuliłam twarz w jego szyję. I czułam, jak jego mocne ciało wchłania mój dygot. Uspokajałam się powoli.

Zadzwoił telefon Vance'a. Zignorował go i powiedział:

– Dobrze ci poszło.

Te słowa dużo dla mnie znaczyły, więcej, niżbym chciała, ale za nic w świecie nie dałabym tego po sobie poznać.

Minuty płynęły, a Boo zaczął się kręcić przy naszych łydkach. Telefon ponownie zadzwonił. Odsunęłam się odrobinę, spojrzałam na Vance'a i szepnęłam:

– Już w porządku. Odbierz.

Przyglądał mi się chwilę i wypuścił mnie z objęć. Dałam Boo smaczki, a Vance odebrał telefon.

Boo podreptał za mną do łazienki i obserwował, jak myję zęby i twarz. Posmarowałam się kremem pachnącym pomarańczami i przebrałam w niebieską koszulkę nocną. Włożyłam miękki niebieskoszary szlafrok, weszłam do salonu, zapaliłam świecę i słabą lampkę i położyłam się na kanapie. Boo umościł się w zgięciu kolana. Pogładziłam go.

Jakie to wszystko dziwne... Nie zdołałam uratować Parka, ale uratowałam Tye'a i dzięki temu być może pomogłam uratować Shirleen i Dariusa.

Vance rozmawiał w kuchni przez telefon, usłyszałam, że skończył. A potem bezszelestnie znalazł się przy mnie. Moje oczy były na poziomie jego ud. Zanim podniosłam wzrok i dotarłam do twarzy, on nachylił się, podniósł delikatnie Boo, przełożył go na fotel i odwrócił się.

Wziął mnie na ręce, usiadł na kanapie, wyciągając się na całą długość, ze mną na nim. Oparłam się łokciem o poduszkę pomiędzy nim a oparciem kanapy, uniosłam na łokciu i spojrzałam na niego z góry.

– Coś ważnego? – spytałam.

– Może zaczekać – odparł.

Jedną dłoń rozchylił mój szlafrok, drugą położył mi na biodrze i zaczął sunąć w górę.

– Polubiłam Shirleen. Jest zabawna – oznajmiłam, nie zwracając uwagi na jego dłoń, która w tej chwili dotykała żeber.

– Wszyscy ją lubią.

– Uda im się odejść z biznesu tak, żeby nikt ich nie skrzywdził?

Zacisnął dłoń, knykциями musnął dół mojej piersi. Motyle zatrzepotały, zaklasyfikowałam to jako trójkę w skali trzepotania. (Tak, miałam już całą skalę, w której dziesiątką był orgazm).

– Nie wiem – odparł.

Przelknęłam ślinę.

– Musimy porozmawiać.

Najwyższy czas. Zdecydowanie. Od dawna. Mój emocjonalny rottweiler warczał ostrzegawczo, informując, że jeśli nie zrobię czegoś, i to szybko, potem będzie za późno.

– Dobrze – zgodził się Vance, zabrał dłoń z mojego boku i zsunął mi szlafrok z ramienia.

– Crowe, serio. – Poruszyłam ramieniem, żeby utrzymać szlafrok na miejscu.

Jego dłoń prześliznęła się po mojej talii na plecy, przysunął mnie do siebie i zaczął całować po szyi.

– To mów – poprosił.

Lubiłam, gdy mówił tak w moją skórę. To było superprzyjemne.

– Musisz mnie słuchać – zaznaczyłam, a stopień trzeci przechodził właśnie w czwarty i nic nie mogłam na to poradzić. Jego wargi dotknęły mojego ucha, przesunął po nim językiem.

– Słucham – wymruczał.

Zadrżałam.

Dobra, wszystko jedno. Muszę iść dalej, póki jeszcze jestem w stanie to zrobić. Jeśli chce, żeby to się odbyło w ten sposób, proszę bardzo.

– Musimy przestać się spotykać – oznajmiłam.

Gdy muskał wargami moje ucho, przestałam zwracać uwagę na jego rękę i dopiero teraz poczułam, że podciąga mi koszulkę do pasa. Potem wsunął ją w moje majtki i ujął pośladek.

Cholera. To też było przyjemne.

– Co ty na to, żebyśmy przestali się spotykać od jutra? – zaproponował.

– Crowe... – zaczęłam, widząc, że nie traktuje tego poważnie, ale on uciszył mnie pocałunkiem. Jednocześnie rozpuścił mi włosy; uwolnione spadły na ramiona.

Odsunął usta od moich, dyszałam ciężko, a jego wargi wróciły do mojej szyi.

– Jak się czujesz? – zapytał cicho.

Skinęłam głową. W tym momencie, z jego dłonią na moim tyłku i ustami na szyi czułam się... dobrze.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie ciepło, łagodnie, seksownie. Gładził mój pośladek delikatnie opuszkami palców. Po skórze przebiegł mi dreszcz.

Zebrał do tyłu moje włosy, nawinął je sobie na dłoń. Drugą ręką sunął od moich pleców, przez bok, aż do piersi. Gdy kciukiem trącił sutek, skoczyłam do stopnia piątego.

Znowu mnie pocałował, najpierw głęboko i mocno, potem leciutko, słodko, szybko, a potem znowu mocno, z jęczyzkiem. Cały czas pieścił kciukiem mój sutek, a drugą rękę trzymał w moich włosach. Nim skończył pocałunek, osiągnęłam stabilną szóstkę.

Zapomniałam już, że mamy się nie widywać. Zrzuciłam szlafrok. Potem wyciągnęłam mu T-shirt z dzinsów. Puścił moje włosy, ja zdjęłam mu przez głowę koszulkę i cisnęłam ją na podłogę. Sunęłam teraz ustami po jego obojczyku, do piersi, eksplorując i patrząc z zafascynowaniem, jak napinają mu się mięśnie na brzuchu. Byłam już tak nakręcona, że dotarłam do stopnia siódmego.

Gdy zeszałam do jego brzucha, a potem niżej, muskając i liżąc, podniósł mnie i znów pocałował, rozgrzany i chyba na granicy kontroli.

– Chcę, żebyś mnie ujeżdżała – wymruczał w moje usta i te słowa przerzuciły mnie do ósemki. Spojrzał mi w oczy. – Myślisz, że mogłabyś?

Przygryzłam wargę i skinęłam głową. Byłam pewna, że mogę. A jeśli nie, szybko się nauczę.

Jego ręka wróciła do moich majtek. Zsunął je do połowy, a potem szepnął, nadal w moje usta:

– Zdejmij je.

Serce waliło mi tak mocno, że na pewno to wyczuł. Przekreśliłam się na bok, ściągnęłam majtki i rzuciłam je na podłogę. A potem, żeby ukryć zakłopotanie, przysunęłam się i zaczęłam go całować.

Jedną rękę trzymał na moim tyłku, drugą walczył z paskiem i rozporkiem. Znów lizał i całował moją szyję; mrowienie przeszło w dreszcze, dreszcze w dygot. Zbliżyłam się do stopnia dziewiątego, a jeszcze nawet we mnie nie wszedł.

– Siedziałaś tam, patrząc przez stół na dilera narkotyków, taka opanowana, jak wykuta z kamienia – szepnął Vance w moją skórę. – Byłem z ciebie tak zajębiście dumny.

O Boże. On naprawdę tak myślał.

– Vance... – szepnęłam; moje serce waliło teraz z innego powodu, rozlało się we mnie inne ciepło.

Zamknął mi palce na nadgarstku, przyciągnął moją rękę do siebie i położył ją na członku.

Przekręciłam gwałtownie głowę i spojrzałam mu w oczy. Jeszcze nigdy nie dotykałam w ten sposób żadnego mężczyzny.

– Usiądź – polecił delikatnie, zanim spanikowałam.

Ustawiłam się nad nim, klękając na kanapie i podnosząc się. Wtedy on, nadal trzymając moją rękę na swoim penisie, wszedł we mnie i delikatnie odsunął nasze dłonie.

Uniosłam się, a on wszedł we mnie do końca. Niesamowicie przyjemne. Pełna dziewiątka.

– O rany – wyszeptałam.

Położył ręce na moich biodrach i zachęcił, żebym się poruszyła.

Nie musiał mnie zachęcać, to przyszło samo. Unosiłam się i opadałam, znalazłam rytm, a on jedną rękę trzymał na mojej talii, drugą obejmował mój tyłek. To ja panowałam nad sytuacją. Niewiarygodne uczucie.

Poruszałam się i patrzyłam na niego. On pożerał mnie oczami, było w nich to zaborcze „moja”. Oddech jeszcze przyspieszył, serce dudniło w piersi, dygot gromadził się, wzbierał na sile i uderzył między nogami.

– Chodź bliżej – zażądał Vance i nachyliłam się bez wahania. – Trzymaj się mnie.

Położyłam mu ręce na ramionach. I wtedy uniósł biodra i wbił się mocniej. Jęknęłam, musiałam, to było takie przyjemne. Zrobił to jeszcze raz i jeszcze, a ja rozumiałam, co miał na myśli, mówiąc o ujeżdżaniu. Jeśli myślałam, że to przed chwilą było niewiarygodne, to się myliłam. Teraz dopiero zrobiło się naprawdę niezmiernie.

Sięgnął ręką pomiędzy nas i dotknął mnie w tym idealnym miejscu; wzdrygnęłam się. Nadal poruszałam się na nim, z jego dłonią na mojej łechtaczce, a on nadal wbijał się mocniej. Nachyliłam się jeszcze mocniej, moja pierś na jego piersi, moje wargi na jego wargach. Byłam już bardzo blisko i mknęłam do dziesiątki jak strzała.

– Powiedz moje imię – zażądał.

Otworzyłam oczy, spojrzałam w jego. Wbijał się we mnie, nadal pieścąc mnie palcem. Stopień dziesiąty wałnęła z nadludzka siłą i wtedy, z wargami na jego ustach, wyjęczałam „Vance”.

Odkryłam skutek uboczny orgazmu, którym nie zamierzałam się dzielić z Vance’em. Moje ciało rozluźniło się, a umysł zajął się rozmyślaniami, co włożę na imprezę urodzinową. Nigdy w życiu nie zastanawiałam się nad tym, w co się ubiorę. Vance obejmował mnie przez chwilę, gdy skończyliśmy; ja nadal na nim, on ciągle we mnie, a mózg tymczasem zrobił inwentaryzację szuflady i zawyrokował, że muszę pójść na zakupy. A potem Crowe usiadł, nadal ze mną na sobie, a ja zamruczałam cicho, bo to też było strasznie przyjemne. I przysięgam, że poczułam jego uśmiech na mojej szyi.

Wszedł ze mnie delikatnie, unosząc mnie w talii, przekręcił się i posadził mnie przed sobą. Trzymał mnie mocno w biodrach i patrzył na mnie, a ja spojrzałam na niego z góry.

Boże, jaki on był piękny.

Podniósł się i podciągnął dzinsy, a potem wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka. Doczołgałam się do poduszek i zapadłam w nie. Vance wszedł za mną, wyciągnął kołdrę i przykrył nas. Odwrócił mnie przodem do siebie i przytulił.

– Jules.

– Mm? – wymruczałam.

Mój umysł wędrował sobie beztrudnie, planując dokupienie bielizny i nabycie nowych zajebistych butów. No i kreacji urodzinowej, rzecz jasna.

– Nie zabezpieczyłem się.

Wyprawa do centrum handlowego wyleciała mi z głowy. Zesztywniałam. A potem odsunęłam się i spojrzałam na niego. Uśmiechał się. Naprawdę się uśmiechał. Popatrzyłam na niego jak na wariata.

– Z czego ty się cieszysz? – warknęłam ostro. W mojej głowie pojawiła się wizja Vance’a, który uczy małego ciemnowłosego chłopca, jak się rozbraja alarm; odetchnęłam głęboko. – Rany boskie. O rany boskie.

Przekreślił mnie na plecy i oparł się na łokciu, wciąż uśmiechnięty.

– Uspokój się.

– Uspo... uspokój się?! Zawsze tłumaczę dzieciakom, żeby używały kondomów. Ja... dlaczego ty... Rany boskie.

– Zabezpieczę się następnym razem.

Zmrużyłam oczy.

– Następnym razem?

Pocałował mnie lekko, odsunął się.

– No tak – odparł najzupełniej spokojnie.

– Wtedy może być już za późno – wytknęłam.

Kłótnię o to, czy w ogóle będzie następny raz, odłożyłam na później. Do cholery, przecież facetom zawsze zależy na tym, żeby się zabezpieczyć! Skąd to jego dziwne zachowanie? Gdy nie odpowiedział, zaatakowałam:

– A jeśli już jest za późno?

– Jeśli już jest za późno, to będziesz dobrą matką, pod warunkiem że nie zapomnisz o opiekunce, nim wyjdiesz skopać komuś tyłek.

Wytrzeszczyłam na niego oczy i szczeka mi opadła. Żartował sobie. Naprawdę sobie żartował.

Poczułam, jak jego ciało trzęsie się ze śmiechu. A potem usłyszałam jego śmiech i ciśnienie mi podskoczyło.

– To nie jest śmieszne, Crowe – warknęłam.

– Jest.

– I co jest w tym tak zajebiste śmiesznego?

– Ty – odparł. – Jesteś słodka, Księżniczko.

No nie.

– Vance – powiedziałam swoim twardym tonem, dorzucając szczyptę „masz kłopoty”.

Nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Co się stało, to się nie odstanie. Nie cofniemy tego. Nie ma sensu się o to martwić.

– Przepraszam bardzo, ale... – wciąłam się, lecz on mówił dalej.

– Raczej nie powinnaś zająć w ciążę, ale jeśli jest ktoś, kto poradziłby sobie z dzieckiem, to właśnie ty.

– A jeśli ja nie chcę sobie radzić? – warknęłam.

– Za późno. – Posłał mi szeroki uśmiech.

Naprawdę, boki zrywać. Uderzyłam go w ramię.

– Przestać się śmiać!

Przesunął palcami przez moje włosy, nawinął sobie pasmo na dłoń.

– Macierzyństwo nie będzie dla ciebie żadnym wyzwaniem – mówił dalej z uśmiechem w głosie.

Serio, myślał, że jest zabawny. Rzuciłam mu ostre spojrzenie. Mnie to zupełnie nie bawiło. Ani trochę.

– Popatrzmy – zaczął. – Niedziela wieczór: ratujesz z łap dilera chłopaczka, który uciekł z domu

– zaczął wyliczać.

– To nie ja. Gdyby nie ty, typ dałby mi wycisk – przypomniałam, ale nie dał sobie przerwać.

– Noc w poniedziałek: rozkładasz dwóch dilerów gołymi rękami.

– No dobra, to może tak.

– Wtorek: robisz sobie przerwę w patrolowaniu ulic Denver i idziesz ze mną na randkę.

– Crowe...

– Dzisiaj: rozpoczynasz proces pogodzenia trzech braci, których rozłączyła tragedia. Nie są krewnymi, co nie zmienia faktu braterstwa.

– Przestań.

– Co planujesz na jutro? Rozwiązanie problemu głodu na świecie?

– Crowe, powiedziałam: przestań.

Znowu śmiech. Puścił moje włosy, objął mnie rękami i przekręcił się na plecy razem ze mną. Podniosłam głowę, oparłam przedramiona na jego klatce piersiowej i spojrzałam na niego groźnie. Zupełnie nieprzejęty mówił, czy raczej drażnił się ze mną, dalej.

– Odkryjesz lekarstwo na raka?

– Crowe. Powiem jeszcze raz: to nie jest śmieszne.

Jego twarz zmieniła się, złagodniała. Pole magnetyczne znów się włączyło i dokończył, jakby mówił do siebie:

– Macierzyństwo nie będzie dla ciebie wyzwaniem.

– Crowe.

– Nie martw się o to, Jules. Będziemy o tym myśleć, gdy już się zdarzy.

– Nie. Nie będziemy. Z nami koniec. Koniec. Zrywam z tobą – oznajmiłam.

Proszę bardzo. Zrobiłam to. Znów wsunął mi ręce we włosy i przysunął do siebie moją twarz.

– Zerwiesz ze mną w piątek. Jutro chcę cię zabrać na twoją imprezę urodzinową.

Po pierwsze, raczej nie, po drugie, wyraźnie nie traktował mnie poważnie.

– Przestań sobie żartować, mówię serio – oznajmiłam.

Przysunął moją twarz jeszcze bliżej i pocałował mnie. Tym razem nie lekko, ale znacząco. I chociaż trochę ciężko mi się oddychało i trochę zakręciło mi się w głowie, a jego usta znalazły się na mojej szyi, podjęłam przerwany wątek.

– Musimy o tym pogadać.

– Pogadamy w piątek – wymruczał w moją szyję i zrozumiałam, że nie ma najmniejszego zamiaru tego robić.

A potem przesunął językiem od mojego policzka do ramienia, budząc dreszcze.

– Pogadamy o tym w tej chwili – próbowałam użyć swojego stanowczego tonu, ale trochę brakowało mi tchu.

– W piątek. – Przekręcił mnie znów na plecy i znalazł się nade mną.

– Vance...

Z ustami na moich ustach powiedział lekko:

– Zamknij się, Jules.

– Przestań mówić, żebyś się zamknęła!

Pocałował mnie i wsunął mi rękę pod koszulkę, zmierzając prosto do piersi, gdzie kciukiem zaczął pieścić mi sutek. Krzyknęłam cicho w jego usta, a wtedy on podniósł głowę i spojrzał mi w oczy. Jego wzrok był mocny, intensywny, seksualne pole magnetyczne włączone na pełną moc.

– Jeśli chcesz mówić, gdy będę cię pieścił językiem, nie przeszkadzaj sobie. Ale chcę cię w końcu spróbować, a potem znów chcę cię pieprzyć, a to może być trochę rozpraszać.

O mój Boże. Już byłam na stopniu szóstym.

– Chcesz teraz mówić? – zapytał.

Szybko pokręciłam głową. Nie dlatego, że nie miałam mu nic do powiedzenia, ale dlatego, że nie mogłam.

Uśmiechnął się. A potem jego wargi znalazły się na moich, a potem zrobił to, co obiecał.

Tym razem się zabezpieczył.

Leżeliśmy w ciemności. Boo wtulał się w moje plecy, ja wtulałam się w Vance'a, z ręką na jego talii, on obejmował mnie, trzymając mi dłoń na biodrze.

Myślałam sobie właśnie, że seks jest dobry, a seks oralny może nawet lepszy. W sumie nie mogłam się zdecydować i wyliczałam sobie zalety (całe mnóstwo) i wady (nie znalazłam) obu, gdy Vance odezwał się cicho:

– Opowiedz mi o cioci Rebie.

Ponieważ nadal przebywałam w błogostanie, nie najeżyłam się i spytałam tylko:

– Co chcesz wiedzieć?

Palcami rysował wzory na moim biodrze; podobało mi się to, było takie słodkie i relaksujące.

– Jesteś do niej podobna? – spytał.

Pokręciłam głową i dodałam:

– Może trochę z twarzy. Generalnie jestem podobna do mamy, tylko kolor włosów odziedziczyłam po tacie.

Vance zdjął rękę z mojego biodra, ujął kosmyk włosów i czułam, jak za moimi plecami nawija go sobie na palce.

To też było miłe, słodkie i relaksujące.

– Była mądra – szepnęłam, uśmiechając się do swoich wspomnień. – Dużo młodsza od mamy, ale bardzo mądra. Ludzie nie wierzą w takie rzeczy, ale ja myślę, że miała starą duszę.

Ciepło jego ciała rozgrzewało mnie, przysunęłam się bliżej i mówiłam dalej:

– Była bardzo młoda, jak moja rodzina zginęła, pewnie za młoda, by się mną zająć, ale była też jedyną osobą, która mi została. Ona i Nick dopiero zaczęli się spotykać, gdy to się stało. Myślę, że to z mojego powodu wzięli ślub.

Umilkłam, ale Vance nic nie powiedział, więc kontynuowałam.

– Chociaż pewnie i tak by się pobrali. Nick... Nigdy w życiu nie widziałam takiej miłości. Do dziś jest zagubiony. Kiedyś chciałam, żeby kogoś znalazł, ale nie zrobił tego. Trochę się martwię, a trochę cieszę, że ciocia Reba nadal ma kogoś, kto ją kocha. Ona też bardzo go kochała.

Vance odwrócił się do mnie. Nadal nic nie mówił. Studiowałam jego twarz. Z niewielkiego okna do pokoju wpadało światło księżyca. Wtedy opowiedziałam swoje ulubione wspomnienie.

– Nick i ja często słuchaliśmy muzyki. Nick lubił southern rock, wiesz, południowe brzmienie, country i blues, ale był również wielkim fanem Eltona Johna. Ja uwielbiałam Steviego Wondera i Nick, rozwijając moją miłość do muzyki, kupił mi wszystko, co miało jakikolwiek związek ze Steviem. Pamiętam, jak leżałam w naszym salonie, mieszkaliśmy wtedy gdzieś indziej, oparta o wielki różowy puf, który dostałam od nich na Gwiazdkę, i słuchałam z Nickiem Steviego. Ciocia przysłała i położyła się obok mnie, również opierając się na tym pufie. Leciało *Isn't She Lovely* i ciocia Reba wzięła mnie za rękę w połowie tego kawałka. A potem tylko na mnie spojrzała.

Przygryzłam na chwilę wargę. Vance dotknął mojego policzka i przesunął palcami po dolnej wardze, a jego oczy pewnie patrzyły w moje.

Dokończyłam już szeptem:

– Wiem, co mi chciała przekazać. Nie musiała nic mówić. Chociaż nie byłam ich dzieckiem, to... Słyszałeś kiedyś tę piosenkę? Wiesz, o czym mówię?

– Słyszałem – powiedział miękko.

Wciągnęłam powietrze. A potem spojrzałam na niego i spytałam cicho:

– Jaka była twoja mama?

Odpowiedział od razu.

– Piękna. I złamana.

Czekałam, co powie dalej, ale on milczał.

– Myślałeś o tym, żeby ich odnaleźć?

– Wiem, gdzie oni są.

Zamrugłam zaskoczona.

– Czy... – zaczęłam, ale on wiedział, co chcę powiedzieć.

– Nie.

– A masz zamiar?

– Nie.

– Chcesz o tym pogadać? – szepnęłam.

Żołądek mi się ścisnął, serce zwolniło. Nie powinno mi przecież na tym zależeć, a jednak chciałam, żeby powiedział „tak”.

– Nie – odparł.

Skinęłam głową. Nie naciskałam, ale rozczarowanie piekło mnie kwasem. Wtuliłam twarz w jego

szyję, żeby nie mógł tego zobaczyć.

– Może – dodał po chwili. – Jeśli zerwiesz ze mną w sobotę, powiem ci w piątek.

Zastygłam.

– Albo w sobotę, jeśli zerwiesz ze mną w niedzielę.

Odchyliłam głowę i zobaczyłam, że się uśmiecha. Zmrużyłam oczy.

– Crowe.

– Zamknij się, Jules.

– Nie mów mi...

Musnął wargami moje.

– Zamknij się – szepnął. – Śpij.

Próbowałam wydostać się z jego ramion, ale trzymał mnie wyjątkowo mocno i się nie dało.

– Jezu, jaki ty jesteś denerwujący – mruknęłam w jego szyję.

Nie odpowiedział.

– I nadal zrywam z tobą w piątek.

– Nie zrywasz.

Nie odezwałam się. Wszystko jedno. Chciałam się obrazić, ale byłam zbyt zmęczona, jego ciało było takie ciepłe, a ja byłam po dwóch orgazmach... Obrażanie się było fizyczną i psychiczną niemożliwością.

Odprężyłam się, przestałam myśleć i zasnęłam.

Spałam jak zabita i obudziłam się, gdy Vance zerwał się szybko. Spał przytulony do moich pleców, więc się odsunął, poczułam powiew chłodnego powietrza. Odwróciłam się, uniosłam na łokciu i patrzyłam, jak Boo zeskakuje z łóżka, w tym samym czasie Vance zniknął po drugiej stronie. Usiadłam, nie wiedząc, co się dzieje, a potem serce podeszło mi do krtani, bo usłyszałam stukanie do tylnych drzwi. Ktoś wszedł, alarm zaczął piszczeć ostrzegawczo i usłyszałam głos Nicka:

– Jules?

– Cześć, Nick! – zawołałam szybko.

Przekręciłam się na bok, zawijając w prześcieradło, wyciągając je spod siebie i spiesząc się jak diabli. Przerzuciłam nogi przez bok łóżka, nie trafiłam na schodek i zleciałam. Pewnie skończyłoby się to twardym lądowaniem na podłodze, gdyby Vance nie złapał mnie wpół. Przegięłam się przez jego rękę z głośnym „uch”, on podniósł mnie i postawił na nogach. Stałam teraz tyłem do niego, a on mnie nadal obejmował.

Nick w tym czasie wstukał kod alarmu i szedł przez kuchnię, nadal mówiąc:

– Pomyślałem, że zaproszę dzisiejszą jubilatkę na kawę i babeczkę. Co byś powiedziała na...

Urwał, gdy dotarł do drzwi na korytarz. Gdy zobaczył Vance'a i mnie, stanął jak wryty.

O kurde. Strasznie chciałam, żeby Vance miał coś na sobie, bo ja miałam jedynie prześcieradło. Gdzieś w czasie drugiej rundy poprzedniej nocy straciłam z oczu koszulkę nocną. Jezu.

– Nick... – zaczęłam.

– Vance'a też zapraszam – dodał od razu.

– Nick.

– Możemy pójść do Fortnum. Słyszałem, że mają tam świetnego baristę – mówił dalej.

Skinęłam głową, udając, że wszystko jest w porządku, ja jestem w pełni ubrana, a człowiek, który zastępował mi ojca, nie zastał mnie w zaawansowanym negliżu w ramionach... kimkolwiek był dla mnie Vance.

– Brzmi super – powiedziałam.

– Vance? – Nick spojrzał ponad moim ramieniem.

– Jasne.

– No to wspaniale. Zapukajcie do mnie, jak będziecie gotowi.

Nick się odwrócił, a ja osunęłam się na Vance'a. Gdy Nick znów się odwrócił, wyprostowałam

się na baczność. Usłyszałam cichy śmiech Vance'a, ale zachowałam kamienną twarz i ani drgnęłam, chociaż miałam chęć odwrócić się i wydrapać mu oczy.

– Chciałem tylko powiedzieć... Następnym razem będę bardziej uważał. Nie chcę oberwać kulki w tyłek, wchodząc do kuchni siostrzenicy – wygłosił Nick i widziałam, że oczy mu się śmieją.

Oto mężczyźni mojego życia. Chciałam ich zamordować, wszystkich, z wyjątkiem Roama i Sniffa, może dlatego, że nie byli jeszcze mężczyznami. Gdy dorosną, na pewno znajdą się na mojej liście facetów do zabicia, ponieważ mężczyźni generalnie byli strasznie denerwujący.

Nick wyszedł. Gdy usłyszałam trzask drzwi, odwróciłam się do Vance'a. Na całe szczęście miał na sobie dżinsy. Na nieszczęście w rękę miał broń.

Zignorowałam ją i widok jego nagiej klatki piersiowej (uwierzcie, nie było łatwo), po czym warknęłam:

– Co cię tak bawi?

Ale on tylko chwycił mnie w ramiona i pocałował, mocno i głęboko. Nawet wkurzona musiałam przyznać, że to było cudowne. A potem odchylił głowę i powiedział jedwabistym głosem:

– Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin, Księżniczko.

Ooo... Wow.

Popatrzył na mnie seksownie i dorzucił:

– Chodźmy pod prysznic.

Bez problemu. Po takich życzeniach urodzinowych przystałabym na niejedno.

Puścił mnie, odwrócił się i położył pistolet z boku łóżka, przy materacu.

I wtedy zwróciłam uwagę na jego plecy.

– Rany boskie – westchnęłam.

Vance wrócił do mnie, ale ja nadal wpatrywałam się w ten sam punkt, chociaż teraz była tam jego pierś.

– Jules?

Spróbowałam go obejść, on się przekręcił, ale położyłam mu rękę w tali i szepnęłam:

– Nie ruszaj się.

O dziwo, posłuchał.

Na jego plecach zobaczyłam bliznę po ranie postrzałowej. Położyłam na niej dłonie, jednocześnie przyciskając ręce do swoich boków, żeby utrzymać prześcieradło. Potem jedną dłoń położyłam na jego brzuchu, drugą w dole pleców.

Przechyliłam się i spojrzałam na jego pierś.

Nic.

Znów spojrzałam na plecy.

Blizna po ranie.

Znów spojrzałam na jego pierś i znów na plecy.

A potem...

Potem ześwirowałam.

– Ktoś ci strzelił w plecy?!

Odwrócił się do mnie.

– Jules...

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– W plecy?!

Chciał mnie objąć, ale się odsunęłam.

– Jakim trzeba być chujem, żeby strzelić komuś w plecy?! – krzyczałam dalej.

– Jules, słuchaj...

– To jest... Nie, nie wierzę... nie strzela się ludziom w plecy! Tylko ostatni bydlak może to zrobić. – Ściągnęłam brwi. – Co to było?

Słusznie wnioskując, że nie zdoła przerwać mojej tyrady, Vance oparł się o platformę łóżka i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie mogę ci powiedzieć. Kiedy to się stało, mieliśmy kontrakt z federalnymi.

– Jak to się stało, że oberwałeś w plecy? – zapytałam.

– Jules, nie mogę ci tego powiedzieć.

Spojrzałam w górę.

– No po prostu nie wierzę – zwróciłam się do sufitu, jakby mógł mi odpowiedzieć, i znów popatrzyłam na Vance'a. – Pogadam z Lee. Kontrakty rządowe, gdy jakieś tchórzliwe dupki mogą ci strzelić w plecy... No chyba nie.

– Ze mną wszystko w porządku – zapewnił.

– Wiem, że tak. Widzę, że tak. I nic mnie to nie obchodzi. – Zakończyłam swoją tyradę, akcentując słowa, jakby moje życie zależało od tego konkretnego przekazu.

Vance zaczął się śmiać. No nie wierzę. Myślałam, że coś mnie trafi.

– To nie jest, kurwa, zabawne! – krzyknęłam.

Błyskawicznie wyciągnął do mnie ręce i jednym ruchem przyciągnął do siebie. Trząśnięcie ze śmiechu. W końcu powiedział:

– Chcesz zerwać ze mną w tej chwili?

Ja pitolę. Nie wierzę, że to powiedział.

– Jak brzmi twoje drugie imię? – warknęłam.

Podniósł głowę, wciąż się uśmiechał.

– Czemu pytasz?

– Podaj drugie imię.

– Ouray.

– Ouray? Tak jak miasto?

– Tak. Język plemienia Jutów. Ouray znaczy strzała.

– Dobra. – Wciągnęłam głęboko powietrze i je wypuściłam. – Vansie Ourayu Crowe, nie wkurwiał mnie. To moje cholerne urodziny i jeśli mówię, że coś nie jest śmieszne, to nie jest to, kurwa, śmieszne.

Vance patrzył na mnie tym swoim wzrokiem „patrzcie, jaka Jules jest rozkoszna”. A potem rzucił mimochodem, z aroganckim uśmieszkiem:

– Myślisz, że Nick poczeka na kawę, aż cię zerżnę?

– Właśnie znalazłeś się na samym szczycie mojej listy – poinformowałam go oschle.

– Twojej listy?

– Listy facetów w moim życiu, których chcę zabić. Jesteś numerem jeden.

Tym razem odchylił do tyłu głowę i roześmiał się na cały głos. Gdy przestał, popatrzył na mnie i powiedział:

– Zabijesz mnie, jak cię zerżnę.

– Vance!

Przysunął się do mnie i pocałował lekko.

– Zamknij się, Jules. Mamy wziąć prysznic.

– To moje urodziny. Nie mów mi, żebym się zamknęła.

– Nick czeka. Nawrzeszczysz na mnie później.

Fakt, Nick rzeczywiście czekał.

Wysunęłam się z ramion Vance'a i pomaszerowałam do kuchni, zrzędząc pod nosem i owijając się szczelniej prześcieradłem.

– Najpierw nakarmię kota. Potem weźmiemy prysznic. Potem pójdziemy na kawę. A potem zadzwonię do Lee i powiem mu, co o tym myślę.

Usłyszałam zamykanie drzwi łazienki. Wydaje się, że Vance nie słyszał mojej przemowy.

No i dobra.

Rozdział czternasty

Twoja prawdziwa rodzina

Nick wszedł do księgarni przed nami. Vance i ja wparowaliśmy tuż za nim, trzymając się za ręce (nie, nie żartuję). To znaczy on trzymał mnie za rękę, a ja dawałam sobie potajemny prezent urodzinowy, pozwalając mu na to.

Tak, hardcore'owy twardziel i zakapiorka trzymali się za ręce. Gdyby dilerzy mogli nas teraz zobaczyć, posikaliby się ze śmiechu.

Tex, Jet i Ally uwijali się przy ekspresie do kawy, Indy sprzątała kubki ze stolików, wielki harleyowiec z siwymi włosami i ponurym głosem siedział za ladą z książkami obok kobiety, której poprzednim razem nie widziałam. Miała czarne włosy, była boleśnie chuda i wysoka.

– No, kurwa – powiedział harleyowiec na mój widok. – Szykujcie się na najgorsze.

Nick spojrzał na niego i zmrużył oczy, rozumiejąc, że mówi o mnie.

– Z czym on ma problem? – spytał głośno, odwracając się do Vance'a i do mnie.

Tylko nie to.

– Nie mam zielonego pojęcia – odpowiedziałam niewinnie.

– Z nią mam problem – odparł harleyowiec, patrząc na mnie. – Mieliśmy tu już niejedno.

Porwanie Indy i morderstwo. Porwanie Jet i próbę gwałtu. Porwanie Roxie i nękanie. Bomby w samochodzie. Granaty. Walkę na noże. Kobięce zapasy w chińskiej restauracji. Chaos w nawiedzonym domu. Strzelaninę w klubie ze striptizem. Rozróbę na imprezie. A teraz mamy mścicielkę. – Wysoka kobieta niepostrzeżenie zniknęła między regałami, co wydało mi się rozsądnym posunięciem, a harleyowiec zwrócił się do Vance'a: – Chłopaki, co jest z wami nie tak? Serio, niech mi ktoś wytłumaczy!

Wszyscy patrzyli teraz na nas, a było tam sporo ludzi. Ja i Nick patrzyliśmy z kolei na harleyowca.

– Przepraszam, ale muszę pogadać z Dukiem – wymruczał Vance z kamienną twarzą, co raczej nie było dobrym znakiem.

Nick objął mnie i nachylił się do mojego ucha.

– Myślisz, że wie o tobie? – szepnął.

– Tak – skinełam. – Myślę, że tak.

– A ty wiesz, o czym on mówi? Chaos? Strzelanina?

– Coś słyszałam.

Nick przyjrzał mi się uważnie. Znow miał tę swoją grobową minę z dodatkiem „dobry Boże”. Potem pokręcił głową.

– To mi nie mów. Nie chcę tego wiedzieć.

– Nie ma sprawy – zgodziłam się chętnie.

– A niech mnie, ta dziewczyna ma dzisiaj urodziny! – huknął zza lady Tex z uśmiechem szaleńca.

– Chodź no tu, Law!

– Cześć, Tex – zawołałam.

– Znasz tych ludzi? – spytał Nick, znowu szeptem.

– No, trochę tak. Tak jakby się zakumplowaliśmy. Vance tutaj bywa.

– Aha – powiedział powoli Nick, dając do zrozumienia, że nie wie, czy to dobrze.

– Odsunąć się. Powiedziałem: odsunąć się! To jubilatka! Ma pierwszeństwo – huknął Tex na klientów. – Zrobię ci moją specjalność dnia, waniliową korzenną. Wymiata. W prezencie ode mnie. Co to za jeden? – Wskazał Nicka.

Przedstawiłam go wszystkim; w tym czasie podeszła Indy i uściskała mnie, Jet i Ally złożyły mi życzenia na odległość, nie odrywając się od robienia kawy dla gości.

Gdy czekaliśmy na naszą kawę, dołączył do nas Vance. Obejrzałam się na harleyowca, patrzył wilkiem.

– Wszystko w porządku? – spytałam Vance’a.

Tylko się uśmiechnął, co przyjął za „tak”, chociaż twarz Duke’a wyraźnie mówiła „nie”.

– Co pijesz? – zadudnił Tex do Vance’a.

– Przepraszam, ale teraz moja kolej – odezwał się mężczyzna, który stał na początku kolejki.

Gość prosił się o śmierć.

Tex spojrzał na niego, marszcząc brwi. O kurczę. Ja bym się bała.

– Co ty nie powiesz? Czyżby? – rzucił.

– No, tak – odparł klient trochę mniej pewnie.

– Jesteś może zajebistym twardzielem, który poluje w nocy na dilerów narkotykowych? – ciągnął

Tex.

Klient wytrzeszczył oczy na Texa, potem spojrzał na Vance’a i znów na Texa.

– Yy, nie – odparł.

– A może w ogóle jesteś zajebistym twardzielem? – drażył Tex.

Klient był kilka centymetrów niższy ode mnie, nosił garnitur i miał nadwagę. Zdecydowanie nie wyglądał na twardziela. I właśnie rozsądnie uznał, że lepiej się nie odzywać.

– Ten chłopak to hardcore’owy twardziel, a tacy dostają tu kawę pierwsi. Taka jest zasada tego miejsca. Jak już zostaniesz zajebistym twardzielem, wbijasz bez kolejki. Załapałeś?

Klient powoli skinął głową.

Tex zwrócił się do Vance’a:

– No, to co ma być?

– Americano, z miejscem na mleko – odparł Vance.

Widziałam, że drżą mu wargi, pewnie chciał się roześmiać, ale się powstrzymał.

– Robi się – odparł Tex.

Czekałam. Ale nic więcej się nie zdarzyło, więc wzięłam głęboki wdech i odprężyłam się, myśląc, że nasze teatralne wejście dobiegło końca. Byłam w błędzie.

Ni z tego, ni z owego Texowi znowu odbiło. Tym razem zwrócił się w stronę kanapy przy oknie: ręka, w której ścisnął kolbę do espresso, zatoczyła szeroki łuk, porcja zużytych fusów przeleciała przez pokój i pacnęła tuż przed kanapą. Ludzie, którzy mieli tam usiąść, uskoczyli przed tym pociskiem.

– Co tym razem? – mruknął Nick za moimi plecami.

– Ej, wy tam! Tak, do was mówię! – Tex machnął filtrem na kobietę i mężczyznę, którzy zamarli przed kanapą. – Nie siadać mi tam! Tam siedzi Law i jej wujek! Spadówa stamtąd!

– Tex, daj spokój – interweniowałam, patrząc na wystraszonych klientów.

– Przestań straszyć gości! – warknęła równocześnie Indy z rękami na biodrach. – I przestań machać tą kolbą, rozrzucasz fusy! Czy zdarzyło się kiedyś, żebyś posprzątała? Nie! Ja je sprzątam, Jet je sprząta albo Jane je sprząta! A czy kiedyś Tex je posprzątał? Nigdy!

Jet zachichotała, Ally szczerzyła się jak wariatka, wzięła papierowy ręcznik i poszła posprzątać bałagan. A ja pomyślałam, że gdybym miała jedno życzenie urodzinowe, zaczęłabym ten dzień jeszcze raz, tylko bez Nicka, oglądającego mnie w prześcieradle, i bez zaproszenia do księgarni. Zatrzymałabym tylko prysznic z Vance’em. To było miłe. Szybkie, ale przyjemne.

– To jest najlepsze miejsce – wyjaśnił Tex, wbijając się w moje myśli. – I teraz siądzie tam Law.

– Tex... – zaczęła Indy.

– Ani słowa! – Postawił cappuccino Nicka obok mojej specjalności dnia z taką mocą, że pianka przelała się przez brzegi. Spojrzał na mnie. – Siadaj tam!

– Dobra, dobra, siądziemy. – Uśmiechnęłam się do niego. – Spokojnie, wielkoludzie.

Tex zgromił wzrokiem innego klienta, który miał pecha otworzyć usta.

– To zajebista twardzielka i skopałaby ci tyłek, ani byś się obejrzał. Patrzysz na kobietę, która jest prawem. Ciesz się, że żyjesz, frajerze. No, kto tam następny?

Spojrzałam w sufit, a potem na klienta, który teraz gapił się na mnie, i pokręciłam przepraszająco

głową.

– Widzę, że nieafiszowanie się jest już nieaktualne? – spytał Nick, idąc za mną w stronę kanapy.

Postanowiłam się nie odzywać. Vance zaśmiał się cicho. Spojrzałam na niego ostro. Zaśmiał się głośniejsze. Wszystko jedno. Usiedliśmy na kanapie. Nick napił się cappuccino. Otworzył szeroko oczy i spojrzał w swój papierowy kubek.

– Teraz rozumiem, czemu to tolerują. Ta kawa jest znakomita.

Skinęłam głową, napiłam się mojej specjalności dnia i uznałam, że „znakomita” nie oddaje pełni jej smaku.

Nick wsunął rękę pod marynarkę, wyjął długie, cienkie pudełko, zapakowane w różowy papier i ozdobione różową kokardką.

– Wszystkiego najlepszego, kochanie – powiedział, patrząc na mnie ciepło, i wręczył mi pudełko.

Odstawiłam szybko kawę na stół i zaklaskałam. No co poradzę, uwielbiałam prezenty, a prezenty Nicka były najlepsze.

– Co to jest? – zapytałam naiwnie.

– Otwórz. – Uśmiechnął się.

Chwyciłam pudełeczko i rzuciłam się na nie jak małe dziecko (nie bez powodu, prezenty Nicka naprawdę były najlepsze!). Zdarłam papier i otworzyłam szybko prezent.

I zamarłam.

Srebrna bransoletka. Przepiękna. Zrobiona z matowych kwadracików o szerokości dwóch centymetrów, połączonych małymi ogniwkami. Każdy element był inny, niektóre miały coś wygrawerowane, inne wtopione kawałeczki złota czy miedzi, na czterech były kamyczki różnej wielkości, kształtu i koloru.

– Zrobiona na zamówienie – wyjaśnił Nick. – Ten niebieski topaz to zodiakalny kamień twojej mamy. To granat – twojego taty. A to oliwin, Mikeya. Ten ostatni to ametyst, kamień Reby.

Poczułam ciężar w piersi, odchyliłam się, a Vance objął mnie mocno. Gardło mi się ścisnęło, w oczach stanęły łzy.

– Nick... – szepnęłam.

Nick spojrzał na mnie, powiedział szybko:

– Jules, nie rób tego. Bo wtedy ja...

– A gdzie twój kamień? – spytałam łamiącym się głosem.

– Bransoletka reprezentuje twoją rodzinę – wyjaśnił.

– Rozumiem – odparłam, nadal cicho. – Gdzie jest twój kamień?

– Twoją prawdziwą rodzinę, Jules.

Przyglądałam mu się przez chwilę, a potem powoli nachyliłam się do niego, położyłam mu dłoń na kolanie i zajrzałam w oczy.

– Rozumiem – powtórzyłam. – To gdzie jest twój kamień?

Tylko na mnie spojrzał, za to tak, że szybko zamrugłam. Nie rozplączę się, nie ma mowy. Nie przy Nicku, który płakałby razem ze mną; wiedziałam to i nie chciałam mu tego robić. Nie przy Vansie (nigdy przenigdy). I nie przy tych wszystkich ludziach w księgarni, którzy myśleli, że jestem zajebistą twardzielką.

– Dobrze. – Wyjęłam prezent i odłożyłam pudełko na stolik. – Załóż mi ją. – Podałam mu bransoletkę i wyciągnęłam rękę. Mówiłam teraz spokojnie, jakby tamto wzruszenie w ogóle się nie zdarzyło. – Powiedz mi, gdzie ją zrobiłeś. Twój kamień to szmaragd, zgadza się?

– Tak, skarbie. Zgadza się – wymruczał Nick, jemu też łamał się głos.

– Zaprowadzisz mnie tam. A ja poproszę, żeby umieścili szmaragd na piątym kwadraciku.

Dobrze?

– Dobrze – szepnął.

Zapiął bransoletkę, a ja pomachałam nadgarstkiem.

– Jest piękna, Nick. Idealna. – Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek. – Dziękuję.

– Nie ma za co, Jules.

Odwrociłam się do Vance'a i potrząsnęłam ręką.

– Prawda, że ładna?

Vance złapał mnie za rękę, którą machałam tak energicznie, że nic nie mógł zobaczyć, i przytrzymał. Do tej pory unikałam jego spojrzenia, ale teraz popatrzyłam mu w oczy. Przyglądał mi się z tym zaborczym wyrazem twarzy „moja”. Ale było tam też coś jeszcze. Coś, co zaburzyło mi rytm serca.

Splótł swoje palce z moimi. Potem pociągnął mnie delikatnie, nachylił się i mnie pocałował.

– Piękna – powiedział.

– No dobrze – odezwał się Nick. – Muszę jechać do pracy. Wychodźcie dzisiaj we dwoje?
– spytał, wstając.

Ja też wstałam, Vance za mną.

– Nie, tutejsza paczka urzędu dla mnie imprezę. Nie wiem jeszcze, co i jak, ale jak się dowiem, to ci powiem i przyjdiesz?

Przyglądał się, zaskoczony, że mam jakąś paczkę, która urzędu jakieś przyjęcie. Raz robiłam imprezę z nocowaniem, jak miałam trzynaście lat, na tym koniec. To nie tak, że nie miałam żadnych znajomych. Miałam i chodziłam do nich na imprezy, ale sama urządziłam taką raz w życiu.

Nick zerknął na Vance'a, przyglądał mu się przez kilka sekund, uśmiechnął się powoli, przeniósł wzrok na mnie.

– Nie przegapiłbym jej nigdy w życiu. – Nachylił się i ucałował mnie w policzek. Potem ucisnął dłoń Vance'owi, wziął swoje cappuccino i wyszedł.

Patrzyłam, jak zamykają się za nim drzwi, i odwróciłam się do Vance'a.

– Też zbieram się do pracy – oznajmiłam.

Dziwnie się czułam, że był świadkiem tego wszystkiego. Taka... obnażona. Skinął głową, objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. On chyba nie miał z tym problemu.

– Pamiętaj, masz dzisiaj trening z Lukiem.

Pokręciłam głową.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Muszę jechać do centrum handlowego, kupić coś na imprezę.

Uśmiechnął się.

– Nie wiem, czy Luke przyjmie tę wymówkę.

– Nie wiem, czy zdanie Luke'a jest dla mnie ważne.

– Wpół do szóstej – powiedział tylko, wciąż z uśmiechem.

– Crowe, mówię ci, muszę jechać do centrum. – Zabrzmiało to trochę, ale na szczęście nie całkiem, jak jęk.

Nie zareagował. Powiedział tylko:

– Przyjadę po ciebie, żeby cię zabrać na imprezę.

– Nie wiemy nawet, gdzie i kiedy to jest.

– Na pewno się dowiemy.

W sumie racja. Większość organizatorek imprezy była tutaj, a on pracował z ich chłopakami.

– Dobra – poddałam się.

– Spakuj torbę. Chcę, żebyś dziś spała u mnie.

To mnie od razu przeniosło na stopień trzeci. Chciałam zobaczyć, jak on mieszka. Wiedziałam, że nie powinnam, ale tak było. I chciałam, żeby on chciał mnie u siebie. Tego też nie powinnam, ale co poradzę, że chciałam.

To moje urodziny i powinnam dostawać to, czego chciałam. Ale wtedy przypomniał o sobie mój emocjonalny rottweiler.

– Cholera, Vance...

– Spakuj torbę.

– Musisz coś zrobić z tą maczystowską narracją.

– Jules, po prostu się spakuj.

Poddałam się.

– Dobra.

Znów pocałował mnie delikatnie, co mnie trochę rozczarowało. Nie miałam nic przeciwko słodkim i delikatnym pocałunkom, ale w końcu to były moje urodziny!

Gdy się odsunął, zobaczyłam ten zarozumiały uśmiech, jakby Vance dokładnie wiedział, co myślę.

– Do zobaczenia, Księżniczko.

I poszedł.

Zaraz po jego wyjściu dopadły mnie rockowe laski.

– Pokaż bransoletkę! – zażądała Indy i wzięła mnie za rękę. – Jaka śliczna! Też taką chcę!

– To jednak nie zerwałaś wczoraj z Vance’em? – zauważyła Jet.

– Zerwałam – oznajmiłam. – Tylko mnie zignorował.

Popatrzyła na mnie z uśmiechem. Wszystko jedno.

– Jest problem – zwierzyłam się. – Mam dzisiaj pracę, trening z Lukiem o wpół do szóstej, potem jest impreza i gdzieś w tym wszystkim muszę zajechać do sklepu i kupić sobie coś do ubrania.

– Masz przerwę obiadową? – spytała od razu Indy, puszczając moją rękę.

– Trenujesz z Lukiem? – Ally była wstrząśnięta.

– Tak, ale tylko godzinę – poinformowałam Indy. – Tak, ale wbrew mojej woli – objaśniłam Ally.

– Nieistotne – zawyrokowała Indy. – Spotykamy się w Cherry Creek Mall, przy Avedzie, o dwunastej. Wszystko znajdziemy.

– Ale...

– O dwunastej – powtórzyła.

– Też chcę trenować z Lukiem! – grymasiła Ally.

– Kto by nie chciał – dodała Jet.

Popatrzyłyśmy na siebie i zaczęłyśmy chichotać. Potem Ally z Indy wróciły do pracy, a Jet odprowadziła mnie do drzwi, oglądając bransoletkę.

Spojrzałam w oczy Jet. Chciałam ją spytać, ale nie wiedziałam jak. Chciałam wiedzieć i bałam się usłyszeć. Och, do licha, po prostu zrób to.

– Jet?

– No?

– Co to znaczy, gdy chłopak trzyma cię za rękę?

Wzięła mnie za nadgarstek, potem za rękę.

– Że cię lubi.

– A gdy robi to taki gość jak Vance?

Ścisnęła moją dłoń.

– Że cię naprawdę lubi.

– A jeśli ma reputację podrywacza i jest takim gościem jak Vance?

Wzięła mnie za drugą rękę.

– Jules, to znaczy, że naprawdę bardzo cię lubi – powiedziała łagodnie.

Westchnęłam.

– Tego się właśnie bałam.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Mówiłam to Roxie i teraz powiem tobie: zaufaj mi i nie walcz z tym.

Zniżyłam głos.

– Muszę.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Tak po prostu jest – skłamałam.

Wiedziałam bardzo dobrze dlaczego, tylko nie chciałam mówić.

Skinęła głową.

– Rozumiem.
– Naprawdę?
– Kiedyś opowiem ci o mnie i Eddiem. Wiesz co? – odezwała się nagle. – Cofam to. Walcz z tym.
Wtedy zrobi się jeszcze ciekawiej.
– Dla kogo?
– Dla nas wszystkich. – Posłała mi szeroki uśmiech. – Włączając ciebie.
Hm. Nie brzmiało to dobrze.

Dziewczyny (oraz chłopaki) i ja weszliśmy do azylu, przedłużając moją przerwę obiadową tylko o dziesięć minut.

Wzięliśmy Cherry Creek Mall szturmem i teraz w bagażniku Hazel miałam nową kreację (do tego buty), nową koszulkę nocną, którą chciałam zabrać do Vance'a, i dwa komplety wyjątkowo seksownej bielizny. A także: nowe sztruksy, których właściwie nie potrzebowałam, dwie podkoszulki, których zupełnie nie potrzebowałam, fantastyczną nową bluzę, niepotrzebną mi jeszcze bardziej, oraz nową parę zabójczych butów.

Wszystko się udało. Zwiedziłam różne przymierzalnie różnych butików, a wszyscy znosili mi rzeczy na wyścigi, ciuchy pojawiały się i znikwały. Co jakiś czas ktoś łapał mnie za rękę i ciągnął do innego butiku, gdzie zobaczył coś, co naprawdę musiałam przymierzyć. Mogłam sobie odpuścić trening z Lukiem, miałam za sobą kilka treningów i przebieżkę. Za to moja kreacja urodzinowa wyglądała zabójczo, a buty były cudowne.

Ledwie zdążyliśmy wejść, gdy przytruchtała May, wymachując rękami, wyraźnie czymś poruszona. Jasny gwint.

– Gdzie Roam i Sniff? – spytałam szybko.
– Co? – zdziwiła się, a oczy jej płonęły. – Są z nauczycielem. Musisz...
– Wszystko w porządku?
– Tak, złotko, musisz...
– Wyglądasz, jakby coś się stało. Co się stało? – spytałam wprost.
– Przecież ci mówię: musisz...
– Coś z jakimś dzieckiem?
Zacisnęła mi dłoń usta.
– Cicho, dziewczyno. Musisz iść ze mną! – Złapała mnie za rękę, zatrzymała się i spojrzała na mój nadgarstek. – Jaka ładna bransoletka!
– May! Co się dzieje?
– Chodź – zażądała, a potem, ciągnąc mnie przez pokój rekreacyjny, odwróciła się do ludzi, którzy przyszedli ze mną: – Cześć wszystkim! – rzuciła po prostu, jakby wcale nie zachowywała się dziwnie.

– Cześć, May – odpowiedzieli prawie chórem.

May prowadziła nas korytarzem do przestrzeni biurowej i gdy cała nasza ekipa wparowała do środka, ludzie przy biurkach zagapili się na nas. Ale ja nie zwracałam na nich uwagi. Patrzyłam na piękny bukiet bładoróżowych róż na moim stanowisku.

Uśmiechnęłam się.

May puściła moją rękę i podeszłam do bukietu.

– A niech mnie – szepnęła Indy.

– Dobry Boże – dodała Roxie.

Oni również podeszli do biurka, patrząc w niemym zachwycie na róże.

– W życiu bym nie sądziła, że Vance należy do gości, którzy wręczają kwiaty – powiedziała Jet.

– Ani ja – dodała Ally. – Już prędzej jadalne majtki.

– Ally! – zgromił ją Tod. – Nie myśl genitaliami.

– Mówię tylko to, co wszyscy myślą – broniła się Ally.

– Nie są od Vance’a – odezwała się.

Wszyscy spojrzeli na mnie.

– Jak to? – zdumiała się May.

Wzięłam do ręki dołączoną do bukietu kopertę i pokręciłam głową.

– Są od Nicka. On jeden wie, że różowe róże to moje ulubione.

Chociaż w sumie trochę mnie zaskoczył. Nick zawsze był bardzo hojny, ale robiona na zamówienie bransoletka kosztowała pewnie fortunę. Dwanaście róż, zwłaszcza tak idealnych, muśniętych różem, jakby lekko spłonionych, to raczej spory wydatek. Nie był to tradycyjny bukiet z dodatkiem gipsówki w ciężkim szklanym wazonie; te róże, z odrobiną zieleni wokół pąków, w kulistym wazonie, były klasą samą w sobie. Ten bukiet był dziełem sztuki.

– No to jestem cholernie rozczarowana – mruknęła Daisy za moimi plecami, gdy delikatnie dotknęłam róży.

– Twój wujek szaleje. – Indy się do mnie uśmiechnęła.

– Może myśli, że dziewczyna nie dożyje następnych urodzin – burknął Stevie.

– Stevie, bądź cicho – zgasiła go Jet.

Rozchyliłam kopertę i wyjęłam ze środka grubą kremową kartkę. I zastygłam. Była tam tylko jedna litera i nic więcej.

„V”, nakreślone czarną, grubą kreską.

– O dobry Boże – powiedziałam bez tchu.

– Co? – spytał ktoś (byłam zbyt spanikowana, żeby rozpoznać głos).

– Co się stało? – To już ktoś inny.

Zachwiałam się, poczułam zawroty głowy, ktoś zawołał:

– Łapcie ją! Zaraz upadnie!

Posadzona na własnym krześle poczułam, jak rozjaśnia mi się w głowie, i usłyszałam głos Roxie:

– Przynieście wodę!

Tod złapał szarą teczkę z mojego biurka, zaczął mnie wachlować.

– Oddychaj głęboko, dziewczyno. Głęboko. Może powinna wsadzić głowę między kolana?

– spytał Jet.

May wyjęła mi kartkę z ręki, spojrzała na nią i powolny uśmiech rozlał się na jej twarzy.

– To nie jej wujek. Dzięki ci, dobry Jezu.

– Daj mi to. – Daisy wyrwała jej kartkę z rąk. – Jest tylko „V” – obwieściła wszystkim i potoczyła po ekipie szczęśliwym wzrokiem. – Czy to nie sexy? Chłopak ma klasę.

Wszyscy gapili się na mnie i uśmiechali jak wariaci.

– Opowiedziałam mu o tym – szepnęłam i urwałam.

– Co mówisz, kotku? – spytała Daisy.

Odchrząknęłam i spojrzałam na nich wszystkich.

– Powiedziałam mu, że Nick wręczył mi różowe róże na szesnaste urodziny i że to moje ulubione kwiaty. Że to było kilka miesięcy po śmierci cioci Reby, że wtedy Nick i ja po raz pierwszy spędziliśmy miły wieczór od czasu, gdy ona... – Znowu urwałam i znów popatrzyłam na wszystkich. – Powiedziałam mu to – powtórzyłam.

– Zajebioza – odezwała się łagodnie Ally.

I wtedy ześwirowałam. Z opóźnieniem dotarło do mnie coś przerażającego. Chwyciłam moją torebkę, wyciągnęłam telefon i zerwałam się z krzesła.

– Jules... – zaczęła Indy z niepewną miną.

– Muszę mieć jego numer – oznajmiłam.

– Co się stało? – spytała Roxie.

– Dajcie mi numer jego komórki! – krzyknęłam. – Kto go ma?

Wszyscy zaczęli wyciągać telefony.

– Ja – oznajmiła Indy.

– Ja nie mam – dorzuciła Daisy, nadal grzebiąc w torebce, jakby to miało pomóc.

- Chciałbym mieć jego numer – wyznał Tod.
- Proszę bardzo – powiedziała Indy i podyktowała mi numer.

Wpisałam go i wysłałam z pokoju na korytarz. W niebieskim pokoju roleta była opuszczona, poszłam do żółtego. Był wolny, weszłam, zasłoniłam okno, zamknęłam drzwi i oparłam się o nie plecami. Dopiero wtedy wcisnęłam zielony przycisk.

Odebrał po jednym sygnale.

– Tak?

– Vance?

– Skoro dzwonicz do mnie, Księżniczko, kto inny mógłby to być? – spytał z rozbawieniem w łagodnym głosie.

– Musimy przestać się spotykać – powiedziałam mu.

Cisza. Zaczekałam. Czekałam długo. Mój emocjonalny rottweiler zerwał się z łańcucha, szczekał, warczał i skakał dookoła, gotów do ataku. W telefonie wciąż była cisza, więc zapytałam:

– Vance?

– Dlaczego?

– Co?

– Dlaczego? – powtórzył, jakby zniecierpliwiony.

– To nie zadziała – odpowiedziałam, jakby to miało być wyjaśnienie.

– Dlaczego? – Dla niego najwyraźniej nie było.

Dlatego, że za bardzo cię lubię. Dlatego, że jesteś piękny i silny i sprawiasz, że czuję coś, na co nie mogę sobie pozwolić. Dlatego, że słuchałeś mnie wtedy w świetle księżycy i spijałeś moje słowa jak nektar. Dlatego, że miałeś za sobą gówniane życie, ale dałeś radę i stałeś się kimś wspaniałym. Dlatego, że teraz igrasz z niebezpieczeństwem, co potwierdzają blizny na twoich plecach, a ja nie chcę więcej tracić nikogo, kto jest dla mnie ważny.

– Nie mogę tego wyjaśnić.

– Spróbuj – powiedział krótko i ostro.

– Dobrze, nie będę tego wyjaśniać, bo nie muszę. Po prostu to nie zadziała.

Znowu cisza, niemal czułam fale jego złości, płynące przez słuchawkę. A potem powiedział:

– Tej nocy jesteś moja.

Trzepot w żołądku.

– Vance...

– Jutro będzie po wszystkim. Dziś jesteś moja.

– To nie jest mądre.

– Chuj mnie to obchodzi.

– Naprawdę myślę...

– Będę u ciebie za pięć ósma. Pojedziemy harleyem. Spakuj torbę.

– Naprawdę myślę, że po imprezie...

– Będziesz dziś w moim łóżku. Chcę poczuć twój zapach w mojej pościeli.

O rany boskie.

– Vance... – powiedziałam tym razem prawie błagalnie.

– Za pięć ósma – powtórzył.

A potem się rozłączył. Stałam tak, trzymając telefon przy uchu. A potem osunęłam się po drzwiach na podłogę. Kolana sterczały mi w górę, oparłam się o nie rękami. Gapiłam się w pustkę, próbując oczyścić umysł. Powtarzałam sobie, że dzisiaj jeszcze dam radę, a jutro będzie po wszystkim i życie wróci do normy.

Rozdział piętnasty

Masz teraz nowego partnera

Leżałam na macie w pokoju wypoczynkowym w biurze Nightingale Investigations. To było duże pomieszczenie z kanapą, telewizorem, bieżnią, ciężarkami i rowerem treningowym. Chłopaki korzystały z niego w czasie przestoju albo jak miały dyżur i czekały na telefon. Tylko zakapiory z NI mogli nazywać miejsce do treningów „pokojem odpoczynkowym”. Była tu również mata, na której Luke właśnie dawał mi wycisk.

– Nie skupiasz się – oznajmił.

Stał nade mną z rękami na biodrach i patrzył groźnie.

Racja, nie skupiałam się. Myślałam o wszystkim, tylko nie o treningu. Ciężki byłby rozczarowany. Luke był dobry. Znał dużo więcej chwytów niż Ciężki, był silniejszy, szybszy i stale mnie zaskakiwał. Ale nawet jako żółtodziób i tak wiedziałam więcej, niż ujawniałam.

– Skoncentruj się – mówił dalej, pochylając się i pomagając mi wstać po raz dwudziesty czwarty.

Skinęłam głową, chwyciłam palcami jego nadgarstek, położyłam mu rękę na przedramieniu i szarpnęłam solidnie, mając nadzieję, że go zaskoczę i przewrócę, ratując honor.

Ale on stał twardo, tylko ręka i bark zareagowały na szarpnięcie. Cholera. Kącik jego warg uniósł się, a Luke pociągnął mnie za rękę i postawił na nogach. Błyskawicznie przeniosłam ciężar na jedną stronę, uderzyłam łydką i utrafiłam go pod kolanami. Ugiął się, puścił moją rękę, objął mnie w talii i się przekręcił.

Oboje upadliśmy na matę. Jedną rękę nadal miał wokół mojej talii, drugą osłonił nas przed upadkiem. Wylądowałam w strategicznie kiepskiej pozycji, bo na plecach, a on na mnie, całym ciężarem wprasowując mnie w matę. Miałam zablokowane nogi, gdyby nie zamortyzował tego upadku, walnęłabym o podłogę, a jego ciężar wybiłby mi powietrze z płuc.

Podniósł głowę i uśmiechnął się do mnie półgębkiem.

– Lepiej – zauważył.

– Dzięki.

– Ale znów leżysz.

– Widzę.

– Nie wychodź na ulicę, myśląc o zakupach.

– Nie myślę o zakupach. Na zakupach już byłam i mam szalową kreację.

Patrzył na mnie, jakby chciał się roześmiać, i wtedy zauważyłam, że jego ciemne oczy nie są czarne ani brązowe, jak myślałam. Miały głęboki granatowy kolor.

O rany.

– Nie chciałbyś wstać? – zapytałam.

Odepchnęłam myśli o jego oczach na krańce świadomości, gdzie później miały zostać pogrzebane, i oparłam mu dłonie na bicepsach, żeby go odepchnąć.

– Nie za bardzo – zauważył spokojnie, jakby mógł tak leżeć przez całą noc, co pewnie było prawdą.

Hm. Niedobrze.

– Dobra, ale ja chcę.

– To fajnie, że wiesz, czego chcesz.

– Luke, złaż ze mnie.

– Jak zaawansowana jest wasza relacja z Vance'em?

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– A czemu pytasz?

– Bo sobie myślę, że niewielu facetom podobałoby się, gdyby ich kobiety włóczyły się nocą po

ulicach w poszukiwaniu kłopotów, niezależnie od tego, czy umieją się posługiwać bronią i kopać. Nie wróżę wam świetlanej przyszłości, jeśli nie wrócisz do azylu i nie skupisz się na tym, co naprawdę możesz zrobić, żeby pomóc tym dzieciom.

Jedno było jasne: mówił szczerze.

– To zapewne ucieszy cię wiadomość, że zerwaliśmy dziś rano. Idziemy razem na moje urodziny tylko w ramach umowy.

Teraz to on się na mnie gapił. I wydawało się, że jest zły.

– Nie trwało to długo – wymruczał jakby do siebie.

– Bywa. Teraz złaż ze mnie.

I wtedy otworzyły się drzwi. Oboje na nie spojrzeliśmy. W progu stał Vance. Skrzyżował ręce na piersi i patrzył groźnie i twardo.

– Co się tu, kurwa, dzieje? – powiedział niskim głosem, równie przerażającym jak jego oczy.

Luke spojrzął na Vance'a, potem na mnie. Twarz miał nieprzeniknioną, ale oczy patrzyły bystro, jakby o czymś myślał.

– Luke pokazuje mi chwyt.

– Właśnie widzę.

Jasna cholera.

Luke wstał, wziął mnie za przedramię, postawił obok siebie. Nie ruszałam się, ponieważ w pokoju iskrzyło od napięcia i nie chciałam robić nic, co mogłoby przyspieszyć eksplozję. Czułam się teraz strasznie dziwnie przy Vansie. Zerwałam z nim, on niby to zaakceptował, ale nic nie było skończone. Przywykłam, że jest obok mnie, że narusza moją przestrzeń, że się spieramy. Ale to... to było dziwne. Obce, nieprzyjemne, niesłuszne. Patrzyliśmy na siebie.

W końcu przemówił Luke:

– Zrywacie ze sobą po imprezie?

Wzrok Vance'a prześliznął się na Luke'a. Mnie zabrakło powietrza w płucach, otworzyłam szeroko oczy i też na niego spojrzałam. Żadne z nas nic nie odpowiedziało.

– Jeśli skończyłeś z Law, to nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli ja do niej wystartuję? – zapytał Luke, który wyraźnie nie miał żadnego problemu z dolewaniem oliwy do ognia.

Rany boskie. Gapiłam się na niego okrągłymi oczami i chyba nawet otworzyłam usta.

– Jeśli wystartujesz, to będzie problem – odparł cicho Vance.

– Skoro ty finiszujesz, to już chyba nie twój.

Pomyślałam, że czas się odezwać.

– Przepraszam bardzo, ale jestem w tym pokoju – warknęłam i zwróciłam się do Luke'a: – Czy to nie ty właśnie stwierdziłeś, że niewielu mężczyznom podobałoby się, żeby ich kobiety krążyły po ulicach w poszukiwaniu kłopotów?

– Ja. Ale osobiście uważam, że to słodkie.

Ja pierdolę.

– Moje gratulacje, ale od jutra, przyjaciele, obaj zostajecie bez pracy. Wracam do występów solowych.

– Przychodzisz na trening o tej samej porze.

– Ni chuja.

– Tylko dziewczyna mogłaby zrezygnować z dobrego układu dlatego, że ktoś ją pokonał.

– Nie uwierzysz, Luke: jestem dziewczyną – odpałam ze złością, wymownym gestem kładąc dłoń na biodrach.

– Tak – wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Zauważyłem.

Vance się poruszył, ale ledwie zauważalnie. Nadal stał w progu z rękami na piersiach, ale teraz buzowała w nim wrogość. Ja czekałam. Luke (na szczęście) już nic nie mówił. W końcu Vance odezwał się do mnie:

– Za pięć ósma.

I wyszedł. Odwróciłam się gwałtownie do Luke'a.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?
Ale on tylko się uśmiechał.
– Przestań się śmiać!
– Jutro po treningu jedziemy na patrol.
– Nie przypuszczam.
– Ale tak będzie. Nie nauczysz się wszystkiego na macie. Musisz wyjść w teren.
– Powiedziałam: nie.
– Masz teraz nowego partnera.
Wzniosłam wzrok do sufitu. Nie mogę z tymi facetami.

Miałam na sobie swoją nową małą czarną (obcisłą, dżersejową sukienkę przed kolana z delikatnym dekoltem i udrapowaniem z przodu; wycięcie z tyłu eksponowało plecy), buty na wysokich obcasach z szerokim paskiem tuż pod kostką, naszyjnik i nową bransoletkę. W czasach sprzed bukietu, zanim ześwirowałam i zadzwoniłam do Vance'a, wydawało mi się, że ta sukienka to świetny pomysł. Teraz już nie.

Wróciłam do domu po treningu, spakowałam plecak (wygodniejszy na motor), wzięłam prysznic, umalowałam się i upięłam włosy. Makijaż był delikatny (jedyne, jaki umiałam zrobić), a włosy upięte w niedbały kok. Nie miałam pojęcia, jak to zrobić, ale wyszło za piątym razem.

W oparach szaleństwa w centrum handlowym Roxie w ramach prezentu kupiła mi balsam, po którym moje nogi miały być supergładkie i ultraślniące. Od Jet dostałam trzy różne błyszczki do ust (niepotrzebnie wspomniałam, co mówił Vance, że pachną melonem i smakują wiśniami, strasznie się przejęła). Błyszczki miały zapach gumy do żucia, winogron i, oczywiście, wiśni. Dziś użyłam winogron.

Napełniałam właśnie miskę Boo, tłumacząc mu, żeby był dobrym kotkiem, bo wrócę dopiero jutro, gdy Vance wszedł tylnymi drzwiami. Wyprostowałam się i spojrzałam na niego. Na jego widok zaschło mi w ustach.

– Dasz radę jechać w tym na motorze? – spytał.

Uznałam, że złośliwe: „ciebie też miło widzieć” już nie pasuje. Nie byłam pewna, nie miałam doświadczenia, ale wydawało mi się, że straciłam prawo do przekomarzania się w chwili, gdy z nim zerwałam.

– Rozciąga się – odparłam.

Przesunął po mnie wzrokiem, znów spojrzał mi w oczy. Nie umiałam odczytać ich wyrazu.

– Weź kurtkę. Gdzie masz plecak?

Zarzuciłam czarną skórzaną kurtkę, wzięłam plecak i pojechaliśmy do Fortnum.

Paliły się wszystkie światła, wewnątrz było już pełno ludzi.

Zsiadłam z motoru, poprawiłam sukienkę; Vance zsunął mi ramiączko plecaka, obracając mnie, staliśmy w tej chwili twarzą w twarz. Zdjął drugie ramiączko i zarzucił sobie plecak na ramię.

Patrzyłam na jego nieprzeniknioną twarz i żołądek zacisnął mi się w twardy, bolesny węzeł. Odwróciłam się, gryząc wargę i czując w piersi ciężar wróżący ły. Im szybciej wejdziemy do środka, tym szybciej skończy się ta impreza, ta noc, a potem będę się mogła zmierzyć z tym, co przyniesie następny dzień. Albo wyjechać do Nikaragui.

Vance wziął mnie za rękę, odwrócił w swoją stronę i przysunął się do mnie. Uderzyłam w jego ciało.

Puścił moją rękę, wsunął dłoń pod kurtkę, znalazła się od razu na moich plecach.

Rozchyliłam usta, gdy drugą dłonią wyjął spinkę z moich włosów, a one rozsypały się na moje ramiona.

– Crowe! Pięć razy próbowałam upiąć tak włosy! – rzuciłam, zapominając, że miałam się z nim nie kłócić.

Zignorował to i powiedział:

– Jeśli planowałaś flirtować w mojej obecności, przemyśl to jeszcze. Nie spodoba mi się to i odbije się na tobie.

Zamknęłam oczy i wciągnęłam powietrze.

– Możemy po prostu przetrwać tę noc?

– Tak zrobimy – obiecał i coś w jego głosie budziło dreszcz.

Patrzył na mnie, z jedną dłonią na moich plecach, drugą we włosach. A ja pomyślałam nagle, że na pewno wszyscy teraz gapią się na nas przez okna.

– Możesz zabrać rękę z mojego tyłka? – zapytałam, pozwalając sobie na opryskliwość.

Do licha, staliśmy na ulicy, ludzie w księgarni mogli nas widzieć i na pewno był tam też Nick.

Zamiast zrobić to, o co prosiłam, przyciągnął mnie bliżej i pocałował. Nie delikatnie i słodko, ale mocno, głęboko, z języczkiem. A potem szepnął w moje usta „winogrona...” i popatrzył mi prosto w oczy. Mój żołądek zasupłał się jeszcze mocniej. I nagle pomyślałam: jak do tego doszło? Do tego wieczoru, do tej imprezy, do Vance’a i do tego wszystkiego. Było mi dobrze samej. Kolacje z Nickiem, Boo do przytulania w łóżku, muzyka do towarzystwa. Zanim udało mi się znaleźć odpowiedź, Vance puścił mnie, wziął za rękę i weszliśmy do środka. Wszyscy zawołali: „Wszystkiego najlepszego!”. A ja, choć miałam ochotę płakać, bardzo starałam się uśmiechać.

– Coś mi się zdaje, że mimo tej sesji obściskiwanka na chodniku nie jest różowo? – zauważył Tod, stając obok mnie.

Oboje piliśmy szampana. Impreza trwała w najlepsze; próbowałam się dobrze bawić, lecz z marnym skutkiem. Organizatorki zdecydowały się na pieczony camembert, krakersy, tace z owocami, szampana i trufle. Wszyscy faceci, włączając pełną ekipę z NI (nie przyszedł tylko Ike, którego jeszcze nie znałam, a który miał dyżur w pokoju monitoringu).

Nick też przyszedł i chyba dobrze się bawił. Byli również Ciężki i Zip, choć chyba nie czuli się zbyt swobodnie. Frank się nie zjawił. Jako osobnik mocno antyspołeczny może dałby radę napić się w barze jakiegoś piwa, ale impreza i tłumy ludzi to było dla niego za wiele.

Ku mojemu zaskoczeniu Tex przyszedł z ładną blondynką i wyglądało na to, że są ze sobą blisko. Nie spodziewałam się, że Tex może się z kimś spotykać, a już na pewno nie podejrzewałam go o ładną blondynkę. Co zaskoczyło mnie jeszcze bardziej (a nawet rozłożyło na łopatki), blondynka była mamą Jet i nazywała się Nancy. Duke też mnie zdumiał – że w ogóle przyjechał. W dodatku z żoną, Dolores, która była super. Jet i Eddiego jeszcze nie było.

Unikałam Vance’a, tak żeby się zorientował. Unikałam też Luke’a, bo był nieprzewidywalny. Nie chciałam, żeby ze mną flirtował.

Vance wyglądał na głęboko nieszczęśliwego. Luke miał dobry humor. Zerknęłam na Toda, który przyglądał mi się uważnie.

– Wszystko w porządku – zapewniłam.

– Kłamczucha.

– Naprawdę.

– Dziewczyno, no błagam cię. Gdybym miał przy sobie takiego przystojniaka, wieszalbym się na nim przez cały czas, żeby moi goście wreszcie zrozumieli aluzję i sobie poszli, a wtedy mógłbym się na nim nawet położyć.

– Masz przystojnego faceta – przypomniałam.

– Po dziesięciu latach to nie to samo. Wy jesteście na początku romansu, powinniście się bzykać jak króliki.

– Zerwałam z nim – palnęłam.

Nie pytajcie dlaczego. Wiedziałam, że nie powinnam tego robić, ale zrobiłam. Tod wyglądał, jakby przeżył szok. A nie mówiłam? Nie trzeba było.

– Co takiego?

– Zerwałam z nim, gdy wybiegłam wtedy z pokoju. Gdy zobaczyłam kwiaty. Zadzwoiłam do

niego i zerwałam. Zawarliśmy układ, jeszcze tylko ta noc i z nami koniec.

– Powiedziałaś, że chcesz zadzwonić, żeby mu podziękować.

– No to kłamałam.

Spojrzał na mnie. Otworzył szeroko oczy, zamknął, znowu otworzył i rozejrzał się. Potem znów spojrzał na mnie, otworzył usta i wrzasnął:

– Czy ty masz najebane w głowie?!

Prawie wszyscy na nas spojrzeli, w tym również, niestety, Vance.

Odkręciłam się do Toda, stając teraz tyłem do pokoju (i Vance'a).

– Tod! Mów ciszej.

– Dziewczyno, ten facet cię ubóstwia i sam wygląda jak bóg!

– Tod...

– Potrzebujesz lekarza. Potrzebujesz interwencji. Potrzebujesz Daisy. – Rozejrzał się po pokoju.

– Nie! Nie wołaj tu Daisy! Jak myślisz, czemu wcześniej skłamałam? Bo nie chciałam takiej reakcji!

– Co się dzieje? – syknęła Roxie, podchodząc do nas.

Wyglądała prześlicznie w przylegającej czarnej sukience bez ramiączek i butach niemal tak ładnych jak moje.

– Jules zerwała z Vance'em. Koniec. Kaput. Finito – oznajmił Tod.

– Że co? – krzyknęła.

Znów poczułam, że wszyscy skupiają na nas uwagę. Zamknęłam oczy (nie powinnam była mówić Todowi...) i otworzyłam.

– Proszę was, mówcie ciszej.

– Czemu z nim zerwałaś? – spytała Roxie po cichu.

– Nie da się tego wyjaśnić.

– Ale... On jest macho, jeździ harleyem i kupił ci kwiaty. Maczystowscy faceci jeżdżący na harleyach nie kupują kobietom kwiatów. Zabierają je do zajazdu i upijają, żeby je potem zerznąć.

– Co się dzieje? – zainteresowała się Ally, podchodząc z Indy.

– Nie mów im! – poprosiłam szybko, a w tej samej chwili Roxie powiedziała:

– Jules zerwała z Vance'em. To koniec.

Ally i Indy gapiły się na mnie.

– Zrobiła to, gdy zadzwoniła do niego po zobaczeniu kwiatów – wyjaśnił Tod.

– Przecież powiedziałaś, że chcesz mu podziękować.

– Kłamała – dodał.

– Do jasnej cholery, czemu to zrobiłaś? – (prawie) krzyknęła Ally.

– Bo nie chcę, żeby znów się to stało – rzuciłam ostro, poddając się i przestając już ich uciszać.

– No co tam, co się wyprawia? – spytała May, pochodząc bliżej, Daisy tuż za nią.

Cholera. Daisy, czyli niedobrze. I May, jeszcze gorzej.

– Jules zerwała z Vance'em. To koniec – oznajmili chórem Roxie, Ally i Tod.

– Chyba żartujesz – powiedziała Daisy, mrużąc oczy, a ja cofnęłam się poza zasięg jej rąk i paznokci.

– Gdzie jest tort? – zareagowała ostro May. – Zabieram go. Moje wnuki go zjedzą, one nie są szalone ani głupie. Zasługują na tort – oznajmiła May.

– Błagam, nie róbcie wokół tego takiego szumu. To nic takiego. Byliśmy razem zaledwie kilka dni!

– Kilka dni z tymi chłopakami to jak kilka miesięcy z innymi. On w tym siedzi po uszy, ty tak samo i cholernie dobrze o tym wiesz – warknęła Daisy.

– Tak. Wiem – warknęłam równie nieprzyjemnie, nachylając się do niej.

Miałam serdecznie dość. To było moje cholerne życie i moje cholerne urodziny i mogłam sobie robić, co chciałam! Słyszając mój ton i widząc moją minę, wszyscy się cofnęli.

– Cała moja rodzina zginęła w wypadku samochodowym, kiedy miałam sześć lat. Moja mama,

tata i starszy brat. Byłam z nimi, doznałam ciężkich obrażeń, leżałam długo w szpitalu. Ale przeżyłam. Gdy miałam dziesięć lat, mój szczeniaczek wpadł pod ciężarówkę. Plask! – Klapnęłam jedną dłonią w drugą, wszyscy podskoczyli. – Gdy miałam jedenaście, mój dziadek, mój jedyny żyjący dziadek, zmarł na parkinsona. Gdy miałam piętnaście, zmarła moja ciotka po aloplastyce stawu kolanowego. Stawu kolanowego! – wyszczałam. – Cztery miesiące temu umarł Park i to ja znalazłam go na ulicy. Był najlepszym dzieciakiem, jakiego poznałam, a poznałam ich bardzo wielu. Dziś rano zobaczyłam na plecach Vance'a bliznę; został postrzelony na jakiejś akcji z Lee. Został również postrzelony dwa dni temu, przed moim domem. Nie ma mowy. Nie stracę kolejnej osoby w moim życiu. Nie stracę kogoś, na kim tak mi zależy. Nie.

– Dziewczyno... – powiedział łagodnie Tod.

Miałam łzy w oczach, co mnie tylko bardziej wkurzało.

– Nie – powtórzyłam, zwracając się do Toda.

– Co się tu u was dzieje, do licha? – zapytał Stevie, podchodząc dopiero teraz. – Wszyscy się na was gapią.

Popatrzyłam na niego i mój żołądek skręcił się tak, jakbym miała za chwilę zwymiotować.

– Słyszeli mnie? – wyszeptalam, walcząc z mdłościami.

Stevie spojrział na moją twarz. Potem spojrział na Toda, który pokręcił głową. Potem znowu na mnie.

– Nie, nie słyszeli cię. Dobrze się czujesz?

– Nie, nie czuję się dobrze – poinformowałam go i spojrzałam na May. – Proszę. – Wzięłam ją za rękę. – Czy możemy zjeść tort? Proszę. Potrzebuję tego.

Nie spierała się już. Skinęła głową i ścisnęła mi rękę.

– Jasne, złotko, zaraz przyniosę.

Zamknęłam oczy, odetchnęłam głęboko i znów spojrzałam na May.

– Dziękuję.

May pobięgała po tort. Przesunęłam wzrokiem po niespokojnych, zmartwionych twarzach.

– Czy możemy skończyć tę rozmowę i po prostu bawić się na tym wspaniałym przyjęciu?

Daisy przysunęła się, objęła mnie w talii i trzymała mocno.

– Pewnie, kotek. – A potem popatrzyła na resztę ekipy. – Chyba potrzebujemy więcej szampana.

– Byłoby super – szepnęłam, mrugając kilka razy, aż łzy się cofnęły.

I wtedy przyjechała Jet. Uśmiechała się tak promiennie, że w całym pokoju zrobiło się jaśniej. Weszła prawie nieprzytomna i kompletnie nieświadoma dramy, jaka ją ominęła.

– Cześć wszystkim! – zawołała, uśmiechnęła się do mnie i pocałowała w policzek.

– Wszystkiego najlepszego, Jules!

Z bliższej odległości nie wyglądała na nieprzytomną. Raczej na rozmarzoną.

– Cześć, Jet... Dobrze się czujesz?

– Czuję się bardzo dobrze. Najlepiej. Czuję się tak dobrze, że nie da się tego wyrazić zwykłymi słowami. Jest mi absolutnie zajebiście dobrze.

– A co się stało? – chciała wiedzieć Ally.

Jet odwróciła się do niej.

– Eddie powiedział mi, że mnie kocha. Dlatego się spóźniliśmy. Bo rzuciłam się na niego, gdy to powiedział.

Teraz wszyscy patrzyli na nią, a mój żołądek zasupał się jeszcze bardziej. Zazdrościłam jej i nie chciałam czuć tej zazdrości, i sprawiało mi to ból, choć jednocześnie cieszyłam się jej szczęściem.

Daisy puściła mnie i przytuliła Jet.

– Jakie to słodkie! – powiedziała. – Szampana! Wszyscy potrzebujemy szampana! Teraz! – zawołała, tylko nie wiem, do kogo. Nie było przecież kelnerów, każdy częstował się sam.

– Przyniosę – zaoferowała się Indy, ścisnęła rękę Jet i zerknęła na mnie z niepokojem.

Zignorowałam jej wzrok. Nie potrzebowałam, żeby ktoś się o mnie martwił. Chciałam, żeby ta impreza już się skończyła.

Jet usiadła przy mnie, a Tod, Daisy i Roxie stanęli razem z boku (pewnie żeby pogadać o mnie, co również zignorowałam, natomiast Ally poszła chyba w kierunku Vance'a, co zignorowałam starannie jeszcze bardziej).

– A ty powiedziałaś mu, że go kochasz? – spytałam Jet.

– Wieki temu, kiedy próbowałam z nim zerwać.

Mimo mojego podłego stanu jej wyznanie wywołało uśmiech.

– Jak wiesz, nie jestem w tym temacie ekspertem, ale to chyba nie był dobry sposób na zerwanie.

Uśmiechnęła się do mnie szeroko, nadal w swojej różowej bańce.

– Nie był, tylko wtedy jeszcze tego nie wiedziałam. Wprowadziłam się, gdy miałam kłopoty, a on nie pozwolił mi zerwać, gdy moje kłopoty się skończyły, i nie pozwolił mi się wyprowadzić. W zeszły weekend nawet pomalowałam jego łazienkę na fantastyczny odcień mocnej lawendy i Ally uznała, że Eddie dostanie szału na widok fioletowej łazienki. A on powiedział mi, że mnie kocha. Nawet fioletowa łazienka nie zrobiła na nim wrażenia.

Popatrzyła na coś, podążyłam za jej spojrzeniem i zobaczyłam Eddiego. Nie odrywał wzroku od Jet. Jego usta uśmiechały się, myślał o czymś prywatnym i chyba bardzo seksownym.

Objęłam Jet w pasie, ona objęła mnie.

– Myślę, że mogłabyś pomalować łazienkę na wściekły róż i też by się tym nie przejął.

Spojrzała na mnie, trochę bardziej przytomnie, a w oczach miała czyste szczęście.

– Wiem – odparła łagodnie.

I nie pytajcie dlaczego, ale oparłam głowę o jej głowę i uścisnęłam ją. A ona uścisnęła mnie.

Wtedy weszła May, niosąc tort z zapalonymi świeczkami, śpiewając „Happy Birthday” i wszyscy się przyłączyli.

Dwie godziny później, gdy impreza powoli wygasła, podszedł do mnie Nick i z uprzejmym uśmiechem odciągnął mnie od rozmowy z Ciężkim i Zipem.

– Wychodzę, Jules – powiedział do mnie.

Podeszliśmy do drzwi i tam się zatrzymaliśmy.

– Fajnie się bawiłeś? – spytałam, uśmiechając się do niego.

– Tak. To dobrzy ludzie.

Miał rację.

– Chciałbym ci coś powiedzieć, Jules.

Przechyliłam głowę, niepewna, czy podoba mi się jego ton, ale wypijałam już tyle szampana, że właściwie to też mogłam zignorować.

– Zauważyłem, że ty i Vance omijaliście się dzisiaj szerokim łukiem. Nie wiem czemu i to nie moja sprawa.

Wstrzymałam oddech, bo z doświadczenia wiedziałam, że jeszcze nie skończył. Nie pomyliłam się.

– Byłem sztywny ze strachu przez ostatnie cztery miesiące, jak wychodziłaś na ulicę, i pewnie wiesz o tym. I dawno już nie spałem tak dobrze jak przez ostatnie dwa dni, gdy przed twoim wejściem stał harley.

Cholera. Nick akceptował Vance'a. Czułam to, ale próbowałam zignorować. Wiedziałam, że się o mnie martwi, ale o tym też próbowałam nie myśleć. I naprawdę nie chciałam wiedzieć, że zdaniem Nicka przy Vansie jestem bezpieczna.

– Nick, być może tego harleya nie będzie więcej pod domem – powiedziałam łagodnie.

Nawet nie próbował ukryć rozczarowania. Nie, nie będę się tym przejmować. Niech to szlag.

– Tego się obawiałem, patrząc na was dzisiaj – powiedział.

Wzięłam głęboki wdech.

– Nie nocuję dziś w domu. Możesz rano nakarmić Boo?

Nick wytrzeszczył oczy, chyba zdezorientowany sprzecznymi informacjami. Nie wyjaśniłam.

W końcu powiedział:

– Mam tylko nadzieję, że wiesz, co robisz, Jules.

– Wiem – rzuciłam ze sztucznym optymizmem. – Zawsze tak było.

– Tak. – Pokręcił głową. – Zawsze wiesz, co robisz. Tylko chyba nie zawsze robisz to, co powinnaś.

– Nick...

– Prawie zawsze jest to dobre dla innych, ale zwykle nie jest dobre dla ciebie. Życie nie jest warte przeżycia, Jules, jeśli się nie podejmie ryzyka. I nie mówię, że masz teraz rzucić się i coś zrobić dla świata. Mówię: zrób coś dla siebie.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, i nie miałam szansy się zastanowić – Vance podszedł do nas, po raz pierwszy zbliżając się do mnie tego wieczoru, choć kilka razy widziałam, jak rozmawiali z Nickiem.

– Pora iść. – Spojrzał na mnie takim wzrokiem, że poczułam dreszcze na plecach, i to te z gatunku mało przyjemnych.

Skinęłam głową. Potem spojrzał na Nicka i wyciągnął rękę.

– Dobrej nocy, Nick.

– Vance. – Nick uściśnął mu dłoń. – Bawcie się dobrze dziś w nocy.

A potem poszedł do drzwi.

– Wezmę twoją kurtkę – oznajmił Vance i też wyszedł.

A ja uniosłam podbródek, wyprostowałam się, przygotowując się psychicznie na to, co ma nastąpić, i poczułam na sobie wzrok Indy.

Stała obok Lee, on obejmował jej ramiona i rozmawiał z Eddiem. Indy obejmowała go w talii i patrzyła na mnie. Położyła mu głowę na piersi i uśmiechnęła się do mnie krzepiąco.

Wrócił Vance z plecakiem przewieszonym przez ramię i moją kurtką w ręku.

– Dzięki wszystkim! – zawołałam.

Odwrócili się, życzyli mi dobrej nocy i jeszcze raz wszystkiego najlepszego.

Pomachałam do nich z udawaną radością. Nawet posłałam kilka pocałunków, co może nie pasowało do zakapiorskiego wizerunku, ale w końcu byłam pośród przyjaciół.

A potem wyszliśmy.

Rozdział szesnasty

Teraz chcesz rozmawiać?

Vance jechał bardzo szybko; przywierałam do niego całym ciałem (rozciągając sukienkę do granic możliwości) i obejmując go mocno w talii. Miałam plecak na plecach i ryczącego harleya pod sobą; wiatr szarpał moimi włosami i marzły mi nogi. Ale czerpałam przyjemność z tej jazdy.

Wjechaliśmy w przedgórza, zostawiając światła przedmieść i centra handlowe daleko za sobą. Niebo zrobiło się bardziej czyste, widziałam gwiazdy.

Vance zjechał z autostrady, a ja zapamiętywałam drogę, tak na wszelki wypadek, udając sama przed sobą, że może pewnego dnia ta wiedza mi się do czegoś przyda. Zjechaliśmy w lewo na ekspresową, potem w prawo na jednopasmową i w lewo na gruntową. Byliśmy w samym środku głuszy. W końcu Vance zjechał na zwirowy podjazd i reflektor oświetlił nieduży parterowy drewniany domek wśród sosen. Obok, bardziej na północ, była polana, na niej spory budynek.

Na podjeździe stała furgonetka, stary ford. Może nie przedwieczny, ale co najmniej dziesięcioletni. Był niebieski, zakurzony i często używany. Obok przyczepa do przewozu koni.

Vance zatrzymał motor i zgasił światła. Zsiedliśmy. Wziął ode mnie plecak, a potem ujął za rękę i poszliśmy do domu. Wszystko w milczeniu. Nie czułam się dobrze w tej ciszy.

– Trzymasz konie? – spytałam.

– Jednego. Drugi boks jest dla sąsiadów, w zamian za karmienie, pojenie i zajmowanie się moim, gdy jestem w mieście, czyli przez większość czasu – odparł tonem zniechęcającym do dalszych pytań.

Podszedł do domu, nadal prowadząc mnie za rękę i otworzył drzwi. Nie były zamknięte na klucz.

– Nie zamykasz? – zapytałam zdumiona.

Vance, ekspert od alarmów, nie zamykał własnego domu. Wprawdzie mieszkał w dziczy, no ale jednak.

– Nie mam tu nic wartego kradzieży.

Gdy weszliśmy do środka i zapalił światło, zrozumiałam – faktycznie żadnego pola do popisu dla złodziei. Puścił moją rękę, zostawił mnie przy drzwiach i zniknął w ciemnym korytarzu. W głębi domu zapaliło się światło.

Rozejrzałam się i weszłam dalej. Zdjęłam kurtkę i odwiesiłam ją na oparcie krzesła. Ten domek mógłby być słodki. A na pewno przytulny. Ściany z dobrze uszczelnionych bali, podłogi drewniane, na nich dywaniki, kolorowa plecionka, ale nie w stylu designerskiego wystroju leśnych chat. Pokój był duży, łączył funkcje salonu, jadalni i kuchni. Pod boczną ścianą mieściło się duże kamienne palenisko, pod przeciwną, obok stołu, jeszcze jedno, mniejsze.

Po prawej była część salonowa. Kanapa, przykryta kolorową narzutą w indiańskie wzory, przed nią stolik, zawalony książkami, niektóre otwarte i położone grzbietem do góry, inne w stosach na podłodze i pod stolikiem. Przy kanapie lampa podłogowa, wykonana z poskręcanej gałęzi, w cieniu tańczyły bizony. Oparcie wytartego skórzanego fotela było odwrócone tyłem do kuchnio-jadalni.

To wszystko. Żadnego telewizora, sprzętu stereo, obrazów, nic.

Kuchnia miała kształt litery U. Fronty zrobiono z drewna sosnowego z fantastycznymi sękami, co wyglądałoby super, gdyby je odnowić i polakierować, zwłaszcza przy granitowym blacie zamiast tego, który był teraz, startego i brązowego. Nie licząc stosu listów, na blacie znajdowały się jedynie ekspres do kawy i toster.

W jadalni stał stary okrągły stół i cztery krzesła. Jak wszystko tutaj, był w dobrym stanie, jedynie trochę zniszczony. Być może kupiono go z drugiej ręki, bo chociaż wyglądał na wystarczająco stary, by należeć do Vance'a, to jednak był zbyt zniszczony jak na rzadko używany przedmiot.

Do pokoju wszedł Vance, spojrzałam na niego.

– Skoro nieczęsto tu jesteś, gdzie zatrzymujesz się w mieście? – spytałam zaciekawiona.

Nie mogłam się powstrzymać i bardzo chciałam wiedzieć. Chyba niepotrzebnie.

– Teraz chcesz rozmawiać? – spytał niskim głosem. – Poznać mnie bliżej?

Oho. Niedobrze. Ktoś tu jest nie w humorze.

– Crowe, po prostu próbuję prowadzić rozmowę – odparłam spokojnie, uznając, że nie ma sensu drażnić tygrysa.

Odepchnął się od ściany i zaczął iść w moją stronę.

– Nie chcę rozmawiać. Mam ochotę cię zerznąć.

Moje ciało zaczęło się rozplýwać, ale mózg je zatrzymał.

– Nienawidzę, kiedy mówisz w ten sposób – rzuciłam ostro.

Nie do końca prawda. Nakręcało mnie to. Zwłaszcza ton, którego użył.

Stanął przy mnie, o włos od wejścia w moją przestrzeń. Cały czas patrzył mi w oczy.

– Gdy jestem w mieście, pracuję. Gdy potrzebuję snu, śpię na kanapie w pokoju wypoczynkowym. Jeśli potrzebuję wziąć prysznic, korzystam z tego, który tam jest. Trzymam ubrania w szatni. Dużo czasu zajmuje mi tropienie, wtedy w ogóle nie ma mnie w mieście. Gdy mam wolny czas, przyjeżdżam tutaj, co nie zdarza się często – odpowiedział na moje pytanie.

– Czemu tyle pracujesz? – zapytałam, choć nie powinnam.

I znów nic nie mogłam na to poradzić, po prostu chciałam wiedzieć.

– Bo tak.

– Ale czemu?

Patrzył na mnie, potem nachylił się i wziął mnie za rękę.

– Koniec pytań.

Cholera.

Odwrócił się, ciągnąc mnie za sobą przez pokój i przez korytarz.

Głupio byłoby się z nim szarpać, zwłaszcza na szpilkach i w czarnej mini. Dlatego się nie szarpałam, ale mój żołądek się ścisnął i poczułam zapowiedź mdłości.

Zaprowadził mnie do swojej sypialni. Przy łóżku paliła się lampa. Łóżko było stare, metalowe, podwójne, pomalowane na czarno, ale materac wydawał się nowy i sprężysty. Leżała na nim kołdra w ciemnobrązowej poszwie, a na niej narzuta z indiańskimi wzorami; poduszki miały jasnobrązowe poszewki. Oprócz łóżka stała tam komoda, dwie szafki nocne z lampkami i książkami i duża stara szafa. Pod ścianą w głębi był jeszcze jeden kominek, prawie tak duży jak ten w salonie. Na ścianie wisiała skóra, rozciągnięta i przymocowana do wygiętego kawałka drewna, z wygoloną podobizną orła.

Vance zatrzymał się przy łóżku. Kurtkę zdjął już wcześniej, teraz rozpiął koszulę.

– Crowe...

– Zdejmij sukienkę – przerwał mi ostro.

Zamrugalam, wstrząśnięta jego tonem.

– Możemy porozmawiać? Kilka minut?

Byłam totalnie spanikowana. Nie musiałam być specjalistą od relacji, by zrozumieć, że jest wściekły. Nie rozumiałam tylko, co tu się dzieje. Skoro jest wkurzony, po co mnie przywiózł? Wyglądało na to, że chce mi utrudnić całą sytuację, i nie podobało mi się to.

Poza tym czemu w ogóle tu byłam? Nie zgodziłam się na to. Nie zgodziłam się nawet na to, żeby pójść z nim na tę imprezę.

Nim znalazłam odpowiedzi na te pytania, rozpiął ostatni guzik i zsunął koszulę z ramion. Potem przyciągnął mnie do siebie i jednym ruchem zdjął mi sukienkę przez głowę.

Miałam na sobie tylko czerwone satynowe majtki z czarną kokardą pod pępkiem (nowy nabytek) i żadnego stanika.

Przez sekundę stałam tak, zszokowana, i nie mogłam się ruszyć. A potem zasłoniłam piersi rękami i schyliłam się po sukienkę. Najwyższa pora powiedzieć „dość”. Jebać to. Stery przejmowała twardzielka. Nie potrzebowałam wielu z tych rzeczy, które wydarzyły się w ciągu ostatnich dni; a już najmniej Vance’a, zachowującego się jak skończony palant. Chwycił mnie, gdy się nachyliłam.

– Zabieraj łapy, Crowe. Wracam do domu – warknęłam, patrząc mu w oczy.

Objął mnie i przyciągnął do siebie. Próbowałam się wyrwać. Przyciągnął mnie mocniej, zderzyłam się z jego ciałem.

– Nigdzie nie idziesz.

– Nie podoba mi się to wszystko. Nie czuję się dobrze.

– Zaczyniesz, gdy moje usta znajdą się między twoimi nogami.

Rany boskie.

– Ty palancie! – krzyknęłam znowu. – Nie, to się nie dzieje.

– To właśnie się dzieje, Księżniczko. Mam ostatnią noc twojej słodyczy i wezmę ją.

– No, będziesz musiał sobie ją wziąć, bo ja ci jej nie dam.

– Dasz.

– Pierdol się! – wrzasnęłam znowu, odpychając się od niego.

– Tak – odparł. – Właśnie tak będzie.

Potem mnie przekręcił i upadliśmy na łóżko; on na górze, przyciskając mnie swoim ciężarem do materaca.

Walczyłam, przysięgam, że tak było, ale trzymał mnie za nadgarstki przy głowie i zaczął całować. Szarpałam się, ale nie dałam rady. Chciałam z tym walczyć i... przegrałam.

Pocałował mnie, mocno i głęboko, a potem jego wargi powędrowały na szyję, na obojczyk, znalazły się między piersiami, a potem zaczęły robić cudowne rzeczy z moimi sutkami. Zalały mnie uczucia. Najpierw nienawidziłam jego, potem siebie, że się poddałam, a teraz nie mogłam już myśleć o niczym (a już na pewno nie o nienawiści), gdy czułam jego wargi na mojej skórze.

Wyczuł, kiedy przestałam się bronić. Puścił moje ręce, a ja przycisnęłam go do siebie, zbyt podniecona, żeby teraz uciekać. I tak, jak powiedziała mi wtedy Daisy: jeśli robi ci coś przyjemnego, zrób mu to samo.

Totalnie nakręcona, posunęłam się nawet dalej. Rozpięłam mu szybko pasek, potem rozporek, zsunęłam dżinsy. Wzięłam do ręki członek, a potem, przysięgam, nie mając żadnego doświadczenia, nie dysponując niczym prócz intuicji, wzięłam go do ust.

Nie miałam pojęcia, co właściwie robię, improwizowałam. Robiłam to, co mi się podobało, i podobało mi się to, co robiłam. I wiedziałam, że on też to lubi, bo niemal od razu zaczął mruścić.

A potem pociągnął mnie do góry i na bok. Usiadł, zdjął buty i skarpetki, wstał i ściągnął do końca spodnie. Ja w tym czasie szybko zsunęłam szpilki. Pochylił się nade mną, wciąż stojąc na podłodze, jedną ręką oparł się na łóżku obok mnie. Potem zdjął ze mnie majtki, rozsunął mi nogi, a potem już tam był, wbijał się we mnie.

– Vance... – szepnęłam.

– Powiedz to jeszcze raz – zażądał z ustami na moich wargach.

Powiedziałam. To było jak wtedy na korytarzu: mocno, szybko, głęboko i byłam blisko orgazmu już od samej tej aksamitnej brutalności.

Jego ręka przesunęła się po mojej nodze. Wysunął się ze mnie, przekręcił mnie na brzuch i wrócił między moje nogi. Uniósł mi biodra i znów znalazł się w środku. Zamarłam na chwilę, a potem się rozplynęłam. W tej pozycji czułam go głębiej i bardziej, dobry Boże, to była rozkosz. Wbijałam się w niego biodrami, zaciskałam palce na pościeli przy swojej głowie i nie mogłam powstrzymać jęków. Był tak daleko ode mnie, a jednak tak blisko; opuszkami palców muskał mi plecy, lędźwie, a potem znów ujął mnie za biodra. Już samo to było megaprzjemne, a do tego pozycja wydawała się taka wyuzdana, co było seksowne jak cholera. Byłam już blisko. Jęczałam ponagłajaco, a on znów ze mnie wyszedł, znów mnie przekręcił. Położył się na plecach, objął mnie rękami i pociągnął za sobą, żebym znalazła się na górze.

– Nie przestawaj! – zażądałam, chyba głośno i ostro, ale on tylko patrzył mi w oczy. Podciągnął moje nogi, wszedł we mnie i usiadł.

O rany. Pochylił głowę, nadal patrząc na mnie, ja patrzyłam na niego.

– Chcę widzieć twoją twarz, kiedy dojdziesz – wymruczał.

O rany. O rany.

Oparłam mu ręce na ramionach i od razu zaczęłam się poruszać, przysuwając do niego usta. Dyszeliśmy ciężko i nie całowaliśmy się, nasze wargi ledwie się dotykały. Nie trwało to długo: ze stopnia dziewiątego i trzy czwarte przemknęłam przez dziesiątkę i doszłam, kończąc na trzynaście i pół.

Zadrżałam.

– Zimno mi – szepnęłam, z twarzą w jego szyi, z wargami przy jego uchu.

Sięgnął po narzutę i przykrył nas. Nadal byłam na nim, nadal na nim siedziałam, przytulona do jego torsu, z kolanami po jego bokach. Próbowałam uspokoić umysł. Vance objął mnie i przycisnął do siebie.

Znowu się nie zabezpieczyliśmy, co stanowiło kolejną rzecz, której nie potrzebowałam. Daliśmy się ponieść i cały czas graliśmy z moimi najnikami w rosyjską ruletkę, i w końcu musiało się to źle skończyć.

Delikatnie przekreślił mnie na bok i wstał.

– Kominiek – powiedział tylko i wyszedł.

Leżałam tam sama, gdy poszedł rozpaść. Nie miałam pojęcia, jak bardzo zimno jest w środku, ale na zewnątrz było o wiele zimniej, byłam już przemarznięta, gdy tu weszłam.

Przy tej myśli mój umysł wreszcie się uspokoił. Efekt uboczny, który uważałam wcześniej za wkurzający, teraz mnie cieszył, bo nie dopadły mnie głupie myśli. Dotarło do mnie, co się przed chwilą stało, i zadrżałam z upokorzenia. Wszyscy powtarzali, że to podrywacz. Chciał się ze mną przespać i nawet teraz, gdy był wściekły i gdy ja byłam wściekła, zrobił to, a ja znowu mu pozwoliłam. Nie błagałam o to, ale moje ciało już tak i nienawidziłam się za to.

Wstałam. Owinięta narzutą próbowałam włożyć majtki, kiedy wrócił.

Był nagi, najwyraźniej niewrażliwy na zimno, i piękny jak zawsze. Włosy miał rozpuszczone, biały bandaż na udzie odcinał się od ciemności za nim.

– Nie rób tego – odezwał się.

– Chcę wrócić do domu – oznajmiłam, nadal próbując założyć majtki pod narzutę i już na niego nie patrząc. – Pożycz mi furgonetkę, odbierzesz ją jutro spod azyłu, zostawię ci kluczyki u May.

Podszedł do mnie, wziął mnie za ręce i poprowadził delikatnie, ale stanowczo do tyłu, obejmując ręką w tali i przyciskając do siebie. Nie mogłam jednocześnie z nim walczyć, przytrzymywać narzuty i zakładać majtek.

Zostawiłam majtki w spokoju, spadły na podłogę. Próbowałam przytrzymać narzutę, ale tę potyczkę również przegrałam. Ściągnął ze mnie narzutę, cisnął ją na łóżko. Potem pochylił się nade mną i wyładowaliśmy na łóżku. Usiłowałam się przekreślić, kiedy odsuwał kołdrę, ale złapał mnie i przyciągnął do siebie. Teraz znalazłam się z nim twarzą w twarz. Zastygłam, przestałam walczyć. Luke nauczył mnie nowych chwytów, co z tego, skoro i tak z nim nie wygram.

– Jadę do domu – oznajmiłam, patrząc na niego.

Nie odpowiedział.

Zacisnęłam powieki i nachyliłam podbródek, żeby nie oglądać już jego twarzy. A potem otworzyłam oczy i powiedziałam to, co musiałam powiedzieć.

– Proszę cię, Vance. Nie mogę tu dłużej zostać – mówiłam ledwie słyszalnie. – Nie po tym, co się tu stało.

– A co było w tym złego?

– To było upokarzające.

Teraz on zastygł.

– Dlaczego?

– Po prostu pozwól mi się ubrać i pojechać do domu.

Wsunął ręce w moje włosy i pociągnął, unosząc moją twarz.

– Powiedz mi, co było upokarzającego w tym, co właśnie zrobiliśmy. – Mówił cichym, niskim głosem i wiedziałam, że znów jest wkurzony.

– Że się poddałam. Że prawie nie walczyłam. Wystarczy, że... no, wystarczy, że mnie pocałujesz, i już jest po mnie. To upokarzające.

Przy tych słowach rozluźnił się, przesunął dłonią po moim biodrze. Wiedziałam, że już nie jest wkurzony, ale nic już nie mogło powstrzymać mojego wybuchu.

– Co ja tu w ogóle robię! – krzyknęłam. – Zerwałam z tobą dziś po południu! Do cholery, zerwałam z tobą również poprzedniej nocy!

– Pomyśl, Księżniczko. Może znajdziesz jakąś odpowiedź.

– Nie chcę odpowiedzi – odparłam.

I to była prawda, i to taka, która mną wstrząsnęła. Cholera, cholera i jeszcze raz cholera. Tego również nie potrzebowałam, więc w myślach odsunęłam to na bok.

– Nie wydaje mi się – wymruczał, co mnie zastanowiło i przeraziło zarazem.

Rozgryzł mnie.

– Chcę pojechać do domu – powtórzyłam, próbując się odsunąć, ale obejmował mnie mocno.

– Wiem, że chcesz pojechać do domu, Jules, ale nic z tego.

Poddałam się.

– Czemu to robisz? – spytałam, patrząc na niego.

– Jeśli chcesz przestać mnie widywać, przestaniesz mnie widywać, w każdym razie w ten sposób.

Nie będę grał w takie gierki.

– Nie gram w gierki – warknęłam, przerywając mu, teraz ja się wkurzyłam.

– Owszem. Grasz. Tylko masz za mało doświadczenia, żeby wiedzieć, że to właśnie robisz.

Zatkało mnie. Nie wierzę, że to powiedział.

– Nie gram w gierki! – powtórzyłam, tym razem ostrzej.

– A co robiłaś z Lukiem dziś po południu?

– To nie były gierki.

– Luke sobie pogrywał, nadal to robi i nie ma zamiaru przestać. Nie zrozumiesz tego, dopóki nie wyjmiesz głowy z tyłka.

No nie. Chwila. Zaraz trafi mnie szlag.

– Nie mam głowy w tyłku! To on skopał mi tyłek!

– I mącił w głowie.

– Wracam do domu.

Wyrwałam się, ale złapał mnie, przekręcił na plecy i znalazł się na mnie, całym ciałem. Zaraz potem znalazł się między moimi nogami.

– Zejdź ze mnie, Crowe – zażądałam, szamocząc się pod nim.

– Przestań walczyć, Jules.

– Złaż ze mnie!

– Przestań walczyć! – Podniósł głos.

Po raz pierwszy usłyszałam jego podniesiony głos i zastygłam.

– Nie wrzeszcz na mnie – szepnęłam, znów czując ciężar w piersi.

Wiedziałam, że Vance jest na mnie zły, i nie cierpiałam tego. Od kilku dni byłam bez przerwy na krawędzi płaczu, a nie pamiętam już, kiedy ostatnio płakałam. Co się ze mną działo?

– Na litość boską, daję ci tylko to, czego chciałaś – odezwał się, dolewając oliwy do ognia i podkręcając mój atak paniki. – Nie wiem, co masz w głowie, i chyba nawet ty tego nie wiesz. Dopóki nie będziesz gotowa, żeby się w tym rozeznać, wszystko będzie zjebane, a ja wiem, że nie ma, kurwa, nic, co mógłbym zrobić. Jeśli chcesz, żeby to był koniec, tak będzie. Ale ta noc jest moja. Możesz się wściekać, możesz ze mną walczyć, ale będę cię miał, czy będziesz ze mną walczyć, czy będziesz słodka. Powiem ci tylko, Jules, że wołałbym, żeby to było słodkie.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc milczałam. Przyglądał mi się przez chwilę, w końcu dodał:

– Chociaż w sumie możesz też walczyć. Jeśli to, co stało się dziesięć minut temu, jest jakimś wskaźnikiem, może nawet wołałbym, żebyś walczyła.

Nie wiedziałam, czy żartował, czy mówił serio. Uznałam, że to pierwsze.

– Nie żartuj sobie – odparłam cicho.

– Nie żartuję.

Aha, czyli jednak nie. Poczułam trzepotanie żołądka.

– Dobrze, w takim razie niech będzie słodko – wymruczałam, żeby zrobić na przekór.

Jego szeroki uśmiech pojawił się tak szybko, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie zastosował odwróconej psychologii. A potem pochylił głowę i poczułam jego wargi na swojej szyi.

Trzepotanie osiągnęło stopień drugi.

– Zmieniłam zdanie – oznajmiłam w sufit. – Wracam do walki.

Położył ręce na moich biodrach, uniósł je i po prostu wsunął się we mnie. Delikatnie i powoli; i czułam, że znów jest twardy jak skała.

Krzyknęłam z zaskoczenia; przejście ze stopnia drugiego do szóstego zajęło mi trzy sekundy.

– Vance – powiedziałam cicho; jego usta z mojej szyi przeniosły się na moje wargi.

– Dokładnie tak, piękna. Za każdym razem, gdy wchodzę w ciebie, chcę, żebyś mówiła moje imię – wymruczał.

Zaczął się poruszać, a ja poruszałam się razem z nim.

– Myślałam, że za każdym razem, kiedy dochodzę – szepnęłam i poczułam, jak jego kciuk pieści mój sutek; moje dłonie błędziły teraz po jego plecach.

– Wtedy również.

– Dlaczego?

– Lubię to.

– Ale dlaczego?

– Nie wiem dlaczego. To nieważne. Tak po prostu jest.

Zabrzmiało to wiarygodnie.

– Dobrze – powiedziałam, teraz kładąc dłonie na jego tyłku.

Uśmiechnął się znów, nie wiem, czy z powodu tych słów, czy moich dłoni, czy obu powodów naraz. Pocałował mnie i poruszał się teraz szybciej. Gdy jego usta przeniosły się do mojego ucha, szepnęłam:

– Musisz założyć prezerwatywę.

– Za chwilę.

– Vance.

– Za chwilę.

Przewróciłam oczami. Wbijał się głębiej. To było tak przyjemne, że znów szepnęłam jego imię. A potem wsunęłam mu dłonie we włosy, odgarnęłam je i przejechałam językiem po krawędzi jego ucha, dokładnie tak, jak on zrobił poprzedniej nocy.

Było ciemno, leżałam zwinięta przy boku Vance'a. On rysował palcami na moim udzie, księżyc wpadał przez okna po obu stronach kominka i przez to na końcu pokoju, a ja zapytałam szeptem:

– Byłeś zły, kiedy tu przyjechaliśmy?

– Nie spodobało mi się, że w biurze zobaczyłem na tobie Luke'a. Nie podobało mi się, że ignorowałaś mnie na przyjęciu. Nie podobało mi się, że ze mną zrywasz. A więc tak, byłem wściekły, gdy tu przyjechaliśmy.

Nie odezwałam się. Nie wiem właściwie, czemu o to spytałam, przecież znałam odpowiedź. Pomyślałam, że jeśli w ten sposób rozładowuje złość, to jeszcze nie jest tak źle. Leżeliśmy w milczeniu.

– Czemu masz tyle książek w salonie? – spytałam znów.

– Lubię czytać, gdy jestem tutaj.

– To dlaczego nie masz regału?

– Nie potrzebuję.

No pewnie tak. Ale mógłby mieć. Z jakiegoś powodu nie mogłam się opanować

i kontynuowałam te designerskie porady:

- Mógłbyś wymienić blaty i odnowić szafki w kuchni.
- Po co?
- Byłoby ładniej.
- Nie musi. Ma być tylko ciepło i sucho.
- Ale to twój dom.
- To tylko chata.

Coś w jego głosie poruszyło mnie bardzo głęboko. Jeśli nie traktował tego miejsca jak dom, jeśli nie miał nic innego w Denver, gdzie był jego dom? Nie zapytałam. Pewnie i tak by nie odpowiedział. Poza tym, skoro zrywaliśmy, nie miałam prawa pytać.

– A ja lubię, gdy moja przestrzeń wygląda wyjątkowo – powiedziałam tylko.

Jego dłoń znieruchomiała, przekręcił się na mnie.

– Tak. Zauważyłem.

Patrzyłam na jego twarz w świetle księżyca, niepewna, czy uważał, że to dobrze, czy nie.

Wnioskując z jego chaty, zapewne nie.

– Nie podoba ci się.

Przez jakiś czas patrzył mi w oczy, potem pocałował mnie w czoło.

– Bardzo mi się podoba – powiedział delikatnie.

Przyglądałam mu się, zapamiętując wygląd jego twarzy w tej chwili, takiej pięknej i delikatnej.

– Wydaje się, że księżyc świeci tu jaśniej – wyszeptalam.

– To prawda. – Podniósł dłoń i zaczął bawić się moimi włosami.

Przywarłam mocniej do jego ciepłego ciała.

– To były dziwne urodziny – odezwałam się znowu, nadal szeptem.

Nie odpowiedział. Milczałam przez kilka minut, ale uznałam, że muszę to powiedzieć, że potrzebuję to zrobić, i wiedziałam, że odważę się tylko teraz, w ciemności.

– Nie wiem, czy widziałeś te róże, ale były piękne.

Objął mnie mocniej i przyciągnął jeszcze do siebie, ale nic nie powiedział. Tylko patrzył na mnie w księżycu.

– Każda z nich była doskonała. Nigdy nie widziałam czegoś takiego.

Milczał.

– Stały w pokoju i razem ze mną byli tam wszyscy: Indy, Ally, Jet, Daisy, Roxie, nawet Tod i Stevie.

Milczenie.

– Daisy powiedziała, że masz klasę.

Dopiero wtedy przemówił:

– Skoro to słowa Daisy, to nie wiem, co o tym myśleć.

– Możesz mi wierzyć, to był komplement. – Uśmiechnęłam się.

Uśmiechałam się nadal, gdy położył mi rękę na policzku, i chociaż nie mogłam tego zobaczyć w ciemności, wiedziałam, że jego oczy zmieniły wyraz. Poczulałam ich ciepło na twarzy. I wtedy mnie pocałował. To był długi, powolny, słodki pocałunek. A potem zsunął z nas kołdrę; w domku nie było już bardzo zimno, ale poczułam chłód.

– Czemu to robisz? – zapytałam, gdy przekręcił się na mnie.

– Chcę z tobą uprawiać seks w świetle księżyca.

– Zimno mi.

– Zaraz będzie ci cieplej.

Miał rację.

Rozdział siedemnasty

Daj nam tydzień

Luke i ja weszliśmy do mojego domu po nocnym patrolu. Morderczo nudnym.

Wolałam już polewać mercedesa olejem i rzucać bomby dymne niż krążyć po mieście w poszukiwaniu kłopotów, których nigdzie nie było.

To był jeden z najgorszych dni w moim życiu (a naprawdę miałam ich kilka) i najnudniejsza noc.

Vance obudził mnie, kochając się ze mną słodko i bez pośpiechu. To było kolejne nowe doświadczenie i też mi się spodobało (i to bardzo). Wzięliśmy prysznic, ubraliśmy się i zawiózł mnie do domu. Potem bez słowa odprowadził mnie do tylnego wejścia, pocałował (znów słodko i powoli), a potem wsiadł na motor i odjechał. I tyle. Koniec.

Patrzyłam na miejsce, w którym stał jeszcze przed chwilą, i mój żołądek skręcił się w supeł, a serce ścisnęło. Potem weszłam do środka i słuchałam, jak Boo skarży się, że Nick nie rozdrobnił mu mokrego jedzonka widelcem, jak robiłam to ja. Podniosłam go i przytuliłam.

– Cicho, Boo – szepnęłam i wtuliłam policzek w miękkie futro.

Przestał miauczeć.

Cały dzień czekałam, aż Vance zadzwoni, zjawi się w King's, że zrobi coś w swoim stylu, ładując się w moją przestrzeń.

May jawnie się o mnie martwiła, przemawiając do mnie głosem „mamusia wszystko naprawi”. Była kochana i miała złote serce, ale żadna mamusia na świecie nie mogła tu nic naprawić.

Cała ekipa do mnie dzwoniła, Roxie dwa razy. Proponowali wszystko, co tylko mogło mnie oderwać od myślenia o Vansie. Grę w kości i wino musujące (Tod i Stevie), film (Indy i Jet), dużo alkoholu i jeszcze więcej rozpuszty (Ally), dzień w spa (Daisy) i wyprawę na rozpasane zakupy (Roxie). Odrzuciłam wszystko, liżąc rany, a mój emocjonalny rottweiler siedział obok mnie z wystawionym językiem i merdał ogonem, bardzo zadowolony.

Pomyślałam, że potrzebny mi nowy emocjonalny pies stróżujący. Słodki, z miłym pyszczkiem, którego będę mogła nosić w torebce i stroić w śmieszne ubranka. Na przykład mops.

Jedynym jasnym punktem dnia był telefon do Nightingale Investigations. Chciałam rozmawiać z Lukiem i gość o imieniu Monty bez wahania podał mi numer jego komórki.

Luke odebrał, mówiąc:

– Nie odwołujesz treningu. Nie obchodzi mnie, czy cię rzucił, czy nie.

– Nie rzucił mnie! – krzyknęłam. A potem dotarło do mnie coś jeszcze. – Skąd masz mój numer?

– Wszyscy mają twój numer. Jesteś nieoficjalnym członkiem zespołu.

O, nie wiedziałam. Nieoficjalnie należałam do Nightingale Investigations? Zajebicie. Otrząsnęłam się z tego zachwytu.

– Chcę przyprowadzić Roama i Sniffa...

– Nie ma opcji – przerwał mi.

– Luke! Nie mówię, żebyś ich trenował. Chcę tylko, żeby przyszli popatrzeć. Może się czegoś nauczą. A może biuro zrobi na nich wrażenie. Chcę, żeby mieli dobre męskie wzorce do naśladowania.

Cisza.

– Luke? – odezwałam się, gdy cisza się przeciągała.

– Dobre męskie wzorce do naśladowania? – powtórzył.

Chyba go rozbawiłam.

– Mogę ich przyprowadzić czy nie? – warknęłam, tracąc cierpliwość.

– Nie spóźnij się.

Czyli mogłam. Roam i Sniff weszli do biura, udając luzaków, ale wiedziałam, bo nie potrafili tego ukryć – byli pod wrażeniem.

Byłam przerażona, myśląc, że wpadnę tam na Vance'a. Dawn uśmiechnęła się słodko, informując, że Vance'a nie ma. Co za suka.

Roam i Sniff patrzyli, jak Luke spuszcza mi łomot, i płakali ze śmiechu. Mówiłam sobie, że i tak było warto, bo może wtedy, gdy nie łąły im się łyzy, jednak coś zobaczyli. Po treningu zabrałam chłopaków na burgera i odwiozłam ich do azylu. A potem przyjechałam do Boo, który skarżył się na moją stałą nieobecność. Zignorowałam go. Wzięłam prysznic, przebrałam się w nocny mundur – nowe burgundowe sztruksy, czarny pasek, czarne kowbojki, czarną rozciągliwą bluzkę z długim rękawem i czarną skórzaną kurtkę. Czekałam, aż Vance przyjedzie, powie, że nie pozwoli mi odejść, jak Eddie zrobił z Jet, Hank z Roxie i Lee z Indy. Nic takiego nie nastąpiło.

Wmawiałam sobie, że to bardzo dobrze, ale nie uwierzyłam i w końcu zaczęłam myśleć, że jestem koncertową idiotką. Przyjechał po mnie Luke. Jeździliśmy przez dwie godziny, prawie nic nie robiąc i absolutnie nic nie mówiąc (Luke nie był gawędziarzem). Zatrzymaliśmy się kilka razy, żebym mogła pogadać z dziećmi, to wszystko.

Przed drzwiami wyciągnęłam klucze z kieszeni, Luke wyjął mi je z ręki.

– Co ty... – zaczęłam, ale on swoją supermocą otwieracza drzwi już je pchał.

Gdy znalazł się w środku, wbił kod alarmu.

– Skąd znasz kod? – spytałam, idąc za nim.

Położył klucze na szafce i wszedł do środka.

– Każdy go zna – poinformował mnie, idąc do salonu.

Zagapiłam się na jego plecy. To by było na tyle, jeśli chodzi o moją prywatność i powrót do normalności.

Zamknęłam drzwi, zapaliłam lampę i poszłam za nim. Zobaczyłam światło w kuchni i usłyszałam, jak Boo przemawia do Luke'a.

Luke właśnie się rozgościł i otworzył sobie butelkę piwa. Boo pytał go, co on sobie właściwie myśli, a skoro już tu jest, to czy mógłby dać trochę smaczków biednemu maltretowanemu kotu?

– Co ty robisz? – spytałam Luke'a, gdy oparł się o blat i napił piwa.

– Piję piwo.

– To widzę. Pytam dlaczego.

– Bo chce mi się pić.

Na litość boską.

– Luke. Jest późno. Jestem zmęczona. Zanudziłeś mnie na śmierć.

– Praca w terenie to biznes.

– Mój biznes to folia i olej.

Na te słowa uśmiechnął się seksownie półgębkiem; dopiero wtedy zrozumiałam, jak to zabrzmiało.

– Zjeżdżaj do domu. – Uznałam, że lepiej warknąć niż się rumienić.

– Jeśli martwisz się o to, że Vance zobaczy nas na kamerach, to już przestań. Wyjechał z miasta, szuka pewnego zbiega.

Na śmierć zapomniałam o kamerach. Zastanowiłam się, co robiłam ostatnio w domu bez Vance'a, i pomyślałam z ulgą, że cały czas byłam ubrana i nie odstawiłam nic krępującego w rodzaju śpiewania *Sir Duke* ze Steviem Wonderem, na co miałam wielką ochotę. Chwilowo zignorowałam wiadomość o kamerach.

– Zbiega?

– Dłużnika, uciekł przed zobowiązaniami. Vance jest w Wyoming.

To, że dowiedziałam się o tym od Luke'a, było niczym nóż wbity w pierś. Zabolało jak diabli.

Luke odepchnął się od blatu, trzymając szyjkę butelki między palcem wskazującym i środkowym i ruszył prosto do mnie, jak kiedyś Vance, wielki i od razu w mojej przestrzeni.

Położył mi dłoń na twarzy, kciukiem pogładził policzek. Nie miałam pojęcia, co chce zrobić, ale stałam twardo, zajebista twardzielka, której nic nie przestraszy. Spojrzałam mu w twarz i zrozumiałam swój błąd. To już nie był supertwardziel Luke. Teraz patrzył łagodnie. Już i tak był cholernie przystojny, a to łagodne spojrzenie wywołałoby trzeci stopień trzepotania, gdybym nie myślała o Vansie.

– Nie powinien być pieprzyć dziewicy – powiedział.

Ja pierdzielę.

Trzepotanie zamarło. Mace słyszał tamtą rozmowę o rozdzwierczaniu i wszystko wypaplał. Chciałam szybko odwrócić głowę, ale palce Luke'a zeszywniały na moim karku. Poczułam ciepło jego ciała, gdy przysunął się bliżej, chociaż nadal mnie nie dotykał.

– Nie ma się czego wstydzić, Jules – rzekł łagodnie.

– Może powinieneś jechać do domu – uznałam.

Mylił się. To było krępujące jak diabli, ale nie miałam zamiaru omawiać tego ani z nim, ani z nikim innym.

– To jest słodkie jak diabli i każdy, kurwa, każdy facet w biurze żałuje, że to nie on pojechał wtedy za tobą i nie on przyskrzynył cię w tej uliczce, gdy przestreliliś opony w samochodzie Cordovy. Łącznie ze mną.

Ja pierdzielę. Plotkowali jak stare baby.

– Tylko że ja bym cię nie zostawił. Kurwa, nie ma opcji – mówił dalej, wciąż delikatnie, ale bardzo poważnie.

O kurczę. Co teraz? Przełknęłam ślinę i wyprostowałam się.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Znam Vance'a.

– Nie wiesz, o czym mówisz – powtórzyłam.

Bo nie wiedział, a ja nie miałam zamiaru mu powiadać. Przyglądał mi się. A potem powiedział (na szczęście zmieniając temat):

– Jutro trenujemy wcześniej. Zabieram cię na kolację, potem jedziemy na patrol.

– Jutro jest sobota. Nie trenuję i chcę wkurzyć kilku dilerów. Nie robiłam tego od paru dni i nie chcę, żeby...

– Trenujemy o czwartej, potem kolacja i patrol. Potrzebujesz zrobić sobie przerwę od dilerów.

– Luke, nie mam zamiaru przestać.

– Nie mówię, żebyś przestała. Mówię, żebyś zrobiła przerwę i pozwoliła im myśleć, że Darius cię przekonał i zeszedł z ulicy. Wezmiesz udział w kilku akcjach, żebyś przetestowała to, czego się nauczyłaś. A potem będziesz mogła znowu na nich polować.

– Luke...

– Daj nam tydzień.

Nie wiedziałam, o co prosi, i nie chciałam wiedzieć. Tak właściwie bałam się tego, o co mógł prosić. Domyślił się.

– Mówię o treningach. Trenujemy, patrolujemy i jeździsz ze mną, kiedy pracuję. Na wszystko inne, o czym możesz pomyśleć i co nie ma związku z powyższym, jestem otwarty.

Nie dałam rady. Nie mogłam nie jeździć z nim, gdy pracuje, pokusa była zbyt wielka. O wszystkim innym, co nie miało związku z powyższym, nie miałam zamiaru myśleć.

– Dobra. Trening i patrol, bez kolacji – poddałam się częściowo.

– Kolacja.

– Nie.

Przysunął się bliżej, mój biust dotknął jego klatki piersiowej.

Kurde.

– Kolacja – powtórzył miękko.

Czas się wycofać.

– Trening i patrol, kolacja, jeśli będę głodna.

– Będziesz.

Wszystko jedno. Koniec rozmowy. Spojrzałam na niego groźnie. Uśmiechnął się półgębkiem. A potem dotknął palcem mojego nosa i wyszedł.

Stałam w kuchni, zastanawiając się, co się tutaj, do ciężkiej cholery, wydarzyło. A potem postanowiłam się nie zastanawiać. Najlepiej będzie dać sobie z tym wszystkim spokój i z samego rana kupić bilet do Nikaragui.

Przebrałam się w łazience, bo tam, jak mówił Vance (i miejmy nadzieję, że nie kłamał), nie było kamer.

Wspięłam się na łóżko i czekałam, aż Vance się włamie. Wyoming nie leżało przecież na końcu świata, to kilka godzin stąd. Mógł już wszystko załatwić. W tropieniu był przecież dobry.

Próbowałam nie zasnąć, żeby usłyszeć, jak wchodzi, powiedzieć mu coś do słuchu i dopiero potem się na niego rzucić. Potem zaczęłam przysypiać, ale starałam się to robić czujnie.

A potem już spałam jak zabita.

Obudził mnie dźwięk telefonu.

Nie otwierając oczu, zrobiłam w myślach przegląd doznań, szukając źródła ciepła i ciężkiej ręki na talii. Nic takiego nie było.

Podniosłam powieki i zobaczyłam, że Boo na mnie patrzy.

– Miau.

Spałam pośrodku łóżka. I choć materac był duży, to nie zostawiłam Vance'owi zbyt wiele miejsca; nie mógłby tutaj leżeć i mnie nie dotknąć. Ale i tak odwróciłam się, żeby sprawdzić.

Nikogo.

Boo wszedł mi na pierś, usiadł i patrzył.

– Miau – powtórzył znacząco.

Włączyła się sekretarka.

– Chwila, Boo – szepnęłam, czekając na głos w sekretarce i wstrzymując oddech.

W końcu usłyszałam. Ale to nie był Vance, tylko Ally.

– Halo tam, pobudka! Idziemy wszyscy na jajka po benedyktyńsku do Dozens. Widzimy się za godzinę. Nastaw się psychicznie, Tod przynosi terminarz ślubu. Może być grubo. – Przerwała. – Aha, za godzinę oznacza wpół do dziesiątej.

Rozłączyła się.

Leżałam, wpatrzona w sufit, i głaskałam Boo. Boo lubił swoje śniadanko, ale głaskanie bardziej, więc się umościł i czekał. Zastanawiałam się, czy jestem w stanie pójść na śniadanie z paczką znajomych Vance'a. Zastanawiałam się, jak mam wrócić do normalnego życia. I jeszcze o co chodziło z tym terminarzem.

Zgarnęłam Boo, odrzuciłam kołdrę i razem z kotem zsunęłam się z łóżka.

Nałożyłam kocie śniadanie.

A potem poszłam się szykować na te jajka w Dozens.

Po kolejnym nudnym i bezsensownym patrolu Luke i ja wróciliśmy do mnie. Powiedziałam, że może wracać do siebie, ale nalegał, że odprowadzi mnie do drzwi. To był kolejny kiepski dzień. Bez telefonów, bez ładowania się w moją przestrzeń, bez jakiegokolwiek znaku od Vance'a.

Czemu mnie tak to dziwi? Przecież z nim zerwałam i nie grałam w gierki.

A jednak... Nie spodziewałam się, że tak łatwo sobie odpuści.

W czasie śniadania Tod oznajmił, że jest oficjalnie odpowiedzialny za ślub Indy i Lee i że stworzył terminarz ślubu. Indy nie potwierdziła oficjalnie tego oficjalnego stanowiska, ale pozwoliła Todowi działać.

Przez całe śniadanie sprzeczał się z Roxie (choć, czemu nie z Indy?) o wszystko, co dotyczyło ślubu. Polegało to na tym, że Tod opowiadał, jak coś będzie wyglądało, Roxie natychmiast odpowiadała, że nic z tego, i dodawała bez przerwy: „Już o tym była mowa”. Indy nie zwracała na nich uwagi i opowiadała nam o swoich planach wyjazdu z Lee do jego domku w Grand Lake na Święto Dziękczynienia i o tym, że coś wielkiego miało się wydarzyć między Texem i mamą Jet (jak się dowiedziałam, Tex był wujkiem Roxie i przez to małżeństwo Jet i Roxie miały zostać rodziną. Robiła się z tego jedna wielka sitwa). A potem mieliśmy długą dyskusję o Luke’u i naszej rozmowie poprzedniej nocy. Indy potwierdziła, że wszyscy w ekipie wiedzą o moim rozdziewiczeniu.

Zamówiłam sobie drinka.

– Faceci uważają, że dziewictwo jest sexy – zapewniła mnie Ally.

– Może w przypadku osiemnastolatka. Nie w przypadku osoby, która miała dwadzieścia sześć, a właściwie dwadzieścia siedem lat – wymruczałam.

– Nie, generalnie tak myślą – wtrąciła się Indy. – Nawet Lee powiedział, że to seksowne.

Zagapiłam się na nią.

– Eddie też tak sądzi – wyznała Jet.

Wytrzeszczyłam na nią oczy.

– A on skąd o tym wie? Przecież nie jest członkiem ekipy.

Jet spojrzała tylko na Indy i nie powiedziała nic więcej.

Jasna sprawa, Lee powiedział Eddiemu. Co za faceci.

– Hank też wiedział. – Roxie przestała sprzeczać się z Todem i włączyła do naszej rozmowy. Poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. – On też myśli, że to seksowne.

No to koniec.

– Wyjeżdżam do Nikaragui – oznajmiłam.

– Och, kotku, nie jest tak źle – odezwała się Daisy. – Vance też uważał to za seksowne.

To prawda, Vance tak rzeczywiście uważał, przez cały jeden dzień (może dwa).

Przechwyciłam kelnerkę i poprosiłam o podwójnego drinka.

– Musisz wiedzieć, że prawie wszyscy są źli na Vance’a, że cię zostawił – dodała Indy, gdy skończyłam składać zamówienie na zamrozenie alkoholowe.

– Nie zostawił mnie. Ja z nim zerwałam – przypomniałam.

– Oni patrzą na to inaczej. Uważają, że jeśli cię pragnął, to powinien, no wiesz, odwieść cię od tego zamiaru.

Głęboko w środku, gdzie nie miałam zamiaru się zapuszczać, też tak myślałam. Myśl o Vansie bolała, odsunęłam ją.

– Tak jest lepiej – powiedziałam.

Patrzyli na mnie i wiedziałam, że mi nie wierzą. No i dobra. Zmiana tematu. Odwróciłam się do Toda.

– Podoba mi się ten pomysł z mandarynką i czekoladą jako kolorów weselnych – skłamałam.

Spojrzał na mnie oczami, w których płonęło szczęście.

– O ja cię – wymruczała Ally.

– Nawet nie próbuj – ostrzegła Roxie, patrząc na Toda zwężonymi oczami.

Dyskusja szybko rozgrzała się do czerwoności.

Dali mi spokój.

Poszłam na trening z Lukiem i prawie pod sam koniec naszej godzinnej sesji przewróciłam go na plecy. Teraz ja byłam na górze.

– Tak jest! – krzyknęłam mu w twarz, siedząc na nim okrakiem i przywierając do niego piersiami.

– I co teraz zrobisz? – zapytał z krzywym uśmiechem i położył mi ręce na biodrach.

– Jeszcze nie wiem – wyprostowałam się. – Może to? – Wyciągnęłam ręce przed siebie i wymachując nimi, zaintonowałam: – Dawaj, Jules, dawaj, Jules, dawaj, Jules!

Drzwi otworzyły się. Spanikowana, odwróciłam gwałtownie głowę – błagam, tylko nie Vance! – i zobaczyłam Mace'a. Ubrany w biały podkoszulek z jakimś surferskim motywem, czarne spodenki z białymi paskami po bokach, spojrzał na nas z obojętną miną, jakby codziennie widywał kobiety dosiadające Luke'a w pokoju wypoczynkowym.

Może tak było. I wtedy znalazłam się na plecach, a Luke na górze.

– Hej! – warknęłam. – Świątowałam zwycięstwo!

– Może następnym razem świętuj po obezwładnieniu przeciwnika.

– Nie chciałam tego robić, pomyślałam, że pewnego dnia zechcesz założyć rodzinę.

Roześmiał się, a ja zmarszczyłam brwi.

– Skarbie, nawet się nie zbliżyłaś. Ale gdybyś chciała, wchodzę w to.

– Przestań ze mną flirtować – warknęłam.

– Przestań być taka słodka.

Włączyła się bieżnia, odwróciliśmy się i zobaczyliśmy, że Mace biegnie truchtem. Wtedy przypomniałam sobie, że leżę na podłodze, Luke siedzi na mnie i gawędzimy w najlepsze.

Jasna cholera.

– Nie zwracajcie na mnie uwagi – odparł Mace.

Obojętna mina zniknęła.

Nie znałam go zbyt dobrze i zwykle wyglądał, jakby był nie w humorze (cholernie seksowny twardeł w posępnym typie), ale teraz chyba miał ochotę się zaśmiać.

– Masz za długi język – oznajmiłam, przekierowując na niego złość.

Podkręcił prędkość na bieżni, teraz biegł szybciej. Moja złość zupełnie go nie obeszła.

– Zbyt dobre, żeby się nie podzielić – rzekł tylko, wiedząc doskonale, o czym mówiłam.

– Jesteś na mojej liście – poinformowałam go i spojrzałam na Luke'a. – Ty również.

– Jakiej liście? – zainteresował się Luke.

– Wkurzających facetów do zabicia.

Luke przekręcił się na bok, oparł na łokciu. Teraz już otwarcie się uśmiechał.

– A ja dlaczego?

– Tak po prostu. – Wstałam i spojrzałam na Mace'a. – Jeśli powiedziałeś Dawn, umrzesz w męczarniach.

– Ona nic nie wie – odparł Mace bardzo poważnie.

– I się nie dowie – dodał Luke i również wstał.

No, chociaż tyle.

Luke objął mnie ramieniem.

– Idziemy na piwo – oznajmił i wyprowadził mnie z pokoju.

Nie protestowałam. Z piwa mogłabym chociaż zrobić użytek.

Pojechaliśmy do Lincoln's Road House na piwo i na kolację. Luke miał rację, byłam głodna.

Lincoln's to bar dla motocyklistów, przy wjeździe na autostradę. Mieli superjedzenie, luźną atmosferę, przystojnych facetów, kobiety noszące czapsy i supermotory w każdym typie, modelu i kolorze ustawione przy bocznej drodze otaczającej bar. Mieli również kapelę, więc patrzyliśmy sobie przez chwilę.

Na koniec pokłóciliśmy się o to, kto ma zapłacić. Ja uznałam, że jeśli on zapłaci, to będzie randka; on uważał, że skoro jest facetem z nadmiarem testosteronu, to on musi zapłacić bez względu na wszystko. (Może nie posłużył się tym argumentem, ale dokładnie tak się zachowywał).

Ludzie zaczęli się nam przyglądać. Przestałam się kłócić. Luke zapłacił.

Potem pojechaliśmy na patrol.

Gdy wróciliśmy pod mój dom, byłam przygotowana: z kluczami w ręku odsunęłam go i weszłam do środka.

Ale zanim zdążyłam się odwrócić i zamknąć drzwi, Luke wszedł za mną i rozbroił alarm. A potem poszedł do kuchni.

– Jestem zmęczona – oznajmiłam jego plecom.

Zniknął w ciemnym holu.

Westchnęłam. Zapaliłam lampę, zdjęłam kurtkę, rzuciłam ją na szafkę i poszłam za nim do kuchni.

Boo skarżył się na mnie – skończyły się kocie smaczki, a ja nie zajrzałam do sklepu. Na szczęście Luke nie znał kociego i chyba miał supermoc supergościa, która zobojętniała go na miauczenie. Podał mi otwarte piwo, oparł się o blat i stał tam, od czasu do czasu upijając łyk.

Żadne z nas się nie odzywało.

Ja, bo potrafiłam myśleć wyłącznie o tym, czy Vance wrócił do miasta, a o to nie miałam zamiaru pytać. Luke w ogóle niewiele mówił.

W końcu się odezwał.

– Jutro masz wolne. W poniedziałek pracuję i jeździsz ze mną.

Skinęłam głową, napiłam się piwa, też oparłam się biodrami o blat i spojrzałam na swoje buty. Cieszyłam się na to wspólne jeżdżenie. To było coś, na co mogłam czekać, bo moja przyszłość wyglądała teraz bardzo ponuro. Jakoś nigdy o niej nie pomyślałam. Żyłam z dnia na dzień, rozmyślałam dużo o przyszłości innych ludzi, Roama, Sniffa i Nicka, ale nie swojej.

Gdy w moim polu widzenia znalazły się buty Luke'a, podniosłam wzrok. Stał bardzo blisko. Odstawił butelkę na blat obok mnie, wyjął mi z ręki moją, postawił obok. A potem, nim się zorientowałam, do czego zmierza, ujął moje nadgarstki, podniósł mi ręce, wszedł w moją przestrzeń i założył sobie moje ręce na szyję. Jego twarz znalazła się blisko mojej.

– Co ty... – zaczęłam, ale urwałam.

Przesunął dłońmi po moich rękach, powodując dreszcz, a potem (nie żartuję) pocałował mnie. Przesunął dłońmi po moich bokach i lędźwiach i przycisnął mnie do siebie. Pocałunek był fantastyczny. Namiętny i gorący, była tam boska ilość języka; Luke naprawdę wiedział, co robi. A jednak nie był to pocałunek Vance'a.

Weszłam w to, nie wiem dlaczego. Może trochę uznałam, że to bezpieczne, a może trochę dlatego, że to naprawdę było przyjemne.

Odsunął ode mnie głowę.

– Cholera – mruknął.

– Co? – spytałam, nadal z rękami na jego szyi.

– Smakujesz gumą balonową.

Żołądek mi się skręcił, zsunęłam ręce na jego pierś, chciałam go odsunąć. Pozwalał na to do czasu, w pewnym momencie jego ręce zeszywniały. Przesłanie było jasne. Mam przestać.

– Vance mówił mi, że grasz w gierki – powiedziałam mu.

– Vance sporo o tym wie.

– Nie mów tak o nim – szepnęłam. – Nie rozumiesz, co się wydarzyło.

– Rozumiem.

– Nie.

– Skarbie.

Powiedział to tak, że zamilkłam.

– Myślę, że od tej pory powinnaś trenować z Mace'em.

Kurde. Co to miało znaczyć? Uznałam, że nie chcę tego wiedzieć.

– A ja myślę, że trening może być stratą czasu – odparłam. – Raczej nie będę się porywać na walkę wręcz z tymi gośćmi, poprzestanę na partyzantce.

– Jesteś na ulicy i musisz być gotowa na wszystko.

Przewróciłam oczami. Ale drama.

– Już nie jest tak, jak było, Jules. Teraz będą na ciebie polować.

No w porządku, w tej kwestii mógł mieć rację.

– Dobra – poddałam się.

– Nadal jeździsz ze mną.

– Dobra – zgodziłam się od razu.

Uśmiechnął się.

Zdałam sobie sprawę, że on nadal mnie obejmował, a ja nadal trzymałam dłonie na jego piersi.

Odepchnęłam się, on mnie puścił, dotknął mojego nosa i wyszedł.

Obiecałam Boo, że smaczki kupię mu jutro (dopisując do listy zakupów również piwo), i położyłam się do łóżka, czekając, aż Vance się włamie.

Nie zrobił tego.

Im dłużej czekałam, tym bardziej narastał ciężar w piersi. Stałam się specjalistką od głębokich oddechów, niedopuszczających do płaczu. To była moja decyzja, żeby zerwać z Vance'em. Zrobiłam to. Przeszłam przez to. Wiedziałam, że tak będzie lepiej.

Problem w tym, że leżąc teraz sama w łóżku w świetle księżycy, już w to nie wierzyłam.

Rozdział osiemnasty

Pizza, football i maseczka

Z bardzo daleka dotarł do mnie dźwięk telefonu.

Z ogromnym wysiłkiem wydobyłam się z głębokiego snu i usłyszałam:

– Skarbie, odbierz telefon.

Luke.

Przekręciłam się na bok i podniosłam słuchawkę.

– No?

– Ubierz się. Mamy zatrzymanie. Będę za pięć minut.

Rozłączył się. Leżałam z telefonem przy uchu, spoglądałam nieprzytomnie na zegar. Druga.

Zatrzymanie. Czyli polowali na jakiegoś przestępcę. A teraz Luke chce, żebym brała w tym udział.

Odrzuciłam kołdrę, Boo miauknął przeraźliwie, a ja zeskoczyłam z łóżka.

Była niedziela w nocy, a raczej już poniedziałek rano. Kolejny beznadziejny dzień w czasach po Vansie.

W dalszym ciągu zero wiadomości, zero znaku, nic.

Nazajutrz po pocałunku z Lukiem wygrzebałam się z łóżka, narzuciłam coś na siebie i powlokłam się do spożywczego, żeby kupić kocie przysmaki i produkty do quesadilli. Nie miałam w sumie pojęcia, co właściwie wkłada się do quesadilli ani jak ją zrobić, ale postanowiłam zgadywać. Kupiłam też trochę innych rzeczy.

Prowadziłam wózek przez sklep i podjęłam decyzję: nauczę się gotować. Rozpocznę nowy rozdział swojego życia, zostanę nową Jules. Nauczę się gotować, będę lepszą pańcią dla Boo, może nawet zgłębię szydełkowanie. Stanę się boginią domowego ogniska, superpracownikiem socjalnym za dnia i uliczną mścicielką w nocy. Każdą sekundę zapełnię nowymi, niepowtarzalnymi możliwościami. Zajmę się kuchnią, uszczęśliwię mojego kota, kupię sobie szydełko, a potem zajmę się światem.

W drodze powrotnej dokupiłam jeszcze zapas piwa.

Już w domu dałam Boo tyle smaczków, że zaliczył smaczkowy haj, a potem zwałkę. Mruczał i mruczał, a potem padł na szezlongu w płamie słońca i nie ruszał się stamtąd całe godziny.

Właśnie sprzątałam dom i piekłam brownie (z proszku, od czegoś trzeba zacząć), gdy ktoś zapukał do drzwi.

Daisy.

Nie sama. Tachała wielką torbę.

– Wprowadzasz się? – spytałam, wytrzeszczając oczy na bagaż.

– Kosmetyka twarzy, wizyty domowe! – obwieściła.

A potem odsunęła mnie na bok i wparowała do środka.

Postawiła torbę na kanapie i zaczęła z niej wyciągać słoiczki, buteleczki, ręczniki, spraye i tak dalej.

– Załóż stanik, zrobię ci również szyję – poleciła.

– Daisy, właśnie sprzątałam dom.

– Posprzątasz kiedy indziej. W tej chwili mamy coś ważniejszego: maseczkę!

– Nigdy nie miałam maseczki – wyznałam.

Gwałtownie podniosła głowę znad torby, oczy prawie wyskoczyły jej z orbit.

– Nigdy nie miałaś... – zaczęła z taką grozą, jakbym powiedziała, że nigdy w życiu nie oddychałam tlenem poza bańką pokoju.

Pokręciłam głową.

– Nigdy.

Dźgnęła mnie palcem.

– Stanik. Już.

Odstawiłam płyn do mycia szyb i włożyłam stanik.

Leżałam na kanapie, z wielką poduchą pod głową i ramionami. Na poduszce ręcznik, na mojej twarzy i szyi maź w kolorze błota, na oczach bawełniane płatki zmoczone w wodzie lawendowej. I właśnie wtedy ktoś zapukał do drzwi.

Usiadłam, płatki spadły mi na kolana. Daisy siedziała na fotelu, nogi trzymała na stoliku i malowała paznokcie stóp. Ja miałam się relaksować i pozwolić maseczce zaschnąć.

– Otworzysz, kotku? Jeszcze nie skończyłam – rzuciła Daisy, nie odrywając się od paznokci.

Zsunęłam się z kanapy, odłożyłam płatki na ręcznik, przesłam przez pokój i otworzyłam drzwi.

– O ja pierdzielę, Law. Co masz na twarzy?

W drzwiach stał Tex.

– Co ty tu robisz?

– Przyniosłem ci coś – odparł, wskazując starą, zniszczoną torbę sportową, i wszedł do środka.

– Yo, Daisy!

– Yo, Tex! – odpowiedziała Daisy, a potem wysunęła czubek języka i znów skupiła się na paznokciach.

– Co to? – spytałam Texa, gdy rzucił torbę obok szeszlona.

– Gaz łzawiący. Nie musisz tego używać, ale po co ma się marnować u mnie w domu. Pomyślałem, że ci podrzucę, tak na wszelki wypadek. Co tak śmierdzi? Pali się coś?

Jasna cholera!

– Moje brownie! – krzyknęłam i pobiegłam do kuchni.

Spaliły się na węgiel, katastrofa totalna. Postawiłam je na płycie kuchennej i wróciłam do salonu.

Tex rozwalął się już na szeszlona i gładził Boo, który z kolei leżał płasko na środku szerokiej piersi Texa. Obaj wyglądali, jakby mieli tu zostać na wieki.

– Masz kota – powiedział, jakbym nie wiedziała.

– Ma na imię Boo.

– Cześć, Boo – powiedział do Boo.

Boo zamruczał.

– Jakbyś kiedyś potrzebowała, żeby się nim zająć, zadzwoń. Mam taki biznes na boku.

– Będę pamiętać – obiecałam, myśląc, jakie to dziwne, że Tex ma biznes na boku i zajmuje się kotami. Z drugiej strony, właśnie przyniósł mi torbę gazu łzawiącego. Może wszystko, co dotyczyło Texa, było dziwne. – Nie jeżdżę na wakacje – dodałam.

– Vance się tym zajmie. Indy i Lee jadą do Grand Lake na Święto Dziękczynienia. Jet i Eddie do Cabo na święta, a Hank i Roxie do St. Thomas w styczniu.

– Vance i Jules zerwali – wtrąciła się Daisy.

Tex zasapał.

– Oj tam, zaraz będzie dobrze.

– Zerwała z nim dwa dni temu. To koniec.

Tex odwrócił do mnie swoją wielką głowę.

– Koniec? – zapytał, jakby sam pomyślał, że dwoje ludzi może skończyć relację, nie mieścił mu się w głowie.

– Tak.

– O kurka – wymruczał.

Znów ktoś zapukał.

– Kto teraz? – mruknełam, idąc otworzyć.

– O kurwa – powiedział Roam, który stał za drzwiami obok Sniffa.

Obaj się na mnie gapili.

– Nie przeklinaj – upomniałam go. – Co tu robicie? Wszystko w porządku?

– Tak. Co masz na twarzy? – zapytał Sniff.

– Maseczkę.

No, to musiało zaszkodzić mojej reputacji: słynna Law robi sobie maseczkę.

– Trzeba dbać o cerę – broniłam się.

Nie przestawali się gapić.

– Jest tu Crowe? – Roam pierwszy się otrząsnął i zajrzał w głąb mieszkania.

– Zerwali, kurwa – zahuczał z pokoju Tex.

Teraz Sniff wyglądał na rozczarowanego, a twarz Roama stężała. Wiedziałam, o czym pomyślał.

– Roam, to nie...

– Chłopaki, wchodźcie do środka, zamawiamy pizzę! – przekrzyczała mnie Daisy.

– Tak? – Odwróciłam się do niej.

– No pewnie. Pizza, football, maseczka. Co innego można robić w niedzielę?

Chłopaki weszły. Daisy wstała i zakręciła lakier.

– Czas zmyć to błoto. Połóż się, skarbie. A ty, Sniff, idź zmoczyć tę szmatkę gorącą wodą. Im gorętsza, tym lepiej – zaordynowała Daisy i rzuciła Sniffowi różową myjkę.

Sniff gapił się na myjkę, a potem bez słowa (prawdziwy cud) poszedł do łazienki.

Ja się położyłam. Roam włączył telewizor.

Pół godziny później, gdy byłam już wysmarowana tonikiem i świeciłam się od ramion do linii włosów, za to bez maseczki, a na stoliku między buteleczkami i słoiczkami stały pudełka pizzy w takiej ilości, że można by nakarmić niewielką armię, znów rozległo się pukanie do drzwi.

Ponieważ Tex, Daisy, Roam i Sniff byli pochłonięci meczem, to znów ja poszłam otworzyć.

W progu stali Ciężki i Zip.

– Co wy tu robicie, panowie?

– Przyszliśmy sprawdzić, czy żyjesz – odparł Zip, wchodząc do środka.

– Broncos grają? – zawołał Ciężki.

– Gdzie tam, dopiero o trzeciej – odparł Tex.

– Chcecie pizzy? – zaoferowała Daisy.

– Pewnie, kurwa, że tak – odparł Ciężki, już siedząc na kanapie i sięgając po kawałek.

Stałam przy drzwiach, patrzyłam na całe to towarzystwo i zastanawiałam się, jak do tego doszło.

To miał być spokojny dzień. Ja miałam się nauczyć gotować. I spędzić popołudnie w internecie, szukając motków wełny.

– Crowe jest? – spytał Zip.

– Zerwali – poinformował go Sniff, nie odrywając wzroku od gry.

Zip, który nadal stał w drzwiach, spojrział na mnie.

– Dziewczyno, mówiłem ci.

– Nie chcę tego słuchać, Zip – powiedziałam łagodnie.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem spojrział w podłogę i pokręcił głową. A potem, ku mojemu zaskoczeniu, podniósł wzrok i poklepał mnie po ramieniu. A potem poczęstował się pizzą i zajął miejsce na kanapie.

Ciężki nie oglądał meczu. Patrzył na mnie.

– Od ciebie też nie chcę niczego słyszeć, Ciężki – zastrzegłam.

Przyglądał mi się, skinął powoli głową i wrócił do meczu.

Zadzwoniła moja komórka. To Ally – właśnie do mnie jechała.

– Przywieź piwo – oznajmiłam, patrząc na salon. – Najlepiej dużo.

– Dobra.

– I jakiś napój, Roam i Sniff też tutaj są.

– Nie ma sprawy.

– Indy, Roxie i Jet też będą?

– Niestety, siostro. Spędzają niedzielę ze swoimi facetami.

Żołądek zwinął się w supeł.

– Będę za dziesięć minut – obiecała.

Odłożyłam telefon, zignorowałam żołądek i siadłam na podłodze obok Ciężkiego. Wziął kosmyk moich włosów. Podniosłam na niego wzrok, a on mrugnął. Supeł rozluźnił się trochę, za to oczy zaszczyły mi łzami.

Ktoś zapukał do tylnych drzwi.

– Jules? – zawołał od progu Nick.

– Siedzimy w salonie! – zawołałam.

Wsunęłam się do czarnego explorera. Luke spojrzął na mnie.

– Gotowa – oznajmiłam, zapinając pasy.

– Włożyłaś fioletowe portki na akcję? – spytał.

Spojrzałam na swoje sztruksy. Nie były fioletowe, dobra? Były jakby lawendowoszare. Poza tym miałam czarne kowbojki, czarny pasek, grubą szarą bluzę z kapturem i czarną kurtkę.

Moim zdaniem wyglądałam czadowo, zwłaszcza że obudzono mnie w środku nocy i miałam pięć minut, żeby się ubrać.

Luke najwyraźniej miał inne zdanie.

– Po prostu jedźmy, dobrze?

Pojechaliśmy, ale widziałam, że cały czas się do siebie uśmiechał. Dotarliśmy w okolice starego lotniska Stapleton.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Dłużnik. Wysoka stawka, co oznacza, że gość, który go zlecił, dostanie szau, jeśli go nie złapiemy. Nazywa się Warren i jest skończonym bydlakiem. Diler i alfons, ale bardziej to drugie, chociaż dziewczyny są ciągle na haju i pracują z powodu tego pierwszego. Znasz go?

Pokręciłam głową.

– Wziąłem ci taser – oznajmił. – Mam nadzieję, że w tych fioletowych spodniach masz gdzieś broń?

Wyjęłam glocka zza paska, pokazałam mu.

– Potrzebujesz kabury.

Skinęłam głową i pomyślałam, że uzupełnię braki u Zipa jutro wieczorem. Kabura mogła być zajebista.

– Ike go wytropił, podobno gość wszedł do budynku i nie wychodził. Ike zadzwonił po wsparcie, Warren to skurwiel i raczej nie rozstaje się z bronią.

Skinęłam głową, myśląc poniewczasie, że moja ekscytacja akcjami z Lukiem była mocno przesadzona.

Zatrzymaliśmy się; Luke wyłączył światła i wtedy moje drzwi otworzyły się z impetem. Podskoczyłam i przekręciłam się na siedzeniu.

– Wyluzuj, Law – powiedział mężczyzna. Ponieważ Luke do niego nie strzelił i nie zrobił też nic innego, uznałam, że to jeden z tych dobrych. Pewnie Ike.

Był wzrostu Vance'a, łysy, szczupły i zylasty, i o ile mogłam zobaczyć w tych ciemnościach, chyba Mulat. Miał zajebisty tatuaż, biegnący po szyi znad kołnierzyka czarnej koszulki.

– Ładny tatuaż – zauważyłam.

– Nie widziałaś jeszcze całego.

Jeszcze.

Aha.

– Musicie wszyscy flirtować, nie możecie rozmawiać jak zwykli ludzie? – spytałam go.

– Mace nie flirtuje – stwierdził Ike, odsuwając się, żebym mogła wysiąść.

– Ani ja – dodał Luke, obchodząc explorera i zapinając pas bojowy na biodrach.

Odwrociłam się do niego na pięcie.

– No chyba żart! Ty flirtujesz przez cały czas!

Zerknął na mnie i poczułam żar tego spojrzenia.

– Nie chcesz może zawołać tutaj Warrena? Powiedzieć mu, że czekamy, żeby go zdjąć? Dać mu szansę, żeby zdążył naładować broń i rozwalić nam łby? – zapytał.

No dobra, może byłam trochę za głośno.

– Sorki – szepnęłam.

Zerknęłam na Ike'a; uśmiechał się.

Cholera. Ale się popisałam.

– Ma tam dwie kobiety i puszczają Barry'ego White'a. Nic nie usłyszysz – pocieszył mnie Ike.

Obaj wymienili spojrzenia, wyglądali na bardzo zadowolonych.

– Zachowaj spokój i trzymaj się za mną – polecił Luke i podał mi taser. – Spróbujemy wziąć go żywcem, strzelamy tylko w ostateczności – mówił dalej.

O szlag. Skinęłam głową. Ruszyliśmy.

Gdy podeszliśmy do domu, trochę dalej od miejsca, w którym Luke zaparkował, Ike zniknął, rozplywając się w nocy. Luke ruszył prosto do drzwi, na bezczela, co wyglądało totalnie zajebiście. W środku ryczał Barry White. Luke przesunął mnie na drugą stronę drzwi. Glocka miałam za paskiem przy lewym biodrze, taser w ręku. Zaczął walić do drzwi i krzyknął:

– Ściganie zbiegów!

Trzy sekundy później kopnął w drzwi przy klamce; otworzyły się gwałtownie, Luke znalazł się w środku, ja za nim.

Było ciemno i niewiele widziałam, ale Luke poruszał się tak, jakby był tu co najmniej trzysta razy. Nie odrywając wzroku od jego pleców, szłam za nim.

Z korytarza płynęło słabe światło i bardzo głośny Barry White. Weszliśmy do pokoju oświetlonego świecami i lampami z szalami na abażurach; Luke zatrzymał się tuż przy drzwiach.

Stałam po jego lewej, żeby coś zobaczyć.

– Łe!

Tak, to byłam ja i powiedziałam to głośno. Nie dałam rady: na łóżku leżały dwie zdzirowate kobiety, tak chude, że było im widać zebra. Obie potrzebowały szamponu, w dużej ilości, były nagie i obrabiały wielkiego, grubego, białego typu. Też był nagi i bardzo włochaty. Do tego stopnia, że właściwie pokryty futrem. Cała trójka na łóżku zaprzestała wicia się, jęczenia, lizania i ssania i spojrzała na nas.

– Organ ścigania – oznajmił Luke.

Nie odrywałam oczu od łóżka, ale czułam, że się śmieje. W tej samej chwili włochaty golas ruszył się, i to bardzo szybko jak na takiego draba. Zerwał się z łóżka i zaczął iść na mnie. Bez zastanowienia podniosłam taser i wycelowałam w niego. Padł na ziemię z ciężkim łomotem i jestem prawie pewna, że większość mebli podskoczyła, gdy runął.

O kurde.

Dodałam taser do listy zakupów w Emporium Zipa.

Przerywając mi plany zakupowe, jedna z kobiet wrzasnęła:

– Co ty sobie, kurwa, myślisz? Nie możesz tu przychodzić i paraliżować Warrena! Kim ty, kurwa, w ogóle jesteś?

A potem rzuciła się na mnie, wymachując rękami, potrząsając piersiami, z brudnymi włosami latającymi wokół głowy.

Rzuciłam bezużyteczny taser, ale kobieta dała mi to samo otwarcie co ostatnio Jermaine: wyciągnęła ręce, gotowa wydrapać oczy. Złapałam ją za rękę i przerzuciłam – wylądowała na plecach. Gdy grzmotnęła w podłogę, upadek wybił jej powietrze z płuc.

– Aaa! – wrzasnęła druga i również rzuciła się w moją stronę.

Nie zdążyłam się wyprostować, więc stałam pewniej na nogach, a gdy podeszła bliżej, nachyliłam ramię i przerzuciłam ją. Przeleciała nade mną i też walnęła o podłogę.

Wyciągnęłam glocka zza paska i trzymając go obiema rękami, wycelowałam w kobiety.

– Nie ruszać się – rozkazałam.

Gapiły się bez słowa na mój pistolet.

– Głupie dziwki – wymruczałam pod nosem.

Poczułam, że ktoś za mną staje, obejrzałam się. Luke. Patrzył na kobiety. Potem spojrzął na mnie i na jego twarzy rozlał się szeroki uśmiech.

– Skarbie – powiedział tylko.

Ike podszedł z drugiej strony. Spojrzął na kobiety, potem na sparaliżowanego Warrena, w końcu na Luke'a.

– Lee szuka nowych ludzi. Dać jej zgłoszenie?

Luke kazał dziwkom ubrać Warrena. Gdy bez szemrania spełniły polecenie, Ike skuł mu ręce i nogi. Potem załadowali go do samochodu i Ike go zabrał.

Luke i ja pojechaliśmy do mnie. Po tej potrójnej akcji krew we mnie buzowała. Chciałam wyglądać, jakby mnie to nie obeszło, ale byłam z siebie zajebiście zadowolona.

Zapaliłam lampę, rzuciłam kurtkę na szafkę i uśmiechnęłam się do Luke'a.

– Piwa? – zapytałam promiennie.

Przyglądał mi się.

– Nakręcona? – zapytał z tym swoim krzywym, seksownym półuśmiechem.

Skinęłam głowę.

Spojrzał na starą torbę sportową, która leżała w tym samym miejscu, gdzie rzucił ją Tex.

– Gaz łzawiący – wyjaśniłam.

Spojrzał na mnie i pokręcił głową.

– A ten zapach?

– Spalone brownie. Próbuję się udomowić.

– Pachnie, jakby się nie udało.

Wzruszyłam ramionami, nadal z uśmiechem. A on nadal mi się przyglądał.

– To jak, piwa? – spytałam znowu.

Wciąż na mnie patrzył, jego uśmiech powoli gasł.

– Nie chcę piwa.

– Kawy? – przechyliłam głowę.

– Nie.

Coś się zmieniło. W powietrzu zaiskrzyło.

Nim zdążyłam to przerwać, Luke znalazł się tuż obok, objął mnie i zaczął całować.

Odruchowo założyłam mu ręce na szyję. Prowadził mnie tyłem, cały czas sunąc dłońmi po moich plecach, tyłku i wciąż mnie całując. Uderzyłam w oparcie kanapy i oboje przez nie przelecieliśmy. Luke kontrolował upadek wyciągniętą ręką i znalazł się na mnie.

Serce dudniło mi z powodu adrenaliny i podniecenia, po akcji w tamtym i teraz w moim domu.

Umiał całować. Był w tym dobry. Całował inaczej niż Vance, mniej intensywnie, bardziej podniecająco, jakby się drażnił. Jego usta były cały czas na moich, ale język jakby się bawił, pozwalał posmakować czegoś seksownego, a potem, gdy chciałam więcej, wycofywał się, zmuszając do podążenia za nim. Oderwał usta od moich i zszedł w dół szyi, wsuwając mi ręce pod bluzkę. Zadrzałam i też szukałam jego nagiej skóry, wędrowałam po umięśnionych plecach. Lizał mnie w miejscu za uchem i to było takie przyjemne, podobało mi się, pragnęłam tego, pragnęłam go...

I w tej samej chwili zrozumiałam, że nie.

A potem zaczęłam płakać, po raz pierwszy od śmierci cioci Reby. Nie powstrzymałabym łez, nawet gdybym próbowała, ale nie próbowałam. Byłam zbyt zmęczona ciągłym hamowaniem płaczu.

Odwrociłam głowę, zbliżyłam się ustami do jego szyi i szepnęłam cicho:

– Luke.

Przestał mnie lizać, odwrócił się do mnie i patrzył przez kilka sekund, jak łzy płyną mi z oczu.

A potem powiedział miękko i delikatnie:

– Zazwyczaj reakcja jest inna, skarbie.

– Przepraszam.

Nie odpowiedział. Przekręcił się na bok i podciągnął nas; znaleźliśmy się na kanapie. Objął mnie, a ja przytuliłam policzek do jego piersi. Oddychałam głęboko i kilka minut później przestałam płakać.

Wtedy odchyliłam głowę i spojrzałam na niego.

– Napijesz się piwa? – spytałam cicho.

Kciukiem otarł mi łzy z twarzy i pocałował mnie w nos.

– Jasne – odparł.

Skinęłam głową, wstałam i poszłam po piwo. Gdy wróciłam do salonu, telewizor był włączony. Leciał jakiś film akcji, widać było eksplozje, ale dźwięk był przyciszony. Podałam Luke'owi butelkę, usiadłam obok i ściągnęłam kowbojki. Wtedy on przyciągnął mnie do siebie i objął.

Położyłam nogi na kanapie, zwinięta w ciepłe Luke'a, z głową na jego ramieniu. Boo umościł się między nami, głaskałam go. Nie przejmowałam się tym, że mogę wysyłać sprzeczne sygnały. Instynktownie czułam, że Luke wie, o co chodzi. Wie, że nie chcę być sama, i oferuje mi siebie – i nic więcej. To było supermiłe. To było coś wielkiego. To było tak cholernie nietwardzielskie, jak tylko mogło, i jednocześnie godne największego twardziela. Nigdy mu tego nie zapomnę i zawsze będę mu za to wdzięczna. Ja piłam swoje piwo, Luke swoje. W końcu odstawiłam pustą butelkę na stolik i oglądałam film.

A potem zasnęłam wtulona w Luke'a.

– Skarbie – usłyszałam cichy głos.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Leżał na kanapie, ja byłam wtulona w jego bok, z głową na piersi.

– Czas do łóżka.

Skinęłam głową.

Wstaliśmy, on szedł do drzwi, prowadząc mnie ze sobą. Już przy drzwiach znowu cmoknął mnie w nos i spojrzał na mnie. Przygryzłam wargę.

– Jules.

– No?

Patrzył na mnie.

– Prowadziłem grę – powiedział mi.

Teraz ja na niego patrzyłam. Z jakiegoś powodu to zabolowało. Nie chciałam tego. Bardzo tego nie chciałam.

– A teraz... – mówił dalej. – Teraz już nie wiem, co robię.

O rany.

Żadne z nas nic więcej nie powiedziało. Nie było już nic więcej do powiedzenia. A potem wyszedł. Zamknęłam za nim drzwi, uzbroiłam alarm i przebrałam się w łazience.

Potem położyłam się na łóżku, a Boo zwinął się za moimi plecami.

Poczułam, jak ogarnia mnie smutek. Nie było już na co czekać, nie było żadnej nadziei. Wiedziałam, że Vance już się tutaj nie włamie. Martwiłam się o Luke'a i o mnie. Lubiłam go. Był fajny i zabawny i w jakiejś równoległej rzeczywistości coś mogłoby z tego być. Ale nie teraz. Zakochałam się w Vansie. Jak to się stało?

Leżałam i myślałam, jak strasznie to wszystko jest pojebane. Moje życie totalnie wyrwało się spod kontroli. Ekipa rockowych lasek adoptowała mnie. Zespół NI zaakceptował. Luke mnie pragnął. A w to wszystko wplątany był Vance i to bolało.

Pozostało ogarnąć Roama i Sniffa i zbierać się do Nikaragui.

Przycisnęłam poduszkę do brzucha, przytuliłam ją mocno i odchyliłam głowę, żeby popatrzeć w noc. Z dużym wysiłkiem udało mi się uspokoić umysł. A potem nawet zasnąć.

Rozdział dziewiętnasty

Zamknij się

Wydawało mi się, że już nie śpię, chociaż nie otworzyłam jeszcze oczu, jednak po przeskanowaniu odczuć zrozumiałam, że to musi być sen. Czułam żar na plecach i ciężar na biodrze, zbyt duży, żeby to mógł być Boo. Wtuliłam się w niego, uznając, że jeśli to piękny sen, to nie chcę go przerywać.

Ciężar na moim biodrze przesunął się, spoczął na mojej talii i brzuchu. Żar za mną był realny. To nie był sen. Otworzyłam oczy – i odwróciłam się.

Za mną leżał Vance. Patrzył na mnie z nieprzeniknioną twarzą. Choć pewnie na mojej odbijały się liczne emocje.

Serce zatrzymało mi się na chwilę i poczułam coś dziwnego, dobrego i nieprzyjemnego zarazem. Strach i nadzieję.

– Co ty tu robisz? – wyszeptałam.

Jego palce wbiły się w moje biodro i zeszywniały.

– Miałem dyżur w pokoju monitoringu zeszłej nocy – odparł zagadkowo.

Zamrugłam zaskoczona. A potem sobie przypomniałam. Ja pierdzielę. Kamery. Czemu, do ciężkiej cholery, wciąż o nich zapomniałam?

– Crowe... – zaczęłam, moje serce biło teraz dwa razy szybciej.

– Nie podobało mi się to, co widziałem – dodał z naciskiem.

– Crowe... – spróbowałam znowu.

– Jeśli znowu cię dotknie, to będzie problem.

Jego głos zabrzmiał jeszcze groźniej, wyglądało na to, że już był problem.

Cholera.

– Crowe... – nie poddawałam się.

– Chcę wiedzieć, że mnie zrozumiałas.

– Crowe...

– Zrozumiałas?

Wkurzenie narastało, za to cierpliwość była na wyczerpaniu.

– Posłuchaj mnie wreszcie...

– Żadnego wspólnego oglądania telewizji, żadnego przytulania się na kanapie, a już na pewno żadnego języka w twoich ustach i rąk pod bluzką. – Jego głos stał się jeszcze groźniejszy, nieprzenikniony wyraz twarzy zniknął.

– Gdybyś tylko...

– Jules, kurwa, zrozumiałas?

Jeszcze nad sobą panował, ale niewiele mu brakowało. Patrzył twardo, zacisnął usta.

Dobra. Usiadłam i wrzasnęłam:

– Crowe, zamknij się wreszcie!

Zerwał się również, jego oczy ciskały gromy i wiedziałam, że za chwilę wybuchnie.

Jedno spojrzenie na jego twarz i jedna myśl: jebać to. Teraz albo nigdy.

Stanęłam obok ujadającego, szczerzącego kły rottweilera, zdarłam plastikowe opakowanie z wielkiego, soczystego steku z potężną kością i rzuciłam. Chwycił w powietrzu, położył się i zaczął gryźć.

A ja skoczyłam.

I ten jeden raz udało mi się zaskoczyć Vance'a Ouraya Crowe'a. W pierwszej chwili myślał, że chcę z nim walczyć. Ale nie da się tego robić, jeśli wkładasz komuś język do ust. No dobra, może i da, ale ja tak nie robię. Dotykałam go, całego, wszędzie, i całowałam zachłannie.

Był nagi. Gdybym nie była tak zdesperowana, żeby zmusić go do milczenia i zwrócenia na siebie uwagi, uznałabym, że to bezczelne, zwłaszcza biorąc pod uwagę nasze zerwanie.

Ale teraz uznałam, że to nawet dobrze. Oszczędność czasu. Gdy zrozumiał, że go nie atakuję, objął mnie tak mocno, że uszło mi powietrze z płuc i się zaczęło.

Namiętność, pasja, szaleństwo, wszystko naraz, jakbyśmy się nie widzieli trzy lata, a nie trzy dni. Dosiadłam go i ściągnęłam koszulkę nocną przez głowę. Przyglądał mi się, a potem przekreślił mnie na plecy i zdarł ze mnie majtki. W ciągu kilku minut byłam na poziomie dziewiątym.

– Wejdz we mnie – wyszeptałam bez tchu w jego ucho.

Zaczął się odsuwać.

– Dokąd idziesz? – spytałam głośno i chyba ostro, po szepcie nie zostało już ani śladu.

– Po prezerwatywę.

Och. To.

Przyciągnęłam go do siebie i padłam na plecy, rozwierając nogi, jego biodra znalazły się między nimi.

– Za chwilę – powiedziałam.

– Jules.

– Za chwilę.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie. Z włosami rozsypanymi na ramionach był tak samo piękny jak zawsze. I przysięgam, że widziałam cień uśmiechu na jego twarzy, zanim schował ją w mojej szyi.

A potem wsunął się we mnie.

Gdy skończyliśmy i Vance wrócił już z łazienki, pozbywając się prezerwatywy, której ostatecznie użył, a nawet pokazał mi, jak ją założyć (nowy poziom antykoncepcji, który mi się spodobał, a jemu jeszcze bardziej), leżałam w jego ramionach, z twarzą w jego szyi.

Nie myślałam już o żadnych głupstwach, obozie letnim czy garderobie, bo rottweiler spojrzał znad kości i warknął. „Cicho” – szepnęłam do niego. Przechylił głowę, zaskomlał i wrócił do obgryzania.

Vance milczał. Zastanawiałam się, w jakim był nastroju. No dobra, miałam pewne obawy co do jego nastroju. Dobra, byłam przerażona na śmierć.

– Muszę iść do pracy – szepnęłam w jego szyję.

Strach i nadzieja wróciły. Ale im dłużej on leżał w milczeniu, tym większą przewagę zyskiwał strach.

Vance rozluźnił uścisk i odsunął się trochę. Strach przypuścił atak. Nie przypominam sobie, żeby kiedyś Vance tak po prostu mnie puścił. Spojrzałam na jego twarz, ale nie potrafiłam z niej nic wyczytać. Niech to wszyscy diabli.

– Pracujesz dzisiaj? – zapytałam, próbując zmusić go do mówienia.

– Pracowałam całą noc. Pojadę do firmy i padnę spać.

Patrzyłam na niego, a krtań mi się zaciskała, jakby planowała mnie udusić. To, co się właśnie stało, było dla mnie cholernie ważne. Nie wiedziałam tylko, co myśli Vance, ale wydawało się, że nie jest dobrze. Nie pokazywał po sobie nic, a to było stanowczo niedobrze.

– No dobra – powiedziałam, chociaż głos trochę mi się załamał.

Usiadłam, ciągnąc prześcieradło ze sobą i przyciskając je do piersi. Vance poruszył się, chyba chciał zejść z łóżka. Wzięłam go za rękę. Nie wiem w sumie dlaczego, tak po prostu. Znieruchomiał i spojrzał na mnie. I zanim zdążyłam się powstrzymać, wyszeptałam:

– Możesz spać tutaj.

Nie odpowiedział.

– Możesz też wziąć prysznic – dodałam szybko, uprzedzając mojego rottweilera.

Vance wciąż tylko patrzył. Od powstrzymywania strachu i łez rozboleła mnie szczęka.

– No i w ogóle, co tylko chcesz – dorzuciłam. – To znaczy możesz spać, a możesz, no, wziąć prysznic.

Uznałam, że to, co właśnie powiedziałam, oznaczało coś wielkiego. Nie doczekałam się reakcji.

– Mogę dać ci klucz – odważyłam się w desperackiej próbie dotarcia do niego.

To już naprawdę było coś superwielkiego.

Ale on nic nie powiedział. Nic nie zrobił.

No dobra. Skinęłam do siebie głową. Strach, że nie zdołam odzyskać Vance'a, przeszedł w inny: jak będzie wyglądać moje dalsze życie bez niego.

Ale trudno. Pomyślę o tym później. Dużo później. Jak już będę robiła quesadillę jak zawodowiec, we własnoręcznie udziernianym swetrze, gdzieś tam w Nikaragui.

– No to spoko – powiedziałam łamiącym się głosem i puściłam jego dłoń. – Idę się szykować do pracy.

Przesunęłam się na brzeg łóżka, ale on objął mnie ręką w talii i rzucił na poduszki, a potem siadł na mnie. Straciłam oddech i patrzyłam na niego wielkimi oczami.

– Czy to było takie trudne? – zapytał, patrząc na mnie, nadal z nieprzeniknioną twarzą.

Nie mogłam mówić, więc tylko pokręciłam głową, kłamiąc niewerbalnie. To było zajebiście trudne.

– Nie potrzebuję klucza – dodał.

– Nie? – udało mi się wykrztusić.

Pokręcił głową.

– Chociaż może byłoby to łatwiejsze niż włamywać się za każdym razem – dodał.

Ulga przystąpiła do kontraktaku, zmiatając strach.

– Pewnie tak – szepnęłam, nadal trochę niepewnie, bo ciągle patrzył na mnie z kamienną twarzą, bez emocji, bez żadnego wyrazu.

– Rozumiesz mnie w kwestii Luke'a? – zapytał.

Skinęłam głową.

Przysunął się do mnie bliżej, wciskając mnie ciałem mocniej w łóżko.

– W takim razie upewnijmy się, że rozumiesz wszystko.

O cholera. Nie spodobał mi się ten ton. Ale nie dzieliłam się tym wrażeniem.

– Jesteś moja, Jules. To znaczy, że nikt cię nie dotyka i nie całuje. Omal nie wyszedłem z siebie zeszytej nocy. Jesteś moja, tylko i wyłącznie moja. Nie dzielę się. Nikt nie może cię dotknąć. Nigdy więcej. Rozumiesz?

Skinęłam głową. Nie umiałam sobie wyobrazić, co ja bym zrobiła, gdybym zobaczyła go w analogicznej sytuacji z inną kobietą, ale byłam zakapiorką i chyba szlag by mnie trafił. Pewnie maczystowskim twardełom jest jeszcze trudniej.

Nie odezwałam się. Już i tak było źle, mówienie czegokolwiek tylko pogorszyłoby sprawę. Stąpałam po kruchym lodzie. I cholera, nie miałam zamiaru znowu się pod nim znaleźć. Tam było zimno. Można było zmarznąć na kość.

– Rozumiesz to wszystko? – zapytał.

Znów skinęłam, chociaż nie bardzo wiedziałam, skąd to pytanie.

– Nie bawimy się w żadne gierki. Jeśli znów spróbujesz mnie odepchnąć, zabiorę cię do chaty i przykuję do łóżka, dopóki nie uporządkujesz sobie wszystkiego, raz na zawsze. Jeśli coś nie gra, przegadujemy to i dochodzimy do porozumienia. Ale jeśli jest dobrze, a ty świrujesz, to nie podejmujesz decyzji za nas oboje tylko dlatego, że jesteś przerażona i nie masz odwagi o tym pogadać.

Rany. Wiedziałam, że zawsze walił to, co myśli, ale żeby aż tak... o kurde. Uznałam, że czas się odezwać.

– Vance...

– Jeszcze nie skończyłem.

Zamilkłam. Wyraźnie nie była to dobra pora, żeby się wcinać.

– Leżałaś na łóżku w świetle księżyca i myślałaś, że to nieważne, i wpuściłaś mnie. A teraz ja ci mówię, Jules – to jest ważne.

Milczałam, a on mówił dalej.

– Nie chcę, żebyś była słodka i kochana tylko wtedy, gdy doprowadzę cię do orgazmu i nie masz siły podnosić gardy. Chcę, żebyś była taka przez cały czas. Jeśli nie zaczniesz mi ufać w świetle dnia, to nie zadziała.

Nie odzywałam się.

– Wychodzisz w nocy na ulicę, żeby narobić kłopotów, twarda jak stal i nieustraszona. Ale przy wszystkim innym, co ma jakieś znaczenie w twoim życiu, jesteś przerażona. Musisz znaleźć sposób, jak sobie z tym poradzić.

Zacisnęłam wargi, żeby się nie odezwać. Miał rację i to było cholernie wkurzające.

– Jesteś moja – powtórzył, jakbym nie załapała za pierwszym razem.

Otworzyłam usta i powiedziałam:

– Dobrze.

Patrzył na mnie.

– Teraz mogę już coś powiedzieć? – zapytałam, bo wyglądało na to, że skończył.

– Jeśli mnie nie wkurzysz – ostrzegł.

Jakbym tylko na to czekała, zwłaszcza teraz.

Nabrałam powietrza – i zrobiłam coś, co doprowadziło mojego rottweilera do szału.

Zignorowałam go. Kosztowało mnie to dużo wysiłku, ale udało się.

– Wiem, że to ważne – szepnęłam.

Vance nie poruszył się, nie odezwał, nie zrobił nic.

A mój rottweiler, tocząc pianę z pyska i szalejąc, zerwał się z łańcucha i rzucił na mnie. Biegłam jak szalona, wyprzedziłam go, otworzyłam szarpnięciem drzwi do budki za ogrodzeniem i wpadłam do środka. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, zamknęłam je na klucz, zostawiając rottweilera na zewnątrz.

A potem przesunęłam rękami po plecach Vance'a i zatrzymałam się na bliźnie.

– Masz rację, przerażasz mnie – powiedziałam tak cicho, że nie byłam pewna, czy mnie słyszał.

Nie musiałam się długo zastanawiać: słyszał i zrozumiał.

Przekręcił się na bok razem ze mną i objął mnie mocno ramionami. Nie musiał nic mówić, i tak wszystko było jasne.

Znów wtuliłam twarz w jego szyję.

– Chcę faceta z bezpieczną pracą. Taką jak praca na kasie w markecie – powiedziałam w jego skórę.

Nie odezwał się.

– Najgorsze, co mu się może przytrafić, to spadek z obrotowego stołka za kasą. Uderzy się wtedy w głowę albo skręci nadgarstek.

Cisza.

– Słyszałam, że mają tam dobry socjal i świetne ubezpieczenie.

Cisza.

– Ale może to tylko plotka – wymruczałam do siebie, skoro Vance wyraźnie mnie nie słuchał.

– Jules.

– Co?

Pociągnął mnie delikatnie za włosy, żebym na niego spojrzała. Jego oczy patrzyły łagodnie i seksownie; gdy się odezwał, jego głos spowił mnie jak jedwab.

– Zamknij się.

Gdy tak na niego patrzyłam, cały strach się ulotnił i wtuliłam się w Vance'a. Wystarczyło mi to jedno spojrzenie i już wszystko wiedziałam, a chmury nad moim życiem rozproszyły się i poczułam na sobie ciepło słońca.

– Nie mów mi, żebym się zamknęła – szepnęłam.

A on posłał mi ten swój uśmiech i już wiedziałam, że miałam rację: wszystko będzie dobrze. A potem mnie pocałował, słodko, długo, powoli, jakbyśmy mieli przed sobą cały dzień – i było jasne, że wszystko będzie naprawdę dobrze.

Gdy skończył mnie całować, w niebie nade mną nie było już żadnych chmur. Ani jednej.

Tylko słońce.

– Przepraszam za tę ostatnią noc – powiedziałam cicho, no musiałam.

– Musisz pogadać z Lukiem – odparł.

Miał rację. Wiedziałam to. Musiałam pogadać z Lukiem. Nie chciałam tego, ale było jasne, że trzeba.

– Między wami będzie okay?

– Jeśli zachowa dystans, tak. Jeśli dalej będzie pogrywał – nie.

Hm. Nie brzmiało to dobrze. Zupełnie jakbym była Yoko Ono w zespole Nightingale Beatles Investigations. Nie chciałam być tą, która rozwali zespół.

– Pogadam z nim – powiedziałam. A potem zmieniałam temat na bezpieczniejszy (w każdym razie tak wtedy uważałam). – Długo tu byłeś?

– Jakąś godzinę. Jak tylko Bobby przyszedł mnie zmienić, wyszedłem.

– Czemu mnie nie obudziłeś?

– Byłem wściekły. Musiałem się uspokoić, zanim z tobą pogadam.

– Uspokajałeś się, leżąc nagi w moim łóżku? – spytałam z niedowierzeniem.

– Jest cała masa sposobów, żeby się uspokoić, Jules, a nauczyłem się, że lubię sposób, w jaki ty działasz.

Zamrugalam. A potem przypomniałam sobie ten uśmiech, gdy niedawno się we mnie wsunął.

– Wiedziałaś, że będziemy się kochać – oznajmiłam, bo właśnie to do mnie dotarło.

Znów ten sam uśmiech, teraz w pełnej krasie. Zesztywniałam, krew huczała mi w żyłach.

– Skąd ta pewność, że będziemy się kochać? Przecież zerwaliśmy! – krzyknęłam, chcąc mu się wyrwać, ale on trzymał mnie mocno i tylko ściągnął brwi.

– Nie zerwaliśmy. Dałem ci czas, żebyś wszystko przemyślała – oznajmił.

Że co?!

– Zerwaliśmy.

– Nie.

– Mówię ci, że tak – warknęłam.

– Jules, do ciężkiej cholery, nie całuje się na pożegnanie kobiety, z którą się zrywa.

To mnie zastanowiło, bo w sumie miało sens.

Ale...

Wyprzedził mnie, mówiąc dalej.

– Kochaliśmy się w chacie.

– To w chacie to było na pożegnanie.

Spojrzał zaskoczony i nagle zaczął się śmiać. No nie wierzę! Szarpnęłam się do tyłu i zdobyłam trochę przestrzeni. Przyciągnął mnie z powrotem.

– To nie jest śmieszne, Crowe – warknęłam.

– Myślisz, że ktoś pieprzy się cztery razy na pożegnanie? – wykrztusił przez śmiech.

To znów mnie zastanowiło i musiałam przyznać, że faktycznie, brzmiało dość śmiesznie. Nie przyznałam tego. Spróbowałam inaczej.

– Czemu nie zadzwoniłeś, skoro nadal byliśmy razem?

– Ciężko dać komuś przestrzeń i jednocześnie do niego dzwonić.

Wtedy zrozumiałam jeszcze coś i zmrużyłam oczy.

– Myślałeś, że pozwoliłam Luke'owi się pocałować ze świadomością, że ciągle jesteśmy razem?

– Pocałować i wsadzić ręce pod bluzkę – poprawił mnie.

– Nieważne.

– To bardzo ważne.

– Myślałam, że nie jesteśmy razem – podniosłam głos.

– Teraz to wiem. Wtedy uznałem, że próbujesz się z tym wszystkim uporać, że eksperymentujesz.

Ja pierdzielę. Nie, nie powiedział tego.

– Eksperymentuję? – Teraz mówiłam cicho i byłam ostro wkurzona.

To ja tu przechodzę kolejne kręgi piekła, prawie daję się zagryźć mojemu rottweilerowi, a on przez cały ten czas sobie myśli, że nadal jesteśmy razem, i po prostu daje mi przestrzeń?! Mało tego! Uważa mnie za kobietę, która eksperymentuje z innymi facetami?

Wzięłam głęboki wdech, żeby się uspokoić. A potem dostałam szału. Wyrwałam mu się z ramion, usiadłam, zawinęłam się w prześcieradło i odwróciłam do niego.

– Nie mam piętnastu lat, Vance, żeby eksperymentować z każdym napotkanym facetem, tylko dlatego że jest przystojny! Dlaczego nie powiedziałeś, że dajesz mi przestrzeń?

On też usiadł i odwrócił się do mnie.

– Uspokój się, Jules.

– Jebać spokój, odpowiedz mi!

– Jules...

Zapomniałam, że domagałam się odpowiedzi, i sama zaczęłam gadać.

– Przez trzy dni odchodziłam tutaj od zmysłów. Myślałam, że z tobą zerwałam, a ty sobie odpuściłeś. Myślałam, że to już koniec, że nie masz zamiaru spróbować mnie odzyskać. I wszyscy myśleli tak samo! – wrzasnęłam.

Objął mnie ramionami i przyciągnął do siebie, odepchnęłam go. Szarpaliśmy się, co skończyło się oczywiście tym, że wylądowałam na plecach z głową na poduszkach, a on przygniótł mnie swoim ciałem do pościeli.

– Złaż ze mnie! – wrzasnęłam mu w twarz.

– Zamknij się, Jules, i posłuchaj.

– Nie chcę cię więcej słuchać – warknęłam.

Oczy mu rozblęły, przycisnął dłonie do mojej głowy i przytrzymał mnie, żebym na niego spojrzała.

– Cisza – powiedział niskim głosem i całe moje ciało zastygło, gdy usłyszałam ten ton i zobaczyłam wyraz jego twarzy.

Wtedy zaczął mówić.

– Ześwirowałaś, gdy przysłałem ci kwiaty, i powiedziałaś mi, że to koniec, w taki sposób, że zrozumiałem, że tego potrzebujesz, i chciałem ci to dać, ale chciałem mieć tę ostatnią noc. Wykorzystałem ją, żebyś przestała wariować i odpychać mnie, i podziałało.

– Nieprawda.

– Zaczęłaś urządzać moją chatę, podziękowałaś mi za kwiaty, pozwoliłaś kochać się z tobą w świetle księżyca, a potem jeszcze raz rano. Wzięłaś ze mną prysznic i obejmowałaś mnie mocno na motorze, gdy wiozłem cię do domu. Czy tak zachowuje się kobieta, która z kimś zrywa?

No dobra. Może miał trochę racji. Ale i tak trwałam przy swoim.

– Nie odezwałeś się do mnie całe trzy dni.

– Pracowałem, a między nami działało się bardzo intensywnie. Świrowałaś za każdym razem, kiedy się do ciebie zbliżałem. Potrzebowałaś czasu, żeby się ze sobą uporać. Wycofałem się na kilka dni i dałem ci ten czas.

No dobra, to miało sens. I nawet było miłe.

– Nie świrowałam – warknęłam.

Uniósł brwi.

Kurwa mać.

– Ześwirowałaś właśnie przed chwilą, gdy rozmawialiśmy.

Tylko na niego patrzyłam. Wiedziała, że nie mam racji, ale duma nie pozwoliła mi tego przyznać. Obserwował mnie i jego twarz zrobiła się znów łagodna i seksowna, i wiedziałam już, że zna moje myśli.

Cholerny Vance Crowe znał mnie na wylot. Szlag by to. Trudno.

– No dobra. Wszystko jedno.

To było słabe, ale nic innego nie wymyśliłam.

Tym razem spostrzegłam jego uśmiech, nim zatopił twarz w mojej szyi. Wiedział, że wygrał na

wszystkich polach.

– Następnym razem, gdy będę dawał ci przestrzeń, poinformuję cię – powiedział w moją szyć.

Nie chciałam żadnego nowego razu. Poprzedni był wystarczająco okropny. Ale tego też mu nie powiedziałam.

Pocałował mnie w usta, lekko i szybko, i moja złość zaczęła się rozplýwać. A potem podniósł głowę.

– Idź do pracy. Jestem wykończony i muszę się przespać – powiedział cicho z twarzą centymetry od mojej.

– Trochę krótki ten pocałunek – droczyłam się, ale bardziej na pokaz. – I wrócimy jeszcze do tych maczystowskich gadek.

– Idź do pracy – powtórzył, wiedząc, że nie mam takiego zamiaru.

Zaczęłam się odsuwać, ale znów mnie przytrzymał. Popatrzyłam na niego, a on pocałował mnie jeszcze raz, tym razem wolno i słodko, z mnóstwem języka. Od razu lepiej. Gdy skończył, po mojej złości nie zostało już nic. Nawet wspomnienie. Zajrzałam mu w oczy i powiedziałam w jego usta:

– Śpij dobrze.

Pocałował mnie w czoło, ja złapałam koszulkę i wciągnęłam ją przez głowę. Wyłączyłam budzik, żeby mu nie przeszkadzał, zeskoczyłam z łóżka i poszłam nakarmić Boo.

Wzięłam prysznic, przygotowałam się po cichu do pracy, a zanim wyszłam, zerknęłam jeszcze na łóżko.

Vance leżał na brzuchu, przykryty do pasa. Widziałam jego brązowe, muskularne plecy, odcinające się od kremowej pościeli. Boo wtulił się w jego bok i nawet nie spojrział na mnie. Musiałam przytrzymać się platformy łóżka, ale nie z powodu trzepotania w żołądku – ugięły się pode mną kolana. Stało się to z bardzo wielu powodów, ale nie miałam czasu, żeby je w tej chwili roztrząsać.

Pozbierałam się i wyszłam z domu.

Nick stał na podwórku i patrzył na motor Vance'a zaparkowany blisko tylnego wejścia. Przeniósł wzrok na mnie, ale nic nie powiedział.

– Noo, wygląda na to, że Vance i ja znowu jesteśmy razem – wyjaśniłam mu obecność motoru.

Nick przyglądał mi się przez chwilę, potem pochylił głowę, spojrział na swoje buty i wymamrotał coś, czego nie usłyszałam.

– Przepraszam? Nie usłyszałam.

Podniósł na mnie wzrok.

– Nienawidzę, kiedy przychodzą takie chwile – powiedział głośniej.

– Jakie?

– Takie, kiedy nie wiem, co Reba ci wyjaśniła, a czego nie.

O matko. Tylko nie to. To zawsze było krępujące dla nas obojga. Zawsze.

– Nick... – zaczęłam, ale mi przerwał. Chyba chciał coś powiedzieć, i to szybko, żeby już mieć to z głowy.

– Nie mąć chłopakowi w głowie, Jules. Nie należy do gości, którzy to lubią. Wygląda na bardzo cierpliwego i szczerze ci powiem, słonko, bez urazy, że przy tobie będzie tego potrzebował. Ale nie nadużywaj tej cierpliwości. Rozumiesz?

Nie odpowiedziałam, zbyt zszokowana tym, że mi prawi kazania. Rzadko to robił. Chyba uznał, że nie rozumiem, bo podszedł bliżej i wyjaśnił:

– Próbuje powiedzieć, żebyś z nim nie flirtowała.

– Nick!

– Tylko mówię.

– Nie flirtuję! – No dobra, może tak robiłam, ale wtedy tego jeszcze nie rozumiałam. – Ja tylko... przerabiam kilka problemów.

– W takim razie nie kokietuj, kiedy to robisz.

Kokietuj? Rany boskie. Czy ja kokietowałam Vance'a? Kokietowałam Luke'a? Naprawdę? Ja pierdzielę. Jakim cudem w ciągu tygodnia udało mi się pokonać drogę od dziewicy do flirciary?

– Myślisz, że go kokietuję? – Wzięłam głęboki oddech, czując, jak mi skacze ciśnienie.

– Hm – wymruczał niepewnie Nick, widząc, że się wkurzam, a potem podniósł rękę i podrapał się po głowie. – Może pogadaj o tym z dziewczynami z księgarni.

– Tak pewnie zrobię – przyznałam spokojnie.

Niech mnie szlag, jeśli tego nie zrobię. Jeśli kiedykolwiek potrzebowałam przyjaciółek, to właśnie teraz.

Nick cmoknął mnie w policzek, a potem poszedł. Wsiadłam do Hazel i wciąż nie mogłam się uspokoić. A potem pomyślałam, że Vance śpi w moim łóżku, i to podniosło mi ciśnienie jeszcze bardziej, ale teraz już pozytywnie. A potem poczułam, jak coś przytulaśnego, słodkiego i mokrego próbuje się do mnie mentalnie przebić. Wyjrzałam przez siatkę ogrodzenia i zobaczyłam ślicznego, płowego mopsa z czarnym pyszczkiem, który właśnie wciskał nos w ogrodzenie i chciał mnie polizać.

Rozejrzałam się. Ani śladu po rottweilerze. Ciekawe, czy będzie mi go brakować.

Rozdział dwudziesty

Yoko Ono

Zaparkowałam przed azylem i wyjęłam telefon. Poszukałam numeru Luke'a, wzięłam głęboki oddech i zadzwoniłam.

– No? – odebrał po pierwszym sygnale.

– Hej, tu Jules.

– Wiem, że to ty, i wiem, czemu dzwonisz. Patrzę na monitory i widzę motor Vance'a przed domem.

Ups.

– Zdaje się, że doszło do nieporozumienia.

– Na pewno. Zwłaszcza że siedział w pokoju monitoringu poprzedniej nocy.

– Zdaje się, że nas widział – dodałam niepotrzebnie.

– Wiem, gdzie są umieszczone kamery, skarbie. Nawet więcej, niż widział.

Kamery, czyli liczba mnoga. To raczej duży pokój, ale... Uznałam, że lepiej teraz o tym nie myśleć.

– Nie był zadowolony.

Nie odpowiedział, usłyszałam zamykane drzwi.

– Zdaje się, że według niego nie zerwaliśmy – mówiłam dalej. – Po prostu dawał mi przestrzeń.

Cisza, potem spokój:

– Mam cholerną nadzieję, że tak właśnie było. Jeśli się dowiem, że po prostu odrzucił swoją śliczną, błyszczącą zabaweczkę, a potem wkurwił się, bo ktoś inny zaczął się nią bawić, to ja nie będę zadowolony.

O rany.

– Chyba nie lubię, jak się mnie nazywa zabawką – odezwałam się, czując powrót twardzielki.

– To nie ja cię tak traktuję – odpalił Luke.

Nie szło dobrze.

– Są rzeczy, których nie rozumiesz.

– Na pewno.

Dobra, przejdźmy do mediacji.

– Słuchaj, Luke. Dzwonię, bo nie chcę być Yoko Ono.

– Jeszcze raz?

– Nie chcę być kimś, kto rozwała ekipę.

Odezwał się dopiero po chwili ciszy.

– Skarbie. – Rozbawienie w jego głosie przyniosło mi ulgę. Czyli zrozumiał. – Mace słyszał, że załatwiłaś Warrena i dziewczyny, i widział Jermaine'a na ziemi. Obaj uznaliśmy, że jesteś gotowa na pracę w terenie. Koniec treningów. *Showtime*. Jeździsz dziś ze mną.

Nie pytał, tylko oznajmiał. Nie wiedziałam jeszcze, jak Vance na to zareaguje, ale liczyłam, że zdołam go przekonać, bo naprawdę strasznie chciałam jeździć z Lukiem i brać udział w akcjach.

– O której?

– Podjadę po ciebie o dziewiątej.

– Dobra.

– Rozłączam się.

I tak zrobił.

Co to był za poranek... Telefon dzwonił bez przerwy, dzieciaki domagały się szczegółów mojego

niespodziewanie słynnego zatrzymania włochatego alfonsa i jego dziwek (pogłoski jak zawsze rozchodziły się szybko i pewnie wspomniane kobiety miały w tym udział), spotkania się nawarstwiały. Nie miałam czasu złapać oddechu.

May była zajęta w kuchni, nie zdołałam jej dopaść i zapytać, co myśli o moim rzekomym flirtowaniu.

W porze lunchu wymknęłam się do Chipotle i biegiem wróciłam do azylu z dwoma wielkimi, zawiniętymi w folię aluminiową burritos, dla Andy'ego i dla mnie.

– Hej, kotku! – krzyknęła do mnie Daisy.

Spojrzała szybko w stronę kanapy i zobaczyłam tam Daisy i Clarice. Obie miały na sobie identyczne puchate swetry z angory z dekoltem w serek. Clarice czarny, Daisy biały.

– Błagam, powiedz, że za nie zapłaciłyście. – Podeszłam do nich.

– Skończyłam z kradzieżami w sklepach, jak miałam trzynaście lat. Po trzech miesiącach w poprawczaku takie akcje tracą swój urok. Zabrałam Clarice do sklepu, żeby mogła zacząć nowy rozdział. Prawda, Clarice?

– Mhm.

Najwyraźniej Daisy stała się mentorką szesnastoletniej uciekinierki. Niewiele wiedziałam o Daisy, ale wydawało się, że była w tym zajebista.

Spojrzałam na nią.

– Potrzebuję narady plemienia.

Obie zagapiły się na mnie.

– W jakiej sprawie? – spytała Daisy.

– Najwyraźniej Vance i ja jednak nie zerwaliśmy. To było nieporozumienie. Dawał mi tylko przestrzeń. W tej chwili śpi u mnie w domu.

Oczy Daisy zrobiły się okrągłe jak spodki, a potem zajaśniały. Zerwała się z kanapy, złapała mnie za ręce i zaczęła podskakiwać; a nastroszone platynowe włosy razem z nią. Nie patrzyłam na jej obfity biust, ona też nie; może to i dobrze, bo mogłoby się skończyć podbitym okiem.

– Juhu! – zawołała.

Nie skakałam razem z nią, bo przecież byłam twardzielką, a twardzielki nie skaczą w kółko jak podekscytowane dziewczynki. Daisy jednak nie miała z tym problemów.

Za to uśmiechnęłam się do niej.

– Fantastyczna wiadomość! – zawołała, puściła mnie i odwróciła się do Clarice. – Czy to nie fantastyczna wiadomość?

– W chuj – powiedziała Clarice, uśmiechając się do mnie szeroko.

Wszystkie dzieciaki wiedziały, że Vance i ja byliśmy razem, i pewnie wiedziały też, że zerwaliśmy. W końcu Sniff tu mieszkał.

– Nie przeklinaj – pouczyłam Clarice i odwróciłam się do Daisy. – Potrzebuję narady. Możesz zwołać dziewczyny po pracy?

– W jakiej sprawie?

Popatrzyłam znacząco na Daisy, nie chciałam, żeby Clarice wiedziała, że ma to być narada w temacie: czy Jules jest flirciarą albo kokietką, a jeśli tak, to co teraz.

– Długa historia. Wyjaśnię na naradzie. Powiedz mi gdzie, a ja przekażę May.

– Masz to jak w banku, kotek – odarła Daisy.

Wyjęła komórkę i zaczęła dźgać przyciski długimi, spiczastymi paznokciami. Dobra, jedno z głowy, jedno przede mną.

Zaniosłam Andy'emu jego burrito i zabrałam swoje do pustego żółtego pokoju, razem z komórką. Usiadłam przy stole, odwinęłam burrito, znalazłam w komórce numer Vance'a i zadzwoniłam.

Po pięciu sygnałach (policzyłam) odebrał.

– Tak?

– Cześć, tu Jules.

Nie odzywał się przez chwilę, a potem powiedział łagodnie, jakby z uśmiechem:

– Księżniczko, mam twój numer wpisany w telefonie.

Poruszyło mnie to w miły sposób.

– Byłoby nieuprzejmie od razu zacząć rozmowę – powiedziałam, nie pozwalając, żeby zalało mnie to pozytywne wzruszenie. – Trzeba się przedstawić.

– Będę o tym pamiętać.

– Obudziłam cię? – zapytałam, chociaż jego głos był rozbudzony i czujny. Ale zawsze miał taki głos.

– Wyciągnęłaś mnie spod prysznica.

O rany. To już było zajebiste przyjemne poruszenie.

Szybko usunęłam z mózgu widok nagiego Vance'a pod prysznicem. Poszło mi tak dobrze, że usunęłam również wszystkie inne myśli i kompletnie zapomniałam, po co dzwonię.

– Jules?

– No?

Kobietko, weź się ogarnij.

– Spotykam się z dziewczynami po pracy – powiedziałam.

– O której wracasz? Zrobię kolację.

To już było za wiele. Udało mi się przyswoić fakt, że Vance spał w moim łóżku, bo w sumie robił to wcześniej i nawet ja spałam u niego; ale prysznic, kolacja – to już mnie przerosło.

– Jules?

– Co?

– Koniec rozmowy?

– Nie.

– No to może coś powiedz?

Jezu, jaka ja jestem głupia.

– Umiesz gotować? – zapytałam.

– Nie.

Spojrzałam pytająco na moje burrito.

– A nie powiedziałeś przed chwilą, że będziesz robił kolację?

– Widziałem blachę ze spalonymi brownie. Uznałem, że tym razem ja się tym zajmę.

Pewnie miał rację. Ale nadal było to krępujące. Muszę pamiętać, żeby wyrzucić wreszcie te brownie.

– Zwykle to Nick gotuje. Może zjemy u niego.

– Lubię Nicka, Księżniczko, ale nie było mnie trzy dni, a przed chwilą powiedziałeś, że spędzasz z dziewczynami popołudnie. Resztą nie chcę się dzielić.

O cholera.

– Yy... – wymruczałam.

– Co się dzieje?

W czasie całej naszej rozmowy był odprężony, rozbawiony i w dobrym humorze. Teraz już nie.

– Trochę jakby obiecałam Luke'owi, że pojedę z nim na akcję.

Cisza.

– Vance?

– Jak bardzo trochę?

– No trochę jakby bardzo.

Odsunął telefon od ucha, ale i tak usłyszałam, że klnie.

– Wydawało mi się, że uzgodniliśmy, że do niego zadzwonisz.

– Tak było.

– Musisz do niego zadzwonić.

– Zrobiłam to.

– Zadzwoniłaś i rozmawiałaś z nim?

– Zgadza się.
– Powiedz mi w takim razie, w którym momencie informacja, że ma się odwalić, przeszła w umawianie się na akcję?

Miałam rację. Dobry humor, łagodność i odprężenie zniknęły.

– Wyjaśniłam mu sytuację z Yoko Ono i on zrozumiał – powiedziałam. – Wszystko będzie w porządku.

– To może jeszcze mnie wyjaśnisz sytuację z Yoko Ono.

Słowa zabrzmiały jak sugestia. Ton głosu – nie.

– Wiesz, kim jest Yoko Ono?

Nie odpowiedział. Doszłam do wniosku, że wszyscy wiedzą, więc poszłam dalej.

– Bitelsi założyli, że żadnych kobiet w...

– Wiem.

– Tak?

– Tak.

– Lubisz ich? No, muzykę?

Zapytałam, bo faktycznie byłam ciekawa. Nasza relacja była tak intensywna, że miałam wrażenie, że minęły całe lata, a nie siedem dni. Chciałam się o nim dowiedzieć wielu rzeczy i pomyślałam, że mogę zacząć od razu.

Poza tym, ja kochałam Bitelsów, więc jeśli on nie, to słabo. Co zrobię, jeśli on będzie w domu, a ja w nastroju na *Sgt. Pepper's*?

– Na litość boską, Jules, przejdź do rzeczy.

Jezu. Może faktycznie nie była to dobra chwila na takie pytania.

– No to jeśli znasz Bitelsów i Yoko Ono, to rozumiesz.

– Nie.

– Nie chcę być kobietą, która rozwała zespół.

Znowu cisza.

– Luke to rozumie. I wydaje mi się, że będzie spoko.

Nie odzywał się.

– Naprawdę chciałabym z nim jeździć. Mogłabym się dużo nauczyć.

Znowu cisza.

– Vance, musisz mi zaufać – dodałam cicho.

Dalej cisza, w końcu westchnienie.

– Wróć na kolację. A jak już skończysz z Lukiem, będę czekał u siebie.

Na chwilę mnie zatkało. A potem mój mózg zawołał: tak! Zaufał mi! I jeszcze jadę na akcję z Lukiem! A potem do chaty Vance'a!

– Tylko zostaw otwarte.

– Zawsze zostawiam otwarte. Trafisz?

Jasne, że tak, przecież zapamiętałam trasę, chociaż zerwaliśmy. Ale nie zamierzałam mu tego mówić.

– Może przyślij wskazówki.

Narada plemienna odbyła się w księgarni o wpół do szóstej. Przyjechałam spóźniona, wszyscy już byli: May, Daisy, Roxie, Jet, Indy, Ally, Tod, Stevie i z jakiegoś niepojętego dla mnie powodu Tex. Toda i Steviego jeszcze rozumiałam. Ale Tex był tutaj niczym curry na lodach z owocami. Zresztą, nieważne.

Usiadłam. Wszyscy patrzyli na mnie i się szczyrzyli, nikt nic nie mówił.

– Wygląda na to, że zaszło nieporozumienie – zaczęłam.

Kiwanie głowami.

– Ja myślałam, że zerwaliśmy – mówiłam dalej. – Vance uważał, że się godziliśmy. Potem

postanowił dać mi trochę przestrzeni, bo wszystko się mocno skomplikowało.

Znowu kiwanie, teraz szczere uśmiechy.

– Wygląda na to, że kochanie się cztery razy nie wskazuje na zerwanie i pożegnanie – ciągnęłam. Otwarte usta, tylko Daisy zaśmiała się swoim dźwięcznym śmiechem.

– Według Vance’a to bardziej godzenie się – dodałam.

Popatrzyli na siebie, Ally prychnęła rozbawiona.

– Dziś rano mój rottweiler się wyniósł – mówiłam dalej.

Uśmiechy zniknęły, pojawiły się niepewne miny. Wzięłam głęboki oddech i opowiedziałam im o emocjonalnym rottweilerze, jego zniknięciu, a nawet o zjawieniu się słodkiego szczeniaczka.

Znowu uśmiechy.

– Zeszłej nocy całowałam się z Lukiem.

Powaga i niepewność na twarzach.

– I w sumie jeszcze noc wcześniej.

Wytrzeszczone oczy.

– Ja pierdzielę – przemówiła Indy.

– Jaki on jest? – chciała wiedzieć Roxie.

Tylko na nią spojrzałam. A ona tylko spojrzała na moją minę, która pewnie mówiła niejedno (i na pewno dobrego), a dłoń, którą podniosła do szyi, drżała.

– Ale Vance założył podsłuch w moim domu i zainstalował kamery, żeby mnie chronić, a zeszłej nocy miał dyżur w pokoju monitoringu i wszystko widział.

– Słodki Jezu, coś w niebie – szepnęła May.

– To było po tym, jak powaliłam na ziemię włochatego alfonsa, który unikał spłacenia zobowiązań, oraz jego dwie laski; taserem i w walce wręcz; Ike i Luke nie musieli nic robić. I po tym wszystkim byłam trochę... no, nakręcona i Luke chyba również – wyjaśniłam. – No i cały czas uważałam, że Vance i ja zerwaliśmy.

Kiwanie głowami.

– A poprzedniego wieczoru... jakoś tak samo wyszło – dorzuciłam. – No i cały czas uważałam, że nie jestem już z Vance’em i w ogóle koniec.

– Znam to, siostró – powiedziała Ally.

– Luke by się nie wtrącał, gdyby wiedział, że jesteś z Vance’em – odezwała się nagle Roxie. – On tak nie robi.

– Skąd to wiesz? – zaciekawił się Tod.

– Bo mi powiedział – wyjaśniła po prostu.

– Raczej dziwne, że facet mówi coś takiego – wtrąciła się Jet. – Zwłaszcza Luke.

– Długa historia.

Teraz już wszyscy się na nią zagapili, więc opowiedziała, jak to Luke był nią zainteresowany, gdyby między nią i Hankiem nie zagrało, i jeszcze coś o tym, że faceci w Denver są facetami.

Nie odrywaliśmy od niej wzroku.

– Gość startuje do każdej – mruknął Stevie.

– Chłopak po prostu szuka sobie własnej kobiety – stanęła w jego obronie May.

– Zgadza się – dodała Jet.

– Mhm – wymruczała Ally i oczy jej się zaszklily.

– Ludzie, kurwa, skupcie się. Jak dla mnie Law nie przyszła tutaj pieprzyć o dziewczęcych pierdołach. I co dalej z tym tam alfonsiem? – warknął Tex.

– Już załatwione. Ike go zabrał. Zajął mi trzydzieści sekund, żeby powalić całą trójkę – dodałam.

– Zajeboza – przyznała Ally.

– I czego teraz chcesz od nas? – zapytał Tex. – Potrzebujesz partnera na ulicy? Chcesz działać na dwa fronty? Załatwisz jednego dilerę w jednym miejscu, a w tym czasie ktoś oblewa olejem samochód drugiego? Chcesz, żeby się spietrali, że Law może być w dwóch miejscach naraz? W tym stylu?

Ej, niegłupi pomysł.

Rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam, że wszyscy patrzą na mnie z oczekiwaniem; oprócz Steviego, który wznosił oczy do sufitu, jakby się modlił.

– W sumie... W sumie to właśnie chciałam pogadać o dziewczynskich pierdołach. No bo widzicie, boję się, że jestem flirciarą – wyznałam.

– Przepraszam bardzo? – To Jet.

– No, że namieszałam z tym zrywaniem i godzeniem się z Vance'em. I że całowałam się z Lukiem – wyjaśniłam. – Nie chcę, żeby myśleli, że ich wodzę za nos. Nie chcę być flirciarą.

Wszyscy patrzyli na mnie.

– Ludzie, trzymajcie mnie – huknął Tex, wstał, poszedł za ladę i zaczął walić w ekspres do kawy.

– Jak teraz wygląda sytuacja z Vance'em? – chciała wiedzieć Indy.

– Czeka u mnie z kolacją, potem mam jeździć z Lukiem, a potem jadę do Vance'a, do jego domku.

– Jeździć z Lukiem? – upewnił się Stevie.

– Tak.

– Vance o tym wie? – pytał dalej.

– Tak, wyjaśniłam sytuację z Yoko Ono i jemu, i Luke'owi, i zrozumieli.

Indy, Ally, Roxie i Jet pokiwały głowami, łapiąc od razu. Daisy znowu się roześmiała, a Tod, Stevie i May patrzyli, nie rozumiejąc.

– Długa historia – wyjaśniłam.

– Dziewczyno – usłyszałam za sobą.

Odwróciłam się i na wysokości oczu zobaczyłam wyblakłą czarną podkoszulkę i brzeg czarnej skórzanej kamizelki. Podniosłam wzrok i ujrzałam Duke'a.

No nieźle. Nie miałam pojęcia, że on tu jest i że nas słucha.

– Cześć – przywitałam się.

Nie odpowiedział. Spytał za to:

– Byłaś dziewczicą, tak?

Jasny gwint! Czy wszyscy musieli wiedzieć, że byłam dziewczicą?

Popatrzyłam bez słowa.

– Ci goście nie są głupi. Wiedzą, kim jesteś, wiedzą, jaka jesteś, a o tym, jak działa umysł kobiety, wiedzą nawet więcej, niżbyś chciała – powiedział.

To dało mi do myślenia, bo poważnie podejrzewałam, że Vance zna mnie na wylot.

Duke mówił dalej.

– Nie opierdalają się, bo w swoim biznesie widzą w pytę wszelkiego gówna. Wiedzą, na jakie ryzyko się porywają, i znają zagrożenie. Nie mają czasu na długie podchody, przerabianie emocji i inne bzdury, widzą coś, chcą to mieć, biorą, pozamiatane.

Rany boskie.

Nie odzywałam się, tylko patrzyłam.

– Wie, że byłaś dziewczicą. Nie da się jednego dnia być nieświadomą niczego dziewczicą, a drugiego flirciarą. A przynajmniej, jak tak patrzę na ciebie, nie da się tego zrobić w twoim przypadku.

Nie zgodziłabym się co do tej „nieświadomej”, ale nie miałam czasu protestować, bo Duke przemawiał dalej.

– Vance to wie. Jeśli teraz robi dla ciebie kolację i jeśli chce cię mieć w swoim łóżku, to nie masz się o co martwić. A jeśli Luke wie, że jesteś z Vance'em, i chce, żebyś z nim jeździła, to też nie masz się o co martwić. Chuja, nie Yoko Ono.

I to by było na tyle.

Duke spojrział na May.

– A jak Luke będzie gotowy, to wspomnicie moje słowa, znajdzie sobie swoją własną cholerną kobietę i wtedy miej nas, dobry Boże, w swojej opiece.

A potem poszedł i wszyscy odprowadzili go wzrokiem.

Pierwszy przemówił Stevie.

– To chyba kończy naradę.
– Tak, Duke ogarnął wszystko – mruknęła Roxie.
– Zgadza się – dodała May.
– Komuś kawy? – zahuczał Tex. – Bo jak nie, to wyłączam maszynę na noc.
– Ja muszę jechać do domu. Lee zabiera mnie wieczorem do Barolo Grill – oznajmiła Indy i wstała.

– O kurczę, słuchaj! Miałam ci powiedzieć. Dzwonił Eddie, on i Lee robią coś dziś wieczorem. Powiedziałam mu, żeby powiedział Lee, że ja ci powiem – odezwała się szybko Jet.

– No chyba, kurwa, żart. – Indy wyglądała, jakby miała wybuchnąć.
Zdaje się, że naprawdę (ale tak naprawdę, naprawdę) lubiła Barolo Grill.
Ally parsknęła śmiechem.

– Ty, Lee i Barolo Grill... To się nigdy nie zdarzy! – wykrztusiła.
– Hank i ja mieliśmy iść dzisiaj do kina, a on też jest wciągnięty w to coś – dodała Roxie.
Indy westchnęła.

– Oto życie kobiet twardych facetów.
– W rzeczy samej, siostró – dodała Jet.

Wszyscy się roześmiali. Oprócz mnie. Ja się zastanowiłam. I zastanawiałam się dalej, gdy wszyscy planowali pójść na burgery do Brother's. A potem pojechałam do domu. Do Vance'a.

Vance miał na sobie dżinsy i ciemnoszary T-shirt z guziczkami pod szyją, i fajny czarny pasek z ciężką sprzączką. Miał też bosa stopy i nadal wyglądały seksownie.

Ja włożyłam biodrówki (sztruksy, granatowe), też pasek z klamrą i szarobłękitną bluzkę z długim rękawem (miałam nadzieję, że granatowe sztruksy są dla Luke'a w porządku). Też byłam bosa i miałam paznokcie pomalowane na ciemny niebieski z metalicznym połyskiem – byłam w dziewczynskim nastroju i uznałam, że chcę mieć pedicure.

Vance zrobił quesadille, bardzo dobre, dodał nawet papryczki jalapeño i kawałki piersi kurczaka. Gdy już zjedliśmy, a ja zmywałam (w końcu on gotował), on dzwonił w kilka miejsc. Dzisiaj miał wolny wieczór, do pracy szedł jutro. Miał jechać do siebie, gdy już Luke mnie zabierze.

Gdy on skończył rozmawiać, a ja zmywać, zaprowadził mnie do schodków do łóżka i weszliśmy na górę.

Luke przyjeżdżał za godzinę i pomyślałam, że Vance będzie się chciał od razu kochać, skoro mieliśmy czas.

Ale nie. Położył się na plecach i przyciągnął mnie do swojego boku. Ja położyłam policzek na jego ramieniu, a on wsunął mi rękę pod koszulkę, jednak tylko po to, żeby rysować wzory na mojej skórze. Poza tym nie odzywał się, nie dotykał mnie i nie całował.

Hm.

Jego dotyk działał prowokująco. A ponieważ to ja się na niego dzisiaj rzuciłam, uznałam, że teraz jego kolej. Tylko jak dać mu to do zrozumienia, nie robiąc tak, żeby to znów była moja kolej?

– Vance?
– No?
– Co robimy?
– Leżymy w łóżku.
– To wiem, ale dlaczego?
– Dlaczego nie?

Na to nie miałam odpowiedzi. Chociaż nie, miałam.

– Chyba nie umiem po prostu leżeć przy tobie.
– Książniczko, spróbuj się nauczyć leżeć spokojnie.

Zastanowiłam się. Może miał rację. Rzadko leżałam spokojnie. Zwykle pędziłam, całe swoje życie. Ciężko jest uratować świat, leżąc w łóżku.

– To jakaś indiańska umiejętność? – zapytałam.
– Co? – Usłyszałam śmiech w jego głosie, uniosłam się na łokciu i spojrzałam.
Miałam rację, rzeczywiście się śmiał. Szcherzył się jak głupi.

– I co cię tak bawi?

– Ty.

– Ja cię bawię? Nie znam nikogo, kto by siedział i nic nie robił.

– Mnóstwo ludzi tak właśnie żyje. Większość czasu spędzają z nosem w telewizorze, zaśmiecając mózg.

No faktycznie.

– Dlatego myślisz, że jestem śmieszna? Bo nie umiem leżeć bez ruchu?

– Dlatego, że myślisz, że to coś indiańskiego.

– I co w tym śmiesznego?

– Wszystko, co wiem o mojej kulturze, wiem z książek. Odszedłem z rezerwatu w wieku dwunastu lat. Dwa lata przed tym obracałem się wśród ludzi, którzy mieli na tyle dobre serce, żeby się mną zająć, ale za mało cierpliwości, żeby ze mną wytrzymać. A jeszcze wcześniej widziałem mojego ojca, tylko jak się upijał jak świnia każdej jebanej nocy, przeważnie lejąc moją mamę, gdy ja i brat patrzyliśmy.

Każdy mój mięsień, każda kość, każda tkanka w moim ciele zastygła, razem z płucami i sercem. A potem przechyliłam się nad nim, wyciągnęłam rękę i zgasiałam światło.

– Jules?

Położyłam się obok niego, objęłam go ręką w talii i przekręciłam na bok, tak żeby patrzył na mnie.

– Jules.

Spojrzałam na niego. Moja ręka została na jego talii, przytuliłam się całym ciałem. A potem wyszeptalam:

– Ja tak nie umiem, Vance. Musisz dać mi czas. Potrzebuję światła księżyca. – A potem wzięłam głęboki wdech i powiedziałam: – Ale zanim się wkurzysz, chcę, żebyś wiedział: ja wiem, że to jest ważne. Ważniejsze niż wszystko inne.

– Jezu, Jules – wychrypiał.

Nie był zły ani zawiedziony. To było coś innego, coś wielkiego, to dlatego mówił teraz ochryple. To było coś dobrego. Wtuliłam się w niego mocniej.

– Gdybym miała supermoc, cofnęłabym się w czasie, namówiła twój tatę na mitingi AA i przywróciła ci twoją rodzinę – szepnęłam.

– Zamknij się, Jules.

– Pomogłabym twojej mamie, żeby była jedynie piękna, a nie złamana...

– Zamknij się.

– I wiedziałbyś wszystko o swojej kulturze, bo powinienes.

Przekręcił się na mnie.

– Jak się sama nie zamkniesz, to ja cię uciszę.

– Powinienes spróbować znaleźć swojego brata, Vance.

Ujął moją twarz w dłonie.

– Pomogę ci – zaproponowałam.

Zaczął mnie całować i to był dopiero początek. Zrobił całą masę rzeczy, żebym była cicho. Chociaż w sumie nie byłam cicho, ale dźwięki, które wydawałam, nie miały nic wspólnego z mówieniem.

Więc chyba udało mi się wymyślić, jak skłonić Vance'a, żeby zrobił ruch, gdy wypadała jego kolej.

Gdy skończyliśmy, Vance wyjął miękki koc z pawlacza w holu i przykrył nas. Trzymał mnie przodem do siebie, wtulałam się w jego szyję.

Kilka minut później powiedziałam:

– Chciałabym, żebyś opowiedział mi więcej.

Nie odzywał się.

– Proszę. Wiem, że to trudne, ale...

– Później.

– Obiecujesz?

– Tak.

– Dobra.

Gdy się poddałam, przytulił mnie jeszcze mocniej. Leżałam spokojnie w jego ramionach i pomyślałam, że to wcale nie jest takie trudne.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Jakoś w przyszłym tygodniu

Rozległo się pukanie do drzwi i chociaż nie potrzeba dwóch osób, żeby otworzyć, Vance poszedł ze mną. Obejmował ręką moją szyję tak, że ja z moim brakiem doświadczenia wiedziałam, że chciał podkreślić swoje prawo własności. Nie miałam wyjścia, mogłam tylko objąć go w talii, inaczej wyglądałabym dziwnie i byłoby mi niewygodnie.

Gdy go objęłam, zrobiło mi się bardzo, bardzo wygodnie. Nie było w tym nic złego. Po prostu było trochę na pokaz dla Luke'a.

Vance otworzył drzwi i odsunął mnie, gdy Luke wszedł do domu.

Luke spojrzał na Vance'a z obojętną miną. Wstrzymałam oddech.

– W porządku? – zapytał Vance.

Luke uśmiechnął się półgębkiem.

– Tak.

Zamrugalam zaskoczona. I już? To już wszystko?

Vance objął mnie mocniej i odwrócił do siebie, tak że staliśmy twarzą w twarz. Gdy spojrzałam na niego, uśmiechał się. Tak, chyba było w porządku.

Faceci są dziwni.

– Jules, bądź mądra – odezwał się Vance. – Pilnuj się Luke'a i rób, co mówi. Żeby nie musiał zjeżdżać z gór i siedzieć w poczekalni na OIOM-ie.

– Dobra.

– I żadnych dilerów dzisiaj. Tylko praca. Jasne?

Hm. Znowu te macho gadki. Postanowiłam nie odpowiadać i tylko zmarszczyłam brwi.

– Jasne?

Dobra, skoro muszę odpowiedzieć, to proszę bardzo.

– Zależy ci na tym, żeby nasze pogodzenie się było najkrótszym pogodzeniem w historii czy co?

Znów się uśmiechnął. Tym razem to on nie odpowiedział i był w tym znacznie lepszy niż ja.

– Nie żartuję, Crowe. Jutro przejdę się po marketach. Znajdę sobie chłopaka, który pracuje na kasie. Bezpieczna praca, dobre ubezpieczenie i nie będzie mi mówił, co mam robić.

Vance tylko pocałował mnie w czoło, a potem puścił. Chyba uznał, że kasjerzy z King Soopers nie będą stanowić konkurencji.

Pewnie miał rację.

– Cześć, Boo – zawołałam.

– Miau – odparł Boo z głębi domu, gdzie pewnie pakował się w jakieś kłopoty.

– Bądź grzeczny! – uprzedziłam, na wypadek gdyby to właśnie robił.

– Miau! – odparł Boo, który czuł się niesłusznie oskarżany.

Odwróciłam się do Luke'a.

– Jestem gotowa.

Zobaczyłam, że się uśmiecha, tak naprawdę. To był rzadki widok i robił duże wrażenie. Pewnego dnia jakaś kobieta będzie miała szczęście. Miałam tylko nadzieję, że Luke również będzie miał dużo szczęścia.

Ruszyliśmy do drzwi, ale wtedy Vance wziął mnie za rękę i pociągnął. Gdy wróciłam do niego, nachylił głowę i pocałował mnie w usta.

– Bądź ostrożna – wymruczał, patrząc na mnie ciepło i łagodnie.

Skinęłam głową i szepnęłam:

– Będę.

Wyszliśmy z domu i wskoczyłam do explorera.

– Kasjerzy z King Soopers? – zapytał Luke, gdy zapinałam pasy.
– Mężczyźni moich marzeń.
– Skarbie... – powiedział tylko, odpalił silnik SUV-a i ruszyliśmy. – Przynajmniej nie masz dziś fioletowych spodni.
– Nie chciałam wprawiać nikogo w zażenowanie.
– To byłoby niemożliwe.
Wow. To było coś.
I chociaż powiedział coś tak wielkiego, postanowiłam pójść w jego ślady i milczeć.

Jednak tym razem Luke nie milczał. Opowiadał. Na przykład o tym, że Nightingale Investigations dostaje najróżniejsze zlecenia. Duża część z nich to śledztwa korporacyjne, sprawdzanie przeszłości pracowników, wyszukiwanie oszustw i tak dalej. Takie rzeczy robiono w biurze, z pomocą ich hakera Brody'ego i monitoringu. Zajmowali się również sprawami prywatnymi: zdradzający mężowie, zdradzające żony, podkradanie pieniędzy ze wspólnych kont. Kiedyś zajmowali się również ochroną, ale w tej chwili obserwują wyłącznie Fortnum i ostatnio moje mieszkanie. Biorą też zlecenia rządowe, federalne, stanowe i miejscowe. A także sprawy specjalne. O tej części nie mówił wiele, wyjaśnił tylko, że tymi ostatnimi zajmuje się ich topowa czwórka: on, Lee, Mace oraz Vance. Zajmowali się też tropieniem zbiegów, dłużników, co robili nawet na skalę krajową, jeśli gość faktycznie przeginał. Działali głównie w obrębie sześciu czy siedmiu stanów, co Luke określił jako „lokalne”. Potwierdził, że Vance był ich głównym tropicielem i specjalistą od instalacji. Załatwiał również zwiad, bo poruszał się ultracicho, czego nauczył się w czasie swojej przestępczej przeszłości.

Lee był kiedyś w elitarnych siłach specjalnych, Army Night Stalkers, Monty należał do Navy SEAL. Specjalnością Lee było wszystko, Monty'ego – planowanie operacji, w które w tej chwili Luke również się nie zagłębiał. Matt i Bobby, kolejni z ekipy, pochodzili stąd i mieli zostać glinami, ale wybrali ekstrawyzwanie. Zajmowali się głównie śledzeniem dłużników, robieniem zdjęć w czasie niebezpiecznych kontaktów, zasadzkami, zapewnianiem bezpieczeństwa (w charakterze ochroniarzy), gdy klient tego wymagał, stanowili wsparcie.

– Piechociarze – podsumował Luke. – Bardzo dobrzy.

Ike był gliniarzem, póki nie zdarzyło się coś nieprzyjemnego, o czym Luke też nic nie mówił. W zespole był tropicielem numer dwa, często poza miastem, tak jak i Vance. Jack, jeszcze jeden gość, którego nie miałam okazji poznać, był mięśniami.

– To wszystko?

– Poza tym, że bierze większość nocnych zmian w pokoju monitoringu, tak – odparł Luke.

Mace był intrygujący głównie ze względu na to, o czym Luke nie powiedział. W połowie Hawajczyk, był surferem światowej klasy, który przyjechał do Kolorado, żeby nauczyć się jeździć na snowboardzie, w czym również osiągnął poziom mistrzowski. Podobnie jak Lee czy Vance nie miał specjalizacji i był świetny we wszystkim, co robił (poza instalacjami, co umieli jedynie Lee, Monty i Vance). Wiedział, jak używać swojego ciała, miał wyostrzony instynkt i odruchy.

– Jak przeszedł od zawodowego surfera i snowboardzisty do prywatnego detektywa i łowcy nagród? To raczej nietypowa ścieżka kariery – zauważyłam.

Zawsze uważałam surferów i snowboardzistów za mistrzów zen, ujarzmiających śnieg oraz fale, sam na sam z naturą, a nie za twardzieli, którzy wyglądali cały czas na wkurzonych.

– Z powodów osobistych.

– Jakich?

Nie odpowiedział.

Odpuściłam, bo wiedziałam, że i tak się nie dowiem, no i w końcu nie była to moja sprawa.

– A ty?

– Ja?

– Czemu w tym jesteś?

Zerknął na mnie z krzywym uśmiechem.

– Dla zabawy.

Nie wiedziałam, skąd moja pewność, ale czułam, że coś ukrywa.

– Akurat – wymruczałam.

Atmosfera w samochodzie zmieniła się drastycznie, spięłam się. Gdy Luke się odezwał, nie mówił swoim zwykłym, kokieteryjnym tonem, graniczącym z czułością.

– Skarbie, jeśli przyjdzie taki czas, że będziesz w moim łóżku, odprężona i przytulona, to wtedy będziesz mogła o to zapytać.

Aha, proszę bardzo.

Czyli Luke był „okay” z całą naszą sytuacją, póki nie naciskałam. Dobrze wiedzieć. Zmieniłam temat.

– Jakie plany na dzisiaj?

– Przeszukanie. Pewien klient chce mieć dowody przeciwko swojej żonie, zanim ją poprosi o rozwód.

– Zdradza go?

– To on znalazł sobie kogoś na boku. Teraz szuka sposobu, żeby w czasie rozwodu nie pójść z torbami.

No chyba nie.

– To musi być niezły palant.

– Taka prawda.

Luke wyhamował, zatrzymał się przy rzeźnię oświetlonej ulicy, gdzie stały bogate domy, i wysiadł z samochodu.

– Czekał – zawołałam.

Odwrócił się do mnie i uniósł brwi.

– Nie możemy tego zrobić.

– Dlaczego?

– Bo to nie jest w porządku.

Obrócił się do mnie całym ciałem.

– Nie oceniamy. My tylko wystawiamy faktury.

No dobra, jeśli mam być członkiem zespołu, to może być dla mnie problem. Ja również nie oceniałam, ale miałam, do cholery, kodeks moralny. Uznałam jednak, że nie będę dyskutować o tym z Lukiem w tej chwili, bo i tak nie przekonam go w ciągu kilku minut, które mieliśmy.

Spróbowałam innej taktyki.

– Nie widzę, jak takie akcje miałyby mi pomóc w utrudnianiu życia dilerom.

– To nie jest trening, skarbie. Jeździsz ze mną. Idziesz tam, dokąd ja idę. Jeśli ci to nie odpowiada, zawiozę cię do domu i weźmiesz gorącą kąpiel.

Gorąca kąpiel wcale nie była złym pomysłem... Ale wiedziałam, że jeśli spieprzę tę szansę, drugiej nie dostanę. A byłam strasznie ciekawa, czym zajmuje się ten zespół twardzieli, skoro byłam tak jakby z jednym z nich.

Nie wiedziałam, jak opisać swój związek z Vance'em, a nie chciałam nazywać go swoim „chłopakiem”, bo to brzmiało głupio. Vance wyraził się jasno, że to było wyjątkowe, niejasne było jedynie to, jak to przełożyć na język kwalifikatorów.

Miałam również wrażenie, że ekipa lubi mnie i szanuje; że mnie zaakceptowali. Jeśli teraz wrócę do domu na kąpiel z pianką, wiedziałam, że te uczucia znikną szybciej niż piana.

– Dobra, działamy – mruknęłam i wysiadłam.

Podobnie jak wtedy, Luke szedł do jednego z domów tak pewnie, jakby zawsze tam mieszkał. Drzwi otworzył kluczem.

– Masz klucz? – szepnęłam, nie chcąc popełnić tego samego błędu co ostatnio, mówić za głośno i ściągać na nas uwagi.

Spojrzał na mnie.

– Od klienta.

Słusznie, to miało sens.

Luke wszedł, lecz nie włączał światła. Zmierzał prosto do wielkiej kuchni, jakby pokonywał tę trasę nie raz. Szłam za nim. Potem poszedł do małego biura, które, nawet w ciemności, wyglądało na urządzone przez kobietę. Wyjął z pasa bojowego parę rękawiczek, małą latarkę i zaczął grzebać w biurku.

– Czego szukasz? – spytałam.

– Czegokolwiek.

Stałam i przyglądałam się. Światło latarki ślizgało się po ścianach, zobaczyłam tablicę, taką poprzecinaną wstążkami, z wsuniętymi wizytówkami, kwitkami, notatkami, listami i zdjęciami. Na zdjęciach powtarzały się te same cztery osoby: kobieta, mężczyzna i dwóch chłopców.

– Mają dzieci – wyszczałam do Luke'a.

Nie odpowiedział, zajęty poszukiwaniami.

Czułam się coraz bardziej nieswojo. Chciałam udawać, że to bez znaczenia, ale miało znaczenie i było wbrew regułom. Tak bardzo, że nie mogłam sobie poradzić.

– Luke.

Wyprostował się i odwrócił do mnie.

– To nie nasz problem.

– Ale...

– Skarbie. – W głosie zabrzmiało ostrzeżenie. Chyba tracił cierpliwość.

Zamknęłam się i skrzyżowałam ręce na piersi.

Tak, kąpiel z pianką byłaby super. Właściwie to zaraz po wyjściu stąd chciałam poprosić Luke'a, żeby mnie odwiózł do domu. Włożę do torby płyn do kąpieli, pojedę do chaty i wezmę kąpiel, a potem będę się przytulać do Vance'a. Jebać to wszystko.

I stracę moje nieoficjalne miejsce w zespole. No i dobrze.

Luke zostawił biuro w spokoju i poszedł na górę; poruszał się niemal równie cicho jak Vance. Poszłam za nim, usiłując nie tupać i nie urządzać sceny, która według mnie była jak najbardziej uzasadniona. Weszliśmy do sypialni, gdzie Luke przeglądał z kolei szuflady, apteczkę w łazience i szafkę nocną. Potem położył się na podłodze i przejechał światłem pod łóżkiem. Przekręcił się na plecy i wsunął rękę.

– Szlag – wymruczał.

– Co? – zapytałam.

Stałam z rękami skrzyżowanymi na piersi, jedną nogą wysuniętą do przodu. Moja postawa mówiła bardzo wyraźnie, jaki mam do tego wszystkiego stosunek, ale teraz mnie zaciekał.

Luke wyłonił się z już otwartym pudełkiem. Wstał, latarkę miał w zębach, w jednej ręce trzymał pudełko, drugą przerzucał zawartość.

Podeszłam i wytrzeszczyłam oczy. Istny sklepik farmaceutyczny. I były tu nie tylko tabletki (całe tony), ale trzy fiołki z białym proszkiem, dwie pełne, jedna w połowie pusta, a także lusterko, żyletka i zwinięty banknot.

– Laska wciąga kokę – odezwał się Luke, gdy wyjął latarkę z zębów.

– Może to jego.

– Zapłacił za przeszukanie domu. Myślisz, że tak by to tutaj zostawił?

Kurde. To miało sens.

– Może jej podrzucił – próbowałam dalej.

– Mało prawdopodobne. Gdyby to nie było jej i gdyby zaprzeczała, on miałby duży problem, żeby to udowodnić. A biorąc pod uwagę, o co toczy się gra, tak by zrobiła.

Cholera jasna! Zmroziłam go wzrokiem.

Zignorował to i odłożył pudełko na miejsce.

– Nie musisz zrobić zdjęcia? – spytałam, gdy wstał i wrócił do poszukiwań.

– Facet dostanie telefon dziś wieczorem. Wyszli teraz razem, po powrocie będzie od razu

wiedział, gdzie ma szukać. Urządzi jej scenę i poprosi o rozwód. Ma dowody, żeby ją przycisnąć, a ona nie ma pojęcia, że gość ma kochankę. Podda się, bo jest udupiona.

Ten scenariusz zostawił po sobie niesmak. Nie chodziło tu jedynie o dwoje ludzi, ale o czwórkę. Kurwa mać.

Po tamtym znalezisku Luke zaczął szukać z większą werwą. Znalazł jeszcze dwie ukryte fiolki z kokainą, obie prawie puste i kolejny zestaw z lusterkiem, żyletką i banknotem. Buteleczki z tabletkami były poutykane wszędzie. Do ścianki kredensu w jadalni była przyklejona koperta, w środku plik kwitów z lombardów. Mama kokainistka zastawiała biżuterię, srebra, kryształy i wiele innych rzeczy, żeby sfinansować swój nałóg.

Luke ściągnął rękawiczki i wiedziałam, że skończyliśmy. Wyszliśmy, zamknęliśmy drzwi, wsiedliśmy do samochodu i Luke zadzwonił. A ja siedziałam i nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć.

Dwaj mali chłopcy mieli ojca, który zdradzał ich mamę i zamierzał ją przekreślić na szmal, oraz uzależnioną mamę albo na ostrym haju, albo otumanioną prochami.

Luke opisał, gdzie można znaleźć wszystkie dowody rzeczowe, potem się rozłączył, odpalił silnik i ruszył.

– Gówniana sprawa – oznajmiłam ze złością, patrząc w okno.

Nie odpowiedział.

– Ludzie są beznadziejni – mówiłam dalej.

Wciąż cisza. Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Jedziemy teraz wreszcie komuś dojechać? – zapytałam.

Zaśmiał się.

– Zaczynasz łapać.

Wszystko jedno.

Ale nikomu nie dojebaliliśmy. W każdym razie ja nie miałam okazji.

Zrobiliśmy za to coś innego, co zupełnie wstrząsnęło moim światem. Nie było gorsze niż poczucie niesmaku wobec tego, co czeka tamtych dwóch chłopców, których nie znałam i pewnie nigdy nie poznam, ale wyrzuciło do góry nogami moje wyobrażenie o świecie i o moim w nim miejscu.

Poszliśmy do baru Evans, mordowni, w której nigdy przedtem nie byłam i do której raczej więcej nie zajrzę.

Na parkingu Luke odwrócił się do mnie.

– Facet, z którym mamy się spotkać, nie ucieszy się na mój widok.

– Dlaczego?

– Bo spodziewa się Bobby'ego albo Matta. Najwyżej Ike'a.

– I co to znaczy?

– To znaczy, że myśli, że jest poza radarem i nie traktujemy go poważnie. Gdy tam wejdem, zrozumiemy, że jest inaczej. Masz swoją broń?

Wcześniej wsunęłam glocka pod siedzenie i nachyliłam się, żeby go wyjąć, ale Luke mnie powstrzymał.

– Nie bierz broni. To nie ty masz stanowić zagrożenie, lecz ja.

Wszystko wyglądało na mocno skomplikowane. Chciałam spytać o różne rzeczy, ale tylko skinęłam głową.

Luke wszedł do baru tak, jak zwykle: całym sobą informując, że wie, kim jest, wie, co robi, i wie, dokąd idzie. Szłam za nim, ale raczej nie było we mnie tej pewności, w końcu ja nie wiedziałam. Ale ludzie i tak odwracali się, by na nas spojrzeć, a potem zaczęli się jawnie gapić. Luke podszedł do kabinki. Siedział tam mężczyzna w typie Sala Cordovy – pewnie uważał się za przystojniaka, któremu się żadna nie oprze. Wydawał się zaskoczony i w jego oczach pojawił się strach, ale szybko to ukrył. Na chwilę przeniósł wzrok na mnie, potem znów spojrzał na Luke'a.

– Stark – powiedział, gdy Luke stanął przy stoliku. – Zaskoczyłeś mnie... Zostałeś chłopcem na posyłki Marcusa? Co jest, zdegradowali cię?

Zesztywniałam i spojrzałam na Luke'a, zrozumiałam, że się zdradzam, i zmusiłam się do odprężenia.

Chłopcem Marcusa? Marcusa Sloana? Handlarza bronią i narkotyków oraz sutenerem na boku? Luke spojrzał na mnie i zrozumiałam, że próbuje mi coś przekazać. W końcu do mnie dotarło i wsunęłam się do kabinki naprzeciw bawidamka, a Luke siadł obok mnie.

– Kto to jest? Law?

– Owszem – odparł Luke.

Bawidamek spojrzał na mnie szybko i sztuczna jowialność zniknęła z jego twarzy. Chyba nie wiedział, co o mnie myśleć.

Nie odzywałam się.

– Macie ją w zespole? – zainteresował się. – Słyszałem, że rozłożyła Warrena zeszłej nocy.

– Nie jesteśmy tutaj, żeby gadać o Law – oznajmił Luke.

Bawidamek patrzył teraz na niego.

– Słuchaj, mordo, ja w ogóle nie wiem, o co tu chodzi. Jak dostałem wiadomość, to mnie zatkało. Chyba robicie niepotrzebną aferę.

– Przestań – powiedział jedynie Luke i raczej nie chodziło mu o to, żeby się zamknął.

Bawidamek uśmiechał się, zgrywając starego kumpla.

– No coś ty?

– Przestań.

– Wiem, że nigdy dużo nie gadasz, ale o co kaman? Co to, jakieś przesłanie? Daj mi jakąś podpowiedź! Law, ty wiesz, o co mu chodzi? Na ile sylab? Może pierwsza litera?

Przez kilka ostatnich dni Luke i ja sporo rozmawialiśmy, to znaczy sporo jak na Luke'a i pomyślałam, że na pewno mu się nie spodoba, że gość cwaniakuje.

Nie myliłam się.

Luke podniósł się, przechylił przez stół i, przysięgam na wszystko, złapał bawidamka za kołnierz i wyciągnął zza stołu. Odsunęłam się, gość przeleciał obok mnie i wylądował w kabince za nami. Ja pierdzielę. Zrozumiałam, że w czasie naszych treningów Luke mocno się powstrzymywał. Cholernie mocno.

Wstał zza stołu i podszedł do tej drugiej kabinki. Pobiegłam za nim. Luke znów trzymał faceta za kołnierz. W barze nadal grała muzyka, ale gwar rozmów umilkł i wszyscy patrzyli na nas.

Luke przyciągnął typa do siebie i znów nim grzmotnął o ścianę. O rany. Luke trzymał go pół metra nad podłogą. Jak na filmach podniósł go jedną ręką, nie wiedziałam nawet, że w realu to jest w ogóle możliwe. Ale widok. Byłam zazdrosna o tę akcję jak cholera. Luke nie był twardzielem. On był supertwardzielem.

– Przestań – powtórzył to samo słowo.

Bawidamek już nie cwaniakował. Był zbyt przerażony.

– Załapałeś? – zapytał Luke.

– Jasne, jasne, kumam. Powiedz Marcusowi, że nie ma się o co martwić. Wycofam się – wychrypiał.

Luke go puścił. Odwrócił się do mnie i spojrzał. Tym razem załapałam od razu – oboje wyszliśmy. Jechaliśmy już jakiś czas, gdy udało mi się odezwać.

– To nie fair. Zagarnąłeś całą akcję dla siebie.

Nie odzywał się, ale chyba go rozbawiłam.

– Następnym razem ja też chcę kimś rzucić przez stół.

– Ale nie dziś. Na dzisiaj koniec.

– Koniec?

– Koniec.

– To już wszystko?

– Tak.

– Ale to trwało za ledwie – spojrzałam na zegar na desce – półtorej godziny.

– Nic więcej w planie dnia, skarbie.

Rozczarowanie.

– Musisz pojechać kiedyś na moją akcję. Trwa dłużej i jest więcej zabawy – oznajmiłam zgryźliwie.

– Wchodzę w to.

O cholera. Powiedziałam to uszczypliwie, nie spodziewałam się, że się zgodzi. To oznaczało jeszcze jedną rozmowę z Vance'em. Szlag by to.

Luke znów podszedł ze mną do drzwi, wyjął mi klucze z ręki, otworzył, wpuścił nas i wyłączył mój alarm. Ale tym razem nie wszedł do kuchni. A ja uznałam, że lepiej nie proponować mu piwa. I w końcu spytałam o to, o czym myślałam przez ostatnie dwadzieścia minut.

– Naprawdę pracujecie dla Marcusa Sloana?

– Płaci nam – odparł tylko.

Zacisnęłam powieki. Niedobrze.

– Skarbie.

Popatrzyłam na niego.

– Handluje narkotykami. Przemycza broń. Utrzymuje się z nierządu – szepnęłam.

– I jest mężem Daisy – dodał.

Jakbym dostała w brzuch.

Mężem Daisy? Daisy wyszła za diler narkotyków? Alfonsa? Przemytznika?

– Co? – spytałam tak cicho, że nie wiem, czy w ogóle było mnie słychać.

Ale do supermocy super-Luke'a zaliczał się również supersłuch.

– Nie jest porządnym gościem, ale jest dobrym sojusznikiem.

Nie odpowiedziałam, nie mogłam. Próbowałam to wszystko przetrwać. Albo złapać oddech. Nie było łatwo.

– Daisy jest czysta – dodał Luke.

– Wie, co on robi?

– Myślę, że tak.

– To nie może być czysta.

– Ale jest.

– Myślę, że mamy inne wyobrażenie o tym, co to znaczy być czystym.

Podszedł do mnie znienacka, a ja, z całym swoim twardeństwem i zakapierstwem, cofnęłam się. Było mi źle. Lubiłam Daisy, i to bardzo. Chciałam zostać jej przyjaciółką i chciałam, żeby ona została moją. A w tej chwili dostałam taki strzał, że nie wiedziałam, czy się podniosę.

Luke przycisnął mnie do ściany i podszedł bliżej. To nie było bliżej „zaraz cię pocałuję”, tylko bliżej „posłuchaj mnie uważnie”.

– Ludzie robią to, co robią, żeby przeżyć albo żeby pójść w górę, albo zostawić za sobą jakieś gówno. I definiuje ich wiele rzeczy. To, jak się zachowują i jak traktują ludzi, na których im zależy. Daisy żyje się bardzo dobrze z brudnych pieniędzy. Gdy weszła w życie Indy, Lee zbadał jej przeszłość i wie, że miała więcej chujni w przeszłości niż większość ludzi i zasługuje na godne życie. Jest dobrym człowiekiem i nie jest wmontowana w interesy Marcusa. Oprócz nielegalu Marcus ma również legalny biznes, oba lukratywne. Zarabiał hajs i wydawał, a teraz pracuje dla niej. To jest piękne i nie tobie to oceniać.

– Ale...

– Jules, nie tobie ją oceniać.

– Nie zgadzam się.

– Jeśli odejdziesz z paczki, jeśli odtrącisz dobrą kobietę, która się o ciebie martwi, tylko dlatego, że uważasz się za lepszą od niej... jak to świadczy o tobie?

Zastanowiłam się. Pizza, mecz i maseczka. Daisy, która zabiera Clarice do sklepu, Daisy, która

rozmawia z nią w azylu.

– Kurwa – szepnęłam, patrząc w bok.

Położył mi rękę na szyi, kciukiem dotknął policzka. Spojrzałam na niego. Przedtem nie patrzył na mnie, jakby zawiedziony, teraz w jego ciepłych oczach pojawiła się aprobata i jeszcze coś.

– Skoro już zrozumiałaś, chcę powiedzieć coś jeszcze.

O kurde.

– Luke...

– Vance jest moim kumplem, i to od dawna. Lubię go. Szanuję. Jest dobry w tym, co robi, i wiem, że mogę na niego liczyć, a on wie, że tak samo może liczyć na mnie.

To chyba dobrze, nie?

– Jeśli nabiorę najmniejszych podejrzeń, że z tobą pogrywa, zareaguję.

A to już chyba nie było dobrze.

– Kocham go – wypaliłam.

Czemu to powiedziałam? Nie mówiłam o tym nawet Vance'owi. I nie miałam zamiaru mówić, przynajmniej dopóki on nie powie tego mnie. Nie miałam zamiaru całe miesiące trwać w zawieszaniu jak Jet z Eddiem, obawiając się, czy pomalować łazienkę na fioletowo, czy... nieważne.

Nie ma opcji.

– Wiem, że go kochasz.

Oczy prawie wyskoczyły mi z głowy. Co? Rany boskie.

– Skąd to wiesz? – szepnęłam.

– Kobieta taka jak ty, z takim wyglądem jak twój, nie zachowuje dziewictwa przez dwadzieścia sześć pieprzonych lat po to, żeby oddać się jakiemuś koleśowi, którego zna parę dni, tylko dlatego, że nagle ma chęć się zabawić.

To była prawda. Cholera. To by znaczyło, że Duke miał rację: faceci faktycznie wiedzą o kobietach więcej, niżbyśmy chciały. To było bardzo, bardzo niedobrze, zwłaszcza jeśli Vance też już się tego domyślił. Miałam przerabane.

– Prawie dwadzieścia siedem – spróbowałam zażartować i odsunąć nas od drażliwego tematu.

Uśmiechnął się krzywo, półgębkiem i uznałam, że się udało. Myliłam się.

– Z Vance'em czy bez niego, zawsze licz na mnie – oznajmił.

Poczułam ciężar w piersi, zapowiedź łez i wciągnęłam powietrze, żeby się opanować.

– Dziękuję – szepnęłam, bo co innego mogłam powiedzieć. – Ty również. No wiesz, też zawsze możesz liczyć na mnie.

Pokręcił głową, dotknął palcem mojego nosa i wyszedł.

O rany.

Hazel, Boo i ja jechaliśmy prosto do chaty Vance'a. Nie zjrzałam nawet do wskazówek. Boo nie był przyzwyczajony do takich wycieczek i informował mnie głośno, jak bardzo mu się to nie podoba, w całej rozciągłości, ze szczegółami. Potem spytał, czy to jakaś nietypowa nocna wizyta u jego największego wroga, czyli weterynarza. Gdy zapewniłam, że jedziemy do Vance'a, usiadł na moich udach, wbił mi pazury w ciało i zaczął mruścić. Stuknięte kocisko.

Zaparkowałam obok harleya Vance'a. Z torbą na ramieniu, kuwetą w ręku i Boo pod pachą poszłam do wejścia. Zastłony były odsłonięte, w oknach było jasno, a światło wydawało się ciepłe i przyjazne.

Otworzyłam drzwi i postawiłam Boo na podłodze; zaczął badać teren. Kuwetę umieściłam w rogu.

Vance'a nie było w pokoju, ale lampa podłogowa była włączona, a w całym domku było znacznie cieplej niż ostatnio. Dochodziła północ i pomyślałam, że Vance pewnie śpi. Nie zgadłam.

Wyszedł na korytarz, boso, nadal w ubraniu. Stał w wejściu do salonu i oparł się ramieniem o futrynę. Miał rozpuszczone włosy, był zrelaksowany i jak zawsze cholernie przystojny.

– Cześć – przywitałam się.

– Cześć.

– Miau – dodał Boo.

– Przywiozłam Boo – wyjaśniłam niepotrzebnie. – Mam nadzieję, że to w porządku. Chyba nie lubi śniadań serwowanych przez Nicka.

Vance się uśmiechnął, ale nic nie powiedział. Uznałam, że to załatwia sprawę nieproszonego kociego gościa.

– Nauczyłaś się czegoś? – spytał.

– Że Luke zgarnia wszystkie akcje dla siebie.

Uśmiechnął się ciepło.

Dziwnie się czułam. Nigdy jeszcze nie spałam u mojego chłopaka (czy kim on tam był). To znaczy, niby spałam, ale to było zerwanie (albo godzenie się), obejmujące ostrą kłótnię, niewiarygodny seks i straszliwe nieporozumienie. Miałam nadzieję, że tym razem będzie inaczej (choć niewiarygodny seks mógł się nie zmieniać). Chciałam, żeby to on zrobił pierwszy ruch, ale wyglądał, jakby było mu dobrze tam, gdzie stoi. Hm.

– Idę wziąć kąpiel – oznajmiłam.

Nastrój się zmienił, włączyło się jego pole magnetyczne i poczułam, jak mnie do niego ciągnie. Podeszedł, zdjął mi torbę z ramienia i wrócił do sypialni. Szłam za nim. Postawił mój bagaż na łóżku, położył się, wziął książkę i zaczął czytać. No dobra, czyli jednak pole magnetyczne było pomyłką.

Wzięłam swoje rzeczy, zrobiłam sobie kąpiel, nasmarowałam się balsamem o zapachu ogórka i melona i włożyłam nową koszulkę – cytrynowy jedwab z brzoskwińską koronką. Włożyłam też nowe białe koronkowe majtki. Zwinęłam włosy w węzeł i umocowałam gumką na czubku głowy. Zostawiłam kosmetyki w łazience, zebrałam ubrania i weszłam do sypialni.

Vance opierał się o poduszki, w jednej ręce trzymał książkę, drugą gładził Boo po karku. Spojrzał na mnie. Podeszłam szybko do swojej strony łóżka, udając, że wcale mi się nie spieszy, rzuciłam ubrania, weszłam na łóżko i przechwyciłam Boo. Zaprotestował.

– Cicho, Boo. Mamusia chce się przytulić.

– Miau.

– Cicho.

Rozmawiam z kotem, biorę kąpiel i mam chłopaka. To wszystko było dziwne. W sensie, to były normalne rzeczy. Ale ja nigdy nie byłam normalna. Zawsze byłam odmieńcem.

Tak czy inaczej, Vance wciąż wyglądał seksownie. Często o tym zapomniałam, bo głównie się sprzeczałyśmy, a on wyglądał równie zabójczo, czytając w łóżku, jak walcząc z przestępcami. Nie mieliśmy zbyt wielu spokojnych, zwykłych, łagodnych chwil. Właściwie nie mieliśmy ich wcale. I zrozumiałam, że teraz sobie z tym nie radzę.

– Nie radzę sobie z tym – powiedziałam Vance’owi, puszczając Boo.

Boo uciekł na koniec łóżka, położył się na boku i rzucił mi niezadowolone spojrzenie.

– Z czym? – spytał Vance.

– Z tym. – Zatoczyłam ręką koło.

Boo przestał na mnie patrzeć i zaczął myć pyszczek łapą, pewnie usuwając pozostałości balsamu o zapachu melona.

– Musisz to wyjaśnić, Księżniczko.

– Nie umiem.

Naprawdę nie umiałam, a przynajmniej nie umiałam zrobić tego tak, żeby nie zabrzmiało głupio. Jakoś nigdy nie myślałam, że będę miała to wszystko w moim życiu. Założyłam, że po prostu już będę sama, i czułam się z tym dobrze. Lubiłam być sama, póki Nick był za ścianą, a Boo czuł się w nastroju do pogawędki, czyli zawsze.

A co, jeśli to zadziała? Przyzwyczaję się do kąpieli w domu Vance’a i do Boo, leżącego na jego łóżku, jakby przeżył tu całe kocię życie. Do Vance’a, który śpi u mnie w domu, bierze tam prysznic i szykuje dla nas kolację. A co, jeśli będę miała tu swoje ciuchy? Dokupię kosmetyków, jeszcze jedną

kuwetę i kocie miski, żebym nie musiała wozić tego wszystkiego z miejsca na miejsce. Co, jeśli dzinsy Vance'a zawisną w mojej szafie i będę musiała zrobić miejsce jego T-shirtom? Co, jeśli się do tego wszystkiego przyzwyczaję? Jeśli to polubię? A potem to nagle zniknie?

Słodki mopsio zaczął żuć mi palce, chyba wyrzynały mu się zęby. Czy mopsy mogą się zrobić groźne? Zaczęłam szybko oddychać, bliska hiperwentylacji.

– O, do ciężkiej cholery – wymruczał Vance.

Przyglądał mi się przez cały ten czas i wyraźnie stracił cierpliwość.

Odłożył książkę, przeciągnął mnie przez łóżko i położył na sobie.

I chociaż był to bardzo słodki gest, a mówił tonem, w którym brzmiała czułość i słodycz, tonem, którego nie słyszałam u niego nigdy przedtem i który bardzo mi się spodobał, w samych słowach nie było ani czułości, ani słodyczy.

– Dziewczyno, jak to dobrze, że jesteś tak zajebiście śliczna, bo nie szłoby z tobą wytrzymać.

– I co to niby miało znaczyć?

– Wygląda na to, że nie rozumiesz, jak to działa. Gdy uspokajasz ciało, musisz uspokoić też umysł.

– A co, jeśli nie mogę?

– Możesz.

– A jeśli nie?

– Możesz.

Sapnęłam groźnie. Vance parsknął śmiechem. Proszę bardzo. Jak sobie chce.

Zsunęłam się z niego, ale on nadal trzymał rękę na mojej talii, przyciskając mnie do swojego boku. Zesztywniałam, zachowując urazę – i nieważne, że położyłam mu policzek na ramieniu.

Podniósł książkę i wrócił do czytania.

Postanowiłam, że zerwę z nim jutro, i zaczęłam wyliczać wszystkie powody, dla których muszę to zrobić. Był zbyt przystojny. Będę musiała wiecznie trzymać swoje twardzielstwo w pogotowiu, żeby spuścić łomot wszystkim laskom, które będą chciały go dopaść. Był arogancki: czytał sobie, w ogóle nie zwracając uwagi na język mojego ciała, które wołało: „jestem urażona” (nieistotne, że miałam policzek na jego ramieniu i trzymałam rękę na jego brzuchu); jakby w ogóle nie miał żadnych zmartwień. I cały czas mówił mi, co mam robić, tym swoim macho tonem, i to przy ludziach.

Gdy tak sobie to wszystko wymieniałam, dłoń Vance'a zadarła lekko koszulkę, wsunęła się w moje majtki, przewędrowała przez pośladek i spoczęła na biodrze. To było przyjemne. Bardzo, bardzo przyjemne. Tak przyjemne, że moje ciało odprężyło się, odpuszczając urazę.

No dobra, może jednak zerwę z nim za dwa dni. Albo jakoś w przyszłym tygodniu.

I z tą myślą zasnęłam.

Rozdział dwudziesty drugi

Dom

– Miauu!!!

Otworzyłam oczy i zobaczyłam gładką brązową skórę.

Vance leżał na brzuchu, a ja wtulałam się w jego bok i plecy, z policzkiem na jego ramieniu. Przywierałam do niego również biodrami, jedną nogę założyłam na jego udo. Poważna sesja przytuleniowa. Kurczę.

Boo stał mi na ramieniu i ugniatał mnie łapami. Chyba mu się coś pokręciło przez tę nocną wyprawę i uważał, że jest w innej strefie czasowej. Pewnie dlatego uznał, że już w tej chwili musi dostać śniadanie.

– Miauuuuu!!!

Jezu.

Oderwałam się od Vance'a, bardzo delikatnie, żeby go nie obudzić, jeśli tylko Boo już tego nie zrobił.

– Cicho, Boo – zgromiłam go ochryplym, zaspanym głosem.

Zawsze spałam mocno. Musiało być strasznie wcześnie i zupełnie mi się nie podobało, że ktoś przerwał mi sen i ciepłe przytulanko.

Vance przekręcił się, oparł na ramieniu i spojrzał na mnie.

– Wezmę go. – Jego głos też był senny. Sennie chropawy. Seksownie sennie chropawy.

– Dobra.

A potem spojrzałam na Vance'a, zamilkłam, przestałam oddychać i mój żołądek osiągnął poziom ósmy i spadł w dół jak na kolejce górskiej. Nie chodziło wyłącznie o jego głos, lecz o to, jak na mnie patrzył: ciepło. Był sennie rozluźniony i miał w oczach ten zaborczy wyraz „moja”, ale oprócz tego coś jeszcze. Już to widziałam i nie umiałam z niczym połączyć, ale miałam pewność, że skądś pamiętam. A w tym przedświcie i mroku, pozbawione zwykłej czujności spojrzenie jeszcze się spotęgowało.

I wtedy wreszcie przypomniałam sobie, skąd je pamiętam. Nie, nikt nigdy nie patrzył na mnie w ten sposób. Ale widziałam, jak ktoś tak na kogoś patrzył. Tak Nick patrzył na ciocię Rebę. Jakby była jego powietrzem. Jakby była dla niego wszystkim. Jakby była dla niego życiem. I teraz w taki sam sposób Vance patrzył na mnie. Tutaj, w ciemnym pokoju, w jego oczach była senność – i ja.

Boże drogi.

– Wezmę go – powtórzył Vance, nie zdając sobie sprawy z mojego odrętwienia.

Nachylił się do mnie, musnął ustami moje wargi i wyszedł z łóżka. Wciągnął dzinsy, zapiął na dwa guziki, pogrzebał w mojej torbie, szukając karmy, i wyszedł z sypialni. Boo za nim, w podskokach, z postawionym ogonem.

Padłam na poduszki, leżałam teraz tyłem do drzwi.

– O cholera, cholera, cholera – szeptałam do siebie w kółko, przyciskając poduszkę.

I wtedy coś przesunęło się po mojej skórze, przeszło przez wnętrze. Miękkie jak aksamit, otulało jak kokon, ciepłe, przyjazne i bezpieczne. I po raz pierwszy od lat usłyszałam głos cioci Reby.

Niedługo po jej śmierci słyszałam go wiele razy, czasem napływał we wspomnieniach, czasem brzmiał tak, jakby właśnie do mnie mówiła. To był mój sekret i nie chciałam, żeby ktoś wiedział, że mam przy sobie jej głos. Mijały miesiące i w końcu odszedł – a teraz wrócił. Słyszałam jej głos, przemawiający z mądrością i łagodnością, dokładnie jak tego dnia, gdy powiedziała te słowa.

W jakimś momencie naszego życia pojawiło się niebezpieczeństwo, że Nicka przeniosą do Springfield w Illinois. Nie chciałam jechać do Springfield. Nick też nie chciał jechać do Springfield ani ciocia Reba. Siedzieliśmy w kuchni i właśnie urządzaliśmy klasyczną nastoletnią historię. Denver było moim domem. Ale ciocia Reba wydawała się zupełnie nieporuszona.

– Jak możesz być tak spokojna! – wrzeszczałam.

A ona tylko odwróciła się do mnie i uśmiechnęła lekko.

– Jules, kochanie... Dom to nie jest konkretne miejsce. Dom może być wszędzie; dopóki są w nim ludzie, których kochasz.

Nicka nie przeniesiono, a kilka miesięcy później ciocia umarła. I straciliśmy z Nickiem nasz dom. Zostaliśmy bezdomni. W każdym razie tak się czuliśmy.

Łzy zaatakowały mnie z taką siłą, podchodząc od razu do gardła, że już nic nie mogłam na to poradzić. Powstrzymywanie ich bardzo bolało, pozwoliłam, żeby płynęły. Nareszcie, nareszcie znalazłam się znowu w domu. I pomyślałam, że skoro przez cały ten czas miałam Nicka, to nigdy go nie opuszczałam.

– Jestem głupia – powiedziałam w poduszkę.

– Jules?

Przekręciłam się na plecy i widziałam przez łzy, że Vance stanął w drzwiach.

– Jestem taka głupia – szlochałam.

– Jezu – szepnął.

Dwa szybkie kroki i już trzymał mnie w ramionach.

– Ona odeszła, a była dla mnie jak dom... – mówiłam w jego szyję, bo jakimś cudem siedziałam mu na kolanach i trzymałam go mocno. – I Nick... i teraz to wszystko... Jestem taka głupia...

Wiedziałam, że niczego mu nie wyjaśniam, ale nic nie mogłam na to poradzić. Vance obejmował mnie bardzo mocno, gładził moje plecy.

– Zmarła dwanaście lat temu. Kiedy to wreszcie przestanie boleć?! – krzyknęłam ponad jego ramieniem.

– Nie wiem, Księżniczko – wymruczał w moją szyję.

– Jestem świruską! – krzyknęłam ni z tego, ni z owego.

Skakałam z tematu na temat; mój umysł nie mógł się już zatrzymać. Vance odsunął się i spojrzał na mnie.

– Słucham?

– Mam dwadzieścia siedem lat i nigdy nie miałam chłopaka. Jestem skończoną, pojebaną świruską. Nie wiem, co mam robić. Prawie udało mi się zaakceptować całą sytuację z zajebistym supertwardzielem Vance'em Crowe'em, który szuka niebezpieczeństwa, co mnie nadal przeraża, a teraz nie wiem, jak być normalna. Nie wiem, co mam robić. Ciocia Reba by wiedziała.

Vance patrzył, jakby również nie wiedział, co ma robić, ale chyba rozważał wezwanie lekarza.

– Zadzwońię do Nicka – oznajmiłam nagle. – Powiem mu, że go kocham.

– Jules, jest szósta rano.

– Wcześniej wstaje.

– Myślę, że on wie, że go kochasz.

Popatrzyłam na niego, zmrużyłam oczy.

– Jesteś pewien?

Uśmiechnął się.

– Jak cholera.

Skinęłam głową.

– No to dobrze.

Vance przyglądał mi się uważnie.

W końcu zapytał:

– Już w porządku?

– Nie, nie jest w porządku. Jestem głupia. Jestem kompletną idiotką. Jestem rozjebana. Jestem świruską. Myślałam, że to już ustaliliśmy.

Jego uśmiech zniknął i powietrze w pokoju naładowało się elektrycznością. Wprawdzie płakałam, ale czułam się rozluźniona, a moje ciało chłonęło jego ciepło i siłę. Teraz się spięłam, bo i on się spiął. Był teraz twardy jak skała.

Sięgnął do moich włosów i zdjął gumkę z rozczochranego koka, potem odwrócił się i rzucił ją na szafkę przy łóżku. A potem znowu mnie objął.

Nawet w tym mroku widziałam, że jego oczy patrzą intensywnie, bardziej intensywnie niż zwykle, przepalając mnie na wylot. Przesunął palcami przez moje włosy, rozczesując je na całej długości. Potem ujął w dłonie moją twarz, trzymając tak, żebym na niego patrzyła, kciukami ścierając łzy z moich policzków. Chyba zrobił to wszystko, żeby się uspokoić. Nie wiedziałam, co go zdenerwowało, ale zaraz miałam się dowiedzieć.

– Jesteś kobietą, która straciła całą swoją rodzinę i zrobiła wszystko, żeby przetrwać. I nie ma w tym nic głupiego czy bezmyślnego.

– Crowe...

– Jeśli jeszcze raz usłyszę od ciebie takie słowa, to się wkurzę.

O kurczę. Brzmiało, jakby już się wkurzył.

– Jesteś na mnie zły? – wyszeptałam.

Zignorował pytanie i mówił dalej.

– Gdybyś oddała siebie komuś innemu, nie byłabyś moja. To wkurzyłoby mnie jeszcze bardziej. Dokładnie, właśnie tak brzmiał w tej chwili.

– Crowe...

– Z tego, co widzę, twoja ciocia zrobiła zjebicie dobrą robotę i zostawiła cię w rękach człowieka, który się o ciebie troszczy. Rozumiem, że za nią tęsknisz, ale uwierz mi, gdyby żyła, byłaby z ciebie dumna.

O mój Boże. Aksamitne uczucie powróciło, tym razem obejmując nie tylko mnie, ale i Vance'a.

– Crowe, przestań – szepnęłam.

– Chcesz dowiedzieć się o mnie czegoś więcej? – zapytał, ale ja w tej chwili nie chciałam, nie byłam w stanie przyjąć niczego więcej.

I nie miałam wyboru.

– Moje życie było zjebane. Nigdy nikt nie dotknął mnie i nie potraktował z czułością, i nigdy nie rozumiałem, jak to jest, dopóki nie zobaczyłem, jak traktujesz Roama w księgarni. A gdy wieczorem oglądaliśmy z Nickiem mecz, mnie okazałaś to samo, dotykając palcami mojej twarzy, po tym jak powiedziałem ci o sobie najgorsze rzeczy. Byłem kiedyś taki jak Roam, Jules. Możesz myśleć inaczej, ale to nie te dzieciaki z dwójką rodziców i stabilnym domem mają w życiu największego farta. Mają go te, które znają smak syfu, bo go żarły przez całe życie, a potem nagle ktoś je znalazł i pokazał im smak czegoś innego, i zrozumiały, że życie może być dobre. Nauczyły się ufać. Nauczyły się, że jeśli się o kogoś troszczysz, to nadstawiasz za niego karku. Że miłość nie dyktuje warunków. Roam i Sniff mają największego farta na świecie. Ja nigdy tego nie miałem. Wszyscy mieli to w dupie. Nikt nigdy mi tego nie dał; dopiero ty.

Teraz ja ujęłam jego twarz w dłonie.

– Vance – zaczęłam, ale znowu mi przerwał.

– Udawałem, że jestem luzak, bo nie chciałem cię wystraszyć, bo widziałem, że jesteś przerażona jak królik, ale teraz koniec. Nie chcę słuchać, jak mówisz, że jesteś głupia i że jesteś wariatką, i powiem ci jeszcze coś: jebie mnie, czy cię to przeraża. Jeśli kiedykolwiek pomyślisz, żeby się wycofać, jeśli wystraszy cię to, jak zarabiam na życie, i uznasz, że sobie z tym nie radzisz, to lepiej przemyśl to jeszcze, bo jeśli to, co mamy, nie zjebie się, jak wszystko w moim życiu, ja cię nie puszcze.

– Posłuchaj mnie...

– Zrozumiałaś, co powiedziałem?

– Vance, proszę, posłuchaj...

– Zrozumiałaś?

– Tak – szepnęłam cicho.

A on patrzył, a raczej gromił mnie wzrokiem. Uznałam, że ja też zagram w otwarte karty.

– Dobrze. W takim razie powinieneś wiedzieć, że słyszałam o twojej reputacji podrywacza, i wiem, że mnóstwo ludzi też o tym wie. I jeśli jakkolwiek kobieta spróbuje się wciąć, załatwię ją.

Pomyślałam, że jak na dziewczynę zabrzmiało to supercool i twardejsko. Vance patrzył na mnie przez chwilę, nadal spięty, a potem rozluźnił się i na jego ustach zagościł uśmiech.

No nie!

– To nie jest śmieszne, mówię serio – poinformowałam. – Jestem zakapiorem, a ty jesteś zbyt przystojny. Będę musiała skasować większość populacji singielek w Denver.

I chociaż naprawdę mówiłam absolutnie poważnie, jego ciało zaczęło się trząść, i to chyba najwyraźniej ze śmiechu. Przekręcił się i wylądowaliśmy na materacu, ja na plecach, on na mnie. Wtedy już wiedziałam, ba, mogłam nawet usłyszeć, że się śmieje.

Poczułam się urażona.

– Przepraszam bardzo! To wcale nie jest zabawne. Czemu ty możesz wygłaszać twardejskie gadki, a ja nie?

Dotknął ustami moich ust i nadal się śmiał.

– Zamknij się, Jules.

– Nie mów mi, że mam się zamknąć! – warknęłam.

Więc nie mówił. Używając dłoni, ust, języka, uciszył mnie w inny sposób.

Kochał się ze mną powoli, nie spiesząc się, i to było tak bardzo piękne. Potem wzięliśmy prysznic, ubraliśmy się i wróciliśmy do miasta. W tym poranku znaczących chwil wydarzyły się jeszcze dwie. Po pierwsze, powiedział, że bym zostawiła swoje kosmetyki w łazience.

– Nie mogę, są mi potrzebne.

– Kupisz nowe – odparł i poszedł do kuchni robić tosty.

Ponownie. Bo ja już próbowałam, tylko że się spaliły, i to dwa razy.

Do planu dnia dodałam zakupy w centrum handlowym, w ogóle nie uznając tego za problem. Mój mops nigdy nie był w centrum handlowym i cieszył się na ten wypad (przy okazji: jego sierść, pyszczek i mokry nos też były aksamitne w dotyku).

Po drugie, Vance jechał za mną na harleyu całą drogę do Denver. Widziałam go w lusterku wstecznym i straciłam z oczu dopiero wtedy, gdy skręciłam do garażu za bliźniakiem. Wiedziałam, że jechał za mną specjalnie, chociaż miał nie po drodze, bo biuro mieściło się w centrum, czyli musiał nadłożyć kawał drogi.

Nie umiem wyjaśnić, czemu to było ważne, ale było. Tak długo byłam sama, że świadomość, że mogę na kogoś liczyć, sprawiała mi ogromną przyjemność.

Zostawiłam w domu Boo, jego kuwetę i swoją torbę i pojechałam do King's.

May dopadła mnie, jak tylko przeszłam przez próg.

Zobaczyłam jej gniewną minę i spytałam:

– Ale co?

– Nadal jesteś z Crowe'em?

– A dlaczego pytasz?

– Mów mi zaraz! – huknęła.

– Jestem! To czemu pytasz? – odwarknęłam.

Wtedy jej twarz złagodniała i rozpromieniła się.

– Tylko sprawdzam – odparła cała w skowronkach. – Chcesz podwieczorek?

– May, jest ósma trzydzieści.

– Nie ma limitu czasowego na jedzenie przysmaków.

Jezu.

Nadal się do mnie śmiała, zadowolona jak nie wiem co, że jestem z Crowe'em. Popatrzyłam na nią. „Dom”, usłyszałam w głowie głos cioci Reby i ciepły dreszcz przepłynął po mojej skórze.

– Kocham cię, May – powiedziałam łagodnie.

May zamrugnęła.

– Co mówisz, złotko?

Podeszłam do niej, położyłam ręce na jej szyi, pochyliłam się i oparłam czoło o jej czoło.

– Kocham cię – szepnęłam.

I patrzyłam, jak jej oczy napełniają się łzami.

Próbowała się cofnąć, ale obejmowałam ją mocno. Może to mało czadowe, że dzieciaki nas tak widziały, ale miałam to gdzieś. Może właśnie powinny na to popatrzeć.

– I myślę, że Vance mnie kocha – szepnęłam do niej. Odsunęłam czoło, ale nadal patrzyłam w jej mokre oczy. – May, jak on na mnie patrzył dziś rano, nie masz pojęcia... I powiedział, że nigdy mnie nie zostawi.

May wpatrywała się we mnie. Jeszcze nigdy nie słyszała, żebym z własnej woli opowiadała o swoim życiu, w każdym razie nie o czymś ważnym, zawsze musiała wszystko ze mnie wyciągać.

Puściłam ją, ale objęłam jej ramiona i zaczęłyśmy iść w stronę kuchni. Nachyliłam się i zdałam jej relację z poranka.

– Bogu niech będą dzięki! – zawołała i zniknęłyśmy na korytarzu.

Wszystkie dzieciaki (na szczęście z powodu wczesnej pory nie było ich dużo), wytrzeszczały na nas oczy.

Poranny kołowrót w toku. Zadzwoiłam do lekarza, żeby umówić się na wizytę i porozmawiać o antykoncepcji; miałam dość kondomów. Vance i ja byliśmy raczej aktywni (no dobra, bardzo aktywni) i spontaniczni i należało podjąć jakąś decyzję.

Jakiś czas później zadzwoniła moja komórka; zobaczyłam napis „Crowe”. Odebrałam szybko.

– Hej!

– Masz czas na lunch?

Nie miałam i to było słabe.

– Nie za bardzo.

– To przywiozę coś do azylu.

Uśmiechnęłam się do telefonu.

– Byłoby super.

– Będę koło południa.

Mój mops wtulił się we mnie, ciepły i rozespany. Jak dobrze.

A potem poszłam poszukać Martina i Curtisa i zagoniłam ich do żółtego pokoju. Naszedł czas dowiedzieć się, czemu uciekli, żebym mogła spróbować to naprawić. Ale chociaż wiedziałam, że mnie szanują, znów niczego mi nie powiedzieli.

Wyszliśmy i podszedł do mnie jeden z nauczycieli, Stuart. Chłopaki od razu dały nogę, większość dzieciaków unikała nauczycieli jak zarazy.

– Cześć, Stu – powiedziałam.

– Mamy problem – oznajmił. – Roam i Sniff mieli ze mną spotkanie, wczoraj i dziś. Nie zjawili się na żadnym.

Hm.

Niedobrze.

Roam rzucił się na naukę, żeby zostać supertwardzielem, ale wyraźnie stracił do tego serce, gdy uznał, że Vance zniknął z mojego życia.

– Zajmę się tym – obiecałam i poszłam szukać moich chłopaków.

Nie byli głupi, wyczuli, co się święci: złapałam ich, jak uciekali z budynku, przyskrzynyłam na dworze, przed wejściem.

– Opuściliście dwa spotkania z nauczycielem – oznajmiłam.

– No i co z tego? – nadał się Roam.

– Musicie nadrobić zaległości, żebyśmy mogli zapisać was do liceum, ogarnąć wam dom zastępczy i w ogóle życie.

– Nasze życie jest spoko – palnął Sniff, chyba chcąc mi pokazać, że świetnie wiedzą, co robią.

Spojrzałam na niego tak, że od razu się zamknął.

– Myślałam, że chcesz zdobyć dyplom – zwróciłam się znów do Roama.

– To już nieważne.

– Chyba nie rozumiesz, co się stało między mną i Crowe'em – zaczęłam.

– Rozumiem, Law, czego tu, kurwa, nie rozumieć. Nikomu nie można ufać, kurwa, nikomu.

Myślisz, że ktoś jest super, łapiasz się na to, a potem się dowiadujesz, że to frajer. Wszyscy to jebani frajerzy.

– Roam – zaczęłam znowu, ale on (co mnie zszokowało i, powiedzmy otwarcie, nieźle wkurzyło) wyciągnął do mnie ręce i pchnął mnie mocno.

Cofnęłam się o krok i stanęłam twardo.

– Odjeb się, Law – warknął.

– Czekać no... – Zgrzytnęłam zębami, ale on już na mnie nie patrzył.

Nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w coś poza mną. Ja też spojrzałam. Vance stał za moimi plecami. Nie wiem, kiedy i jak się tam zmaterializował, ale był. Nie wyczułam go, nie usłyszałam, ale w tej chwili miałam inne zmartwienia. Vance miał twardą, zaciętą twarz, patrzył groźnie, zaciskał usta. Nigdy nie widziałam, żeby był taki wściekły. Chociaż właściwie „wściekły” to za mało powiedziane.

– Co to, kurwa, było? – Spojrzał ostro na Roama.

– Co ty tu robisz? – wtrącił się Sniff.

Vance nie odrywał wzroku od Roama.

– Pytam cię – mówił bardzo spokojnie, co było jeszcze bardziej przerażające. – Co to, kurwa, było?

Roam wyprostował się i choć był niewiele niższy od Crowe'a, nadal był chłopcem. Vance nadal stał za mną i czułam rozpalone do białości wibracje, trzeszczące pomiędzy nimi.

Roam nie odpowiedział.

– Nigdy – mówił dalej Vance swoim przerażającym głosem – nigdy nie podnoś ręki na kobietę.

A ja przestałam oddychać, bo w tej chwili dotarło do mnie z przerażającą jasnością, dlaczego Vance wygląda tak, jakby chciał kogoś zabić. Roam przełknął ślinę, patrzył to na mnie, to na Vance'a, ale nie ruszył się i nie odezwał.

– Dobra, panowie... – Uznałam, że czas się wtrącić.

Vance był innego zdania.

– Jeśli jeszcze raz coś takiego zobaczę, jeśli się dowiem, że coś takiego zrobiłeś, znajdę cię i nabiję ci rozumu do głowy – ostrzegł Vance. Wiedziałam, że to nie jest czcza groźba, i podejrzewałam, że Roam też to czuje. – A teraz możesz już skinąć głową.

Roam postanowił iść na całego.

– To już, kurwa, nie twoja sprawa. Zostawiłeś ją.

O cholera.

– Roam, to było... – zaczęłam znowu, ale znów mi przerwano.

– Myślałem, że jesteś zajebisty – mówił dalej Roam. – Myślałem, że wszystko możesz i wszystko wiesz. Ale ty nie masz o niczym pojęcia. Zostawiłeś taką sztukę jak ona? – Wskazał mnie głową. – Jesteś frajerem.

O matko.

– Roam – rzucił Sniff ostrzegawczo, nawet on czuł, że Roam się zagalopował.

– Dobra, słuchajcie no... – odezwałam się, tylko po to, by znów zamilknąć, bo Vance mnie przekrzyczał.

– Stawiam drugi warunek – powiedział, jeszcze groźniej, i wiedziałam, że ledwie się powstrzymuje. – Jeśli jeszcze raz nazwiesz Jules „sztuką”, będziesz jadł przez słomkę i mam to gdzieś, że jesteś dzieciakiem.

Roam patrzył to na mnie, to na Vance'a i już otworzył usta, by coś powiedzieć, ale na szczęście Vance odezwał się, zanim chłopak wkopał się jeszcze bardziej.

– Jedyne powód, dla którego teraz nic ci nie zrobię, jest taki, że jesteś wściekły na mnie z powodu

Jules. Mieliśmy nieporozumienie. Nie zostawiłem jej. Jesteśmy razem i nic się nie zmieniło, poza tym, że chciałem cię znaleźć i zaproponować trochę swojego czasu. Jeśli chcesz, możesz zobaczyć, co ja robię, wtedy zrozumiesz, czemu musisz być mądry, i może nauczysz się trochę samokontroli.

Twarz Roama zmieniła wyraz, teraz wstyd walczył na niej z nadzieją. Mój wyraz twarzy również się zmienił. Vance właśnie zaproponował, że weźmie Roama pod swoje skrzydła. Kosztowało mnie dużo trudu, żeby się na niego nie rzucić i nie ucałować każdego kawałka jego pięknej twarzy.

– Nadal jesteście razem? – zapytał Roam.

– Jesteśmy.

– Ale super! – zawołał Sniff.

– Nie zostawiłeś jej? – dopytywał się Roam.

Vance nie odpowiedział. Roam spojrzał na mnie.

– Ja pierdolę, to czemu nic nie mówiłaś? – spytał oskarżycielsko i wiedziałam, że czuje się jak idiota.

– Przepraszam! Nie wiedziałam, że muszę informować cię na bieżąco o moim życiu miłosnym. Dodam cię do listy moich przyjaciółek i zaproszę na następną naradę. I do kurwy nędzy, przestań przeklinać!

Z oczu Roama znikło zakłopotanie, została tylko nadzieja. Odwrócił się do Vance'a.

– Nauczę się nad sobą panować – obiecał.

– Mam, kurwa, taką nadzieję.

– To się więcej nie powtórzy.

Vance skinął głową.

Rozpalone do białości potrzaskiwanie zniknęło. Kryzys zażegnany. Dzięki ci, Boże.

– Idziecie teraz na spotkanie z nauczycielem – zarządziłam.

– To znaczy, że jednak będę niósł całun? – wtrącił się Sniff.

Wzniosłam oczy ku niebu.

Jezu.

– Obrączki, ty idioto. Ile razy mam ci po... – zaczął Roam.

– Do nauczyciela, ale już! – warknęłam ostrym tonem.

Sniff wyszczerzył się do mnie. Roam nie, ale oczy mu błyszczały.

– Widzimy się? – spytał jeszcze Vance'a.

Vance znów skinął głową.

Pobiegli.

– Wszystko w porządku? – spytałam.

Przeniósł wzrok na mnie.

– Ten chłopak oddałby za ciebie życie.

Miał rację. Niewiele osób odważyłoby się tak odezwać do Vance'a, zwłaszcza po zapowiedzi konsekwencji fizycznych. Znów poczułam, jak otula mnie aksamit, i wtuliłam się w niego.

– Myślałam, że przyniesiesz lunch.

– Zostawiłem go w samochodzie. Zobaczyłem cię z Roamem i Sniffem i twój język ciała nie do końca mi się spodobał.

Przyszedł mi z pomocą!

– Chcę cię pocałować. Teraz – wypaliłam.

O Jezusie. Co ja powiedziałam? Nim zdążyłam to cofnąć lub przybrać pozę twardzielki, na twarzy Vance'a pojawił się ten seksownie łagodny wyraz, objął mnie i przyciągnął do siebie.

– Nie – zaprotestowałam. – Stoimy przed wejściem i wszyscy mogą nas zobaczyć. Już i tak popisałam się publicznie wylewnością z May, nie mogę sobie pozwolić na kolejny uszczerbek w mojej ulicznej reputacji.

Pochylił głowę.

– Twojej ulicznej reputacji? – zapytał; jego głos znów był jedwabisty, a w oczach zapaliło się rozbawienie.

– Dokładnie tak.

– Pieprzyć ją – wymruczał w moje usta i pocałował mnie.

To nie było lekkie dotknięcie warg – poszedł na całość, całując mnie bardzo głęboko. Mogłam już tylko zarzucić mu ręce na szyję, a wtedy on mnie przechylił i całowaliśmy się jak dwoje nastolatków.

Chwilę trwało, zanim gwizdy i okrzyki zachęty przebiły się przez niewidoczne pole siłowe. Gdy jakiś chłopak krzyknął: „Dajesz, gościu!”, odsunęłam się.

Vance i ja spojrzeliśmy na wejście do azylu: najmarniej dziesiątka (a może i więcej) dzieciaków stała przed drzwiami, a z nimi May, uśmiechnięta od ucha do ucha. Dostaliśmy owacje, gwizdy, okrzyki, sprośne zachęty i gromkie brawa.

– Ja pierdzielę – szepnęłam w szyję Vance’a i chciałam uwolnić się z jego ramion, ale on przytrzymał mnie mocniej.

– To powinno chyba załatwić sprawę – powiedział.

– W jakim sensie?

– Nikt już nie będzie myślał, że cię rzuciłem.

Och. Rzeczywiście. Chyba miał rację. Odprężyłam się w jego ramionach i uśmiechnęłam do niego. Do diabła z reputacją.

A on uśmiechnął się do mnie.

Rozdział dwudziesty trzeci

Kosmetyki i tiary

Jakieś dziesięć minut po tym, jak zjedliśmy lunch i Vance pojechał, odebrałam telefon numer jeden.

Indy.

– Hej, co robisz dzisiaj wieczorem?

– Muszę jechać do centrum handlowego. Vance powiedział, żebym zostawiła u niego kosmetyki, i teraz muszę sobie dokupić.

– Ale super! – zawołała tak głośno, że aż odsunęłam komórkę od ucha.

– Poszłabyś ze mną?

– Strasznie bym chciała uczcić dokupienie kosmetyków, ale spotykam się z przyjaciółkami, Andream i Marianne, w Hornecie. Nie chcesz wpaść po zakupach na drinka? Na pewno się ucieszą i mogłybyśmy opić te kosmetyki. Czy wychodzicie gdzieś z Vance'em?

– Vance jeszcze nie wie, co robi dzisiaj wieczorem – wyjaśniłam. – Ma przyjechać, jak skończy.

Myślę o tym, żeby wieczorem wyjść i skopać kilka tyłków, więc powinnam chyba zachować trzeźwość umysłu.

Na ile to w ogóle było możliwe. Indy się zaśmiała.

– No chyba tak.

– Mm... – Zawahałam się. – Dokupowałam sobie kosmetyki, jak byłaś z Lee?

– Nie, siostró – odparła. – Trochę jakby zamieszkaliśmy od razu, jak zaczęliśmy być razem, zaraz po pierwszej nocy.

– O rany – wyszeptałam.

– Wiem – zachichotała i z jakiegoś powodu ja zaśmiałam się również.

Mniej więcej na godzinę przed wyjściem z pracy dostałam drugi telefon.

Jet.

– Hej, co robisz w Święto Dziękczynienia?

Mój żołądek zareagował. Nie było to trzepotanie, ale jakby drzenie ekscytacji, połączone ze skurczem szczęścia. W sumie miałam nadzieję, że spędzę święto po prostu z Nickiem i Vance'em, to byłoby super.

– Jeszcze nie wiem.

– Bo widzisz, Eddie i ja jedziemy do mamy Eddiego, Blanki. A skoro moja mama i Tex są razem, to jadą z nami, a że Tex jest wujkiem Roxie, to ona i Hank również jadą, a ponieważ Ally jest siostrą Hanka, to ona i jej rodzice też przyjeżdżają. Blanca poprosiła, żebym cię spytała, czy ty, Nick i Vance chcielibyście również przyjechać.

– Muszę ich zapytać.

– Dobra, to daj mi znać. Jedziemy tam dzisiaj z Eddieem na kolację, więc po prostu zadzwoń.

– Dobra. Jet...

– No?

– Vance poprosił, żebym zostawiła kosmetyki u niego w domu.

– Ale super! – zawołała.

Wyszczrzyłam się do telefonu.

– Czy miałaś dwa komplety kosmetyków, jak zaczęłaś być z Eddieem? No wiesz, jeden u niego w domu, drugi u siebie?

– Nie, nie musiałam. Wprowadziłam się do Eddiego po kilku dniach i tak już zostałam.

Kurde. O co chodziło z tymi facetami?

Jechałam do centrum handlowego, gdy zadzwoniła trzecia osoba.

Daisy.

– Hej, kotku, co tam u ciebie?

– Jadę na zakupy. Vance powiedział, żebym zostawiła u niego swoje kosmetyki, muszę sobie dokupić.

– Ale super! – zawołała.

Parsknęłam śmiechem.

Daisy wtajemniczyła mnie w swoje plany (miała przyjść masażystka) i rozłączyłyśmy się. Dopiero wtedy do mnie dotarło, że właśnie rozmawiałam z żoną diler, handlarza i sutenera i nie miałam z tym żadnego problemu. Najmniejszego. Czy to nie dziwne?

Pięć minut później telefon zadzwonił po raz czwarty.

Tod.

– Dziewczyno! Słyszałem, że kupujesz drugi zestaw kosmetyków!

Ktoś miał długi język i mógł mieć rude, platynowe albo miodowe włosy. Obstawiałam Daisy.

– Trzeba to opić! – zawołał Tod. – Teraz wylatuję, a Stevie jest w Baltimore, ale za dwa dni wracamy i wtedy urządzamy imprezę, kosmetyki i tiary.

Poza byciem drag queen Tod (i tak samo Stevie) pracował jako steward w liniach lotniczych.

– Kosmetyki i tiary?

– Wszyscy przychodzą w tiarach. Są zawsze spoko, dziewczyno.

Ach, no tak.

Telefon numer pięć odebrałam w Bath and Body Works, już w centrum handlowym. Dzwoniła Roxie.

– Daisy mówi, że jesteś na zakupach – oznajmiła.

– No tak. Vance powiedział, żebym zostawiła u niego...

– Wiem, wiem. Czemu nie zadzwoniłaś, żebyśmy poszły razem? Widzimy się przed MAC za kwadrans; robimy zakupy, a potem idziemy na pizzę i pogaduchy. – I rozłączyła się.

Roxie i ja przedzierałyśmy się przez dział majtek w Nordstrom, gdy odebrałam telefon numer sześć.

Ally.

– Cześć, mała. Co ja się tu dowiaduję o kosmetykach i Vansie?

Wyjaśniłam jej.

– Ale super! – wrzasnęła. – Słuchaj, mam zmianę w Brother's. – Jak się dowiedziałam pewnego dnia, Ally pracowała jako barmanka w My Brother's Bar, jeśli tylko nie pracowała w księgarni.

– Przychodź, postawię ci drinka, uczymy to.

– Nie mogę, jestem z Roxie w galerii. Wybieramy majtki, a potem idziemy na pizzę. Ale Tod mówił, że za dwa dni urządza imprezę, kosmetyki i tiary – powiedziałam.

– Dla mnie bomba – odparła Ally, dla której każdy pretekst do zrobienia imprezy był dobry.

Kupiłam trzy nowe jedwabne, koronkowe i satynowe zestawy, gdy zadzwoniła osoba numer siedem.

Vance.

– Gdzie jesteś? – Nie przejął się moim pouczeniem, że normalni ludzie przedstawiają się, kiedy dzwonią, i od razu przełączył na macho gadkę.

– Kupuję z Roxie bieliznę w Nordstrom.

Cisza.

– Vance?

– Daj mi chwilę, Księżniczko.

– Czemu?

– Cieszę oczy tą wizją.

Uśmiechnęłam się do telefonu.

– Wstrzymaj wodze, Crowe, i powiedz mi, po co dzwoniisz.

– Wiem od Lee, że planujesz dzisiaj wyjść na ulicę.

– A skąd on...?

Tym razem gaduła musiała mieć rude włosy.

– Tak, myślę o tym.

– Jestem dziś uziemiony i nie dam rady z tobą jechać.

– W porządku.

– Nie, nie w porządku. Nie chcę, żebyś była na ulicy bez wsparcia.

– Crowe, działałam sama całe miesiące.

– Teraz nie działasz.

Znów ten maczyzm.

– Crowe.

– Zorientuję się tu i pojedzie z tobą któryś z chłopaków.

– Crowe... – powtórzyłam, ale on się rozłączył.

– Jasna cholera! – krzyknęłam do głuchego już telefonu.

– Co jest? – zaciekała się Roxie.

– Vance umawia mi kogoś, żeby jeździł ze mną wieczorem, chociaż świetnie poradzę sobie sama.

No kurde, przecież tydzień temu powaliłam dilerka i prawie postrzeliłam drugiego w stopę, a przedwcześniej samodzielnie załatwiłam alfonsa i jego dziwki! – warknęłam.

Sprzedawczyni, która nabijała na kasę moje seksowne, koronkowe, satynowe, delikatne, śliczne dziewczęce majtki, krzyknęła cicho.

Roxie spojrzała na nią, potem na mnie i zachichotała.

– Poproś wujka Texa. On marzy o jakiejś akcji.

To prawda. Ale Tex był trochę przerażający. Miał starą torbę sportową z gazem łzawiącym; to nie był dobry pomysł.

– Nie sądzę, żeby... – zaczęłam, ale ona już wisiała na telefonie.

– Wujek? Mówi Roxie. Posłuchaj, Jules potrzebuje, żeby ktoś pojeździł z nią dziś po mieście.

Westchnęłam i spojrzałam na sprzedawczynię. Trochę zbladła.

– No co ja mogę? – spytałam ją.

Pokręciła głową i zaczęła pakować moje zakupy.

Ósmy telefon odebrałam, gdy szłyśmy na pizzę. Zaczęłam się zastanawiać, czy komórka się w końcu nie przegrzeje, jeszcze nigdy nie byłam tak rozrywana.

To był Zip, który również gardził telefonicznym *savoir-vivre*'em.

– No co jest? Masz tych swoich ważniackich kumpli, którzy uczą cię różnych sztuczek, i nie potrzebujesz już mnie, Ciężkiego i Franka?

Kurde.

– Zip, słuchaj... – zaczęłam.

– Widzę cię na strzelnicy. Dziś wieczorem.

– Zip, właśnie dokupowałam kosmetyki, bo Vance powiedział, żebym swoje zostawiła u niego.

Teraz idę na pizzę z Roxie, a potem wychodzę napsuć dilerom trochę krwi. Nie mam dziś czasu na strzelnicę.

– Jak to zostawiłaś swoje rzeczy u Crowe'a? Nie zerwaliście?

– Zaszło nieporozumienie. Okazało się, że jednak nie zerwaliśmy.

– Właśnie widzę. Słyszałem, że byłaś na akcji ze Starkiem. Jeden się wycofuje, drugi chce się wtrzyąć na jego miejsce i wtedy pierwszy uznaje, że jednak się nie wycofał.

– To nie tak.

– Nie mam czasu rozkminiać twojego życia uczuciowego, dziewczyno, jesteś stuknięta, powalona jak nie wiem co. Nie zostawiasz rzeczy u faceta, którego znasz tydzień!

– Pewnie, że nie – warknęłam. – Znam go już dziewięć dni.

– Ja pierdołę. Ci faceci są pojebani. – Zip się poddał. – Przychodzisz jutro. Żadnych wymówek.

Rozłączył się.

Gdy siedziałyśmy nad pizzą, spytałam Roxie:

– Słuchaj, musiałaś kiedyś dublować kosmetyki, jak byłaś z Hankiem?

Pokręciła głową.

– Mieszkałam w Chicago. Jak przyjeżdżałam do Denver, przeważnie zatrzymywałam się u Hanka. Potem wróciłam do Chicago na dwa tygodnie, żeby się spakować, a w Denver od razu się wprowadziłam do Hanka. Chciałam wynająć sobie mieszkanie na pół roku, ale Hankowi ten pomysł się nie spodobał.

– Ci goście mają zawrotne tempo – szepnęłam.

Uśmiechnęła się. A ja sobie przypomniałam, że Roxie mieszka u Hanka tak długo, jak ja znam Vance'a, przeniosła się do Denver w dniu, w którym go poznałam. Ich związek był stosunkowo świeży.

– I jak jest? – spytałam miękko.

Uśmiechnęła się promiennie i spojrzała roziskrzonymi oczami. Nie musiała nawet nic mówić.

– Tak się cieszę, Roxie. – Impulsywnie wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jej dłoń.

Odwzajemniła uścisk, a potem zaczęła się śmiać, a ja razem z nią, jak wcześniej z Indy. Telefon zadzwonił po raz dziewiąty, gdy Roxie i ja pożegnaliśmy się i szłam do samochodu.

Luke.

– Co jest, kurwa? – Jego również nie uczyli grzeczności.

– Co jest, kurwa, z czym?

– Myślałem, że daliśmy sobie tydzień. Najkrótszy tydzień w historii, skoro dziś w nocy wychodzisz z Texem.

– Skąd wiesz, że wychodzę z Texem?

– Pomyśl, Law. Ludzie gadają.

Tak, właśnie zaczęło to do mnie docierać.

– Myślałam, że nasz układ się unieważnił, skoro Vance i ja znowu jesteśmy razem – wyjaśniłam.

– Układ to układ.

Zastanowiłam się. Jak Vance by zareagował? Pewnie chłodno. Poza tym uznałam, że nie podoba mi się jeżdżenie z Lukiem; trochę dlatego, że przypomina mi, że ludzie są beznadziejni, a trochę dlatego, że zupełnie przejmował inicjatywę.

– Zgarniasz całą akcję.

– Skarbie.

– Mówię serio.

– To nie ja rozłożyłem alfonsa i dwie dziwki jedną ręką.

Hm. Niby racja. Pora zmienić taktykę.

– Jeśli mielibyśmy utrzymać układ, muszę to wyjaśnić Vance'owi, a nie wiem, czy wytrzyma jeszcze jedną rozmowę o Yoko Ono.

Cisza.

– Luke?

– Jezu – wymruczał.

– Co?

Nie odniósł się do głównego tematu, ale powiedział:

– Dziś wieczorem ty działasz. Tex jest świrem i siedział. Nie możesz pozwolić, by się rozkręcił. Jeśli ty coś odwalisz, masz czyste konto, jeśli on coś odwali, ma przejebane. Gliny chcą cię zdjąć z ulicy i będą cię szukać. Weźcie samochód Texa, twoje camaro za bardzo rzuca się w oczy. I do kurwy nędzy, bądź czujna.

Rozłączył się.

Rozmowę numer dziesięć przeprowadziłam już w swojej kuchni. Wbijałam alarm, Boo domagał się smaczków, bardzo niezadowolony z powodu mojej wycieczki na zakupy i pogaduszek z Roxie.

Rzuciłam torby z zakupami i torebkę na stół, wyciągnęłam telefon.

Vance.

– O co chodzi z tym Texem?

Jezu.

– Crowe...

– Mam złe przeczucia.

Czas rozpocząć manewry unikowe.

– Jet pytała, czy chciałbyś pojechać na Święto Dziękczynienia do domu mamy Eddiego z nią, Eddiem, Texem, Nancy, Roxie, Hankiem, Ally i jej rodzicami. Bo może po prostu chcesz je spędzić z Nickiem i ze mną. A może, no nie wiem, musisz popracować czy coś?

Rany. Ale jestem przygłupem.

Gdy się odezwał, głos miał miękki jak jedwab; manewry unikowe poskutkowały i Vance nie uważał mnie za przygłupa.

– A co ty byś chciała, Księżniczko?

Poczułam ciepło w brzuchu.

– Tylko ciebie i Nicka.

– To tak zrobimy.

Uśmiechnęłam się do telefonu, już dzisiaj po raz drugi.

– Upiekę ciasto dyniowe.

– Kupimy w King Soopers.

Rozłączył się. Spojrzałam na telefon.

– Zobaczymy – mruknęłam.

– Miau! – przypomniał o sobie Boo.

Tex prowadził swoje brązowe el camino i słuchał głośno rocka. Gdy wjechaliśmy na parking, gdzie diler właśnie załatwiał transakcję, *Listen to the Music* Doobie Brothers ryczało na pełny regulator. Tex zahamował gwałtownie i w ostatniej chwili skręcił kierownicę tak, że wóz obróciło o sto osiemdziesiąt stopni.

Zrobiliśmy z siebie takie widowisko, że sprzedawca i kupujący zamiast uciekać, gapili się na nas w szoku i naprawdę wcale się nie dziwiłam.

Gdy Doobie Brothers śpiewali refren, Tex wysiadł ze swojej strony, ja ze swojej i rzuciliśmy bomby dymne, on trzy i ja trzy. Goście zaczęli się krztusić, pluć, przeklinać i spieprzać. Wskoczyliśmy do samochodu i Tex ruszył z kopyta.

– Żryjcie, frajerzy! – wrzasnął w przednią szybę i uderzył pięścią w kierownicę.

Robił to samo po każdej akcji, raz tylko zamiast „frajerzy” zawołał „gnoje”. To była bardzo aktywna noc. Skończyły nam się bomby dymne.

Nie ma lipy, Law i jej ziomal Tex, dziki barista, byli na robocie!

– Skończyły nam się bomby – powiedziałam.

– Możemy zajechać do ciebie i zabrać gaz – zaproponował.

Yy, raczej nie.

– Wiem, że bomby dymne nie są nielegalne, ale nie mam pewności co do gazu.

Tex milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał. W końcu powiedział:

– No rozumiem.

– Myślę, że kończymy na dzisiaj.

– Wychodzimy jutro?

O raju. Powiedział „my”.

Byłam samotniczką, to znaczy do niedawna. Bo ostatnio nie spędzałam zbyt wiele czasu w pojedynkę, jeśli nie liczyć nocy, po tym jak Vance i ja zerwaliśmy. Które były strasznie do kitu.

Poza tym Tex był wielki, kudłaty i wyluzowany. Chaos stanowił jego drugą naturę. Czuję się przy nim bezpieczna. Utrudnianie życia dilerom razem z Texem było nowym doświadczeniem – i podobało mi się.

– No pewnie – powiedziałam.

– Zajebioza, kobieto! – huknął.

Uśmiechnęłam się.

Pojechaliśmy do niego. Stał na chodniku i nie ruszył się w stronę domu, dopóki nie wsiadłam do samochodu i nie wyjechałam na ulicę.

Właśnie zbliżałam się do naszego garażu, gdy z tylnego podjazdu w alejkę wyjechał jakiś samochód, prosto na mnie. Żeby się z nim nie zderzyć, dałam po hamulcach i zatrzymałam się w miejscu.

Wóz był ciemny, światła miał wyłączone.

Kurwa!

Wrzuciłam wsteczny i spojrzałam przez ramię – prostopadle do mojego samochodu stał motocykl.

Straciłam cenny czas na wrzucanie wstecznego, a należało zablokować drzwi. Teraz nie miałam szansy zrobić już nic, bo ktoś z impetem otworzył drzwi z mojej strony.

Zanim chwyciłam glocka czy paralizator z siedzenia obok, ktoś je zgarnął, odpiął mój pas i wyciągnął mnie z samochodu. Zatrzasnął drzwi, przycisnął mnie do samochodu i znalazł się tak blisko, że uderzył mnie jego żar.

Spojrzałam na napastnika w słabym świetle latarni i zastygłam. Wyglądał jak młodsza, bardziej brutalna, ale równie zajebiście przystojna wersja Eddiego Chaveza. To musiał być Hector, jego młodszy brat. Rany boskie.

Nim zrobiłam cokolwiek, odezwał się.

– Law, zniknij z ulicy. Shard, Jermaine i Clarence chcą się zemścić, i to bez względu na to, jaką ochronę zapewni ci Crowe. Nie zabiją cię. Zabiorą cię w jakieś miejsce i tam będą się z tobą zabawiać w sposób, który na pewno ci się nie spodoba.

Stałam nieruchomo, ale przez mój kręgosłup przepłynął zimny prąd.

– Gdy już skończą, będziesz błagała, by cię zabili.

Jezu.

– Czy wyraziłem się jasno?

Szybko skinęłam głową. Jaśniej się nie dało.

Patrzył na mnie. Widziałam, że ma takie same czarne oczy jak jego brat, i żalowałam, że nie ma tu więcej światła, żebym mogła odczytać wyraz jego twarzy. Przysunął się jeszcze bliżej, jak kiedyś Vance, choć wydawało się to już niemożliwe, i moja twarz znalazła się centymetry od jego.

– Jeśli powiesz komuś, że mnie widziałaś, zjebiesz moją przykrywkę. Nie będę z tego zadowolony, głównie dlatego, że nie będę mógł już oddychać.

Przełknęłam ślinę.

– Skinij głową, jeśli rozumiesz.

Skinęłam. Rozumiałam.

Był gliniarzem... albo kimś takim. I to faktycznie mocno ukrytym, skoro nawet Eddie i Lee nie wiedzieli, co robi. Spojrzał w lewo, skinął komuś głową, potem spojrzał na mnie.

– Oni umieją trzymać gębę na kłódkę.

A potem zniknął równie szybko, jak się pojawił, rozplynął w nocy. Samochód przed Hazel wycofał się, motor za mną zrobił to samo. Nie widziałam kierowców.

Rany boskie.

Cała roztrzęsiona wjechałam do garażu, superczujna, z oczami w lusterkach. Zaparkowałam, zabezpieczyłam garaż i wbiegłam do domu, choć chciałam się zatrzymać i ucałować harleya Vance'a za sam fakt stania przed tylnym wejściem.

Wpadłam do kuchni, rzuciłam broń i torebkę na stół, zamknęłam drzwi na klucz i włączyłam alarm.

Boo wkroczył i spojrzał na mnie.

– Miau – oznajmił.

Musiał już dostać od Vance'a głaski i smaczki, bo był znacznie spokojniejszy niż ja. Przez chwilę

patrzyłam na mojego kota. A potem krzyknęłam:

– Crowe!

Stałam i dyszałam ciężko w kuchni, gdy wszedł Vance. Spojrzał na mnie i stanął jak wryty.

– Ja... ty... my... O Boże!

– Jezu, Jules. Dobrze się czujesz?

Pokręciłam głową, potem skinęłam, a potem znów pokręciłam. Ruszył w moją stronę, cofnęłam się i on znów się zatrzymał, tym razem ściągnął brwi.

– Chyba nie próbujesz znów ze mną zerwać?

Tym razem tylko pokręciłam głową. Zmrużył oczy pod ściągniętymi brwiami.

– Z Texem wszystko w porządku?

Kiwnęłam.

– A z tobą?

Pokręciłam przecząco. Zaczął iść do mnie znowu, tym razem się nie ruszyłam.

– Jesteś ranna?

– Właśnie spotkałam Hectora Chaveza – oznajmiłam.

Vance zatrzymał się znowu, blisko mnie. Jego oczy błysnęły.

– Co się dzieje? – wymamrotał.

– Dosłownie przed chwilą on i dwaj jego kumple zablokowali Hazel w alei. Wyciągnął mnie z samochodu i ostrzegł, że muszę zniknąć z ulicy. Powiedział, że Shard, Jermaine i Clarence chcą mnie dorwać, bez względu na twoją ochronę.

Nie wyglądał na szczęśliwego.

– Powiedział jeszcze coś?

– Nic wartego powtórzenia, nic na ten temat. Powiedział, że jeśli powiem komuś o tej rozmowie, to mu zniszczy przykrywkę, co oznacza, że nie będzie więcej oddychał, czy coś w tym stylu.

– Chryste.

Ciężko mi było rozeznaczyć się we własnych uczuciach, ale chyba jednak był wśród nich strach. Wystraszyłam się. Bardzo. Ale nie miałam zamiaru się przyznać, dlatego tylko wzięłam głęboki wdech i spróbowałam się opanować. Nie zadziałało, pochyliłam się do przodu i oparłam o Crowe'a, uderzając czołem o jego ramię.

Przytulił mnie bez słowa.

– Musisz zejść z ulicy – powiedział cicho.

– Jeśli to zrobię, wygrają – odparłam równie cicho, choć wiedziałam, że Vance ma rację.

Nie chciałam bawić się w to, co Shard i tych dwóch zjebów dla mnie zaplanowali. Wiedziałam, że Tex będzie rozczarowany, ale jeśli coś mi się stanie, kto zajmie się Roamem i Sniffem? Kto będzie jadł kolacje z Nickiem i czasem doprowadzał go do szału? Kto będzie kochał się z Vance'em? Nie chciałam nawet myśleć, że ktoś (pewnie niejeden i zapewne nie raz) w ogóle miałby to robić. Musiałam zejść z ulicy.

Niech to szlag.

– Cholera – powiedziałam.

Objął mnie mocniej i pocałował w czoło, ale nadal nic nie powiedział.

Było w tym coś miłego. Nie naciskał i nie robił z tego wielkiego halo. Po prostu pozwolił, żebym oswoiła się z tą decyzją. I chociaż nadal się bałam, w moim brzuchu znów rozlało się przyjemne ciepło.

– Bez sensu – odezwałam się. – Tex i ja świetnie się bawiliśmy, on jest super jako ziom do pomocy. Zużyliśmy wszystkie bomby dymne. Pewnie się wkurzy, że jutro nie wychodzimy.

– Przeżyje.

– Zostało mi siedemnaście rolek folii spożywczej. Co z nimi zrobię? Nie mam przecież żadnych resztek jedzenia, bo nie gotuję.

Vance się uśmiechnął.

– Podarujesz Nickowi.

– Co będę robiła wieczorami? – mówiłam dalej. – Przyzwyczałam się do tych nocnych akcji.

Zanudzę się. Nie mogę tak po prostu przejść od ulicznej rozróby do leżenia z książką. Zwariuję.

Teraz patrzył seksownie.

– Znajdziemy coś, żeby cię zająć.

Żołądek zatrzepotał.

– A jeśli wyjedziesz z miasta albo będziesz pracował? – dopytywałam się.

– Wymyślimy coś dla ciebie z Lee.

– Nie chcę, żebyś miał przeze mnie problemy w pracy.

Uśmiechnął się ciepło.

– Może jeszcze tego nie rozumiesz, Księżniczko, ale podobnie jak ja, Lee też nie chce, żeby Shard, Clarence i Jermaine podskakiwali. Nie masz się o co martwić.

Znów to przyjemne ciepło w brzuchu. Nie tak mocne jak poprzednio, ale też miłe.

– Crowe.

– Nie masz się o co martwić – powtórzył.

– Nie sądzę...

– Zamknij się, Jules.

Teraz to ja ściągnęłam brwi i patrzyłam na niego zmrużonymi oczami.

– Serio, ostatni raz ci to mówię: nie mów mi, że mam się zamknąć.

Zignorował mój ton, cofnął się o krok i rozejrzał.

– Dlaczego stoimy w kuchni?

O co mu chodzi? Myślałam, że właśnie zaczęliśmy się sprzeczać, a nawet zaczynałam to lubić; jego pytanie wybiło mnie z rytmu.

– Słucham?

– Jest całe mnóstwo lepszych miejsc, w których możemy być – odparł.

A potem pochylił się szybko, podniósł mnie i przerzucił sobie przez ramię.

– Crowe! – krzyknęłam, jakbym miała coś przeciwko, że mnie niesie do łóżka.

A przecież wcale tak nie było.

Rozdział dwudziesty czwarty

Co, ona gorsza?

Obudził mnie ciężar pewnego kota, który po mnie łąził. Czułam ciepło Vance'a na plecach, przytulał się, trzymając rękę odrobinę poniżej mojej talii. Ogłosiłam to „najlepszą pozycją do spania z Vance'em” i w duchu już cieszyłam się na następne. Boo spacerował po mnie i chyba po Vansie, bo czułam na sobie jego łapy, potem znikwały, a wracały już znacznie niżej lub wyżej.

Otworzyłam oczy. Wciąż było ciemno. Wprawdzie zimą późno wstawało słońce, ale na śniadanie dla Boo było jeszcze dużo za wcześnie. Gdy stanął na mnie wszystkimi czterema łapami, przekręciłam się nagle; stracił równowagę i spadł z mojego brzucha z gniewnym miauczeniem. Objęłam go i przyciągnęłam do siebie. Rozmruczał się.

– Zerwałabyś ze mną, gdybym zamordował twojego kota? – usłyszałam na swoim karku senny i chropawy głos Vance'a.

– No raczej tak.

Jego ręka przesunęła się w górę po moim brzuchu, ujęła pierś i tak już została.

Drobna korekta: TO była moja najulubiejsza pozycja do spania z Vance'em.

Gdy znowu się obudziłam, było już późno. Nie wiem, jak bardzo, ale intuicyjnie czułam, że do budzika nie zostało już wiele czasu.

Przekręciłam się na brzuch, przesuając Boo i rękę Vance'a. Vance odruchowo przekręcił się na plecy. Odwróciłam się do niego, by coś powiedzieć, ale gdy uniosłam się na łokciu, zobaczyłam, że nadal śpi.

Żałowałam, że nie mogę zapalić światła. Jeszcze nigdy nie widziałam go, kiedy śpi, zawsze budził się pierwszy. Patrzyłam na niego. Teraz kiedy spał, było w nim coś takiego... chłopięcego.

Boże, tak bardzo chciałam go w tej chwili pocałować.

Zastanowiłam się. Nie nad tym, dlaczego pragnę go pocałować, bo to było oczywiste, tylko czemu miałabym tego nie zrobić. Był moim chłopakiem (z braku innej nazwy), łączyło nas coś wyjątkowego. Spał ze mną w łóżku. Kochaliśmy się najwyżej siedem godzin temu. Dlaczego nie? Czemu tego nie zrobić? Więc to zrobiłam.

Nie na maksa, bez języka, nie był to pocałunek w stylu „kochajmy się teraz, już”, po prostu dotknęłam jego usta swoimi. Gdy się odsunęłam, oczy miał otwarte.

– Dzień dobry – powiedziała i uśmiechnęłam się.

Patrzył na mnie i nie wyglądał już chłopięco. Kurczę. Może nie należało go całować. Kiedy tak patrzył, mój uśmiech zaczął zanikać.

– Przepraszam, nie chciała cię obu...

A on objął mnie i przekręcił się, wciskając się między moje nogi, i pocałował mnie. Jego pocałunek był za to pełen wszystkiego i sygnalizował, że tak, będziemy się teraz kochać. Też go pocałowałam, nie miałam innego wyjścia. A nawet gdybym miała, nie skorzystałabym.

Zaczął mnie pieścić i szybko stało się jasne, że nie chce, żebym ja coś robiła: przycisnął mi rękę do łóżka, trzymając moje nadgarstki i robił coś niebywałego z moimi ustami, szyją i piersiami, całując, liżąc i, co było szokujące, ale cholernie efektywne, również gryząc.

Jęczałam i zaczęłam wyrywać się z jego rąk, chciałam go dotknąć, a on zszedł niżej i puścił moje rękę, żeby rozsunąć uda. A potem zszedł właśnie tam.

„Jej!” – zawołał mój umysł. Wsunęłam Vance'owi palce we włosy, a on podniósł mi biodra i wkrótce potem dyszałam ciężko, mknąc do stopnia dziesiątego, a moje ciało płonęło, rozkoszując się tą zawrotną jazdą.

– Vance – jęknęłam, zbliżając się do orgazmu.

Nie przestawał, a ja nadal pędziłam.

– Vance – wyjęczałam i uderzyłam w stratosferę, oślepią gwiazdami.

Nadal byłam wysoko, gdy on położył się na plecach, wciągając mnie na górę, i zgiął mi nogi w kolanach, żebym mogła go dosięść, a potem razem ze mną sięgnął do półki, łapiąc prezerwatywę.

– Ja to zrobię – szepnęłam, nadal ciężko dysząc.

– Cicho.

W jednej chwili rozrywał opakowanie zębami, w drugiej znalazł się we mnie.

Odchyliłam głowę do tyłu, a on znów mnie przekręcił i znalazł się na mnie, ale na krótko. Trzymał moje ugięte nogi, ukląkł, podniósł mi biodra do góry i pchnął. Przez cały czas, gdy poruszał się we mnie, patrzył mi w oczy, a ja patrzyłam na niego.

I chociaż był tak daleko, ta intymność naszego połączenia, to jego piękno, to, jak na mnie patrzył z tym mocnym wyrazem „moja” na twarzy, obezwładniło mnie. I chociaż po orgazmie opadłam do poziomu szóstego albo siódmego, teraz znów zaczęłam się wznosić.

A on wziął moją rękę, położył ją pomiędzy nami, żebym poczuła, jak wsuwa się we mnie, a potem przycisnął moje palce mocniej, do tego miejsca, co trzeba, i poruszał nimi. Nie trwało to długo: doszłam znowu i znowu szeptałam jego imię.

Vance poszedł do łazienki, a ja leżałam w łóżku, myśląc o tym, że w czasie moich nagle wolnych wieczorów nauczę się robić na drutach i zrobię mu sweter.

Wyobrażałam go sobie właśnie w seksownym golfie, gdy zadzwonił budzik; przekręciłam się, walnęłam w przycisk, a potem zakopałam się w poduszkach.

– Miau – oznajmił Boo. „Śniadanie”.

– Nie teraz, Boo. Mamusia przeżyła dwa orgazmy i dochodzi do siebie.

Nie przyjął do wiadomości tej nowej, nietypowej wymówki i zrobił obrażoną minę.

Vance wrócił i położył się, obejmując mnie i wsuwając udo między moje nogi tak, że musiałam położyć nogę na jego biodrze.

– Co to było? – spytałam go.

– Co?

– To, co przed chwilą zrobiłeś?

Uśmiechnął się.

– To miało być „dzień dobry”.

Nie wiem, czy słowo „dobry” było adekwatne. Ale z całą pewnością jego „dzień dobry” było dużo lepsze niż moje.

– Następnym razem to ja przygwożdżę ci ręce do łóżka i zrobię, co będę chciała.

Miałam zamiar spróbować tego z gryzieniem. Było miłe. Spojrzał rozbawiony.

– No serio. To będzie fair.

– Możesz spróbować.

Hm. „Spróbować”? Nieważne. Byłam zbyt rozanielona, żeby się sprzeczać.

– Co dzisiaj robisz? – spytał.

– Przede wszystkim idę do lekarza... – zaczęłam.

Rozbawienie zniknęło.

– Dlaczego? – spytał niespokojnie.

– Co dlaczego?

– Dlaczego musisz iść do lekarza?

– Bo...

– Dobrze się czujesz?

Jego troska ogrzała mi wnętrze, uśmiechnęłam się.

– Tak, chciałam tylko omówić... – Jezu, czego ja się wstydzę? Przecież dopiero co miał usta

między moimi nogami! Zmusiłam się i dokończyłam: – Antykoncepcję.

Rozluźnił się i pocałował mnie w czoło.

– Dobry plan – powiedział cicho. – A potem?

– Praca. Później pojadę do księgarni poinformować Texa, że jego udział w nocnych rozróbach właśnie się skończył. A potem pójdę do sklepu hobbystycznego i kupię jakiś zestaw do robienia na drutach dla początkujących.

Nie wiedziałam, czy są w ogóle takie zestawy, ale nie miałam czasu się zastanawiać, bo Vance trząsał się ze śmiechu.

– Robienia na drutach?

– Tak. Potrzebuję wieczornego zajęcia, które nie doprowadzi do mojego porwania czy innych chorych sytuacji. Próbowałam pieczenia, ale nie wyszło. To spróbuję robótek.

Robótki nie spłoną, jeśli o niej zapomnę, bo Daisy wparuje nagle i zaproponuje maseczkę, więc uznałam, że jest bardziej bezpieczna.

Vance przekręcił się tak, że był trochę na mnie, a trochę leżał na boku, kręcił głową i miał taką minę, jakby uważał, że jestem urocza. Jego ręka powędrowała do mojej głowy, przesunął palcami po włosach.

– A ty? – spytałam.

Podobało mi się to wszystko. Lubiłam się przytulać i rozmawiać po wspólnie przespanej nocy i porannym seksie. Nie powodowało to żadnych trzepotań ani drżeń w żołądku, po prostu działało rozgrzewająco, łagodząco i relaksująco... Uszczęśliwiało.

Nie czułam się szczęśliwa od prawie dwunastu lat, więc to było miłe. Bardzo miłe.

– Chciałbym po południu zabrać Roama i Sniffa. Mogłabyś ich przywieźć do Fortnum, jak przyjedziesz pogadać z Texem?

No dobra, teraz jednak poczułam ciepło w żołądku. Skinęłam głową, znów się do niego uśmiechając, być może nawet słodko i beztrzesko. Chyba na pewno tak, bo jego oczy zrobiły się ciepłe i łagodne; to znaczy jeszcze bardziej niż przedtem.

– Niewiele ci trzeba, co? – powiedział cicho.

– Dla ciebie to niewiele, Crowe, a im zmieni to całe życie.

Nic nie powiedział.

– A czego potrzebujesz? – szepnęłam i od razu pożałowałam.

To było pytanie do zadania w świetle księżycy. I chociaż byłam teraz rozluźniona i szczęśliwa, nie wiedziałam, czy jestem gotowa na tę księżycową rozmowę w świetle dnia. Mieliśmy już znaczącą rozmowę wczoraj; jedna tygodniowo wystarczy.

Ale on odpowiedział bez wahania, wyraźnie nie dzieląc moich księżycowych restrykcji co do głębokich, znaczących i przejmujących rozmów.

– Doprowadzania cię do orgazmu, patrzenia, jak dochodzisz, słuchania, jak szepczesz wtedy moje imię.

Przynajmniej można powiedzieć, że miało to myślenie przewodnią. Ale jeszcze nie skończył.

– Tego, że nie wiem, co znowu śmiesznego powiesz, co sprawi, że się uśmiechnę. Yoko Ono, robienie na drutach, nazwanie samochodu „Hazel”.

No dobra, jednak potrzebowałam teraz księżycy, to już było za dużo. Zwłaszcza gdy jego twarz się zmieniła, gdy zmieniła się atmosfera. Nadal patrzył ciepło i łagodnie, ale teraz znacznie bardziej poważnie i nie wiedziałam zupełnie, co będzie dalej. Wiedziałam za to, że cokolwiek to będzie, nie jestem przygotowana.

– Crowe...

Miałam rację, najcięższy kaliber zostawił na koniec i zupełnie nie byłam na to gotowa.

– Wiem, że mam po co żyć, bo teraz jesteś moja. Chcę dbać o to, żeby było cały czas tak dobrze, jak jest w tej chwili.

Przestałam oddychać, a on mówił dalej.

– Mógłbym teraz wrócić do rezerwatu, do mojej rodziny, z tobą na motorze.

Moje płuca stały w ogniu z braku tlenu, ale to w porządku, bo serce również przestało bić. Mogłabym umrzeć w każdej chwili i właściwie byłoby mi z tym dobrze.

– Mogliby zobaczyć, że mimo wszystko przebiłem się i wyszedłem z gówna. Oni mogą nadal żyć w swojej dysfunkcji, a ja znalazłem w życiu coś znacznie lepszego i teraz przyjeżdżam z tobą, przytuloną do siebie, żeby im to pokazać.

Kosztowało mnie to strasznie dużo wysiłku, bo byłam obehwładniona jego słowami, ale jednak się odezwałam.

– Vance, określa cię coś znacznie więcej niż ja i moje dziewictwo.

A on pocałował mnie delikatnie, a potem jeszcze raz i jeszcze. A potem odsunął się i powiedział:

– Masz rację, Księżniczko. I nie o tym mówię. Nie chodziło mi o dziewictwo. To bonus, ale nawet gdybym nie był dla ciebie pierwszy, i tak uznałbym cię za moją. Mówię, że każdego mężczyznę określa kobieta, która dzieli z nim łóżko.

– To nieprawda.

– To prawda i w drugą stronę działa tak samo.

O mój Boże. Czy on naprawdę tak myślał?

– Crowe...

– Jeśli ktoś taki jak ty, tak niewiarygodnie piękny jak ty, tak słodki i zwariowany jak ty, z mocnym charakterem i odwagą w sercu, które zawsze ma po właściwej stronie, choć czasem nie po kolei w głowie... Jeśli ktoś taki jak ty dzieli łóżko ze mną, coś to o mnie mówi.

Rany boskie.

Postanowiłam odpuścić sobie uwagi na temat mojej głowy, ponieważ cała reszta była cholernie miła.

– Vance...

– Zamknij się, Jules.

Postanowiłam również odpuścić mówienie, żeby tak nie mówił, i rozpaczliwie szukałam innego tematu, bezpiecznego dla porannej dyskusji. Chciałam pójść dalej, a o tym pomyśleć później. Może jakoś nocą, ze światłem księżyca wpadającym przez okno i Vance'em śpiącym przy mnie, w czasie testowania nowej ulubionej pozycji do spania z nim.

Wreszcie palnęłam:

– W końcu mi nie odpowiedziałeś. Lubisz Bitelsów?

Popatrzył na mnie.

– Co?

– Bitelsi. Lubisz ich?

Tak, znał mnie jak zły szeląg. Powaga odpłynęła i na twarzy pojawił się powolny uśmiech; Vance znów pocałował mnie delikatnie. Odpuścił na razie księżycową rozmowę i wiedziałam, że zrobił to dlatego, bo mi na tym zależało.

– Tak.

– A Steviego Wondera?

– Też.

Odetchnęłam z przesadną ulgą.

– No to kamień z serca.

Pokręcił głową, znów rozbawiony, a potem zmienił temat.

– Chcę, żebyś dzisiaj regularnie do mnie dzwoniła, a jeśli nie zdołasz przebić się do mnie, zadzwonisz do monitoringu. Tak?

Skinęłam głową. Dobra. Brzmiało łatwo.

– Wezmę z biura przycisk alarmowy i dam ci go w księgarni.

Ej. Nie. Zmarszczyłam nos. Zakapiorska twardzielka z czymś takim?

No raczej nie.

Rozluźniony uśmiech zniknął.

– Nie ma dyskusji, Jules. Albo to, albo dostajesz ochroniarza, czy ci się to podoba, czy nie. Twój

wybór. Musimy cię jakoś chronić, dopóki nie zgarniemy Sharda, Jermaine'a i Clarence'a i nie przekonamy ich, żeby zmienili zdanie.

Hm. Macho gadka. Zmrużyłam oczy.

– Wybieraj, Jules.

– A jest wyjście numer trzy?

– Jest. Porywają cię, gwałcą wielokrotnie i biją do nieprzytomności, aż będziesz pragnęła szybkiej śmierci. Wtedy ja będę musiał ich dorwać i pozabijać, po czym resztę życia spędzę w więzieniu. To wyjście numer trzy.

O ja cię. Dobra.

– To biorę przycisk – powiedziałam szybko.

Odprężył się, pocałował mnie w czoło i powiedział:

– Mądry wybór.

Byliśmy w wanie pożyczonym od babci May i czekaliśmy w Arby's, strefie drive-through. May za kierownicą, ja na miejscu dla pasażera. Z tyłu siedziała Clarice, z Roamem i Sniffem, rozmawiała z Daisy przez telefon, przyjmując od niej zamówienia. Daisy dzwoniła z księgarni, dokąd mieliśmy zaraz jechać.

Miałam w torebce zapas pigułek antykoncepcyjnych na trzy miesiące; pierwszą powinnam wziąć zaraz po najbliższym okresie, który, o co się żarliwie modliłam, powinien zacząć się za dwa dni. Między mną a Vance'em dobrze się układało. A nawet superdobrze, ekstraultradobrze, tak jak chyba tylko ci twardziele potrafili to zrobić. Ale nie chciałam jeszcze nosić małego Vance'a.

Zapowiedziałam Roamowi i Sniffowi, że Vance przyjedzie po nich po lunchu. Roam udawał, że jest na luzie, za to Sniff podskakiwał na siedzeniu, podniecony jak nie wiem co.

Dzwoniłam i meldowałam się już trzy razy: gdy dotarłam do lekarza, gdy dotarłam do pracy od lekarza i gdy wyszłam z azylu z May i dziećmi na lunch. Za każdym razem Vance odbierał telefon.

Przy ostatniej rozmowie powiedziałam:

– Ja już mam chyba dosyć.

– Księżniczko, nie minęło nawet pół dnia – roześmiał się.

– Myślisz, że jak szybko uda wam się ich zgarnąć? Bo zaczyna się odzywać moja zakapiorska natura.

– Myślałem, że chciałaś się nauczyć robić na drutach.

– Na razie tak. Ale jak zajmiecie się tymi typami, Tex i ja wrócimy na ulicę.

Cisza. A potem:

– Chryste.

– Vance.

– Na razie, Księżniczko.

Rozłączył się. On chyba też nie był dziś w nastroju do sprzeczek.

Gdy odebraliśmy tyle porcji pysznej przetworzonej smażonej wołowiny z serem pomarańczowym i pomarańczowym sosem specjalnym, że wystarczyłoby dla całej armii, pojechaliśmy do Fortnum.

Wiedziałam, że coś jest nie tak, jak tylko weszłam do środka – byli tam Ciężki i Zip, a żaden nie należał do bywalców księgarni. Spojrzałam na nich i uśmiechnęłam się.

– Hej. Co wy tu... – zaczęłam, a oni ruszyli prosto na mnie.

Odebrali mi torbę z burgerami i przekazali ją zaskoczonyj Jet, a potem Zip, Duke i Tex przekazywali mnie z rąk do rąk, dopóki nie znalazłam się w części księgarskiej i nie wepchnęli mnie w przejście między regałami.

– Co się dzieje? – spytałam, gdy ustawili mnie tam tyłem do książek.

A oni otoczyli mnie i każdy miał minę ojca, który zaraz palnie kazanie krnąbrnej córce. Jedyne Tex wyglądał, jakby chciał urwać komuś głowę; miałam tylko nadzieję, że nie mnie.

– Koniec akcji – obwieścił Zip.
– Żadnych nocnych patroli. Skończone – ogłosił mnie Tex.
– Jeśli gdzieś idziesz, któryś z nas idzie z tobą – oznajmił Ciężki.
– Jak nie jesteś w księgarni, azylu albo w domu, bierzesz eskortę – oznajmił Duke.
Spojrzałam na nich.

– Rozumiem, że słyszeliście już o Shardzie, Jermainie i Clarensie.

– Jasna sprawa, kotek. – Podeszła Daisy. Przepchała się przez tych drabów i stanęła przed Texem.

– Wczoraj wieczorem mój mąż powiedział mnie, a ja powtórzyłam twoim chłopakom. Na ulicy się mówi, że jesteś naznaczona. Cokolwiek planują, musimy mieć pewność, że nic im z tego nie wyjdzie, *comprende?*

Kurde, teraz już nawet Marcus Sloan się mną zajmował. Nie wiedziałam, co mam z tym zrobić, i nie miałam szansy się zastanowić.

– Zero dyskusji – huknął Zip. – Żadnego ugłaskiwania, żadnego „ale Zip”, tym razem nic ci już nie pomoże. – Mówiąc to, naśladował mój twardy ton, ciężko było się nie roześmiać.

Dobra wiadomość była taka, że Tex nie wkurzał się, że tej nocy nie wychodzimy. Mniej dobra, że nie lubiłam, gdy ludzie mówili mi, co mam robić. Już i tak postanowiłam się wycofać, aż zrobi się czysto. Nie potrzebowałam Daisy i oddziału zręczliwych gości w podeszłym wieku, żeby mnie rozstawiali po kątach.

– Słuchajcie, ludzie... – zaczęłam swoim twardym tonem.

Pospieszyła do nas May.

– Co się dzieje? – spytała, mrużąc oczy i oparła ręce na imponujących biodrach, potrącając łokciami Duke'a i Zipa.

– Nic, May. Wszystko w porządku – odparłam, choć było to oczywiście kłamstwo.

Nie chciałam, żeby jeszcze May o tym wiedziała. Dostałaby hysterii. Spojrzała na mnie.

– Znów myślisz o tym, żeby zerwać z Crowe'em?

– Nie! – warknęłam wkurzona.

Zerwałam z nim raz, prawie mi się udało, i dostałam nauczkę. Czy będę za to płacić do końca życia? Jezu!

– Vance i ja mamy trwałą relację. Bardzo trwałą – zapewniłam May. – Jest... dobrze.

I uśmiechnęłam się do swoich myśli. No co. Naprawdę było nam dobrze. Nawet ja, zero doświadczenia w związku czy seksie, wiedziałam, że między nami było naprawdę dobrze.

Na widok mojej miny Daisy roześmiała się, co brzmiało, jakby zadzwoniły dzwoneczki. Mężczyźni pozostali poważni.

– Lepiej przestań się głupkowato uśmiechać, Law, i zacznij myśleć. – Ciężki wdarł się w moją błogość; spojrzałam na niego groźnie.

– Myślę.

– Ale nie o tym, co potrzeba. Pewnie już robisz na drutach buciki dla dziecka – burknął Zip.

I choć wiedziałam, że specjalnie chce mnie podpuścić, i tak łyknęłam przynętę.

– Wcale nie! Żadnych bucików. Jeśli już, to chcę zrobić na drutach sweter dla Vance'a. Dzieci są na razie poza dyskusją.

Znowu śmiech i dzwoneczki.

– Złotko, nie myślisz chyba serio o dzieciach? – spytała May, a na jej twarzy odbiła się matczyna troska. – To jednak trochę za wcześnie... No wiesz, dużo za wcześnie, jesteście razem dopiero tydzień.

– Dziesięć dni – odparłam.

– O, do ciężkiej cholery – powiedział Zip, spoglądając w sufit.

– Wyjaśnijmy coś sobie. Chwilę temu mówiliśmy o trzech wkurwionych dilerach, który chcą cię zgwałcić i torturować, a teraz o robieniu swetrów dla Crowe'a? – zapytał Duke. – Ja pierdolę, kurwa. Te baby.

Matczyna troska zniknęła z twarzy May, znów popatrzyła zmrużonymi oczami. A potem jej twarz zrobiła się cała czerwona. Zip i Duke odsunęli się trochę.

– Co takiego?! – wrzasnęła.

– Co tu się dzieje?

Wszyscy się odwrócili i zobaczyliśmy Vance'a, jak stoi na końcu przejścia między regałami.

Trzymał ręce na biodrach. Miał czarny podkoszulek, czarną skórzaną kurtkę i czarne kowbojki. Rękami odsuwał kurtkę, odsłaniając broń przypiętą do szerokiego pasa. Wyglądał odjazdowo. I nie był zadowolony. Zanim się odezwałam, ruszyła na niego May, z wyciągniętą ręką. Podeszła blisko i dźgnęła go palcem w pierś.

Oho. To było jak splunięcie w pysk tygrysowi.

– I co masz zamiar z tym zrobić, chłopaku? – warknęła.

Jezu Chryste. Nazwała go chłopakiem. To chyba nie było dobrze. Vance nie odpowiedział. Patrzył na nią. To chyba też wcale nie było dobrze.

– Moją dziewczynkę chcą zgwałcić i torturować, a ty tu sobie zajeżdżasz po wołowinę z serem? – ciągnęła May.

– To już ogarnięte – odparł Vance.

May stała tyłem do mnie, ale widziałam, jak jej ciało sztywnieje.

– Ogarnięte?! – wrzasnęła.

Pora interweniować.

– May. – Przepchnęłam się między Dukiem a Ciężkim i podeszłam do Vance'a. – Wszystko w porządku. Powiedziałam już Vance'owi wczoraj w nocy, że schodzę z ulicy. Daje mi przycisk alarmowy, a ja dzwonię do niego regularnie.

– Przycisk? Dzwonisz? – wypluła ze złością May. – Nie wierzę własnym uszom! Co to za pierdoły?!

Z niechęcią zauważyłam, że dołączyli do nas Roam, Sniff, Clarice, Indy i Jet.

– Jules ma urzędzenia śledzące w torebce i samochodzie. Jej dom jest na podsłuchu i pod obserwacją. Daję jej przycisk alarmowy i znam rozkład jej dnia. Melduje się za każdym razem, gdy gdzieś przyjeżdża – wyjaśnił Vance, a ja pomyślałam, że to miłe z jego strony, w końcu nie musiał. Wtedy on spojrzał na mnie. – Czego nie zrobiłaś, przyjeżdżając do Fortnum.

Ups. To by wyjaśniało jego niezadowolenie.

– O tym właśnie mówię. Pierdoły! – wtrąciła się May i nie musiałam się już tłumaczyć.

– May, potrafię o siebie zadbać.

– Może potrafisz, a może nie. Ale spotykasz się z jednym z największych twardzieli w Denver, a on pracuje z całą resztą takich samych twardzieli. Indy, Jet i Roxie miały ochroniarzy. A ty co, gorsza? – Po tej tyradzie odwróciła się znów do Vance'a. – Co ty sobie myślisz, chłopaku? Że ona jest gorsza?

No nie, tylko nie „chłopaku”.

– May, może nie nazywaj więcej Vance'a chłopakiem – szepnęłam do niej.

– Dla mnie jest chłopakiem! – krzyknęła.

Cofnęłam się.

– Jules nie chce ochroniarza – poinformował ją Vance.

– Co ty powiesz. Chłopaka też nie chciała, a jednak tym się zająłeś! – odparła mu May.

Hm. Niby racja.

– Ma już ochroniarzy – odezwał się z tyłu Ciężki.

– No pewnie. Nas – dodał Zip.

May odwróciła się powoli do szwadronu gości w podeszłym wieku i obejrzała ich od stóp do głów. Chyba czegoś jej w nich brakowało, bo znów naskoczyła na Vance'a.

– Roxie powiedziała, że kiedy ją prześladowali, to pilnował jej Luke Stark.

Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że chociaż Duke nie był już młody, to wiedział, co robi. Po doświadczeniach z Ciężkim, Zipem i Texem miałam niezbitą pewność, że oni też wiedzą, co robią. Choć musiałam przyznać, że wciąż nie mogli się równać z Lukiem. Spojrzałam znacząco na Vance'a, „no zrób coś”, ale on tylko założył ręce na piersi. Zrozumiałam, że to ja mam się tym zająć.

– May, uspokój się. Wszystko będzie dobrze – zapewniłam.

Sapnęła gniewnie.

– Naprawdę. Mnóstwo ludzi mnie chroni.

– Jeśli coś ci się stanie, co wtedy zrobią ci chłopcy? – Wskazała Roama i Sniffa.

– Nic mi się nie stanie – obiecałam.

– Jeśli coś ci się stanie, co wtedy zrobi twój wujek? – mówiła dalej, nieustępliwa jak zawsze.

– May, nic mi nie będzie.

Podeszła bardzo blisko i spojrzała mi w oczy.

I powiedziała cicho:

– Jeśli coś ci się stanie, co ja zrobię?

I zobaczyłam, że ma łzy w oczach. Bała się. Bała się o mnie. Bała się, że coś może mi się stać, i nawet całe godziny spokojnego tłumaczenia w niczym tu nie pomogą. Dlatego objęłam ją i przytuliłam. A ona zrobiła to samo. Nigdy nie przytulałam May i teraz z tyłu głowy przebiegła mi myśl: jak ona dobrze przytula.

Indy, Jet, Roam, Sniff i Clarice – wszyscy patrzyli na mnie. I nawet te dzieciaki, twarde dzieciaki ulicy, nie zdołały ukryć niepokoju.

Duke, Tex, Zip i Ciężki stali pośrodku i nadal patrzyli jak przejęci wujkowie, nadal wkurzeni i nadal aspirujący do roli protektorów.

Daisy stała z nimi. Ciężko było zrozumieć, o czym myśli, ale podejrzewałam, że po prostu cierpliwie czeka, aż podejmę właściwą decyzję, a to było naprawdę coś.

May i Vance stali po mojej stronie przejścia.

„Dom” – szepnął głos cioci Reby.

Spojrzałam na Vance’a. A potem zamknęłam powoli oczy, a gdy znowu je otworzyłam, on nadal patrzył na mnie, a w jego oczach było teraz tamto spojrzenie. Już wiedziałam, co ono znaczy, dlatego dreszcz szczęścia przebiegł mi po kręgosłupie. Niech to szlag. Podjęłam decyzję.

Nawet jeśli wszystko się skończy, nie wracam na ulicę. Zbyt wiele osób martwiło się, że coś mi się stanie, i wiedziałam, że będą cierpieć, jeśli ktoś mnie skrzywdzi.

Daisy tylko zerknęła na mnie i już wiedziała. Uśmiechnęła się i mrugnęła z aprobatą. Potem podeszła i zabrała ode mnie May.

– Chodź na burgera z wołowiną – powiedziała, odciągając ją.

Wszyscy poszli za nimi.

– Ja biorę pierwszą zmianę – zaznaczył jeszcze Duke i też poszedł.

Przewróciłam oczami, bardziej pro forma, a Vance już był przy mnie. Objął mnie ręką za szyję i przyciągnął do siebie.

– Chyba właśnie zdarzyło się coś ważnego – powiedział, patrząc na mnie.

– Tak – szepnęłam.

– Chcesz mi powiedzieć?

Pokręciłam głową, ale i tak powiedziałam:

– Schodzę z ulicy.

Vance się spiął.

– Na dobre?

– Na dobre.

Teraz on zamknął oczy i zrobił to dużo szybciej niż ja.

Oparł czoło o moje, podniósł powieki, spojrzał mi w oczy i odetchnął cicho.

– To dobrze.

– Myślisz, że Lee pozwoliliby mi czasami jeździć z chłopakami, żebym nie wyszła z wprawy? – spróbowałam.

Odsunął się i pokręcił głową.

– Myślę, że uznaliby, że byś ich rozpraszała.

Tego się obawiałam. A potem zadałam najważniejsze pytanie. Spojrzałam mu głęboko w oczy i wyszeptalam:

– Myślisz, że Park by zrozumiał?

Położył mi dłonie na policzkach i powiedział:

– Wiem, że tak.

Skinęłam głową. I dopiero wtedy się odprężyłam. Vance objął mnie w talii, a ja wtuliłam policzek w jego szyję.

– O co chodziło z tym robieniem dla mnie swetrów na drutach? – spytał.

Szlag.

Materac ugiął się pod ciężarem Vance'a. Pomyślałam, że przecież normalnie bym nie poczuła; nie wiem, czemu tym razem się obudziłam. Może chodziło o kołdrę, gdy się pod nią wślizgiwał, a może o jego ciepło, a może o to, że przyciągnął mnie do siebie. Wtulił się we mnie. A potem szepnął w mój kark:

– Jak było?

– Dziwnie – odszepnęłam.

Gdy wyszłam z azylu dziś po południu, Duke stał na parkingu, oparty o swój motor. Jechał za mną do sklepu dla hobbystów i był przy mnie, gdy szukałam akcesoriów do robótek i nawet wtedy, gdy poszłam do działu scrapbookingu, na wypadek, gdyby robienie na drutach jednak nie wypaliło.

Pomyślałam, że właściwie powinno go to wyprowadzić z równowagi, ale wydawało się, że ma w sobie całą cierpliwość świata.

– Jesteś w tym dobry – powiedziałam, gdy staliśmy w kolejce.

– W czym?

– W takich zakupach.

– Dolores maluje – odparł. – Plecie makramy, dekoruje ciasta i robi kompozycje z suszonych kwiatów.

Czyli sklepy hobbystyczne to dla niego żadna nowość. Podałam sprzedawcy kartę kredytową i odwróciłam się do Duke'a.

– Czemu to robisz?

– Co?

– Ochraniasz mnie. Prawie się nie znamy.

Patrzył na mnie przez chwilę, w końcu odpowiedział.

– Bo mam takie wrażenie, że wchodzisz na stałe do życia Indy, a kto wchodzi do jej życia, wchodzi też do mojego. Nie mam rodziny poza Dolores i jej krewnymi, cała moja rodzina to ci, którzy przechodzą regularnie przez drzwi tego sklepu. Z tego, jak Vance na ciebie patrzy, a Indy i jej gang cię przejęli, rozumiem, że będziesz przechodziła przez te drzwi coraz częściej. Dlatego chcę zrobić to, co mogę, żeby mieć pewność, że nie przestaniesz przez nie przechodzić. Tam, skąd pochodzę, ludzie troszczą się o rodzinę.

Przytrzymałam się kontuaru. Z jakiegoś nieznanego powodu, może dlatego, że po jego wyznaniach czułam, że jestem mu winna to samo, powiedziałam:

– Ja też prawie nie mam rodziny.

– Teraz masz – odparł.

I w tej chwili zapragnęłam go objąć. Ale nie zrobiłam tego, odwróciłam się do sprzedawcy i wzięłam od niego moją kartę.

Duke jechał za mną do domu i wszedł do środka, choć powiedziałam mu, że wszędzie są tu kamery. Został na piwo i siedział na tyle długo, że zaczęłam działać z drutami i kłębkami wełny. Cały czas czytał mi instrukcję. W końcu powiedział:

– Muszę iść, bo Dolores się wkurzy, jak spóźnię się na kolację.

Odprowadziłam go do drzwi.

– Jak gdzieś idziesz, dzwonisz do mnie albo do jednego z chłopaków. Jasne?

Chciałam grać twardzielkę, ale nie mogłam. Nie po tym, co powiedział mi dzisiaj w sklepie, i nie

po tym, co stało się w księgarni.

Po prostu przytaknęłam.

Przyjrzał mi się, jakby sprawdzał, czy nie próbuję go wykiwać. Chyba zdałam test na uczciwość, bo skinął głową i wyszedł.

Jadłam na kolację popcorn z mikrofalówki (może i nie radziłam sobie z piekarnikiem, ale byłam za to mistrzem mikrofalówki), gdy zadzwonił Sniff.

Miał mnóstwo do opowiedzenia. Zostali oprowadzeni po biurze Nightingale Investigations, byli na „zajebistym jak nie wiem co” długim dyżurze w pokoju monitoringu i pracowali z Brodym, hakerem Lee, przy komputerach. Potem pojechali na kolację w Lincoln’s Road House (pomyślałam, że muszę pogadać z Vance’em o zabieraniu moich nieletnich w końcu chłopaków do baru dla motocyklistów). A gdy już zjedli, zabrał ich ze sobą na akcję.

Trochę mnie zaskoczyło, że Vance tak się zapędził. Myślałam, że chce zacząć stopniowo, a on od razu zabrał ich na włamanie z wtargnięciem i przeszukanie: unieszkodliwienie alarmu, wejście do środka, grzebanie w rzeczach i plikach w komputerze domniemanego korporacyjnego malwersanta. Wszystko się udało, domniemanie stało się faktem i chłopaki były oczarowane.

Dano im do zrozumienia, że do takiej pracy nie wystarczy tężyzna fizyczna – nie chodziło o to, żeby komuś wtłuc. Musiałeś znać się na komputerach i elektronice. Musiałeś być bystry, przewidywać trzy posunięcia naprzód, żeby nie dać się złapać. Jeśli wcześniej Roam i Sniff uważali, że Vance jest super, teraz stał się gwiazdą.

– Normalnie jak on chodził! Bez jednego szmeru, jak duch! Jakie to było ekstra w chuj!
– emocjonował się Sniff.

Uśmiechnęłam się do telefonu, ale nie omieszkałam powiedzieć:

– Sniff, zwracam ci uwagę ostatni raz: nie przeklinaj.

Po tej rozmowie udało mi się wydzierać coś na drutach i wziąć kąpiel. Już miałam pójść z książką do łóżka, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam Texa. Otworzyłam mu drzwi.

– Co ty tu robisz? – spytałam.

– Masz folię spożywczą?

Gapiałam się na niego bez słowa, a potem uśmiechnęłam.

– Mnóstwo.

On też się uśmiechnął. Wyglądało to trochę niesamowicie, ale działało. Obdarowałam go zapasem folii i życzyłam udanego wieczoru.

Dziesięć minut później znów zadzwonił telefon. Zip.

– Jeszcze żyjesz?

– Tak.

– To dobrze.

I rozłączył się. To było nieuprzejme, ale zarazem słodkie i znów poczułam ciepło. A potem poszłam do łóżka.

Opowiadałam Vance’owi o tym wszystkim znudzonym tonem, że oto wszyscy świetnie się bawią, a ja dziergam najdłuższy mikroszalik na świecie i siedzę w wannie.

– A jak tobie minęła noc? – zapytałam.

– Znalazłem Clarence’a i Jermaine’a.

O rany. Nie trwało to długo. On naprawdę był dobry.

– I co teraz?

– Mace nad nimi pracuje.

Kurczę.

To chyba nie było dobrze dla tych dwóch. Mace miał reputację gościa, który się nie opierdziela.

– I co to znaczy?

– Chyba nie chcesz wiedzieć.

– Chyba chcę.

Vance przyciągnął mnie mocniej do siebie i poczułam jego usta na karku.

– Mace nie ma cierpliwości do typów, którzy robią kobietom krzywdę, i nieważne, czy faktycznie to robią, czy tylko grożą. Życie w strachu, że ktoś cię skrzywdzi, jest niemal równie złe jak samo wyrządzanie krzywdy. Mace zrobi wszystko, co będzie musiał, żeby odpuścili.

– A co z ich szefem? Nie będzie wściekły, że robicie coś jego ludziom?

– Jak wiesz, zadeklarowaliśmy ochronę i stanęliśmy po twojej stronie. Lee narysował granicę. W tej chwili wszyscy na ulicy wiedzą, że tamci trzej cię oznakowali, a to znaczy, że przekroczyli granicę. To z kolei oznacza, że jeśli ich szefowie wesprą swoich chłopaków, będziemy mieli regularną wojnę.

Matko kochana. Nie miałam pojęcia, że to jest aż tak poważne. Odwróciłam się i spojrzałam Vance'owi w oczy.

– Zadarliście z narkolordami?

Pokręcił głową.

– Szefowie odcięli się od nich. Shard w ogóle nie powinien mieć do ciebie pretensji, bo to ja go zgarnąłem, ale on jest idiotą. Clarence i Jermaine złamali bezpośredni rozkaz. Jesteś irytująca, ale jesteś również pracownikiem socjalnym, istnieje wiele sposobów, żeby cię uspokoić, nie trzeba sięgać po te, które ci trzej dla ciebie zaplanowali. Ja zawarłem układ z ich szefem, oni się przeciwko temu zbuntowali, szefowi się to nie podoba. Dziś rano puściliśmy plotkę, że nie ma cię na ulicy. Powinni się wycofać, nie zrobili tego, czyli teraz działają na własną rękę. Niewiele osób chciałoby wojny z Lee, w każdym razie nie z takiego powodu.

– Czyli teraz został już tylko Shard.

– Tylko Shard.

– Będziesz go szukał?

Pokręcił głową.

– Luke i Ike się tym zajmują.

Czyli niedługo Shard dołączy do imprezy u Mace'a.

– A co z Hectorem? Powiedziałeś o nim Lee?

– Tak. Lee przekazał Eddiemu i przycisnęli Brody'ego, żeby go poszukał. Hector jest w DEA[1]. Głęboko zakonspirowany, od roku pracował nad tym, żeby przeniknąć do miejscowej szczy, i udało mu się. Gdyby ktoś się dowiedział, że cię ostrzegł, już by nie żył.

Ja pierdzielę. Zamknęłam oczy i wcisnęłam się w Vance'a, przytulając twarz do jego szyi. Jestem kretynką. Co ja sobie myślałam, wychodząc na ulicę i wkurzając dilerów?

I jakie miałam szczęście, że w pewnym momencie znalazłam Vance'a. W przeciwnym razie teraz musiałabym się sama zmierzyć z tym gównem i byłabym załatwiona.

– Jestem kretynką – szepnęłam.

– Nie jesteś.

– Chciałam tylko...

– Masz w sobie pasję. Masz odwagę. W obu tych rzeczach nie ma nic złego. Musisz tylko robić z nich właściwy użytek.

Miał rację. Nie cierpiałam, kiedy miał rację.

– Jeśli ktoś przeze mnie oberwie...

– Nikomu nic się nie stanie.

Powiedział to z takim przekonaniem, że uwierzyłam. Nakazałam sobie odprężenie. Nakazałam mojemu ciału i umysłowi spokój. Nie zagrało.

– Vance?

– Tak, Księżniczko?

Spojrzałam na jego twarz. Znowś świecił księżyc. Najwyższy czas.

Wzięłam głęboki wdech i zapytałam:

– Chcesz, żebym ci powiedziała, co ja myślę? Jak świadczy o mnie to, że ty dzielisz ze mną łóżko?

Spojrzał na mnie.

– Nie – odpowiedział od razu.

Zamrugałam zaskoczona.

– Co?

– Nie chcę, żebyś mi to mówiła.

To mnie trochę zabolalo (no dobra, zabolalo jak cholera). Myślałam, że chciałby wiedzieć.
Chciałam, żeby chciał wiedzieć, i byłam gotowa mu powiedzieć.

Zanim zdążyłam ukryć twarz i rozczarowanie, zbliżył wargi do moich ust.

– Chcę, żebyś mi pokazała.

– Dobrze – szepnęłam.

I zrobiłam tak, jak prosił.

Rozdział dwudziesty piąty

Szybko może być dobrze

Zadzwoił telefon, a ja otworzyłam oczy. Zorientowałam się, że jest środek nocy, oraz, na ułamek sekundy przed tym, jak Vance się poruszył, że oto pojawił się nowy, bardzo poważny kandydat na pierwsze miejsce ulubionej pozycji z Vance'em: ja na brzuchu z podkuloną nogą, on przytulony do moich pleców, z nogą na mojej nodze i ręką na mnie. Naprawdę fajnie.

Odsunął się delikatnie i przekreślił, żeby odebrać telefon. Usłyszałam, jak mówi „tak?”, potem była cisza, a potem „dobra”.

Gdy odłożył telefon, zapytałam:

– Co jest?

– Mają Sharda.

Alleluja!

– Czyli nie noszę już przycisku bezpieczeństwa?

– Nosisz.

Poderwałam głowę.

– Dlaczego?

– Żeby mi zrobić przyjemność.

– Ale serio, dlaczego?

– Bo chcę, żebyś nosiła.

– Ale dlaczego?

– Bo narobiłaś sobie wrogów i ściągnęłaś na siebie uwagę. Dopóki ulica nie przestanie o tobie gadać, chcę, żebyś była bezpieczna.

No dobra. Przytuliłam się, gotowa zapaść w sen, i dopiero po chwili zorientowałam się, że Vance się śpiął.

– Zrobisz to dla mnie? – zapytał.

– Pewnie – odparłam, jakby to było oczywiste.

Odprężył się dopiero po kilku minutach i westchnął.

– Jezu, jesteś niemożliwa.

– Nieprawda – wymruczałam sennie w jego ramię.

Podniósł rękę i zaczął się bawić moimi włosami. Zasnęłam.

Ze snu wyrwał mnie budzik. Vance'a nie było w łóżku, usłyszałam, że pod prysznicem leje się woda. Boo też nie było. Wyłączyłam budzik i poszukałam koszulki nocnej i majtek, które Vance ściągnął ze mnie w nocy, i ubrałam się, leżąc; nie było łatwo, ale się udało. A potem zsunęłam się z łóżka i poszłam do kuchni.

Śniadaniowa miseczka Boo stała na podłodze, już wylizana do czysta. Spojrzałam na ekspres, stał tam dzbanek kawy. Weszłam do salonu. Boo leżał na szezlongu i mył pyszczek. Nie zaszczycił mnie nawet spojrzeniem, nie mówiąc o miauknięciu; szykował się do porannej drzemki. Wróciłam do kuchni i nalałam sobie kawy.

Stałam, oparta o blat, z kubkiem w rękę, zapatrzona w przestrzeń, i zastanawiałam się, jak to się stało, że mój świat znalazł się w takim punkcie w ciągu zaledwie jedenastu dni.

Miałam chłopaka, który karmił mojego kota, parzył mi kawę, miał zarąbistą pracę, troszczył się o mnie, był zajebisty w łóżku i nieludzko przystojny. Miałam grupę przyjaciół, którzy stali się moją rodziną, dzwonili do mnie i chcieli spędzać ze mną czas. Nawet złościł się, jeśli wybierałam się do galerii handlowej sama.

Poczułam obezwładniające wzruszenie. Mój mopsio ulokował się właśnie obok w nastroju do

zabawy, gdy Vance wyszedł z łazienki. Z nagą piersią, mokrymi, zaczesanymi do tyłu włosami, z zielonym bawełnianym ręcznikiem na biodrach.

Zaschło mi w ustach.

Podszedł do mnie, odsunął kubek z kawą, położył mi dłonie na szyi i dotknął moich wargi swoimi.

– Dzień dobry, Księżniczko.

– Dziękuję za nakarmienie Boo.

Uśmiechnął się i położył mi ręce na talii.

– I za kawę.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Łazienka wolna?

Skinął głową. Odstawiłam nietkniętą kawę, przemknęłam obok niego do łazienki. Umyłam zęby i ochlapałam wodą twarz.

Znalazłam Vance'a w salonie; siedział na kanapie, miał na sobie wczorajsze ciuchy i wciągał buty.

– Co ty robisz? – spytałam.

– Zakładam buty – odparł, zerkając na mnie.

– To wczorajsze ubrania?

– Tak – wciągnął drugi but i wstał.

– Jak tu nocujesz, to może przywieź sobie coś na zmianę?

Rany, no i czemu to powiedziałam? Może go wystraszę. Może sobie pomyśli, że go kocham czy coś. Jasne, że go kochałam, ale jeszcze tego nie wiedział. A przynajmniej taką miałam nadzieję. Teraz sobie pomyśli, że jestem jakąś przyklejoną do niego wariatką, która chce nim zawładnąć, i... Wystraszę go.

Cholera.

– Dobra – odparł.

– Powiedziałaś: dobra?

– Tak.

Czyli jednak się nie wystraszył. Podszedł do mnie, położył mi rękę z tyłu głowy i pocałował w czoło.

– Do zobaczenia, Księżniczko.

Zastygłam.

– Co? – spytałam, gdy mnie puścił.

– Do zobaczenia. Muszę jechać do biura.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Co takiego?

Przyjrzał mi się.

– Wszystko w porządku?

Zastanowiłam się.

– Nie, nie w porządku.

– Co się stało?

– Nakarmiłeś mi kota.

Patrzył na mnie tak, jakby się zastanawiał, czy mojego ciała nie przejęli kosmici wygadujący bzdury.

– I?

– A teraz sobie wychodzisz?

– Muszę jechać do biura. Mają tam trzech pojebów, którzy chcieli cię skrzywdzić. Muszę wiedzieć, co tam się dzieje.

Brzmiało sensownie. I nadal mi się nie podobało.

– Ale jeszcze się nie kochaliśmy – palnęłam.

Chyba kompletnie go zaskoczyłam. Patrzył na mnie, nie spodziewał się chyba, że powiem coś takiego. Ja też nie. Ale powiedziałam.

– Zawsze się rano kochamy i zawsze kochamy się w nocy. Nie możemy nie kochać się rano. Co to niby znaczy? Że następnym razem nie będziemy się kochać również w nocy?

Wargi mu zadrżały, pewnie ze śmiechu, a ja mówiłam dalej.

– Nakarmiłeś Boo, a to zawsze ja karmię mojego kota. Jak mam się przyzwyczaić, że to nie ja go karmię? Zawsze to robiłam. No i Nick oczywiście, ale to nie to samo, Nick nie umie podać Boo jedzenia jak ty czy ja.

Wiedziałam, że plotę trzy po trzy, ale miałam to gdzieś. Chciałam się kochać.

– Jules...

– Nie możesz tak po prostu wstać, zrobić mi kawy, nakarmić kota, a potem sobie iść. Co to ma być?

– Jules...

– Mamy rytuał. Lubię go. Nie chcę, żeby się zmienił.

Kłamałam. Nie miałam problemu ze zmianami. Po prostu miałam ochotę na seks. Położył mi ręce na policzkach i powiedział:

– Jules.

– Co? – warknęłam.

– Zdejmij majtki.

Mój żołądek fiknął koziołka i zamrugałam znowu.

– Co?

– Szybko.

No dobra, teraz trochę spanikowałam i pomyślałam, że nie wiem, czy chcę się kochać, choć tak naprawdę chciałam bardziej niż przedtem.

Patrzyłam mu w oczy i ściągnęłam majtki, spadły na podłogę. Vance podniósł mnie, z rękami na moim tyłku, a ja objęłam go odruchowo rękami i nogami.

Przykląkł na podłogę, położył mnie na plecach i przykrył sobą.

– Co robisz? – zapytałam, patrząc mu w oczy.

Poczułam jego dłoń między nami, rozpinał pasek.

– Zrobimy to szybko.

– Jak bardzo?

– Bardzo szybko.

– To nie wiem, czy chcę tak szybko.

Przysunął twarz do mojego ucha i szepnął:

– Nie masz wyboru.

Zadrżałam. Potem zaczął mnie lizać od szyi do obojczyka i zadrżałam jeszcze raz.

– Czy szybko to dobrze?

– Może być – wymruczał w moją krtani.

A potem dotknął mnie między nogami i wciągnęłam powietrze. Jego usta znalazły się na moich i poczułam, że się uśmiecha, jakby coś sprawiło mu przyjemność.

Spojrzał mi w oczy:

– Chryste, zawsze jesteś taka mokra.

– To dobrze?

– Zajebicie.

– To pewnie dlatego, że powiedziałaś mi, że bym zdjęła majtki.

Wsunął we mnie palec.

– Zapamiętam.

Wsunęłam ręce w jego dżinsy, położyłam mu dłonie na tyłku. Nie chciałam już rozmawiać i Vance też nie.

Tak przy okazji: szybko może być dobrze.

Zbliżał się koniec dnia pracy, gdy zadzwonił telefon. Siedziałam przy biurku i zobaczyłam na ekranie napis: „Crowe”. Uśmiechnęłam się.

Pierwszy raz Vance zadzwonił rano z informacjami o Shardzie, Clarensie i Jermainie. Zdaje się, że Mace nie szczędził wysiłków, a Luke i Ike mu w tym pomogli.

Poszło im tak dobrze, że Shard, Clarence i Jermaine nie tylko uznali, że jednak nic mi nie zrobią, doszli również do wniosku, że Denver jest już nie dla nich.

Mace, Ike i Luke przekonali ich, że powinni spróbować szczęścia i niszczyć ludziom życie poza miastem. Clarence i Jermaine nie tylko zamierzali opuścić Denver, ale już ich nie było: Mace, Ike i Luke eskortowali ich do granic miasta.

To było dziwne. Z jednej strony czułam się bezpieczna i chroniona, a z drugiej było mi źle, że ktoś musiał użyć przemocy, żebym mogła się tak czuć. Te dwa uczucia walczyły we mnie przez cały ranek. Udało mi się w końcu z nimi uporać: Shard, Clarence i Jermaine zniszczyli życie niejednej osobie, można powiedzieć, że sobie zasłużyli.

Zadzwoniłam do Luke'a.

– Skarbie – powiedział.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Chwila ciszy.

– Rozumiem, że chodzi ci o chłopaków.

– Mówię o tym, co ty, Mace i Ike zrobiliście dla mnie. Czuję się tak, jakbym miała wobec was dług wdzięczności.

– Daj spokój.

– Może upiekę jakieś ciasteczka.

– Naprawdę daj spokój.

Najpierw mnie to zdziwiło, a potem przypomniałam sobie, że Luke miał okazję poczuć efekt moich prób cukierniczych.

– No dobra, to może kupię wam jakieś ciastka.

– Pasuje.

Rozłączył się.

Czyli ustalone.

Może kupne ciasteczka były słabym podziękowaniem za usunięcie trzech dilerów, którzy chcieli mnie gwałcić i torturować, ale spalone byłyby jeszcze gorszym.

Postanowiłam zajechać później do piekarni w Safeway i wróciłam do pracy.

Gdy Vance zadzwonił znowu pod koniec dnia, próbowałam przyjąć to ze spokojem, ale musiałam przyznać (sama przed sobą), że lubię ten napis „Crowe” na ekranie. I to bardzo.

– Cześć.

– Cześć. Mam wieczorem pracę i pomyślałam, że zabiorę cię do Lincolna na kolację, zanim pojedę.

– Brzmi dobrze.

– Spotkamy się u ciebie o szóstej.

– W porządku.

– Do zobaczenia, Księżniczko.

Rozłączył się.

Odłożyłam telefon i pomyślałam, że dopiero drugi raz gdzieś razem wyjdziemy. Mieliśmy za sobą jedną randkę, a prawie razem mieszkaliśmy. On miał przywieźć do mnie ubrania, ja zostawiłam u niego kosmetyki.

Zaczęłam się śmiać i nie mogłam przestać. A wszystko za sprawą Vance'a. Zrobił to, co wszyscy zapowiadali, to, co zrobili przed nim Lee, Eddie i Hank. Nie tracił czasu (choć ja tak) i działał

błyskawicznie, właściwie nie wiedziałam, kiedy się to wszystko zdarzyło. Chociaż pomyśl, żeby przywiózł do mnie swoje rzeczy, był jednak mój. Śmiałam się tak bardzo, że Andy, który rozmawiał przez telefon, spojrzał zaciekawiony. Pokręciłam głową i powiedziałam szeptem: „później ci powiem”. Zamrugął zaskoczony.

Pracowaliśmy razem już jakiś czas, dołączył do azylu pół roku po mnie. I jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żebym opowiedziała mu coś o sobie. Był fajny i umiał mnie rozbawić, miał żonę i małą córeczkę i często zwierzał się, co razem robią i co mała mówi śmiesznego.

A ja nie. Ja nigdy niczym się nie dzieliłam. Szłam przez życie sama (bo tak chciałam), żeby nic nie czuć i żeby nikt mnie nie zranił. I teraz zrozumiałam już, co traciłam. Byłam skończoną idiotką. Gdy Andy skończył rozmawiać, oznajmiłam, że Vance prawie się do mnie wprowadza.

– No wiesz, Jules... Nie myślisz, że to trochę za szybko? – spytał z troską.

Wtedy opowiedziałam mu o Indy, Roxie i Jet, a on wytrzeszczył oczy, ale nie przestał być zatroskany.

Borykałam się z tym jeszcze długo po tym, jak odwiedziłam dwa różne Safewaye i oczyściłam je z ciastek M&M (absolutnie najlepszych), i kupiłam coś do jedzenia – ale nie miałam zielonego pojęcia, co Vance lubi jeść. Ta ostatnia myśl znów doprowadziła mnie do histerycznego śmiechu, tym razem w dziale serów i mięs. Ludzie omijali mnie szerokim łukiem, dzięki czemu miałam cały dział dla siebie i nikt mi nie sapał nad głową.

Po powrocie do domu postawiłam torbę z ciastkami na blacie w kuchni, pochowałam resztę zakupów i dałam Boo jego smaczki, trochę więcej niż zwykle, bo byłam w dobrym humorze.

Potem z Boo na rękach wybrałam się do Nicka, ale zorientowałam się, że jest szósta, więc zawróciłam spod jego drzwi, postawiłam Boo na podłodze i napisałam Vance'owi wiadomość, że jestem u Nicka. Nie chciałam, żeby myślał, że znowu go wystawiłam; nie lubił tego.

A potem zagapiłam się na tę kartkę i pomyślałam, że oto informuję kogoś, gdzie jestem, coś, czego nie robiłam jeszcze nigdy w życiu. I wtedy w środku kolejny raz otulił mnie aksamit; przestałam się gapić i zaczęłam uśmiechać.

Potem znów wzięłam Boo i znów poszłam do Nicka. Zapukałam do drzwi i wsunęłam głowę do środka.

– Nick? – zawołałam.

– Cześć, Jules! Zaraz będę.

Weszłam i postawiłam Boo, który od razu ruszył na poszukiwanie Nicka.

A ja na poszukiwanie piwa. Wyjęłam fat tire'a, a Nick wszedł do kuchni.

– Cześć – przywitałam się.

– Cześć – odparł Nick, przyglądając mi się uważnie.

– Co?

– No właśnie nie wiem.

– To czemu tak na mnie patrzysz?

Oparł się biodrem o blat.

– Czekam, co mi powiesz. I nie wiem, czego mam się spodziewać. Może kogoś znów postrzelili, a może ponownie zerwałaś z Vance'em albo postanowiłaś maszerować na Waszyngton z powodu braku leków na AIDS w krajach rozwijających się. Muszę być przygotowany na wszystko.

Uśmiechnęłam się do niego i otworzyłam piwo. Podałam mu jedno i też oparłam się biodrem o blat.

– Chcę ci powiedzieć, że schodzę z ulicy.

Poruszył się, tylko odrobinę, ale jednak poruszył. Spiął się, a potem całkowicie odprężył, jakby całe jego ciało ogarnęła ulga.

– To dobrze – powiedział cicho.

Poczułam się winna. Nie zareagował jakoś bardzo wylewnie, ale za to bardzo wymownie. Postanowiłam zmienić temat; znalezienie anatomicznie realnego sposobu nakopania sobie do tyłka odłożyłam na później.

– I jeszcze, że Vance przywiezie do mnie ubrania na zmianę.

– Dobrze – odparł bez wahania.

No proszę. A byłam pewna, że mi palnie kazanie na temat niepotrzebnego pośpiechu.

– Nie uważasz, że to się dzieje za szybko? – zapytałam.

– To z powodu Vance’a schodzisz z ulicy?

– Po części tak.

– A po drugiej części?

– Z twojego.

Znów się poruszył i zamknął oczy. Gdy je otworzył, zobaczyłam w nich coś takiego, że mój aksamit otulił mnie jeszcze ciasniej, a mopsio przysunął się i polizał mi twarz.

Zanim zdążyłam się z tym uporać, Nick zaczął mówić.

– Lubię Vance’a. I podoba mi się to, że odkąd wszedł w twoje życie, masz przyjaciółki, które urządzają dla ciebie imprezy, i ludzi, którzy wpadają obejrzeć mecz. Lubię wyglądać przez okno i widzieć, że do twoich drzwi pukają ludzie, których nie znam, ale wiem, że wyglądają na godnych zaufania. Cieszę się, że nie jesteś sama i że twoim jedynym towarzystwem przestali być Boo i Stevie Wonder. I nie uważam, że to się dzieje za szybko. Nawet gdyby z twoją rodziną nic się nie stało, i tak ożeniłbym się z Rebą po kilku miesiącach znajomości. Gdy wiesz, że coś jest słuszne, to po prostu wiesz. I myślę, że Vance właśnie to czuje, i cieszę się, że tobie też udało się to zrozumieć. Będę zaszczycony, prowadząc cię do ołtarza, gdzie będzie czekał na ciebie Vance, nawet jeśli mi powiesz, że to już jutro.

Nie dałam rady. Jeden wieczór poza ulicą i już traciłam swoje twardzielstwo. Po słowach Nicka po prostu się rozplakałam. Objął mnie, ja ukryłam twarz w jego szyi i znów usłyszałam głos cioci Reby: „Dom”. Łzy przeszły w szloch i oto musiałam zmierzyć się z faktem, że jestem mazgajem.

Pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołał Nick.

Usłyszałam, że się otwierają, podniosłam moją na pewno czerwoną, zaryczaną, okropną twarz znad ramienia Nicka i zobaczyłam, że stoi tam Vance i patrzy na nas.

Cholera.

– Przyjdę za chwilę – powiedział cicho.

– Może lepiej ją przejmij – odparł Nick, delikatnie przesuwając mnie w jego stronę.

– Nic mi nie jest. – Wycierałam łzy rękami, ale pojawiła się mazgajska czkawka.

Vance podszedł i mnie przytulił. Poczułam jego ciepło i rozplakałam się znowu, jeszcze bardziej, teraz chowając twarz w jego szyi.

– Co się stało? – zapytał Nicka.

– Nie mam pojęcia. Kto by za tym nadażył; przecież to dziewczyna.

Zesztywniałam i podniosłam głowę.

– Nie jestem dziewczyną! – krzyknęłam do Nicka. – Jestem twardzielką!

– Na pewno – uspokoił mnie ze śmiechem w głosie.

Zmrużyłam na niego mokre oczy.

– Jestem!

Nadal mnie przytulając, Vance zwrócił się do Nicka.

– Idziemy do Lincolna na kolację. Idziesz z nami?

– Nie, oglądam mecz.

– To następnym razem.

– Czemu nie, dobry pomysł. Dawno tam nie zaglądałem.

– Mało się zmieniło.

– I bardzo dobrze.

– Halo! – zawołałam, wrywając się z objęć Vance’a. – Ja tu właśnie przeżywam załamanie!

Kogoś to obchodzi?

Nick parsknął śmiechem, Vance wyszczerzył się do mnie.

– Już? – zapytał.

Przewróciłam oczami. Wszystko jedno. Dokończę sobie moje załamane nerwy później, w samotności. Przy *All in Love Is Fair*. Stevie Wonder jest na takie rzeczy najlepszy.

– Jestem głodna – wymruczałam, wycierając twarz rękami, i zawołałam Boo.

Przydreptał z podniesionym ogonem.

Podniosłam go, spojrzałam gniewnie na Nicka, potem na Vance'a i poszłam na swoją stronę.

Myłam w łazience twarz i nakładałam nowy makijaż, gdy usłyszałam, jak wchodzi Vance. Potem rozległ się szelest papierowej torebki.

Gdy weszłam do kuchni, jadł właśnie ciastko.

– Nie ruszaj! To dla Luke'a, Ike'a i Mace'a!

Spojrzał na mnie, potem zajrzał do torby, a potem znów spojrzał na mnie.

– Tu jest chyba ze trzydzieści ciastek.

– Trzydzieści trzy. – Spojrzałam ciężko na to, które zjadał. – Teraz trzydzieści dwa. Jak mam podzielić trzydzieści dwa ciastka na trzy osoby?

Nie odpowiedział.

– Czemu dajesz im trzydzieści dwa ciastka?

– Pobili dla mnie tych typów. Chciałam wyrazić wdzięczność. Skoro nie umiem piec, to nie mogę upiec im ciastek. Robienie na drutach to nuda, więc nie wydziergam swetrów. Nie sądzę, żeby chcieli dostać kartkę, którą byłabym w stanie zrobić z tych kupionych naklejek, i raczej nie zdołam dla nich nikogo pobić. Dlatego ciastka.

Ruszył do mnie, gryząc kawałek, położył mi rękę na szyi i przyciągnął mnie do siebie. Objęłam go w pasie i zajrzałam mu w oczy.

– Księżniczko?

– No?

– Jesteś najbardziej niemożliwie zwariowaną kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem.

Spojrzałam na niego ostro.

– Uznam to za komplement.

Wyszczrzył się.

– Bo nim jest.

– Aha.

No to co mogłam zrobić? Uśmiechnęłam się.

Siedzieliśmy w Lincoln's Road House; zjedliśmy już, stały przed nami brudne talerze. Udało nam się wsiąść na harleya, dojechać tutaj, zająć stolik, przeczytać menu, złożyć zamówienie i zjeść – ani razu się nie kłócąc i nawet nie sprzecząc. Coś nowego.

Piłam drugie piwo, byłam odprężona, rozanielona i pogodzona ze światem.

– Powiesz mi, czemu płakałaś? – zapytał Vance.

– Nie.

Nie było takiej opcji, nie mógł się dowiedzieć, że Nick gotów jest prowadzić mnie do ołtarza, i to nawet gdyby ślub odbywał się jutro. Nic z tego.

Vance pokręcił głową i przeniósł wzrok na telewizor nad barem. Chyba był zawiedziony.

– Co robisz dzisiaj wieczorem? – zmieniłam temat i Vance znów na mnie spojrzał.

– Mam robotę. Zajmie mi parę godzin.

– Przyjedziesz do mnie, jak skończysz?

Chyba bałam się odpowiedzi.

– Tak.

Odetchnęłam.

– To dobrze. – Uśmiechnęłam się do niego.

Spojrzał na moje usta, na mój uśmiech, a potem w moje oczy.

– Księżniczko, musimy zrobić coś z tym, że nie chcesz mi o niczym mówić.

– Popracuję nad tym – obiecałam.

– Coś więcej.

Oho. Nadal patrzył poważnie.

– Tak? – zapytałam, choć wcale nie chciałam wiedzieć.

– Zastanawiam cię, czemu kupujesz ciastka Mace’owi, Ike’owi i Luke’owi, chociaż to ja znalazłam Clarence’a i Jermaine’a.

Dla mnie odpowiedź była oczywista, ale i tak powiedziałam:

– Ty dostałeś już moją nagą wdzięczność.

Patrzył na mnie, chyba znów zaskoczony. A potem zobaczyłam ten zarozumiały uśmieszek.

– I to całe mnóstwo – dodałam.

Uśmieszek przemienił się w ciepły uśmiech.

– Vance! – rozległ się za mną kobiecy głos.

Vance podniósł wzrok, uśmiech zniknął, a ja obejrzałam się przez ramię.

Szła do nas fantastyczna długonoga brunetka z bujnymi lokami. Miała krótką spódniczkę, kozaki na wysokim obcasie i obcisły sweter z dużym dekoltem. I uśmiechała się do Vance’a w sposób, który zupełnie mi się nie spodobał.

– Cześć – powiedziała już przy stoliku; musiała to być jedna z licznych dziewczyn, które miał przede mną.

Ziu! Moja natura twardzielki powróciła.

– Jackie – odparł Vance.

Siedział naprzeciw mnie i widziałam jego nieprzeniknioną twarz. Nie znosiłam, gdy z takim wyrazem twarzy patrzył na mnie. Ale nie miałam nic przeciwko, żeby patrzył tak na wyluszczoną brunetkę, którą kiedyś przeleciał.

Jackie przeniosła wzrok na mnie, obcięła od stóp do głów, a następnie zignorowała i znów spojrzała na Vance’a. Przekręciła się do niego tak mocno, że do mnie stała niemal tyłem.

O nie.

– Co u ciebie? Nie widziałam cię całe wieki – spytała takim tonem, jakby jego odpowiedź miała wyjawiać jej sens życia.

– Jackie, to Jules – przedstawił mnie Vance.

Miałam chęć go ucałować. Odwróciła się do mnie gwałtownie i spojrzała chłodno.

– Cześć, Jules – mruknęła i znów spojrzała na niego. – No, to co słyhać? – spytała znowu, nie chwytając aluzji.

– A w porządku – wtrąciłam się.

Znowu spojrzała na mnie, zmrużyła oczy.

– Słucham?

– Mówię, że w porządku. – Uśmiechnęłam się do niej promiennie i spojrzałam na Vance’a.

– Prawda, kochanie?

No, tego już nie przegapi. Jego kącik warg uniósł się do góry, ale Jackie nie czekała na odpowiedź.

– To miło, że masz się dobrze – powiedziała nieszczerze.

Co miało znaczyć: zamknij ryj, bo nie z tobą rozmawiam. Flirtuję z twoim chłopakiem. Znów patrzyła na Vance’a. Nachyliła się odrobinę i powiedziała:

– Pogadamy innym razem. Zadzwoń do mnie.

Zabrzmiało to tak, jakby miało być poufną informacją, której nie powinnam usłyszeć – a której nie usłyszeć nie mogłam. Vance znów otworzył usta, ale go wyprzedziłam.

– Co powiedziałaś?

– Jules – odezwał się ostrzegawczo Vance, ale wyglądał, jakby miał się roześmiać.

Nie zwracałam już na niego uwagi. Skupiłam się na Jackie, która właśnie się odchyliła i podniosła rękę.

– Nie ma o co robić tyle hałasu.

Wstałam.

– Podrywasz mojego chłopaka, i to na moich oczach, i mówisz mi, że nie ma o co robić hałasu? Mówiłam trochę za głośno. Na tyle, że ściągnęłam uwagę kilku osób. Jackie spojrzała na Vance'a, potem na mnie.

– Skoro jest twoim facetem, to przecież nie stanowią zagrożenia, prawda?

Co miało znaczyć: jeśli to twój facet, to lepiej, żeby było mu z tobą dobrze. Bo inaczej ja mu zrobię dobrze. W tej chwili pożałowałam, że nie mam przy sobie broni. Jackie nie była dobra w czytaniu języka ciała (moje właśnie mówiło, że jej nakopię) i ciągnęła:

– Jesteśmy jedynie przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi. Prawda, Vance?

Też na niego spojrzałam. Siedział na swoim miejscu i było jasne, że właśnie postanowił się nie wtrącać. Wargi drżały mu ze śmiechu.

– Czy to nie ją miałaś na myśli, gdy mówiłaś o łatwych panienkach? – oznajmiłam.

Zacisnął wargi i pokręcił powoli głową. Nie zaprzeczał mojej teorii o Jackie, dawał do zrozumienia, że naprawdę jestem najbardziej zwariowaną kobietą, jaką znał.

– Słucham? – powtórzyła Jackie.

Teraz odwróciła się do mnie, a ja wyszłam zza stołu, żeby mieć czysty strzał.

– Powiedziałaś, że musisz być jedną z tych lasek, o których Vance kiedyś wspominał. No wiesz, łatwy kawałek dupy. Z czasów, kiedy jeszcze mnie nie znał. – Słodczyz w moim głosie mogłaby przeżreć metal.

– Nie powiedziałaś tego.

– Jeszcze jak – odpaliłam.

– Jackie, ja bym nie drażnił Jules. – Vance postanowił jednak interweniować.

– Powiedziałaś, że jestem łatwa? – Jackie zignorowała sugestię Vance'a.

– Spałaś z nim? – zapytałam, choć było to oczywiste.

Nachyliła się z zarozumiałym uśmiechem.

– Tak. I była to najlepsza noc w moim życiu.

– Zachowaj sobie to wspomnienie – poradziłam serdecznie.

– Ty zdziro! – wrzasnęła.

I ruszyła do mnie z wyciągniętą ręką, pewnie chciała wyrwać mi włosy.

Kolejny raz ktoś dawał mi takie otwarcie. Stałam mocno na nogach, złapałam Jackie za nadgarstek i przewróciłam ją na podłogę, prawie się nie ruszając.

Za to ruszył się Vance. Wstał, wyjął portfel i rzucił na stół kilka banknotów. Teraz już wszyscy na nas patrzyli, kilka osób nawet się odwróciło, żeby lepiej widzieć.

Podeszłam do Jackie, spojrzałam na nią z góry.

– Trzymaj się z daleka od Vance'a – ostrzegłam.

Próbowała wstać.

– Pieprz się! – warknęła.

– To działka Vance'a – odpaliłam.

Vance objął mnie w talii i poprowadził do drzwi, Jackie wstała z podłogi.

– Nie zapomnę tego! – wrzasnęła jeszcze za nami.

– Mam nadzieję! – odkrzyknęłam i wyrывałam się Vance'owi. – Następnym razem możesz tak szybko nie wstać!

Wyszliśmy. Vance puścił mnie, wziął za rękę i pociągnął do harleya.

– Nie wierzę w to! – warczałam w jego plecy. – Co za sucz! Żałuję, że nie miałam paralizatora. Albo gazu. Dziwka!

Zatrzymał się przy motorze i pociągnął mnie, teraz stałam tyłem do harleya, on obok, z rękami na biodrach.

– Mogłeś coś zrobić – warknęłam.

– I stracić taki pokaz?

Dopiero teraz zauważyłam jego szeroki uśmiech.

– Myślisz, że to zabawne?

Podszedł, objął mnie i pocałował. Stałam sztywno jak deska.

– Księżniczko?

– Czego? – warknęłam.

– Jeśli potrzebujesz czasu, żeby powiedzieć, czemu wtedy płakałaś, to w porządku. Zaskoczył mnie.

– Co?

Położył mi dłoń na policzku i przesunął kciukiem po dolnej wardze.

– Powiesz, jak będziesz mogła – powiedział miękko, nie odpowiadając na pytanie.

Aksamit znów się pojawił i otulił nas oboje; oparłam się o Vance'a.

– Będę musiała natrzaskać wszystkim twoim byłym kochankom?

– Nie. Tylko Jackie. To suka.

Nie chciałam pytać. Wiedziałam, że nie powinnam. Ale spytałam.

– Co ty sobie myślałaś, jak z nią byłaś?

– Dla mnie taka nie była.

W sumie racja. Widać wyraźnie, że jego bardzo lubiła. A potem, nie wiem dlaczego, skoczyłam na główkę.

– Była dobra?

– Nie – odparł od razu.

Oparłam się o niego z ulgą, że nie poszłam na dno jak kamień.

– Ale nie mówisz tego tylko tak sobie?

Pokręcił głową. Podniosłam ręce i zaczęłam bawić się brzegiem jego skórzanej kurtki.

– O której zaczynasz pracę?

– Najpierw muszę się zająć swoją działką.

– Jak to?

Błysnął zębami w uśmiechu.

– Pieprzeniem cię.

Robił mi na złość. Zostawiłam jego kurtkę w spokoju.

– To wcale nie było śmieszne – mruknęłam.

– Było cudowne. Moim zdaniem najlepsza część.

– No to bardzo się cieszę, że ci się podobało – warknęłam.

Pocałował mnie lekko.

– Zawiozę cię do domu.

No i dobrze.

Puścił mnie i wsiadł na motor. Ja za nim. Odchylił się, wziął mnie za ręce i owinał je mocno wokół siebie. Oparłam mu podbródek na ramieniu i ruszyliśmy.

Nie poczułam, jak w środku nocy kładł się do łóżka, obudził mnie dopiero jego żar na moim ciele.

– Hej – wymruczałam.

– Hej – powiedział cicho. – Śpij dalej.

Poczułam, jak Boo wstaje i schodzi z łóżka ze znaczącym miauknięciem „taki miałem zamiar”.

– To przez Nicka – powiedziałam sennie Vance'owi.

– Słucham?

– To przez niego płakałam. On cię akceptuje, i to bardzo.

Objął mnie ciaśniej i przyciągnął jeszcze mocniej do siebie.

– Śpij, Jules – szepnęła w moje włosy.

– Dobra.

Wtuliłam się i rzeczywiście zasnęłam.

Rozdział dwudziesty szósty

Obróbka termokurczliwa

Rano obudziłam się przed Vance'em i wypróbowałam moją nową umiejętność budzenia go pocałunkiem. Tym razem zajęłam się inną częścią ciała. Spodobała mu się ta kreatywność.

Wzięliśmy prysznic, ubraliśmy się i jedliśmy w kuchni owsiankę, którą ja zrobiłam (da się przygotować owsiankę w mikrofalach). Vance siedział na blacie, ja stałam, opierając się biodrem trochę o blat, a trochę o kolano Vance'a, Boo siedział przed nami, ogonem zamiatając podłogę i gapiąc się na nasze miski głodnym wzrokiem.

– Co dziś planujesz? – zapytał Vance.

Spojrzałam na niego i przełknęłam owsiankę.

– Jestem w pracy, a potem pogadam z Ciężkim, Zipem i Frankiem i powiem im, że koniec zabawy.

– Dobry pomysł.

Miałam w planach coś jeszcze, ale to czekało na okres. Nasza relacja rozwijała się szybko, ale nie aż tak szybko, żebym miała Vance'owi o tym opowiadać.

– Będzie mi brakowało ulicy – dodałam z nagłą tęsknotą.

– Zostawiłaś ją w dobrych rękach.

– Jak to?

– Jack mówił, że wczoraj w nocy samochód dilerza został poddany obróbce termokurczliwej.

– Co takiego? – wytrzeszczyłam oczy.

– Tex zgrzał bmw. Owinął cały wóz folią, a potem użył dmuchawy, żeby ścisnąć plastik. Podobno miał kilka warstw.

Parsknęłam dzikim śmiechem; dobrze, że nie miałam w ustach jedzenia, boby mi wyszło nosem.

– Jezu, Tex to czubek – wykrztusiłam w końcu.

– Zgadza się.

– A co ty dzisiaj robisz?

– Nigdy nie wiem, co przyniesie mi dzień – odparł.

Westchnęłam i oparłam się o jego kolano.

– To może być miłe.

– Jules?

– No? – zapytałam z ustami pełnymi owsianki (ciocia Reba by mnie ofuknęła) i przełknęłam.

– Cokolwiek przynosi dzień, lubię tę świadomość, że wieczorem wrócę do ciebie.

Dobrze, że przełknęłam, bo teraz z kolei rozdziawiłam usta. Patrzył na mnie przez chwilę i powiedział:

– Jeśli teraz ześwirujesz, przykuję cię do łóżka.

Zamknęłam usta.

– Indy mówi, że to nie działa – burknęłam gderliwie.

Trochę zaskoczony parsknął śmiechem.

– Nie wiem, czy chciałem aż tyle wiedzieć o ich związku – zdołał powiedzieć przez śmiech.

– Tylko nikomu nie mów – zażądałam.

Uśmiechnął się szeroko.

– Czemu nie?

– Bo to prywatna sprawa.

– Ale Indy ci powiedziała.

– Pewnie nie spodziewała się, że to chlapnę przy tobie.

– Kobiety mają długie języki.

Odwróciłam się od niego i wstawiłam miskę do zlewu.

– Kobiety! Ha! W życiu nie widziałam takich plociuchów jak wy w tym biurze!

Vance zsunął się z blatu i przechylił, żeby postawić miskę obok mojej.

– Gdybyś miała kiedyś nocny dyżur w monitoringu, zrozumiałabyś. Potrzebujesz czegoś, co przełamie tę monotonię.

– To przełamuj ją sobie czymś innym. Nie chcę zrobić sobie wroga z Lee.

Objął mnie.

– Nic takiego się nie stanie. – Przysunął twarz do mojej. – Wasza rozmowa w salonie przy margaricie była tematem numer jeden przez kilka dni. Mace nagrał ją i puszczał wszystkim. – Gapiłam się na niego z otwartymi ustami, serce mi stanęło. – Teraz będziecie kwita – dokończył.

– Dokładnie – warknęłam. – I żadnych ciastek dla Mace’a. Mam gdzieś, czy kogoś dla mnie pobił, czy nie.

Vance znów trząśł się ze śmiechu. A potem dotknął ustami moich warg i powiedział:

– Muszę iść.

– I bardzo dobrze – mruknęłam.

Wyszczrzył się, ignorując mój ton.

– Jak zdążę, zrobię kolację.

– Śmiało. – Nadal trafiał mnie szlag, że rozmowa o defloracji została nagrana i użyta przez ekipę NI w celach rozrywkowych. A potem coś mi się przypomniało. – Jeśli Dawn kiedykolwiek dorwie tę taśmę...

Przestał się śmiać.

– Nigdy jej nie zobaczy.

Uśmiechnęłam się.

On też się uśmiechnął, złapał torbę i zniknął.

– I pamiętaj! Żadnych ciastek dla Mace’a! – krzyknęłam za nim.

Trzaśnięcie drzwi.

Po południu, gdy nadal nie dostałam okresu (który zawsze był punktualny), zadzwoniłam do Vance’a (ale wciąż nie po to, żeby zdawać relację z postępów w kwestii miesiączki).

– Tak?

– Cześć.

– Miałem do ciebie dzwonić.

– Robisz kolację?

– Raczej nie, jestem w Nowym Meksyku. – Zastygłam, a on mówił dalej. – Poluję na jednego zbiega.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Nieczęsto zdarza się, że rano stoisz sobie z kimś w kuchni i spokojnie jesz z nim owsiankę, a po południu ten ktoś ląduje w Nowym Meksyku.

– Jules?

– No... dobrze.

– Czy to dla ciebie problem?

– Jasne, że nie – skłamałam.

Byłam spanikowana. Nie wiem dlaczego. Tak po prostu.

– Ślad jest gorący, to nie potrwa długo.

Nie chciałam, żeby pomyślał, że jestem ześwirowaną, zaborczą laską, która się do niego przykleja, ale nie wiedziałam, co mogę powiedzieć, żeby tak nie pomyślał. Dlatego nie odpowiedziałam.

– Jutro mam wolne. Chciałabyś spędzić dzisiaj noc w chacie? Przyjechałbym tam jutro do ciebie.

– Nie. Chyba zadzwonię do dziewczyn i spytam, czy chcą gdzieś wyjść. Jak już pogadam z Zipem i Ciężkim.

– Przyjadę do ciebie od razu, jak tutaj skończę.

Poczułam się trochę lepiej.

– Dobrze.

Teraz on zamilkł.

– Vance?

– Jednak to dla ciebie problem – stwierdził.

– Taką masz pracę – powiedziałam tylko.

– Zgadza się.

– Przyzwyczaję się.

Cisza.

– Po prostu mnie zaskoczyłeś – wyjaśniłam.

Nadal cisza.

– Nowy Meksyk to tylko jeden stan dalej. Nie przeniosło cię nagle na Nową Zelandię.

Cisza się przeciągała.

– Chociaż zawsze chciałam pojechać na Nową Zelandię. Podobno pięknie i mili ludzie.

Wciąż milczenie.

– Może zabiorę Roama na wybrzeże w czasie wakacji, żeby się nauczył surfować.

– Jules? – odezwał się w końcu.

– No?

– Zamknij się.

Uśmiechnęłam się do siebie.

Posiedziałam trochę z dziećmi w pokoju wypoczynkowym. Po drodze do biura zajrzałam przez okno do niebieskiego pokoju. Siedzieli tam Roam, Sniff i Clarice i mieli zajęcia ze Stu.

Siłą rozpędu zrobiłam jeszcze dwa kroki i stanęłam jak wryta. Wrzuciłam wsteczny i znów zajrzałam przez okno. Nie przywidziało mi się: ze Stu, Roamem i Sniffem siedziała Clarice.

Odeszłam, zanim mnie zauważyli.

Clarice nigdy nie przychodziła na lekcje. Andy się nią zajmował, ale ona była nie do ugryzienia. Twarda jak kamień, na ulicy niemal równie długo jak Roam, według mnie przychodziła do azylu wyłącznie na telewizję, ciepły posiłek i pochwalić się zdobyczami z butików. A teraz pracowała ze Stu. To był cud. I zawdzięczaliśmy go Daisy. Siadłam przy biurku, wyjęłam telefon i zadzwoniłam do niej.

– Hej, kotek, no co tam?

– Vance śledzi dzisiaj jednego gościa i jest w Nowym Meksyku. Pomyślałam, że jeśli nie jesteś bardzo zajęta, chciałabyś wyjść na drinka i może na kolację?

– Pogadam z mężem.

– Jeśli macie inne plany z Marcusem, to żaden problem, zadzwonię do...

– Co powiedziałaś? – spytała Daisy, teraz szeptem.

To było dziwne. Jeszcze nigdy nie słyszałam, jak szepcze. Nie była osobą, której wystarczył szept.

– Że jeśli macie jakieś plany z Marcusem, to nie ma sprawy. Zadzwonię i...

– To ty wiesz?

– O czym?

– Wiesz, kim jest Marcus?

W końcu załapałam.

– Tak – powiedziałam cicho.

– Chciałam ci to powiedzieć i nie wiedziałam jak. Wiesz od dawna?

– Już jakiś czas. Luke mi powiedział.

Milczała chwilę, w końcu spytała:

– I wiesz, czym on się zajmuje?

– Tak – powtórzyłam, znów cicho.

– I nie masz z tym problemu?

Oczywiście, że miałam. Ale nauczyłam się w życiu jednej rzeczy: kobieta może psioczyć na swojego faceta, aż jej śliny zabraknie, a ty możesz słuchać, kiwać głową i oferować pomoc. I nigdy, przenigdy nie mówisz nic złego o jej facecie, nieważne, jak bardzo na niego psioczy i jak bardzo on na to zasługuje. Bo nigdy nie zostanie ci to zapomniane.

– Po prostu daj mi znać, jak pogadasz z Marcusem – powiedziałam tylko.

– Dobrze, kotek – odparła. Mówiła cicho, nie szeptem, ale ledwie słyszalnie.

– Daisy? – odezwałam się jeszcze.

– No?

– Clarice właśnie ma zajęcia z tutorem.

Nie odezwała się.

– Dziękuję ci – dodałam.

I rozłączyłam się.

– Jasna cholera, ja ją znam! – zawołał Zip przez cały sklep, gdy weszliśmy z Daisy do środka.

– Nie, nie i jeszcze raz nie! Mam to powtórzyć? Tak zrobię, kurwa: nie!

– Zip... – zaczęłam pojednawczo, gdy podeszliśmy.

Ciężki stał przed ladą naprzeciw Zipa, obaj patrzyli wilkiem.

– Nie. Nie chcemy, żeby żonę Marcusa Sloana podziurawili przez ciebie kulami. Bo rozpęta się piekło i wszyscy dostaną wpierdol. Nie chcę wpierdolu. Jezu, dziewczyno, jesteś stuknięta! – Pokręcił głową, a potem zmrużył oczy. – Słyszałam, że już zeszaś z ulicy?

– Bo tak było – odparłam, stając przed ladą.

– To co tu robisz? – zapytał Ciężki.

– Pomyślałam, że przyjdę i powiem wam o tym osobiście. I że może chcielibyście pójść z nami później na drinka.

Popatrzyli na mnie, potem na siebie.

– Ja cię sunę. Crowe ją znowu zostawił – wymruczał Zip.

Daisy się roześmiała.

– Nie zostawił mnie – warknęłam. – Ani teraz, ani poprzednio. To było nieporozumienie!

– W takim razie czemu to nie z nim idziesz na drinka? – wytknął mi Ciężki.

– Bo jest w Nowym Meksyku i szuka jednego gościa.

To ich uspokoiło, wyglądali teraz mniej zręczliwie.

– Gdzie idziecie na drinka? – zapytał Zip.

– Do Smithiego – odparła Daisy.

– Wchodzę w to – odparł Ciężki od razu.

– Tak samo – dorzucił Zip.

Klub u Smithiego to lokal ze striptizem. Kiedyś pracowała tam Daisy (jako striptizerka, w czasach przed Marcusem), a także Jet (jako kelnerka, zanim zaczęła być z Eddiem i trochę na początku ich związku, ale Eddiemu nie podobała się tamtejsza klientela i strój kelnerek). Siostra Jet, Lottie (bardziej znana jako Lottie Mac, Królowa Kalendarza Corvetty), pracowała tam aktualnie jako striptizerka i była najlepsza po tej stronie Missisipi, włączając w to Vegas. Była tak dobra, że została miejscową celebrytką, nawet ja o niej słyszałam.

– Teraz idziemy coś zjeść. Widzimy się u Smithiego, jak zamkniesz sklep – powiedziałam.

– To na razie – rzucił nam Ciężki.

Gdy wychodziłyśmy, usłyszałam jeszcze mamrotanie Zipa.

– Powalona, kompletnie powalona. Które kobiety chodziłyby do klubu ze striptizem?

Daisy odwróciła się do mnie i uśmiechnęła. Odpowiedziałam tym samym.

– O matko kochana – zawołałam bez tchu, gdy Lottie skończyła swój dwupiosenkowy występ.
– Chcę być striptizerką.

Roxie zachichotała.

– Każdy tak reaguje.

Lottie zniknęła za kulisami; a tłum oszalał, ludzie domagali się bisów; stałam tam razem z nimi, wołając, żeby wróciła. To nie był striptiz. Nie wiem, co ona robiła, ale to z całą pewnością nie był striptiz, chociaż tańczyła w ślicznej bieliźnie i na zakończenie ściągnęła stanik. To prawdziwa sztuka.

Siedzieliśmy w sekcji dla VIP-ów po prawej stronie tuż obok sceny. Gdy przyjechałyśmy pod klub mercedesem Daisy, myślałam, że w ogóle nie wejdziemy do środka. Mieli tu aksamitną linę i kolejkę skręcającą aż za budynek. Ale Daisy podeszła po prostu na początek kolejki, zawołała „Hej, Lenny!” do wielkiego czarnoskórego bramkarza, a następnie wparowała do klubu, jakby należał do niej, a nie do Smithiego. I podeszła od razu do odgradzonego miejsca, gdzie byli już Jet, Roxie, Indy, Ally, Stevie i Tod. Ledwie zdążyłyśmy usiąść, gdy przytruchtał do nas krępy czarnoskóry mężczyzna w podeszłym wieku.

– Smithie! – ucieszyła się Daisy.

Zignorował ją i wskazał mnie palcem.

– Ty! – krzyknął, chociaż stał najwyżej pół metra ode mnie.

Znieruchomiałam. Patrzyłam na niego, robiąc w myślach przegląd broni w torebce. Ale ponieważ wyszłam już z nawyków twardzielki, mogłam najwyżej rzucić w niego przyciskiem alarmowym lub zagrozić pilniczkiem do paznokci. Bez szans, żeby go przestraszyć.

– Słucham – powiedziałam, wstając powoli.

– Ty jesteś Law?

Cholera. Nie odezwałam się.

– Nie chcę tutaj dziś żadnych kłopotów. Na ten rok wyczerpaliśmy już limit burd w barze – oznajmił.

– Smithie... – zaczęła ugodowo Jet.

Spojrzał na nią ostro.

– W tym dwie z nich z twojego powodu – warknął.

– Nieprawda! Tylko jedna, druga to strzelanina.

Smithie spojrzał w sufit, Jet na mnie.

– I nikt nie ucierpiał – zapewniła mnie. – Wszystkie dziewczyny rzuciły się na tego gościa. To było nawet zabawne, jeśli się...

– Nie było w tym nic zabawnego! – ryknął Smithie, zwracając uwagę gości.

– Smithie, cukierczku, Law dała sobie spokój z ulicą – wcięła się Daisy.

– Ta, już to widzę. Kłopoty chodzą za wami jak plaga i wszystko ściągacie tutaj. Ale nie dzisiaj, tak? Jasne?

– Przyszliśmy tylko się napić – odezwała się Ally.

– Właśnie widzę. – Pstryknął palcami i kelnerka w czerwonej ultraminiówce i czarnej obcisłej kamizelce z napisem „Smithie’s” podeszła do nas szybko na wysokich szpilkach.

A potem Smithie jeszcze raz spojrzał na mnie. Ja patrzyłam na niego. Obejrzał mnie od stóp do głów i zniemacka zapytał:

– Tańczysz?

– Nie! – zawołali jednocześnie Indy, Jet, Roxie, Tod, Stevie i Ally.

– Dobra, dobra, szlag by to. – Podniósł ręce do góry i znów spojrzał na mnie. – Słyszałem, że jesteś kobietą Crowe’a.

Skinęłam głową. Tak, byłam kobietą Crowe’a. I uśmiechnęłam się do tej myśli. Smithie nie.

– Psiakrew. Ci faceci niech się leczą na głowę.

I poszedł.

– Co dla państwa? – zapytała kelnerka.

– Ja poproszę appletini – usłyszałam za sobą: Shirleen właśnie podeszła do naszego stolika.

– Wszyscy w komplecie! – zawołała Daisy. – Shirleen, dziewczyno, dobrze cię widzieć!

Ku mojemu zdziwieniu Shirleen wymieniła uściski i pocałunki ze wszystkimi obecnymi; ja w tym czasie zamówiłam cosmopolitana. No tak, była ciotką Dariusa, Darius był przyjacielem Lee, czyli pewnie należała do sitwy.

– Cześć, Law – powiedziała, siadając naprzeciw mnie.

– Co słyhać?

– Dobrze – odparła, kiwając głową i patrząc na mnie poważnie. – Naprawdę dobrze – dodała znacząco.

Wymieniłyśmy uśmiechy.

– Wy się znacie? – zdumiała się Daisy.

– Law pomogła rozwiązać pewien problem rodzinny – wyjaśniła Shirleen.

To wyjaśnienie chyba im wystarczyło, więc zwróciłam się do Daisy:

– O co chodziło Smithiemu z tym tańczeniem?

– O striptiz. – Wskazała głową scenę.

Spojrzałam. Tańczyły tam trzy piękne kobiety, idealne figury, lśniące od oliwki, z sutkami zasłoniętymi błyszczącymi cekinami. Robiły to naprawdę dobrze, co potwierdzały dziesiątki banknotów za paseczkami stringów.

– Hm... – powiedziałam.

– Chyba nie – odezwał się Tod.

– Striptiz to nic złego – zauważyła Daisy.

– Dla ciebie nie, ale ona jest pracownikiem socjalnym. Pracownicy socjalni nie tańczą nago po klubach.

Daisy odwróciła się do niego całym ciałem i poczułam, jak złość strzela w stół niczym piorun.

– Niby czemu?

– Kolejna awantura białych, a ja ciągle bez apłętini – wymruczała Shirleen.

Wyczuwałam napięcie w powietrzu (każdy je wyczuł) i żeby je rozładować, palnęłam:

– A ja nadal nie mam okresu.

W jednej chwili wszyscy odwrócili się do mnie. Podziałało, i to aż za dobrze.

Shirleen rozejrzała się nerwowo za kelnerką.

– Jasna cholera. Robi się grubo. Potrzebuję tego drinka.

– Jak bardzo ci się opóźnia? – spytała Indy.

– Powinnam dostać dzisiaj.

– No to jeszcze nic się nie dzieje – zauważyła Daisy, porzucając kłótnię z Todem w obliczu kobiecego problemu. – Zasada jest taka, że nie należy się martwić przed upływem tygodnia.

Pokręciłam głową.

– Zawsze dostaję prawie co do minuty, najpóźniej przed południem. A jeszcze nie dostałam.

– Pójdę rozprostować nogi – mruknął Stevie, wyraźnie nie czując się komfortowo z tym nagłym zwrotem rozmowy.

– Czemu? – spytała Ally. – Mówimy o cyklu menstruacyjnym. To najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

Stevie spojrzał na nią.

– Jestem gejem, ale nadal facetem. Nie miesiączkuję. Ledwie zdołałem przejść przez wspominki o defloracji.

– Dobra, nie mówmy o miesiączce – podsumowała Roxie i spojrzała na mnie. – Pogadajmy o przyczynach i potencjalnych skutkach. Ile razy kochaliście się bez zabezpieczenia?

– Zbyt wiele – wyznałam.

Wszyscy patrzyli na mnie.

– Dziewczyno, wiem, że byłaś dziewicą, ale powinnaś o siebie zadbać – oznajmił Tod jakby niecierpliwie.

– A ja się pytam, o czym myślał Vance? – burknęła Jet. – No już on to powinien wiedzieć, co

robić.

– Ja wiem, o czym on myślał – odparła Indy.

Popatrzyły na siebie z Jet i zachichotały.

Cholera.

– Byłaś dziewczicą? – zapytała Shirleen, zaskoczona.

– Ciężka cholera. Postanowiłam nie odpowiadać na pytanie Shirleen i kompletnie zignorować Indy i Jet. Miałam dosyć dyskusji o moim byłym dziewictwie i jego utracie.

– Podobno jesteś z Crowe’em – ciągnęła Shirleen.

Skinęłam głową.

– To z nim był ten pierwszy raz?

Usłyszałam dźwięczny śmiech Daisy i zrozpaczona zamknęłam oczy.

– A niech mnie. Każda by chciała, żeby Vance Crowe ją rozdziewiczył. Żyjesz jak we śnie – ciągnęła Shirleen, a ja podniosłam powieki.

Miała rację. Żyłam jak we śnie.

– Był delikatny? – dopytywała się, wścibska jak licho.

– Nie – odparłam, a ona ściągnęła brwi.

– Sprawił ci ból? – warknęła gniewnie.

– Nie. – Czułam się coraz bardziej niezręcznie.

Kelnerka postawiła na stole drinki, a ja podziękowałam jej z uśmiechem, licząc, że appletini położy kres tej rozmowie. Niestety.

– Doszłaś? – ciągnęła.

– Na litość boską – wymruczał Stevie.

Zgadzałam się z nim w całej pełni.

– Tak czy nie? – cisnęła, gdy nie odpowiedziałam.

– Nie sądzę, żeby... – zaczęłam.

Nachyliła się, nie dając się zbyć.

– Tak?

– Trzy razy – poddałam się.

Jej zmarszczone czoło wygładziło się, a oczy omal nie wyskoczyły z orbit.

– W jednym podejściu? – wykrztusiła, jakby chciała osobiście odnaleźć Vance’a i wręczyć mu nagrodę dla najlepszego gościa od pierwszego razu.

– W dwóch, yy, podejściach.

– Ale i tak... – Odchyliła się na oparcie i obdarzyła mnie szerokim uśmiechem. – Trzymaj się go – zarządziła.

Skinęłam głową. Tak właśnie chciałam zrobić.

– Jesteśmy z nimi! – usłyszałam z tyłu i wszyscy odwrócili się, gdy bramkarz próbował nie dopuścić do naszych stolików Zipa i Ciężkiego.

– Hej, chłopaki! – zawołałam, nieludzko wdzięczna, że cała ta rozmowa o miesiączce i seksie skończyła się przed ich przybyciem.

– Widzisz? – warknął Zip do bramkarza i razem z Ciężkim przepchali się do nas.

Wstałam i przedstawiłam wszystkich; Ciężki i Zip nie wyglądali na szczęśliwych, że mają pić z byłą (miejmy nadzieję) dilerką dragów Shirleen, ale nic nie mówili. Usiedli, zamówili alkohol i gapili się na scenę, dając do zrozumienia, że nie przyszli do klubu ze striptizem po to, żeby rozmawiać z naszą szaloną bandą.

– Czy nie jest super? – odezwała się Daisy, kręcąc się na swoim siedzeniu, radosna jak skowronek.

Uśmiechnęłam się. Też tak myślałam, nawet mimo przesłuchania trzeciego stopnia.

– Bardzo.

Mrugnęła do mnie. Mojemu mopsowi spodobało się to mrugnięcie. Cały szczęśliwy, zaczął lizać mi twarz, nie żałując szczeniackowych całusków.

Piliśmy, rozmawialiśmy, znowu piliśmy, oglądaliśmy striptiz, piliśmy, trochę się wstawiając. Śmialiśmy się i chichotaliśmy, bo byliśmy wstawieni. Piliśmy jeszcze więcej. Lottie znów dała pokaz i oszaleliśmy na jej punkcie wraz z resztą gości.

Usiedliśmy na miejscach z nowymi drinkami, inne dziewczyny zajęły scenę po Lottie i wtedy z tyłu rozległ się przenikliwy kobiecy głos:

– To ty!

– Jasna cholera – wymruczałam na widok Jackie, byłej panienki, czy kim tam ona była, Vance’a. Właśnie przepychała się do nas.

Co, do jasnej cholery, tutaj robiła? Ponieważ była kobietą i była śliczna, bramkarz nie miał zamiaru jej zatrzymać. Wstałam z krzesła.

– Ty dziwko! – wrzasnęła.

– Oho, ho – wymruczała Ally.

– Co jest, kurwa? – zapytał Ciężki.

Poczułam, że wstaje, podchodzi bliżej.

– Odsuń się – ostrzegłam.

Nie chciałam, żeby Smithie się wściekł, i nie chciałam, żeby nasz wieczór się skończył, gdy nas wyrzucą z klubu, bo będę musiała (ponownie) dać wycisk eksklasce Vance’a.

Jackie odwróciła się do czterech dziewczyn, które szły za nią.

– To właśnie ta dziwka, o której mówiłam – powiedziała im i wszystkie spojrzały na mnie ostro, wyduły usta, oparły ręce na biodrach i generalnie wyglądały jak suki.

Chyba jednak stąd wylecimy.

– Kogo nazywasz dziwką? – Daisy też wstała i chociaż była ładnych parę centymetrów niższa od tamtych, to z ręką na biodrze i złością na twarzy wyglądała groźniej niż one wszystkie.

– Nie wtrącaj się – warknęła psiapsiółka Jackie.

Uuu. Nie zabrzmiało to dobrze.

– Nie mów jej, co ma robić – wtrąciła się Ally.

Ona też wstała i właśnie obchodziła stolik. Niech to szlag. Teraz to już na pewno nie było dobrze.

– Ty też się nie wpieprzaj! – Inna psiapsiółka odłączyła się od grupy i już szła na Ally.

Indy też wstała, cała spięta, tak samo Roxie i Jet.

Nie sądziłam, żeby Lee, Eddie i Hank pochwalili mnie za to, że wciągnęłam ich kobiety w burdę w klubie ze striptizem, nawet jeśli chodziło o cholerne zdziry z piekła rodem.

– Dziewczyny... – Stevie spróbował mediacji i miałam cholerną nadzieję, że jego magiczny spokój uczyni cud.

– Zamknij się, pedale – warknęła Jackie.

Ledwie skończyła mówić, a z głowy uleciały mi myśli o mediacjach i martwieniu się o przyjaciół. Twardzielka powróciła i przejęła inicjatywę.

Złapałam Jackie za nadgarstek, wykręciłam jej rękę i obróciłam, a potem pochyliłam się i przerzuciłam ją przez plecy, w stronę naszych stolików. Wylądowała, przewracając je i zrzucając puste i pełne drinki, i razem z tym wszystkim grzmotnęła o podłogę.

Patrzyłam, jak się wygrzebuje z tego pobojuwiska, wymachuje rękami i ocieka martini, cosmopolitanem i rumem z colą. Poczułam, że ktoś mnie ciągnie za włosy. Sięgnęłam do tyłu, złapałam rękę, które chwyciły mój kucyk, i przestawiłam psiapsiółkę Jackie przed siebie. Inna złapała mnie za bluzkę, ale ja skupiałam się na tej pierwszej. Złapałam jej nadgarstek i znów przerzuciłam ją przez plecy, po raz kolejny używając chwytu, który stał się chyba moim znakiem firmowym. Wylądowała na Jackie i obie jęknęły głucho. Wtedy zajęłam się trzecią, tą od bluzki: przywaliłam jej piszczelą pod kolana, aż się zachwiała, i pchnęłam ją mocno w pierś. Z przeraźliwym wrzaskiem dołączyła do tych na podłodze.

Odwróciłam się szybko i ruszyłam na dwie ostatnie, podnosząc ręce i poruszając palcami. Byłam zbyt zajęta, żeby zobaczyć, że teraz wszyscy gapią się na mnie, nawet striptizerki.

– Też chcecie spróbować? – warknęłam i skoczyłam do przodu.

Odskoczyły, po suchych minach nie został ślad, były przerażone.

Wyszczerzyłam się do nich i wróciłam do pogromu przy stolikach. Przyjaciółki Jackie podniosły się już i pomogły jej wstać.

Przepchnęłam się, odsunęłam je z drogi i złapałam Jackie za bluzkę. Ruszyłam do przodu tak, że musiała iść tyłem, póki nie dotarła do sceny. Wtedy nachyliłam się, zmuszając ją, żeby prawie się na niej położyła.

– Stevie, chodź tutaj! – wrzasnęłam, nie odrywając wzroku od Jackie, jej ogromnych przerażonych oczu i nie wypuszczając z zaciśniętych dłoni jej bluzki.

– Jestem – powiedział spokojnie Stevie, stając obok mnie. – Puść tę zdzirę.

– Przepróż – warknęłam do Jackie, nie słuchając go.

– Prze... przepraszam... – wyjąkała, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie mnie, ty głupia dziwko. Jego. Przepraszaj!

– Ja pierdzielę – usłyszałam za sobą Indy.

– Nie inaczej, siostró – mruknęła Jet.

Jackie spojrzała na Stewiego i przeprosiła.

– Będziesz jeszcze kiedyś używać tego słowa? – warknęłam.

Pokręciła głową. Cofnęłam się, ciągnąc ją za sobą, a potem odepchnęłam ją tak, że poleciała na scenę.

– Będziesz za mną łązić?

Znowu przeczenie.

– Wynocha stąd! – warknęłam.

Stała przerażona. Zrobiłam do niej krok.

– Ale już!

Posłuchała, wszystkie biegly tak szybko, jak się tylko dało na wysokich obcasach. Patrzyłam na nie, póki nie zniknęły mi z oczu. Wyprostowałam się, przechyliłam głowę i rozejrzałam się po sali. Wszyscy, nie tylko moja ekipa, ale dosłownie wszyscy patrzyli na mnie.

Smithie stał obok Daisy ze skrzyżowanymi rękami i też patrzył.

Cholera.

Wyrzucą nas, jak nic.

– Przepraszam. Zapłacę za wszystkie szkody – powiedziałam mu.

– Dziewczyno, ja ci chcę zaproponować regularne występy! – powiedział, zaskakując mnie.

– Gorąca laska spuszcza łomot. Będą się ustawiać kolejki!

– A jak! – zawołała Shirleen. – Dziewczyno, dałaś czadu!

– Zajebioza! – zawołała Ally.

Jet zaczęła klaskać, Tod również, przyłączyła się Roxie, Indy i wszyscy, striptizerki i cała publiczność, również klaskali. Daisy uczciła to okrzykiem. Stevie mnie objął. Bramkarze poustawiali stoliki, Smithie zawołał:

– Przynieść mi tu dla nich drinki!

Owacje umilkły i już miałam usiąść, gdy zobaczyłam wzrok Ciężkiego i Zipa.

– Człowiek może być z siebie dumny – powiedział Ciężki i na jego twarzy faktycznie malowała się duma.

Zip skinął głową.

Uśmiechnęłam się do nich, a mój mopsio zamerdał ogonem, też bardzo dumny. Usiadłam i zamówiłam kolejnego cosmopolitana.

Rozdział dwudziesty siódmy

Dom, część druga

Właśnie położyliśmy się z Boo na łóżku, gdy zadzwoniła komórka.

Po trzecim występie Lottie wyszliśmy od Smithiego. Daisy była zbyt pijana, żeby prowadzić, więc zostawiła mercedesa pod klubem; przyjechał po nią jeden z ludzi Marcusa i Shirleen pojechała z nimi. Ja mieszkałam niedaleko Indy, więc załapałam się na podwózkę z Lee, który przyjechał służbowym explorerem, żeby zabrać Indy, Toda i Steviego. Roxie miała odwiedzić Ally i Jet.

Ściskaliśmy się, zapewnialiśmy, że się kochamy, rozplývając nad tym, jaki to był wspaniały wieczór i jak to jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi na zawsze, aż w końcu Lee wziął Indy i mnie i poprowadził nas do samochodu.

Podrzucili mnie pod same drzwi (dosłownie; Lee odprowadził mnie i zaczekał, aż bezpiecznie wejść do środka) i odjechali. Wyglądałam przez okno, Indy, Stevie i Tod do mnie machali.

Ja też do nich machałam i chichotałam, w drodze do łazienki informując Boo, że mamusia się dziś upiła. Ochlapałam twarz, zmyłam makijaż, przebrałam się w koszulkę nocną i razem z Boo władowaliśmy się niezgrabnie na łóżko. Wtedy zadzwoniła komórka i odebrałam.

– Halo?? – zaintonowałam szczęśliwym (no dobra, może bardziej pijanym) głosem.

– Wstań i włącz alarm – usłyszałam w swoim uchu głos Vance'a.

– Ale coo?

– Zadzwonił do mnie Bobby, że wróciłaś do domu. Lee odprowadził cię do drzwi, weszłaś, ale nie włączyłaś alarmu. Idź i włącz.

Z telefonem przy uchu zeskoczyłam z łóżka, potknęłam się, zaklęłam i zachichotałam. W słuchawce zapanowała cisza. A potem padło pytanie.

– Jesteś pijana?

Cholera.

– Noo... – wymruczałam.

Vance był alkoholikiem. A ja byłam pracownikiem socjalnym, więc sporo wiedziałam o alkoholikach. Tylko nigdy nie czytałam o tym, jak postępować z takim, który jest twoim cholernie seksownym chłopakiem. A jeśli nawet czytałam, to w pijackim widzie kompletnie zapomniałam, co tam było.

Dlatego się nie odezwałam.

– Jak bardzo? – zapytał Vance, gdy dotarłam do panelu alarmu w salonie.

Nie odpowiedziałam, skupiona na zadaniu. Wbiłam jakieś cyfry i panel zaczął nieprzyjemnie piszczeć.

– O kurczaczki – powiedziałam i zmrużyłam oczy, usiłując się skoncentrować.

– Jules – odezwał się Vance.

– Cicho, się koncentruję.

Usłyszałam śmiech.

– Cicho, no. Cicho.

Jego wesołość towarzyszyła mi cały czas; w końcu wbiłam właściwy kod i alarm przestał piszczeć.

– Udało się! – zawołałam, jakbym właśnie złamała kod systemu ochrony diamentu Hope.

Ruszyłam z powrotem do łóżka.

– Dobrze, Księżniczko – odezwał się Vance. – A teraz powiedz: jak bardzo jesteś pijana?

No dobra, ciocia Reba i Nick zawsze mi powtarzali, że najlepszą strategią jest szczerłość.

– Na pięć cosmo.

– Pięć cosmopolitanów?

Postanowiłam nie mówić całej prawdy i przemilczeć shoty. Zaczęłam wchodzić po schodach na łóżko i przydzwoniłam głową w obniżony sufit przedpokoju.

– Ała!

– Jules?

– W porządku, wszyscy w porządku i ja też jestem w porządku – mamrotałam, wsuwając się w przerwę i padając na łóżko.

Znów się zaśmiała.

– Nie jesteś zły? – zapytałam.

– Absolutnie nie. Pięć cosmo oznacza, że nadal będziesz pijana, kiedy przyjadę.

– A to dobrze?

– Tak, Księżniczko, to bardzo dobrze.

– Czemu?

Nie wyjaśnił, powiedział tylko:

– Zbiega miałem dostarczyć do Colorado Springs, odstawiłem go na posterunek, mijam w tej chwili Akademię. Będę w domu za niecałą godzinę.

– Dobra – powiedziałam, teraz bardziej szczęśliwym niż pijanym głosem.

– Zdejmij majtki.

Zatkało mnie i chyba zupełnie wytrzeźwiałam.

– Co? – wyszeptałam.

– Śpij bez majtek.

– Vance... – szepnęłam znowu.

– Księżniczko, po prostu tak zrób. – Jego głos, miękki jak jedwab, prześliznął się po mojej skórze.

– Dobrze – powiedziałam, wciąż szeptem.

– Do zobaczenia wkrótce.

– Dobrze.

Rozłączył się.

Poleżałam tak chwilę, zastanawiając się, czy zdołam spać bez majtek. A ponieważ już byłam nakręcona, to uznałam, że i tak nie zasnę, więc zdjęłam majtki, zgasiałam światło, przytuliłam Boo i zaczęłam czekać na Vance'a.

Dwie minuty później już spałam.

Ktoś złapał mnie za kostki u nóg i ściągnął z łóżka. Krzyknęłam cicho, Boo zeskoczył; wylądowałam twardo na podłodze, ktoś jedną ręką trzymał mnie w talii, drugą zaciskał mi usta. Spojrzałam, licząc, że zobaczę Vance'a, ale to był Hector Chavez.

Wrzasnęłam w jego dłoń i zaczęłam się szarpać. Przycisnął mnie do platformy swoim ciałem, znów poczułam bijący od niego żar.

– Cicho. Roam ma kłopoty – wysyczał. Zastygłam, a on opuścił rękę i odsunął się. – Ubieraj się, zabierz broń. Szybko.

Podziękowałam swojej szczęśliwej gwiazdzie, że miałam na sobie wyjątkowo długą koszulę nocną – przecież byłam bez majtek, gdy Hector ściągał mnie z łóżka. I jeszcze za to, że strach o jednego z chłopców sprawił, że byłam teraz trzeźwa jak świnia. Vance'a to nie ucieszy, ale może trzasnę sobie tequilę po powrocie.

Ubrałam się, wyszłam z łazienki i wciągałam w korytarzu czarne sportowe buty.

– Co się dzieje? – spytałam.

– Cordova go zgarnął.

– Ja pierdziele!

Podeszłam do przesuwanych drzwi pod łóżkiem i zaczęłam grzebać w szufladzie z bielizną, szukałam glocka. Wiedziałam, że Cordova wyszedł już ze szpitala (w końcu aż tak nie oberwał), ale myślałam, że prosto do więzienia.

- Po jaką cholere on to zrobił? – spytałam, szukając broni.
 - Chuj go wie. Jest na ciebie zły. Może pomyślał, że wykorzysta Roama, żeby się odegrać.
 - Myślałam, że jest w więzieniu. – Wsunęłam broń z tyłu za pasek sztruksów.
 - Wyszedł za kaucją.
 - Kurwa – wymruczałam.
 - Idziemy – powiedział.
- Tak zrobiliśmy.

Wychodząc, powinnam była zrobić szereg rzeczy, których nie zrobiłam. Powinnam była wziąć torebkę. Miałam tam przycisk bezpieczeństwa i telefon, nie wspominając o urządzeniu śledzącym. Powinnam była zadzwonić do Vance'a i powiedzieć, dokąd wychodzę, żeby się nie martwił. A jeśli tego nie zrobiłam, powinnam była zostawić mu informację. Powinnam była również zadzwonić do monitoringu w Nightingale Investigations. Nawet oni nie szli na akcję bez wsparcia.

No, ale miałam Hectora. Był głęboko utajnionym człowiekiem z DEA, czyli też twardzielem, tylko innego rodzaju i może nawet bardziej przerażającym niż oni wszyscy. Poza tym chodziło przecież o Sala Cordovę, który był dekle.

Dlatego nie zrobiłam żadnej z tych rzeczy.

A powinnam.

Bobby

Bobby Zanzinski nie cierpiał nocnych dyżurów w pokoju monitoringu. Wszyscy ludzie z NI nie cierpieli, z wyjątkiem Jacka, ale Jack generalnie był trochę dziwny.

Nocny dyżur dłużył się jak cholera. Księgarnia była zamknięta i Vance zwykle nocował u Jules (albo Jules spała, więc nie można było popatrzeć, jak się kręci po domu i mówi różne głupstwa do kota). Bobby mógłby patrzeć na Jules godzinami. Jak każdy z nich. Ta dziewczyna była zajebista.

Nudził się właśnie, gdy zobaczył, że Hector Chavez podszedł do domu Jules. Bobby patrzył, jak Hector się włamuje i wyłącza alarm.

– O kurwa – mruknął do siebie.

Wiedział, kim jest Hector, ale i tak poczuł się zaalarmowany. Ci goście z głębokiej przykrywki DEA byli kompletnymi świrami, koniec, kropka. Diabli wiedzą, czemu się teraz włamał, więc Bobby nachylił się, podkreślił dźwięk na głośnikach i chciał zadzwonić do Vance'a.

Właśnie sięgnął po telefon, gdy na innym monitorze zobaczył, że Vance wjeżdża na podziemny parking biura. Czyli zaraz tu przyjdzie i zda kluczyki.

Bobby postanowił poczekać i powiedzieć mu o wszystkim, jak już wejdzie do środka.

„Przecież Law umie o siebie zadbać” – pomyślał z uśmiechem.

Shirleen

Zadzwoniła komórka.

Shirleen przekręciła się, wzięła telefon i przystawiła go do ucha.

– Lepiej, żeby to było coś dobrego – wymruczała niemal przez sen.

– Ciociu Shirleen – odezwał się Darius.

Shirleen w jednej chwili obudziła się i wytrzeźwiała.

– Co jest, synu?

– Dowiedziałem się, że Shard wrócił.

Po kręgosłupie Shirleen przesunął się śliski chłód. Wszyscy wiedzieli, co Shard zamierza, że chce zmusić Jules, żeby mu zapłaciła.

– Myślałam, że ludzie Lee... – zaczęła.

– Wrócił i jest wkurwiony. Chce zaatakować dzieciaki Law. Chce ją wywabić.

Shirleen wyskoczyła z purpurowej pościeli.

– Dzwon do Lee – poleciła.

– Ja się tym zajmę. Moi ludzie już go szukają.

– Nie, dziecko. Dzwonisz do Lee. Zostaw to zawodowcom.

– Ciociu.

– Synu.

– Ja się tym zajmę.

Rozłączył się.

Shirleen patrzyła na telefon przez dwie sekundy, a potem zapaliła światło i pobiegła do biurka, żeby znaleźć domowy numer Daisy.

Sniff

Sniff biegł. Biegł, zaryczany, z ciekącym nosem, i ciężko dyszał. Musiał powiadomić Law. Musiał jej powiedzieć.

Cordova zgarnął Roama na oczach Sniffa i chłopak go śledził. Wiedział, że Sal to dupek. Roam sam mógłby załatwić Cordovę. Jezu, nawet ich tutor Stu mógłby to zrobić. Nawet on, Sniff, dałby radę.

Do domu Cordovy podrzucili go znajomi Meksykanie, którzy tolerowali Sniffa, bo uważali, że jest zabawny. Wyszadzili go tam i odjechali.

Sniff podszedł do okna, myślał, że popatrzy i pośmieje się z tego, jak Roam będzie spuszczał manto Cordovie, jednak gdy zobaczył, co się tam dzieje, od razu uciekł. Był tak przerażony, że upuścił gdzieś po drodze ten pierdolony, tak, właśnie pierdolony, telefon (poprzysiągł sobie, że jeśli Law wyciągnie stąd Roama, już nigdy nie będzie kłął) i jak zwykle nie miał pieniędzy, żeby zapłacić za rozmowę z automatu.

Ulicą jechał samochód, Sniff stanął, zamachał ręką, chciał go zatrzymać. Był zdesperowany, krzyczał. Samochód pojechał dalej.

Sniff znów zaczął biec, usiłując wyrzucić z głowy Roama, który leżał tam zakrwawiony i nieprzytomny. W każdym razie Sniff miał nadzieję, że nieprzytomny. I Cordovę, który bez wątpienia był martwy. Ale wciąż ich widział.

Skręcił na Colfax i biegł wzdłuż najruchliwszej ulicy, w nadziei, że zdoła zatrzymać jakiś samochód. Od domu Law dzieliły go kilometry. Nie dobiegnie tam. Cały czas machał na samochody i w pewnej chwili minęło go czarne porsche. Zapaliły się światła hamowania i wóz stanął. Sniff rzucił się biegiem, już miał krzyczeć, gdy drzwi otworzyły się i ze środka wyskoczył Luke Stark. Sniff chciał skakać z radości. Ale gdy Stark podszedł, stał zgięty w pół, czuł kłujący ból w boku i nie mógł złapać powietrza. W końcu podniósł głowę i miał to w dupie, czy ten superzajebisty gość zobaczy jego łyżki i smarki, i powiedział:

– Musimy jechać do Law.

Stark tylko na niego spojrzał.

– Wsiadaj do samochodu – polecił.

Sniff pobiegł do porsche.

Roam

Roam był przytomny, ale udawał, że nie jest. Cordova nie żył. Shard strzelił do niego siedem razy. Na oczach Roama. Roam nigdy w życiu nie widział tyle krwi, a widział masę gównianych rzeczy, w tym krwi, w tym swojej własnej. Lecz nigdy tyle.

Roam nie przejął się jakoś zbyt, gdy Cordova wioził go do swojego domu, grożąc mu bronią i pieprząc głupoty, że Law mu teraz zapłaci, że ściągnie jej uwagę. Roam uznał, że znajdzie jakiś sposób, żeby się wyrwać. No i Sniff wszystko widział i pewnie będzie dzwonił do Law. Ten gadatliwy przygłup

robił to wcześniej, więc równie dobrze może zrobić i teraz. Wiadomo było, że Law poradzi sobie z Cordovą. Poradziłyby sobie prawie z każdym.

Już w środku domu Cordova kazał Roamowi siadać i dalej bredził o Law, że tylko udaje, a tak naprawdę na niego leci. Roam uznał, że to zabawne, wyjdzie z tego fajna historia, Law się uśmieje. Lubił ją rozśmieszać, miała superśmiech. Normalnie była po prostu zajębiście seksowną białą laską, ale gdy się śmiała, wyglądała przepięknie. Park wprawiał ją w dobry humor bez przerwy i ciężko nad tym pracował. Uwielbiał rozśmieszać Law. Kurwa, każdy to lubił.

I wtedy frontowymi drzwiami wszedł Shard, bardzo spokojny. Cordova odwrócił się, powiedział „Co jest...?” i to był koniec.

Bang, bang, bang, bang, bang, bang, bang.

Martwy.

Roam zamarł przerażony. Zamiast uciec. Gdyby był taki jak Crowe, pewnie umiałby zachować przytomność umysłu i coś zrobić, jeśli nie zdołał uratować Cordovy, to może uratowałby siebie. Ale nie był jak Crowe.

Gdy Shard odwrócił się do Roama, nie strzelił – zaczął go bić. Roam próbował walczyć, ale Shard, chociaż sam pobity, ze spuchniętą i posiniaczoną twarzą, wciąż był silniejszy, starszy i sprytniejszy niż Roam.

Dlatego z rozkrwawionym nosem, pobitą twarzą, bolącymi zębami, po tym jak drugi raz splunął krwią, Roam udał, że stracił przytomność, i padł. Teraz czekał.

Shard stał nad nim, Roam to wyczuwał. Usłyszał, że Shard dzwoni do kogoś i mówi:

– Mam Roama. Powiedz tej dziwce, że jestem u Cordovy. Albo przyjeżdża tutaj, albo wsadzę mu kulę w łeb.

A potem się rozłączył.

Roam miał nadzieję, że Law nie będzie na tyle głupia, żeby tu faktycznie przyjechać. On sam nigdy nie widział jej w akcji, ale Martin i Curtis mówili, że wymiata.

Jednak Roam i tak miał nadzieję, że Law przyśle Crowe’a.

Jules

Hector zatrzymał wóz i odwrócił się do mnie.

– Zaczynamy.

Wysiedliśmy z samochodu i Hector rozpląnął się w nocy.

A ja zaczęłam biec w stronę domu, który mi pokazał, jedną ulicę i trzy budynki dalej.

Hector nadal nie mógł się ujawnić, czyli nie mógł się tu pokazać. Miał mi pomóc w razie potrzeby, dlatego on poszedł na tyły domu, ja wchodziłam od frontu.

Nie wzięłam telefonu, a Hector nie wiedział, kto może podsłuchiwać jego komórkę, więc uznaliśmy, że zadzwonię na policję albo do Vance’a już od Cordovy, jak go załatwimy. To przecież nie potrwa długo.

Głupi pomysł.

Bobby

Bobby patrzył, jak harley Vance’a pędem wyjeżdża z parkingu. Vance miał w uchu słuchawkę, telefon w kieszeni kurtki. Bobby patrzył na ekran GPS i kierował Vance’a do Cordovy.

Zanim Vance wszedł do biura, Bobby słyszał, jak Hector tłumaczy Jules, czemu się włamał. Bobby ogarnął już na GPS dojazd do Cordovy, gdy Vance uchylił drzwi i wsunął głowę.

– Kluczyki – powiedział szybko, wyraźnie nie mając zamiaru wchodzić i rzucił kluczyki Bobby’emu.

– Jest sprawa – odezwał się Bobby, łapiąc kluczyki. – Chodzi o Law.

Twarz Vance’a stężała, od razu wszedł do pokoju, a Bobby przekazał mu wszystko w trzydzieści

sekund.

Vance włożył słuchawkę do ucha, nim wyszedł z biura.

– Skręć w lewo – mówił mu teraz Bobby.

Jezu, ten Cordova to skończony debil, myślał Bobby. Crowe wepchnie mu do gardła jego własne jaja.

– Następną ulicą, skręć w prawo – powiedział głośno.

Lee

Zadzwoił telefon, Lee odsunął się od miękkiej i ciepłej Indy, która spała jak kamień, zgarnął komórkę z szafki, odebrał i przystawił do ucha.

– Tak?

– Lee. – Dzwonił Darius.

Lee się spał.

– Shard wrócił do miasta. Złapał jednego z dzieciaków Law. Roama.

– Kurwa – warknął Lee.

Wyskoczył z łóżka, ubrał się i wybiegł z domu w ciągu dwóch minut.

Indy spała dalej.

Shirleen

Shirleen krążyła po salonie. Gdy zadzwonił telefon, rzuciła się na niego.

– No? – warknęła.

– Ma tego dzieciaka. Roama – oznajmił Darius.

Przymknęła oczy.

– Dzwon do Lee.

– Dzwoniłem. Musimy znaleźć tego drugiego chłopca, daj numer Daisy.

– Ona już wie. Marcus już się tym zajął.

– Zadzwoń do niego.

Koniec rozmowy.

Shirleen usiadła na swojej białej kanapie, oparła łokcie na kolanach, ukryła twarz w dłoniach i po raz pierwszy od bardzo długiego czasu modliła się.

Luke

Luke słuchał sygnałów, czekał, aż Lee odbierze.

– Tak?

– Lee, mam Sniffa. Mówi, że Shard wrócił do miasta. Że ma Roama. Jadę do Cordovy.

– Czemu tam?

– Sniff mówi, że tam jest Shard. Chłopak tam był, zajrzał przez okno. Powiedział, że Cordova nie żyje i że z Roamem niedobrze. Znalazłem Sniffa, jak biegł Colfax do Law.

– Darius dzwonił, mówił o Shardzie i Roamie, nie wiedział, gdzie oni są. – Chwila ciszy, a potem: – Kurwa mać! – Luke zacisnął usta, rzadko słyszał, żeby Lee tak tracił panowanie nad sobą.

– Luke, nie podoba mi się to wszystko.

Luke'owi też się nie podobało. Nie podobało mu się to wszystko jak jasny chuj.

– Sniff prowadzi mnie do domu Cordovy, ale nie zna adresu. Podam ci, jak już tam będę – powiedział tylko.

– Zadzwoń do biura po wskazówki. Wyłączam się.

Luke jechał, Sniff go pilotował. Chłopak uspokoił się, przestał płakać, wytarł twarz podkoszulką i pokazywał drogę z taką pewnością, jakiej Luke nie spodziewałby się po kimś w tym stanie.

Telefon zadzwonił znowu.

– No?

– Ciśniesz, Luke – powiedział Lee. – Dzwoniłem do biura i wiem, że Hector dowiedział się o Roamie i z jakiegoś zjebanego powodu zabrał Law, żeby z nim pojechała. Prawdopodobnie Law już tam jest.

Rozłączył się.

– Ja pierdolę! – wrzasnął Luke.

Rzucił telefon na deskę rozdzielczą i wcisnął gaz do dechy, porsche wyrwało do przodu.

Jules

Nigdy, naprawdę nigdy nie pomyślałabym, że Sal Cordova mógłby skrzywdzić Roama. Chciał mnie i porwał chłopaka, żeby dotrzeć do mnie. Ale nie skrzywdziłby go. Może zadręczałby Roama kretyńskimi opowieściami, jak to żadna kobieta mu się nie oprze, ale od tego mogły najwyżej rozboleć uszy. Dlatego, zupełnie jak Luke, podeszłam do drzwi wejściowych cholernie pewna siebie, zapukałam trzy razy i zawołałam:

– To ja, Jules!

A potem wyjęłam broń, położyłam rękę na klamce i weszłam do środka. Stałam w progu i w jednej przerażającej chwili zrozumiałam, że Sal nie żyje, pomyślałam, że miałam rację: nie skrzywdziłby Roama. A jednak Roam leżał na podłodze, pobity i nieprzytomny.

Bez wahania (a cholerna szkoda, że się nie zawahałam) wbiegłam do środka, a wtedy Roam zerwał się i wrzasnął „Law!”, patrząc na coś za mną. Odwróciłam się błyskawicznie: Shard mierzył do mnie z pistoletu, a na jego pobitej twarzy tańczył uśmiech.

– Pierdolona kurwo – powiedział tylko.

A potem strzelił.

Niestety, Roam był na tyle blisko, że zdążył mnie osłonić: szarpnął się, gdy oberwał, i padł na podłogę przed moimi nogami. Ogarnęła mnie furia. Wrzasnęłam dziko, podniosłam glocka, wymierzyłam i wystrzeliłam. Shard również. On dostał w ramię. Chciałam go jedynie uszkodzić. Ja oberwałam w brzuch. Strzelał, żeby mnie zabić. Palący ból był niemal obezwładniający. Niemal, bo chęć życia była silniejsza.

Oberwałam, wiedziałam, że chce mnie zabić, u moich stóp leżał Roam, a Shard nadal do mnie mierzył. Nie miałam wyjścia, strzeliłam znowu, teraz celując wyżej. Strzelił drugi raz i tym razem dostałam w pierś. On dostał w czoło.

Luke

Luke ujrzał przed sobą harleya, Vance właśnie zsiadał; mignął światłami, Vance podniósł rękę. Zaparkował za motorem, dwa budynki od domu Cordovy.

– Zostajesz, mały – rozkazał Sniffowi.

Sniff skinął głową, ale Luke już tego nie widział, wysiadł z samochodu.

– Ja biorę front, ty idziesz od tyłu – zarządził Vance i już biegł w stronę domu.

Luke skinął głową i biegł za Vance'em, potem odłączył się i przeciął trawnik sąsiadów Cordovy, kierując się na tył.

Wtedy usłyszeli strzał, potem wrzask i już gnali jak szaleni do drzwi Cordovy.

Zanim tam dotarli, zanim Vance z kopa otworzył drzwi, padły jeszcze trzy strzały.

Jules

Siadłam twardo na tyłek; spróbowałam wyciągnąć rękę do Roama, który leżał na brzuchu, ale nie starczyło mi ani sił, ani oddechu, żeby do niego dotrzeć, więc upadłam na plecy.

Zamknęłam oczy, walczyłam z bólem i myślałam, jak dostać się do telefonu. Gdy je otworzyłam, zobaczyłam nad sobą twarz Vance'a.

– Hej – powiedziałam do niego. Uznałam, że straciłam przytomność (nie mogłam umrzeć, bo rany bolały jak skurwysyn, a w niebie nie powinno być bólu), uznałam, że to sen, i uśmiechnęłam się do tej wizji.

– Hej, Księżniczko – powiedział, patrząc mi w oczy.

Poczułam jego ręce, rozerwał mi bluzkę od dołu do dekoltu.

– Wezwij, kurwa, karetkę! – wrzasnął Luke gdzieś w głębi pokoju.

Odchyliłam głowę, żeby zobaczyć, gdzie on jest, ale widziałam tylko, jak Hector klęka nad Roamem.

Znów spojrzałam na Vance'a.

– Co z Roamem? – spytałam.

– W tej chwili skupimy się na tobie – odparł.

Odchylił się, sięgał po coś. Gdy nie zasłaniał widoku, zyskałam pewność, że śnię, bo dojrzałam Dariusza. Potem wrócił Vance.

Gasłam, odpływałam i miałam tego świadomość. Moje ciało było w stanie szoku; czułam, jak wypływa ze mnie ciepła krew, chociaż Vance przyciskał coś do ran, żeby powstrzymać krwotok. Jeśli teraz stracę przytomność, mogę się nie obudzić.

– Crowe... – zawołałam go.

Oderwał wzrok od mojego brzucha.

– Tak?

Tyle jeszcze chciałam mu powiedzieć, tyle wytłumaczyć, ale czułam, że nie mam za dużo czasu. Podniosłam rękę, ale nie zdołałam jej utrzymać, Vance złapał ją, nim opadła. Spojrzałam mu w oczy, mocne palce ścisnęły moje i powiedziałam to jedno słowo, które zawierało wszystko, co musiał wiedzieć.

– Dom.

A potem zapadła ciemność.

Rozdział dwudziesty ósmy

Czekanie

Jet

Telefon Eddiego zadzwonił w środku nocy. Eddie był gliniarzem, więc często się to zdarzało i często odbierał tak, że mi to nie przeszkadzało (aż tak bardzo). Leżałam przytulona do jego boku. Sięgnął na szafkę nocną, wymacał telefon, nacisnął przycisk i odezwał się cicho:

– Tak?

Słuchał kilka sekund i jego ciało zeszywniało. Poderwałam głowę. Odsunął się i zapalił światło, potem wrócił i patrzył na mnie czarnymi oczami. Nie podobał mi się ich wyraz; podniosłam się, z jedną ręką na jego brzuchu, drugą na łóżku.

– Gdzie ją zabrali? – spytał.

O nie. Nie, nie, proszę, tylko nie to. Pomyślałam o mamie. Miała udar prawie rok temu i było ciężko, ale wyszła z tego. Teraz najbardziej się bałam, że znów dostanie udaru i będzie gorzej. Zerwałam się, odrzuciłam kołdrę i wyskoczyłam z łóżka.

– Dobra. Na razie – powiedział szybko Eddie.

Podskakiwałam, wciągając dzinsy, gdy Eddie złapał mnie w tali.

– Jet – odezwał się miękko.

Odwrociłam się i odepchnęłam go, nadal wciągając dzinsy.

– Chodzi o mamę? Gdzie ona jest?

– Nie chodzi o twoją mamę. – Zatrzymałam się i wytrzeszczałam na niego oczy. – Chodzi o Jules – dodał szybko. – Została postrzelona.

– Boże drogi.

– Nie jest dobrze.

Nie potrafiłam się ruszyć. Stałam pół metra od niego i patrzyłam.

– Bardzo niedobrze? – spytałam w końcu.

– Dostała w pierś i w brzuch.

Poczułam się tak, jakby to mnie rozerwał pocisk.

– Dwa razy? – krzyknęłam przeraźliwie.

– *Cariño*... – Przynął się, ale odskoczyłam, kończąc wkładać spodnie.

– Jedziemy – zdecydowałam.

– Nic nie możemy zrobić.

Ściągnęłam jego T-shirt, który włożyłam po pijanemu, zanim padłam do łóżka, co jak mi się wydawało, było kilka minut temu, podbiegłam do komody. Wyjęłam stanik, włożyłam go i spojrzałam ostro na Eddiego.

– Jedziemy – powtórzyłam.

Patrzył na mnie przez chwilę, potem podniósł swoje dzinsy z podłogi. Pięć minut później byliśmy już w garażu. Otworzyłam szybko drzwi pasażera w czerwonym dodge ram, ale on je zamknął. Odwróciłam się do niego, żeby zapytać, co on wyprawia, a Eddie położył mi rękę na brzuchu, przycisnął mnie do samochodu i przywarł do mnie.

Oparł się czołem o moje czoło, nadal trzymając rękę na moim brzuchu, drugą położył mi na szyi i staliśmy tak, patrząc sobie w oczy.

– Kurwa mać – wymruczał Eddie.

– Kocham cię – powiedziałam.

Dotknął ustami moich.

– Ja ciebie też.

Skinęłam głową, on wziął głęboki oddech i odsunął się. Wsiadliśmy do samochodu

i pojechaliśmy do Denver Health.

Indy

– Hej, śliczna – usłyszałam głos Lee przy swoim uchu.

Otworzyłam oczy. Lee był obok mnie. Już w dżinsach.

Leżałam zaplątana w pościel, czyli musiałam przez jakiś czas spać sama. Uprawiałam aktywny sen; gdy Lee spał ze mną, przyciskał mnie słodko do łóżka swoim twardym ciałem. Czyli gdzieś między tym, jak padłam pijana na łóżko w samych tylko majtkach, a obecna chwilą Lee gdzieś wychodził.

Podniosłam się na łokciu, a Lee wyciągnął rękę i zapalił światło.

Patrzyłam na niego.

Nie miał stałych godzin pracy, ale bardzo się starał, żeby nie odbijało się to na mnie. I nigdy w ciągu tych pięciu miesięcy mieszkania razem, nigdy nie włączył światła, gdy wracał do domu w środku nocy. Tak jak obiecał, za każdym razem, gdy wracał do domu, budził mnie, żeby pokazać, że jest cały, ale nigdy nie włączał światła.

Poczułam strach.

Skoro tu siedział, to jemu nic się nie stało, ale wiele osób, które kochałam, miało niebezpieczną pracę. Hank, Eddie, mój tata, który też był gliniarzem, jego tata, również w policji, no i wszyscy ludzie Lee.

– Co się dzieje? – spytałam.

– Postrzelono Jules.

Wciągnęłam powietrze. Tego się nie spodziewałam. Usiadłam. Nie odrywał ode mnie oczu.

– W pierś i brzuch. Paskudnie. Jest w Denver Health. Vance chce zawieźć tam jej wujka, zaproponowałam, że my to zrobimy.

– Oczywiście – powiedziałam, odrzucając kołdrę.

Lee wziął mnie za rękę, znów spojrzałam na niego.

– Powiedział, że nie, że sam musi to zrobić. Zaproponowałam, że pojedziesz z nimi, mogą cię potrzebować. Vance się zgodził.

– Dobrze – szepnęłam.

– Pospiesz się, czeka na dole.

Wyskoczyłam z łóżka, ubrałam się w rekordowym tempie i zbiegłam na dół. Vance wyglądał przez okno. Miał na sobie sweter Lee i nie chciałam myśleć, co to oznacza. Lee rozmawiał przez telefon. Na mój widok powiedział „muszę iść” i rozłączył się.

Vance spojrzał na mnie. Skręcił mi się żołądek, gdy zobaczyłam, co jest w jego oczach. A raczej: czego tam nie ma. Przygryzłam wargę.

– Cześć, Vance.

Uniósł podbródek.

– Chodźmy. – Lee już szedł do tylnych drzwi.

Explorer stał w tylnej alejce, chciałam się z tyłu, ale Vance otworzył przednie drzwi, wskazał je głową.

– Ty... – zaczęłam.

Pokręcił głową. Nie przeciągałam dłużej.

Lee przejechał dwie przecznice pod dom Jules; odwróciłam się ze swojego siedzenia do Vance’a.

– Co mam robić?

Vance wyglądał przez okno, teraz spojrzał na mnie i powiedział:

– Bądź sobą.

Skinęłam głową. Nie bardzo wiedziałam, co to dla niego oznacza, ale uznałam, że tyle dam radę zrobić.

Wóz stanął i Vance wysiadł. Spojrzałam na Lee, wskazał brodą moje drzwi. Poszłam za Vance’em do drzwi Nicka. Vance zastukał, a ja stałam obok niego. Czułam się głupio, tak po prostu tam

stojąc, więc wyciągnęłam rękę i dotknęłam knykciami jego dłoni. Od razu wziął mnie za rękę i ścisnął mi palce bardzo mocno. Przygryzałam górną wargę, ale nawet nie pisnęłam, gdy jego ręka miażdżyła moją.

Zapaliło się światło na zewnątrz, otworzyły się drzwi i stanął w nich Nick. Spojrzał przez siatkę na Vance'a, potem na mnie, potem znowu na Vance'a.

Widzieliśmy, jak zaciska mocno powieki, a gdy je uniósł, zobaczyłam w jego oczach straszny ból. Otworzył drzwi i powiedział:

– Wejdźcie. Zaraz będę gotowy.

Roxie

Ktoś dzwonił do Hanka. Było mi ciepło i przytulnie, gdy leżałam tak między Hankiem a naszym brązowym labradorem, Shamusem. Gdy Hank się odsunął, poczułam chłodne powietrze.

– Tak? – powiedział. Właśnie znów zasypiałam, wtulona w miękką sierść Shamusa, gdy usłyszałam, jak Hank mówi cichym głosem, którego nigdy wcześniej nie słyszałam:

– Nie.

Odwrociłam się i spojrzałam na niego w ciemności, a potem usiadłam i zapaliłam światło. Jego oczy w kolorze whisky spojrzały w moje i to, co w nich zobaczyłam, przeraziło mnie.

– Zaraz będziemy. Tak, kurwa. Tak. – Rozłączył się.

– Whisky? – spytałam.

Wziął mnie pod pachy, posadził sobie na kolanach i schował twarz w mojej szyi, obejmując mnie bardzo mocno.

– Whisky – szepnęłam i zaczęłam się trząść.

Coś było źle, bardzo, bardzo źle. Podniósł głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

– Kochanie, strzelano do Jules. Dwa razy. Jest bardzo źle. Musimy jechać.

Aż mnie zatkało, ale Hank albo nie zauważył, albo nie chciał już dłużej zwlekać. Wstał, podnosząc mnie ze sobą, postawił mnie na podłodze. Ubieraliśmy się w milczeniu. Hank jak zawsze był szybszy i wypuścił Shamusa na chwilę, zanim wyjechaliśmy.

Dotarliśmy do szpitala.

W poczekalni najpierw zobaczyłam Eddiego i Jet. Jet siedziała ze Sniffem, obejmowała go, on patrzył w podłogę. Eddie krążył nerwowo. Przesunęłam wzrokiem po poczekalni i zobaczyłam Indy z wujkiem Jules, Nickiem, siedzieli obok siebie, Indy trzymała go za rękę.

Vance też tu był – stał i wyglądał przez okno. Lee trzymał się niedaleko, stał w zasięgu.

Hank chciał iść do Lee, ale zatrzymał się, gdy drzwi się otworzyły i wszedł Bobby. Na jego widok Lee ruszył w naszą stronę.

– Co jest? – spytał.

Spojrzałam na Jet, pochwyciła mój wzrok i pokręciła głową, spojrzała na Indy, zrobiłam to samo. A potem nagle zrobiło mi się zimno i już miałam podejść do Vance'a, gdy Hank ścisnął mi rękę; podszedł do nas Eddie.

– Musieliśmy zamknąć Luke'a – powiedział Bobby do Lee, a ja wciągnęłam oddech. – Mace to zrobił. Luke dostał szału, wściekł się, że Hector ściągnął Jules do Cordovy. Ma w dupie, że Hector nic nie wiedział o Shardzie. – Zerknął na Vance'a. – Myślałem, że może będziecie mnie potrzebować... Vance...

Nie wiedziałam, o czym on mówił, ale działo się tu coś niedobrego.

– Vance jest tam – powiedział Lee.

Bobby skinął głową, teraz patrzył na Lee. Nabrał powietrza i powiedział:

– Czekałem... Czekałem, aż Vance wejdzie do biura. Widziałem na monitorach, że parkuje, i pomyślałem, że powiem mu o Hectorze i Law, jak już wjedzie na górę. Pięć minut mogło...

– Wyrzuć to z głowy – polecił Lee.

– Nie powinienem czekać...

Lee nachylił się i powiedział jeszcze raz, twardo, bardzo poważnie:

– Bobby, w tej chwili wyrzuć to gówno z głowy. Koniec.

Bobby skinął, potem znów spojrzał na Vance'a. A potem pokręcił głową, odwrócił się i wyszedł.

Wszyscy patrzyliśmy, jak zamykają się za nim drzwi; było mi go żal.

– Ja pierdolę – szepnął Lee. – Nie powinien był, kurwa, czekać.

Oparłam się o Hanka, a on przysunął się do mojego ucha.

– Teraz idź do Vance'a.

Skinęłam głową. Hank puścił moją rękę, a ja przeszłam przez poczekalnię i objęłam Vance'a w pasie.

Odwrócił się, spojrzał i aż mnie zatkało. Oczy miał martwe. Nie, nie puste. Martwe.

Poczułam szczypanie w nosie. Patrzyłam na niego i wiedziałam, że się rozplaczę. Przycisnęłam czoło do jego ramienia i oddychałam głęboko, żeby opanować łzy, a on mnie objął. Staliśmy tak bardzo długo i udało mi się powstrzymać łzy. Wtedy puścił mnie, a ja wzięłam go za rękę.

Vance patrzył przez okno, ja stałam obok niego. Przyjechała Daisy z Marcusem, przyjechali Darius i Shirleen. I Ally z Carlem, i Tex i Nancy. I Duke z Dolores, i Ciężki, i Zip, oddzielnie. Przyjechała May, zapłakana i w szoku. Na końcu weszli Stevie i Tod, z górą donutów.

Ktoś kupił kawę. Eddie albo Hank, z odznakami na wierzchu, podchodzili do stanowiska pielęgniarki i zasięgali (no dobra, domagali się) informacji, których nadal nie było.

A potem przyjechali dzieciaki.

Najpierw zjawiła się Clarice, sama, siadła obok Daisy. Daisy oparła głowę na jej ramieniu, a Clarice się nie odsunęła. Potem weszło dwóch chłopców. Rozejrzeli się, popatrzyli na Sniffa, potem na Vance'a, podparli ścianę i zostali tam, stali bez słowa. Potem przyjechał jeszcze jeden chłopak. Potem jeszcze dwóch, potem grupka dziewczyn, jeszcze kilka osób. Całą poczekalnię wypełniała ekipa rockowych lasek i dzieciaków Jules.

Milczeliśmy, rozmawialiśmy cicho, piliśmy kawę i jedliśmy donuty.

Czekaliśmy.

I przez cały ten czas Vance wyglądał przez okno, a ja go trzymałam za rękę.

Indy

Świtało, gdy wyszedł do nas lekarz, w czystym fartuchu i crocsach. Rozejrzał się po poczekalni wypełnionej tłumem ludzi; Nick wstał, ja również.

– Juliet Lawler? – odezwał się lekarz w przestrzeń.

Lee stanął za mną, ale ja przysunęłam się bliżej Nicka.

– To ja. Tutaj. Jestem jej wujkiem – odezwał się Nick.

Nic nie mówił od czasu, gdy tu przyjechaliśmy, miał schrypnięty głos. Odchrząknął, a ja przysunęłam się jeszcze bliżej.

Lekarz podszedł do Nicka; Vance zmaterializował się tuż obok, Roxie nieopodal, Hank za nią. Eddie i Jet stali obok Lee.

Lekarz zatrzymał się i znów spojrzał na nas wszystkich. Potem spojrzał na Nicka i powiedział:

– Najgorsze za nami. Pańska siostrzenica jest twarda. Zostaje na OIOM-ie, będziemy ją obserwować, ale wygląda na to, że będzie dobrze.

Nick opuścił ramiona, wzięłam go za rękę i ścisnęłam, oddał uścisk.

Patrzyłam na Vance'a, gdy Nick zapytał:

– Mogę ją zobaczyć?

Vance stał spięty, ale z ulgą spostrzegłam, że jego oczy stały się czujne. Żywe. Wrócił z tego straszego miejsca, w którym przebywał kilka ostatnich godzin. Chciałam się uśmiechnąć – cholera, chciałam krzyknąć z radości! Ale stałam cicho.

– Tylko na chwilę – powiedział lekarz Nickowi i zaczął wracać.

– A Roam? – rozległ się krzyk i wszyscy spojrzeliśmy na Sniffa.

Doktor się odwrócił.

– Przepraszam? – zwrócił się do Sniffa.

– Mój przyjaciel Roam, czarny chłopak. Był ranny. Czy z nim też wszystko w porządku?

Teraz wszyscy spojrzeli na lekarza.

– Jest tu ktoś z rodziny? – zapytał.

Chwila konsternacji.

– Informacji udziela się tylko rodzinie – oznajmił lekarz.

Eddie i Hank od razu ruszyli do przodu; informacji udziela się również glinom.

– A pewnie, że jest. Jestem jego babcią – skłamała szybko Shirleen i ruszyła do lekarza. – Jak się trzyma mój chłopak?

Lekarz patrzył na nią przez chwilę, w końcu powiedział:

– Dowiem się.

– Mam nadzieję, doktorze – mruknęła.

A gdy lekarz odwrócił się do Nicka, Shirleen spojrzała na Sniffa i mrugnęła.

Nick puścił moją rękę i ruszył za lekarzem, ale przystanął. Odwrócił się, spojrzał na podłogę za sobą, jakby spodziewał się tam kogoś zobaczyć, i podniósł wzrok.

– Vance? – zawołał.

Wszyscy patrzyliśmy na Vance'a, który już szedł do Nicka.

Wyszli obaj.

Jules

Otworzyłam oczy i chyba leżałam na łóżku, ale nie czułam zupełnie nic, jakbym w ogóle nie miała ciała. No to uznałam, że skoro niedawno czułam wyraźny ból i krwawiłam, a teraz nie czuję nic, to znaczy, że jestem martwa. I z jakiegoś powodu doszłam do wniosku, że muszę być aniołem.

Zauważyłam ruch, spojrzałam w bok i zobaczyłam, że Vance stoi i na mnie patrzy. Jego przystojna twarz była spięta, zmartwiona i chyba wkurzona; moja nowa anielska tożsamość uśmiechnęła się do niego. Wyraźnie dostałam możliwość rozmowy z Vance'em, nim stąd odleczę na moich fajowych, nowych, białych, puchatych anielskich skrzydłach.

– Hej – odezwałam się.

Mój głos był słaby, ochryply i raczej cichy, brakowało mu jeszcze anielskiej słodyczy i melodyjności.

– Hej – odpowiedział.

– Widzisz moje anielskie skrzydła? – chrypiałam dalej. – Są ładne?

Patrzył na mnie przez chwilę i jego wargi się poruszyły.

– Tak, Księżniczko. Śliczne.

– Jejku – szepnęłam.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział mi.

– Wiem. Nie czuję ciała.

To w sumie nie miało sensu, ale i nie miało też żadnego znaczenia. Widocznie anioły wcale nie muszą mówić z sensem. Może latają sobie przez całą wieczność i plotą bzdury, nic nikomu do tego.

Zastanawiałam się, jak wygląda moja anielska szata, co w ogóle anioły noszą, i chciałam spojrzeć w dół, ale brakowało mi sił, więc przestałam i znów spojrzałam na Vance'a.

– Cała ta anielskość jest strasznie wyczerpująca – zdradziłam mu.

– Na pewno. – Teraz już wyraźnie się uśmiechał.

Uwielbiałam jego uśmiech. A potem coś sobie przypomniałam.

– Zrozumiałeś? – spytałam szybko, bo nagle dopadła mnie świadomość, że muszę sobie uciąć anielską drzemkę, i to już.

– Co załapałam?

– Dom.

– Przepraszam, Księżniczko, nie słyszę, co...

Zamknęłam oczy i nie miałam już siły ich otworzyć, więc z tym też dałam spokój. Może anioły umieją latać po omacku. Może mają jakiś anielski sonar czy coś. W sumie najwyżej wpadnę na jakąś chmurę, żaden problem, to nie będzie bolało.

Ale zanim polecę do tego nieba, musiałam wiedzieć, a co ważniejsze, Vance musiał się dowiedzieć. Dlatego spytałam go jeszcze raz, nadal z zamkniętymi oczami:

– Powiedziałaś ci wcześniej: dom. Zrozumiałeś?

Poczułam, że przysunął się bliżej, i to było dziwne, bo skoro nie miałam ciała, nie tak naprawdę, to nie powinnam nic czuć. Ale z całą pewnością poczułam, jak przyciska policzek do mojego, poczułam jego zarost na mojej skórze.

– Nie, Jules – powiedział mi do ucha. – Nie zrozumiałem.

Westchnęłam ciężko i poczułam, jak wciąga mnie moja anielska drzemka.

– Jules? – zawołał mnie Vance i choć głos dobiegał z oddali, miałam wrażenie, że jego usta są tuż przy moim uchu.

– Dom – szepnęłam i przesunęłam się bliżej tego czegoś gdzieś indziej, pewnie nieba, nie wiadomo. Ale nie było tam żadnych piekielnie jasnych świateł. Cholera, pewnie w niebie nie należy mówić o piekle. Cholera, pewnie nie wolno również mówić „cholera”. Jeszcze nie zostałam pełnoprawnym aniołem, a już łamałam te anielskie przepisy.

Ale musiałam dokończyć myśl. To mogła być moja ostatnia szansa. Więc szepnęłam Vance’owi do ucha, które zdawało się być blisko moich warg, choć wiedziałam, że to niemożliwe, bo przecież nie mogłam mieć warg, skoro nie miałam ciała.

– Jesteś moim domem. Ciocia Reba mówiła, że dom to nie miejsce. Dom jest tam, gdzie są ludzie, których się kocha.

A potem odpłynęłam w niebo, a nim to się stało, poczułam dziwny ból w palcach, jakby ktoś ścisnął je bardzo, bardzo mocno.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Bez względu na wszystko

Byłam aniołem całe dwa dni. W każdym razie tak mi się wydawało. Tak naprawdę leżałam nafaszerowana lekami na OIOM-ie. W ciągu tych dwóch dni Nicka widziałam trzy razy, a Vance'a raz – i nie wiedziałam, że siedzieli przy mnie, gdy zapadałam w moje anielskie drzemki. Gdy ich widziałam, opowiadałam im, jak to jest być aniołem, bo przez dwa dni myślałam, że nim jestem. Normalnie mogliby napisać książkę i zostać milionerami. Podzieliłam się tą myślą z Vance'em.

Pielęgniarki powiedziały mi, że pierwszy raz słyszały, żeby ktoś tak się śmiał na oddziale ratunkowym.

Po tych dwóch dniach, gdy już stało się jasne, że przeżyję, przenieśli mnie do normalnego pokoju. Leżałam w szpitalu jeszcze długo, ale nie nudziłam się, głównie dlatego, że w świecie rockowych lasek atrakcji nie brakowało.

Vance uznał, że nie będzie przestrzegał godzin odwiedzin, i chociaż personel cały czas mu powtarzał, że nie może zostawać na noc i spać na krześle przy moim łóżku, i tak to robił. A ponieważ nie wyglądał na gościa, z którym ktokolwiek chciałby się kłócić, ostatecznie mu pozwalano.

Ponieważ praca wymagała od niego odpoczynku oraz czujności, mówiłam, żeby spał u mnie w domu. W ogóle się tym nie przejął i nadal siedział w szpitalu. Trochę się o to posprzecaliśmy (bo nie miałam zamiaru kłócić się z Vance'em). Ale przegrałam. Sprzecanie się ze mną, gdy byłam w takim stanie, było nie fair.

Powiedziałam mu o tym, ale tylko się śmiał.

Parę dni po tym, jak przeniesiono mnie z OIOM-u, usłyszałam w nocy dziwny dźwięk.

W szpitalu wечно coś się działo, więc uznałam, że może lekarz czy pielęgniarka przyszedli sprawdzić, jak się miewam, ale gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam przy drzwiach Vance'a i Hectora, zwartych w uścisku. Hector chyba chciał wejść do środka, Vance nie chciał mu pozwolić.

– Vance – szepnęłam i obaj znieruchomieli, spojrzeli na mnie. – Wpuść go.

– Księżniczko – odezwał się cicho Vance.

– Wpuść go.

Wahał się tylko chwilę, wpuścił Hectora, ale nie zamierzał udawać, że mu się to podoba. Hector podszedł do mnie.

– Nie wiedziałem, że tam jest Shard – powiedział, stając przy moim łóżku.

Jego również nie nauczono, że rozmowę zaczyna się od „hej”, „cześć” albo „cieszę się, że jednak żyjesz”.

– Wiem.

– Pomyślałam, że Roam nie chciałby, żeby ratował go któryś z chłopaków Lee. Cordova to dupek, Roam straciłby twarz. Uznałem, że wolałby, żebyś ty się tym zajęła.

– Wiem – powtórzyłam.

– Gdybym wiedział...

– Byłam zbyt pewna siebie – wyznałam i zerknęłam na Vance'a, który stał z drugiej strony łóżka.

Właściwie to nie chciałam, żeby o tym wiedział, mógłby się wkurzyć. Ale nie chciałam też, żeby Hector obwinił się za coś niepotrzebnie.

– Tamtej nocy dużo wypiałam i nie powiedziałam ci o tym. Wparowałam do razu do środka. Bez namysłu. Zobaczyłam Roama i po prostu wpadłam do środka. To nie była twoja wina, lecz moja. Nie

pomyślałam.

– Nie powinienem był... – zaczął Hector.

– Ty postąpiłeś słusznie, ja nie. Proszę, nie myśl już o tym. To moja wina.

Patrzył na mnie przez chwilę. Nadal był w trybie tej przykrywkowej, zapuszczonej tożsamości i serio potrzebował fryzjera – ale przecież nie powiem mu, że jego mocne, czarne włosy potrzebują strzyżenia, bo chociaż były długie i brudne, wyglądały seksownie. Był naprawdę bardzo przystojny. I tak samo jak Eddie, miał w sobie coś takiego, że zaczynałeś się zastanawiać, że wiedziałeś, że może przejść na ciemną stronę w ciągu sekundy. Eddie nad tym panował. Hector nie. Patrzyliśmy na siebie, w końcu on skinął głową i wyszedł. Gdy drzwi się za nim zamknęły, odezwał się Vance.

– Jules.

Przyjrzałam się jego twarzy i zamknęłam oczy.

– Potrzebuję mojej anielskiej drzemki – oznajmiłam.

I to wcale nie było kłamstwo. Naprawdę potrzebowałam. Tak samo jak pretekstu, żeby uniknąć kazania Vance'a; anielskie drzemki bardzo się przydawały. Zanim w nią odpłynęłam, usłyszałam:

– Jezu, jesteś niemożliwa.

Roam wyszedł wcześniej niż ja. Przejęła go Shirleen, którą szpital uważał za jego babcię. Andy przyszedł z azylu potwierdzić ten fakt, kłamiąc jak najęty.

Shard postrzelił Roama w bok, na szczęście kula nie naruszyła żadnych ważnych narządów. Leżał nieprzytomny, bo upadając, uderzył się głową o stolik. W efekcie był nie tylko postrzelony i pobity – miał też wstrząs mózgu.

Sniff w czasie odwiedzin opowiadał, że Roam nie był wcale szczęśliwy, że Shirleen się nim zajmowała w czasie jego rekonwalescencji; nie była typem mamuski, która będzie się nad tobą trzęsła i stawała na uszach, żeby ci dogodzić. Trzymała go krótko: ma odpoczywać, uczyć się ze Stu (który przychodził pracować z nim i Sniffem) i nie zaśmiecać sobie głowy oglądaniem głupot w telewizji – dostał książki do czytania.

Widziałam, że Sniff był w szoku, ale Roam słuchał Shirleen. Pewnie był zbyt spękany, żeby się stawiać. A ponieważ Sniff zawsze trzymał się Roama, mieszkali u niej obaj.

Gdy Roam poczuł się na tyle dobrze, że mogli wrócić na ulicę, Shirleen oznajmiła, że mogą u niej zostać, jak długo chcą. A ponieważ, jak usłyszałam, Shirleen miała „odpałową chatę”, postanowili trochę u niej pomieszkać, nawet jeśli to oznaczało przestrzeganie zasad.

Dopiero dużo później uświadomiłam sobie, że w czasie odwiedzin żaden z nich ani razu nie zaklął. Nigdy.

Chociaż Roam i ja nigdy o tym nie mówiliśmy, fakt pozostawał faktem: on mnie zasłonił przed kulą, a ja dostałam dwie kule, ratując jego. Ale tylko raz przyłapałam go na tym, że patrzy na mnie z dziwną miną. Wzięłam go wtedy za rękę i ścisnęłam. On też ścisnął moją dłoń. Tylko na chwilę. A potem zabrał rękę. Jak na piętnastoletniego chłopaka z ulicy to było ogromnie dużo. Tyle zdołał pozwolić sobie okazać, tyle mogłam dostać.

I czułam się z tym bardzo w porządku.

Nie byłam w ciąży. W jakiejś spokojniejszej chwili spytałam o to pielęgniarkę i dowiedziałam się, że tak, było krwawienie, ale trudno ocenić, jakiego rodzaju.

Po wyjściu ze szpitala dostałam okresu i od razu zaczęłam stosować antykoncepcję.

Jak powiedziała pielęgniarka, moje ciało przeżyło zbyt dużą traumę, żeby ciąża, jeśli w ogóle była, mogła się utrzymać.

Ale już się nie dowiem, czy byłam wtedy w ciąży, czy nie.

Cztery dni po przeniesieniu mnie z OIOM-u do zwykłego pokoju zjawily się dziewczyny i przyniosły smakowite plotecki.

Indy, Ally, Jet, Roxie i Daisy wparowały, uśmiechając się jak wariatki. Otoczyły moje łóżko i Indy oznajmiła, że Lee zwolnił Dawn.

Nie krzyknęłam z wrażenia, bo nie stać mnie było na taki luksus (oddychanie bolało jak wszyscy diabli, tak samo jak śmiech i gwałtowne ruchy). Otworzyłam za to szeroko oczy i opadła mi szczęka.

– No więc tak – zaczęła Indy, rozkoszując się każdym słowem. – Mace i Monty mieli dyżur w monitoringu i dla żartu włączyli sobie dźwięk i obraz w recepcji. A Dawn dzwoniła właśnie do jakiejś psiapsi i mówiła o tobie. Nie wiem, co konkretnie, ale Mace i Monty wpadli w szal. Zadzwonili do Lee i ten zjawił się z Lukiem.

Daisy roześmiała się srebrzyście i zatarła ręce, czyli zbliżaliśmy się do najlepszego momentu.

– Lee i Luke przyszli prosto do biura – mówiła dalej Indy. – I Lee powiedział jej, że ma się spakować, bo ją zwalnia.

– A Luke eskortował ją do wyjścia z budynku – wtrąciła Roxie z płonącymi oczami.

– I nagrali to wszystko – dodała Jet.

– Brody dodał muzykę i zrobił z tego klip, dorzucając urywki nagrań, jak Dawn patrzy z wyższością albo jak dzwoni. Podłożył do tego *The Bitch is Back*. Mówię ci, zajebioza! Nie mogę się doczekać, aż to zobaczysz. – Ally uśmiechała się jak pomyleniec.

– Wszyscy widzieliśmy to już trylion razy. Dawn wściekła się, że Lee ją zwalnia. Jakie to było super! – dokończyła Indy.

Pomyślałam, że skoro otarłam się o śmierć, powinnam być lepszą osobą i spełniać dobre uczynki, zamiast być złośliwą suczą (nawet jeśli chodziło o tę sukę), ale cieszyłam się, że Dawn wyleciała, zwłaszcza że wszyscy inni też się cieszyli.

No i pamiętajmy, że ta głupia dziwka mówiła coś parszywego o mnie.

Pewnego dnia przyjechał do mnie Luke.

Odwiedzało mnie mnóstwo ludzi: dziewczyny, Tex z Nancy, Tod i Stevie, Duke z Dolores, Shirleen, Ciężki i Zip. May przychodziła codziennie, przynosząc opowieści z azyłu i przemycając deserki. Przywłókł się nawet Frank, posiedział pięć minut i poszedł; chyba nie czuł się dobrze ze słońcem na skórze, nawet jeśli świeciło przez szybę. Przychodziły dzieciaki z azyłu i chłopaki z Nightingale Investigations: Mace, Ike, Bobby i Monty. No i rzecz jasna, Nick i Vance. Spędzali tu całe popołudnia, zanudzając mnie oglądaniem niekończących się meczów i roztrząsaniem tego, który zawodnik okaże się najlepszy i zdobędzie Heisman Trophy, oraz temu podobnymi bzdurami. Na szczęście byłam oszołomiona lekami i dużo spałam.

A pewnego dnia przyszedł Luke.

Obudziłam się właśnie i zobaczyłam, że siedzi na krześle przysuniętym do łóżka. Splecione dłonie oparł na łóżku i siedział z czołem wpartym na dłoniach.

Trochę mnie zaskoczyła ta pozycja, tak zupełnie nie w jego stylu.

– Hej – odezwałam się.

Podniósł gwałtownie głowę i spojrzał na mnie.

To mnie również zdziwiło, bo Luke nie należał do gości, których możesz zaskoczyć, gdy są pogrążeni w myślach.

– Hej – odparł.

Miał bardzo poważną minę, zaciskał usta. Odchylił się na oparcie krzesła, ręce położył na kolanach.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam.

Spojrzał na mnie.

– Poczuję się znacznie lepiej, gdy w nocy uda mi się zamknąć oczy i nie widzieć cię na podłodze pośród krwi.

O rany. Pewnie coś takiego nie przyciągało kolorowych snów.

– Przykro mi – szepnęłam, żałując, że nie mam nic lepszego do powiedzenia.

Nadal patrzył na mnie, ale nic nie powiedział. A potem odezwał się, cicho i spokojnie:

– Zabiłaś człowieka.

Skinęłam głowę.

Shard nie żył, strzeliłam mu przecież w głowę. Policja zaczekała, aż wyjdę z OIOM-u, i dopiero wtedy złożyłam zeznania (Vance stał obok i trzymał mnie za rękę); Roam i Sniff też złożyli zeznania. Policja nie miała zamiaru stawiać mi zarzutów, było oczywiste, że działałam w obronie własnej. Shard zabił Cordovę, strzelał do mnie i Roama; policjanci byli szczęśliwi, że mogą zamknąć jego sprawę. A ja próbowałam o tym nie myśleć.

– Dasz radę z tym żyć? – spytał Luke.

Znowu skinęłam głowę.

– Nie mam wyjścia.

Nadal mi się przyglądał, więc mówiłam dalej.

– Wybór był prosty, albo on, albo Roam i ja. Wybrałam nas. I uważam, że to była dobra decyzja.

– To oczywiste. Ale i tak będzie ci to robiło sieczkę z mózgu – powiedział.

Miał rację.

– Jeśli zaczniesz ci to siadać na psychikę, pogadaj z Vance'em – mówił dalej. – Jeśli jego nie będzie, to ze mną, Lee, Montym, Mace'em czy Ikiem. Każdy z nas cię wysłucha i będziemy wiedzieli, co się z tobą dzieje.

Teraz ja mu się przyglądałam. Jeśli dobrze odczytałam przesłanie, mówił właśnie, że każdy z nich kogoś zabił.

– Czyli jestem teraz jedną z was – odezwałam się, sprawdzając, czy mam rację.

– Witaj w klubie – odparł, potwierdzając domysły.

Powiedział to niby żartem, ale żadne z nas się nie roześmiało.

– To było głupie. Nie powinnam była... – zaczęłam.

A on wstał nagle i nachylił się do mnie. A potem mnie pocałował. Nie tym swoim seksownym, drażniącym pocałunkiem; położył mi dłonie na policzkach i dotknął ustami moich ust. A potem odsunął się na kilka centymetrów i popatrzył mi w oczy.

– Możesz powtarzać to w nieskończoność, możesz odtwarzać tę chwilę milion razy. Niczego to nie zmieni. Uratowałaś chłopaka i oboje przeżyliście. Koniec.

Patrzył na mnie długo; poczułam, że muszę zareagować.

– Rozumiem – powiedziałam, ale głos mi drżał.

– Jeśli zaczniesz to wałkować, też powiedz o tym Vance'owi albo któremuś z chłopaków. Nie duś tego w sobie. Każdy cię wysłucha.

Skinęłam głowę. Ciężko mi było oddychać, i to nie tylko dlatego, że dostałam w pierś, ale dlatego, że Luke był takim wspaniałym gościem. Nie znałam go takiego, nie obnosił się z tym na co dzień. W tej chwili patrzył twardo, ale był tak blisko, że widziałam w jego oczach troskę. Przesłał być po prostu superprzystojniakiem, stał się gościem, którego uroda wrywała cię z butów.

Przesunął powoli kciukiem po moim policzku, nie odrywając oczu od moich. Potem zabrał rękę, dotknął mojego nosa, posłał mi seksowny półuśmiech i wyszedł.

Nie spędziłam w tym roku Święta Dziękczynienia sama z Vance'em i Nickiem. Rockowe laski urządziły wielką świętodziękczynną imprezę w szpitalnym pokoju.

Przynieśli całe jedzenie i wszystko, co potrzeba, stali i siedzieli wokół mojego łóżka, przyciągając krzesła z innych miejsc, jedząc i rozmawiając. Dziewczyny urządziły wielki maraton Trial Pursuit, faceci oglądali futbol.

Ja wciągałam moją porcję przez słomkę i w końcu pielęgniarki przyszyły wyprosić gości, ale i tak było super.

Odwiedzili mnie też Martin i Curtis. I przez całą swoją wizytę też nie zakleli ani razu. Za to powiedzieli mi, dlaczego uciekli z domu. Pracowałam z nimi kilka miesięcy i musiałam prawie umrzeć, żeby się otworzyli. Ale w porządku.

Gdy wyszli, zadzwoniłam do Shirleen i pogadałyśmy.

Potem zadzwoniłam do Andy'ego i oznajmiłam, że Martin i Curtis są gotowi na spotkanie z matką. Miała faceta, którego chłopcy nie lubili i mieli ku temu zajebiście ważny powód.

Andy wiedział, co robić.

Albo matka rozstaje się z tym fagasem, albo jej chłopcy przenoszą się do Shirleen.

Zostawiła go.

A potem wniosła zarzuty.

Po tym, co typ zrobił, nie wróżyłam mu dobrej zabawy w więzieniu.

Wypuścili mnie kilka tygodni później i Vance zabrał mnie do swojego domku. Posprzecaliśmy się o to. Pokłóciłam się o to z Nickiem. Ale nie chcieli, żebym spała u siebie na kanapie ani żebym wspinała się na platformę.

To był spisek. Było jasne, że podjęli tę decyzję wcześniej i poza mną, i nie miałam już wyjścia. Było to niepokojące i mogło nie wróżyć dobrze na przyszłość.

Moja twardzielka nadal się mnie trzymała, ale wykrwawiła się na podłogę w salonie Cordovy i trochę potrwa, zanim wróci do formy.

Dlatego tym razem uległam.

Vance zabrał mnie do siebie nowym czarnym gmc sierra. Ally mi powiedziała, że Indy jej powiedziała, że Lee jej powiedział, że Vance kupił go, bo nie chciał mnie wozić rozklekotaną półciężarówką, a nie byłabym przecież w stanie utrzymać się na harleyu.

Daisy i Roxie spakowały moje rzeczy, Nick spakował kuwetę, jedzenie, smaczki i zabawki Boo i zawiózł kota i wszystko inne do Vance'a.

Jednak w chacie nie było aż tak spokojnie, jak by chcieli: ludzie odwiedzali mnie często i z upodobaniem. Tod i Stevie zorganizowali turniej gry w kości, trwający całe tygodnie (wygrała Jet), a Ciężki przywiózł worek treningowy, zawiesił w drugiej sypialni Vance'a i gdy już byłam w stanie, siedział tam, pałaszował oreo i inne czekoladowe ciastka z podejrzanym nadzieniem i trenował mnie bezlitośnie.

Przez całą moją rekonwalescencję Vance pracował, jednak Lee nigdy nie zlecał mu nic poza miastem ani nocnych dyżurów w pokoju monitoringu.

Vance był w domu najpóźniej przed dwudziestą każdego dnia.

To było w grudniu, na krótko przed świętami. Stałam w łazience Vance'a w koronkowych figach i gapiłam się w lustro na moje czerwone, brzydkie, wypukłe blizny, które goiły się bardzo, bardzo powoli. Wiedziałam, że jeszcze się zagoją i zbledną, ale miałam również świadomość, że nie znikną do końca, a wcale nie były ładne.

Założyłam T-shirt Vance'a. Nie nosiłam seksownych koszulek od czasu postrzału, bo wszystkie pokazywały bliznę na piersi. Tak, przymierzyłam wszystkie i sprawdziłam.

Weszłam do sypialni.

Vance leżał na łóżku, miał nagi tors i kołdrę podciągniętą do pasa. Pod kołdrą też był nagi

– wiedziałam to, bo zawsze spał w taki sposób, nie dlatego, że po wypadku nagle zaczęłam mieć w oczach promienie rentgena.

Leżał i czytał.

Boo umościł mu się na brzuchu, miał zamknięte oczy, głowę podniesioną. Obeszłam łóżko, odchyliłam kołdrę i położyłam się, przyciągając kołdrę do szyi.

Powiedzmy to sobie jasno: rany postrzałowe mogą stanowić poważną przeszkodę w życiu intymnym. Przeszkodę, którą niełatwo pokonać. Chyba nie chciałam, żeby Vance zobaczył mnie nagą.

– Myślę, że powinniśmy zerwać – oznajmiłam w sufit, a potem zacisnęłam powieki, bo nastrój błyskawicznie się zmienił i powietrze zaczęło trzeszczeć elektrycznością.

– Słucham?

Spojrzałam na niego. Niepotrzebnie. Miał mocno ściągnięte brwi i zmrużone oczy, co jak już wiedziałam, w jego przypadku nie było dobrym zestawem.

– Myślę, że powinniśmy zerwać.

– Jezu, jesteś niemożliwa – wymruczał i wrócił do czytania.

– Serio, Vance.

– Zamknij się, Jules – odparł, nie odrywając wzroku od książki.

Przekręciłam się na bok i wyjęłam mu książkę z ręki. Spojrzał na mnie i pożałowałam, że to zrobiłam, ale było za późno.

– Crowe... – zaczęłam, ale on już się odwrócił.

Boo zeskoczył mu z brzucha, Vance odłożył książkę na szafkę. Potem wrócił do mnie, objął mnie ręką w tali i przyciągnął do siebie. Zrobił to bardzo delikatnie, tak samo, jak robił to od tygodni. Ale tym razem był w tym przekaz.

– Co się dzieje w twojej cholерnej głowie? – powiedział, gdy leżeliśmy naprzeciw siebie i moje ciało przywierało do jego ciała.

– Ja... bo... no... – Urwałam i spróbowałam znowu: – Oboje wiemy, że należysz do gości, którzy muszą uprawiać seks... no, dużo seksu. A my nie możemy się więcej kochać.

– A dlaczego nie możemy się więcej kochać?

– Bo...

Naprawdę muszę mu to wyjaśnić?

Spojrzałam na niego. Patrzył groźnie.

No dobra, to chyba muszę.

– Wyglądam wstrętnie – dokończyłam.

– Wstrętnie?

– Dokładnie tak.

– Gdzie niby wyglądasz wstrętnie?

Teraz już się wkurzyłam.

– Nie wierzę, że muszę ci to tłumaczyć – warknęłam.

Przejechał dłonią po moim biodrze, wsunął ją pod koszulkę i objął mnie obiema rękami.

– Mógłby ci odstrzelić pół twarzy, ale gdybyś przeżyła, leżałabyś obok mnie.

Zamrugłam zaskoczona, ale nie zdążyłam zagłębić się w to niewiarygodne oświadczenie, bo mówił dalej.

– Jedna z kul mogłaby wejść w rdzeń kręgowy i nadal leżałabyś obok mnie.

Matko jedyna.

Objął mnie mocniej, przycisnął do siebie, jego twarz znalazła się blisko mnie.

– Rozumiesz? Ty i ja. Bez względu na wszystko – oznajmił.

– Crowe... – szepnęłam, tak wstrząśnięta, tak poruszona, że serce po prostu musiało się zatrzymać.

– Bez względu na wszystko. – Ten mocny, twardy głos przeszył mnie dreszczem. – Powiedziałaś, że jestem dla ciebie domem. Zrozumiałem to. A ty jesteś domem dla mnie. Nigdy nie miałem domu. Podoba mi się ten, który znalazłem, i nie stracę go. Bez względu na wszystko.

Nie mogłam się już opanować, nie chciałam płakać, ale nie dałam rady. Nie wybuchnęłam płaczem, nie szlochałam, po prostu łzy płynęły mi po policzkach.

Patrzył, jak płaczę, i nie powiedział nic, jedynie przytulił mnie bardziej.

– Po-powiedziałeś kiedyś... – zaczęłam się jąkać. – Że jeśli zmienię swoje ciało...

– Pokaż mi – wymruczał, patrząc łagodnie.

Przestałam płakać.

– Co?

– Pokaż, Księżniczko.

Wpatrywałam się w niego całą wieczność, chociaż świetnie wiedziałam, o czym mówi.

Jego wargi znalazły się na moich i powtórzył:

– Pokaż mi.

Wciągnęłam powietrze, grając na zwłokę i zastanawiając się, czy mam w sobie odwagę, żeby mu pokazać. A potem odsunęłam się, a on mnie puścił.

Podniósł koldrę. A ja podciągnęłam T-shirt i zamknęłam oczy.

Otworzyłam je, gdy poczułam na sobie jego usta.

Dotykał leciutko blizn i sunął rękami po moich bokach, po moich biodrach i przekręcił mnie na plecy.

Podniósł się nade mną, pocałował bliznę na piersi, potem dotarł do samych piersi i został tam długo, najpierw przy jednej, potem przy drugiej. To było absolutnie cudowne i kompletnie zapomniałam o brzydkich bliznach. A potem jego usta zeszyły niżej. I jeszcze niżej. Znalazł się między moimi nogami. I kompletnie wyleciało mi z głowy, jak szkaradnie wyglądam. A potem zsunął mi majtki i doprowadził do orgazmu ustami. I to było takie zajebiste wspaniałe. Przekręcił się na plecy, a ja usiadłam na nim i wzięłam do ręki penisa.

– Jules, nie... – zaczął Vance, ale nachyliłam się i pocałowałam go w usta.

A potem wprowadziłam go w siebie i zaczęłam się na nim poruszać. Nie spieszyłam się, właśnie przeżyłam orgazm, więc miałam cały czas świata. Poza tym było to fantastycznie przyjemne.

Ale Vance chyba się spieszył. Myślałam, że może w międzyczasie rozładowywał napięcie, ale chyba się myliłam. Usiadł i jego dłonie na moich biodrach ponaglały mnie; trzymał mnie i patrzył mi w oczy.

– Chcę ci zdjąć bluzkę – powiedział ochryplym głosem.

Pokręciłam głową.

Pocałował mnie głęboko i bardzo mocno.

– Chcę ci zdjąć bluzkę.

Oszołomiona pocałunkiem, powiedziałam:

– Dobrze.

Delikatnie ściągnął mi T-shirt przez głowę. Całował moje piersi, moje blizny i moje sutki, przechylając mnie tak, że wygięłam plecy i eksponowałam piersi. Poruszałam się teraz szybciej, jeszcze szybciej, a on podniósł głowę, wsunął mi palce we włosy, przyciągnął do siebie moją twarz i pocałował mnie tuż przed własnym orgazmem.

Moje ciało jednak go nie odstręczyło.

Święta spędziliśmy z Vance'em u Nicka.

Nickowi podarowałam bilety na koncert Springsteena, a Vance'owi odjazdowy choker: gruba skóra i dwa srebrne medaliony z przodu, jeden z orłem, drugi z bizonem. Założył go od razu i chociaż zwykle nie lubię biżuterii u mężczyzn, na nim ta skóra i srebro wyglądały naprawdę super.

Nick wykradł moją bransoletkę z kamieniami i dołożył do niej trzy elementy. Jeden ze szmaragdem, kamieniem Nicka, który, jak się dowiedziałam, oznaczał dobroć, wierność i miłość. Drugi kwadracik, mój, miał niebieski topaz, symbol szczerości, odwagi i mądrości.

Gdy im to przeczytałam, Nick zauważył:

– Tego ostatniego nie byłbym taki pewien.

Komentarz wydał się Vance’owi bardzo zabawny, zaczął się śmiać i nie mógł się uspokoić, chciałam go powstrzymać, ale on tylko złapał mnie na ręce i śmiał się dalej, ukrywając twarz w mojej szyi.

W ostatnim elemencie, symbolizującym Vance’a, była perła: szlachetność, piękno i spokój. Wszystko razem tworzyło skończoną doskonałość.

Oczywiście znów zalałam się łzami, co zaczynało mnie wkurzać, bo wyglądało na to, że płacę prawie bez przerwy, ale Vance wziął mnie na kolana i trzymał tak, aż się uspokoiłam. I choć nie przestałam być twardzielką i zakapiorem, musiałam przyznać, że było to supermiłe.

Zip podrzucił Nickowi prezent dla mnie, skórzaną kaburę z dopiskiem: „Tak na wszelki wypadek”. O rany, jak ja się z tego śmiałam. Chociaż zdaniem Vance’a i Nicka to zupełnie nie było zabawne.

Świąteczną kolację zjedliśmy u mnie, bo miałam wygodniejszy stół obiadowy.

Gotowałam ja, chociaż Nick sprawiał wrażenie niespokojnego, a Vance miał niezły ubaw, głównie dlatego, że waliłam garami i cały czas klęłam.

Wprawiałam się w gotowanie u Vance’a w czasie rekonwalescencji i szło mi niezłe; tylko świąteczna pieczeń wyszła prawie surowa.

Zarzekałam się, że to nie moja wina i wszystko przez ten głupi piekarnik. Nick spytał, jaką temperaturę nastawiłam, a ja powiedziałam, że sto stopni, jak kazał przepis. Nick sięgnął do przepisu i okazało się, że chodziło o dwieście stopni, co uniewinniało piekarnik. W czasie tej dyskusji Vance w ogóle się nie odzywał, za to miał na twarzy swój cwany uśmiech. Na szczęście Nick też upiekł polędwicę (na wszelki wypadek), więc byliśmy uratowani.

Swój prezent Vance wręczył mi w łóżku, przy świetle księżycy: obrączkę z kutego srebra tak szeroką, że sięgała mi aż do knykcia. Była piękna. Włożyłam ją na prawy serdeczny palec, a Vance zdjął ją i założył na lewy, ale najpierw go pocałował i popatrzył na mnie z tym wyrazem „moja” na twarzy, bardzo dobrze widocznym nawet w ciemności.

Nigdy nie zdejmowałam tej obrączki.

Między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem mieliśmy pełne ręce roboty, bo zaraz po pierwszym styczniu chciałam wrócić do pracy, a musieliśmy jakoś ogarnąć kwestie mieszkania w dwóch miejscach naraz.

Vance przewiózł do mnie sporo swoich rzeczy, a ja przywiozłam od niego część swoich. Podwoiliśmy kocie akcesoria, żeby Boo mógł się z nami przemieszczać (jak się okazało, ten stuknięty kot lubił jeździć sierrą) bez potrzeby wożenia kuwety i kocich misek tam i z powrotem.

Kupiłam Vance’owi kilka regałów na książki, a on kupił dla mnie sprzęt stereo, żebym mogła u niego słuchać muzyki. Założył również porządne zamki, żeby nikt nie ukradł tego stereo, co uznałam za niezwykle rozsądne.

I dał mi klucz.

Lee od jakiegoś czasu szukał nowych ludzi do Nightingale Investigations (a teraz również nowej recepcjonistki) i na tydzień przed Nowym Rokiem „rozbił bank”.

Zaczął dla niego pracować Dariusz, ostatecznie wypłatany z narkotyków. Jak powiedział mi Vance, na ulicy się to nie spodobało; nie sądzę jednak, żeby ktoś w NI się martwił, czy komuś się coś podoba, czy nie.

Hector, który cudem nie został zdemaskowany, zakończył swoje długie śledztwo, dopadłszy człowieka, którym się zajmował. A potem, z sobie tylko znanych powodów (niczego nie udało nam się dowiedzieć, chociaż Indy oferowała Lee nagą wdzięczność chyba z siedem razy), odszedł z DEA i zaczął pracować z Lee.

Ale najlepszy numer wycięła Shirleen. Nie była już uwikłana w narkobiznes i szukała nowych sposobów spędzania czasu. Ona i Darius mieli bar, gdzie się grało w pokera; teraz zrezygnowała z hazardu, zatrudniła dobrego managera, a sama zatrudniła się jako recepcjonistka u Lee.

Nie wiadomo dokładnie, czemu Lee przyjął zwariowaną babeczkę z wielkim afro na głowie i zerowym doświadczeniem w pracy biurowej (dyskutowaliśmy o tym namiętnie w czasie brunchów w Dozens), no ale wcześniej zatrudnił Dawn, więc bądź tu mądry.

Jedynym słabym punktem sylwestrowej imprezy, którą Indy i Lee urządzali u siebie, były fajerwerki. Gdy ludzie w domach naokoło zaczęli je odpalać, spanikowałam. Nie chciałam tego, ale nie mogłam nad tym zapanować. Te wystrzały... Wpadłam w regularną panikę.

Gdy Vance upewnił się, że nie ucieknę z krzykiem w noc, zostawił mnie z dziewczynami (oraz z Todem i Steviem) i wyszedł razem z Lukiem, Lee, Mace'em, Hankiem i Eddiem (a także Texem i Dukiem). Dziesięć minut później hałas się skończył, a oni wrócili z całym naręczem skonfiskowanych fajerwerków.

Bycie dziewczyną twardziela jest czasem strasznie fajne.

Chociaż dzieciaki, które chciały się nacieszyć noworoczną strzelanką, raczej nie podzielały mojego zdania.

W marcu załadowaliśmy Sniffa i Roama do sierry; Nick pomachał nam na pożegnanie, obiecał rozgniatać widelcem mokrą karmę Boo i nasza czwórka ruszyła do Ignacio, miasta, z którego pochodził Vance.

Tydzień wcześniej Vance zadzwonił do swojej mamy i powiedział, że wpadniemy z wizytą.

Nie spodziewając się telefonu od dawno utraconego syna, kobieta wybuchła niekontrolowanym szlochom. Wtedy Vance podał telefon mnie; spojrzałam na niego wymownie, ale to zignorował. Gdy już uspokoiliam jego mamę, dowiedziałam się, że jesteśmy bardzo mile widziani i możemy przyjechać, kiedy tylko chcemy.

Kiedy tylko chcemy.

Powtórzyła to chyba z piętnaście razy.

Na godzinę przed Ignacio zaczęłam wiercić się na siedzeniu, bardziej niż zwykle Sniff, totalnie spanikowana. Spojrzałam na Vance'a, który siedział odchyłony na fotelu, z jedną ręką na kierownicy, oczami przykutymi do drogi, spokojny jak ocean. Wyczuł moje zdenerwowanie, zerknął na mnie i powiedział:

– Uspokój się.

– Dupa, a nie uspokój – mruknęłam.

Vance zachichotał. Roam też.

Zajechaliśmy przed dom, Vance zgasił silnik i w tym momencie drzwi otworzyły się na oścież i piękna kobieta, z delikatną siwizną na mocnych czarnych włosach i kośćmi policzkowymi, za które oddałabym duszę, wybiegła z domu.

W połowie drogi do samochodu zastygła. Stała tak i patrzyła na swojego dorosłego syna, którego nie widziała dwadzieścia lat.

Vance wysiadł z sierry (wciąż tak samo spokojny, jakby przyjeżdżał tutaj co weekend), zaczekał, aż przejdę przed maską i dołączę do niego, wziął mnie za rękę i podeszliśmy do jego mamy. Sniff i Roam czaili się z tyłu.

Mama Vance'a, śliczna, drobna, patrzyła, jak idziemy, spojrzała na nasze złączone ręce, a potem na mnie. Gdy podeszliśmy bliżej, patrzyła na niego tak jak niemal wszyscy: jakby był bogiem, który zstąpił na ziemię (czasem, zwykle po orgazmie, podejrzewałam, że tak właśnie było. Jemu nigdy tego nie powiedziałam, ale podzieliłam się tymi podejrzeniami z Ally, Indy, Jet, Roxie i Daisy, a one dostały czkawki ze śmiechu).

– Mój syn – szepnęła, jakby nie mogła w to uwierzyć.

– Tak, mammo.

A ona wybuchła płaczem. I, niestety, ja również.

No co mam powiedzieć. Nawet twardzielka i pracowniczka socjalna, która widziała dziesiątki pojednań dzieci i rodziców, może stracić panowanie nad sobą przy spotkaniu tego kalibru.

Po bardzo długim czasie spojrzała na mnie.

– Jestem Roslyn – powiedziała, ocierając twarz i próbując się uspokoić.

– Jules – odparłam, robiąc dokładnie to samo co ona.

A potem, z kompletnie nieznanego powodu, wybuchliśmy płaczem na nowo i padliśmy sobie w ramiona.

Chłopaki dały nam przestrzeń i po prostu poszły rozpakować samochód, chociaż Roam wymruczał:

– Rany, głupie piczki.

– Masz tak nie mówić! – krzyknęłam za nim, gdy drzwi się zamknęły.

Roslyn się roześmiała.

Spojrzałam na nią i uderzyło mnie, jak bardzo Vance jest do niej podobny. Zostaliśmy u niej na kilka dni. Ojciec Vance'a podobno wyjechał łowić ryby, co Vance przyjął z całkowitym spokojem, a co mnie doprowadziło do furii. Ale z dużym wysiłkiem udało mi się nie poruszyć tego tematu.

Jak się okazało, brat Vance'a, Owen, mieszkał w Santa Fe i razem z rodziną przyjechał w ostatni dzień naszego pobytu, gdy mama Vance'a szykowała południowego grilla, żebyśmy zjedli coś przed wyjazdem.

Jednak spotkanie z Owenem już nie poszło tak dobrze.

Owen miał żonę i dwóch synków, był niższy od Vance'a i z wyglądu pewnie przypominał ojca. Vance był absolutnie podobny do mamy, czyli piękny; Owen niekoniecznie, ale może przemawiało przeze mnie uprzedzenie. Owen był palantem, co od razu rzucało się w oczy.

Mniej więcej w okolicach deseru przeszedł ze stadium „pijany na wesoło” w „pijany w trzy dupy” i zrobił się głośny i nieprzyjemny. Po tym jak Roslyn i żona Owena spięły się i skuliły w sobie, widać było, że pewnie zdarzało mu się to często.

Przez cały czas pobytu u mamy Vance był... no, sobą, spokojnym i wyluzowanym; Roslyn i my wszyscy czuliśmy się swobodnie i spędziliśmy wspaniale czas. Roslyn była zabawna, słodka i przeszczęśliwa, że u niej jesteśmy; czasem tylko patrzyła na Vance'a zagubiona i bezbrzeżnie smutna. Na szczęście był z nami Sniff, jego gadulstwo zawsze ją z tego wyciągało.

Teraz pijackie zachowanie brata spowodowało, że Vance popatrzył na swoich siostrzeńców, mamę i bratową i wziął brata przed dom na rozmowę.

Rozmowa skończyła się tym, że Owen był już nie tylko pijany, głośny i nieprzyjemny, ale również wkurwiony, rozlegały się krzyki. Gdy w końcu wstałam i wyszłam przed dom, wszyscy poszli za mną. Owen wrzeszczał na Vance'a, który tylko spokojnie na niego patrzył. Spróbowałam się wtrącić.

Wtedy Owen odwrócił się do mnie i wrzasnął:

– Zamknij się, dziwko. Kto ty, kurwa, w ogóle...

Ruchem szybkim jak błysk Owen został przygwożdżony do domu, z ręką Vance'a na krtani. Tak się skończył ten pojednawczy grill.

Owen był w szoku i nic dziwnego: w jednej chwili wydierał się, stojąc parę metrów dalej, w drugiej został przygwożdżony do ściany i nie miał już nic do powiedzenia.

– To nie było mądre – odezwał się Vance cichym, strasznym głosem. Potem odsunął się i spojrzął na Roama. – Pakujcie rzeczy.

Roam, który też nie wyglądał na szczęśliwego, nie wahał się: złapał Sniffa i pobiegli do domu.

– Przecież nie jedliście jeszcze ciasta! – zawołała Roslyn.

Ale Vance nie zmienił już zdania, w piętnaście minut byliśmy spakowani i gotowi do drogi. Kiedy żegnaliśmy się z nimi wszystkimi, Owen gdzieś zniknął.

– Przyjedziesz jeszcze? – zwróciła się Roslyn do Vance'a, nie dotykając go, stojąc z boku, ale

dźwięk jej głosu ścisnął mi gardło.

– Przyjadę – odparł Vance.

Stałam przy nim i teraz Roslyn spojrzała na mnie.

– Przywieziesz go? – upewniła się jeszcze.

Uśmiechnęłam się.

– Przywiozę.

Uściskałam ją i zaprosiłam do nas do Denver.

Vance położył siostrzeńcom ręce na głowach, skinął swojej bratowej, a mamę pocałował w czoło.

A potem pojechaliśmy.

Po tym mocno emocjonalnym początku wakacji resztę tygodnia spędziliśmy na kempingu. Dwóch cwanych miastowych chłopaczków nagle przeniesionych w góry – to trzeba było zobaczyć. W ogóle nie rozumieli, z czym się to je.

Vance był cierpliwym nauczycielem.

A ja miałam ubaw po pachy.

Zbliżał się koniec marca, gdy May i ja siedziałyśmy w pokoju monitoringu z Vance'em, Montym i Mace'em.

Razem z May przyniosłyśmy na lunch calzone z Pasquini dla chłopaków i Shirleen. Właśnie zajadaliśmy w najlepsze i śmiałyśmy się do rozpuku, patrząc, jak Tex i Duke kłócą się o to, co wydarzyło się w stanie Kent (choć w ogóle nie rozumiałam, na czym polega kłótnia, skoro wyglądało, jakby się zgadzali), gdy Vance nagle się spiął.

Przyciszył dźwięk z księgarni i podszedł do monitora pokazującego widok z recepcji. Shirleen siedziała za biurkiem, na przemian jedząc calzone i malując paznokcie. Do pomieszczenia weszła dziewczyna.

Tylko na nią spojrzałam i od razu zapałam do niej sympatią.

Była wysoka, świetnie zbudowana, superładna i bardzo cool w typie kobiecej wersji Jamesa Deana. Miała na sobie naprawdę mocno zużyte levisy, czarne klapki, czarny podkoszulek z Green Day na białej bluzce, srebrne pierścionki na chyba wszystkich palcach, kilka srebrnych naszyjników, mnóstwo bransoletek na rękach i szerokie srebrne kółka w uszach. Długie włosy z jaśniejszymi pasemkami zgarnęła w luźny, niedbały węzeł; wokół jej twarzy tańczyły niesforne kosmyki.

Wyglądała czadersko i odjazdowo. Napis „rockowa laska” miała prawie wypalony na czole.

Vance podkreślił dźwięk i usłyszeliśmy, jak Shirleen mówi:

– ...pomóc?

Dziewczyna patrzyła na Shirleen i widać było, że jest jej trudno. Sprawiała wrażenie osoby, która chce być wszędzie, tylko nie tutaj, i ma chęć odwrócić się i wybiec.

Wahała się przez chwilę, w końcu powiedziała:

– Szukam Lucasa Starka.

O rany! Wstrzymałam oddech.

– Jest pani umówiona? – Shirleen zaczęła grzebać w bajzlu na swoim biurku, jakby Luke faktycznie prowadził jakiś terminarz.

A przecież o żadnych umówionych spotkaniach nie było mowy. Luke był tam, gdzie był, i jeśli gdzieś go złapałeś, to miałeś fart.

– Nie. Jestem... – Dziewczyna zawahała się, oblizała wargi i dokończyła: – Dawną przyjaciółką.

– Ja pierdołę – wymruczał Monty pod nosem, gapiąc się w monitor z bolesną miną i kręcąc głową. – Zaczyna się.

May i ja spojrzałyśmy na siebie.

– Nie ma go, dziewczyno. Ale jak chcesz, mogę do niego zadzwonić – poinformowała ją Shirleen.

– Nie, nie trzeba – wycofała się szybko dziewczyna i chyba poczuła ogromną ulgę. – Ja tylko...

– Zawahała się znów i rozejrzała. Wyglądała na spiętą, jakby miała za chwilę uciec. – Nieważne. Może

mu pani powtórzyć, że pytała o niego Ava Barlow? Spróbuję złapać go później.

Tak jest, zaraz da nogę.

Vance w pokoju monitoringu wziął telefon i wcisnął przycisk.

Shirleen w recepcji uśmiechnęła się szeroko.

– Możemy do niego dryndnąć, żaden problem. Mam zaprogramowany jego numer.

– Nie! – zawołała Ava i dodała spokojniej: – Naprawdę, bardzo dziękuję, ale muszę iść. Jestem spóźniona. – Odsuwała się, zaczęła się denerwować.

Mace zaśmiał się cicho.

– Luke? – mówił tymczasem Vance. – Masz gościa. – Stał tyłem do mnie, ale słyszałam śmiech w jego głosie. – Mówi, że nazywa się Ava Barlow.

– Jedna chwileńka. – Shirleen wstała, machając dłońmi, żeby szybciej sechł lakier. – Spytaam chłopaków z tyłu, może wiedzą, gdzie jest.

– Spłoszona jak królik – mówił dalej Vance. – Zaraz stąd wyjdzie. – Spojrzał szybko na Mace'a, wskazał mu drzwi. – Luke będzie za pięć minut.

Mace zniknął i chwilę później zobaczyliśmy go w recepcji, stanął przy drzwiach wyjściowych.

– Luke właśnie dzwonił – skłamał Mace gapiącej się na niego Avie (ciężko nie gapić się na Mace'a, zwłaszcza jak się widzi go po raz pierwszy). – Będzie za pięć minut.

Dziewczyna zbladła.

– Ja sobie myślę, że ta Ava Barlow nie ma z nim żadnych szans – szepnęła do mnie May, patrząc na monitor i trzęsąc się ze śmiechu.

A ja miałam w głębi duszy nadzieję, że Ava Barlow będzie wystarczająco dobra dla Luke'a Starka, nawet jeśli to wszystko razem będzie cholernie trudne. Ale lubiła Green Day i może to był dobry początek.

Vance odłożył telefon i wziął swoje calzone. Spojrzał na mnie, a ja popatrzyłam na niego. W oczach miał rozbawienie, ale również czułość i łagodność, a na twarzy wypisane „moja”. Ostatnio ten wyraz był mniej poważny i przytłaczający, było w nim więcej spełnienia i stabilności – i podobało mi się to.

I to bardzo.

„Dom”, usłyszałam w głowie głos cioci Reby.

„Wiem”, odparłam.

Mops zwinął mi się w kłębek na kolanach i sapnął szczęśliwy.

Uśmiechnęłam się.

[1] Drug Enforcement Administration – amerykańska agencja rządowa; jej zadaniem jest m.in. walka z narkotykami (przyp. tłum.).

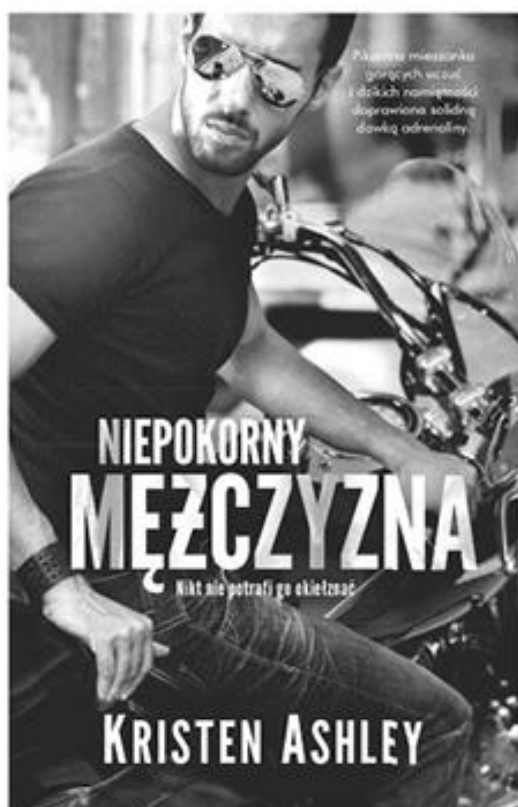


Tajemniczy mężczyzna

KRISTEN ASHLEY

Gwendolyn Kidd spotkała mężczyznę swoich marzeń. Jest przystojny, seksowny, a to, co zaczęło się od nocy wypełnionej anonimową rozkoszą, przeistoczyło się w trwający już półtora roku namiętny romans. Rzeczywiście – to dość niezwykle, że On zjawia się wyłącznie nocą, ale Gwen ma pewność, że jest tym jedynym, i nawet nie próbuje mu się oprzeć...

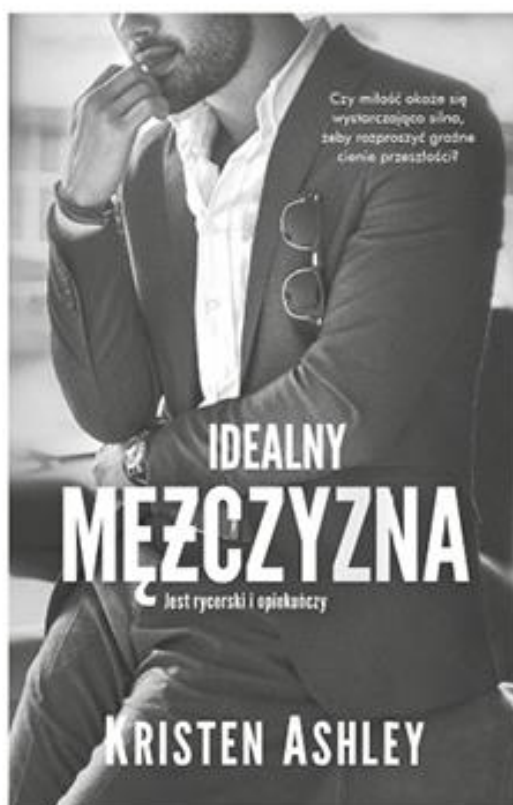
Niestety w życiu dziewczyny zaczynają się dziać także niepokojące rzeczy: Gwen wpada w oko przystojnemu przywódcy bandy motocyklistów, zwraca też na siebie uwagę bezwzględnych gangsterów. Jakby tego było mało, zaczyna się nią interesować pewien czarujący policjant z Denver. Wtedy do akcji wkracza Tajemniczy Mężczyzna. Czy jednak odsiecz nie przybędzie za późno?



Niepokorny mężczyzna

KRISTEN ASHLEY

Tess O'Hara ustawiała właśnie świeżo upieczone babeczki na wystawie swojej cukierni, gdy zadźwięczał dzwonek przy drzwiach. Podniosła wzrok i ujrzała mężczyznę swoich marzeń. Nie minęła minuta, a on zaprosił ją na randkę. Zgodziła się bez wahania. Po czterech cudownych miesiącach Tess odkrywa, że jej ukochany to działający pod przykrywką detektyw z agencji antynarkotykowej, który bada powiązania jej byłego męża – narkotykowego bossa. Tess jest przekonana, że to koniec ich cudownego związku. Jednak agent Brock Lucas jest innego zdania. To człowiek z misją, oddany swojej pracy, spędził lata, zajmując się światkiem przestępczym Denver, rozpracowywał najgorsze szumowiny. Jednak dopiero w czasie tych czterech miesięcy z Tess, która jest równie słodka jak jej babeczki, zaczyna naprawdę lubić swoją pracę. Podczas przesłuchania Brock dowiadyuje się, że Tess skrywa przerażającą tajemnicę. Postanawia, że pomoże jej walczyć z demonami przeszłości i będzie ją chronić.



Idealny mężczyzna

KRISTEN ASHLEY

Cztery lata temu Mitch Lawson wprowadził się do mieszkania naprzeciwko Mary Hanover, a ona od pierwszego wejrzenia zakochała się w wysokim, przystojnym i świetnie ubranym detektywie. Wie, że Mitch nigdy nie odwzajemni jej uczucia, jest przecież z innej ligi. Co nie zmienia faktu, że to mężczyzna jej marzeń. Niespodziewanie Mara zostanie opiekunką dwojga dzieci, a detektyw zaoferuje swoją pomoc... choćby w postaci cudownego masażu stóp. Mara pamięta o tym, kim jest i skąd pochodzi. Ma bolesną świadomość, że Mitch jest po prostu dla niej za dobry. On jednak uważa inaczej; spróbuje przekonać Marę, żeby odcięła się od swojej przeszłości. Chciałby stworzyć z nią rodzinę, ale odkryje, że musi chronić ją przed zupełnie nieoczekiwanymi zagrożeniami i bezwzględnyimi przestępcami, którzy będą próbowali ich rozdzielić.

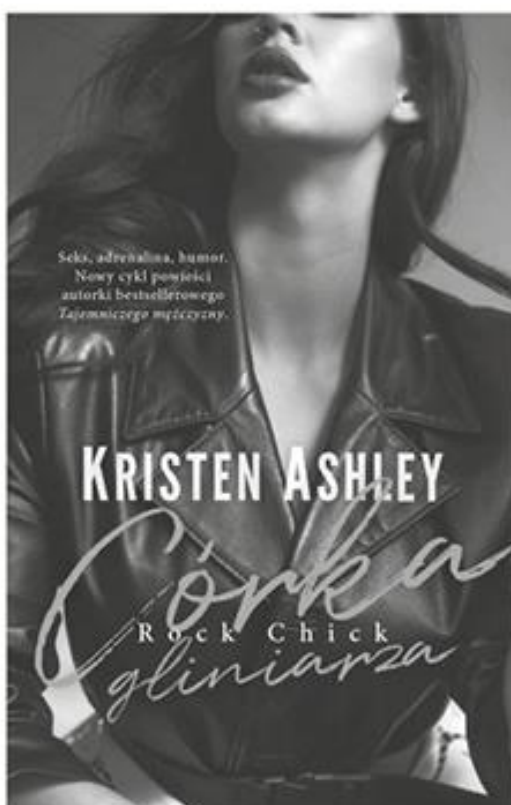
Najlepsza powieść romantyczno-sensacyjna 2013 roku według RT Book Reviews.



Wymarzony mężczyzna

KRISTEN ASHLEY

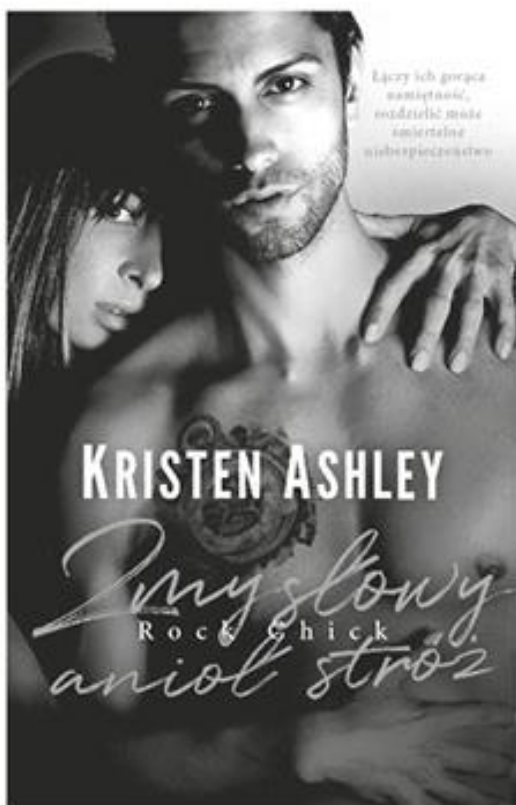
Tyra Masters przeżyła taki dramat, że mocnych wrażeń wystarczy jej do końca życia. Teraz wróciła do równowagi i spokojnie na nowo próbuje ułożyć sprawy. Do czasu, aż spotyka mężczyznę ze swoich snów. Wytatuowany, umięśniony motocyklista raczy ją tequilą i najlepszym seksem, jakiego dotąd doświadczyła. Tyra wie, że to nie tylko tequila i gorąca namiętność. Czuje, że spotkała mężczyznę, o jakim zawsze marzyła. Niestety, ten wspaniały facet jest także jej nowym szefem... Kane „Tack” Allen ma pewną zasadę: nie zatrudnia dziewczyn, z którymi się przespał. Kiedy więc dowiaduje się, że osoba, z którą spędził ostatnią noc jest nowo zatrudnioną kierowniczką biura, bez namysłu zwalnia ją z pracy. Mimo to Tyra stawia mu opór i toczy zacięłą walkę, by nie stracić stanowiska. Tack czuje się zaintrygowany. Zapowiada, że Tyra może zostać pod jednym warunkiem: już nigdy nie wylądują razem w łóżku. Nigdy więcej. Jednak gdy atmosfera zaczyna być gorąca, Tack przekonuje się, że sam ma ochotę złamać wszelkie ustalenia...



Córka gliniarza

KRISTEN ASHLEY

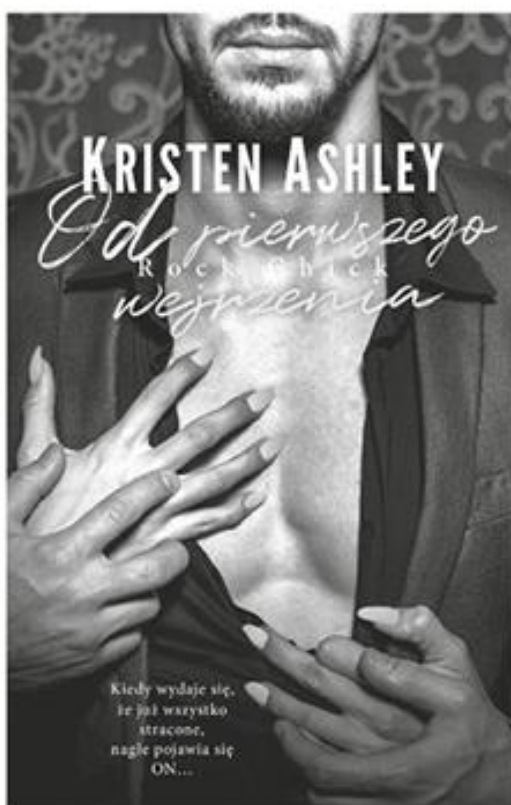
Indy Savage, córka doświadczonego policjanta i właścicielka niewielkiej księgarni, ma wszystko, o czym mogłaby zamarzyć. No... prawie. Do pełni szczęścia brakuje jej tylko jednego – najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek spotkała, czyli Lee Nightingale'a. Wzdycha do niego od lat, ale chłopak wydaje się ignorować jej zalotne spojrzenia, czarujące uśmiechy i czułe słówka. Zniechęcona ciągłymi niepowodzeniami, Indy postanawia nie marnować więcej czasu na starania, które i tak nie przynoszą efektów. Mijają lata, w końcu los postanawia spłatać jej figla. Kiedy pracownik Indy gubi worek diamentów, ściągając na siebie śmiertelne niebezpieczeństwo, dziewczyna próbuje mu pomóc, ale sama wpada w poważne tarapaty. Tylko jedna osoba może ją z nich wyciągnąć. Jest nią oczywiście Lee, który prowadzi agencję detektywistyczną. Dramatyczna sytuacja pociąga za sobą zaskakujące konsekwencje...



Zmysłowy anioł stróż

KRISTEN ASHLEY

Jet McAlister nie ma w życiu lekko. Ciężko chora matka wymagająca stałej opieki, nieodpowiedzialny ojciec, który przypomina sobie o córce tylko wtedy, gdy potrzebuje pieniędzy, i praca na dwa etaty mocno dają jej w kość. Ale Jet nie należy do osób, które łatwo się poddają. Eddie Chavez wpadł jej w oko, bo jest seksowny, czuły i odpowiedzialny. Jet jest jednak przekonana, że taki mężczyzna nigdy nie odwzajemni jej uczuć. Co prawda mężczyzna wyraźnie się nią interesuje, ale zakompleksiona i uparta dziewczyna zdaje się tego w ogóle nie zauważać. Kiedy do miasta wraca ojciec Jet, który po raz kolejny zadartł z niewłaściwymi ludźmi, dziewczyna wpada w kłopoty, z których tylko Eddie i jego koledzy mogą ją wyciągnąć. Mężczyzna wreszcie będzie miał okazję udowodnić, że nie jest mu obojętna i zawsze może na nim polegać. Ale nieprzywykła do korzystania z pomocy innych Jet zrobi wszystko, by Eddie nie mógł się wykazać. Im dłużej będzie się opierać, tym większe niebezpieczeństwo będzie jej grozić.



Od pierwszego wejrzenia

KRISTEN ASHLEY

Roxanne Giselle Logan, zwana Roxie, miała prosty plan na życie: idealny mężczyzna u boku, szafa pełna markowych ciuchów i kariera w znanej korporacji. Niestety, dorosłość, w której obudziła się dziesięć lat po skończeniu college'u, wygląda zupełnie inaczej... Roxie tkwi w nieudanym związku z drobnym krętaczem Billym Flynnem, który obiecał jej złote góry i rezydencję z bajki. Nie dość, że nie dotrzymał słowa, to jeszcze młotem rozwalił drzwi do loftu dziewczyny, gdy ta po raz setny usiłowała z nim zerwać. Idąc za radą rodziny i przyjaciół Roxie próbuje się wyrwać z toksycznego związku. Pomocy szuka u wuja, który przed laty zerwał kontakty z rodziną. Niestety, sprawy się komplikują, gdy okazuje się, że wśród nowych, przebojowych znajomych wujka znajduje się zniewalająco przystojny, kryształowy moralnie policjant, Hank Nightingale. Roxie błyskawicznie wpada mu nie tylko w oko, ale i do łóżka. Czy związek byłej dziewczyny gangstera ze stróżem prawa ma jakiegokolwiek szanse? Czy Billy w końcu zrozumie, że dla niego i Roxie nie ma już przyszłości?